

HISTORJA
RUCHU SPOŁECZNEGO
w drugiej polowie XVIII. stulecia

PRZEZ

BOLESŁAWA LIMANOWSKIEGO.

1899 r.

LWÓW.
NAKLADEM KSIĘGARNI POLSKIEJ
L. K. BARTOSZEWICZOWEJ.
1888.



Czcionkami J. Czaińskiego w Gródku.

PAMIĘCI NIEODŻAŁOWANEJ MOJEJ ŻONY,

Wincenty z domu Szarskiej.

Przedmowa.

Druga połowa ośmnastego stulecia otwiera dobę dziejów nowoczesnych. Rozpoczyna się wielka przemiana stosunków społecznych, która nie dobiegła jeszcze swego kresu. Towarzyszą tej przemianie silne wstrząśnienia i zawzięte boje. Społeczność europejska rozdziera się na dwa walczące z sobą obozy, i w walce tej ofiarą pada Rzeczpospolita polska.

Zrozumienie tej epoki, bardzo ważne dla każdego, kto się interesuje sprawami publicznemi, dla patrjotów polskich ma szczególniejsze jeszcze znaczenie, albowiem ujaśnia i uświadamia, w jakim kierunku ma się odbywać ich praca i w jakim obozie mają szukać sprzymierzeńców.

Tymczasem powszechno - historyczna literatura polska o tej epoce jest bardzo uboga i jednostronna. Niezawodnie ciężkie warunki prasy krajowej najwięcej się do tego przyczyniły. Zniewolony więc przez studja moje socjologiczne do dokładniejszego obeznania się z wielkim ruchem rewolucyjnym w drugiej połowie ośmnastego stulecia, zamierzyłem skorzystać z tego i pokrótce skreślić przebieg przedrewolucyjnej pracy umysłowej, ważniejsze przejawy rewolucji francuskiej i wpływ tej ostatniej na inne narody. Mniemałem, że bogata literatura społeczeństw zachodnich o rewolucji francuskiej i jej następstwach ułatwi wielce to moje zadanie. Ułatwienie to jednak było tylko częściowe. Zwłaszcza doznałem tego, starając się poznać dokładniej wpływ, jaki wywarła rewolucja francuska na inne narody. Musiałem wówczas sam zająć się gromadzeniem faktów.

Rozpocząłem niniejszą moję pracę we Lwowie na początku 1877 r., skończyłem zaś ją w Genewie na początku 1884 r. Wiele nieprzyjaznych dla mnie okoliczności zakłócało ją, przytem zmuszony byłem większą część czasu poświęcić na zatrudnienia zarob-

kowe. Jedynym warunkiem pomyślnym dla mnie był pobyt w Genewie, gdzie w publicznej bibljotece znalazłem bogaty dział historyczny. Za to miałem wielką trudność ze względu na źródła polskie. Po części dopomogła mnie w tym względzie bibljoteka polska w Rapperswylu. Na nieszczęście jednak, nie posiada ona wiele książek bardzo ważnych z okresu rewolucyjnego. Musiałem więc starać się o nie, odwołując się do uczynności znanych mi osób. Zawdzięczając ś p. Kazimierzowi Pławińskiemu, otrzymałem z Warszawy Myśli Polityczne dla Polski (Warszawa 1789). Najwięcej jednak zawdzięczam w tym względzie kochanemu memu bratu Lucjanowi, mieszkającemu podówczas w Krakowie: nietylko wyszukał on u antykwarjuszów takie ważne dla mnie dziełko, jak Przestrogi Staszica; ale nie szczędząc swej pracy, przepisał dla mnie w krakowskiej publicznej bibljotece wszystkie ważniejsze ustępy z dzieł Franciszka Jezierskiego.

Niektóre rozdziały niniejszej pracy były już poprzednio drukowane: w 1877 r. we lwowskiem piśmie, Tydzień — pierwszy rozdział p. t. „Reformacyjno społeczne prądy w przedrewolucyjnym okresie XVIII stul.“; w 1878 r. w berlińskiem piśmie Die Zukunft część trzeciego rozdziału o Morellym, który to artykuł ogłosiło w 1880 r. po węgiersku czasopismo Uj Nemzedèk (Nowe pokolenie); w 1879 r. w genewskiej Równości — drugi rozdział p. t. „Fizjokraci, industrjaliści i socjaliści w epoce przedrewolucyjnej XVIII stul.“ i we lwowskiem rusińskiem piśmie, Mołot — trzeci rozdział p. t. „Morelly, Rousseau i Mably jako socjalistyczni pisarze“; w 1886 r. we lwowskim Przeglądzie Społecznym — rozdział siódmy p. t. „Polska w czasie wielkiej rewolucji francuskiej i wpływ tej ostatniej na nią“; wreszcie w 1887 r. także w Przeglądzie Społecznym — czwarty rozdział p. t. „Rzut oka na wielką rewolucją francuską, ze szczególnem uwzględnieniem poruszonych przez nią zagadnień społecznych.“

Książkę tę poświęcam pamięci nieodżałowanej mojej żony, Wincenty z domu Szarskiej, jako moralnej mojej współpracowniczce w tem dziele. Często rozmawiałem z nią o tem, co miałem pisać; korzystałem z jej wskazówek i uwag; odczytywałem jej to, co było napisane i stosownie do jej uwag, uzupełniałem i przerabiałem tekst pierwotny. Poświęcenie więc moje jest przedewszystkiem częściową spłatą długu wdzięczności.

Zürich 20. lipca 1887.

AUTOR.

Rozdział I.

Reformacyjno-społeczne Prądy w przedrewolucyjnym okresie XVIII. stulecia.

Rewolucja angielska 1688 r. i krytycyzm Locke'go wznieciły ruch umysłowy, który wzmagając się coraz silniej, sprowadził w końcu XVIII stulecia przewrot społeczny, zaściełający całą Europę ruinami dawnego porządku.

Dawny społeczny ustrój w Anglii, oparty na przewadze arystokracji rodowej i zasadzie boskiego pochodzenia władzy, wskutek wstrząśnień rewolucyjnych chylił się szybko do upadku: a obok niego wzrastała nowa potęga — plutokratyczna i konstytucyjno-liberalna. Walka dwu politycznych stronnictw, torysów i wigów, przedstawia pod pewnym względem ścieranie się dwu przeciwnych żywiołów. Za panowania Wilhelma III., przewaga wigów nadaje spekulacjom finansowym szybki rozwój, a ten mnoży klasę kapitalistów, idących ręka w rękę z nieprzyjaciółmi dawnego porządku. W 1694 r. powstaje bank angielski. W 1702 r. dwie kupieckie kompanje, istniejące w Indjach Wschodnich, uczyniły pierwszy krok do zlania się w jednę wielką mocarstwową potęgę, której flota i handel miały następnie zapewnić Anglii znaczenie najsilniejszego morskiego państwa. Rosną pieniężne fortuny a z niemi nowe wpływowe rodziny, zasilające szeregi liberalnego stronnictwa. Nie bez słuszności przeto utrzymywał Bolingbroke, że wigowie byli to wzbogaceni plebejusze, lichwiarze, handlarze przemysłowi, spekulanci, co zawładnęli bankami, wschodnio-indyjską kompanią i wszelkiego rodzaju interesami pieniężnemi. Ustaleniu się przewagi wigów i sprzymierzonych z nimi kapitalistów sprzyjała przytem wielce ta okoliczność, że po śmierci Anny Stuart zasiedli na tronie królowie cudzoziemcy, którzy

nie mając tytułów prawowitości, sami byli niejako dorobkiewiczami i szukali oparcia u ludzi, którym zależało przedewszystkiem na utrzymaniu zdobytego stanowiska. Nieszczęśliwe powstanie przeciwko Jerzemu I. na korzyść Stuarta (1715 r.) złamało — rzec można — do reszty polityczne panowanie rodowej arystokracji, która stale trzymała stronę dawnej dynastji. Do zwycięstwa ostatecznego kapitalistów przyczyniła się także obfitość napływających i rozpościerających się po Brytanii kapitałów, które podniosły w tych czasach wydajność wytwórczą tego kraju do wysokiego stopnia.

Właśnie na epokę tego społecznego przewrotu przypada silne umysłowe poruszenie. Dawny porządek opierał się na powadze prawa Bożego i prawowitości pochodzenia; Locke obala tę zasadę i odwołuje się do woli narodu, czyniąc go prawdziwym dzierżycielem wszelkiej władzy. Dzieło jego p. t. «Uwagi o prawdziwem pochodzeniu, granicach i celu rządu», które pojawiło się w 1690 r. zawiera obronę tylko co zaszłej rewolucji i nowych przez nią głoszonych zasad. Uczniowie Locke'go poszli dalej torem swego mistrza i zatrzęśli nawet posadami samego kościoła. Widzimy to w dziełach Schaftesbury'ego, Tolanda, Collinsa, Swifta, Bolingbroke'a. Wszyscy oni mają przeważnie na celu kościół panujący. Schaftesbury odrzuca nawet potrzebę objawionej religii i poddaje ją samę w wątpliwość. Podług niego, zanadto skierowywano myśl ku życiu przyszłemu, a zamało dawano baczności na życie doczesne. Gorliwym krzewicielem podobnychże myśli był Toland; a wskutek poczytności jego dzieł, zdania, nieprzyjazne nauce kościelnej, rozchodziły się w szerokich kołach i zyskiwały licznych zwolenników. Mniemał on, że zamiast gonić za urojonemi marami, należy zwrócić swe dążenia ku zdobyciu rzeczywistych dóbr na świecie, jakiemi są: zdrowie, prawda i swoboda. Poglądom tym śmiałym, na ówczesną epokę, nadał powagę naukową znany ze swej uczoności uczeń i przyjaciel Locke'go, Antoni Collins († 1729). Najdotkliwiej wszakże, bo z szyderstwem, uderzył na przekonania teologiczne właśnie sługa ołtarza, Jonatan Swift, w «Baśni o beczce» (the tale of the tub). Bolingbroke należy tylko w części do Anglii. Listy jego do p. de Pouilly'go, w których śmiało powstaje na objawienie i głosi ateizm, pisane są nietylko w języku francuskim, ale i z dowcipem i lekkością, właściwą Francuzom. Wyższe towarzyskie koła, nie pojmując doniosłości następstw tego krytycznego kierunku myśli badającej, lekkomyślnie przyklasnęły negacyjnemu ruchowi, ponieważ rozrywał teoretycznie więzy moralności, której już od dawna nie praktykowały one w życiu. Rozwiązłość moralna uważała się za cechę prawdziwej dyplomacji i prowadziła nieraz na wyższe szczeble społeczne, ile że dwór królewski jak i wszystkie ówczesne dwory śmiało nazwać można było ogniskiem i stekiem zepsucia.

Prądy atoli opozycyjne nie przybrały w Anglii tych groźnych rozmiarów, jakie przejawiły się w dalszym biegu we Francji. Rozwijająca się i przenikająca w głąb ludu swoboda polityczna (pierwszy meeting odbył się 1769 r.); zadowolenie i przewaga stanu pieniężnego, który objął kierownictwo spraw publicznych; spotęgowana produkcja, sprowadzająca większą łatwość zarobku, — uciszały burzliwość namiętności społecznych i dopomagały do spokojnego obiegu wyrabiających się przekonań.

Dopiero we Francji ruch krytyczno-opozycyjny, podsycany powszechnem niezadowoleniem z istniejącego stanu rzeczy i w nieustannej walce ze stawianemi przeszkodami wzrastający w siłę, stał się ową straszną potęgą, która zatrzęsła całą Europą. Położenie angielskiego narodu, porównane z uciskiem moralnym i materjalnym, gnębiącym Francuzów, wydawało się świetnem, jak o tem przekonywa uwielbienie Monteskijusza dla konstytucji angielskiej i zachwyt Woltera nad wolnością i wielkością angielskiego narodu, malujący się żywo w jego listach angielskich. Quesnay dobrze odmalował ówczesny stan Francji mówiąc: «ubodzy włościanie, ubogi kraj.»

Jak w Anglii tak i we Francji ruch negacyjny skierował się nasamprzód przeciwko duchowieństwu i kościołowi. Sprzeczność bowiem zasad nauczanych z postępowaniem, kłamliwość i obłudność w słowach i uczynkach najmocniej tu raziły. Z wyrozumiałością niezwykłą w tym stanie, patrzało duchowieństwo na rozwiązłość obyczajów, panującą powszechnie w wyższem towarzystwie a prezentującą się najbezecniejszemi wzorami na dworze królewskim; co więcej, bez żadnego skrupułu posługiwało się nią dla przeprowadzenia swych celów. Chodziło mu przedewszystkiem o pozory, nie zaś o istotę rzeczy. Kiedy Ludwik XV, pod wpływem przesądnego strachu, nie odważył się w 1739 r. przystąpić do wielkanocnej spowiedzi, duchowieństwo nalegało nań, by pozwolił na odprawienie mszy w swoim gabinecie, pragnąc tym sposobem zapobiedz rozgłosowi, że król nie odbywał spowiedzi. Przytem kler wspierany przebiegłością i intrygami jezuitów opanował ster spraw publicznych w osobie Fleury'ego biskupa Frejus (1726—1743), nauczyciela młodego króla. «Sam Ludwik XIV zadrżałby — powiada Michelet — gdyby zobaczył, jaką stała się potęga duchowieństwa za Ludwika XV. Było ono państwem i rządem.» Siły zaś swojej i przewagi używało na tamowanie światła i wyzyskiwanie ludu.

Niepodobna przeto się dziwić tej niechęci i pogardzie, jakie się objawiły ku katolicyzmowi w listach perskich Monteskijusza (1721 r.) i w listach angielskich Woltera, podartych i spalonych, na rozkaz parlamentu, ręką kata w 1734 r. Monteskijusz wyśmiewa papieża, duchowieństwo, mnichów i przepowiada śmierć katolicyzmowi, który pogardzając tym światem, potępiając wszelką czynność świecką i złorzecząc przyrodzie, skazał siebie tem samem na jałowość. Wolter, wychowanek jezuitów, bardzo wcześnie wprowadzony

do grona niedowiarków przez swego ojca chrzestnego, opata Châteauneuf'a, protegowany Bolingbroke'a, podczas swego dwuletniego pobytu w Anglii pozostający w stosunkach z Tolandem i Collinsem, poszedł za ich przykładem*) i nietylko katolicyzmowi, ale wszelkim chrześciańskim wyznaniom odmówił racjonalności dogmatycznej: zresztą objawiał przekonanie, iż minął czas, w którym ludzie szczerze zajmowali się teologją.

Opozycja przeciwko kościołowi i religijnym poglądom dobiegła szybko we Francji do samego krańca. Wolter pozostaje jeszcze na stanowisku teistycznem: Diderot w swoich Myślach (1746 r.) każe poznawać Boga z wiedzy przyrody, uważa za najprawdziwszą religją naturalną, wreszcie mniema, że ateizm zniweczyłby płonny przestrach przyszłego świata. Encyklopedja i Helwecjusz swojem dziełem o duchu (1758) przygotowują grunt ateistyczny, na którym wreszcie staje skończony jego systemat w dziele Holbacha, wydanem pod pseudonimem de Mirabaud a noszącem tytuł: «System przyrody» (Système de la nature, 1770 r.).

Krytycyzm już od samego początku przybrał we Francji barwę polityczną. W Listach perskich obok papieża, duchowieństwa, katolicyzmu, Monteskijusz ostrem żądłem satyry dotyka króla, ministrów, wielmożnych; a nawet wypowiada zdanie, które następnie rozrosło się w całość systematu i skierowało ruch opozycyjny z dziedziny teoretycznej ku celom praktycznym. Równość obywateli, powiada, sprowadza zazwyczaj równomierność dobrobytu w państwie: we Francji zaś i w innych jej podobnych mocarstwach skupia się całe bogactwo w posiadaniu królów, jego dworaków i niewielu ludzi prywatnych, gdy tymczasem reszta narodu jęczy w największej nędzy. Trzech głównie pisarzy, Morelly, Rousseau i Mably, zajmują się bardzo pilnie kwestją równości ludzi i wszystkiemi wypływającemi z niej skutkami. Z pomiędzy tych trzech pisarzy, Rousseau, może najmniej głęboki, ale najmocniej przejęty nowemi przekonaniami, szerzył je w swoich dziełach z namiętnością i zapałem, które udzielały się czytającej publiczności. Niezaprzeczenie Rousseau najwięcej się przyczynił do upowszechnienia pragnień rewolucyjnych. «Nowa Heloiza» jego, wydana w 1759 r., którą po czytelniach zamawiano na noc, jeżeli na dzień niepodobna było jej dostać, spopularyzowała nowe demokratyczne poglądy i pozyskała dla nich zwolenników nawet tam, gdzie się trudno tego było spodziewać. Przyczyniło się bardzo do tego społeczne położenie ludu francuskiego w latach, które poprzedziły pojawienie się tej książki.

---

*) Michelet zwraca uwagę na to, że wpływ listów angielskich znalazł w Wolterze grunt dostatecznie usposobiony „Que doit-il aux déistes anglais? Au fond, moins qu'on ne dit Il relève bien plus de nos *libres penseurs* du dix-septième siécle, de la tradition des Gassendistes, Bernier, Molière, Hesnault, Boulainvilliers etc." Histoire de France. Paris, 1876. str. 28. T. XVI.

Lud francuski bowiem w ciężkiej znajdował się niedoli. «Wioski nikną i giną... Ludność opuszcza wieś i gromadzi się do miast». — pisał wówczas d'Argenson, cytowany przez Micheleta w jego historji. Francją wydano na łup dzierżawcom podatkowym (fermiers généraux). «To, co Ludwik XIV musiał znosić podczas wojny przeciwko całej Europie, to samo działo się w XVIII stul., pomimo że spokój panował. Zarząd dzierżawy zawsze utrzymywał w kraju całą armją oficjalistów, woźnych, świadków (potrzebnych przy doręczaniu pozwów) i strażników. Każdy pobór podatków był wojną, wojną o sól, wojną o wino itd. Rachowano osoby mające kupować i narzucano każdej z nich po 7 funtów. Kto nie chciał kupować, tego skazywano na grzywny; kto nie płacił, tego skazywano na galery!»*) Miasta rosły nędzą wiejską, która szukała w nich zarobku. Paryż, siedziba spotęgowanej państwowej centralizacji, chorobliwie rósł sokami całego kraju. «Ściśniony murami obronnemi, któremi nierozumnie go otoczono, wyrzucał nadmiar ludności na gołe pole; stanął tam Paryż z płótna i desek, ziemi i błota, które zalegało okolice miejskie. Samo miasto tymczasem zduszone szło w górę. Do pięciu, sześciu, siedmiu i ośmiu piętr podnosiły się szczyty i poddasza licho osłonięte od wiatru i deszczu. Woda deszczowa, spływając wzdłuż ścian pozieleniałych, z dachu na dach, przez smrodliwe dziedzińce, czyniła z czarnych dolnych piętr prawdziwe studnie.»**) Ludność po wioskach i miastach, wycieńczona głodem, marła tysiącami za każdym pojawem epidemii. Rozpusta i łotrostwa, szerząc się przeraźliwie, zaszczepiały dzikość w charakterze ludu. Głodni rwali się w rozpaczy do buntów. Taine w swojej historji (Les origines de la France contemporaine) naliczył w samej tylko Normandji w przeciągu czasu od 1725 do 1768 r. dziewięć rokoszów, spowodowanych nędzą. Do głodu dorzucono hańbę. Dziewczęta, kobiety, nawet dzieci porywano, aby je rzucić na pastwę książąt, panów, dzierżawców jeneralnych. W Paryżu z końcem 1749 r. i początkiem 1750 r. lud stacza liczne walki z policją, którą chwyta na gorącym uczynku porywania dzieci. Po całej Francji odbywa się ich kradzież i wykupywanie. «To ten Herod, wołał lud na króla, wycieńczony rozpustą, siły swe pokrzepić pragnie krwią niewinną.»***)

Nędzą i hańbą jątrzony lud patrzeć przytem musiał na zbytek i rozpustę uprzywilejowanych stanów i króla, a po szynkach słuchał dziwnych gadek o równości wszystkich ludzi. Rozprawy bowiem społeczno-filozoficzne, prowadzone dla zabawy w wykwintnych zebraniach salonów, przez

*) Michelet, str. 61 Na mocy postanowienia z 1680 r., każda osoba po roku siódmym obowiązana była kupować po 7 funtów soli na rok.

**) Michelet, 62.

***) Michelet, 285.

malkontentów, jak np. całą klasę urzędników sądowych w 1753 r. powtarzane po kawiarniach, za pośrednictwem całego tłumu sług dochodziły w jaskrawej i dobitnej formie do uszu pospólstwa, zgromadzającego się po szynkach. «Historja lokajów przedstawia ważny objaw tego stulecia (XVIII),» powiada Michelet i popiera to swoje twierdzenie dalszemi uwagami. Była to z pewnością klasa najniebezpieczniejsza ze wszystkich. Nie zapomniano niczego, coby mogło ją poniżyć i zastraszyć. Daremnie.»*) Zostając w bliskich stosunkach ze swojemi panami, poufaliła się z niemi, poznawała ich wszystkie słabości, przysłuchiwała się ich rozprawom wolnomyślnym, a doznając od nich często pogárdliwego i krzywdzącego obchodzenia się, z tem większą nienawiścią propagowała w swoich kołach, podsłuchaną na woskowanych posadzkach zasadę, że wszyscy ludzie rodzą się równymi, i wyciągała z niej wszystkie korzystne dla siebie wnioski.

Trzeba więc było tylko rozdmuchać iskry nagromadzonej nienawiści, ażeby wybuchnął straszliwy pożar. Uczynili to legiści jako przedstawiciele klasy dorobkiewiczów. Przywilej, jakim się otaczała próżniacza i bezwładna rodowa szlachta, najboleśniej dotykał tę klasę, która czuła, że wykształceniem, bogactwem, sprytem, wytrwałością, wreszcie znaczeniem i wpływem społecznym zajęła przeważne stanowisko w narodzie. O ważnej roli, jaką odgrywali we Francji przed rewolucją adwokaci, można się przekonać z licznych faktów, przytoczonych przez Taine'a w jego historji. Nie należy jednak mniemać, jakoby tylko same ujemne dążności parły tych ludzi ku nowemu uporządkowaniu stosunków społecznych; byli oni szczerze przekonani o niesłuszności dawnego ustroju i z zapałem witali nowe poglądy, zwiastujące szczęśliwą erę życia ludzkości.

Głowy pracowały usilnie nad rozbiorem, krytyką; w piersiach jednocześnie wrzała chęć czynu. Powstawały wielkie myśli i potężne pragnienia. Z ciasnego zakresu osobistych interesów podnoszono się do widnokręgu dobra społecznego. Szlachetne poruszenia brały przewagę nad poziomemi. Ludzie poczuli w sobie zmianę ku lepszemu, lecz panujący system wiązał im ręce i gniótł do ziemi. Pomimo najlepszych chęci, nie mogli prawie nic zrobić wolnomyślni mężowie stanu, co widzieli gwałtowną potrzebę reform i umieliby je przeprowadzić. Genjalny Turgot zostawszy ministrem finansów, nakreślił szeroki plan ulepszeń społecznych, wprowadzenie których mogłoby zapobiedz gwałtownemu wybuchowi rewolucji; lecz przed powszechną niemal niechęcią, z egoizmu i ciemnoty płynącą, rychło musiał ustąpić z zajmowanego stanowiska i nawę polityczną wśród rozpoczynającej się burzy własnym losom pozostawić.

---

*) Michelet, 255 i 256.

Poruszenie umysłowe z Francji udzieliło się całej Europie. Głównie przyczyniła się do tego literatura francuska, która śmiało uderzając na wkorzenione przesądy i czerpiące w nich siłę społeczne nadużycia, odbiła się na wsze strony głośnem echem.

We Włoszech najwcześniej dają się widzieć skutki jej wpływu, grunt bowiem tameczny był już dostatecznie przygotowany do przyjęcia nowych zasad. Włosi z szczególnem zamiłowaniem zajmują się w pierwszej połowie XVIII. stul. naukami społecznemi. Pierwszy objaw opozycyjny z ich strony zwraca się także przeciwko kościołowi. W 1723 r. wychodzi w Neapolu «Historja cywilna królestwa Neapolitańskiego» (Storia civile del regno di Napoli) Piotra Giannone'go, która ściąga nieubłagane prześladowanie duchowieństwa i stolicy apostolskiej na autora. Neapol staje się nawet ogniskiem wiedzy społecznej: tu się pojawia 1725 r. dzieło historjozoficzne Vicona (Principi di una scienza nuova), zapowiadające erę panowania cywilizacji; tu założoną zostaje w 1754 r. pierwsza katedra ekonomii politycznej dla Antoniego Genovesi'ego. Zasady teoretyczne znajdują wykonawcę w ministrze królestwa neapolitańskiego, Bernardzie Tanucci'm (1734-1776), który upraszcza i ujednostajnia prawodawstwo, ogranicza przywileje duchowieństwa i szlachty, znosi dziesięciny, zmniejsza liczbę klasztorów, zakłada i ulepsza szkoły, podnosi znaczenie sądownictwa, opiekuje się literaturą i nauką.

W podobnym duchu, lecz nie tak arbitralnie jak Bernard Tanucci, sprawował swoje rządy w Medjolańskiem hrabia de Firmian († 1782), wykształcony w zasadach nowej francuskiej filozofii. Despotyzm duchowieństwa napotkał w nim silnego przeciwnika, oświata zaś miała w nim gorliwego opiekuna. Za jego to rządów, w Medjolanie garstka młodych Włochów, pod wpływem dzieł francuskich, z zapałem oddała się badaniu nowych opinii. Duszą tego koła humanistów był Piotr Verri, który wystąpił z rozprawą potępiającą tortury. Największą jednak sławę z grona tej młodzieży pozyskał Cezary Beccaria dziełkiem swojem: «Dei delitti e delle pene» (o przestępstwach i karach), które wywołało rewolucją w ustawodawstwie karnem. Dziełko to pojawiło się bezimiennie w Monaco w 1764 r. Sam autor przyznaje się szczerze w liście do opata Morellet'a, który przetłumaczył owę rozprawę na język francuski, że zasady swoje zawdzięcza przeważnie nowoczesnej literaturze francuskiej. «Od pięciu lat — pisze Beccaria w 1766 r. — datuje się epoka mego nawrócenia się do filozofii, i zawdzięczam to Listom Perskim. Drugie dzieło, które dokonało stanowczej rewolucji w moim umyśle, był utwor Helwecjusza. On to mię pchnął z całą siłą na drogę prawdy i pierwszy zwrócił moję uwagę na zaślepienie i nieszczęścia ludzkości. Książce: «O duchu» winienem większą część moich myśli». Znakomite dzieło Kajetana Filangeri'ego: «La scienza della legisla-

zione» (nauka prawodawstwa), które pojawiło się w Neapolu 1781.1788 r. i które nowe kierunki wytknęło tej gałęzi wiedzy, napisane zostało także pod wpływem francuskiej myśli, a mianowicie «Ducha praw» Monteskijusza. Nawet sam papież, Benedykt XIV., któremu Wolter poświęcił swego «Mahometa», uznawał potęgę nowych pojęć i w części im hołdował, potępiając czynności jezuitów i przyczyniając się do rozszerzenia oświaty w swojem państwie i do usunięcia wielu nadużyć w zarządzie kościelnym.

W Hiszpanii wpływ francuskich wolnomyślnych zasad uwidocznił się głównie w działaniach króla Karola III. (1759.1788) i dwóch znakomitych mężów stanu, Arandy i Campomanesa. Zespolony urodzeniem z rodziną królewską we Francji, Karol III sympatjami swojemi lgnął do tego kraju, jego instytucyj i oświaty. Minister Aranda, zostający w przyjaznych stosunkach z encyklopedystami, przejął się był w Paryżu silną niechęcią do despotyzmu duchownego, czego dowiódł następnie, wypędzając Jezuitów w 1767 r. i ograniczając inkwizycyę. «Nawet utworzył był projekt zupełnego obalenia tej ostatniej instytucji, lecz plan jego się nie udał, ponieważ przyjaciele paryscy, którym go powierzył, ogłosili go przedwcześnie*).» Zasługi Piotra Rodryga hr. Campomanesa dla Hiszpanii czynią z niego jednego z największych jej dobroczyńców. Znakomitemi naukowemi dziełami wpływał na zmianę opinij panujących, wykazując szkodliwe następstwa supremacji duchowieństwa, nieprodukcyjność nagromadzonych dóbr ziemskich w posiadaniu kościoła, niesprawiedliwość przywilejów kastowych, dzikość przesądu co do pracy przemysłowej i rzemieślniczej, oraz uwydatniając korzyści, jakie oświata ludu i rozwój przemysłu przynoszą dobrobytowi krajowemu. Sprawując sumiennie obowiązki swoich urzędów, Campomanes przyczynił się potężnie do podniesienia rolnictwa — zwłaszcza Sierra Morena zawdzięcza mu głównie swoję uprawę — rozciągnął troskliwszą opiekę nad ubogimi, zmniejszając ciężar płaconych podatków i budując liczne przytułki i szpitale, oraz wprowadził ważne ulepszenia w ustroju uniwersytetów, sądownictwa i poczt.

Warstwy wyższe w całej Europie w połowie XVIII stul. kształciły się na literaturze francuskiej. Z tego to powodu odznaczały się one podówczas znacznym stopniem liberalizmu. Widzieliśmy to na południu Europy, zobaczymy i na północy. Przez literaturę francuską nowe filozoficzne ideje utorowały sobie drogę aż do tronów (Fryderyk II, Gustaw III, Struensee za Chrystjana III, Stanisław Poniatowski, Katarzyna II.) Widoczniejszem było to w Niemczech aniżeli gdzieindziej. Frydryk II, wykształcony przez

*) Buckle Histoire de la civilisation en Angleterre (traduction Baillot) 1865 str. 126. T. IV.

Francuzów i po francusku, dokładał wszelkich usiłowań, ażeby Berlin dorównał Paryżowi pod względem wolnomyślności. Rzetelniej i szczerzej przejął się nowemi poglądami Józef II. Z prawdziwym zapałem jął się reform w dziedzicznych swych państwach. Niepowstrzymanym potokiem płynęła jedna zmiana za drugą. Do 1783 r. wydano 276 nowych rozporządzeń. Cesarz Józef II. wielostronną rozwinął czynność. Starał się osłabić religijny fanatyzm, ogłosił akt tolerancyjny, zmniejszył liczbę klasztorów i zakoników, 1781 r. zniósł poddaństwo w Czechach i Morawii, 1782 r. w niemieckich dziedzicznych krajach, wszędzie zaś złagodził stosunki poddańcze i położenie klas niższych, czem zjednał sobie najzupełniej gmin, mieszczan i żołnierzy*); zaprowadzał równość przed prawem i znosił karę śmierci; usuwał monopole i wspierał przemysł i handel; opiekował się rozwojem oświaty i osłabiał cenzurę. Słowem, jeżeliby ten światły monarcha więcej był zważał na właściwości historyczne podległych mu narodów i nie starał się gwałtownie o polityczną jednolitość wszystkich swych posiadłości, dążenia jego reformacyjne prawdziwie błogiemi uwieńczyłyby się skutkami.

Istotną atoli korzyść niemieckiemu narodowi przyniósł krytycyzm francuski, wywierając ożywczy wpływ na literaturę niemiecką. Thomasius, rozpocząwszy walkę z dzikiemi przesądami, jeden z pierwszych przeszedł do obozu wolnomyślicieli. Pod wpływem prądu myśli, niesionych z Francji, Michaelis a następnie pociągnięty przez niego Semler krytycznie badają źródła chrześcjanizmu; Michaelis uważa Mojżesza za mądrego prawodawcę, za Monteskijusza żydowskiego pod pewnym względem. Semler zaś przychodzi do przekonania, że Stary zakon nie ma nic wspólnego z Nowym, i że jakiejś nauki chrześcjańskiej jednolitej nigdy nie było. Nicolai, idąc za przykładem encyklopedystów, zaczął wydawać «Powszechną niemiecką bibliotekę,» która rozszerzała wiedzę i upowszechniała wolnomyślne zasady. Lecz najwięcej zrobił w tym względzie Wieland, który przyjąwszy styl i sposób pisania od francuskich pisarzy, propagował zasady encyklopedystów a w *Agatonie* naukę Helwecjusza przyodział w grecką szatę**). Z francuskich pisarzy Rousseau przed wszystkimi innymi, od chwili pierwszego swego wystąpienia, wzbudził w Niemczech potężny interes; Lessing, Wieland, Hamann, Mendelsohn, Kant, Herder śledzą uważnie i ze współ-

*) „Pamiętnik polityczny i historyczny" (Warszawa, 1785) zawiera: „Pismo z Wiednia względem nowych odmian i reform w państwach austrjackich." Autor z wielką pochwałą pisze o czynnościach Józefa II. „Gmin, mieszczanie, chłopi i żołnierze niewymownie kochają cesarza" Str. 603. Pomimo udziału rządu austrjackiego w pierwszym rozbiorze Polski, nasi publicyści z drugiej połowy XVIII. stul. życzliwie się wyrażają o Józefie II. Staszic nazywa go rozumnym i czynnym monarchą.

**) Str. 552 T. XIII. Szlossera — Dzieje powszechne Lwów, 1877.

czuciem za każdym jego objawem życia.*) Gorliwy ten krzewiciel demokratycznych pojęć stał się już w latach uniwersyteckich ulubionym pisarzem Frydryka Schillera i Jean Paula (Richtera).

Humanitarne zasady, krzewione w literaturze pod wpływem wolnomyślności francuskiej, przyczyniły się w pewnej mierze do złagodzenia ciężkiej doli ludu wiejskiego w północnej Europie. W Niemczech pierwszy przykład w tem dali władzcy Frankonii, Turyngii, Miśnii, następnie Saksonii. W drugiej połowie XVIII. stul. znieśli poddaństwo: Auerswaldowie w Prusach: Bernstorfowie w Holsztynie; regent Oldenburgski; margrabia badeński, Karol Frydryk, prawdziwy ojciec swego ludu (1783):**) Marja Teresa i Józef II. Ten ostatni złagodził pańszczyznę, zapewnił włościanom swobodne przechodzenie z miejsca na miejsce i uregulował wykup robót i naturalnych powinności. W dobrach duchownych także złagodzono los włościan. Wreszcie starano się tu i ówdzie rozciągnąć nad nimi opiekę ustaw państwowych. Mówiłem już o usiłowaniach Józefa II. Frydryk II., acz nie bardzo ludzki dla chłopów, wydał jednak wiele rozporządzeń, któremi starał się ich obronić od dowolnego przeciążania pracą przez większych właścicieli ziemskich: pod ciężką pieniężną karą zabronił panom (1749) odbierania gruntów od włościan (das Niederlegen);***) następnie zaś zamienił (1764) poddaństwo własno-osobowe (Leibeigenschaft) na poddaństwo, wypływające z posiadania gruntu (Hörigkeit). Tu i ówdzie w Rzeszy niemieckiej pozwolono chłopom odwoływać się do sądów krajowych przeciwko dowolnemu ich wypędzaniu z zajmowanych gruntów, oraz zakazano szlachcie kupować dla dworu grunta włościańskie. W Meklemburgu zabroniono wywłaszczać włościan, a pozwolono tylko przenosić ich z jednych dóbr do drugich (1755); atoli przeciwko temu rozporządzeniu szlachta zaniosła skargę do cesarza. Pomimo jednak dążenia do złagodzenia doli ludu wiejskiego, srogość nielitościwa w obchodzeniu się z nim panowała niemal powszechnie w Niemczech, a zwłaszcza w tych prowincjach, gdzie do innej narodowości należał. To też objawiły się ważne rokosze włościan w drugiej połowie XVIII. stul. w ziemiach, podwładnych cesarzowi niemieckiemu. W 1775 r. wybuchły powstania chłopskie w Czechach; a jeszcze straszniejszy poskromiony w 1785 r., był bunt w Siedmiogrodzie pod dowództwem herszta

---

*) Geschichte der Französischen Literatur seit Ludvig XVI. — von Julian Schmidt Leipzig, 1873. T. I. str. 33 i 34.

**) „Pamiętnik polityczny i historyczny", który propagował myśl zniesienia poddaństwa, w 1783 r. (T. II.) umieścił artykuł p. t. „Uwolnienie chłopów od poddaństwa w krajach Durlach Baden i powody do tego" i w 1784 (T. III) „Wdzięczność poddanych" dla margrabiego Badeńskiego.

***) Panowie mogli odbierać grunta od włościan, nazywało się to „Legen".

Hory czyli właściwie Niklasa Ursza. — wówczas spalono 61 wieś i 264 szlacheckie domy.*)

Ogólna dążność reformacyjna, propagowana gorliwie przez literaturę, udzieliła się także Szwecji i Danii. Gustaw III., mając wprawdzie głównie na myśli wzmocnienie władzy królewskiej, zniósł tortury, rozciągnął większą opiekę nad ubogimi i aktem bezpieczeństwa 1772 r. zrównał mieszczan i włościan w prawach ze szlachtą. Za przykładem Jana hr. Bernstorffa starszego, który w 1764 r. w swoich dobrach, w pobliżu Kopenhagi położonych, zniósł poddaństwo i troskliwością swoją przyczynił się do podniesienia dobrobytu włościan, poszli w Danii synowce jego, minister Andrzej Piotr hr. Bernstorff,**) szlachta i korona, nadając wolność wieśniakom. Najpamiętniejszy w tym względzie był 1788 r. Za panowania także Chrystjana VII., zniesiono tortury, monopole, cenzurę, oraz przyznano mieszczanom prawa polityczne. Wspomnę tu jeszcze i o Holandji, w której wskutek domagania się ludu i gorącego poparcia, jakiego mu użyczyła wpływowa rodzina Capellów, zniesiono 1782 r. uciążliwą służbę z urzędu, która była zastąpiła zniesioną już dawniej pańszczyznę.

Dążności reformacyjne, które się objawiły w XVIII. stul. w Polsce, są także w pewnej mierze dalszem podnoszeniem się fal europejskiej umysłowości, gwałtownie poruszonej ostrą i śmiałą krytyką myślicieli francuskich. Do prędszego poruszenia umysłów w Polsce przyczyniła się wielce ta okoliczność, że król Stanisław Leszczyński, pojmujący konieczną potrzebę reformy w ojczystym swym kraju, został władzcą Lotaryngii i księstwa Baru; a osiadłszy w Lunewilu, chętnie otaczał się młodzieżą polską, która w ten sposób wchodziła w bezpośrednie zetknięcie się ze społeczeństwem i literaturą francuską. Przytem sam król Stanisław nietylko pilnie śledził za rozwojem przekonań filozoficznych we Francji, ale w jej piśmiennictwie stał się znany jako filozof dobroczynny (le philosophe bienfaisant); a nawet z jednym z koryfeuszów nowego kierunku, Janem Jakóbem Rousseau, z powodu jego rozprawy o początku i podstawach nierówności pomiędzy ludźmi, polemizował, biorąc wiedzę w obronę, wykazując jej wpływ łagodzący na obyczaje i zaprzeczając temu, jakoby cnota miała upadać tam, gdzie wzmaga się oświata. Dzieło jego polskie p. t. «Głos wolny wolność ubezpieczający», wydane 1733 r. w Nancy, otwiera — rzec można — epokę dążeń reformacyjnych. Leszczyński zastanawia się w niem nad potrzebą wzmocnienia Rzeczypospolitej, widzi konieczność po-

*) „Pamiętnik polityczny i historyczny“ (Warszawa 1785 r. T. II) zawiera „dokładne opisanie buntu chłopskiego w Transylwanii“.

**) „Pamiętnik polityczny i historyczny“ (Warszawa 1784 r. T. III.) zawiera artykuł p. t. „Graf Bernstorff, minister duński czyli wzór panów, siebie i poddanych uszczęśliwić chcących“, str. 167—181.

prawy ustroju politycznego i wytyka wady w organizacji społecznej. Zwłaszcza ten ostatni wzgląd zasługuje na uwagę, ponieważ jest głosem humanitarnych zasad, ogniskiem których stała się Francja.

Usiłowania reformacyjne objawiły się w Polsce głównie w trzech kierunkach: jedne dążyły do wzmocnienia ustroju politycznego, drugie miały na celu podniesienie oświaty, trzecie wreszcie zmierzały ku nadaniu pewnych praw mieszczanom i ku zniesieniu niewoli włościańskiej. O pierwszych dwóch kierunkach powiem tylko pobieżnie, zato zatrzymam się cokolwiek dłużej nad usiłowaniami reformy społecznej.

Familja Czartoryskich, związana na początku politycznie z Leszczyńskim, podjęła się przeprowadzenia reformy politycznej. Wprowadziła ją na te tory bogata córka Jędrzeja Morsztyna, Izabella Czartoryska, żona Kazimierza. Wychowanka społeczeństwa francuskiego, przenosiła na grunt ojczysty zwyczaje i przekonania salonów paryzkich. Ona pierwsza z kobiet polskich — powiada Rulhière — zaczęła czynnie wtrącać się do polityki. Pod jej to wpływem głównie sformowały się charaktery jej synów, Frydryka Michała, Augusta i Teodora, i jej córki, ambitnej Konstancji, matki króla Stanisława Augusta. Myśl monarchiczna dworu wersalskiego, złagodzona humanitarnemi poglądami owoczesnych myślicieli, które odbijały się także w dziełach filozofa dobroczynnego, przewodniczyła czynnościom familii. Była ona zwolenniczką ograniczenia wszechwładzy szlachty przez podniesienie klas nieuprzywilejowanych. Teodor Kazimierz Czartoryski, biskup poznański, bardzo szczerze myślał o ulepszeniu bytu włościan, z jego to woli w 1742 r. Wawrzyniec Swiniarski, kustosz katedralny, ogłosił zniesienie poddaństwa we wsi Taczanowie (w pyzdrskim pow. kaliskiem wojew.). W ogóle familja dawała w tym względzie przykład postępowego zachowania się z ludnością wiejską. Wypada tu wspomnieć: Józefa Klemensa księcia na Korcu; Adama Kazimierza, jenerała ziem podolskich; oraz jego żonę, Izabellę, autorkę pierwszej historji dla włościan, poczciwego «Pielgrzyma w Dobromilu». Czartoryskim udało się nawet, na sejmie konwokacyjnym po śmierci Augusta III., przeprowadzić ważne polityczne zmiany: zniesiono władzę czterech pierwszych dygnitarstw, które były uważane przez możne rodziny niejako za swoje dziedzictwo i które były zupełnie niepodległe koronie; zaś na miejscu ich ustanowiono cztery ministerstwa: wojny, skarbu, sprawiedliwości i interesów zagranicznych.*) Dawny feudalny ustrój rządu zamieniono na bardziej odpowiedni nowożytnym warunkom państwowym. «Kiedy królowie francuscy — powiada Rulhière — potrzebowali czterech wieków na obalenie wielkich i nieza-

*) Król Leszczyński w dziele swojem: „Głos wolny wolność ubezpieczający“, żarliwie zaleca te zmiany w rozdziale: „Ministri Status“.

leżnych prawie od władzy królewskiej urzędów, na poniżenie możnych rodzin, na osłabienie szlachty przez ograniczenie jej władzy nad poddanymi, na zniesienie osobnych przywilejów, przysługujących wielkim miastom, na zniweczenie odrębności prawnej w całych prowincjach, na ograniczenie swobody różnych sekt, na samowładne ustanowienie podatków, — w Polsce dokazano tego w sześciu tygodniach». Sejm koronacyjny zatwierdził uchwały, zapadłe w bezkrólewiu; poszedł nawet dalej i zaprowadził cło generalne od towarów na wszystkie stany, czem torował drogę do równości podatkowej, zwłaszcza że na tym samym sejmie postanowił, ażeby podatek dla wszystkich prowincji był jednakowy. Lecz dwory petersburgski i berliński, które wolały mieć Polskę nierządną i bezsilną, te wszystkie usiłowania reformacyjne udaremniały na sejmie 1766 r., znalazłszy poparcie w egoistycznych dążnościach magnatów i ciemnocie, ogarniającej większość szlachecką. Dopiero na nowo podjęto sprawę reform politycznych na sejmie czteroletnim.

W sprawie podniesienia oświaty w XVIII. stul. słusznie przypisujemy początkową zasługę księdzu Stanisławowi Konarskiemu, który w szkołach pijarskich bezmyślną łacinę jezuitów zastąpił jasną i treściwą francuzczyzną; a w ten sposób stał się krzewicielem wpływu francuskiego i nowych wolnomyślnych zasad, tak że pod pewnym względem Durini, nuncjusz papieski, miał słuszność, obwiniając go o szerzenie wolterjanizmu w Polsce. Szkoły pijarskie, zreformowane przez znakomitego przeciwnika liberum veto, upowszechniały w Rzeczypospolitej zamiłowanie do francuskiej literatury i podnosiły pomiędzy szlachtą poczucie obywatelskie, gdy opak szkoły jezuickie rozwijały przeważnie służalczość i butę nadmierną. Ważną usługę dla podniesienia oświaty w Polsce okazał także drugi uczeń Leszczyńskiego, Józef Jędrzej Załuski, późniejszy biskup kijowski, gromadząc sam bibliotekę i rozbudzając w tym kierunku usiłowania po całym kraju. Zebrana jego zabiegami biblioteka, obejmująca 300.000 ksiąg i kilkanaście tysięcy rękopismów a z którą zaledwie tylko kilka księgozbiorów europejskich porównać się mogło, została otwartą w 1747 r. dla użytku publicznego. Za przykładem Załuskiego, zakony i bogate rodziny zaczęły zakładać biblioteki a tem samem rozniecały chęć do czytania, podówczas bardzo słabą — jak świadczą o tem współcześni pamiętnikarze. Nadto błogie skutki w sprawie rozwoju obywatelskich uczuć i humanitarnych przekonań wywarła założona w 1765 r. przez króla Stanisława Augusta szkoła rycerska, zwana także korpusem kadeckim. Panował w niej silny wpływ francuski, do czego przyczyniał się i sam jej komendant, książę Adam Czartoryski, jenerał ziem podolskich, wykształcony pod okiem Francuza de Menetta. Korpus kadetów dostarczył «znamienitych jenerałów, posłów, uczonych a przedewszystkiem ludzi wielkiego serca i charakteru,

którzy sławę Polski umieli utrzymać nawet poza granicami jej grobu, krótko mówiąc, najgłośniejsze imiona w dziejach ostatnich czasów wyszły z tej szkoły: Kościuszko, Kniaziewicz, Niemcewicz, Jasiński, Józef Orłowski, Kazimierz Nestor Sapieha,[1] Sokolnicki, Michał Kochanowski, Rembielińscy i tylu innych miało honor być kadetami, jak się wyrażała formuła ich kodeksu. To pewna, że sejm czteroletni, powstanie, legjony i księstwo Warszawskie najwięcej szczyciło się ludźmi wyszłymi z korpusu kadetów».*) Wprowadzona na dobre tory sprawa oświaty szybko się rozwijała, znajdując liczną i rzetelną pomoc w wybitniejszych mężach ówczesnej epoki. Na wniosek Joachima Chreptowicza, na sejmie 1775 r. ustanowiono komisją edukacyjną i uposażono ją dobrami i funduszami, pozostałemi po zniesionym zakonie jezuitów. Było to pierwsze ministerstwo oświaty narodowej w Europie. Instytucja ta, licząca w swem gronie najznakomitszych mężów swego czasu, odznaczała się rozległością swych planów, liberalnością rozporządzeń i niezmordowaną gorliwością pracy. Z jej ramienia, Kołłontaj zreformował akademią krakowską a Poczobut szkoły na Litwie. Zakładano seminarja nauczycielskie, mnożono szkoły, kreślono znakomite i wolnomyślne przepisy dla nauczycieli, wzbogacono zakłady bibliotekami i zbiorami naukowemi. Celem zaopatrzenia szkół w dobre naukowe podręczniki, na wniosek Ignacego Potockiego, zawiązano Towarzystwo ksiąg elementarnych, które zasiliło naszę pedagogiczną literaturę bardzo pożytecznemi dziełami. Rozciągnięto troskliwą opiekę nad szkołami parafialnemi, a ksiądz Grzegorz Piramowicz napisał kilka wzorowych elementarnych dziełek.

Upowszechniająca się literatura francuska rozsiewała wolnomyślne zasady encyklopedystów, lubo przez długi czas ślizgały się one tylko po powierzchni przekonań, nie sięgając do głębi. Przeniknęły one nawet do szkół jezuickich, pomimo wiedzy nauczycieli i przełożonych, jak przykład tego mamy na Kajetanie Węgierskim. Podróż do Francji wprowadziła wielu w bezpośredni stosunek z jej literaturą i nowemi zasadami. Trembecki przejął się tam niedowiarstwem i sceptyzmem: Naruszewicz, Niemcewicz, Kościuszko **) gorący zwolennik Jana Jakóba Rousseau, Staszic przyjaciel d'Alemberta, zaczerpnęli ztamtąd ducha wolnomyślności. Ideje humanitarne

*) „Żywot Tadeusza Kościuszki — Siemieńskiego“, Kraków, 1866 str. 21 Jenerał Paszkowski, odznaczający się w ogóle sądami bardzo ostremi, niesłusznie ocenia tę szkołę W „Dziejach Tadeusza Kościuszki pierwszego naczelnika Polaków“ (Kraków, 1872) powiada: „Szkoła ta w wewnętrznym swym składzie, w trybie chowania młodzieńców, w sposobie dawania im nauk i ćwiczeń, w doborze nauczycieli, odgłosem tylko została obcej nazwy i próżną z niej chlubą. W niemałej liczbie uczniów jeden Kościuszko się szczególniej odznaczył“, str. 7. Powyższe wyliczenie nazwisk przeciwnie bardzo świetnie świadczy o szkole.

**) Kościuszko w 22. r. życia wyjechał do Paryża, był tam 1764—1773 r.

wyznawano głośno: wielu to czyniło z popisu, jak n. p. biskup Massalski, który przy obradach w 1774 r. nad Radą nieustającą przemawiał przeciwko karze śmierci i za włościanami; jak książę Sułkowski, który na sejmie 1773 r. pochwalał odezwanie się Oraczewskiego na korzyść włościan lubo swojemi uwagami osłabiał wrażenie tego przemówienia, który na sejmie 1776 r. swoją przemową przyczynił się nawet do tego, że zniesiono tortury i potępiono wiarę w czarownice; jak n. p. smutnej pamięci Poniński, który w 1774 r. wnosił projekt ograniczenia władzy dziedziców nad poddanemi. Dzika sarmacka natura, zetknąwszy się z nowemi poglądami i polerowanym obyczajem francuskiego narodu, łagodniała w obejściu się swojem z ludem wiejskim.*) Pojawili się nawet zwolennicy radykalnych reform, jak Hugo Kołłontaj, ks. Franciszek Salezy Dmóchowski, Staszic i inni. Dzieła francuskich filozofów i publicystów tłumaczono na język polski: Monteskijusza — o przyczynach wzrostu i upadku Rzymian 1762 r. (Wiśniewski i Baxter pijarzy), «Duch praw» 1764 r., w «Monitorze» ustęp o poddaństwie we Francji przed Ludwikiem VII. z dzieła d'Argensona — i ustępy z Emila Rousseau — 1765 r., oraz «Duch praw» Monteskiusza 1766 r., Mably'ego — uwagi nad upadkiem Grecji — 1770 r., Listy Perskie 1777 r., Raynal'a — Historja polityczna rewolucji amerykańskiej teraźniejszej 1783 r.. O początku i zasadach nierówności pomiędzy ludźmi Rousseau — 1784 r. i td. Język francuski wreszcie w tym czasie stał się tak powszechny, że większość wykształconych ludzi czytała francuskich pisarzy w oryginale. W bibliotekach prywatnych przeto w Polsce często można znajdować dzieła Woltera, Rousseau, Monteskijusza i innych pisarzy z tego czasu, które po większej części sprowadzano w XVIII. lub na początku XIX. stul.

Zdania francuskich myślicieli o Polsce budziły wielki interes w naszym narodzie. Zwłaszcza powtarzano uwagi, wypowiedziane przez Monteskijusza, Rousseau i Mably'ego. Autor «Ducha praw» ostro się wyraża

*) Oto co pisze jeden ze współczesnych o tych, co wyjeżdżali za granicę. „I takie półgówki za wywiezione skarby niewielkie oświecenie do kraju wprowadzili, jednak chcć się powracali często z nadwerężonem zdrowiem i zepsutemi obyczajami, przecież te obcowania z polerowanemi narodami przynajmniej srogie umysły ułagodziły i los nieszczęśliwy niewolniczego rolnika nieco znośniejszym czyniły. A choć też trzpiotowate peregrynanty domowe cnoty i wady w inne obyczaje zamienili, jako to pospolicie pijaństwo w lubieżność, polityowanie w żarciki etc, przynajmniej nieludzkie i dzikie okrucieństwo w litującą się ludzkość przemienili tak iż pod tymi sfrancuziałymi paniczami poddaństwo już daleko łagodniej traktowane bywało, i może poczęści tym postronnie ułagodzonym obyczajom winniśmy zachowanie jakiejś części rolniczych nędzarzów, z którychby starożytna obyczajów srogość, kraj jeszcze bardziej była wypleniła". Str. 21 i 22 Uwagi nad uwagami czyli obserwacje nad książką, która w roku 1785 wyszła pod tytułem: „Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego kanclerza i hetmana w. k." Wydanie Turowskiego, Kraków, 1861.

w tem dziele o porządku społecznym w Polsce. Niepodległość każdego ob[illegible]atela jest celem praw polskich — powiada — a skutkiem ich ucisk wszystkich. Szlachtę polską nazywał najgorszą arystokracją, ponieważ w jej rękach spoczywał rząd; władani zaś przez nią włościanie byli jej cywilnymi poddanemi, a więc zupełnymi niewolnikami. Mably i Rousseau poświęcili nawet Polsce osobne dzieła. Stało się to z następującego powodu. Michał Wielhorski, będąc posłem w Paryżu od jeneralności konfederacji barskiej, przedstawił kilku znakomitym pisarzom dzieło swoje traktujące o historji, rządzie i prawach Polski, i prosił, aby wypowiedzieli oni swoje uwagi co do zmian, jakie wypadałoby koniecznie zaprowadzić w ustroju Rzeczypospolitej celem jej umocnienia. Mably i Rousseau pośpieszyli uczynić temu zadość. Pierwszy przedstawił swoje uwagi w 1771 r., drugi na początku 1772 r. Pierwszy, na studjach historycznych zaprawiony do trzeźwiejszego zapatrywania się na sprawy polityczne i dokładniej obeznany wskutek całorocznego pobytu w Polsce z jej ustrojem, doradza wzmocnienie władzy i skonsolidowanie organizmu społecznego; drugi, idący bardziej za popędem swej wyobraźni i niechęci do monarchizmu, znajduje porządek, panujący w Rzeczypospolitej lepszym, aniżeli gdzieindziej, i mniema, że nie należy go odmieniać, jeno uzupełnić w istniejącym duchu i kierunku. Mably z większą surowością ocenia stosunki społeczne w Polsce, aniżeli Rousseau, i dlatego prawdopodobnie mniej rozgłosu i uznania uzyskał w narodzie naszym.*)

Chcąc wydać prawdziwy sąd o koniecznych reformach — mniema Mably — należy sięgnąć do samego źródła zła.**) Poddaje więc surowej krytyce porządek, istniejący w Polsce. Najważniejszą w niej potrzebą jest podnieść stan mieszczański i wydobyć włościan z niewoli. Nieszczęścia, dotykające Polskę, należy uważać jako karę za to, że ta pogwałciła prawa przyrody, nie obchodząc się z wieśniakami po ludzku. Dawszy im wolność, miałaby w nich obrońców; teraz może są jej wrogami, i jeżeli nie są otwarcie nimi, to należy przypisać to tylko zbydlęceniu, do jakiego doprowadziły ich ciemnota i nadmiar niewoli. Byłoby też rzeczą bardzo pożądaną, ażeby mieszczanie uważali Rzeczpospolitą za swoję ojczyznę, gdyż przy ich tylko pomocy szlachta zdoła uwolnić się od jarzma, jakie rozciągnęli nad nią żydzi, ci bowiem stali się prawdziwymi panami w Polsce. Podniesienie mieszczaństwa w Rzeczypospolitej może wytworzyć w niej trzeci stan, który wszędzie stanowi wielkość i sławę narodów. Nadając prawo własności ziemskiej żydom, możeby się udało wstrzymać ich od

---

*) Tłumaczenie polskie dzieła Rousseau pojawiło się już w 1784.

**) Mably — Oeuvres complètes. T. VIII. Paris, 1797. Du Gouvernement et des loix de la Pologne à m. le comte Wielhorski.

obrzydliwej lichwy; to pewna jednak, że będą oni wrogami szlachty dotąd, dopóki źródłem ich mienia będzie przemysł.*) Autor wychodząc z zasady, że niepodobna odrazu usunąć wszystkich nadużyć, doradza powolne reformy, albowiem rozwój stopniowy zapewnia państwu więcej siły. Najlepiej uściela się droga do reform szerzeniem oświaty. Pora wreszcie, ażeby filozofia przeniknęła do Polski i wygnała z jej uniwersytetów nędzne nauki, które są niebezpieczniejsze od samej ciemnoty. Wszystkie prawa powinny rozwijać miłość ojczyzny, ponieważ ona to tworzy prawdziwych bohaterów. — Nad dalszemi uwagami autora, które dotyczą reform politycznych i pod wielu względami są słuszne, zastanawiać się nie będę, albowiem obchodzi mię tu głównie geneza wielkich kwestji społecznych, lubo Mably zajmuje się przeważnie pierwszemi a ostatnie tylko pobieżnie potrąca, nie poświęcając im nawet osobnego rozdziału.

Konstytucja polska wzbudza w autorze «Umowy Społecznej» pod wielu względami szczere podziwienie; radzi więc ją polepszyć, lecz nie zmieniać, tembardziej, że tak samo jak i Mably nie pochwala gwałtownych reform, a nadto jest przekonany, że wszelkie instytucje wówczas tylko są dobre, gdy się stosują do charakteru narodowego. Potęga Rzeczypospolitej powinna spoczywać przedewszystkiem na cnocie obywatelskiej, na gorliwości patrjotycznej i na formie instytucji narodowej; to są szańce, których nie zdobędzie żadna armia. Najważniejszym w tym względzie środkiem jest wychowanie; powinno ono być nawskróś narodowe: historją, geografią, prawa ojczyste należy znać dokładnie. Autor zachwala zwyczaj, praktykowany w Bernie pomiędzy uczniami tamecznych szkół: tworzą oni pomiędzy sobą organizacją, naśladującą urządzenia państwowe; zabawa ta przyczynia się do kształcenia przyszłych mężów stanu. Jako radykalną wadę państwa uważa jego rozległość; jest bowiem zwolennikiem rządów federacyjnych, które — podług niego — łączą korzyści wielkich i małych państw. «Rzeczpospolita polska — często mówiono i powtarzano — składa się z trzech stanów: stanu rycerskiego, senatu i króla. Powiedziałbym raczej, że naród polski składa się z trzech stanów: szlachty, która jest wszystkiem; mieszczan, którzy są niczem; oraz włościan, którzy są mniej niż niczem».**) Polacy teraz pokutują za to, że najliczniejszą a często i najzdrowszą część narodu pozbawili opieki prawa, i dopóty nie będą

*) Ce n'est que par leurs (mies zczan) secours que vous parviendrez à secouer le joug de vos juifs, à qui vous devriez peut-être permettre de posseder des terres pour les corriger de leurs usures abominables. Tant que ce peuple errant n'aura pour fortune que son industrie, il sera votre ennemi. Str. 156.

**) Str. 269. Collection complète des oeuvres de J. J. Rousseau, Citoyen de Genève Genève MDCCLXXXII. T. II. Considérations sur le gouvernement de Pologne et sur sa réformation projettée.

swobodni i szczęśliwi, dopóki braci swoich trzymać w więzach nie przestaną. Usamowolnienie jednak ludu powinno się odbyć powoli i ostrożnie. Miejską ludność wypada uszlachcić. Rousseau podaje nawet plan stopniowego uwolnienia włościan i uszlachcenia miast. Pragnie przytem praw, któreby prowadziły do większej równości majątkowej. Nie radzi uganiać się za potęgą i blaskiem, lecz raczej starać się o wolność i szczęście narodu. Zamiast powiększenia wojska regularnego, wolałby, ażeby utworzono milicją na wzór szwajcarskiej. Twierdze — podług niego — prędzej lub później stają się wszędzie gniazdami tyranów; tarczą zaś prawdziwą jest tylko patrjotyzm, — ten ostatni zatem należy rozwijać i kształcić.

Sprawa podniesienia stanów upośledzonych żywo zajmuje umysły w Polsce w XVIII. stul.

Szło u nas w tym względzie o tyle trudniej, że na nasze nieszczęście prawie nie mieliśmy stanu miejskiego.*) Miejsce jego zajęli cudzoziemcy, a głównie żydzi, którzy nie połączeni z narodem żadnymi ścisłemi węzłami, mieli tylko na oku własny interes, wcale się nie troszcząc o Rzeczpospolitą. Żydzi, z powodu swej religii i organizacji społecznej, stanowili taką odrębność od włościan, że niemożliwem czynili przechodzenie tych ostatnich do stanu miejskiego, jak się to działo we Francji i Niemczech. Podług praw cesarstwa niemieckiego, miasta wprawdzie nie mogły nadawać obywatelstwa wieśniakom poddanym (Leibeigene oder Hörige); ale bardzo wiele miast uzyskało przywileje cesarskie, na mocy których pan nie mógł żądać wydania chłopa zbiegłego, jeżeli ten przebył w mieście rok i dzień jeden. Z powstaniem przedmieść i stanu półmieszczan (Pfahlbürger, Beisassen), miasta jeszcze bardziej zaczęły garnąć do siebie włościan. Stawały one nieraz świadomie w ich obronie. W Polsce także miasto Poznań 1733 r. dało pierwszy przykład zniesienia poddaństwa, przyznało ono kmieciowi zupełną swobodę osobistą, zachęcając nadto synów młodszych, by brali się do zarobku rzemieślniczego. Tam, gdzie miasta były liczniejsze, gdzie przemysłowa czynność rozwijała się znaczniej, jak w Wielkopolsce; tam i włościanie odznaczali się większą zamożnością, pracowitością a nawet uczciwością.

Brak stanu miejskiego przeszkodził w Polsce wyrobić się prawnie trzeciemu stanowi, gdyż drobna a bardzo liczna szlachta zagrodowa, która wbrew zdaniu Leszczyńskiego, nie sądziła ignominiosum imieniowi szlacheckiemu służyć równemu sobie, in aequalitate się urodziwszy, wprawdzie

*) Nie podzielam w tym względzie dość upowszechnionego u nas zdania (Mochnacki, Libelt, Sienkiewicz, Bartoszewicz), że w Polsce nie było wielkiego społecznego rozgraniczenia pomiędzy stanami (szlacheckim i włościańskim) i to właśnie brakiem stanu miejskiego.

de facto zajmowała wszystkie stopnie, prowadzące od poddaństwa chłopskiego do urodzonych dziedziców; lecz posiadając te same prawa w teorji, co i najznakomitsze rodziny, a czując się przytem liczebnie wielowładną, nie potrzebowała szukać sprzymierzeńców w uciśnionych klasach. W innych krajach stan trzeci stawał się rzecznikiem praw przyrodzonych, czynił to z tem większem zapałem, ile że sam bezpośrednio był w tem zainteresowany. Wprawdzie, w Polsce był stan jeden, mianowicie duchowny, do którego, lubo bardzo ograniczenie, dostawały się żywioły nieszlacheckie; ale nader nieliczne, tonęły wśród innych i rychło przejmowały się interesem nowego swego stanu. Pomimo to, z pośród duchowieństwa dość często odzywały się głosy w obronie włościan: zachowali w tym względzie dobrą po sobie pamięć: Bonawentura Gelarowski; Jan Zrzelski; Marcin Kurzeniecki; Michał Karpowicz, słynny z kazań jubileuszowych w 1773 r. w Wilnie; Konarski, który założył szkołę rzemieślniczą w Opolu; Krzysztof Kluk, z urodzenia mieszczanin z Ciechanowa; Grzegorz Piramowicz, cnotliwy proboszcz w Kurowie, oraz wielu innych księży, którzy byli nimi raczej z imienia jak z powołania, jak n. p. Kołłontaj, Jezierski, Dmóchowski, Staszic i t. d.

Dzieło Stanisława Leszczyńskiego: «Głos wolny wolność ubezpieczający» (1733 r.) stawia u nas — rzec można — na porządku dziennym w XVIII. stul. kwestją włościańską. Ludzki król poświęca jej osobny rozdział p. t. «Plebei» i przedstawiając szlachcie niesprawiedliwość niewoli pospólstwa, zapytuje: «Co czyni fortuny i substancje nasze? jeżeli nie plebei prawdziwi nasi chlebodawcy, kiedy grzebią dla nas ustawicznie w ziemi, i skarbów dobywając, z ich roboty nasze dostatki, z ich pracy obfitość państwa, z ich handlów commercia, z ich roboty nasze wygody. Oni ciężar podatków znoszą, oni wojska rekrutują, oni nas na ostatek we wszystkich pracach zastępują; tak dalece, że gdyby chłopstwa nie było, musielibyśmy się stać rolnikami, i jeżeli kogo wynosząc mówimy: Pan z panów, słuszniejby mówić: pan z chłopów».*) «Nie wiem, jakiem sumieniem w państwie chrześciańskiem lud pospolity traktujemy jako niewolników, nie kontentując się tem, że są poddani, co jest rzecz słuszna, będąc bez wątpienia obligowani do pewnych powinności?» «Mało na tem, że sobie z pospólstwem postępujemy przeciwko sumieniu, ale oraz przeciwko dobrej polityce. Czytajmy w historji rzymskiej, do jakich rewolucji wiolencje patrycjuszów przywiodły pospólstwo; ale mamy w domu przykład z ukraińskich buntów, do których opresje dziedziców dawały okazją: może — uchowaj Boże — ta zaraza ogarnąć całe państwo, gdyż nic naturalniejszego człowiekowi,

*) Głos wolny wolność ubezpieczający. MDCCXXXIII. Str. 100 Jest także wydanie Turowskiego, Kraków, 1861 — tam str. 101.

jako zrzucić z siebie jarzmo i wybić się z niewoli, kiedy może».*) Dalej przedstawia autor, że niewola chłopska jest przyczyną ubóstwa kraju, gdyż nikt «nie myśli przy swojej biedzie sposobić się do żadnej industrji w ekonomii, ani do żadnych kunsztów w rzemiosłach: pracując ustawicznie pod kijem, nie robi nic z ochotą, będąc zwłaszcza pewien, że i to coby zarobił, nie jego: i choćby który miał z natury jakie talenta, nie ma ani serca, ani czasu zażyć ich proficue, nie myśląc tylko o tem żeby się stał wolniejszym».**) Stara się także przekonać, «że dawszy chłopu grunt, (t. j. oddawszy na czynsz) a przy nim wolność wszelaką i nie obciążając go żadnemi robociznami, z tego gruntu więcej będzie miał posesor pożytku, niż ten, który mu zwyczajnie przynosi».***) «Dowodem tego wsie w niektórych naszych prowincjach tym sposobem osadzone, wolne od wszelkiej robocizny; jaka w nich różność od tych, gdzie ten tryb zwyczajny gospodarstwa przy uciemiężeniu poddaństwa postanowiony».****) Mając to na względzie, koronowany publicysta zaleca, ograniczać dowolność sądów dymisjalnych (jura dimisji) i pozwolić plebejom osiedlać się tam, gdzie zechcą. Sądy dziedzica nad poddanym «nie powinnyby być tylko primae instantiae, z których żeby apelować się godziło do sądów grodzkich i trybunału, które są subsellia, władzę Rzeczypospolitej reprezentujące, ponieważ ta sama ma jus gladii et potestatem definitivam w sądach».*****) Wolność przenoszenia się włościan z miejsca na miejsce byłaby bardzo korzystna dla kraju. «Takie privilegium pospólstwa uczyniłoby kraj daleko osiadlejszy, kiedyby wolno było osadzać się pospólstwu na tak siła pustych gruntach; gdyż to dziwna, że się nad tem nikt nie reflektuje, zkąd tak wielka kraju naszego dezolacja, lubo jest rzecz oczywista: dlatego, że w jednej wsi będzie więcej pospólstwa niżeli gruntu do wyżywienia go, a w drugiej więcej gruntu niż ludzi».******) Bez zniesienia niewoli pospólstwa nadaremne będą wszystkie trudy i starania około naprawy Rzeczypospolitej. «Lud pospolity in statu co jest innego, tylko nogi albo raczej pedestał, na którym stoi i buduje się Rzeczpospolita, i który jej onera dźwiga? Jeżeli ten pedestał będzie gliniany, cała moles na nim się wspierająca upadnie».*******)

Argumenta te dobroczynnego filozofa, potępiające niewolę stanu włościańskiego, nie przebrzmiały bez śladu. Familia Czartoryskich programatem

*) Wyd. Turowskiego, str. 102.
**) Tamże, str. 103.
***) Tamże, str. 105.
****) Tamże, str. 106.
*****) Tamże, str. 104
******) Tamże, str. 105.
*******) Tamże, str. 107.

swoim politycznym objęła także i ograniczenie przywileju szlachty względem poddanych. Udało się jej nawet na sejmie konwokacyjnym 1764 r. przy organizacji komisji sprawiedliwości, przeprowadzić artykuł, rozciągający prawną opiekę nad powinnościami wiejskiego ludu. Wybrany na króla, Stanisław Poniatowski, hołdując nowym przekonaniom, oświadczał, że «póki dziedzic przywłaszcza moc życia i śmierci nad poddanym, póki trochę pieniędzmi odkupić można zabójstwo chłopa, póty nie ma w duszy swojej spokojności, póty nie śmie słyszeć od cudzoziemców o naszym narodzie, któremu nikczemne kupno bezkarności wyrzucać można».*) Jakoż istotnie chętnie popierał wszelkie usiłowania, prowadzące do poprawienia losu włościan. Podczas reformy 1768 r., krępowanej złą wolą rządu rosyjskiego, tam gdzie zostawiono narodowi swobodę działania większością głosów, a mianowicie w dziale materji ekonomicznych, odjęto panom prawo życia i śmierci nad chłopami, skasowano główszczyznę i wyznaczono karę śmierci za zabicie włościanina.**) W dobrach skarbowych przyznano włościanom wieczystą dzierżawę i ubezpieczono ją inwentarzami. Po starostwach wznowiono sądy ławników.

Do tej naprawy stosunków społecznych, opartych na strasznem nadużyciu, dołączyły się i prywatne usiłowania. Pierwszy przykład z pomiędzy szlachty dał w tym względzie Andrzej Zamojski, który jeszcze 1760 r.

*) Str. 212 T. II. O litewskich i polskich prawach — Tadeusza Czackiego. Warszawa, 1801 r. Troskliwość Stanisława Poniatowskiego o polepszenie włościan znajdowała poparcie i uznanie w kraju. „Zabawy przyjemne i pożyteczne“ zamieściły w 1777 r. z powodu imienin króla: „List Kazimierza Wielkiego do Stanisława Augusta“, w którym czytamy:

Cieszę się, iż do tego przykładasz staranie,
By się mogli mieć dobrze pracowni ziemianie.
Jeśli naród ma szczęście i dostatek chleba,
Im to samym z podzięką przypisać potrzeba.
Z tem wszystkiem ci kochani dobroczyńcy kraju
Z niewdzięcznego przyjmują wzgardę obyczaju.
Dotychczas zostawali w Polsce zaniedbani,
Będąc u swoich panów dla jarzma i dani.
A z których kraj jedynie żył znoju i pracy,
Klęli swój los dotychmiast ci biedni rodacy. Str. 303.

**) „Całość dominii et proprietatis stanu szlacheckiego nad dobrami ziemskiemi dziedzicznemi i ich poddanymi, według praw statutowych, nigdy odejmowana ani zmniejszana być nie ma. Jus jednak vitae et necis poddanego w ręku dziedzica być nie ma, lecz gdy poddany kryminał popełni, do sądu grodzkiego lub ziemskiego w miastach większych oddany być powinien“. (Vol. Leg. T. VII. §. XIX.)... „tak gdyby się trafiło, żeby szlachcic chłopa złośliwie i nie przypadkowo zabił, tedy takowy nie już zapłaceniem i główszczyzną temu, komu on był poddanym, lecz utratą własnej głowy swojej karany w sądzie przyzwoitym być powinien“. (§. XX.).

wprowadził ulepszenia stosunków poddańczych w kluczu swym Bieżuńskim na Mazowszu (w powiecie mławskim), zamieniając pańszczyznę na czynsze i połownictwo. Co lat pięć spisywano powinności włościan, i na podstawie tego układano kontrakt między właścicielem i kmieciami. Zorganizowano pewnego rodzaju autonomją zarządu gromadzkiego, lubo pod bezpośrednią władzą dworu. Dominium zachęcało gospodarzy, by młodszych swych synów oddawali do rzemiosła. «Stan chłopa — pisze Cooxe, podróżujący w kilkanaście lat potem po Polsce — tak się polepszył po nadaniu mu wolności, że nietylko sam zaspakaja swoje potrzeby, niegdyś zaopatrywane przez pana, ale nawet płaci chętnie czynsz roczny za pańszczyznę dawniejszą. W ten sposób dochody Zamojskiego pomnożyły się w trójnasób».*) Na Litwie ks. Paweł Brzostowski, referendarz litewski, rozpoczął w 1767 r. sprawę usamowolnienia włościan, wprowadzając nowe porządki do majątku swojego, Pawłowa, o cztery mile od Wilna położonego. W 1769 r. 10. marca zawiązał on rzeczpospolitą pawłowską, a w urządzeniu jej brał wzory z instytucji swych ojczystych. Corocznie pan z urzędem i gospodarze wiejscy zbierali się dla narad nad sprawami gromady na tak zwaną komisją (sejm). Pan z urzędem stanowił izbę wyższą; a gmin z przewodniczącym, wyznaczonym od dworu, izbę niższą. Urządzająca stosunki pawłowskie ustawa składała się z ośmiu oddzielnych artykułów: 1) powinność chrześcijańska, 2) urzędy, 3) sprawiedliwość, 4) ostrzeżenie w sądach, 5) milicja ziemiańska, 6) szkoła i lekarz, 7) należność od włościan, 8) zabezpieczenie. Chłopi otrzymali wolność osobistą. Gospodarz, skoro tylko umieścił na gruncie swoim innego wolnego człowieka, stawał się zupełnie wolny; a wynosząc się z dziedzictwa, mógł sprzedać swój budynek. Zobowiązania pomiędzy właścicielem i ludem od niego zależnym należycie określono i uznano za nienaruszalne. Gmina prowadziła sama administracją i posiadała władzę ustawodawczą. Sam Brzostowski zastrzegł tylko sobie dożywotnią prezydenturę. Na utrzymanie felczera i dyrektora (t. j. nauczyciela) zapisał on 30.000 złp., oparłszy je na własnym majątku. Szkołę — jak świadczą współcześni — utrzymywano na dobrej stopie. Milicja, organizowana z ludności pawłowskiej, pilnowała porządku a w razie potrzeby miała służyć ku obronie Rzeczypospolitej. Konstytucją tę pawłowską zatwierdził

---

*) Jest tu bezwątpienia przesada. Cooxe (Reise durch Polen. Zürich, 1785) pisał pod wrażeniem Listów Patrjotycznych Wybickiego, a temu chodziło przedewszystkiem o propagandę. Wyjątki z podróży Cooxe'a w tłumaczeniu polskiem drukował w 1785 r „Pamiętnik polityczny i historyczny“ (Tomy III. i IV.). Wiadomość, przytoczona przez Wybickiego a powtórzona przez Cooxe'a o zwiększonej liczbie rodzących się dzieci w Bieżuniu, nie przedstawia właściwie żadnego dowodu. Zamojski wprowadził także następnie reformę do dóbr Olszewo.

sejm czteroletni 4. kwietnia 1791 r.*) «Ile z wiadomości — powiada Wybicki — na miejscu poznać mogłem, że przynajmniej w trójnasób ludność w tej się powiększyła włości».**) Opisawszy okropny stan wieśniaka na Litwie, gdzie «w rozległości stu mil blisko nie widział tylko wywiędłe ludzkie cienie», dalej mówi: «Gdy do granicy włości Pawłowa zbliżać się począłem, tak okropne nikły widziadła. Postrzegłem z daleka otwarte powietrze, które na okoł sąsiedzkie zaciemniają bory; postrzegłem najobfitszym plonem okryte pole, drogi wyrobione, pomieszkania ludzkie, a co najwięcej, obaczyłem ludzi i z nimi mówiłem, którzy, jak w więzieniu lat kilka jęczący różni się od obywatela, wolnie, bezpiecznie i szczęśliwie żyjącego, tak oni od nich (t. j. od reszty) różnią się wieśniaków». Twierdzi również, że «ile najgruntowniejszej zaciągnąć mógł wiadomości», Brzostowski w trójnasób przynajmniej powiększył sobie intraty zaprowadzeniem nowego porządku «i co niegdyś nędzników tylko w swej włości liczył, teraz ma mieszkańców, którzy są nawet w stanie łaskawego pana pieniędzmi wesprzeć w potrzebie».***) Zasłynął także z usiłowań swoich polepszenia losu pracujących na roli wieśniaków Joachim Litawor Chreptowicz, który, usunąwszy się podczas konfederacji barskiej do majątku swego Szczorse (w pobliżu Niemna, w powiecie nowogrodzkim), nadał włościanom wolność i zaprowadził korzystną dla nich ekonomiczną organizacją.****) Przyjął on za zasadę, że włościanin ma płacić z roli trzecinę tj. trzecią część a z sianożęcia połowę. Grunta rozdał na wieczność; kontrakta jednak na dzierżawę dworskiej trzeciny, obrachowanej na pieniądze, odnawiano co dziesięć lat, jeżeli dzierżawcą był sam posiadacz tego gruntu, co trzy lata, jeżeli trzecinę kto obcy brał w dzierżawę. Chreptowicz wyznaczył wójtów, ławników, dziesiętników, — oddał w ich ręce sądy pierwszej instancji, napisał mądre ustawy o spadkach, działach, o powin-

---

*) Szczegóły o Pawłowie zawierają się w „Listach Anonima“ opisujących komisją wolnych włościan Pawłowskich z dziedzicem swoim J. W. ks. Brzostowskim Ex-Referendarzem W. X. L w „Pawłowie od 1767 do 1795 r. od jednego przyjaciela opisanym“ (Wilno); oraz w „Pamiętniku politycznym i historycznym“ (T. III., 1784) w artykule: „Wspaniałość ku poddanym jednego obywatela polskiego, za granicą słynąca“, który jest ustępem z opisu podróży po polskich prowincjach Jana de Carosi.

**) Str. 304 Listy patrjotyczne do jaśnie Wielmożnego ex-kanclerza Zamojskiego, prawa układającego pisane, Warszawa, 1777 r.

***) Str. 307 Listy patrjotyczne.

****) „Bez krzywdy włościanina potroił swoje dochody i tak dobry gospodarowania zaprowadził porządek, że się do dziś dnia utrzymuje“, — powiada ks. prałat Ksawery Bohusz w mowie, mianej 1815 r. na publicznem posiedzeniu Towarzystwa przyjaciół nauk. Str. 468. Roczniki Towarzystwa królewskiego warszawskiego Przyjaciół nauk, Warszawa 1817. Karol Adolf de Mehlig opisał pod względem ekonomicznym wyborne gospodarstwo w dobrach Szczorse w „Zabawach przyjemnych i pożytecznych“ (1777 r.).

nościach wzajemnych co do rzeczy spólnych, porządki ogniowe, zabezpieczył włościan od gwałtu i samowolności ekonomów przez urządzenie prędkiej i nic nie kosztującej sprawiedliwości«.*) Za przykładem Zamojskiego, Brzostowskiego, Chreptowicza, poszedł także synowiec króla, Stanisław Poniatowski, podskarbi litewski, a poniekąd i kandydat do tronu po śmierci swego stryja. Nadał on wolność czterem wsiom, pod Warszawą położonym, zaprowadził w nich oczynszowanie i sam nauczał swych włościan, jak należy prowadzić dobre gospodarstwo. Zaprowadził także ustawę czynszową w rozległych dobrach swoich Korsuńskich na Ukrainie, gdzie liczono około 400,000 mieszkańców. Zasługują również na uwagę urządzenia, zaprowadzone od 1771 r. przez Annę z Sapiehów Jabłonowską w Wysokiem, Kocku i Siemiatyczach, nad któremi po śmierci swego męża objęła zarząd. Urządzenia te spisała w «Ustawach powszechnych dla dóbr moich rządców», które wyszły w 1785 r. Zapewniła ona mieszczanom i włościanom prawo posiadania zajmowanych gruntów na lat 50. Po upływie tego terminu, mogli oni żądać przedłużenia umowy na drugie lat 50, przyczem mieszczanie płacili dziedzicowi 200 złotych, włościanie zaś — 100 złotych. Dla ułatwienia najstarszemu synowi objęcia gospodarstwa po ojcu i spłacenia reszty rodziny, dawano z kasy bezprocentową pożyczkę. Ojciec mógł jednak podzielić grunt pomiędzy swych synów, nie inaczej wszakże, jak za pozwoleniem dworu. Ażeby grunt nie wychodził z rodziny włościanina, wolno mu było odprzedać swą posiadłość tylko wówczas, gdy był stary i bezdzietny albo też dowiódł, że dzieci jego były występne i zasłużyły na wydziedziczenie. Właścicielka, troskliwa o los swoich poddanych, założyła kilka ważnych instytucji, z których dwie, stanowiąc wspólną własność całej gromady, ratowały w nieszczęściu dotkniętych niem włościan. Była to kasa publiczna, z której dotknięty klęską wieśniak mógł zaciągnąć pożyczkę z opłatą jednego grosza od złotego rocznie, i magazyn publiczny, udzielający zapomogi w razie nieurodzaju. Autor «Pana Podstolego», zachwycony dobrobytem, panującym w dobrach księżny Jabłonowskiej, napisał z tego powodu:

„Wszystkim chłopom, mieszczanom tego losu życzę,
Jakie mają Wysokie, Kock i Siemiatycze“.

Te usiłowania prywatne, dążące do podniesienia klas nieuprzywilejowanych w Rzeczypospolitej, znajdowały silne poparcie i gorliwą zachętę w piśmiennictwie naszem. Bardzo zasłużył się w tym względzie Monitor, czasopismo wydawane co tygodnia w Warszawie przez ks. Franciszka Bohomolca od 1765 r. Już w pierwszych numerach wzięło ono w obronę ludzi niższego urodzenia i nawet uważało to za swój obowiązek. «Ta część — powiada Monitor — nierównie większa, braci naszych, która nam służy,

*) Str. 472 i 473. Roczniki Towarz. przyjac. nauk, 1817.

nie ma nawet tego dla siebie względu, aby mogła powiedzieć, co jej dolega. Milczenie i cierpliwość im zostawione, nam wszystko wolno, i jakbyśmy z natury przeznaczenia i doskonałości inszego wcale rodzaju byli stworzeniem, w nierównym i uciążliwym podziale nam wolność do wszystkiego, im cierpliwość tylko i milczenie zostawiliśmy, i ledwie im być ludźmi pozwalamy. Wziąć ich stronę i otwierać oczy nielitościwych panów, jest to bronić prawa ludzkości i najcelniejszych ustaw przyrodzenia».*) Zajmuje się to pismo gorliwie sprawą mieszczan, przedstawiając, że z tego stanu nie można dojść do niczego; dowodzi przytem konieczności utworzenia średniego stanu i potrzeby manufaktur i rzemiosł. W 1767. poświęca kilka numerów z kolei sprawie poddanych, rozważając «uciążliwe, niesprawiedliwe powinności poddanych i tyranią nad temiż», oraz przemawiając za ich «zaczynszowaniem».

Jak we Francji, a zwłaszcza w samym Paryżu, rozprawy o swobodzie i równości z salonów przenikały na ulicę i pomiędzy pospólstwo: tak i w Polsce świadomość krzywdy, jaką wyrządzano stanowi miejskiemu i kmiecemu, zaczęła wnikać w głębiny ludowe. Dostrzegamy tego rozmaite ślady, a głównie przebija się to w suplikach, podawanych przez włościan do władzy dominjalnej. Wielce ciekawą jest suplika Turczyńska, którą znaleziono w 1767 r. na ołtarzu po jarmarku św. Trójcy w Turczynie (miasteczko o kilka mil od Warszawy odległe). Lubo nie podzielam w zupełności zdania ks. Lubomirskiego,**) jakoby owa suplika była głosem samych poddanych: to w każdym razie trzeba przyznać, że służy ona za ważną wskazówkę, iż dola ludu znajdowała już wtedy szczerze i namiętnie sprzyjających jego interesowi rzeczników. Z jednej strony czytamy w niej ostre osądzenie istniejącego stanu rzeczy, a z drugiej widzimy potęgujące się pragnienie równości społeczno-politycznej. Odzywa się w niej już dość silnie nuta rewolucyjna. Przypomina suplika szlachcie, że poddaństwo jest pogwałceniem prawa przyrodzonego, że szlachta nie jest innego pochodzenia, jeno tego samego, co i włościanie, wskazuje na niebezpieczeństwo, jakie może ściągnąć niewola ludu wiejskiego na samych jego panów; wreszcie groźnie zapytuje: «Gdzie taka nędza chłopa jak w Polsce»? i wzywa wszystkie gminy do jedności w działaniu. Suplikanci czyli raczej przemawiający w ich imieniu rzecznicy, domagają się wolności osobistej, przyznania gruntów kmiecych na własność i nadania praw politycznych, ograniczając się wprawdzie na początku żądaniem przypuszczenia czterech przedstawicieli gminu do rady publicznej, wszakże snuje się im już po

*) Nr. 26 z 1765 r.

**) Ks. Lubomirski opisał tę suplikę szczegółowo w dziełku: „Rolnicza ludność w Polsce od XVI. do XVIII. stul. przez T. X. L. Warszawa. 1862. Str. 43—50.

głowie myśl o wszechwładztwie ludowem. Za przyznanie powyższych praw, suplikanci w imieniu włościan powiadają, «że przeciw nieprzyjaciela wiary i ojczyzny pomoc przyrzekamy po jednemu z każdego łanu.» Pod supliką tą znajdujemy także ciekawy podpis, który brzmi jak następuje: «Poddaństwo koronne przy wierze i wolności skonfederowane.» Nabiera ona tem większej wagi w naszych oczach, że w rok potem w krwawej rzezi Humańszczyzny i Smilańszczyzny sprawdziła się częściowo zawarta w niej zapowiedź grożącego niebezpieczeństwa szlachcie ze strony ujarzmionego poddaństwa.

Pierwszy ważniejszy krok w rozciągnięciu prawa nad włościaninem wypadł — jako się rzekło — w 1768 r. Po upływie jeszcze ośmiu lat, sprawa już na tyle dojrzała, że zrozumiano potrzebę staranniejszego obwarowania praw ludności miejskiej i kmiecej. «Konstytucja roku 1768 — jak słusznie zauważał Wybicki — zdała się znieść grzywny, a życiem za życie karać wola jej podobno była, przecież świat się zadziwi, że podług tego samego prawa, pan by tyle mógł ludzi zabić co mu się podoba, a jednak życia swego używałby złoczyńca.»*) Zostawiając bowiem sposób dochodzenia zabójstwa podług Statutu litewskiego, tem samem odbierano postępowej sejmowej uchwale wszelką doniosłość. Przytem straszna klęska, która spadła w tym przeciągu czasu na naród, także zmuszała go do zastanowienia się nad wadliwym stanem ustroju społecznego. Już na sejmie delegacyjnym smutnej pamięci 1773 r. jako wyrzut sumienia szlacheckiego i jako przestrogę na przyszłość należy uważać głos posła Oraczewskiego. Przedstawiwszy, jaką jest niedola włościan, z oburzeniem zawołał: «Przecież to ludzie! wszystko, co mamy, przez nich mamy; często potrzebniejsi od nas społeczności a ledwie żyjący pod naciskiem chciwości i nieludzkości. Pierwsze dobro człowieka ich ręku dzieło. Wszystko, co naszym wynalazkom, wygodom, potrzebom a nawet i wymysłom dogadza, ich ręku dzieło.» Żądał więc postanowienia pośredniczącej władzy między rolnikiem pożytecznym a tym, co panuje, tj. między człowiekiem i człowiekiem, prawa ludzkości.» Przemówienie to jednak nie miało realnego skutku. W tym samym roku w Wilnie ks. Karpowicz podczas kazań jubileuszowych powoływał szlachtę do skruchy i przemawiał za koniecznością złagodzenia losu rolników przykutych do ziemi. Ks. Antoni Popławski i Barss w latach następnych zwracali uwagę społeczeństwa na ciężką dolę włościan. Wszystko to wpłynęło na to, że na sejmie 1776 r. polecono byłemu wielkiemu kanclerzowi, Andrzejowi Zamojskiemu, ażeby «sprawiedliwość naturalną zawsze biorąc za pierwszy przedmiot», utworzył nowy kodeks praw i zachował

*) Str. 331. Listy patrjotyczne.

w nim z dawnych wszystko, «cokolwiek zamierzanemu przez nas ulepszeniu sprawiedliwości nie znajdzie przeciwnem.» Król Stanisław August pierwszy zrobił tę propozycją. I był to dzień uroczysty, w którym się lud, liberum veto lubiący, jednomyślnie do jego skłonił woli; gdy wspólna zgoda Zamojskiego do praw działania wybrała, by niemi walący się wstrzymał kraj cały.»*)

Andrzejowi Zamojskiemu pomagali w pracy jego: Krzysztof Szembek, biskup płocki, Joachim Chreptowicz, Michał Węgrzecki, Antoni Rogalski, Grocholski. Józef Wybicki był sekretarzem, a nadto swoimi «Listami patrjotycznemi» przygotowywał opinią do przyjęcia nowych reform. «Na dwaj stany ludzi podzieliliśmy się — powiada — jeden w nieumiarkowanej wolności, drugi w nieumiarkowanej postanowiwszy niewoli i nędzy. Do pierwszego szabli wszystkie zaszczyty, bezczynność i sama się moc wyrządzania gwałtów przywiązała: do drugiego sochy krwawą przyłączywszy pracę, ledwo mu imię człowieka zostawiono. Nie było, skądby mógł powstać Stan trzeci ludzi, który przemysłem i handlem ożywia rolnictwo, zasila państwo.»**) Skreśliwszy uciążliwe rolnika poddaństwo, dowodzi, że jest ono również rzeczą krzywdzącą dziedziców, i powołuje się w tem na korzyści, jakie wypłynęły z oczynszowania włościan przez Zamojskiego, Brzostowskiego i Chreptowicza. Lecz przedewszystkiem siła i bogactwo państwa muszą zyskać na zniesieniu niewoli poddańczej. Wybicki i inni ówcześni publicyści (autor dziełka: «O poddanych», Staszic i t. d.) uważają brak ludności w Polsce jako jednę z najsłabszych stron Rzeczypospolitej i mniemają, że da się ona usunąć tylko przez uwolnienie włościan, gdyż idąc za zdaniem Rousseau i Hume'a, przekonani są, że najlepszym znakiem szczęścia ludu jest jego wzrost liczebny. «Wszystkie wasze prawa — powiada Wybicki do szlachty — populacji sprzyjać powinny. Inaczej mimo układy i rozporządzenia najmędrsze, bez sił, skarbów i powagi będziemy, bo to wszystko ludność szczególnie zjednywa i daje.»***) Naostatek autor «Listów patrjotycznych» uspokaja szlachtę, dodając, że wolność chłopów nie ma oznaczać zrównania ich stanu ze szlacheckim, jeno rozciągnięcie opieki ustaw państwowych nad ludnością kmiecą. «Niech na czele nowego praw zbioru tu dawnych Rzymian położona będzie ustawa: Patricii soli sacra civiliaque agunto,

*) Str. 64 i 65. Listy Patrjot. Kiedy Wybicki, zgorszony wesołą rozpustą Warszawy, mówił z żalem o Zamojskim, że się podjął „pisać prawa krajowi, który się wyzuwał z swej zacności narodowej, który już nie miał cechy samolubstwa i niepodległości", Chreptowicz odezwał się: „nie traćmy o tym narodzie nadziei, nie jest jeszcze tak zepsutym, kiedy cnotliwego Zamojskiego jednomyślnie za prawodawcę przyjął." Wyjątek z autobiografii Wybickiego. Str. 71. Przegląd dziejów polskich Część trzecia. Poitiers. 1839.

**) Str. 238. Listy Patr.

***) Tamże, str. 114.

plebei agros colunto. Niech wieśniak zawsze będzie rolnikiem, ale niech go do rolnictwa sprawiedliwość i własność zachęca, niech mu stan jego uczyni się miłym.»*)

Zamojski wywiązał się już w 1778 r. z dawnego mu polecenia i ogłosił drukiem «Zbiór praw sądowych» w trzech tomach. W pierwszym tomie poświęcił artykuł XXXI. z dwudziestu sześciu paragrafów złożony, ustawie o chłopach. Wraca on do czasów króla Olbrachta i stanowi, że jeden z synów po ojcu ma być do ziemi przywiązany, innym zaś wolno obierać stan podług swej woli. Mnoży warunki ułatwiające chłopowi uwolnienie: mogło się to stać za wolą pana; jako przedawnienie; skutkiem zbiegostwa z całą rodziną, jeżeli w ciągu roku nie zdołano go odszukać. Uważa podniesienie oświaty ludowej jako rzecz niezbędną i z tego powodu postanawia, ażeby w każdej parafii była szkoła, i do niej dzieci chłopskie płci obojej koniecznie uczęszczały, przynajmniej od św. Marcina do świąt wielkanocnych. Żąda zupełnej równości wszystkich stanów przed prawem i sądami. Zdąża do podniesienia stanu miejskiego, ułatwiając małżeństwa między szlachtą i mieszczanami. Tego jednak kodeksu nie ośmielono się przedstawić na sejmie 1778 r. i mniemano, że należy poprzednio przygotować do niegó umysły, czem się dość gorliwie król i jego stronnictwo zajęli. Monitor, który pogrążył się był od dziesięciu lat prawie wyłącznie w same kwestje moralne, od 1779 r. zaczyna znowu żywiej poruszać kwestją włościańską, mniemając, że «pilnie w to wniknąć należy, co Ezop pod podobieństwem wzgardzonego żołądka w swoich przypowieściach napisał.**) W lipcu, sierpniu i wrześniu 1780 r. gorliwie się zajmuje chłopami, przypomina szlachcie prawa Kazimierza Wielkiego i woła: «Bodajby nigdy nie miało miejsca stare przysłowie o Polsce: Polonia est paradisus judeorum, infernus rusticorum, purgatorium plebeiorum, dominatus famulorum etc. Daj Panie, aby to w Polsce teraz i potem nie było.»***)

Pokazało się atoli, że ogół szlachecki szczerze i gruntownie nie brał do serca myśli postępowych. Na sejmie 1780 r. skoro wyszedł od laski marszałkowskiej projekt ustaw Zamojskiego, «wszczęła się wrzawa — powiada Wybicki — jak gdyby jaki okropny potwór zjawił się w izbie.» Daremnie król i marszałek (Antoni Małachowski) wzywali do porządku; naprożno król upominał, że nie należy potępiać dzieła niepoznawszy go; daremnie książe Stanisław Poniatowski, przyszedłszy z trudnością do głosu, wymownie popierał projekt — szlachta przerwała mu mowę, i 2. listopada odrzucono ustawy z żąlaniem, aby «się i wspomnienie o nich o uszy nasze

*) Str. 263 Listy patr.

**) N. XXXVIII. str 293

***) N. LXI. str. 577.

ani potomków naszych nie obiło». piętnując przytem samego zakonodawcę jako zdrajcę i zaprzedańca.

Ustawa Zamojskiego wywołała całą literaturę broszurową, która zniknęła wprawdzie w falach zapomnienia, lecz w swoim czasie wyjaśniała kwestją i zajmowała nią umysły. W szeregu szermierzy w sprawie nowych zasad pojawił się przytem nowy dzielny bojownik, a był nim ks. Piotr Świstowski, który w 1783 r. rozpoczął wydawać w Warszawie *Pamiętnik polityczny i historyczny*. Pismo to ze szczególną gorliwością notowało przykłady, przemawiające za zniesieniem poddaństwa.*) Zjednało nawet sobie w tym względzie ustaloną opinję, tak że w sprawie włościan udawano się do redakcji, jako najwięcej dbałej o ich interesa, czego dowodem, że pewny obywatel złożył w niej 50 czerwonych złot. na napisanie 4ch książeczek dla kmieci. Ile wiem, była to pierwsza świadoma myśl o stworzeniu ludowej literatury. *Dziennik handlowy* Podleckiego szedł za przykładem Pamiętnika Świtkowskiego. Przemawiali też życzliwie za włościanami X. Strojnowski (w swojej Nauce Prawa Przyrodzonego) i X. Skrzetuski (w Prawie Politycznem Narodu Polskiego). Lecz największe wrażenie, prawdziwie silne, sprawiło dzieło, które wyszło w 1785 r. bezimiennie p. t. «Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego». Poświęcając swoją pracę stanowi rycerskiemu, autor zapytuje, gdzież jest ten mąż, który potrafi wykonać dzieło ratowania Rzeczypospolitej? «Komu go w Polsce powierzyć? — Andrzejowi Zamojskiemu? — Ten za moich czasów najcnotliwszy w Polsce obywatel, w danym projekcie do prawa tylko zalecał sprawiedliwość dla wszystkich ludzi, a już w niebacznym narodzie utracił zaufanie; głupia niewiadomość nie umiała rozróżnić prawdy od błędu; przyjaciela ludzi nazwano nieprzyjacielem Polaków.»

Czem był Wybicki przed sejmem 1780 r. tem Staszic przed sejmem 1788 r.; z tą ważną atoli różnicą, że ostatni w żądaniach swych posunął się o wiele dalej od pierwszego. Jakby w sennym obrazie skreśliwszy w kilku rysach jaskrawych, ale prawdziwych, popełniane gwałty w Rzeczypospolitej i nad Rzecząpospolitą, płomiennemi głoskami pisze dla niej przestrogę: «Jakież to praw straszydło! — Niewola, gwałt, bezżeństwo, publiczne cudzego majątku odzierstwo, prawem upoważnione! Takie barbarzyństwo w ośmnastym wieku! Rzeczpospolita z takiemi prawami, mając sąsiadem cesarza i króla pruskiego, czyliż długo utrzymywać się sądzi?»**) «Bez odmiany poddaństwa rolnika, doczesne są wszystkie inne w Rzeczy-

*) Wskazałem już poprzednio na kilka artykułów podobnego rodzaju.

**) Str. 90. Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego — dzieło Stanisława Staszica. Wydanie Kazimierza Józefa Turowskiego. Kraków, 1861.

pospolitej odmiany. Bo tylko stan chłopski. dla tak niezmiernych wojsk. jakich dzisiaj obrona kraju potrzebuje. może dostarczyć żywności i ludzi. Wszystkie te odmiany jak najprędzej uskuteczniać potrzeba. Ta rzecz zwłoki nie cierpi. Choroba jest gwałtowna, trzeba lekarstw gwałtownych. Opieszałemu lekarzowi chory skona przed czasem.*) Staszic dla wszystkich stanów żąda wolności osobistej i równości przed prawem. Podług niego. chcąc podnieść miasta do dawnej szczęśliwości, należy przywrócić im wolność a nadto uchwalić. aby główniejsze miasta. z przyległemi miasteczkami znosząc się. wysyłały posłów na sejm. Szlachcic, bez utraty szlachectwa. może zajmować się handlem i rzemiosłem. Prawo powinno określić wzajemne powinności chłopa i dziedzica; powinno uwolnić od poddaństwa chłopskie dzieci. a na to miejsce zapewnić dla Rzeczypospolitej jednego syna na służbę wojskową. Uważa jednak nasz autor, że tylko stan szlachecki może mieć prawo do urzędów cywilnych: do urzędów atoli wojskowych trzeba przypuścić wszystkich. Uwagi Staszica wywołały cały szereg innych uwag (Uwagi nad uwagami) i myśli (Myśl z okazji Uwag nad uwagami nad życiem Zamojskiego). które zwłaszcza mnożyły się podczas sejmu czteroletniego.

Wypada jeszcze wymienić dwie rozprawy. które pojawiły się 1788 r. w chwili przygotowań do sejmu. Jedną z nich jest dziełko. bardzo dobrze napisane. p. t. «O poddanych polskich;» drugą — «Odpowiedź na pytanie».**) Autor pierwszego dziełka z wielką gruntownością rozbiera sprawę poddaństwa włościan i wykazuje. co tracą na tem sami panowie a przedewszystkiem Rzeczpospolita. «Kraj — powiada — przyrównać można do ciała. którego członkami są obywatele. Wiemy, że w niemocy jednego członka cierpi ciało, jakże dopiero słabe być musi, gdy jest przewaga chorych nad zdrowszych. Poddani nasi są najfundamentalniejsze podstawy, na których wspiera się ciało, te gdy tak nikczemne, jakże się ciało utrzymać może? — I chociaż podpora jaka go wspiera, jednakże chwiejąc się stoi. bo w sobie niemocne.»***) Nie ograniczono się na samem tylko pisaniu. Wiemy. że koło tego czasu Kołłontaj w swojej wsi usamowolnił włościan i nadał im własność gruntową. W 1786 i 1787 r. Rada Szkoły Głównej Akademii Krakowskiej we wsi Bronowicach Wielkich. podzieliwszy grunty na 120 działów. puściła je włościanom na czynsz. Byt włościan bronowskich — powiada Radwański — stał się w kilku latach po tym podziale między nich ziemi. daleko lepszym.»****)

*) Str. 144. Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego.

**) X. Dawida Pilchowskiego, podług Bentkowskiego.

***) Str. 62. O poddanych polskich. 1788.

****) Str. 22. Myśli Feliksa Radwańskiego, filozofii doktora wysłużonego i t. d. Tyczące się Punktów ku wyprowadzeniu ludu wieyskiego ze stanu podległości i t. d. W Krakowie w drukarni Akademickiej roku 1815.

Sejm czteroletni należy już właściwie do epoki rewolucyjnej nietylko ze względu na czas, ale także i ze względu na wpływy, jakie wywierała nań rewolucja francuska 1789 r.

Podczas gdy w Europie rosło napięcie pragnień rewolucyjnych, na drugiej półkuli ziemskiej, w Ameryce, rozległy się pierwsze łoskoty gotującej się walki o wolność.

Rozpoczynała się ona w chwili nader dla niej przyjaznej. Wszystkie szlachetniejsze umysły z zapałem ją witały, nawet dwory monarchiczne okazywały jej nieraz demonstracyjne swoje współczucie. W samej Anglii sprawa amerykańska stała się przedmiotem walki parlamentarnej, w której występowali z jednej strony jako przedstawiciele despotyzmu, król Jerzy III. i jego minister lord North, z drugiej strony utalentowani szermierze wolności, jak William Pitt starszy (później lord Chamtham), Sheridan, Burke, Fox, Cambden, Rockingham. Zasady rozsiewane przez francuskich wolnomyślicieli w pismach, odzywały się teraz w świetnych parlamentarnych mowach.

Spór, jaki wszczął się pomiędzy kolonjami amerykańskiemi i ich metropolją angielską z powodu nałożonego przez tę ostatnią podatku, dotyczył właściwie zasady, ażali parlament angielski ma jakie prawo stanowić cokolwiek o tych prowincjach, przedstawicieli których nie posiada w swem gronie. Koloniści uważali się za wolnych ludzi, a jako tacy za panów własnego mienia. Prawo do wolności i samorządu mniej opierali na angielskich ustawach, ile na ogólno-ludzkiem, przyrodzonem prawie. Byli więc przedstawicielami nowej, rewolucyjnej zasady. Uwydatnili ją energicznie w swoich pismach i przemówieniach: Otis, Patryk Henry, Dickinson, a w późniejszym czasie Tomasz Paine. W książce drukowanej w Bostonie p. t. «Prawa kolonii angielskich», Otis widzi najwyższe źródło prawa w samym narodzie: postępując wbrew woli ostatniego, rząd traci istotne swoje znaczenie. «Królewskość i kapłaństwo — podług autora — wymyślono tylko w celu oszukiwania pospólstwa, i należy dla szczęścia ludzkości rozerwać na zawsze to starożytne i wielowładne przymierze». Podatek nałożony na kolonje bez ich przyzwolenia — powiadał Henry — jest aktem tyrańskim; król angielski, dając sankcją tej ustawie, przyjął na siebie rolę tyrana. Cezar miał swego Brutusa, Karol I. swego Kromwella; a Jerzy III. («Zdrada!» zawołał prezydent. «Zdrada! zdrada!» krzyknęło zgromadzenie). Jerzy III. — ciągnął mowca głosem spokojnym — dobrze uczyni, przypominając sobie ich los». Wielkie wrażenie wywarły w Ameryce, w Anglii a nawet po części i we Francji: «Listy właściciela pensylwańskiego do mieszkańców Ameryki północnej», pisane przez Dickinsona. «Jeżeli wielka Brytanja — powiada autor — będzie mogła nakazać, abyśmy brali u niej rzeczy niezbędnie nam potrzebne, i jeżeli równocześnie będzie

mogła nakładać na nas podatki, jakie uzna za właściwe, wówczas zejdziemy do stanu nędznych niewolników, jakich widzimy w Polsce i gdzieindziej, z łyczanemi chodakami na nogach i kudłami włosów nigdy nieczesanemi. Nie można być szczęśliwym, nie będąc wolnym; nie można być wolnym, nie będąc pewnym swego mienia; nie można być pewnym swego mienia, jeżeli inni mają prawo nam je odbierać bez naszego przyzwolenia. Armia urzędników jest również niebezpieczną, jak i armia żołnierzy. Można ujarzmić naród zarówno podstępem jak i siłą. Tomasz Paine w broszurze p. t. «Zdrowy rozsądek» rozróżnia społeczeństwo od rządu: pierwsze jest wynikiem naszych potrzeb, drugi naszej złości, pierwsze jest matką, drugi katem. Najlepszy rząd jest tylko złem koniecznem. A cóż mówić o władzy królewskiej, która dla Paina jest tem, czem władza papieska dla protestantów?! W rządach absolutnych król jest prawem; w krajach zaś wolnych p r a w o p o w i n n o b y ć k r ó l e m, i innego władcy nie trzeba.

Potrzeba porozumienia się kolonii w celu wspólnej obrony spowodowała pierwszy ogólny kongres, który się zebrał w Filadelfii w 1774 r. Przybyło przeszło 50 deputowanych, a pomiędzy nimi byli: Waszyngton, Patryk Henry, Dickinson, Samuel Adams, nazywany przez Anglików wielkim podżegaczem i promotor demokratycznego ruchu w Massachusetts, John Ruttledge, Henryk Lee i wielu innych dzielnych mężów. Opierając się na nowożytnych zasadach Locke'go, które były bardzo upowszechnione w Ameryce, gdzie on nawet był zakonodawcą Karoliny, ułożyli oni kilka świetnych dokumentów, które wywarły w swoim czasie wielkie wrażenie, a pomiędzy niemi «Deklaracją praw»; ta ostatnia stała się osnową Aktu niepodległości i podstawą «Deklaracji praw»; ogłoszonej na początku rewolucji francuskiej. Akt niepodległości, ułożony przez Tomasza Jeffersona, ogłoszono na kongresie 1776 r. W obszernym tym dokumencie, zredagowanym wzorowo, zwłaszcza jeden ustęp znalazł silny odgłos w centrach cywilizacji europejskiej. «Uważamy — oświadczali przedstawiciele ludu amerykańskiego — za niezbite i oczywiste same przez się następujące prawdy: wszyscy ludzie są równymi; Stwórca obdarzył ich pewnemi nienaruszalnemi prawami, pomiędzy niemi należy umieścić w pierwszym rzędzie: życie, wolność i ubieganie się za szczęściem. Pragnąc bezpiecznie korzystać z tych praw, ludzie utworzyli z pomiędzy siebie rządy, prawdziwa władza których wypływa z przyzwolenia rządzonych. Jeżeli forma jakiegokolwiekbądź rządu burzy owe cele, dla których ustanowioną została, wolno narodowi zmienić ją lub obalić i ustanowić nowy rząd, opierając podstawy jego na rzetelnych zasadach i organizując władzę jego w tej formie, która wyda się mu najwłaściwszą do zapewnienia bezpieczeństwa i szczęścia.

Bohaterska walka Amerykanów porywała europejską ludność do czynu. «Cała Europa jest po naszej stronie — pisał w 1777 r. Franklin

z Paryża do swego przyjaciela, doktora Coopera — przynajmniej wszystkie pochwały i życzenia są ku nam zwrócone. Ci, co znajdują się pod władzą arbitralną, niemniej miłują wolność i szczerze jej życzą powodzenia. Tracą oni nadzieję, aby mogli wywalczyć ją w Europie, z zapałem wczytują się w konstytucje naszych kolonii, które odzyskały swobodę. Mnóstwo ludzi oświadcza, że z rodzinami i mieniem przeniosą się do Ameryki, skoro tylko zostanie zawartym pokój i ustaloną nasza niepodległość; budzi to powszechne przekonanie, że emigracja europejska przyniesie nam nadzwyczajny przyrost siły, bogactwa i przemysłu. Mniemają także, że dla zmniejszenia lub zapobieżenia tej emigracji, tyranie europejskie będą musiały złagodnieć i przyznać więcej wolności swoim narodom. Powszechnie tu mówią, że nasza sprawa jest sprawą rodzaju ludzkiego, i że walczymy za wolność Europy, walcząc za swoję».

Z całej Europy biegli na pomoc Amerykanom ludzie szlachetniejszych usposobień; a pomiędzy nimi i my szczycimy się dwoma znakomitemi nazwiskami, Tadeusza Kościuszki i Kazimierza Puławskiego. Największą jednak i najszczerszą pomoc walczącemu o swe prawa narodowi niosła Francja. «Co się zaś tyczy wpływu, jaki to zetknięcie się z rewolucją amerykańską wywarło na Francją, dość jest pomyslеć o tem tylko, że właśnie ci z pomiędzy szlachty francuskiej, którzy brali udział w wojnie amerykańskiej jak Lafayette, Rochambeau, Charles Lameth, Custine, wicehrabia Noailles i inni, stanowili w r. 1789 rdzeń opozycji, walczącej o prawa konstytucyjne we Francji.»*) Walka amerykańska i w naszym narodzie wzniecała gorętsze uczucie patrjotyzmu. Maluje to dobrze Kajetan Węgierski w liście swoim do Dickinsona: «Nie spuszczając nigdy ojczyzny mojej z widoku — pisze ten poeta w czasie swej podróży po Ameryce — pragnę uczyć się zawsze i wszędy, nie tyle dla własnej przyjemności, ile abym potrafił kiedyś wywiązać się godnie z obowiązków obywatela... Gdy pomyślę jak z trzymilionową ludnością, bez grosza w skarbie, zrzuciliście jarzmo takiej potęgi jak angielska: a jak znowu Polska dała sobie porwać pięć milionów dusz i ogromny kawał ziemi — wyznaję, że od rozumu odchodzę i nie wiem, czemu przypisać tak przeciwne sobie skutki. Ależ niech to między nami zostanie. Starożytni Sarmaci dzisiaj są tylko — Polakami.»**)

Wolność i niepodległość zostały wywalczone przez Amerykanów, atoli nie wszystkich one zadowoliły w jednakowej mierze. Najbardziej demokratyczna prowincja Massachusetts, która najgoręcej brała do serca

---

*) Str, 425 i 426. T. XVIII. Szlossera — Dzieje Powszechne. Lwów, 1877.

**) Ustęp ten z listu Węgierskiego przytacza Lucjan Siemieński w „Portretach literackich“ (T. I.)

sprawę wyzwolenia się z pod uciążliwej angielskiej opieki, która w bojach najwięcej poniosła ofiar, czuła się pokrzywdzoną. Prawie 75 milionów długu spadło na niespełna 375 tysięczną ludność tego małego kraju — tymczasem źródła dochodowe były tam zupełnie wyczerpane. Dotkliwy ten ciężar powiększało jeszcze nielitościwe zachowywanie się bogatych ludzi względem licznego tłumu swoich dłużników. «Konwencje, które stosownie do zwyczaju tytułowały się narodem, protestowały przeciwko surowości praw, pisanych — jak mówiowo — przez bogaczy i dla bogaczy. Zapytywano nawet, czy prawo agrarne nie byłoby słusznem, ponieważ zaprawdę — powiadano — jeżeli nasi wierzyciele posiadają bogactwa, to komuż są tem obowiązani? Nam, naszemu męstwu. Jeżelibyśmy się nie bili, Anglja skonfiskowałaby była wszystko. Grunta i pieniądze, które bez naszej pomocy byłyby stracone, należą do nas tyleż, co i do dzisiejszych ich posiadaczy.»*) Wzburzenie to umysłów ludu doprowadziło wreszcie w 1786 r. do rokoszu, któremu towarzyszyły hasła: «Precz z długami, podatkami, papierowemi pieniędzmi. Podział równy dóbr pomiędzy wszystkich!» Ruch ten, o którym ze współczuciem pisał ówczesny amerykański ambasador, Tomasz Jefferson, słynny ze swojej sprawiedliwości i przyjaciel naszego Kościuszki, został jednak szybko poskromiony.

Niektórzy historycy, jak np. Cornelis de Witt, upatrują w tym ruchu wybuch socjalistyczny. Tak jednak nie jest. Był to prosty objaw niezadowolenia pokrzywdzonego ludu, któremu wprawdzie roiła się w głowie niejasno możliwość lepszego uporządkowania stosunków społecznych, ale żadnej organicznej przewodniej myśli w całem postępowaniu rokoszan nie było. Świadoma socjalistyczna dążność przejawia się w czynie po raz pierwszy na ziemi francuskiej pod koniec słynnej pierwszej rewolucji.

---

*) Str. 177. Histoire des Etats-Unis par Edouard Laboulaye. Troisième epoque. Paris, 1866.

Rozdział II.

Fizjokraci, industrjaliści i socjaliści w epoce przedrewolucyjnej XVIII. stulecia.

W połowie XVIII. stulecia dwaj myśliciele, Quesnay i Gournay, badaniom społecznym nadali kierunek przeważnie ekonomiczny — i rzec można — pierwsi ukształtowali w pewny systemat naukę, która nosi nazwę politycznej ekonomii.

Franciszek Quesnay (1694—1774) lata najmłodsze przepędził na wsi pomiędzy wiejską ludnością; dopiero jedenastoletnim chłopakiem nauczył się czytać i z taką chciwością rzucił się do czytania książek, że nie wahał się biegać po nie do dość odległego Paryża. Szczególne zamiłowanie okazywał do nauk przyrodniczych, matematycznych i medycznych. Skończywszy kurs chirurgiczny na prowincji, przybył w 1727 r. do Paryża, gdzie kształcąc się dalej w nauce medycznej, zyskał sobie sławę naukową i został lekarzem nadwornym Ludwika XV. Żyjąc na dworze, pełnym wrzawy i rozpusty, trzymał się od wszystkich na uboczu, odwidzany przez d'Alembert'a, Diderot'a, Holbacha, Helwecjusza, Hume'a, i o nic nie prosił u nikogo, co wzbudzało powszechne pomiędzy dworakami podziwienie. Król z powodu tej jego skromności lubił go i nazywał swoim myślicielem.

Dochody kraju — rozumuje Quesnay — są wytworem gruntów i ludzi. Grunta bez pracy ludzkiej nie mają żadnej wartości. Połączone razem jako rolnictwo, przedstawiają najważniejsze źródło bogactwa krajowego. Przemysł i handel są zupełnie zależne od rolnictwa i bez niego nie mogłyby istnieć. Przemysł przerabia tylko surowe materjały, dostarczane przez rolnictwo. Handel zaś jest wymianą surowych materjałów albo wyrobów przemysłowych. Rolnictwo dalej produkuje ową żywność, która

zapewnia życie robotników i kupców. Wreszcie ono gromadzi zapasy, głównie zabezpieczające przyszłość materjalną społeczeństwa. Naród, któryby żył tylko z przemysłu, miałby nędzny i niepewny byt, byłby albowiem w zależności od narodów rolniczych. Praca, zwrócona ku przemysłowi z uszczerbkiem rolnictwa, szkodzi dobrobytowi ludności i zmniejsza zasobność kraju. Naród, sprzedając produktów surowych z rolnictwa za miljon, więcej zyskuje jak wówczas, kiedy sprzedaje wyrobów przemysłowych za miljon: w ostatnim wypadku bowiem sprzedaje głównie pracę ludzką, w pierwszym zaś razie bierze jeszcze wynagrodzenie za naturalną żyzność ziemi. Gdzie rolnictwo wytwarza obfitość produktów, tam rozwój przemysłu jest korzystny nie tylko z tego względu, że zużytkowuje zbywającą od rolnictwa pracę ludzką, ale także i przez to, że wpływa korzystnie na podniesienie samego rolnictwa. W handlu wzajemnym narody, sprzedające przedmioty konieczne lub najwięcej pożyteczne, odnoszą większą korzyść od sprzedających przedmioty zbytkowne. Rządy jednak tej prawdy nie rozumieją. We Francji zbytkowny przemysł doznaje protekcji z uszczerbkiem rolnictwa. Zabraniają zakładać winnice a zalecają uprawę drzew morwowych. Celem podniesienia przemysłu krajowego, zaprowadzono cła protekcyjne, lubo oddziaływa to zgubnie na handel zbożowy. «Dla pozyskania kilku miljonów, które wyrób i sprzedaż pięknych materyj nam dają, straciliśmy miljardy na płodach gruntów naszych, a naród, ustrojony w złociste i srebrzyste tkaniny, mniema, iż używa kwitnącego handlu».*) Wewnętrzne zaspokojenie potrzeb narodu jest o wiele ważniejsze od jego przewagi handlowej na zewnątrz. Quesnay oświadcza się za wolnością handlu, ponieważ w takim razie odbywać się on będzie według naturalnych swych potrzeb. Przedewszystkiem jednak należy ułatwiać wewnętrzną wymianę, budując drogi, kanały, mnożąc rynki. Niech rząd pamięta — przestrzega Quesnay — że pewność dochodów państwowych zależy od dobrobytu całego narodu, a nie liczy na kredyt kapitalistów: pieniężne bowiem fortuny nie znają ojczyzny i łatwo ukryć się dają.

Jest to zasadnicza myśl teorji Quesnay'go. Jak widzimy, jest ona w gruncie rzeczy sprawiedliwa, i nie tyle sam Quesnay, ile późniejsi jego wyznawcy upośledzili znaczenie przemysłu w ogólnem społecznem gospodarstwie, zanadto przywiązując się do nazwy j a ł o w a (sterile), nadanej przez autora Zdań e k o n o m i c z n y c h klasie przemysłowej i kupieckiej.

Zdawałoby się, że rolnictwo, będąc najgłówniejszem źródłem bogactwa krajowego, powinnoby zapewniać tym, co mu się oddają, większe korzyści, aniżeli przemysł lub handel. Tymczasem Quesnay widział dobrze, że rzecz

*) Str. 434 Encyclopédie. Tome siezième. A. Genève 1777. Artykuł Quesnay'go: *Grains.*

ma się odwrotnie. Rolnicza klasa, ta klasa chlebodajna, zostaje pogrążona w ubóstwie i ciemnocie. Każdy, skoro tylko może, ucieka ze wsi do miasta, znajdując tam lepszy zarobek i większe wygody. Ażeby odmienić ten niesprawiedliwy stan rzeczy, autor domagał się pierwszeństwa dla rolnictwa (préférence pour l'agriculture). Zalecał więc zabezpieczenie osoby i własności wieśniaka, uznanie wolności pracy, staranie o podniesienie dobrobytu najniższych warstw ludności, zniesienie pańszczyzny, udzielanie rolnikom potrzebnych zaliczek, oswobodzenie od służby wojskowej dzieci dzierżawców, zajmujących się uprawą roli, co miałoby znaczenie tem większe, że większa uprawa we Francji znajdowała się prawie wyłącznie w ich rękach.

Do upowszechnienia zasad i pism Quesnay'go najwięcej się przyczynił Piotr Samuel Dupont (1739—1817) z Nemours. Poznawszy się w młodych latach z Turgot'em i z Mirabeau ojcem, którzy hołdowali zasadom autora *Zdań ekonomicznych*, przejął się niemi i stał się gorliwym, ale również i jednostronnym, ich krzewicielem. On to, uznając system Quesnay'go za jedynie zgodny z przyrodą, nadał mu nazwę Fizjokracji, co ma oznaczać rząd praw przyrodzonych (Physiocratie ou gouvernement des lois naturelles). I z jego to głównie łaski, system fizjokratyczny nabrał w pewnym względzie charakteru sekciarskiego. W celu szerzenia zasad fizjokratycznych wydawał czasopismo: «Ephémérides du citoyen». Pomimo że to pismo broniło zasad monarchicznych, nie podobało się ono ówczesnemu francuskiemu rządowi, kazał więc zawiesić jego wydawnictwo. Sam Dupont de Nemours wyjechał do Polski, wezwany przez króla Stanisława Augusta, który mianował go sekretarzem rady królewskiej nauczania publicznego i naznaczył go guwernerem swego siestrzana, księcia Adama Czartoryskiego. Dupont nie bawił jednak długo w Warszawie. Skoro Ludwik XVI. powołał Turgot'a na jeneralnego kontrolera finansów, gorliwy wyznawca fizjokracji pośpieszył do ojczyzny i pomagał Turgot'owi w jego reformach. Wraz z upadkiem genjalnego reformatora, otrzymał rozkaz wyjazdu z Paryża: udał się więc na wieś i zajmował się tam rolnictwem. Następnie, kiedy minister Calonne, zwoławszy zgromadzenie notablów, znowu zamierzył przeprowadzić ważniejsze reformy, Dupont został sekretarzem zgromadzenia i pomagał ministrowi. Wybrany na posła do Zgromadzenia Narodowego w 1789 r., opierał się ruchowi republikańskiemu, co go doprowadziło do więzienia a w 1797 r. zmusiło uciekać do Ameryki. W 1802 r. wrócił do Francji i doczekał się powrotu Ludwika XVIII., który mianował go radcą stanu i kawalerem legii honorowej. Kiedy Napoleon opuścił wyspę Elbę i tryumfalnie szedł ku Paryżowi, znowu wyjechał do Ameryki i tam umarł w 1817 r.

Najważniejszem jego dziełem było wydanie i objaśnienie pism Quesnay'go

p. t. Physiocratie, ou constitution naturelle de gouvernement le plus avantageux au genre humain, recueil de traités du Quesnay» (Paris, 1768) (Fizjokracja czyli naturalna konstytucja rządu najbardziej korzystnego dla rodzaju ludzkiego, zbiór traktatów Quesnay'go). Dupont w kwestjach ekonomicznych posuwał się nieraz do radykalizmu, w kwestjach zaś politycznych był zwolennikiem absolutnej władzy.

System fizjokratyczny pozyskał znakomitych zwolenników jak np. ojca Mirabeau, Malesherbes'a, Lavoisier'a, d'Argenson'a, Turgot'a, Morellet'a, Mercier'a de la Rivière, Beaudeau, Lestrosne'a, Joachima Chreptowicza, Hugona Kołłontaja i innych.

Wybitne pomiędzy niemi zajmuje stanowisko Anna Robert Jakób Turgot (1727—1781), genijalny myśliciel, wielki mąż stanu i szczery przyjaciel ludzkości. Ponieważ był trzecim i najmłodszym synem w starożytnej szlacheckiej rodzinie, przeto nie widziano już innego środka zapewnienia mu dostatniej i dostojnej przyszłości, jak poświęcając go na służbę kościołowi. Wyszło to na korzyść Turgot'owi, albowiem staranniej go kształcono, aniżeli jego braci, a następnie w seminarjum ćwiczenia teologiczno-filozoficzne potężnie rozwinęły jego umysł. W 1749 r. publicznemi przemowami w Sorbonie zwrócił powszechną na siebie uwagę, rozwijając swe pomysły historjozoficzne i z siłą, jakiej nie znano od czasów Bakona, wskazując rodzajowi ludzkiemu świetną drogę przyszłości. Wkrótce jednak porzucił suknię duchowną, nie poczuwając w sobie powołania do połączonego z nią zawodu, i w 1752 r. wszedł do służby państwowej. Mając teraz większą swobodę, pozawierał stosunki z ludźmi, znanemi z swych przekonań wolnomyślnych. W salonie pani Geoffrin spotykał się z Monteskijuszem, d'Alembert'em, Helwecjuszem, baronem Holbachem, kolegą swoim szkolnym opatem Morellet'em, Raynalem, Marmontel'em, opatem Galiani i innemi. W 1755 r. wszedł w bliższe stosunki z doktorem Quesnay'em i ówczesnym intendentem handlu, Gournay'em. To miało stanowczy wpływ na jego prace. Odtąd kwestje ekonomiczne przeważnie zaprzątały jego umysł.

W 1761 r. Turgot został zamianowany intendentem (gubernatorem) prowincji Limousin. Dowiedziawszy się o tem, Wolter pisał do niego: «Jeden z pańskich współbraci pisał do mnie, że intendent jest tylko zdolny do robienia złego; spodziewam się, że pan przekonasz, iż może on wiele dobrego zrobić!» Istotnie, Turgot przekonał o tem. Z całkowitem oddaniem się zajął sprawą polepszenia losu ludności powierzonej mu prowincji, a zwłaszcza ludu pracującego. Wystarał się, że uciążliwy dla włościan szarwark i obowiązek dostarczania furmanek pod wojsko, zastąpiono dodatkowym podatkiem. Wskutek jego przedstawienia, zaprowadzono wolność handlu zbożowego. Popierał gorliwie rolnictwo. Pobudował 160 mil dróg

nowych a dawne poprawił. W Limoges założył szkołę położniczą i weterynaryjną. Urządził pierwsze domy zarobkowe. Wyjednał zaprowadzenie łagodniejszych form poboru wojskowego. Zwłaszcza rozwinął wielką czynność w latach głodowych 1770 i 1771 r. Sam nie żałując swego funduszu, gdyż na zapomogi dla potrzebujących zaciągnął w tym czasie 20.000 liwrów długu, nie wahał się przekroczyć wskazanego mu przez rząd budżetu i powoływał wszystkich obywateli do czynnej pomocy, ponieważ — jak pisał w okólniku — «wspomagać ludzi, co cierpią, jest obowiązkiem i sprawą wszystkich». Wtedy to pozakładał on liczne domy zarobkowe i biura dobroczynności. Gorliwe zajmowanie się administracją prowincji nie powstrzymało Turgot'a od prac naukowych. Właśnie za czasów swego intendentstwa wydał on znakomite dzieło p. t. «Réflexions sur la formation et la distribution des richesses» (Rozmyślania nad tworzeniem się i rozdzielaniem bogactw) i z Limoges pisał w 1770 r. do jeneralnego kontrolera bardzo ważne listy o wolności handlu zbożowego.

Wkrótce po wstąpieniu Ludwika XVI. na tron, Turgot w końcu sierpnia 1774 r. został jeneralnym kontrolerem czyli ministrem finansów. W memorjale, złożonym królowi przy objęciu posady, skreślił on szeroki program reform, które uważał za konieczne dla podźwignienia Francji: pomiędzy innemi przedstawiał konieczność utworzenia osobnego ministerstwa oświaty. Co do samego zarządu finansami, pisał: «Ani bankructwa, ani powiększenia podatków, ani pożyczek; jeden jest środek na to: ażeby wydatki były mniejsze od dochodów... Przedstawia się pytanie, na czem dałoby się oszczędzać, a każdy minister w swoim zakresie będzie dowodził, że wszystkie jego specjalne wydatki są niezbędne. Mogą oni przytaczać bardzo słuszne dowody; lecz ponieważ niepodobna robić rzeczy niemożliwych, muszą wszystkie te dowody ustąpić przed absolutną koniecznością oszczędności». Turgot, trzynaście lat rządząc ubogą prowincją, wiedział dobrze z doświadczenia, jakie są gwałtowniejsze potrzeby kraju. Licznemi więc rozporządzeniami usuwał drobne a dolegliwe dla ubogiej ludności nadużycia biurokratyczne i niesprawiedliwe dawniejsze rozkazy. Będąc gorącym zwolennikiem wolności handlu, rozporządzeniem z 13. września 1774 r. wskrzesił na nowo ustawę o swobodnem przewożeniu zboża. Kiedy król, pod wpływem licznych przedstawień, postanowił przywrócić parlamenty, Turgot opierał się temu, słusznie mniemając, że napotka w nich silny opór swoim reformacyjnym planom. Ludwik XVI. przyrzekł mu wówczas, że zawsze podtrzymywać go będzie. Jakoż wkrótce rozpoczęły się intrygi przeciwko Turgot'owi. Zwracano uwagę króla na to, że kontroler jeneralny nie chodzi do kościoła, że jest encyklopedystą. — «I cóż z tego — odrzekł król — jeśli jest człowiekiem uczciwym». Starano się podburzyć innych ministrów przeciwko śmiałemu reformatorowi. Korzystając z nieurodzaju

i drożyzny zboża, utrzymywano, że jest to następstwem wolności handlu zbożowego, i w 1775 r. podniecono lud do rokoszu przeciwko nowemu rozporządzeniu. Turgot przeczuwał był to, pisząc do króla przy objęciu posady «lud, któremu poświęcam mą pracę, tak łatwo jest oszukać, że mogę ściągnąć na siebie jego nienawiść właśnie temi rozporządzeniami, któremi będę go bronił od ucisku». Zaburzenia rychło uśmierzono, i Turgot w 1776 r. wystąpił z nowemi bardzo ważnemi reformami. Żądał on zniesienia pańszczyzny szarwarkowej, zaprowadzenia wolności pracy przez zniesienie cechów i korporacyj, wolności handlu żywnością w Paryżu i td. Parlament opierał się zawzięcie tym reformom. Edykty zarejestrowano 12. marca tylko na wyraźny rozkaz króla. Wówczas to Ludwik XVI. wykrzyknął rozżalony: «Tylko Turgot i ja kochamy lud!»

W edykcie, którym znoszono cechy i korporacje, uznano prawo do pracy. Ciekawy ten ustęp brzmi, jak następuje. «Bóg, dając człowiekowi potrzeby i czyniąc pracę koniecznością dla niego, zdziałał, że prawo do pracy stało się własnością człowieka, i że ta własność jest najpierwszą, najświętszą, nieustającą. Jeśli panujący powinien zapewnić wszystkim poddanym zupełne i całkowite używanie ich praw, to przedewszystkiem powinien rozciągnąć opiekę nad tą klasą ludzi, której jedyną własnością praca i industrja, i która z tego powodu tem większą ma potrzebę i prawo korzystać jak najpełniej z jedynego źródła, dającego jej utrzymanie».

Ustawy o wolności pracy i zniesieniu pańszczyzny szarwarkowej wywołały w klasach pracujących szczere zadowolenie. Lecz inaczej było ze stanami uprzywilejowanemi. Wszczęły one silną agitację za przywróceniem dawnego porządku rzeczy. Ze wszystkich stron Francji nadsyłano memorjały i petycje do rządu. Krzyczano w niebogłosy, że nowe ustawy doprowadzą cały kraj do upadku. Rouen np. pisał, że «jego handel zrujnowany; robotnicy w warsztatach tkackich pozbawieni pracy; kobiety, starcy, dzieci pogrążeni w nędzy; grunta najlepiej uprawiane zostaną opuszczone, i piękna Normandja stanie się pustynią». «Wszyscy są przeciwko Turgot'owi — pisała du Deffand — z wyjątkiem ekonomistów i encyklopedystów». Condorcet zaś powiada: «kontrolerowi jeneralnemu zostali tylko wierni: lud i niektórzy jego przyjaciele». Presja była bardzo silna i powszechna, i król, znany ze swego słabego charakteru, uległ jej. «Pierwszy lekarz królestwa» — jak nazywał Wolter Turgot'a — został uwolniony 12. maja 1776 r. od obowiązków ministra. Edykty, już ogłoszone, odwołano. Turgot odtąd wyłącznie oddawał się pracy naukowej i ogłosił kilka ważnych rozpraw. Umarł 20. marca 1781 r.

Znakomitsi historycy i ekonomiści przyznają, że reformy Turgot'a, zaprowadzone we Francji, jeśliby i nie zapobiegły były burzy rewolucyjnej, to w każdym razie uczyniłyby ją mniej gwałtowną i mniej krwawą. Dzień

usunięcia Turgot'a z posady ministra — rzec można — zdecydował o wybuchu i charakterze rewolucji.

W dziele swojem: «Réflexions sur la formation et la distribution des richesses» Turgot rozwinął główne podstawy ekonomii politycznej. Mówi w niem o zasadach rolnictwa i handlu; o podziale pracy, jego korzyści i wynikającym z niego postępie; o elementach ceny wytworów i wyrobów podczas fabrykacji i przy sprzedaży; o zaprowadzeniu i pożytku monety; o tworzeniu się, rozdzielaniu i użytku kapitałów; o zysku pieniężnym; o potrzebie wolności zupełnej handlu.

W badaniach swoich Turgot używał metody genetycznej, lubo miała ona rzeczywiście charakter hipotetyczny. Potrzeba pewnych przygotowań do produkcji — podług jego mniemania — sprowadziła w społeczeństwie podział ekonomiczny na dwie klasy: rolników i rzemieślników. Pierwsi mają przewagę nad ostatniemi, ponieważ tamci wytwarzają, a ci tylko przetwarzają; nadto ci ostatni opłacani bywają płodami, zebranemi przez rolnika. Z tego powodu nazywa on klasę rolników — klasą wytwórczą (productrice), a klasę rzemieślników — najemną (stipendiée). Z biegiem atoli dziejowym własność gruntowa i praca rolnicza rozdzieliły się. Skutkiem tego powstał nowy podział społeczeństwa na trzy klasy: rolników, rzemieślników i właścicieli, czyli na klasę wytwórczą, najemną i rozrządzalną (disponible) t. j. taką, która może swobodnie rozrządzać swoim czasem i z tego powodu może podejmować się służby publicznej w rozmaitych kierunkach.

Pomijając słuszne uwzględnienie większego pożytku pracy rolniczej, na co zgadzali się najznakomitsi późniejsi ekonomiści: Adam Smith, Ricardo, Jakób Mill, Rossi, rozróżnienie pracujących rolników i robotników przemysłowych, które widzimy w dziełach fizjokratów, daje się także tłumaczyć stosunkami rolniczemi we Francji. Właśnie we wzmiankowanem dziele Turgot powiada, że prawie powszechnemi we Francji były dwa sposoby uprawiania roli: połownictwo (le métayage) i dzierżawa (le fermage). Pierwsze miało miejsce w większej części Francji: w prowincjach uboższych, południowych; drugie w prowincjach bogatszych na północy, w Pikardji, Normandji i okolicach Paryża.*) Czynszownik, dzielący się połową zebranych płodów (métayer, medietarius), nie był parobkiem, wynagradzanym tylko dziennie: pracował niejako sam na siebie i mógł zarobić więcej, niż koniecznie potrzebował na swoje i swojej rodziny wyżywienie. W odmiennem położeniu znajdował się robotnik przemysłowy. Zarobek jego regulowało współzawodnictwo ofiarujących pracę. Turgot z całą precyzją wykazał, że wskutek tego zarobek robotnika ograniczać się musi na koszta jego

*) Oeuvres de Turgot. Paris. 1844. T. I. Str. 20 i 21.

utrzymania. Robotnik zarabia sobie tylko na życie. Wyprowadzając jednak, na podstawie powyższych stosunków, dalsze ogólne wnioski o różnicy pomiędzy rolnikiem i przemysłowcem, Turgot oczewiście wpadł w błędne rozumowanie. Podług niego, rolnik sam jeden zarabia więcej, aniżeli potrzebuje na swoje utrzymanie, a skutkiem tego rolnictwo jest jedynem źródłem wszelkiego bogactwa. Rolnik wszakże nie mógł być uważany za zwykłego robotnika, sprzedającego tylko swoję pracę. Quesnay to rozumiał, lubo pobieżne w tym przedmiocie uczynił spostrzeżenie. «Porównajcie — powiada — zarobek robotników przemysłowych z zarobkiem robotników, których używa rolnik do uprawy ziemi, a zobaczycie, że jeden i drugi zarobek ogranicza się do ich utrzymania».*)

Polityczną myśl fizjokratów najdobitniej może wyraził ks. Hugo Kołłontaj. W Listach Anonyma, pisanych w 1788 r. do Stanisława Małachowskiego, rozróżnia trzy stany: ziemski, rolny i nierodzajny jako naturalny podział ludzi. Do ziemskiego stanu należą właściciele gruntów, do rolnego — rolnicy, do nierodzajnego — rzemieślnicy i kupcy, naturalni mieszkańcy miast. I dla tego mniema, że «miasta tyle tylko powinny mieć ziemi, ile jej potrzeba do zamieszkania dla rzemieślnika i kupca; lecz ziemia, uprawy potrzebująca i do reprodukcji przygotowana, powinna mieć swego szczególnego właściciela, powinna być rolników, nie mieszczan».**) Z trzech przytoczonych stanów, pierwszy t. j. ziemski jest najważniejszy. «Kupiec pójdzie zawsze za zyskiem, rzemieślnik za wygodą, wieśniak za swobodą, a wszyscy za wolnością. Uchodząc, kupiec uniesie z sobą i swój przemysł i swoje bogactwa, rzemieślnik i wieśniak swój dowcip i swoje ręce, a zatem opuszczając złą i niesprawiedliwą dla siebie ojczyznę, wyniesie z niej to wszystko, co go w innem miejscu bogatym i szczęśliwym uczynić potrafi; lecz właściciel gruntowy, utraciwszy ojczyznę swoję, wypada natychmiast z najwyższego rzędu ludzi... Z tego więc wypada, iż przyszły rząd rzeczypospolitej z samych tylko właścicieló w gruntowych składać się powinien».***)

Szkoła fizjokratyczna opierała porządek społeczny przedewszystkiem na własności gruntowej. Nie chciała ona burzyć istniejącego ustroju; przeciwnie, chciała go umocnić, utrwalić stosownemi reformami. Odwoływała się w tym względzie do panujących, pragnąc, ażeby ulepszenia szły z góry. Fizjokraci nie byli przeciwnikami władzy monarchicznej; niektórzy z nich nawet, jak np. Dupont de Nemours i Mercier de la Rivière, posuwali się

*) Str. 459. Les Grains.

**) Str. 67. Do Stanisława Małachowskiego referendarza koronnego o przyszłym sejmie, Anonyma Listów kilka. Część II. O poprawie Rzeczypospolitej. 1788.

***) Str. 80—82.

aż do uwielbiana rządów absolutnych. Monarchowie więc też sympatyzowali z ich szkołą: Ludwik XVI — jak widzieliśmy — powołał był Turgot'a i Malesherbes'a do zreformowania ustroju państwowego; Marja Teresa i Józef II. protegowali fizjokratów; Gustaw III. pisywał nawet artykuły do «Ephémerides du citoyen»: król Stanisław August przywołał był do siebie Dupont'a de Nemours i znalazł czynną reformacyjną pomoc w Chreptowiczu i Kołłontaju: Katarzyna II zaprosiła Mercier'a de la Rivière do swego państwa, lecz następnie wyśmiewała jego teorje; władcy włoscy otaczali się ministrami, hołdującemi zasadom fizjokratycznym. i przy ich pomocy przeprowadzili wiele pożytecznych reform w kraju.

Teorje fizjokratów, które powstały w czasie panowania wolnomyślnych filozoficznych przekonań a po części nawet były ich wynikiem, odznaczały się humanitarnym poglądem i wiele postępowo-radykalnych stawiły żądań. Powszechnie domagały się podniesienia dobrobytu klas pracujących. Zalecały słuszniejszy podział praw i obowiązków. Dupont de Nemours prawo głosowania łączył z posiadaniem ziemi, ale zato znosił wszystkie pośrednie podatki i ustanawiał tylko jeden bezpośredni, który mieli płacić wszyscy właściciele ziemscy. nie wyłączając szlachty i duchowieństwa. Turgot bardzo logicznie zwalczał argumenta. któremi starano się bronić systemu podatków pośrednich. Quesnay chciał ażeby podatek ściągano nie z tego. co jest niezbędnem dla potrzeb narodu. lecz z tego, co zbywa od jego potrzeb. Fizjokraci pojmowali wielkie znaczenie pracy dla każdej oddzielnie jednostki i dla całego państwa. Domagali się więc wolności pracy i wszelkie odrywanie rąk od niej potępiali. «Mąż stanu — pisał Quesnay — żałuje ludzi. przeznaczonych na wojnę, tak jak właściciel gruntowy żałuje ziemi pod rów, który ma ochraniać jego pole. Wielkie armje wyczerpują państwo. wielka zaś ludność i wielkie bogactwa czynią je groźnem».*)

Quesnay — jak widzieliśmy — dał początek fizjokracji; współczesny zaś mu Gournay. wygłaszając w krótkich formułach główne zasady industrjalizmu, wraz z Dawidem Hume'm może się uważać za założyciela szkoły industrjalistycznej.

Gournay nie pismami swemi. ale ustnie wypowiadanemi poglądami i przykładem swoim przyczynił się do utwierdzenia industrjalizmu. Zwłaszcza słynne jego hasło: l a i s s e z f a i r e. l a i s s e z p a s s e r stało się głównym sztandarem dla całej szkoły industrjalistycznej.

Jan Klaudjusz Marja Vincent de Gournay (1712—1759), syn kupca Vincent. urodził się w Saint-Malo. Rodzice przeznaczyli go do zawodu kupieckiego i wysłali w 1729 do Kadiksu. Tam prócz praktycznych

*) Str. 450. Les grains.

zająć, studjował teorją handlu, zwłaszcza traktaty Joziasza Child'a i memoary wielkiego pensjonarjusza Jana de Witta, ustawodawców niejako handlowych w Anglii i Hollandji. Opuściwszy Hiszpanją, zwiedził Hamburg, Holandją i Anglją. W 1746 r. wspólnik jego i przyjaciel, Jametz de Villebarre, umarł i przekazał mu mienie swoje wraz z dobrami de Gournay. To dało Janowi Vincent większą swobodę i większe znaczenie, gdyż do swego mieszczańskiego nazwiska dołączył szlacheckie de Gournay, a w 1749 r. kupił urząd radcy w Wielkiej Radzie. Znany z teoretycznej i praktycznej znajomości handlu a przytem pozostający w stosunkach z ministrami, w 1751 r. został mianowany intendentem handlu. Na tem nowem stanowisku bardzo gorliwie zajął się powierzonemi mu czynnościami: zwiedzał fabryki francuskie i starannie badał stosunki handlowe. Skutkiem tego, było usunięcie mnóstwa nadużyć i przedstawienie rządowi licznych memorjałów, zalecających pożyteczne reformy.

Vincent de Gournay był światłym kupcem, który nie tyle z teorji, ile z doświadczenia wiedział, o ile są szkodliwemi dla przemysłu i handlu rozmaite rządowe ograniczenia. Żądał więc zupełnej dla nich wolności, tembardziej że bogactwo kraju upatrywał przedewszystkiem w podniesieniu przemysłu i rozwoju handlu.

Właściwym teoretykiem industrjalizmu nazwać można Dawida Hume'a. Podług niego industrjalizm stanowi wyższą cechę cywilizacji; jemu to społeczność zawdzięcza rozszerzenie swej wolności: on to przyczynił się do wytworzenia klasy przemysłowców i kupców, inaczej mówiąc — burżuazyi, która podjęła walkę z arystokracją i przeprowadziła ważne reformy. Mówiąc to, Hume miał na myśli państwo angielskie.

Dawid Hume (1711—1776 r.) pochodził z zamożnej rodziny w Edymburgu i otrzymał staranne wykształcenie. Ponieważ jednak starszy brat — podług ustaw angielskich — odziedziczał cały majątek, starano się więc go usposobić do prawniczego lub kupieckiego zawodu jako najbardziej zyskownych. Hume jednak, nie czując żadnego powołania ani do jednego ani do drugiego zawodu, rychło je porzucił i, wyjechawszy do Francji, gdzie życie go znacznie taniej kosztowało, poświęcił się cały badaniom naukowym. Rozpoczął od studjów filozoficznych, które przyprowadziły go do znakomitej teorji przyczynowości. Pierwsze jego dzieła nie zwróciły prawie żadnej uwagi. Literatura zamiast go żywić, z budżetu jego pochłaniała dość znaczne sumy. Jakkolwiek więc zamiłowany w niepodległem życiu, musiał przyjąć obowiązek prywatnego nauczyciela w domu markiza d'Annandale'a Po dwóch latach nauczycielstwa, w 1747 roku opuścił Anglją i wyjechał z ambasadorem, jenerałem Saint-Clair'em, najprzód do Wiednia a później do Turynu. W tym czasie przerobił on pierwszą swoję filozoficzną rozprawę (Treatise upon human nature, 1738 r.) i wydał ją na nowo p. t.

E n q u i r y c o n c e r n i n g h u m a n u n d e r s t a n d i n g (London. 1748). Znakomite to dzieło filozoficzne, które wiele przyczyniło się do rozjaśnienia przyrody umysłu ludzkiego, przyjęto obojętnie. Hume jako filozof nie miał w swoim czasie żadnego uznania, i w 1746 r., kiedy starał się o katedrę filozofii moralnej w Edymburgu, dano przed nim pierwszeństwo niejakiemu Beattie, który następnie więcej poezją aniżeli filozofją wzbogacił.

Polityczne i ekonomiczne rozprawy Hume'a znalazły większe powodzenie, aniżeli jego badania filozoficzne. Zwłaszcza na rozprawę jego o ludności powołują się często publicyści i mężowie stanu z drugiej połowy XVIII. stulecia. Wszakże wziętość Hume'a zaczyna się datować dopiero od czasu, jak zostawszy w 1752 roku bibljotekarzem fakultetu prawników w Edymburgu, podjął się olbrzymiego dzieła napisania historji Anglji (History of England from the invasion of Jul. Caesar to the revolution in 1668). Dzieło to opracowywał od 1754 do 1761 r. Z każdym nowym tomem rosła sława Hume'a. Historyk utorował drogę sławie filozofa. Najpóźniej spostrzeżono się, że Hume także należy do najznakomitszych ekonomistów. Historja Anglji dawną obojętność ku autorowi zastąpiła wielkiem powodzeniem. Zapomniane książki zaczęły przynosić znaczny dochód autorowi; oprócz tego dano mu pensją stałą a następnie w 1763 r. miejsce sekretarza przy ambasadzie francuskiej. Trzy lata wesołe przepędził we Francji. Odwidzany przez uczonych, poszukiwany w towarzystwach, wielbiony przez kobiety, przeszło pięćdziesięcioletni Hume bawił się jak gdyby był młodzieńcem. W tym czasie zaprzyjaźnił się z Rousseau; wracając do Anglji, wziął go z sobą i wyrobił mu tam pensją. Lecz demokratyczny ten pisarz nie chciał wiązać się żadnem pieniężnem zobowiązaniem, i to stało się nawet powodem do nieprzyjaznych stosunków między nim i Hume'm. Genjalny Szkot nie miał tak drażliwego sumienia jak surowy Genewczyk. W 1767 r. przyjął zyskowną posadę podsekretarza państwa. Kiedy w parę lat później osiadł w Edymburgu jako prywatny zupełnie obywatel, miał rocznej renty 24.000 franków.

Hume pisał rozprawy o handlu, zbytku, pieniądzach, kredycie publicznym. Zwłaszcza obchodzą nas dwie jego rozprawy o h a n d l u i z b y t k u, w których wypowiedział swoje zasadnicze zapatrywanie się. Zdaniem jego, industrja ma wyższą cechę od rolnictwa; to ostatnie wydobywa z ziemi surowy materjał, lecz dopiero pierwsza przerabia go tak, aby człowiek mógł użytkować z niego. Łączy się ona zawsze z wyższym umysłowym rozwojem. Tam gdzie niema industrji, rolnictwo nawet upada. Człowiek, mając małe potrzeby, wpada w lenistwo. Chcąc go pobudzić do większej czynności, niezbędnego warunku do posuwania się w cywilizacji, trzeba podniecać jego namiętności «łakomstwem, industrją, sztukami i zbytkiem.»

Bez handlu i manufaktury niemożliwem jest szczęście państwa*). Tam, gdzie panuje rolnictwo, istnieją prawie dwie tylko klasy: właściciele ziemi i ich dzierżawcy; tamci są panami, ci sługami. Zwykle też w takich krajach panuje despotyzm. Dopiero rozwój industrji i handlu, wzbogacając niektóre jednostki z klasy zależnej, daje początek średniej i nowej klasie, która podnosi w społeczeństwie sprawę wolności i przyczynia się do jej szerzenia. Dowodem tego izba gmin w Anglji.

Hume niewątpliwie wywarł wielki wpływ na Adama Smitha (1723—1790), który w swojem dziele przytacza często zdania swego poprzednika a w 1777 r. wydał nawet jego autobjografią.

Adam Smith tak samo jak i Dawid Hume rozpoczął od filozofji. Wykładał filozofją moralną i metafizykę w Glasgowie i ogłosił swoję teorją o uczuciach moralnych (Theory of moral sentiments), gdzie objaśnia wszystko współczuciem (sympatją) t. j. taką własnością, która pozwala człowiekowi wcielać się niejako w inne osoby, przejmując się ich uczuciami i myślami. Zupełnie na przeciwnym stanął biegunie w późniejszem swojem ekonomicznem dziele, które ogłosił, po poznaniu się z encyklopedystami i ekonomistami francuskiemi.

Właściwie nawet zajęcie się Smitha kwestjami ekonomicznemi datuje od pobytu jego w 1763 r. w Paryżu, gdzie Dupont de Nemours poznajomił go z Quesnay'em i Turgot'em. Wróciwszy do kraju, zamieszkał w swojem rodzinnem miasteczku, Kirkaldy, i poświęcił się wyłącznie studjom naukowym. W 1776 r. wydał głośne dzieło: Inquiry into the nature and causes of the wealth of nations (Badania przyrody i przyczyn bogactwa narodów). Dzieło to miało nadzwyczajne powodzenie i zjednało autorowi względy rządu angielskiego, który nadał mu w 1778 r. zyskowną posadę komisarza ceł w Szkocji. Smith, lubo przeciwnik ceł ochronnych, przyjął tę posadę. Zupełnie inaczej postąpił był sobie Quesnay. Kiedy rodzina nalegała na niego, ażeby korzystając z zajmowanego stanowiska przy królu, wyjednał dla swego syna zyskowną posadę jeneralnego dzierżawcy podatków, odrzekł, że tego nie uczyni, nie chce bowiem wiązać

---

*) W rozprawie o zbytku Hume bardzo niepochlebne i — musimy dodać — niesprawiedliwe wypowiada zdanie o Polsce. „Polska — mówi — jest państwem, gdzie panuje największe zepsucie i przedajność; tymczasem sztuki mechaniczne i wyzwolone, tak wojenne jak pokojowe, zdaje się — mniejszy zrobiły tam postęp aniżeli gdzieindziej. Szlachta tej części Europy — jak się zdaje — zachowała obieralność korony jedynie tylko po to, ażeby ją sprzedawać, pod pozorem formalności prawnych, temu, który daje najwyższą za nią cenę. Zdaje się, że jest to jedyny rodzaj handlu, znany temu narodowi." Str. 28. T. I. Mélanges d'économie politique. Paris, 1847. Tam się znajdują rozprawy Hume'a, Forbonnais'go, Condillac'a, Condorcet'a, Franklina i innych.

swego interesu z ludźmi, którzy powstrzymują postęp rolnictwa i obdzierają lud.

Na wielką wziętość dzieła Smitha złożyły się następujące okoliczności: 1) samo dzieło, badające głównie wzrost bogactwa, przypadło do usposobienia epoki, w której bogactwo (mienie, kapitał) stało się najważniejszym społecznym czynnikiem; 2) autor, mający zawsze przed oczyma stosunki brytańskie, uwzględniał potrzeby liberalnego parlamentaryzmu, czego fizjokraci wcale nie czynili; 3) Smith wykazał ważne znaczenie kapitału i przyznał industrji wraz z handlem zaszczytne stanowisko, negowane przez fizjokratów; 4) dzieło nie jest napisane dogmatycznie w ścisłych zdaniach, jak artykuły Quesnay'go lub nawet rozprawa Turgot'a, lecz obfituje w bardzo liczne szczegóły, a z tego powodu przedstawia większy interes dla szerszego koła czytelników; wreszcie 5) — jak zauważał Bagehot — do popularności tego dzieła w Anglji przyczyniła się ta okoliczność, że Smith, lubo z urodzenia Szkot, nie objawiał ku Anglji takiej niechęci, jaka się przebija w rozprawach ekonomicznych Szkota, Dawida Hume'a. Rozgłos książki Smitha był olbrzymi; nadano jej nawet większe znaczenie, aniżeli na jakie zasługiwała. Z zapoznaniem znakomitych badań fizjokratów francuskich i ekonomicznych rozpraw Hume'a, zaczęto datować początek ekonomii politycznej od czasu pojawienia się Badań o bogactwie narodów.

Bądźcobądź jednak, Smith niezaprzeczenie należy do wielkich myślicieli. Biorąc się do pisania swego dzieła, nie miał na myśli wskazywania koniecznych reform do doskonalszego uporządkowania gospodarstwa narodowego; lecz jako historyk-filozof chciał zbadać drogi i sposoby, któremi ludzkość wydobyła się z dawnej swej dzikości i wzniosła się do wysokiego stopnia cywilizacji. W tym celu odbywał wszechstronne studja i nagromadził liczny materjał. Zaczął był nawet pisać historją astronomji, fizyki i metafizyki; do badań ekonomicznych wziął się najpóźniej. Badania swoje o bogactwie uważał tylko jako część owego olbrzymiego dzieła, które miał kiedyś napisać. Mamy w nim przed sobą pod pewnym względem pierwowzór Buckle'a. Był to człowiek wszechstronnie wykształcony, rozmiłowany w księgach, zatopiony w abstrakcji, bardzo mało obeznany ze światem praktycznym. Wnioski swe logiczne sprawdzał i objaśniał nagromadzonym materjałem. Połączony urodzeniem, stanowiskiem, stosunkami z burżuazją, hołdującą liberalnym zasadom stronnictwa wigów, reprezentował jej opinje i pragnienia. Stan istniejący, który znał raczej z książek aniżeli z osobistych spostrzeżeń, nie budził w nim niezadowolenia; przeciwnie, z uznaniem mówi o dobrobycie panującym. Zastanawiając się nad zarobkiem robotnika, powiada: «pierwotny stan, w którym robotnik pobierał cały dochód ze swojej pracy, nie mógł trwać dłużej, po przywłaszczeniu ziemi i nagromadzeniu kapitałów. Przestał on był istnieć o wiele

wcześniej, nim pojawiły się najważniejsze postępy w rozwoju twórczej siły pracy, i byłoby rzeczą bezcelową, dalej chcieć badać możliwy wpływ tego stanu na wynagradzanie i zarobek robotników».*) Rzecz ta wszelako okazałaby się celową, gdyby Smith dotkliwiej był czuł krzywdy klasy pracującej i podniósł się wyżej ponad egoistyczne burżuazyjne poglądy. Przeciwnie, zasadniczą osią swego ekonomicznego systemu uczynił egoizm. Buckle nie przypomina nawet sobie, czy autor chociażby raz użył rzeczownika: współczucie w swojej książce.

Wprawdzie, Adam Smith na samym wstępie swego dzieła powiada, że praca jest źródłem bogactwa narodów; ale samo bogactwo przedstawia się u niego jako cel, nie zaś jako środek do dobrobytu wszystkich. Przedewszystkiem obchodzi go wytwór, o wiele mniej podział bogactw. Jeśli zaleca wyższą zapłatę robotnikowi i potrzebę oświaty ludu, to ze względu li na podwyższenie i udoskonalenie produkcji. Żadnych społecznych reform nie pragnie; zadawalnia się: utrzymaniem pokoju, zmniejszeniem podatków i rzetelnym wymiarem sprawiedliwości. Reszty miałoby dokonać wolne współzawodnictwo samych kapitałów.

Szkoła industrjalistyczna nie przypadkowo znalazła w Brytanji najsilniejszą podstawę. Tam nowy porządek ekonomiczny już się był ustalił, kiedy na lądzie europejskim, nie wyłączając Francji, on dopiero tylko próg przekroczył. Tam burżuazja już opanowała sterem społecznym, kiedy we Francji ona dopiero przygotowywała się do tego. Tam panował już konstytucjonalizm, z którym reszta Europy miała dopiero później zapoznać się. Industrjalizm zaś i konstytucjonalizm — to bracia rodzeni; obaj starają się pogodzić dwa przeciwne porządki, dwie przeciwne zasady.

Myśl filozoficzna, natchnięta wysokim humanizmem, odczuwała nowy porządek w przyszłości. Widzimy to głównie we Włoszech i we Francji. Tam poczucie to przejawia się wcześniej, tu świadomiej.

Już w pierwszej ćwierci stulecia znakomity historjozof, Vico, zapowiedział przyjście na ziemię rządów ludzkich — demokratycznych. Wyższe umysły nie wybiegały już ku niebu, lecz się rozglądały pilnie do koła w warunkach życia ludzkiego. Społeczna umiejętność wzrastała i wchodziła w potrzeby ogółu. Pierwsze katedry ekonomii politycznej stanęły na klasycznej italskiej ziemi. Bartolomeo Intieri, bogaty miłośnik nauk, założył w 1754 r. w Neapolu katedrę handlu i mechaniki dla Antoniego Genovesi'ego, który ją zamienił — jak sam powiadał — w katedrę Ekonomii

---

*) Adam Smith. Ueber die Quellen des Volkswohlstandes. Neu bearbeitet von Dr. C. W. Asher. Stuttgart, 1861. T. I. Str. 60. Smith jednak zastanawia się przedtem w kilku słowach nad tą kwestją. Czyni to bardzo pobieżnie.

cywilnej; hrabia Firmian zaś, światły rządca w Lombardji, utworzył w 1768 r. katedrę ekonomji politycznej dla Cezara Becarii.

Antoni Genovesi (1712—1769), stosownie do warunku postawionego przez założyciela jego katedry, pierwszy zamiast łaciny zaczął używać języka włoskiego w swych uniwersyteckich wykładach, które pojawiły się w 1765 r. p. t. Lezzioni di commercia e di economica civile. Szczęście, bogactwo i możliwa potęga narodu jest jego ideałem, który wewnętrznemu zarządowi kraju zaleca mieć przed oczyma. Pielęgnowanie rolnictwa nazywa sztuką macierzą (l'arte madre), ale również mocno zachęca do rozwijania industrji. Pragnąłby, ażeby zarząd krajowy postarał się o to, aby wszyscy mogli mieć pracę, gdyż tylko w ten sposób — podług niego — dadzą się usunąć nędza i włóczęgostwo.

Lecz w jaki sposób można dojść do tego, aby wszyscy mieli pracę Genovesi nie wskazał. Nie zrobił tego i Cezar Beccaria (1735—1793 r.), ale zbliżył się do rozwiązania tej kwestji, zaprzeczając, jakoby własność indywidualna wypływała z konieczności przyrodzonej. «Prawo własności, prawo straszne, i które może nie jest konieczne» — powiada w słynnem swojem dziełku: Dei deliti et delle pene (1764), które wywołało reformę w prawodawstwie karnem Europy. Lekcje ekonomiczne Beccarii wydano dopiero w 1804 r. już po jego śmierci, lecz prawdopodobnie ułożone były około 1769 r. Nie w ziemi, nie w industrji, lecz w największej ilości pracy użytecznej widzi on najważniejsze źródło dostatku narodowego. Wcześniej też od Adama Smith'a wykazał wielkie wytwórcze znaczenie podziału pracy.

W dziełach nawet fizjokraty hrabiego Piotra Verri'ego (1728 do 1797 r.), industrjalisty hrabiego Jana Rinaldo Calli'ego (1720—1795 r.) widzimy szczególne podniesienie wytwórczego znaczenia pracy ludzkiej. Verri chciałby zapobiedz skupianiu się bogactwa w niewielu rękach, był zwolennikiem drobnej gruntowej własności, żądał polepszenia losu klasy robotniczej a na stanowisku publicznem poszedł za przykładem Turgot'a, ogłaszając wolność pracy, zniesienie cechów i swobodę handlu. Carli, analizując wytwórczość pracy, wskazał na ważne znaczenie jej zespolenia. «Siła każdego człowieka — powiada — jest bardzo mała; połączenie zaś tych sił wytwarza taką siłę, która jest większą od ich sumy, a to z tego powodu, że przez sam fakt połączenia się mogą zmniejszać czas i rozszerzać pole swego działania». Wyższe to poczucie potrzeby większej społecznej łączności, które przebija się mniej lub więcej we wszystkich włoskich ekonomistach, wydatnieje także i w sfrancuziałym Ferdynandzie Galiani'm (1728—1787 r.), który w krytyce swojej systemu fizjokratycznego p. t. Dialogues sur le commerce des blés indywidualnej zasadzie wolności handlu przeciwstawia zasadę społecznego interesu całego narodu.

Lecz jeszcze wyżej zasadę społecznego interesu podnoszą — już po części pod wpływem nowego francuskiego zwrotu w badaniach społecznych — dwaj włoscy pisarze: Piemontczyk Vasco i Neapolitańczyk Filangieri.

Jan Baptysta Vasco (1733—1796 r.) urodził się w Mondovi. Ponieważ był młodszym synem, zrobiono z niego księdza. Lecz powołanie to nie odpowiadało wcale jego przekonaniom, które z powodu swej wolnomyślności naraziły go na silne prześladowania. Pozbawiony wszelkich środków utrzymania, zaznał nieraz, co jest nędza, i tem goręcej pragnął radykalnego jej usunięcia z organizmu społecznego. W 1788 r. wysłał nawet w tym przedmiocie rozprawę do akademii w Valence (w Delfinacie) p. t. Mémoire sur les causes de la mendicité et sur les moyens de la supprimer. Broni tam prawa do pracy, i w razie choroby lub nieszczęścia, do utrzymania przez państwo. W drugiem dziełku: La felicità publica considerata nei coltivatori di terre mniema, iż należy własność ziemską tak uregulować, ażeby każdy miał swój grunt.

Jedną ze szlachetniejszych osobistości pomiędzy włoskiemi uczonemi był Kajetan Filangieri (1752—1788 r.), pochodzący z możnej i starodawnej rodziny. Od lat dziecinnych zapisany do wojska i obdarzony stopniem, czternastoletnim chłopcem wszedł do czynnej służby, ale ją rychło porzucił i zajął się naukami. Występując w późniejszym czasie jako adwokat, zasłynął wymową. Zjednawszy sobie Tannucci'ego gorliwą obroną jego reform, utorował tem sobie drogę do wyższych godności. W 1787 r. został powołany do najwyższej finansowej rady. Wkrótce jednak, mając wszystkiego 36 lat, umarł. Niektórzy mniemają, że został otruty za to, że stawił opór pewnym reakcyjnym rządowym projektom.

W swej pracy La scienza della legislazione (Neapol. 1781 do 1788 r., 5 tomów),*) bada on naprzód ogólne zasady prawodawstwa a następnie zostosowywa je do ustawodawstwa, ekonomii społecznej (2gi i 3ci tomy), wychowania i nauczania publicznego, oraz religii. Dzieło to z powodu swej wolnomyślności zostało umieszczone na indeksie. Jak Beccaria rozprawą swoją przyczynił się do reformy prawodawstwa karnego, tak Filangieri rozumowaniem gruntownem wpłynął na zaprowadzenie publicznego postępowania w sądownictwie.

Nie oryginalne systematy, lecz głoszenie prawdy powinno być zadaniem filozofa — podług Filangieri'ego. «Dopóki — powiada — klęski, gniotące ludzkość, nie będą usunięte: dopóki błędy i przesądy, podtrzymujące je,

*) Nauka prawodawstwa przez kawalera Kajet. Filangieri'ego, napisana po włosku, tłumaczona przez Wincent. Rocha Karczewskiego, w Warszawie, 1791—1793, tomów 8.

mieć będą zwolenników: dopóki prawda, niektórym tylko uprzywilejowanym znana, ukrywaną będzie przed większą częścią ludzi... dopóty obowiązkiem filozofów głosić ją i stawać w jej obronie».

Upowszechnienie wiedzy i dobrobytu — oto prawdziwie szlachetne zadanie. Istotną podstawą dobrobytu narodowego jest słuszny podział bogactw. Trzeba starać się porównać majątkowo wszystkich mieszkańców. Jest to ważnym warunkiem szczęścia, ponieważ skłania każdego do pracy, ale pracy umiarkowanej. Próżniactwo rodzi poczucie bezużyteczności własnej i przez to prowadzi do znudzenia, przeciążenie pracą zniechęca do niej; umiarkowana zaś praca, wystarczająca do zaspokojenia potrzeb, właśnie odpowiada warunkom, zapewniającym zadowolenie z samego siebie.

Vasco i Filangieri poszli już w nowym kierunku badań ekonomiczno-społecznych, który na początku drugiej połowy stulecia uwydatnił się świadomiej we Francji, i przybierając następnie coraz wyrazistsze kształty, otrzymał nazwę socjalizmu.

Dwaj francuscy pisarze, Morelly i Rousseau, dali główny impuls temu nowemu kierunkowi. Obaj, zastanawiając się nad organizacją społeczną, zwrócili wyłączną uwagę na dobro i szczęście całej ludzkości. Wznieśli się oni ponad poziom niesprawiedliwości stosunków tawarzyskich i zażądali równości dla wszytkich. Nie chodziło im głównie o podniesienie potęgi państwowej lub narodowej jak fizjokratom, lecz o szczęście ludu; nie chodziło im przedewszystkiem o powiększenie produkcji jak industrjalistom, lecz o słuszny podział dochodu narodowego pomiędzy wszystkich. Rousseau jest bardziej krytyczny, Morelly pozytywny. Z nieubłaganą surowością wykazał pierwszy oburzającą niesprawiedliwość stosunków społecznych; drugi z bezgraniczną szczerością wskazał na jedyny środek, którym można tę niesprawiedliwość usunąć, a którym jest wspólność mienia.

Jan Jakób Rousseau (1712—1778 r.) postawił nową zasadę: wszystko dla ludu przez lud. Wola więc powszechna powinna być fundamentem ustroju politycznego. Odpowiednio do tego, żądał zaprowadzenia głosowania powszechnego, powszechnej służby wojennej w milicjach narodowych, podatku dochodowego, środków prowadzących do większej równości mienia. Przeciwnikiem był rozległych scentralizowanych państw a natomiast zalecał tworzenie małych samorządnych republik, któreby z sobą były federatywnie połączone.

Ogólne sformułowanie pozytywnych zasad socjalizmu należy się Morelly'emu.*) Ziemia, warsztaty i narzędzia pracy — podług niego —

*) Pisarz ten, którego znaczenie z biegiem czasu coraz więcej wzrasta, niemiał pomiędzy współczesnemi sobie żadnego rozgłosu, i dzisiaj nie znamy ani jego imienia, ani szczegółów jego życia.

powinny być wspólną własnością. Każdy człowiek obowiązany jest pracować, a państwo powinno mu ze swojej strony zapewnić utrzymanie. Każdy robotnik czyli pracownik pełni publiczną służbę: nie jest więc najemnikiem, prywatnym sługą. Morelly żądał dalej utworzenia samorządnych rolniczo-rzemieślniczych gmin, któreby miały dostateczną ilość ziemi na swoje potrzeby, i w którychby praca była należycie zorganizowaną.

W tymże samym kierunku, co i obaj powyżsi pisarze, szedł znany historyk i publicysta, Gabryjel Bonnot de Mably (1709—1785 r.). Wyrozumował on, że równość powinna być głównym celem ustroju społecznego; podniósł nawet głos w sprawie należytego kształcenia kobiet. Lubo uznawał, że tylko wspólność własności może zapewnić rzetelną równość wszystkich, wszakże od prawodawców żądał jeno, ażeby mądremi ustawami starali się raczej zapewnić wszystkim środki miernego utrzymania i otworzyć całej ludności drogę do udziału w sprawach publicznych. Zaleca więc w tym celu wydanie stosownych agrarnych praw, ograniczenie spadkobierstwa, prawa zbytkowe, wybór urzędników i t. d.*)

Rousseau znalazł największy odgłos w literaturze mu współczesnej. Wypada zanotować szczególnie dwuch francuskich i dwuch polskich pisarzy: Linguet'a i Brissot'a, Staszyca i Rzewuskiego, którzy ulegli silnemu wpływowi tego pisarza.

Szymon Linguet (1736—1794), pisarz wszechstronny, energiczny, nader wpływowy w swoim czasie, miał wielki rozgłos pomiędzy mu współczesnemi, zwłaszcza z powodu swoich pamiętników o Bastylji, gdzie przesiedział dwa lata. Prześladowany za śmiało wypowiadane przekonania, tułał się za granicą, był nawet w Polsce, towarzysząc w podróży księciu Dwuch-Mostów, i wydawał w Brukseli, Londynie i Lozannie czasopisma polityczno-literackie, które mnóstwo wrogów mu robiły i sprawiały wielką wrzawę około jego nazwiska. W czasie rewolucji bronił sprawy murzynów na Saint-Domingo i domagał się rzetelnego polepszenia losu klasy pracującej, ale równocześnie występował wrogo preciwko nowym rewolucyjnym prądom. To ściągnęło na niego podejrzenie, i w 1794 r. zginął na rusztowaniu.

W dziele swojem: Théorie des lois civiles (1774 r.) powstaje przeciwko nierówności majątkowej i wykazuje niewolę ekonomiczną robotnika. «Niewolnika — powiada — karmiono, kiedy nie pracował. Lecz wolny robotnik, często źle płacony, kiedy pracuje, cóż ma począć w razie niedostatku pracy? Któż się troszczy o jego los? Kogoż to cokolwiek obchodzi, kiedy ginie z osłabienia i nędzy? Czyimże więc interesem, nie-

*) Następujący rozdział zajmuje się szczegółowo społecznemi poglądami tych trzech pisarzy.

dopuścić go do zguby? Niewolnik miał cenę u swego pana z powodu pieniędzy, które kosztował. Lecz robotnik nic nie kosztuje bogatego rozpustnika, który mu daje pracę. Za czasów niewolnictwa krew ludzi miała jakąś cenę: kosztowali oni przynajmniej tyle, co zapłacono za nich na rynku. Od czasu jak ich nie sprzedają, nie mają oni rzeczywiście żadnej ceny». (Livre V., chap. XXX.).

Pomimo wypowiadanych socjalistycznych przekonań, Linguet często nie wiedział dobrze, czego sam chciał, i dla tego nieraz spotykamy sprzeczne u niego dążności.*) To samo można powiedzieć i o Janie Piotrze Brissot'cie (1754—1793 r.), który w czasie rewolucji był niejako głową stronnictwa Żyrondystów.

Trzynasty syn oberżysty we wsi Warwille, Jan Brissot wstąpił do bióra miejscowego prokuratora, gdzie wspólnie pracował z Robespierre'm. Zająwszy się badaniem prawodawstwa karnego (Théorie des lois criminelles, 1780 r.), pozyskał na tem polu wielką wziętość. Wolnomyślne jednak przekonania zaprowadziły go do Bastylji, zkąd wydostawszy się, wyjechał do Anglji i przystąpił tam do towarzystwa, starającego się o zakaz handlu murzynami. Po powrocie do Francji, zawiązał w 1788 r. stowarzyszenie pod nazwą: «Société des amis des noirs» i z polecenia jego wyjechał do Ameryki. Na odgłos jednak poruszeń rewolucyjnych w ojczystym kraju, wrócił pospiesznie i wziął czynny udział w walce o wolność. Następnie wszakże stał się najgłówniejszą podporą burżuazyjnego despotyzmu. Zginął na rusztowaniu.

Brissot znany jest jako zawzięty przeciwnik własności osobistej. W 1782 r. wydał dziełko: «O własności i kradzieży», w którem wypowiedział to zdanie, że w stanie naturalnym jest ten złodziejem, kto więcej ma, niż potrzebuje; w stanie zaś cywilizacji złodziejem zowią tego, co okrada bogatych. Daje on tamże zwięzłą krytykę tytułów własności. Znowu w broszurze: «O rozmaitych systematach rządu» (1783 r.) własność osobistą nazywa występkiem przeciwko przyrodzie.

Dzieło Stanisława Staszica (1755—1826), wydane w 1785 r. p. t. Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego, nosi na sobie widoczne ślady wpływu Rousseau. Nie uważa Staszic własności osobistej ani za konieczną, ani nawet za bardzo pożyteczną, jak tego dowodzą następujące jego słowa: «Często wielość praw z pierwszej ustawy towarzystw wynika. Tak w dzisiejszych społeczeństwach, w których każdy mieszkaniec osobną ruchomą i nieruchomą własność posiada, trzeba nierównie więcej

---

*) Tak naprzykład, Linguet popierał samowładztwo, o co walczy z nim anonimny polski autor Uwag nad rokiem 1790; autor ten wielbicielem jest wielkim zasad Rousseau.

praw, niżeliby ich było w tem towarzystwie, gdzieby każda własność do wszystkich wspólnie należała. Tam nie byłoby próżniaków, którzy są jedyną przyczyną ubóstwa i nędzy. Tylko praca dzieliłaby każdemu potrzeby. Tam sukiennik nie dostanie w magazynie publicznym zboża etc., dopokąd nie odrobi pewnego wymiaru sukna. Rolnik nie odbierze sukna etc., jeżeli nie odda swoję miarę zboża. Aby przyjaźń albo miłość osobista niesprawiedliwości w podziale nie czyniły, mogłyby same losy dzielić».*)

Drugi pisarz polski, na którego wywarł widoczny wpływ autor «Umowy społecznej» swojemi pomysłami, jest Adam Wawrzyniec Rzewuski, wnuk Wacława, hetmana wielkiego koronnego. Sięga on myślą w przyszłość i widzi tam nowy porządek. «Gruba przyszłości zapora — powiada — jest wzrokowi memu usuniona, na miejscu trzydziestu rozległych monarchji, które teraz świat dzieląc, kłócą go i szarpią, widzę trzysta drobnych rzeczypospolitych; niema w nich żadnych wojen, bo niema królów, ani żołnierzy, ale każdy jest królem, każdy jest żołnierzem, t. j. każdy rządzi, aby nawzajem był rządzony, każdy broniąc ojczyznę swoję, broni siebie samego t. j. siedliska swoje. Jeden na drugiego dziedziny napaść niezdoła, bo równie nie widzi dla siebie ani zysku w zdobyczy, ani sposobów do opanowania onej. Jedna osada nie zazdrości niczego drugiej, gdyż wszystkie brzegi, wszystkie morza i wszystkie rzeki są wspólne».**) Uniesiony uczuciem humanizmu, kiedy Kołłontaj jeszcze przyznawał właścicielom gruntowym przewodnie stanowisko w rzeczypospolitej, Rzewuski woła: «O jakbym żądał, aby żadnej klasy uprzywilejowanych ludzi nie było, aby miasto chłopów i mieszczan, byli tylko ludzie i Polacy.***)

Oprócz szerzącego demokratyczne przekonania wpływu Rousseau, sam wolnomyślny encyklopedyzm, rozwijając humanitarne poglądy, dochodził zwolna do zapatrywania się socjalistycznego na stosunki społeczne. Widzimy to poczęści na współpracowniku Encyklopedji, Joachimie Faiguet de Villeneuve (1703—1780), który rozwijał plan powszechnej asocjacji; na biografie Turgot'a i Woltera, znakomitym matematyku i szlachetnym mężu, Marji-Janie-Antonim-Mikołaju-Caritat, markizie de Condorcet (1743—1794), który nierówność stanu, majątku i nauki uważał za najważniejszą przyczynę wszelkich klęsk ludzkich; oraz Jakóbie Neckerze (1732—1804), który znakomicie ocenił, czem jest właściwie wolność ekonomiczna.

---

*) Przypisek na str. 42. Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego. Wydanie Turowskiego. W Krakowie, 1861.

**) Adama Wawrzeńca Rzewuskiego, kasztelana witebskiego o formie rządu republikańskiego myśli. W Warszawie, 1790. Tomu pierwszego część pierwsza. Str. 100 i 101.

***) Str. 168. O Staszicu i Rzewuskim mówię obszerniej w szóstym rozdziale.

Condorcet i Necker należą właściwie do czasów rewolucyjnych, wszakże jeden i drugi dali się już poznać ze swoich zapatrywań jeszcze przed rewolucją.

Condorcet był powszechnie znany jako wróg wszelkiego despotyzmu: bronił sprawy niepodległości amerykańskiej, żądał wolności murzynów, przemawiał za równouprawnieniem kobiety z mężczyzną. Życiorys Turgot'a, napisany przez niego, wyszedł w Londynie, a życiorys Woltera w Genewie.

Dzieło Necker'a: Sur la législation et le commerce des grains wywołało pomiędzy współczesnemi, zwłaszcza kobietami, ogromne uwielbienie. Diderot nazwał je genjalnem. Jest w tem przesada, ale istotnie są w tej rozprawie znakomite krytyczne ustępy. Z powodu wołania o wolność ekonomiczną, Necker przyznaje, że jest to bardzo piękny wyraz. Prawdziwa jednak wolność wymaga broni równej: gdzie zaś tej niema, tam wolność staje się dla przemocy tylko maską obłudną. W społeczeństwie naszem jedni mają broń, są to właściciele; drudzy zaś jej nie mają, są to ci, co żadnej własności nie posiadają. Oczewiście, pierwsi są silniejsi od drugich, i korzystając z wolności, pognębią tych jeszcze więcej. Własność osobista, ta broń w ręku mniejszości, mogłaby być tylko usprawiedliwiona wówczas, gdyby przynosiła pożytek całemu ogółowi. Czyż tak jest rzeczywiście? «Możnaby powiedzieć, że mała liczba ludzi, podzieliwszy się ziemią, ustanowiła prawo związku i rękojmi przeciwko tłumom, tak jak w lasach obwarowałaby się przeciwko dzikim zwierzętom. Tymczasem pozwólcie powiedzieć, że ustanowiwszy prawo własności, sprawiedliwości i wolności, prawie nic jeszcze nie zrobiliście dla najliczniejszej klasy obywateli. Cóż nas obchodzą wasze prawa własności? — mogliby powiedzieć — wszak my nic nie posiadamy. Wasze prawo sprawiedliwości? — my nic nie mamy do bronienia. Wasze prawa wolności? — jeżeli pracować jutro nie będziemy, umrzemy z głodu».

* * *

Trzy kierunki badań ekonomiczno-społecznych, które starałem się tu w głównych zarysach przedstawić, odpowiadają trzem dziejowym momentom rozwoju ludzkości.

Fizjokraci, którzy opierali swoję teorją na przewadze ziemi, którzy przyznawali naczelne stanowisko właścicielom ziemi, którzy dążyli do podniesienia potęgi państwowej, należeli jeszcze z przekonań swoich do mijającego okresu. Chcieli oni zachować kardynalne podstawy dawnego ustroju, lecz zaprowadziwszy w nim odpowiednie do nowych potrzeb konieczne zmiany, zespolić z nim interes klas niższych, pozostawiając je jednak na dawnem stanowisku. Teorja przeto fizjokratyczna jako czerpiąca natchnienie swoje z przeszłości, znalazła powodzenie u mocarzy i ludzi możnych, ale popularną stać się nie mogła.

Potrzebom nowej epoki i interesom wielowładnego w niej trzeciego stanu odpowiadała teorja industrjalistyczna czyli kapitalistyczna, którą następnie szkoła manczesterska zamknęła w ciasne granice burżuaznej polityki i ekonomji. Teorja ta, rozsnuta przez Gournay'a, Hume'a i Smith'a, znalazła znakomitych zwolenników: Dawida Ricardo w Anglji i Jana Baptystę Say'a we Francji. Dzięki im, stała się ona panującą i ukształtowała po swojemu polityczną ekonomją.

Socjaliści czyli raczej socjalistyczne przekonania miały na razie tylko względne powodzenie. Stając w obronie praw ludu pracującego i opierając system swój na przewadze pracy, socjaliści mieli przeciwko sobie niemal całą inteligencją, która interesy swoje zespoliła z interesem klas majętnych. Od ludu, którego prawdziwymi byli rzecznikami, nie mogli spodziewać się oparcia, albowiem ten nie posiadał jeszcze świadomości swego położenia. Trzeba go było naprzód wyzwolić z powijaków średniowiecznych opieki, przyzwyczaić potrosze do myślenia o samym sobie, rozproszyć chociażby częściowo gęste ciemnie przesądów zalegające dokoła umysłu jego, zanimby teorja, najbardziej przyjazna jego interesom, mogła w nim samym znaleść energicznych stronników. Sprawa więc socjalizmu należała do przyszłości.

Rozdział III.

Morelly, Rousseau i Mably

jako socjalistyczni pisarze.

Zasada wspólności majątkowej, której już Plato w swojej Rzeczypospolitej a nawet Prawach*) przyznawał wyższość nad instytucją własności prywatnej, w biegu dziejowym znajdowała wyznawców tak pomiędzy temi, co się zastanawiali nad możliwem zapewnieniem szczęścia społeczeństwom ludzkim jakoteż pomiędzy temi, co ze względów religijnych pragnęli ugruntowania prawdziwie chrześcijańskiej miłości pomiędzy ludźmi.

W XVI stuleciu reformacja, wskrzeszając pamięć pierwotnych stosunków społeczeństwa chrześcijańskiego, a wzmagający się równocześnie polot naukowy, otwierając widoki świetnego postępu, podniecił wiele umysłów potężnych do szukania ideału społecznego. W tym to czasie Tomasz Morus (1516 r.) wystąpił ze swoją Utopiją, w której, jednocząc ludzi wspólnością uczucia, mienia i pracy, kreślił obraz społeczności prawdziwie chrześcijańskiej w swojem rozumieniu. Kanclerz Franciszek Bakon znowu łączył szczęście społeczne z olbrzymim postępem nauk przyrodniczych. W tym celu na idealnej wyspie: «Nowej Atlantydzie»**) zakłada

*) O Rzeczypospolitej Platona pisałem w piśmie krakowskiem: „Na dziś", tomy II i III — o Prawach zaś w Sobótce, książce zbiorowej wydanej na cześć Seweryna Goszczyńskiego.

**) Nova Atlantis, nazwana przez wydawcę Rawley'a opus imperfectum, nie daje dokładnego w szczegółach przedstawienia, jakiem wyobrażał sobie Bakon idealne społeczeństwo, wiemy jednak, że odznacza się ono braterstwem i czystością obyczajów. Naczelne w niem przewodnictwo należy do instytucji naukowej: Domu Salomonowego. Nova Atlantis w większej swojej części zajmuje się opisaniem tej instytucji i — jak mniemają — podała myśl w 1663 r. do założenia Instytutu królewskiego nauk w Lon-

Dom Salomonowy. stowarzyszenie uczonych. którzy mają zajmować się zbadaniem przyczyn. objawów i własności wewnętrznych przyrody i starać się nad nią rozszerzyć władzę ludzką aż do możliwych granic. Jest to najszlachetniejsza instytucja na kuli ziemskiej — mniema autor — a źródło światła dla własnego kraju.

Obraz doskonalszego ustroju, zapewniającego ludziom większą aniżeli dotychczasowa szczęśliwość, opromieniony talentem pisarskim Morusa i Bakona. podnieca jeszcze bardziej wyobraźnią i stwarza nowe obrazy. Jeden z tych obrazów pochodzi od Tomasza Campanelli, którego myśl niepodległości włoskiej wtrąciła była do więzienia, gdzie w boleściach i męczarniach marzył o utworzeniu raju ziemskiego dla ludzi*). Drugi obraz powstał w umyśle Jakóba Harringtona pod wpływem pragnień. obudzonych przez rewolucją angielską. Autor, mając na oku sprawiedliwość i interes całego społeczeństwa, zasadnicze prawa we wzorowem swojem państwie. O c e a n i e. oparł na nieustannym i uregulowanym podziale ziemi i na rzetelnym objawie woli ludowej przez głosowanie (rotacji i balocie). O c e a n a nie jest tylko samym produktem wyobrażeń, lecz jest ona także rezultatem pracowitych studjów.**)

---

dynie (Royal society of London). W jaki sposób zorganizowaną była własność w idealnem społeczeństwie Bakona, nie ma wyraźnych wskazówek; w każdym jednak razie nie przedstawiało ono komunistycznego ustroju, lubo objawiało dążność zapobieżenia ubóstwu. Podczas uroczystości rodziny (festum familiae) odbywała się narada (ojca rodziny, jego przyjaciół, i urzędu publicznego) nad jej dobrem, a następnie zubożonym członkom dawano wsparcie.

*) Utopją Tomasza Morusa i Państwo Słoneczne Tomasza Campanelli opisałem w osobnej książce p. t. Dwaj znakomici komuniści, Tomasz Morus i Tomasz Campanelli. Lwów 1873.

**) Jakób Harrington urodził się w 1611 r., umarł w 1677 r. O c e a n a jest dzisiaj bibliograficzną rzadkością, o czem przekonałem się poszukując tego dzieła. Za pośrednictwem księgarni p. Richtera, otrzymałem od jednego z antykwarjuszów monachijskich egzemplarz — jak się zdaje — najstarożytniejszy; roku jednak na nim niema oznaczonego. Karta tytułowa brzmi jak następuje: The Commonwealth of Oceana. Dedicated to his Highnesse the Lord Protector of the Commonwealth, of England, Scotland, and Ireland, By James Harrington. Darowałem ten egzemplarz bibliotece polskiej; połączonej z muzeum w Rapperswylu w Szwajcarji. O c e a n a jest to właściwie Brytanja; dzieli się ona na dwie prowincje: Marpezją (Marpesia — Anglja ze Szkocją) i Panopeę (Irlandję). O Marpezji autor powiada, że mieszka w niej lud waleczny, a rządzi nią szlachta jak w Polsce, tylko bez obioru króla. Polemizuje z Machjawelem, jakoby istnienie drobnej szlachty (gentry) nie zgadzało się z dobrobytem ludu. Głównym warunkiem dobrobytu społecznego jest panowanie praw a nie ludzi. Autor oświadcza się być zwolennikiem rządu ludowego; formę zaś republikańską uważa za najlepszą, podstawą jej bowiem musi być: sprawiedliwość i wolność. Prawa agrarne dążą do utrzymania równowagi majątkowej i do przeszkodzenia nagromadzaniu się jej w małej liczbie rąk. Rotacja zależy na równej kolejności udziału obywateli we władzy i sprawowaniu urzędów; opiera się ona na

Oprócz tych utworów, starających się raczej oddziałać na wyobraźnią, aniżeli rozumowaniem przekonać, pojawiło się jeszcze wiele innych im podobnych, które albo nader fantastyczną miały barwę, albo wypływały z naśladownictwa, nie zaś głębokiego przekonania, gdyż nieraz nawet trudno było zrozumieć, o co właściwie chodziło autorom.

Dopiero, gdy krytyka francuska wstrząsnęła podstawami starych teoryj, pojawił się w 1753 r. utwor poetyczny p. t. Basiliade ou naufrage des îles flottantes*). Był to poemat, pisany prozą w 14 pieśniach. Bohaterem jego prawodawca, prawdziwie godny panowania nad światem, stąd i nazwa pochodząca z greckiego języka: bazyljada (bazileus — król). Wyspami pływającemi autor nazywa przesądy, które powinny zatonąć w nowym ustroju, opartym na słusznych zasadach, a temi są przedewszystkiem: równość i wspólna własność.

Utwor ten zwrócił na siebie uwagę współczesną. Zarzucano autorowi, że pragnie niepodobnych rzeczy, że bierze ludzi nie takiemi, jakiemi są w rzeczywistości. Powinien pamiętać — powiadano — że nieuległość, lenistwo, namiętność, zwykłe pomiędzy ludźmi, związałyby ręce nawet takiemu prawodawcy, któryby jak Piotr Aleksiejewicz, car moskiewski, nieograniczoną mógł rozporządzać władzą. «Projekt równości — powiada jeden z krytyków — szczególnie jest wstrętny charakterowi ludzkiemu: ludzie bowiem rodzą się z tem, ażeby rozkazywać lub ulegać: pośredni stan cięży im.» Argument ten — rzecz dziwna — znajdował poklask u wielu w tej Francji, która rychło chorągiew równości najwyżej podniosła.

Na odparcie tych zarzutów i dla udowodnienia swych myśli, zawartych w rzeczonym poemacie, autor jego, Morelly, wydał w 1755 r. dziełko p. t. Code de la nature, ou le véritable esprit de ses loix, de tout temps negligé ou méconnu*) Wywołało ono w swoim czasie dość wielkie wrażenie, i przypisywano je powszechnie Diderot'owi. Utwor ten wydrukowano nawet w 1783 r. w londyńskiem zbiorowem wydawnictwie dzieł Diderot'a.

---

najswobodniejszem głosowaniu. U Izraelitów i Lacedemończyków słuszne były prawa agrarne; ale rotacja urzędów nie była równomierna. Prawa agrarne bezzasadnym są postrachem dla wielu. Autor umieścił dwie mowy w tym przedmiocie: jednę przeciwko prawom agrarnym, drugą w ich obronie. Oceana zasadniczą swoją myślą przypomina po części Prawa Platona.

*) Na cztery lata przed pojawieniem się tego dzieła, Morelly napisał był: „Le prince, les délices du coeur, ou traité des qualités d'un grand roi i t. d. (2 tomy, Amsterdam, 1751). Autor przedstawia monarchę, który, zaprowadzając nowy porządek, zgodny z filozoficznemi przekonaniami, uszczęśliwia tem naród.

**) Dziełko to podobno wydano w Amsterdamie, chociaż na moim egzemplarzu z 1755 r. jako miejsce druku i sprzedaży oznazono: Par — tout chez le vrai sage.

Podług autora, istniejący porządek jest wadliwy, opiera się bowiem na błędnych twierdzeniach panującej moralności, na mylnem zrozumieniu natury moralnej człowieka. Dopiero poznawszy, jaką jest prawdziwa moralność, wykryjemy podstawy istotnego porządku, najbardziej odpowiadającego moralnej ludzkiej naturze.

«W ostatnich czasach a nawet za naszych dni, Bakonowie, Hobbesowie, Lokkowie, Popowie, Monteskijusze i t. p. — wszyscy oni zauważali, że nauka o moralności jest najmniej doskonałą częścią filozofii tak z powodu, że pojęcia jej na ter są złożone a zasady niestałe, jakoteż że jej metoda jest nieprawidłowa, że nie w niej nie wyprowadza się przez demonstracją i że każdemu jej twierdzeniu towarzyszy przeczenie, a jedno i drugie z jednostajną siłą dają się bronić.»

Zdanie to jakoteż liczne wywody, z któremi zapoznamy się, wskazują w Morellym głębokiego myśliciela, który dla braku nagromadzonych faktów i zanadto mało jeszcze ubitej drogi, nie mógł wyjść z poza zakresu ogólnych twierdzeń, a z drugiej strony zanadto śmiało wszedł na drogę niepopartych dostatecznie doświadczeniem przypuszczeń. Pod wielu jednak względami pisarz ten może się uważać za poprzednika Comte'a i Spencera. W ogóle nie oceniano dotąd jak się należy Morelly'ego. Tymczasem rzeczą jest niezawodną, iż w swoim czasie wywarł on potężny wpływ na wielu: Rousseau pomysłom jego o wychowaniu mistrzowską ręką nadał świetne kształty w swoim Emilu, Grakch Babeuf zaś uczuł gorącą chęć zrealizowania społecznego jego ideału.

Morelly rozumuje w następujący sposób. Pomiędzy światem fizycznym i moralnym panuje zupełna analogja. Bóg zbudował świat moralny prawie zupełnie podług tych samych prawideł, co i świat fizyczny. W czynnościach ludzkich jak i w porządku fizycznym świata ustanowił jedno powszechne prawo. Czem jest w świecie fizycznym ciążenie czyli grawitacja, tem jest w świecie moralnym miłość samego siebie. Zasadą wszystkich zjawisk fizycznych jest ruch, zasadą czynów moralnych czułość.

«Czem jest miłość samego siebie w porządku naturalnym? Jest to nieustanna chęć zachowania swego bytu środkami łatwemi i niewinnemi, które Opatrzność uczyniła dla nas przystępnemi, i do szukania których skłania nas poczucie bardzo małej liczby potrzeb.»

Miłość samego siebie stanowi podstawę pragnienia szczęścia, które niewątpliwie jest bodźcem i celem wszelkiej ludzkiej czynności. Czując jednak słabość swego organizmu, zwłaszcza w latach dziecinnych, i niemożność istnienia bez pomocy innych osób, człowiek co chwila przekonywa się, że szczęście jego zależy od innych ludzi, i że dobroczynność jest pierwszym i najpewniejszym środkiem onego. Rodzice troską swoją, opieką, pieszczotami wpajają nieustannie w swe dzieci uczucie miłości,

która przedstawia zasadę wszelkiej dobroczynności. Jest rzeczą pewną, że człowiek wcześniej dochodzi do zasady moralnej, która powiada: czyń dobrze, ażeby i tobie także dobrze czyniono, aniżeli do tej, która żąda, abyś nie szkodził, jeśli nie chcesz, by ci szkodzono. Wprawdzie, w późniejszym wieku bierze przewagę ostatnia zasada, ale to dzieje się skutkiem tego, że spostrzegamy w świecie więcej chęci szkodzenia nam aniżeli dopomagania. Dobroczynność nie tylko stanowi największą część szczęścia ludzkiego, lecz doskonaląc uczucia, przyczynia się tem samem do udoskonalenia zdolności umysłowych (la bienfaisance perfectionne les facultés de l'esprit par les sentimens du coeur.*) «Prawdziwa dobroczynność — powiada autor — jest to córa miłości naszego jestestwa, pozbawiona wszelkiej obawy i wszelkiej nadziei błędnej lub płochej.»

Miłość samego siebie skłania człowieka do pamiętania przedewszystkiem o swoich potrzebach, lecz nie zmusza go wcale do szkodzenia innym; przeciwnie, ta miłość samego siebie — jak widzieliśmy — kojarzy się silnie z uczuciem dobroczynności. Dopiero napotykając silne przeszkody do zaspokojenia najbardziej naglących potrzeb, natura ludzka z łagodnej staje się dziką, z powolnej gwałtowną. Wśród walki o zaspokojenie potrzeb powstaje największy występek: chciwość. Wszystkie inne są tylko jego odmianami.

Chcąc więc zapewnić naturze ludzkiej co najwięcej dobrych przymiotów a co najmniej złych, należy się, «znaleść takie położenie, w którem by było rzeczą prawie niemożliwą, ażeby człowiek był zepsuty lub zły lub też przynajmniej minima de malis.» Otóż «znieście własność**) i ślepy a bezlitośny interes, który jej towarzyszy; obalcie wszystkie przesądy i błędy, które je podtrzymują, a wtedy walka zaczepna i odporna pomiędzy ludźmi ustanie, wtedy gwałtowne namiętności i dzikie czyny znikną, wtedy też zniknie wszelka myśl, wszelkie pojęcie zła moralnego.»

Sama przyroda usposabia nas do wspólnego życia, do wzajemności i do równych pomiędzy sobą stosunków. Przedstawia ona jedność nierozdzielną ojcowizny (de fonds de patrimoine) i wspólne użytkowanie z jej produktów. Te ostatnie są liczniejsze i rozmaitsze od naszych potrzeb; ale zgromadzić je możemy tylko pracą, która w ten sposób staje się podstawą zachowania naszego bytu. Celem usposobienia ludzi do jedności i zgody powszechnej jakoteż do uchylenia walki wzajemnych uroszczeń, przyroda 1) daje uczuć ludziom konieczność pracy wspólnej; 2) obdarzając nas roz-

*) Code de la nature. Str. 167. Comte rozwinął tę tezę znakomicie w swojej socjologji. Cours de la philosophie positive par Auguste Comte. Paris, 1864. T. VI. Str. 392—396.

**) Autor, mówiąc o zniesieniu własności, ma na myśli tylko osobistą i to nie w całym jej zakresie — jak to zobaczymy później.

rozmaitością potrzeb, czyni to, iż nie czujemy takowych wszyscy zarówno w jednym czasie; 3) osiąga podobny skutek, budząc w nas rozmaite żądania; 4) obdzielając rozmaitą siłą, przemyślnością i zdolnościami, zwraca nas ku rozmaitym zajęciom; 5) zmuszając nas do podejmowania pewnego trudu przy zaopatrzeniu naszych potrzeb, wskazuje konieczność wzajemnej pomocy. W naturalnym ustroju maszyny społecznej wszystko prowadzi do celu wspólnego. Jako całość przedstawia się ona samodzielną; w wielu zaś wypadkach bywa niezależną od woli jednostek, które ją składają. Zapewnia ona ludziom równość pomiędzy sobą, pomimo różnicy, jaka panuje pomiędzy niemi w wielu względach. Jak w żywym organizmie łączność i zależność organów nie znamionuje braku siły; tak w społeczeństwie zależność, istniejąca pomiędzy różnemi jego członkami, nie krępuje jego wolności i nie osłabia w niem żywotności, lecz przeciwnie wzmaga ją, usuwając przeszkody, którymby nasza bezsilność i słabość nie mogły w innym wypadku podołać, i «przyczynia się do wszystkiego, co sprzyja naszej samozachowawczości, dobrobytowi i wolności.» «Ludzie rodzą się we wzajemnej zależności, która zmusza ich do kolejnego rozkazywania i służenia t. j. do otrzymywania pomocy i jej udzielania; stosownie do tego znaczenia i rzeczywistego przyrodzonego prawa, niema i nie powinno być ani pana, ani niewolnika.» Najwięcej się zbliżał pierwotny chrześcijanizm do tego ustroju, wskazywanego przez samę naturę. I w ogóle, zgodnie z panującem w świecie prawem postępu, umysł ludzki, popełniwszy długi szereg błędów moralnych i odbywszy tysiączne próby, zaczyna wreszcie przekonywać się, że najwięcej szczęścia ludziom może zapewnić właśnie ten stan, który najbardziej zbliża się do przyrody.

Duch wspólności w pierwotnych społeczeństwach musiał być silny, albowiem węzły pokrewieństwa, łączące naród, na początku miały większą moc. Wszystkie narody urosły z rodziny lub rodzin; a w miarę mnożenia się tych ostatnich, zmniejszało się pomiędzy niemi uczucie pokrewieństwa (l'affection de consanguinité) i poczucie wspólności (l'esprit de communauté).

Zwolennicy własności prywatnej podnoszą korzyść ekonomiczną podziału społeczeństwa na ludzi bogatych i biednych, który uregulowany i uzupełniony mądremi ustawami, doprowadzać ma do jak najpiękniejszej harmonii interesów. Dwa uczucia, kierujące wówczas ludźmi, obawa i nadzieja, mają rozwijać w nich czynność i przemyślność. Bogaczom chodzi o zachowanie swych dóbr, które obawiają się utracić; biedni, pragnąc wyjść ze swej nędzy, muszą pracować. W ten sposób podtrzymuje się posłuszeństwo, którego wymaga tak interes prywatny jak i społeczny. Na potwierdzenie zdań powyższych przytaczają jako przykład rozsądny

i praktyczny bajkę Menenjusza o buncie członków ciała przeciwko żołądkowi. «Żołądek jednak — jak słusznie zauważał autor — nie przywłaszcza sobie tego, co dostarczają mu członki: nie pozwala im marnieć, lecz przeciwnie, rozdziela pomiędzy nich pokarm, który gromadzi w sobie jako we wspólnym zbiorniku.» Wreszcie Morelly'emu ułatwił odpowiedź niejako Rousseau, który przed dwoma już laty był wykazał, że korzyści, płynące z nierówności, nie mogą się równoważyć ze szkodliwemi jej następstwami, że nierówność to jest główną przyczyną niechęci społecznej i fatalnem źródłem wszelkiego despotyzmu.*)

Przyczyną największej w społeczeństwie ilości zła i przestępstw — podług Morelly'ego — jest własność prywatna. To, co mówi w tym względzie, wypowiedział był już ongi bardzo dobitnie Tomasz Morus. Zdaniem jego, największe kary nie zdołają odstraszyć ludzi od poświęcenia interesu społecznego usiłowaniom zapewnienia sobie szczęścia tam, gdzie własność prywatna i interes głównym są bodźcem. Własność indywidualna przeszkadza także ugruntowaniu prawdziwej wolności. «Rozprawiajcie, ile wam się podoba o najlepszej formie rządu; szukajcie środków założenia najmądrzejszej rzeczypospolitej; wmówcie licznemu narodowi, że dla szczęścia własnego powinien przestrzegać wasze prawa: — niceście jednak nie uczynili, dopóki nie obalicie zupełnie własności (prywatnej). Rzeczpospolita po pewnym czasie do smutnego zejdzie stanu.» Opierając się na ,wywodach Monteskjusza w dziele jego: «Esprit des lois»: że podstawę demokracji stanowi uczciwość, cnota, arystokracji — umiarkowanie, monarchii — uczucie honoru, despotyzmu — strach. — Morelly przekonywa, że podstawy te nie zdolne są do zapewnienia trwałości ustrojowi państwowemu. Weźmy demokrację, która przeważnie nas obchodzi. Zdołaż cnota — zapytuje autor — opierać się długo popędowi do chciwości, którą własność prywatna rozwijać musi? Dopóki istnieje ta ostatnia, istnieje najważniejszy powód do niesnasek społecznych, sprowadzających wreszcie rozstrój państwowy. Łatwo więc zrozumieć, że zniesienie własności prywatnej musi oddziałać uspakajająco na charakter ludzki, który stanie się równiejszy i łagodniejszy. Wreszcie samo lenistwo, które zwykle stawia się jako szkopuł przeciwko zaprowadzeniu wspólnej własności — podług Morelly'ego — nie jest wypływem koniecznym natury ludzkiej, lecz raczej skutkiem istniejącego ustroju społeczeństwa. Jedni bowiem, mając za wiele, przyzwyczajają się do lenistwa i wygód; drudzy zaś, zmuszeni do pracy nad siłę, nabierają do niej wstrętu.

Wspólna własność powinna przyzwyczaić ludzi do tego, że zespa-

*) W dziełku wydanem w 1753 r. p. t. „Discours sur l'origine et les fondements de l'inégalité parmi les hommes" Patrz wydanie 1877 r. Str. 129—132.

lając interes własny z dobrem wspólnem, uważać będą to ostatnie jako jedyny bodziec czynności swoich. Powinna zapewnić społeczeństwu i państwu trwałość, jakiej dotąd mieć nie mogą. Twierdzenie to, wypowiedziane przez Morelly'ego, zasługuje na większą uwagę. Dzisiaj chodzi o niepodległość państwową właściwie tylko ludziom zamożnym, a i ci, jeżeli najezdca zapewni im przywileje dawniejsze i nie sięgnie na ich własność, dość rychło godzą się ze swoim losem i stają się uległemi poddanemi nowych panów. Co do reszty narodu, całych miljonów, to ci pochłonięci przez nieustanną pracę na kawałek mizernego chleba i znieczuleni codzienną troską o dalsze istnienie, obojętnie przyjmują wszelkie zmiany, które bezpośrednio ich bytu nie dotyczą. Wcale inaczej zważanoby na najezdcę, gdyby równocześnie musiał wdzierać się do mienia wspólnego, nie zaś jak dzisiaj zabierał własność tylko opornych obywateli a oszczędzał uległych sobie. Gminy ze wspólnem mieniem stanęłyby potężną zawadą przeciwko wszelkiemu wynaradawianiu. Społeczna rewolucja także znajdowałaby trudny posłuch tam, gdzie wstrząśnienie groziłoby wspólnem niebezpieczeństwem dla wszystkich a nieby do pozyskania nie przedstawiało. Dzisiaj większa część ludności w razie rewolucji nie wiele albo nic wcale nie ma do stracenia; owszem, spodziewać się może polepszenia swego losu. Przeciwnie, wywrot organizacji, opartej na wspólnem mieniu, może stać się korzystnym dla niewielu tylko jednostek; napotka więc zawsze silny odpór ze strony ogółu, zwłaszcza jeśli upowszechniona oświata uczyni go zdolnym do rozumowania i dobrego pojmowania własnych interesów. Mając to na względzie, przystoi zgodzić się z autorem, że ludy, używające wspólnego mienia, muszą się odznaczać łagodniejszym i lepszym charakterem.

Po tych wywodach teoretycznych, którym autor poświęca trzy części swego dzieła (stronnic 188), przedstawia on w czwartej skodyfikowane prawa, mające być podstawą nowego porządku, jakkolwiek sam jest przekonany prawie o niepodobieństwie zrealizowania ich w najbliższym czasie. «Nie jestem — powiada — na tyle zuchwały, ażebym podjął się zreformowania rodzaju ludzkiego; lecz mam dosyć odwagi, ażeby wypowiedzieć prawdę, nie trworząc się wrzasku tych, którzy jej się obawiają.»

Autor dzieli prawa na: zasadnicze i święte, rozdzielcze czyli ekonomiczne, agrarne, miejskie czyli gminne (édiles), policyjne, wymierzone przeciwko zbytkowi, stanowiące o formie rządu, administracyjne, małżeńskie, szkolne, organizujące naukę, karne.

Praw zasadniczych i świętych, «które podetną w korzeniu wszelkie występki i wszelkie złe w społeczeństwie», autor ustanawia trzy:

1) Wyłączną własność każdego w społeczeństwie może stanowić tylko przedmiot rzeczywistego użytku, bądź ze względu na potrzeby, bądź na przyjemności, bądź na pracę codzienną.

2.) Każdy obywatel uważa się za człowieka publicznego, którego ogół żywi, utrzymuje i zatrudnia.

3.) Ze swojej strony każdy obywatel w miarę swoich sił, zdolności i wieku przyczynia się do korzyści społecznych.

Jak widzimy, to są mniej więcej główne zasady socjalizmu dzisiejszego. Ten ostatni także — wbrew mylnym twierdzeniom wielu — nie neguje zupełnie prywatnej własności, lecz ogranicza ją tylko do użytku osobistego. Domaga się jeno, aby kapitał, który służy za podstawę produkcji społecznej, t. j. takiej, która wyrabia przedmioty nie dla osobistego użytku właściciela, lecz na sprzedaż, dotychczasowy charakter swój prywatny zamienił na publiczny i został mieniem społecznem. Oczywiście, w takim razie dzisiejszy stosunek robotnika do pryncypała jako stosunek prywatnej natury ustać musi, a natomiast każdy robotnik czyli raczej pracownik pozyszcze charakter czynnika, funkcjonarjusza, urzędnika publicznego.

Przejdźmy po porządku wszystkie następne działy praw autora.

Prawa rozdzielcze (distributives) czyli ekonomiczne dają ogólny zarys podziału społeczeństwa i sposobu, w jaki przedmioty użytkowe mają być rozdzielane. Wszelki podział odbywa się według systemu dziesiętnego. Rodzina stanowi podstawę społeczeństwa. Pewna równa ilość rodzin tworzy pokolenie (tribu), pewna równa ilość pokoleń gminę czyli miasto (cité), z połączenia zaś tych ostatnich powstaje prowincja (province). Ilość robotników w każdej miejscowości ma się stosować do tego, o ile praca jest ciężką, jakoteż do potrzeb społeczeństwa. Przy podziale rozmaitych przedmiotów pomiędzy obywateli ma się zważać na to, czy są to przedmioty koniecznego użytku, czy też takie, które sprawiają tylko przyjemność (les provisions d'agrément). Dostarczanie pierwszych powinno odbywać się regularnie i porządnie; co do drugich, wypada przestrzegać, ażeby przy podziale nie pomijano nikogo. Sprzedaży i zamiany niema, lecz każdy od wytworców i z magazynów publicznych bierze rzeczy potrzebne za pośrednictwem ojca rodziny (le Père de Famille). Handel z innemi narodami odbywa się tylko zamienny.

W prawach agrarnych wyróżniamy dwa główne: 1.) że każda gmina (cité) ma posiadać pewną przestrzeń ziemi, potrzebną dla wyżywienia jej mieszkańców, i 2.) że zajęcia rolnicze obowiązują wszystkich w wieku od 20 do 25 lat. Na gruntach jałowych założone zostaną gminy przemysłowe, którym żywność dostarczać mają gminy rolnicze; pomimo to gminy przemysłowe będą miały własny poczet rolników, którzy postarają się z gruntu gminnego wydobyć jak największe korzyści, a w razie braku pracy u siebie będą pomagać gminom sąsiednim. W każdej gminie ma się znajdować cech rolników (le corps d'agricoles), obejmujący rolników w ścisłem

znaczeniu, dalej ogrodników, pasterzy, drwali, kopaczy, przewoźników, traczy, mularzy, kowali i innych rękodzielników, potrzebnych przy budownictwie.

Gminy, o ile można równe tak pod względem ludności jak i przestrzeni ziemi, tworzą osiadłości większe, niejako miasta. Ustawy, wskazujące sposób ich zabudowania, zowią się edylskiemi.*) Według nich, w środku samego miasta ma się znajdować obszerny plac z magazynami publicznemi i salami igrzysk ludowych. Dokoła pobudowane są cyrkuły, równe rozległością i regularne, z obszernemi i wygodnemi mieszkaniami dla obywateli. W pewnym odstępie dokoła cyrkułów ciągną się galerje, w których się mieszczą wszystkie warsztaty prac mechanicznych. Dalej ku zewnętrznej stronie tak samo w koło, znajdują się mieszkania dla rolników i wszelkie inne zabudowania, potrzebne dla gospodarstwa wiejskiego, jakto obory, stajnie, spichrze i t. d. Poza obrębem tych zabudowań w pewnej odległości i w miejscowościach zdrowych znajdują się szpitale i lazarety, w miejscach zaś najmniej przyjemnych i pustych więzienia a w pewnej od nich odległości tak zwane groby dla żywych t. j. więzienia dożywotnie. Budowaniem i naprawą gmachów ma się zajmować cech budowniczy, utrzymaniem zaś porządku i rozwożeniem przedmiotów użytkowych — cechy pionierów i przewoźników.

Morelly wcale niestosownie nazwał ustawy, zajmujące się organizacją pracy, policyjnemi. Według nich, dziecko dziesięcioletnie obowiązane jest uczyć się jakiegokolwiek rzemiosła. Od 20 do 25 lat każdy zajmuje się rolnictwem. Skończyszy 26 lat, pracownik zostaje majstrem obranego przez siebie rzemiosła; jeśli zaś bierze się do drugiej profesji, to dopiero w 30tym roku zostaje w niej majstrem. W 40tym roku każdy obywatel, jeśli nie sprawuje żadnego urzędu, wchodzi w prawa robotnika — ochotnika (ouvrier volontaire) t. j. sam wybiera sobie rodzaj pracy i godziny wypoczynku. W każdym cechu na 10 lub 20 robotników znajduje się majster, który naucza, ocenia pracę i dozoruje; zdaje on sprawę naczelnikowi cechu (chef du corps), mianowanemu na rok jeden. Naczelnicy wyznaczają każdemu rodzaj zajęcia, godziny pracy i wypoczynku. Rok zostaje podzielony na 73 równych części i co piąty dzień przeznacza się na wypoczynek. Nadto mają być ustanowione rozmaite uroczystości, pozostające w stosunku z zatrudnieniami rolniczemi.

---

*) Edylowie (Aediles) w Rzymie stanowili urząd podobny do naszego magistratu: mieli więc pieczę w mieście nad budownictwem, porządkiem, czystością, moralnością, zdrowiem, bezpieczeństwem, sprawiedliwością w handlu. Modrzewski nazywa ich rządcami albo dozorcami domów i budowania i poświęca im rozdział XVI. w księdze pierwszej swego dzieła: „De republica emendanda“.

Ustawy przeciwko zbytkowi (loix somptuaires), któremi prawodawstwo średniowieczne także gorliwie zajmowało się, ograniczają u Morelly'ego tylko na odzież i pożywienie. Młodzież od 10 do 30 lat obowiązana jest nosić mundury właściwych sobie cechów.

Forma rządu, nakreślona przez ustawy Morelly'ego, ma zapobiegać utworzeniu się władzy tyrańskiej. Główną jej cechą jest charakter rodowy, oparty na węzłach pokrewieństwa i powadze wieku. Każda rodzina ma swego naczelnika (le chef albo le père de famille) i po kolei daje dożywotniego naczelnika pokolenia (le chef de tribu). Naczelnicy pokolenia pełnią po kolei obowiązki naczelników gminy (le chef de cité), a ci po kolei zostają naczelnikami prowincjonalnemi. Każda prowincja daje dożywotniego naczelnika państwa. Naczelnicy, gdy minie ich kolej, wracają do dawnego swego stanowiska, a jeżeli to tymczasem zajęte zostało, pełnią obowiązek zwykłych ojców rodzin. W każdem mieście dla przestrzegania praw i wydawania stosownych rozporządzeń istnieją: senat i rada (le conseil). Do senatu należą wszyscy ojcowie rodzin w wieku 50 lat, z wyjątkiem naczelników pokoleń; ci ostatni wraz z naczelnikami cechów i majstrami — artystami tworzą radę. Każdy senat miejski wysyła corocznie dwóch lub więcej posłów do senatu narodowego; tak samo każda rada miejska wysyła posłów do rady narodowej. Każdy członek senatu lub rady prezyduje po kolei przez pięć lat.

Ustawy administracyjne opisują czynności wszystkich władz. Autor nie rozgranicza ich dokładnie. Obok senatu, który wydaje wszelkiego rodzaju rozporządzenia, istnieje rada, która czyni mu przedstawienia; senat ma prawo tylko wówczas je odrzucić, jeżeli te pośrednio lub bezpośrednio przeciwne są prawom, i jeżeli sam może coś stosowniejszego obmyśleć. Zadaniem najwyższego senatu jest pilnować, ażeby wszędzie wykonywano prawa, i ażeby senaty miejskie nie wydawały żadnych rozporządzeń, przeciwnych dążnościom praw obowiązujących. Władzę wykonawczą przedstawiają: naczelnicy pokoleń, miast, prowincyj i wreszcie całego narodu. Pozostają oni względem siebie w hierarchicznej zależności i spełniają w właściwym zakresie władzę, która bywa nieraz bardzo rozległa, gdyż w wypadkach szczególnych i nieprzewidzianych, wymagających prędkiej decyzji, wolno im działać absolutnie. Wszystkie prawa, dotyczące rządu, jako fundamentalne, należy uważać za święte i niepogwałcalne: pod karą, nikomu nie wolno ani ich zmieniać, ani uchylać.

Ustawy małżeńskie (conjugales), które mają zapobiegać rozpuście, wymagają, ażeby w wieku dojrzałości płciowej każdy obywatel, jeśli nie jest ułomny i chory, koniecznie się żenił. W stanie wolnym można pozostawać, dopiero po ukończeniu 40 lat. Przez dziesięć pierwszych lat małżeństwo jest nierozerwalne, po upływie tego czasu rozwód staje się

możliwy: odbywa się on w obecności naczelników rodzin, którzy mają się starać przedtem o pogodzenie stron poważnionych. Rozwiedzionym osobom dopiero po roku wolno wchodzić w nowe ślubne związki i to tylko z osobami starszemi. Osoby, które już były związane stosunkami ślubnemi, nie mogą zawierać nowych z osobami, które jeszcze nie zaznały stanu małżeńskiego. Po dokonanym rozwodzie, dzieci pozostają przy ojcu, matka zaś utraca zupełne do nich prawo. Na początku każdego roku uroczyście zawierają się małżeństwa. W przytomności senatu miejskiego zbierają się młodzi ludzie obojga płci: chłopiec wybiera dziewczynę, a skoro uzyszcze jej przyzwolenie, bierze ją sobie za żonę. W tym samym czasie odbywa się dokładny spis obywateli, podług wieku i zajęć: spisem tym zajmuje się senat. Władza ma się starać o to, ażeby miasta i pokolenia posiadały — o ile można — równą liczbę rodzin i ludności.

Ustawy, mające zapobiedz szkodliwym następstwom rodzicielskiej pobłażliwości w wychowaniu, zmierzają ku temu, ażeby wychowanie prywatne zamienić na publiczne, zaczynając już od pięciu lat wieku dziecka. Matki, jeśli są zdrowe, same karmią swe dzieci: w razie rozwodu, obowiązane są również do tego. Nadzór nad tem, ażeby rodzice pielęgnowali troskliwie swe potomstwo, poleca się naczelnikom pokoleń. W wieku pięciu lat wszystkie dzieci mają być umieszczone w osobnym na to przeznaczonym domu, gdzie otrzymują jednostajne wychowanie, podług przepisów, ustanowionych przez senat. Od dziesięciu lat wszystkie dzieci zaczynają się uczyć rzemiosł i zostają ulokowane w warsztatach, gdzie majstrowie i majstrowe zastąpią dla nich rodziców. Wychowanie powinno rozwijać i potęgować uczucie społeczne a tępić wszelki popęd do osobistego posiadania. Młodzi ludzie, mając piętnaście lub szesnaście lat, wchodzą w ślubne związki i z akademij publicznych przenoszą się na mieszkanie do domu rodzicielskiego.

Morelly, kreśląc ustawy o nauczaniu, okazuje się zwolennikiem badań pozytywnych a przeciwnikiem zacieka'i się metafizycznych. Reprezentuje w tym względzie trzeźwy kierunek myślicieli XVIII. stul. Nadobitniej może wyraził swą myśl w tym przedmiocie Stanisław Staszic, mówiąc przy wyliczaniu umiejętności szkolnych: «Nie położyłem metafizyki, bo to jest umiejętność najmniej potrzebna. Człowiek nie rodzi się do metafizyki. Widzieliśmy, że on nie ma nic wrodzonego. Wszystkiego przez swoje zmysły dochodzi. Jakże ma poznać, albo na cóż mu się przyda tych rzeczy poznanie, których ani słyszeć, ani widzieć, ani się dotknąć potrafi? Jeżeli byli tacy ludzie, którzy tych niewidzialnych rzeczy jakie wyobrażenie mieli, musiały to być nadzwyczajne dowcipy. Dla tego w edukacji pospolitej niechaj ta nauka zakazaną będzie. Ja przekonany jestem, że największy metafizyk z człowieka pospolitego rozumu nie wychowa, tylko

bigota».*) Żądanie, objawione w ustawach, ażeby umiejętności ściśle ułożono w pewny kodeks, jest ogólną owoczesną dążnością do encyklopedycznego objęcia wszystkich gałęzi nauk. Każdy senat ma dopilnować, ażeby spisano dokładną historją, bez pochlebstw i bez baśni. W każdem mieście na placu publicznym mają być wyryte na kolumnach lub piramidach ustawy obowiązujące. Liczba osób, które mają poświęcić się specjalnie nauce lub sztukom, powinna być określona: do niej zostaną włączeni tylko ci, co okażą rzeczywiste zdolności. Po skończeniu zaś 30 lat, każdy będzie mógł zajmować się tem, do czego poczuwa pociąg.

Prawa karne Morelly'ego nie są wprawdzie tak łagodne — jak mniema autor — ale w każdym razie w stosunku do panujących w XVIII. stul. przedstawiają znaczny stopień złagodzenia. Autor nic nie wspomina o karze śmierci, ani też o torturach: należy więc przypuszczać, że nie miały istnieć w jego państwie. Podług ustaw, najcięższą karą jest więzienie dożywotnie: wyznacza je senat najwyższy w dwóch tylko wypadkach: za zabójstwo i zamach, mający na celu zaprowadzenie ustroju indywidualistycznego z własnością prywatną. Co do ostatniego punktu, uczyniono autorowi zarzut niekonsekwencji. Pocóż — zapytują — ustanawiać kary surowe dla obrony porządku, który ma zapewniać ludziom największą sumę szczęścia? Widocznie, sam autor powątpiewa o trwałości ustroju, opartego na własności wspólnej?! Tak mówią surowi krytycy teoryj socjalistycznych. Jakkolwiek także nie podzielam zdania, ażeby użytecznie a nawet rozsądnie było stawiać na straży nowego porządku surowe kary, przypominając bądźcobądź nieufność i trwogę absolutyzmu, to wszakże muszę zauważać, że we wszystkich państwach, gdzie zniesiono niewolnictwo i poddaństwo, wszelkie usiłowania do ich przywrócenia uważają się za karygodne. Podług ustaw Morelly'ego, prawo skazywania na więzienie czasowe przysługuje senatowi gminnemu. Warto zwrócić uwagę moralistów na to, że pojęcie wspólnej własności nie osłabiło w Morelly'm surowego poglądu na cudzołóstwo, które oprócz tego, że pociąga za sobą karę rocznego więzienia, uprawnia stronę pokrzywdzoną do odprawienia krzywdzącej i pozbawia tę ostatnią prawa poślubienia osoby współwinnej. Autor wymierza także karę surową na donos fałszywy. Wreszcie napotykamy u niego owę zasadę, że lenistwo karać należy przymusową bezczynnością, która to zasada, zastosowana przez niektórych pedagogów do praktyki, miała okazać zbawienne skutki.

Czwarta więc część dzieła Morelly'ego, przedstawiająca nam skodyfikowane prawa wzorowego niejako państwa, może być uważana pod pewnym względem także za utopją. Ma jednak ona więcej charakter wy-

*) Str. 20. Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego — Stanisława Staszyca. Wydanie Turowskiego. Kraków, 1861.

rozumowany, racjonalny, aniżeli utwory znakomitych poprzedników naszego autora. Lubo wdaje się on jeszcze w szczegóły przyszłego ustroju, czyni jednak to z większą powściągliwością, aniżeli Morus lub Campanella. Właśnie w tych szczegółach trudno się z nim zgodzić; w ogólnych bowiem zasadach — rzec można — jak to zresztą wskazałem, kreśli dzisiejszy socjalistyczny programat. Lecz i w ogólnych zasadach Morelly pominął bardzo ważną kwestją równouprawnienia kobiet, pozytywnie rozstrzygniętą przez Platona i Campanellę; a nawet — jak się zdaje — dawał stanowczą w swem państwie przewagę mężczyznom, przynajmniej tak każe wnioskować ten szczegół, że po dokonanym rozwodzie, ojciec tylko miał zachować prawo do dzieci, matka zaś je utracała. Forma rządu, nakreślona przez autora, pomimo jego zapewnień, nie daje w istocie żadnych rzeczywistych rękojmi zachowania prawdziwej politycznej wolności. Nie widzimy tam żadnego rozgraniczenia władzy prawodawczej, wykonawczej i sądowniczej. Charakter rodowy nie ustrzegłby jej od dowolności, jak mieliśmy tego niedawny (przed 1830 r.) przykład w Szwajcarji, gdzie Wielkie i Małe Rady, oparte przeważnie na stosunkach pokrewieństwa, zaprowadziły w tym kraju system rządów, zupełnie zgodny z praktykowanym przez Święte Przymierze.

W tym samym czasie, kiedy pojawiły się Morelly'ego: «Basiliade» i «Code de la nature», Jan Jakób Rousseau (1712—1778 r.) wystąpił z dwiemi pracami, z których jedna uważać się może jako potężna krytyka istniejącego społecznego ustroju, druga zaś zawiera poglądy i żądania, następnie wyraźniej i dokładniej sformułowane przez socjalistów. Temi pracami są: Discours sur l'origine et les fondements de l'inégalité parmi les hommes, którą autor przedstawił w 1753 r. akademji w Dijon'ie, a której polski przekład pojawił się w 1784 r., i artykuł o ekonomji politycznej, umieszczony w 1755 r. w Encyklopedji.

Myśl główna dziełka p. t. «O początku i podstawach nierówności pomiędzy ludźmi», wobec postępu wiadomości etnologicznych, nie wytrzymuje krytyki. Ani stan dzieciństwa społecznego nie przedstawia najszczęśliwszej epoki dla człowieka; ani rozwój umysłowości i uobyczajenia nie sprowadził takich zgubnych następstw na ludzkość — jak mniema Rousseau. Przeciwnie, porównawcza etnologja dowodzi, że przesądy religijne, stanowe, polityczne, ekonomiczne, które dzisiaj przeszkadzają ułożeniu się lepszych i szczęśliwszych stosunków pomiędzy ludźmi, są pozostałością po panujących dawniej formach uspołecznienia. Nie bez pewnej słuszności niektórzy pisarze twierdzą, że ciemnota i nędza, istniejące jeszcze dzisiaj w ucywilizowanych społeczeństwach, są zabytkiem pierwotnej dzikości. Porównawcza etnologja wykryła, że w pierwszych społeczeństwach ludożerstwo było powszechnem zjawiskiem; że później zastąpiono je ludzkiemi ofiarami, że

pierwszym objawem prawnego społecznego uczucia była krwawa zemsta, że przemoc panowała w familijnych stosunkach, że charakter dzikich przedstawia wielostronne okrócieństwo, że i sama organizacja społeczna u wielu dzikich pokoleń przedstawia zaczątki późniejszych kastowych, stanowych i ekonomicznych rozgraniczeń. Wreszcie — jak słusznie zauważał znakomity podróżnik, Cook — gdybyśmy zgodzili się na to, że dzicy są w ogóle szczęśliwsi od nas, musielibyśmy także zgodzić się i na to, że dziecko jest szczęśliwszem od dojrzałego człowieka, i że rozwój sił przyrodzonych, pomnożenie wiadomości i rozszerzenie poglądów naszych przynosi nam stratę.

Przystępując do rozwiązania kwestji, zawartej w tytule, Rousseau stara się wywody swoje opierać nie na samem li tylko rozumowaniu metafizycznem, któremu nie przyznaje wielkiego znaczenia, ale raczej na poznaniu życia pierwotnych ludów. W tym względzie był jednym z pierwszych, co zapuścili pług naukowy do roli etnologicznej, na której zebrali obfity plon w ostatnich czasach: Lubbock, Tylor, Maine, Peschel, Waitz.

Widzę w plemieniu ludzkiem — powiada Rousseau — dwa rodzaje nierówności: jednę — naturalną czyli fizyczną, drugą — moralną czyli polityczną. Ta ostatnia polega na rozmaitych przywilejach, z których jedni korzystają ze szkodą drugich; takiemi przywilejami są: bogactwo, zaszczyty, władza. Nierówność moralna nie jest wynikiem naturalnej. Chodzi więc o oznaczenie tej chwili, kiedy prawo zastąpiło gwałt, ustawa zapanowała nad stosunkiem przyrodzonym; chodzi o wyjaśnienie przyczyn, skutkiem których słabszy musiał uledz silniejszemu, a «lud kosztem pomyślności rzeczywistej okupił spokój urojony».*)

Człowiekowi w stanie dzikim — mniema Rousseau — nie było tak źle, jak przypuszczamy. Znajdował on łatwo pożywienie. Zahartowany, silny, zdrowy, mało sobie co robił z powodu nagości i braku mieszkania. Przyroda bowiem w stanie pierwotnym jak prawo spartańskie pozostawia przy życiu tylko wybranych; mówiąc słowami Darwina, czyni dobór naturalny.**) Popęd płciowy w dzikim stanie także nie wywoływał takich walk jak później, albowiem człowiek znał tylko stronę fizyczną miłości i objawiał żądzę o tyle, o ile sama potrzeba wymagała. Nierówność fizyczna nie dawała się uczuć dzikiemu; nierówność zaś moralna, która jest często przeciwna fizycznej, kiedy «dziecko rozkazuje starcowi, głupi kieruje ro-

*) Str. 31. Bibliothèque nationale. I. I. Rousseau. Discours sur l'origine et les fondements de l'inégalité parmi les hommes. Paris, 1877.

**) W rozprawie tej napotykamy coś podobnego do tez darwinistowskich: o doborze naturalnym (str. 36) i płciowym (str. 77 i 78), jakoteż twierdzenie, że pewna przyczyna w ciągu licznych pokoleń oddziaływa na zmianę organizmu (str. 159 w przypisku 10tym), co następnie Lamark uzasadnił w swojej „Philosophie zoologique" (1809).

zimnym. garstka ludzi ma wszystkiego do zbytku a głodnym tłumom braknie najniezbędniejszych rzeczy». — taka nierówność jest dopiero wytworem społecznych stosunków, cywilizacji.

Myśl o nierówności fizycznej i moralnej, jak też i inne myśli Russeau znalazła odgłos u Staszica w rozróżnieniu wojen, prowadzonych li tylko samą mocą lub też sztuką czyli przemysłem. «Moc prawdziwie zwycięża, przemysł tylko oszukuje. Moc mniejszą część do poddania się większej przymusi; przemysł słabszemu przyjazny, zawsze większej stronie kajdany ukuje. Moc dobro wszystkich przed napaścią jednego obrania; przemysł jednemu wolność, miljonowi niewolę sporządza. — Przemysł, czyli wynalezienie sztuki dzisiejszego wojowania, jest epoką narodów niewoli. Słabszy na oszukanie mocniejszego tę sztukę wymyślił, i słabszy zwycięża.»*) «Z czasem sztuczne rycerstwo i zewnątrz potężne nieprzyjacioły pobiło i wewnątrz pracowitszą współziomków część swojemi niewolniki nazwało. Tak przemysł, czyli wojenna sztuka została politycznej i obywatelskiej niewoli utworcą.» Moc dopiero wówczas odzyszcze na nowo swoje znaczenie — mniema dalej Staszic — «kiedy sam obywatel będzie żołnierzem, dzisiejsze żołnierskie systema upadnie, narody zewnętrzną i wewnętrzną wolność zyskają.» Lubo uważamy za sprawiedliwszą rzecz: «mniejszej części podległość dla większej, czyli słabszego powolność mocniejszemu;» wszelako nie zgadzamy się z Staszicem, ażeby to było «wielkie Stwórcy prawo», a przeciwnie, uznajemy, że wyzyskiwanie zawsze jest jedną z największych klęsk społecznych, chociażby tylko mniejszość na tem cierpiała. To też z postępem pojęcia sprawiedliwości, coraz bardziej objawia się dążność ogrodzenia słusznych praw mniejszości.

Cóż było przyczyną — zapytuje dalej Rousseau — że powstała nierówność moralna czyli polityczna? «Dopóki ludzie zadawalniali się chatkami, ograniczali się na szyciu odzieży ze skór za pomocą cierni i ości, stroili się w pióra i muszle, malowali sobie ciało rozmaitemi farbami, doskonalili lub upiększali łuki i strzały, za pomocą ostrych kamieni wyżłabiali czółenka rybackie i niektóre proste muzyczne narzędzia; dopóty ludzie żyli swobodni, zdrowi, dobrzy i szczęśliwi o tyle, o ile na to pozwalała ich przyroda, i używali przyjemności niezależnego stosunku pomiędzy sobą. Odpokąd człowiek zapotrzebował pomocy innego, odpokąd zauważał, że jest rzeczą korzystną, gdy jeden posiada żywność na dwie osoby, — zniknęła równość, powstała własność, praca stała się konieczną, rozległe puszcze zamieniły się na wesołe niwy, które należało skrapiać potem ludzkim, i na których wkrótce wraz z plonem zaczęły kiełkować i rosnąć niewolnictwo i nędza.» Własność ziemska, której początek łączy się

*) Str. 75, Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego.

ze społecznością cywilną, stała się powodem walki nieustannej. «Pomiędzy prawem silniejszego i prawem pierwszego zajęcia powstał spór ustawiczny, który prowadził ostatecznie do bitwy i zabójstwa.» Stan taki dawał się uczuć dotkliwiej bogatym aniżeli biednym. Skłonili więc pierwsi drugich do zawiązania wzajemnej umowy, celem ustanowienia prawa, ogradzającego indywidualną własność. «Taki był lub przynajmniej powinien był być początek społeczeństwa i praw, które bogatemu dodały nowych sił, niepowrotnie zniweczyły wolność przyrodzoną, utwierdziły nazawsze prawo własności i nierówności, z przywłaszczycielstwa zręcznego uczyniły prawo nieodwołalne i na korzyść kilku ambitnych ujarzmiły odtąd cały rodzaj ludzki w pracy, niewoli i nędzy.» «Jeżeli będziemy śledzić rozwój nierówności w rozmaitych jej przemianach, to zobaczymy, że zaprowadzenie ustaw i prawa własności było pierwszym jej szczeblem, ustanowienie instytucji urzędu drugim, zamiana władzy prawnej na dowolną trzecim i ostatecznym. W ten sposób w pierwszej epoce uprawniono stan bogatych i biednych, w drugiej silnych i słabych, w trzeciej panów i niewolników, co stanowi ostatni szczebel nierówności i kres, do którego powinny doprowadzić wszystkie inne, aż nowe odmiany (révolutions) nie rozwiążą zupełnie rządu lub go nie zbliżą do instytucji prawnej».

«Człowiek do opatrywania swych potrzeb koniecznych — powiada Staszic — ma w całej naturze dwa tylko sposoby: ziemi urodzaje i swój przemysł. Ziemia dla wszystkich ludzi równie stworzoną była. Człowiek ją na części podzielił, i że tylko niektóre osoby do niej prawo wieczne mieć będą, dziko osądził. Własność porobiła nienawiści, kłótnie, łupieże i zabójstwa. Tak ziemia, która jedynie karmią człowieka być miała, stała się placem rozlewu krwi i przyczyną śmierci jego. Skrzywdzeni w tym pierwszym natury udziale, szukali sposobów utrzymywania swojego życia w osobistym przemyśle. Zuchwały człowiek znowu tę osobistą własność jednym odbiera, drugim nadaje. Wszędzie jak do ziemi, tak do przemysłu niezmierne trudności i zakazy czyniąc, jak gdyby na jednej nie miał dosyć, utworzył oprócz pierwszej jeszcze drugą do zabijania przyczynę. — Ta niewola przemysłu robi między narodami nienawiści i wojny: między obywatelami jednych ku drugim pogardę i bogactw nierówność. Ztąd wychodzi ubóstwo, nędza, kradzieże, zgoła zbrodnie wszystkie. Tak handel, który jednych ludzi drugim użytecznemi miał robić, jednych drugim nieprzyjaciołmi poczynił.»*) Jak widzimy, Staszic dorażnie streścił wywody Russeau.

Wywody te jednak nie mają naukowej podstawy. Społeczeństwo ludzkie nie jest wynikiem dobrowolnej umowy, lecz jest przyrodzonym, realnym organizmem. Początek i pierwotny jego rozwój nie był dziełem

*) Str. 64 i 65. Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego.

świadomości ludzkiej, ale skutkiem działania przeważnie nieświadomych potęg. Samowiedza rozwija się dopiero w miarę dojrzewania organizmu i w miarę postępu dziejowego; szerzy się ona od góry ku dołowi. Każdy stan, zyskawszy świadomość swego położenia, wywalcza sobie rozszerzenie praw. W taki sposób przyszła do swobód szlachta, tym że torem szło mieszczaństwo czyli raczej stan średni, tąż drogą idą robotnicy i powinni pójść chłopi.*) Kto żąda wolności włościan a obawia się szerzenia pomiędzy niemi rzetelnej wiedzy, o ich położeniu — bądź w drodze nauczania, dziennikarstwa, pisemek ulotnych, ustnej propagandy, bądź za pomocą czynnej organizacji — ten albo jest obłudnikiem, albo sam nie wie, czego chce. Jeżeli bowiem chłopi mają być prawdziwie wolni, to powinni sami zdobyć sobie wolność; walczyć zaś o nią tylko wówczas będą, gdy pojmą swoje położenie. Pragnąc więc szczerze rzeczywistej wolności włościan, powinniśmy przedewszystkiem starać się w nich rozwinąć poczucie samodzielności, pojęcie równości obywatelskiej i wzbudzić w nich niechęć ku wszelkiej opiece. Trzeba, ażeby chłop uczuł swą godność ludzką, swą siłę społeczną i zrozumiał przyczyny swej nędzy i swego poniżenia, a wtedy sam zdobędzie sobie wolność. Taką drogą szły wszystkie stany i takąż iść musi stan czwarty ostatni. Również drugi wywód Russeau, jakoby początek organizacji społecznej był niejako wynikiem bezpośrednim utworzenia się własności prywatnej czyli podziału ziemi pomiędzy oddzielnych posiadaczy, nie zgadza się z prawdą historyczną, albowiem pierwotne gminy właśnie posiadały organizacją komunistyczną, gdzie ziemia była własnością całej społeczności, nie zaś pojedyńczych osób.

Krytyka społeczna udała się lepiej genewskiemu myślicielowi, aniżeli wywody jego o nierówności politycznej. Podniósł on w przypisku 9tym do wzmiankowanej rozprawy większą część zarzutów, które następnie socjaliści uzupełnili i umotywowali. Wskazał tam demoralizujące skutki własności prywatnej, współzawodnictwa, bogactwa, zbytku, nadmiernego rozwoju przemysłu, despotyzmu ojcowskiego i t. d.

Artykuł o ekonomii politycznej, równoczesny z rozprawami Quesnay'go, mniej się zajmuje dobrami materjalnemi społeczeństwa, a więcej zbadaniem warunków jego siły moralnej, objawiającej się w zdrowiu i pomyślności. Zawsze mając na myśli szczęście całego ogółu, autor rozwija tam program, prowadzący obywateli jednego państwa do równości majątkowej.

Rousseau, przedstawiwszy różnice pomiędzy państwem i rodziną, władzą ojcowską i państwową, odróżnia ekonomją publiczną od prywatnej, czego nieraz nawet nowsi ekonomiści w wywodach swych nie robią. Ciało polityczne — podług niego — jest przedewszystkiem istotą moralną, która ma własną wolę. «Jest to wola powszechna, która dąży zawsze do za-

*) Mam na myśli nasze stosunki.

chowania całości i wszystkich oddzielnych części, która jest źródłem praw: jest ona dla wszystkich członków państwa, tak w stosunku ich wzajemnym do siebie jakoteż do całego organizmu państwowego, prawidłem sprawiedliwego i niesprawiedliwego postępowania.»*) Każda większa społeczność polityczna składa się z mniejszych, wola których powinna poddawać się woli całego politycznego ciała.

Rządem prawnym jest tylko ludowy t. j. ten, który ma na celu dobro ludu. Pierwszą i najważniejszą jego zasadą jest rządzić się we wszystkiem, zgodnie z wolą powszechną. Pierwszem zaś prawidłem ekonomii publicznej jest, ażeby zarząd publiczny w czynnościach swoich stosował się do praw obowiązujących. Drugiem ważnem prawidłem ekonomii publicznej, również ważnem jak pierwsze, jest starać się o to, ażeby w państwie panowała cnota czyli ażeby wola prywatna stosowała się do powszechnej.

«Jeśli chcemy, ażeby narody były cnotliwe, nauczmy je kochać ojczyznę.» Albowiem «jest rzeczą pewną, że miłość ojczyzny była podnietą największych wzorów cnoty: uczucie to słodkie i żywe, które łączy siłę miłości własnej z pięknemi cnoty, daje jej potęgę, nie odmieniając jej, i czyni ją najbardziej bohaterską ze wszystkich namiętności.» Lecz ojczyzna, aby ją kochano, nie powinna być złą macochą, ale matką troskliwą dla swoich ludów. Za cóż bowiem miałyby ją kochać, gdyby dla nich była tem samem, czem jest dla cudzoziemców, i gdyby im dawała tylko to, czego nikomu odmówić nie może? Skazując pewne klasy na bezprawne i nieznośne położenie, nie powinnaż się spodziewać nienawiści lub szyderstwa z ich strony? Dając sprawiedliwą opiekę wszystkim, najmocniej zjedna ich przywiązanie ku sobie.

Tam tylko prawa mogą mieć równą siłę dla wszystkich, gdzie mieszkańcy rozporządzają mniej więcej równemi środkami materjalnemi. Prawa «są zarówno bezsilne przeciwko skarbom bogacza jak i przeciwko nędzy ubogiego: pierwszy je usuwa, drugi je omija: pierwszy przedziera pajęczynę, drugi przesuwa się przez nią.» Jednem więc z najważniejszych zadań rządu jest zapobiegać niepomiernej nierówności majątkowej. Do tego należy dążyć, nie zabierając bogactw ich właścicielom, lecz odbierając wszystkim środki, dające możność ich nagromadzania; nie budując przytułków dla ubogich, lecz nie dopuszczając obywateli do ubóstwa. Do najczynniejszych przyczyn wytwarzania się z jednej strony zbytku a z drugiej nędzy autor zalicza: nierówne zaludnienie kraju, kiedy bowiem w jednem miejscu panuje przeludnienie, w drugiem widzimy wyludnienie; protegowanie sztuk pięknych i wielkiego przemysłu kosztem rzemiosł pożytecznych

*) Str. 201. T I Collection complette des oeuvres de J. J. Rousseau. Aux Deux-Ponts. MDCCLXXXII.

i trudnych; poświęcenie rolnictwa handlowi: konieczna potrzeba oddania dochodów państwa w dzierżawę dla uniknienia zgubnych następstw złego ich zarządu: wreszcie przekupstwo, posunięte do tego stopnia, że złoto stanowi o znaczeniu człowieka, że nawet same cnoty sprzedają się za pieniądze.

«Ojczyzna nie może istnieć bez wolności, ani wolność bez cnoty, ani cnota bez obywateli.» Tych jednak utworzyć należy przez stosowne kształcenie, co nie może być sprawą dnia jednego. «Chcąc mieć ludzi, należy kształcić dzieci.» Z tych to powodów publiczne wychowanie powinno być jednem z najważniejszych zadań rządu ludowego. Autor zna tylko trzy przykłady dobrego publicznego wychowania: u Kreteńczyków, Lacedemończyków i dawnych Persów; odniosło ono tam znakomite skutki. Należycie przeprowadzone, powinno rozwijać uczucie równości, braterstwa, miłości ojczyzny, poszanowanie praw i woli powszechnej, gotowość poświęcenia interesu prywatnego publicznemu. Wychowanie publiczne jest kamieniem węgielnym szczęścia narodu. «Wszędzie bowiem, gdzie naród kocha swój kraj, szanuje prawa i żyje skromnie, nie wiele trzeba, ażeby go uczynić szczęśliwym.»

Trzecim obowiązkiem iście ludowego rządu, jest starać się o dobrobyt narodu i zaspokojenie potrzeb publicznych. Prowadzi do tego opieka nad własnością i jej unormowanie, oraz stosunkowo najmniej uciążliwe dla wszystkich ściąganie podatków i dobry niemi zarząd.

«Prawo własności najświętszem jest ze wszystkich obywatelskich praw a pod pewnemi względami ważniejszem od samej wolności.» «Własność jest prawdziwą podstawą społeczności cywilnej i istotną rękojmią zobowiązań obywatelskich, ponieważ jeżeliby osoby nie posiadały odpowiedniego mienia, to nic łatwiejszego byłoby jak uchylić się od pełnienia swych obowiązków i żartować sobie z prawa.»

Z tego ustępu widzimy, że Rousseau wpada sam z sobą w sprzeczność. W rozprawie o przyczynach nierówności uznaje źródłem wszelkiego społecznego zła ustanowienie własności, która jakoby przyczyniła się do pozbawienia człowieka pierwotnej wolności, zapewniającej mu największe szczęście, a w przytoczonym ustępie znowu twierdzi, że własność ważniejszem jest prawem od samej nawet wolności. Czyż wreszcie własność na prawdę byłaby tylko jedyną rękojmią wypełniania zobowiązań obywatelskich? Czyż poczucie czci w społeczeństwie równych sobie nie przedstawiałoby potężniejszej rękojmi?!

Ze wszystkich podatków Rousseau uważa podatek dochodowy za najodpowiedniejszy. Twierdzenie, jakoby to, co bywa rzeczą zbyteczną dla klas niższych, było rzeczą niezbędną dla wyższych, odpiera tą uwagą, że «magnat ma tak samo dwie nogi i jeden żołądek jak i wolarz.» Słuszność

płacenia podatku dochodowego autor popiera następującemi argumentami. Im kto bogatszy w społeczeństwie, tem większe ciągnie z niego korzyści. Człowiek możny doznaje względów i pomocy zarówno ze strony władz jak i osób prywatnych, kiedy tymczasem wszyscy unikają i odpychają ubogiego. O wiele trudniej ubogiemu powetować poniesiony wydatek aniżeli człowiekowi majętnemu, i sama trudność nabycia wzrasta zawsze w miarę potrzeby.» Nareszcie zapłacone podatki stają się dla ubogiej ludności na zawsze straconemi: przeciwnie, ludzie dostatni, którzy zajmują wyższe stanowiska społeczne, otrzymują je napowrót albo w płacach jako urzędnicy, albo w pewnych korzyściach, które spływają na nich z powodu bliskich ich stosunków z temi ostatniemi. Wydaje się, jakoby bogata klasa rzekła do ubogiej: «Potrzebujesz mnie, ponieważ jestem bogatą a ty jesteś biedną: zawrzyjmy więc umowę takiego rodzaju: pozwolę ci, ażebyś miała zaszczyt służyć mnie z warunkiem, że za trudy rozkazywania oddasz mi tę odrobinę, która ci pozostaje.

Jak widzimy, Rousseau w pojmowaniu politycznej ekonomii stanął na odmiennem stanowisku od fizjokratów, albowiem kiedy ci ostatni troszczyli się głównie o pomnożenie bogactwa kraju przez powiększenie produkcji, jemu chodziło niemal wyłącznie o pomyślność ludu, o słuszny podział obowiązków i korzyści pomiędzy wszystkich.

Mając zawsze na względzie dobro ludu, Rousseau mniema, że umowa społeczna (contrat social), której wynikiem jest państwo, może być udoskonaloną. Właśnie zadaniem polityki jest «znaleść taką formę stowarzyszenia, któraby z pomocą wszystkich zjednoczonych sił ochraniała i opiekowała się osobą i mieniem każdego ze stowarzyszonych, i w której każdy, jednocząc się ze wszystkiemi, ulegałby jednak tylko samemu sobie i pozostawał tak samo wolny jak i poprzednio.»*) Księga, w której autor bada najlepsze polityczne warunki bytu państwa, stała się ewangelią demokracji, i zasady jej głównie kierowały podczas wielkiej francuskiej rewolucji, zwłaszcza za czasów konwencji narodowej (1792—1795). Wszyscy Górale (Montagniards) byli wyznawcami zasad Russeau, a szczególnie przodowali między niemi: Robespierre i St. Just. Pomimo to, ma ona dla naszego przedmiotu mniejsze znaczenie, aniżeli dwa poprzednie utwory, i nie zastanawiając się wcale nad tem, co zawiera ona słusznego a co mylnego, zwrócimy uwagę tylko na rozdział o własności rzeczywistej (du domaine réel.)

Autor broni następujących twierdzeń: 1) własność nabiera rzeczywistego i prawnego znaczenia dopiero w społeczeństwie; 2) jednostki, łącząc się w społeczeństwo, zrzekają się dóbr swoich na ogół, reprezento-

*) Str. 28. Du Contrat social. Paris, 1877. Bibliothèque Nationale.

wany przez władzę zwierzchnią; 3) społeczność, przyjąwszy te dobra od osób prywatnych, zwraca im takowe napowrót, a tem samem daje prawną podstawę ich władaniu, zamienia przywłaszczycielstwo na prawdziwe prawo. Stosownie do tych twierdzeń, właściciele przedstawiają się jako dzierżyciele, depozytarjusze dóbr publicznych: a prawo, które każdy posiada nad własnem mieniem, jest zawsze zależnem od prawa, które ogół posiada nad wszystkiemi. W ten sposób autor zaznacza społeczny charakter własności. Pomimo błędnego rozumowania, przychodzi atoli do prawdziwego wniosku.

Zapatrując się z dzisiejszego stanowiska na przekonania Rousseau, musimy przyznać, że miał on pragnienia i dążności socjalistyczne, brakowało mu jednak wyraźnie sformułowanych pojęć w tym przedmiocie. Zwłaszcza nie pojmował on zupełnie warunków istnienia własności wspólnej. Zdawało mu się, że to tylko jest wspólnem, co do nikogo nie należy, co sama przyroda daje, co każdy, stosując się tylko do swoich potrzeb, przywłaszcza.

Rousseau nazywają słusznie ojcem demokracji europejskiej. On to wygłosił zasadę wszechwładztwa ludowego, on to zażądał powszechnego głosowania. Prócz wzmiankowanych już utworów, trzema szczególnie dziełami rozniósł on szeroko po świecie przekonania demokratyczne i gorących im zjednał zwolenników: Nową Heloizą, Emilem i Listami z Góry.

Nowa Heloiza wskazywała zastosowanie zasad demokratycznych do życia codziennego. Społeczeństwu, które przyzwyczajone było do sztuczności i wykwintu, zalecał naturalność i prostotę. Pod szatą powieściową przedstawiał czytelnikowi zapatrywania się swoje na świat cały i życie społeczne, jak je wyrobił sobie sam własnem doświadczeniem i rozumowaniem. Wpływ tej książki pod każdym względem był olbrzymi.

Dziełem swojem p. t. Emile ou de l'éducation Rousseau wiele się przyczynił do upowszechnienia zdrowych poglądów na sprawę wychowania. Chce on mieć przedewszystkiem człowieka wolnego, który pojmuje, że ludzkość jest pierwszym jego obowiązkiem, że wolność jest największem mieniem, że własna tylko praca daje prawo do życia, że moralność podstawą wszelkich czynności być winna zarówno w życiu prywatnem jak i politycznem. Nie sam tylko umysł należy kształcić, ale i ciało. Nie napełnienie głowy różnorodnemi wiadomościami jest głównem zadaniem kształcenia, lecz wyrobienie samodzielności umysłowej w młodzieńcu i uczynienie go pożytecznym w społeczeństwie. Ażeby człowiek mógł polegać zawsze na swoich siłach, autor Emila zaleca młodzieży naukę rzemiosł pożytecznych.

W Listach z góry (Lettres écrites de la Montagne) Rousseau, broniąc siebie od duchowieństwa i arystokratów genewskich, rozwinął

swoje przekonania, zawarte w Umowie Społecznej, w nader przystępny i obrazowy sposób. Okoliczność ta i werwa polemiczna, ożywiająca całe dzieło, nadały mu wielką popularność i przyczyniły się do tego, że ta książka przeniknęła do najniższych warstw społecznych. W niej jak w źwierciedle lud uczył się dopatrywać własnej potęgi.

Aczkolwiek Rousseau najwięcej się przyczynił do upowszechnienia pojęć o równości, to wszakże prawdziwym jej — że tak rzekę — filozofem był Gabryjel Bonnot de Mably (1709—1785 r.), starszy brat filozofa Condillac'a. Wychowany u jezuitów w Lugdunie (Lyon), na naleganie rodziny wszedł do stanu duchownego, lecz ograniczył się tylko na pierwszym stopniu święcenia: subdjakonacie. Zbliżony wskutek stosunków rodzinnych do kardynała Tencin, pełnił przez czas pewny obowiązek jego sekretarza i w ten sposób brał bardzo czynny udział w owoczesnej polityce. Poróżniwszy się jednak z kardynałem a miłując przedewszystkiem niezależność, usunął się od wielkiego świata i, żyjąc w mierności, poświęcał się wyłącznie nauce. Ma on wiele podobieństwa do naszego Staszica w charakterze, sposobie życia i surowości przekonań.

Zasługi Mably'ego na polu historji i prawa publicznego, które łączył ściśle z sobą, są wielkie. Historją francuską przerobił od początku krytycznie i, zamiast gromadzenia faktów i bajek o królach i wojnach, kreślił rozwój polityczny samego narodu, roztaczając dzieje jego prawa publicznego, obyczajów, instytucyj, walki z królami o wolność. Całe dzieło odznacza się wysokim nastrojem patrjotyzmu i uczucia swobody. Pojawiło się ono w 1765 r. pod skromnym tytułem Uwagi nad historją Francji (Observations sur l'histoire de France).

Dzieło Mably'ego p. t. Droit public de l'Europe, fondé sur les Traités, depuis la paix de Westphalie en 1648 jusqu' à nos jours (1748), stało się klasycznem w całej Europie. Przetłumaczono je niemal na wszystkie europejskie języki, na uniwersytetach angielskich posługiwano się niem przy wykładach, gabinety w wątpliwych kwestjach powoływały się na nie. Dzieła tego nie pozwolono drukować we Francji i, dzięki tylko ministrowi d'Argenson'owi, z księgarń paryskich nie zabrano sprowadzonych z zagranicy egzemplarzy. W dziewięć lat później Mably wydał w Hadze: Principes des négociations, które można uważać jako wstęp do powyższego dzieła. Z oburzeniem potępia w niem autor dyplomacją, która się opiera na wzajemnem oszukiwaniu, wykrętach, podchwytywaniu; mniema przeciwnie, iż postępowanie szlachetne, otwarte, lojalne najprędzej i najłatwiej może usuwać nieporozumienia i łagodzić niesnaski; a w każdym razie postępowanie takie jest odpowiedniejszem godności ludów i ich przedstawicieli.

Jako publicysta, głęboko wnikający w istotę życia społecznego i z prawdomównością surową wskazujący narodom na właściwą drogę postępowania, Mably zjednał sobie licznych czcicieli w rozmaitych krajach. Rzeczpospolita berneńska przyznała nagrodę obywatelską dziełu jego p. t. Entretiens de Phocion, ogłoszonemu pod pseudonimem Nikoklesa, jednego z uczniów cnotliwego przeciwnika polityki Filipa Macedońskiego. W kilka lat później zaszczyt ten spotkał drugiego wielkiego humanistę, Beccarię, za dziełko o przestępstwach i karach. Na prośbę Wielhorskiego jako przedstawiciela konfederatów barskich — jak widzieliśmy — Mably napisał swoje uwagi o rządzie polskim. W sześć lat później Ignacy Potocki w imieniu Komisji edukacyjnej, która w instrukcji swojej dla szkół wojewódzkich miała pójść za zasadami Mably'ego*), zgłosił się listownie do tego ostatniego z prośbą o napisanie kursu logiki albo o wskazanie osoby, którąby najlepiej mogła się wywiązać z przyjętego zadania. Mably wskazał na Condillaca. Korsykańczycy i obywatele genewscy udawali się także do Mably'ego. John Adams prosił go, aby porobił swoje uwagi nad konstytucją amerykańską; skutkiem czego pojawiły się w 1784 r. w druku cztery listy, ostro krytykujące urządzenia Stanów Zjednoczonych, p. t. Observations sur les Etats-Unis d'Amérique.

Teorją swoję o równości obywatelskiej rozwinął on szczegółowo w trzech dziełach: 1) Doutes sur l'ordre naturel des sociétés politiques. 2) De la législation i 3) Des droits et des devoirs du citoyen.

Jeden z fizjokratów, Mercier de la Rivière, napisał dzieło p. t. Ordre naturel et essentiel des sociétés politiques. (Przyrodzony i konieczny porządek społeczeństw politycznych). Dowodził w niem, że równość zupełna jest niepodobieństwem fizycznem, i że własność ziemska jest wynikiem konieczności i sprawiedliwości bezwzględnej, słowem, że nierówność stanów i własność ziemska leżą w osnowie porządku naturalnego.

Przeciwko tej książce wystąpił Mably z krytycznem dziełkiem p. t. Dautes sur l'ordre naturel des sociétés politiques. (Wątpliwości co do stanu przyrodzonego społeczeństw politycznych). Objawia w niem krytyk obawę, ażali mniemany porządek naturalny ucznia Quesnay'go nie jest przeciwny przyrodzie. «Odkąd widzę — powiada — że własność ziemska została ustanowioną, spostrzegam nierówność mienia. A z tej nierówności czyż nie powinny wynikać różne i przeciwne interesy, wszystkie wady bogactwa, wszystkie wady ubóstwa, znikczemnienie umy-

*) Przytaczamy wzmiankowany ustęp z listu Potockiego: Comme je connais vos ouvrages, et que le conseil a suivi vos principes dans le système de l'instruction publique pour les écoles palatinales, personne assurément ne sanrait mieux que vous remplir cette importante tâche.

słów, zepsucie obyczajów, przesądy i namiętności?... Zajrzyjcie do wszystkich historyj a zobaczycie, że wszystkie narody były uciemiężone nierównością mienia. Obywatele, pyszni z bogactw swoich, wzdrygali się za równych sobie uważać ludzi, zmuszonych pracą zarabiać na życie. Wnet — widzimy — powstały rządy niesprawiedliwe i tyrańskie, prawa stronnicze i ciemiężcze, słowem, całe mnóstwo klęsk, pod brzemieniem których jęczą ludy»*) Takimże otwartym zwolennikiem równości jest i nasz Staszic, kiedy powiada: «tylko gdzie jest równość, tam jest pokój i wolność. Każda niezgoda jest nierówności skutkiem, niszczy ludzi szczęśliwość, płodzi niewolę, gubi kraj, nieci wojnę domową, która zawsze węzeł społeczności rozrywa.»**)

Zdaniem Mably'ego, zupełna równość dałaby się zaprowadzić tylko przez ustanowienie wspólności dóbr, a na tym podwójnym fundamencie możnaby już zapewnić szczęście ludziom. Przypuśćmy nawet, że prywatna ziemska własność bardziej sprzyja wytworowi bogactwa, to i w takim razie wspólność dóbr zawsze jest więcej pożądana. Czyż bowiem uprawa płodów ziemskich ma nas bardziej obchodzić od uprawy przymiotów społecznych? I cóż nam z większej obfitości, jeśli ma ona skłaniać do niesprawiedliwości i wzbogacania się w drodze przemocy i wiarołomstwa? «Czyż podobna naprawdę wątpić, ażeby w społeczeństwie, w którem chciwość, próżność i ambicja byłyby nieznane, ostatni z obywateli nie czuł się szczęśliwszym od najbogatszych dzisiejszych właścicieli?» Pomimo tak silnego przekonania, autor jednak mniema, że niepodobna już przywrócić zupełnej równości, a należy tylko starać się o to, ażeby jak najwięcej zbliżyć się do niej. Rząd, opierający się na demokracji, najbardziej przychylny jest dla zasad równości.

Twierdzenia swoje o równości i własności wspólnej Mably obszernie i gruntownie uzasadnia w innem swojem dziele p. t. De la législation: przeto pomijamy tu dalsze wywody w tym przedmiocie, a wspomniemy jeszcze o kilku innych zarzutach, które autor podnosi przeciwko dziełu Ordre naturel.

Mercier de la Rivière, idąc w ślady swego mistrza, który na czele swych Zdań ekonomicznych (Maximes économiques) zapisał przekonanie o konieczności nieograniczonej monarchicznej władzy, uważa despotyzm legalny czyli podległy prawom oczywistości za najwłaściwszą formę rządu Na to Mably czyni następujące uwagi. Oczywistość wobec panujących namiętności nie ma takiej potęgi, ażeby sama tylko kierowała czynnościami

*) Str. 10 i 11. Oenvres complettes de l'abbé Mably. Tome vingt-unième. Doutes sur l'ordre naturel des sociétés politiques. A Paris. MDCCXCVII.

**) Str. 160. Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego. Wydanie Turowskiego.

ludzkiemi. Pozostawienie przeto władzy rozległej w ręku jednego człowieka w każdym razie jest rzeczą nader niebezpieczną, albowiem losy społeczeństwa naraża na dowolność ludzką. Despotyzm chiński, który wzbudza niemal uwielbienie w autorze dzieła Ordre naturel, zbadany dokładnie przez naszego publicystę, okazuje się jednym z najgorszych despotyzmów. I właśnie dla tego, ażeby cała władza nie spoczywała w rękach jednej lub kilku osób, należy władzę prawodawczą oddzielić od wykonawczej, co wbrew krytykowanemu autorowi, jest rzeczą możliwą, łatwą do przeprowadzenia i zgadzającą się z prawdziwemi interesami narodu. Cały naród może a nawet powinien brać udział w prawodawstwie, ponieważ «zmusza go to do myślenia i uczenia się, a jeśli posiada już oświatę, to przeszkadza mu zapadać w odrętwienie i ciemnotę.» Do zgromadzeń prawodawczych należy wybierać przedstawicieli ze wszystkich stanów, co zresztą i dzieje się we wszystkich znanych w Europie sejmach i stanach jeneralnych, z wyjątkiem Polski. Rządem wszakże najlepszym — konkluduje autor — w każdym razie jest ten, który się najwięcej przyczynia do rozwoju dobrych obyczajów.

Dzieło: De la législation ou principes des loix (o prawodawstwie czyli zasady praw) zawiera szereg rozumowań, mających wielką doniosłość dla każdego myślącego człowieka i powinnoby być jedną z najbardziej upowszechnionych książek. Z tego powodu zastanowimy się nad nią dłużej, zwłaszcza że kwestją równości bada — że tak rzekę — wszechstronnie. Rozprawa ta jest ujęta w formę rozmowy pomiędzy trzema osobami: Szwedem, Anglikiem i autorem; właściwie jednak dyskusja toczy się tylko pomiędzy dwiema pierwszemi osobami, z których Szwedowi autor daje wybitną rolę badacza filozoficznego; ten ostatni rozumuje i rozprawia. Anglik zaś czyni tylko niewielkie uwagi lub podnosi pewne zarzuty.

Rozmowa zaczyna się od tego, że Anglik nagania postępowanie ówczesnego sejmu szwedzkiego a chwali politykę ekonomiczną swego kraju. Podług niego, sejm szwedzki swemi rozporządzeniami, wymierzonemi przeciwko zbytkowi, przyczynia się do powstrzymania rozwoju handlu, przemysłu i bogactwa narodowego. Szwed jednak nie mniema, ażeby warto było ubiegać się o bogactwa, gdyż działają one także i ujemnie. Szczęście raczej w nas samych spoczywa, aniżeli w przedmiotach nas otaczających. Nie zachwyca się bynajmniej nad polityką angielską, która doprowadziła naród do zaciągnienia olbrzymich długów i prowadzenia nieustannych wojen, która mnożąc bogactwa, przyczyniła się do wzmocnienia niesprawiedliwości jednych względem drugich, do spotęgowania żądzy zysku, do upowszechnienia przekupstwa. Nie gorszy się także ubóstwem swego kraju, sądzi bowiem, że biedni obywatele więcej szanują prawa, aniżeli bogaci,

że przy ubóstwie łatwiej zachować dobre obyczaje, że wolność ceni się więcej tam, gdzie niema pokusy do wzbogacania się.

Prowadząc jednak w ten sposób rozmowę — powiada Szwed — nie dójdziemy nigdy do żadnego rezultatu. Od razu bowiem przystępujemy z gotowemi twierdzeniami niby aksiomatami. Tymczasem należałoby je ocenić. Należałoby zbadać przedewszystkiem zasady, na których powinno się oprzeć każde prawodawstwo. Powinniśmy więc zgłębić serce ludzkie i jego uczucia. Wpatrując się w nie, z przerażeniem widzę, że «miłość własna jest bodźcem wszystkich naszych myśli, ruchów, czynności. Spuszczając się jednak w głębiny serca ludzkiego spostrzegam także, że miłość własna jest łącznikiem, który nas jednoczy w społeczeństwo; jeślibym nie kochał siebie samego, czyż byłbym w stanie kochać podobnego sobie?»*) Odkrywam nadto w sercu inne uczucia: litość, wdzięczność, potrzebę kochania, obawę, nadzieję, miłość sławy, chęć współzawodnictwa i t. d., które służą do okiełznania miłości własnej i przyczyniają się do wzmocnienia węzłów społecznych; lecz źle pokierowane mogą stać się źródłem licznych klęsk; naprzykład, «współzawodnictwo, jeśli się wyrodzi w zawiść i zazdrość, pociąga wszędzie za sobą nienawiść, niezgodę i zamieszanie.» Należy zawsze pamiętać o tem, że prawa skoro mają być dobre, powinny się zgadzać z przyrodą człowieka, powinny się zbliżać do prostoty stosunków społeczeństw pierwotnych.

Słowa te zainteresowały mocno Anglika, prosił więc Szweda, ażeby rozwinął systematycznie swoje poglądy. Stanowią one właściwą treść samej książki.

Zajrzawszy w głąb' serca ludzkiego, widzę — powiada Szwed — że przyroda chce, aby ludzie byli równi sobie; połączyła ona równość z zachowaniem naszych społecznych przymiotów i naszego szczęścia. Gdzie panuje równość, tam łatwiej zapobiedz wszelkiego rodzaju nadużyciom, tam łatwiej zapewnić ustawom siłę wykonania; gdzie cnoty i talenty stanowią tylko o znaczeniu ludzi, tam i współzawodnictwo, sprowadzające w innych warunkach szkodliwe następstwa, utrzymuje się w słusznych granicach. Równość opiera się na sprawiedliwości. Przecież my wszyscy rodzimy się równemi? Mamy te same organa, te same potrzeby, ten sam rozum. Czyż nie należą do wszystkich ludzi te dobra, które przyroda rozsiała po ziemi? «Gdzież dostrzeżecie zasadę nierówności? Czyż powytykała ona na polach granice? Czyż utworzyła dla każdego osobne dziedzictwo? Przecież nie stworzyła ona ani bogatych, ani biednych.» «Im żywszem stanie się uczucie równości, tem mocniej przyczyni się do szczęścia. Nigdy

*) Str. 29. Oenvres complettes de l'abbé de Mably. Tome dix-septième. A Paris. MDCCXCVIII.

nie może ono wyrodzić się i stać występkiem, albowiem nigdy nie może być niesprawiedliwem. Oddalając od tyraństwa i niewoli, jednoczy ludzi i stawia wspólny dla nich interes. Uczucie równości nie jest niczem innem, jeno uczuciem osobistej godności. Pozwoliwszy mu osłabnąć, ludzie stali się niewolnikami; ożywiając je, staną się na nowo wolnemi.»

Im więcej się zastanawiam, tem więcej przychodzę do tego przekonania, że nierówność społeczna i majątkowa najpotężniej przyczynia się do demoralizowania ludzi. Zbyteczne potrzeby zradzają w nich pragnienia, które nie są potrzebne do prawdziwego ich szczęścia, i zarażają umysł przesądami śmiesznemi i szkodliwemi. Dzięki nierówności, przyzwyczailiśmy się cenić cnotę mniej od wielu rzeczy bezpożytecznych a nawet zgubnych. Wpatrzywszy się dokładniej w łańcuch występków i zbrodni, przychodzimy do przekonania, że nierówność majątkowa jest pierwszem ich ogniwem; ona jest rzeczywistym powodem wstrząśnień i rozruchów społecznych, które jedynie po zaprowadzeniu równości ustać mogą. Chciwość pomnożenia swych bogactw uzbroiła jeden naród przeciwko drugiemu. I ku wstydowi naszego rozumu mamy dwie miary postępowania ludzkiego: «za złodziejstwo bogaci wyznaczyli karę śmierci, ponieważ sami mogliby być okradzeni; zdobycze zaś państwowe uważają za dobre, albowiem sami bywają złodziejami narodów.»

Zgadzam się na to — wtrącił Anglik — że rodzimy się równi; z podobnemi organami, potrzebami i tem samem prawem do samorodnych płodów ziemi. Lecz niejednakowe i nierówne mamy skłonności, siły i zdolności. Równość, w której rodzimy się, jest tylko chwilowa. I w samej rzeczy dla podtrzymania i rozwoju społeczeństwa, dla przestrzegania, aby wykonywane były prawa, konieczną jest władza, koniecznemi są urzęda, a więc konieczną jest podległość jednych drugim; a to nie da pogodzić się z równością, której pan żądasz.

Różnica, którą spostrzegamy dzisiaj w skłonnościach, siłach i zdolnościach ludzi — odrzekł filozof szwedzki — nie przedstawia wcale dowodu, ażeby równość istnieć nie mogła. Nie trzeba obecnego ustroju brać za jedno z tym, który był pierwotnie. Potrzeby naszych ojców były bardzo skromne, nie mogła więc zachodzić wielka różnica w ich skłonnościach. Dopiero zaprowadzona nierówność wyrodziła różne potrzeby, nawyknienia, przesądy. Co do różnicy zdolności, to głównie wyrabia ją odmienne wychowanie; u jednych zdolności zostają przytłumione, u drugich rozwinięte. Jednakowość wychowania wytwarza większą równość uzdolnień. Nie należy także przeceniać różnicy siły, nie daje ona wyższości jednym nad drugiemi. Słabsi zawsze mogą połączyć się razem i poskromić nadużycia silniejszego. Co więcej, różnica usposobień i przymiotów zamiast być podstawą nierówności, przeciwnie służy do ścieśnienia węzłów społecznych;

czyni bowiem jednych pożytecznemi dla drugich. dopomaga do zaspokojenia potrzeb naszych i zachęca do wymiany usług. Zależność pewna jest konieczna w społeczeństwie i nie niweczy równości. Poddajemy się władzy w granicach prawa. które sami uznajemy i któremu zarówno wszyscy ulegamy. Jeśli wybór i usunięcie osób. dzierżących władzę. od nas zależy. i jeśli sami ją sprawować możemy. to zależność od takiej władzy nie jest przeciwną równości.

Rozumowanie to jednak nie przekonało Anglika. Najlepszym dowodem — rzekł — że nierówność jest koniecznym przymiotem społeczeństwa. służy ta okoliczność. że jakkolwiekby podzielono grunta na równe części. to wszakże po upływie pewnego czasu. okazałaby się znowu różnica majątkowa. która oczywiście sprowadziłaby różnicę stanowiska społecznego. Ustanowienie podziału gruntów w pewnych równoległych przestankach czasu miałoby ten skutek. że w ostatnich latach posiadania nie starano by się wcale o uprawę roli. a przytem powstałyby intrygi i stronnictwa. które przyczyniłyby się ostatecznie do upadku rzeczypospolitej.

Przykład Spartańczyków — zdaniem Szweda — poucza nas. że istnieje środek trwałego zapewnienia równości obywatelskiej. Porządek zaprowadzony przez Likurga. przetrwał sześćset lat: ani zapał więc, ani fanatyzm nie podtrzymywały go. Przyczyną jego trwałości było to. że prawodawca nie zadowolnił się podziałem gruntów. lecz uznał je za własność rzeczypospolitej. a ta wyznaczała rodzinom pewne nadziały do czasowego używania. Środkiem więc. który może utrwalić równość i szczęście.[5] jest wspólność mienia.

Często powtarza się zdanie. jakoby bez prywatnej gruntowej własności społeczeństwo nie mogło istnieć. Jest to mylne twierdzenie. «Ludzie zrzeszyli się. ponieważ mieli przymioty społeczne. i ponieważ potrzeby skłaniały ich do wzajemnego wspierania się i usługiwania sobie.» Społeczeństwo zawiązało się jeszcze wtedy. kiedy ludność nie była wielka. i kiedy samorodne płody. rybołóstwo i myśliwstwo wystarczały na jej utrzymanie. Wreszcie. kiedy okazała się potrzeba uprawiania ziemi. właściwszem jest przypuszczenie. że «ojcowie nasi. zmuszeni pracować celem pozyskania bytu dogodniejszego dla siebie. połączyli się w swej pracy razem tak. jak już przedtem połączyli swe siły. tworząc potęgę społeczną: połączywszy zaś pracę przy uprawie. musieli też wspólnie zbierać i z pola.»

Z ustępu tego przekonywamy się. że Mały różni się z Rousseau tak co do przyczyny zawiązania się społeczeństwa jakoteż co do tego, że własność gruntowa już na samym początku swego istnienia nosiła charakter przywatny. Wbrew mniemaniu Russeau. że zawiązki społeczeństwa były dziełem dobrowolnej umowy. sądził. że były one naturalnym wynikiem przyrodzonych warunków organizmu ludzkiego; wbrew także autorowi

Umowy Społecznej, przypuszczał, że w pierwotnych społeczeństwach własność gruntowa musiała być wspólną, nie zaś osobistą. Poglądy te Mably'ego zyskały następnie potwierdzenie naukowe.

Wszelako i Mably wraz z współczesnemi myślicielami upatrywał za wiele świadomości w rozwoju początkowym społeczeństw. Badania jednak historyczne i etnograficzne przekonywują, że na początku nieświadome bodźce przeważają nad świadomemi, i dopiero z biegiem dziejów znaczenie ostatnich wzmaga się. To też przemiana własności wspólnej na indywidualną w gospodarstwie gminnem odbyła się nie pod wpływem jakichbądź wyrozumowanych pobudek, lecz wprost wskutek osłabiania się związku rodzinnego. Gmina rodowa (γενικη) — powiada Dyonizjusz Halikarnaski — zamieniła się w miejscową (τοπικη). Skoro więc węzły wspólności rodzinnej zaczęły słabnąć pomiędzy obywatelami gminy, coraz trudniejszem stawało się pogodzenie osobistych interesów. Mogły przeto i spory, wynikające z powodu nierównej pracy, przyczynić się także poczęści do podziału gruntów.

Spór dalej się toczy. Anglik wynajduje nowy zarzut przeciwko wspólności dóbr. Zdaniem jego — stałaby się ona przyczyną odrętwienia społecznego, albowiem własność osobista jest ważnym bodźcem do pracy. Zaniedbanoby wtedy uprawę roli, otrzymywanoby skąpe plony. Jakiż nędzny widok przedstawiałyby społeczeństwa, które musiałyby być bardzo małe, gdyby chciały się rządzić zasadami komunistycznemi! Jakażby to drobiazgowa była czynność urzędników, którzyby nadzorowali zbiór plonu, zwiedzali pracownie i zajmowali się podziałem żywności i odzieży! Wreszcie porządek taki musiałby być powszechny, gdyż inaczej te ludy, któreby rządziły się wspólnością majątkową, stałyby się łupem tych, coby jej nie uznawały.

Trzeba koniecznie — mniema filozof Szwed — brać w uwagę te usposobienia, które stają się właściwością człowieka wskutek jego wychowania. W społeczeństwie, w którem od lat najmłodszych rozwijać będziemy poczucie wspólności, człowiek dojrzały innemi bodźcami będzie się kierował aniżeli dzisiaj, kiedy rozwijamy w nim pragnienie nabywania, wzbogacania się. Jest to prawda niezaprzeczona po wszystkie czasy, że nie pracuje się z takim zapałem dla innych jak dla samego siebie. Lecz któżby utrzymywał, że niezmordowany rolnik, który zebrał o wiele obfitsze plony, aniżeli tego wymagają jego potrzeby i jego rodziny, nie pracował sam dla siebie? Zaprawdę, pracować on także będzie dla samego siebie, jeśli prawa zdołają do jego pracy przywiązać chwałę i poważanie. Dzisiaj, kiedy panuje zepsucie, widzimy jeszcze ludzi, którzy pobudzani oznakami szacunku i pochwałą własnego sumienia, sądzą, że pracują dla własnego dobra, poświęcając się właściwie dla dobra publicznego. Dla czegóżby wspólność

dóbr nie miała tworzyć bohaterów? Jesteśmy czynni i pracowici przez chciwość; bylibyśmy tacy, zastosowując się do skłonności przyrodzonych, przez poczucie obowiązku, dla uniknienia pogardy i przez chęć doznania przyjemności, która towarzyszy szacunkowi». Przypuśćmy atoli, że przy wspólności dóbr mniej obfite byłyby plony, aniżeli w ustroju, opartym na własności osobistej. To czyż nie korzystniej dla rodzaju ludzkiego posiadać więcej cnót aniżeli bogactw materjalnych? Znowu powiadają niektórzy, że w takim razie zmniejszy się ludność. Mojem zdaniem, «lepiej byłoby liczyć tylko miljon ludzi szczęśliwych na całej kuli ziemskiej, aniżeli widzieć to niezliczone mnóstwo nędzników i niewolników, którzy żyją na wpół w znikczemnieniu i nędzy».

Mably tak samo jak i Rousseau jest przeciwnikiem wielkich państwowych kompleksów, wykazuje ich niedogodności i mniema, że byłoby korzystniej wielkie państwa podzielić na mniejsze federacyjne rzeczypospolite. Rousseau uważa nawet rozległość państwową za główne źródło klęsk rodzaju ludzkiego.*) Mably nie mniema także, ażeby potęga państwa polegała w wielkiej jego ludności i ogromnej liczbie żołnierzy. Prawdziwą siłę stanowią raczej: ład i sprawiedliwość, umiarkowanie i męstwo. Łatwiej zaś rozwinąć te cnoty w rzeczypospolitej, opartej na wspólności dóbr, aniżeli w innym ustroju. Słuszne przytem Plato uczynił spostrzeżenie, że wojsko, pochodzące z narodu ubogiego i szczęśliwego, odniesie zwycięstwo nad liczniejszą nawet armją bogatego państwa. Żołnierz wstrzemięźliwy jest lepszym bojownikiem, aniżeli przyzwyczajony do zbytku. W rzeczypospolitej, gdzie równość i wspólność są potężnemi łącznikami, gdzie każdy obywatel wszystko jest winien swojej ojczyźnie, obojętność na losy swego kraju nie może istnieć. «Obywatele takiej rzeczypospolitej porównają położenie swoje z tem, w jakiem znajdują się nieprzyjaciele, zamierzający ich podbić; a wówczas, dumni ze swojej równości, zazdrośni o swoję wolność, spostrzegą, iż przechodząc pod panowanie cudzoziemskie, mogą wszystko stracić, i rozpacz, co ich ogarnie, spotęguje wszystkie ich cnoty». Mably więc —, jak widzimy — wraz z Morelly'm przyszedł do przekonania, że

*) Collection complète des oeuvres I. I. Rousseau, citoyen de Genève. Genève. MDCĆLXXXII. T. II. W uwagach nad rządem Polski, w rozdziale piatym (Wada kardynalna) powiada: „Grandeur des nations! Etendue des Etats! première et principale source des malheurs du genre humain, et sur-tout des calamités saus nombre qui minent, et détruisent les peuples policés. Presque tous les petits Etats, Républiques et Monarchies indifféremment, prospèrent par cela seul qu'ils sont petits, que tous les citoyens s'y connaissent mutuellement et s'entregardent, que les chefs peuvet voir par eux-mêmes le mal qui se fait, le bien qu'ils ont à faire, et que leurs ordres s'exécutent sous leurs yeux. Tous les grands peuples écrasés pour leurs propres masses gémissent, ou comme vous dans l'anarchie, ou sous les oppresseurs subalternes qu'une gradation nécessaire force les rois de leur donner. Str. 267 i 268.

wspólność mienia stanie się nową tarczą obronną dla społeczeństwa i uczyni je silniejszem wobec najazdu nieprzyjacielskiego. Społeczeństwo, spojone wspólnością majątkową, będzie zgodniejszem, ale nie zrzeknie się potrzeb wyższych i zawsze czynnem w tym kierunku zostanie. Niema więc obawy — mniema nasz autor — ażeby urzędnicy potrzebni byli tylko do podrzędnej drobiazgowej pracy. Zresztą, czyż nie szlachetniej zajmować się żywieniem i odziewaniem ludzi, aniżeli otwieraniem sobie źródeł zarobków nieprawych?

— Pan mnie przestraszasz — odrzekł Anglik. — Sądziłem, że wskażesz pan środki polepszenia naszych praw, któreby sprowadziły większą szczęśliwość. Tymczasem pan dowiodłeś, że znajdujemy się w przepaści, z której wydobyć się niepodobna. Wiem, że pan posiadasz niezłomne zasady i że pójdziesz za przykładem Platona, wskazując konieczność zaprowadzenia wspólności dóbr...

— Proszę nie wątpić — rzekł filozof Szwed — że gdybym mógł przypuszczać możność wyrwania przesądów, obałamucających nasz umysł, i okiełznania namiętności, despotycznie nad nami panujących, nie wahałbym się radzić zaprowadzenie największej pomiędzy ludźmi równości, która jest możliwa tylko przy wspólności mienia. Najbardziej temu przeszkadzają chciwość i próżność. «Jest li się bogatym? Chce się być wielkim. Jest li się wielkim? Chce się być bogatym. Jest li się bogatym i wielkim? Chce się być jeszcze bogatszym i jeszcze większym!» Ci ludzie nie są w stanie rozumieć równości, lecz i niższa klasa nie ma jej poczucia: wobec bogatych i możnych płaszczy się ona i nadskakuje, na uboższych spogląda z góry. Lud ma uniesienia zuchwalstwa, lecz nie rozumie zasady równości».

Co ma czynić jednak prawodawca, chcący podnosić i rozwijać zasadę równości w społeczeństwie? «Powinien naśladować sternika, którego wiatry przeciwne odwracają gwałtownie od właściwej jego drogi. Nie poddaje się on ich impetowi, lecz lawiruje, układa swoje żagle w ten sposób, ażeby płynął jak najbliżej od potrzebnej mu drogi. Namiętności, które rodzi własność prywatna, są w państwach tem, czem są wiatry na morzu». Dwie główne namiętności powstają pod wpływem własności prywatnej: są to: c h c i w o ś ć i a m b i c j a. Przeciwko nim też walczyć przedewszystkiem należy.

Dla zapobieżenia rozwojowi i wzmaganiu się chciwości oddzielnych obywateli, koniecznem jest, ażeby samo państwo w gospodarstwie swojem przestrzegało: oszczędności, przestawania na małem, umarkowania. Sztuka prawodawcy polega na tem, ażeby zmniejszać potrzeby państwa, nie zaś powiększać jego dochody. Podatki powinny być tylko jednego rodzaju: bezpośrednio spadające na grunta. Pomijając wszelkie inne rozumowania,

widzimy, że przy pośrednich podatkach muszą je płacić ludzie, co nic nie mają: że państwo sztucznym wykrętem odbiera część zarobku od tych, którzy własnemi rękami, własną pracą, własnym potem przyczyniają się do uprawiania i obrony ziemi, lubo sami nic na niej nie posiadają. «Bezpośredni nałóg na ziemię uprzedza nieustannie rząd i obywateli o ich wzajemnych potrzebach: przeciwnie, pośredni podatek pozostawia urzędnikom tysiąc pretekstów i tysiąc środków sztucznych do zadowalania swych namiętności i oszukiwania ludu». W zdaniach tych Mably'ego słyszymy odgłos przekonań fizjokratycznych i napotykamy słuszną ocenę podatków pośrednich, którym ostatecznie Lassalle w świetnej swojej obronie przed sądem berlińskim zadał — rzec można — cios śmiertelny.*) Potępia on także zwiększające się zaciąganie długów przez państwa i dowodzi, że płace wielkie nie są szlachetnym bodźcem do podniecania gorliwości urzędników.

Dając przykład z góry i zaprowadzając umiarkowanie w wydatkach państwowych i życiu urzędników, należy się także przyzwyczajać wszystkich obywateli do miernego używania. Ci, co uważają, że zbytek jest pożyteczny w życiu społecznem, rozsiewają zasady, godne pogardy. Powiadają, że wydatki zbytkowne dają środek do życia biednym. «Zapobiegać nędzy biednych szaleństwem bogatych, znaczy jeden błąd poprawiać drugim, czyli popełniać dwa błędy. Bogaci lepiejby zrobili, gdyby zakopali swoje złoto, wówczas siebie oddaliby tylko w pogardę; inaczej czynią oni występnemi wszystkich tych, którzy im zazdroszczą, podziwiają ich i chcą ich naśladować». «Przyznam się — powiada dalej autor przez usta Szweda — że nie rozumiem, dla czego prawa zbytkowe, tak zalecane przez starożytnych, są dzisiaj w takiej pogardzie».

Autor mniema, że zawód kupiecki, którego główną pobudką jest chęć zysku, w żadnym razie nie zasługuje na protekcją rządu. Godnem jest uwagi, że pisarze, rozmiłowani w zasadzie równości majątkowej, zawsze wypowiadali swą niechęć do kupiectwa, która — trzeba przyznać — nie jest bez słusznej podstawy. Pośrednictwo zamienne jest pożyteczne a nawet konieczne, lecz tylko wówczas, jeżeli wykonywa się przez możliwie najmniejszą liczbę osób i jeżeli jest tylko zawodem, dającym skromne i mierne utrzymanie. Lecz w rzeczywistości widzimy odmienny stan rzeczy. Jeżeli pomiędzy wytwórcą i spożywcą jest mała liczba pośredników, to stają się wówczas monopolistami i dochodzą do olbrzymich najczęściej majątków. Można pod pewnym względem powiedzieć, że oni to położyli kamień węgielny pod kapitalistyczny ustrój. Jeżeli zaś liczba pośredników zwiększy

*) Pośrednie podatki i położenie klas pracujących — Ferdynanda Lassalle'a — przełożył K. W. Lwów, 1878.

się, to wzmoże się współzawodnictwo, walka kapitałów, wprowadzająca niepewność w stosunki ludu pracującego, i pomnoży liczbę spożywców, którzy bardzo mało a często nic prawie nie przyczyniają się do wytwarzania ogólnego zasobu. Nasze społeczeństwo jest dotknięte plagą ogromnej liczby kupczącej żydowskiej ludności. Masa ta nędznie żywiącego się proletarjatu pędzi żywot pasorzytny, nader szkodliwy dla zdrowia całego organizmu. I dla tego zakładanie stowarzyszeń spożywczych, sprzedaży surowych materjałów, zaliczkowych jest w pewnym względzie dobrodziejstwem dla społeczeństwa, albowiem powstrzymuje rozrost pasorzytnego proletarjatu przekupniów i lichwiarzy.

Ważnem jest także — zdaniem Szweda — ograniczyć dowolność przekazywania spadku. Prawa, dotyczące spadkobierstwa, testamentów, przechodzenia własności ziemskiej, powinny dążyć ku możliwie równiejszemu podziałowi majątków pomiędzy mieszkańcami. Prawa agrarne, ograniczające ilość posiadanej ziemi, są bardzo pożyteczne. Jest to błędne zdanie, jakoby one zgubiły rzeczpospolitą rzymską: przeciwnie, pogwałcenie ich miało zgubne dla niej następstwo. Powiadają, że większe majątki nie pozwalają zaniedbywać rolnictwa. Lecz cóż ta korzyść znaczy wobec większej niekorzyści. «Niech plony będą mniej obfite, ale niech rzeczpospolita nie dzieli się na patrycjuszów i plebejuszów. Wreszcie przeczę — jakoby prawa agrarne szkodziły rolnictwu. Zbyt wielkie majątki skazują grunta na jałowość, mniejsze zaś posiadłości są właśnie najlepiej uprawiane». — Stosując to do nas (Francuzów) — powiada autor od siebie — co się mówiło o prawach agrarnych, zrozumiałem ich mądrość. Widzę bowiem w naszym kraju, że «chciwość bogatych zagarnia wszystkie dziedzictwa, a prawa nie sprzeciwiają się temu przywłaszczeniu i nie dają pomocy biednym. Bez wątpienia, dowolność nie mogła wymyśleć nic bardziej sprzecznego z celem, którzy ludzie, łącząc się w społeczeństwo założyli sobie, jak rząd feudalny. Pomimo jednak łupiestwa, bezrządu, gwałtów i wojen domowych, któremi się odznaczał, takie spustoszenie nie panowało po wsiach jak dzisiaj. Rodzaj honoru, gdy się liczyło wielu wazalów na swojej ziemi i miało się wielką liczbę poddanych, był — — rzec można — antydotem przeciwko tyranii lennych stosunków. Naczelny pan nie chłonął wszystkiego, co go otaczało, lecz dzielił ziemię na części, powiększając liczbę swych obrońców, i rodziny mnożyły się pod jego protekcją. Lecz kiedy zburzono taki porządek, grunta przestały stanowić o godności właściciela, a miały tylko wartość stosowną do swego dochodu; wówczas objawiła się chęć garnięcia do siebie wszystkich posiadłości. Na przestrzeni, która niegdyś była podzielona pomiędzy liczne rodziny, żyjące na niej uczciwie, widzimy teraz tylko jednego pana, który dokoła otacza się szeroką pustynią. Ażeby powiększyć swoje dobra, nic

wzdrygano się kupować dziedzictwo nieszczęśliwych włościan i skazywać ich na ubóstwo jeszcze twardsze od niewoli ich ojców. Wioski nasze napełniły się ludźmi wybladłemi i wychudłemi, którym pozostały tylko ręce do nędznego wyżywienia nieszczęśliwej rodziny.» Ustęp ten cały żywo przypomina nasze stosunki galicyjskie, gdzie z upadkiem dawnego znaczenia dworów szlacheckich i zniesienia prawa, ogradzającego całość mniejszych posiadłości, rozpoczęło się na wielką skalę wywłaszczanie włościan, głównie przez żydów lichwiarzy.

Są chwile w życiu narodów — powiada Szwed filozof — kiedy te ostatnie gotowe są do wszelkich reform, byle tylko ocalić swą wolność i niepodległość. W takiem właśnie położeniu znajduje się Polska, Szwecja, Korsyka. «Dopóki Polsce nie groziła zupełna zaguba jej wolności, dopóki część możnych znajdowała korzyść w anarchii; dopóty liczne burze, wstrząsające narodem, bezużytecznie przemijały dla niego. Lecz teraz, kiedy Rosja odsłoniła swoje ambitne plany, kiedy rozpostarła jarzmo zarówno nad wszystkiemi a z króla zrobiła sługę swej woli; kiedy każdemu polskiemu szlachcicowi grozi to samo, czego doświadcza każdy Rosjanin, i kiedy czuje on, że te prawa, co stały się przyczyną klęsk, nie mogą naprawić położenia narodu, — niewątpliwą jest rzeczą, że pragnie reformy swego rządu. Jeśli Polsce uda się przy pomocy Porty zrzucić jarzmo, to tylko ciemnota może przeszkodzić jej do naprawy swego ustroju: dosyć ona cierpiała, ażeby miała odpychać lekarstwo, mogące ją uleczyć od nieszczęść, jakkolwiek byłoby ono gorzkie.» «Bezwątpienia, pięknie jest zagrzebać się pod ruinami swej ojczyzny, lecz jeszcze piękniej — wznieść wielki gmach nad jej zwaliskami.» Niestety, uprzywilejowana część narodu, w rękach której spoczywały losy całego państwa, nie myślała w podobny sposób, jak tego dowiodła późniejsza historja.

Ambicją Szwed uważa za szlachetniejszą wadę od chciwości, chociaż pierwsza często powstrzymuje drugą. Prawa powinny tak samo i ją ograniczać. Przedewszystkiem samo państwo ma pamiętać, że prawdziwą wielkość zapewnia wewnętrzna siła, a nie ogrom terytorjalny. Wojnę zaczepną należy uważać za zbrodnię. Nie droga zaboru, ale dobrowolnego połączenia się, federacji, prowadzi do siły i utrwalenia stosunków. Wojna jest tylko słuszną w obronie rzeczypospolitej. Pamiętając o tem, trzeba nauczyć obywateli, ażeby chętnie umierali za ojczyznę, ażeby męstwo najwyżej cenili po sprawiedliwości; trzeba dzieciom od kolebki wpajać szacunek dla obrońców swego narodu.

Ludzi, dzierżących władzę, należy postawić w takiem położeniu, ażeby nie mogli dogadzać zachciankom swojej próżności. Nie wypada więc ich wybierać na dłuższy przeciąg czasu. Nawet gdyby z powodu krótkich terminów zdarzało się usuwać istotnie zdolnych i pożytecznych ludzi, to

i w takim razie pamiętajmy, że dobra konstytucja jest ważniejszą dla społeczeństwa, aniżeli wielcy ludzie. Im lepsza jest organizacja narodu, tem od urzędników mniej wymaga się nadzwyczajnych talentów.

Również jest ważnem, ażeby prawa i zachowanie się rządu nie poniżały nikogo w społeczeństwie. «Mało się zważa na interesy tych tłumów, które nazywamy pospólstwem. Zamiast codziennego i coraz większego poniżania tych obywateli, którzy i bez tego są zawsze gotowi zapominać, że są ludźmi, — należałoby ich uczyć pojmowania własnej godności. Im więcej ich poniżać się będzie, tem próżność możnych i bogatych stanie się bezmyślniejszą i uciążliwszą.» Dla czego ustawy zawsze mają przemawiać do ludu w tonie groźnym? Dla czego łagodność i wyrozumiałość nie mają ich odznaczać? «Barbarzyństwem jest karać lud za jego głupotę, na którą go skazano. Uczucie obawy nie jest jedynem, które nam dała przyroda dla utrzymania karności. Dla czegoż polityka używa go tylko?» Powinna ona raczej uszlachetnić lud, wydźwignąć go z nędzy, która go zbydlęca. Ci, co mają ster władzy w ręku, powinni pamiętać, że «żebractwo zbezczeszcza i osłabia rząd. Jałmużny bogatych nie naprawiają złego. I jeśli chcecie, ażeby występki bogatych nie wyzyskiwały występków ludu ubogiego, — wygnajcie ubóstwo.» A wyzyskiwanie to — musimy dodać od siebie — jest straszne, ono to podsyca istnienie najobrzydliwszego raka w społeczeństwie, prostytucji.

Ustanawiając, że urzędy mają być wynagrodzeniem zasługi, i że każdy, kto się odznaczy cnotą i zdolnością, będzie mógł je otrzymać, wzbudzimy w społeczeństwie szlachetne współzawodnictwo. Chodzi tylko o to, ażeby istotna zasługa a nie intryga doprowadzała do posad. Ta ostatnia jest tak przebiegła i tak nie przebiera w środkach, że możeby życzyć należało, ażeby obsadzanie urzędów odbywało się za pomocą losowania — jak to czynią Szwajcarowie przy tworzeniu trybunałów. «Los może być czasami sprawiedliwy, lecz o intrygach nigdy tego powiedzieć nie można.» W każdym razie droga wyborów jest lepszą od mianowania z góry. «Naród może błądzić, lecz to nie jest racja, aby go pozbawiać prawa, które należy się mu, i bez którego popadłby w niewolę. Jeśli popełnia błędy, trzeba go w tem objaśnić, zainteresowując do spraw publicznych, i starać się zapobiedz temu, ażeby nie trwał w swych błędach.» Autor jest przeciwny potajemnemu głosowaniu, lubo przy dzisiejszych warunkach tylko ono może zapewnić prawdziwą niepodległość zdania.

Prawa d o s t o j n i c z e (dignitaires), mające na celu okiełznanie ambitnych dążeń, tem są doskonalsze, im większą zaprowadzają równość pomiędzy różnemi stanami. «Mnie się zdaje — powiada bardzo słusznie autor — że stany niższe muszą z dnia na dzień tracić swoje znaczenie, jeśli będą cierpliwie znosić chociażby najmniejsze nadużycia i nie będą,

starać się o pozyskanie coraz większej potęgi. Wiem, że oskarżać je będą o buntowniczość, nazwą nieprzyjaciołmi spokoju publicznego; lecz te same wyrzuty robiono także i trybunom rzymskim.» Co więcej, autor w innem dziełku p. t. Des droits et des devoirs du citoyen usprawiedliwia nawet wojnę domową, jeśli ją wszczyna naród dla obalenia despotyzmu wewnętrznego. «Nieprzyjaciel obcy, który chce ujarzmić naród lub który odmawia naprawy złego, jakie mu uczynił, czyż jest winniejszy — zapytuje Mably — od nieprzyjaciela domowego, który chce rozciągnąć niewolę nad narodem lub który otwarcie znieważa prawa? Czyż obydwaj nie popełniają niesprawiedliwości? Jeśli rozum potępia obu zarówno, to dla czego miałby pozwolić na odparcie pierwszego siłą a zabraniałby sprzeciwiać się drugiemu?» *)

Chcąc przeprowadzić reformy, trzeba zwolna przygotowywać grunt dla nich, trzeba zwolna ku nim kroczyć. «W polityce jak i w medycynie są środki, które wprawdzie nie uleczą, lecz które przygotują dobry skutek dla następnych i zaatakują siedlisko czyli źródło złego. **)» Ta tylko rewolucja bywa skuteczną, którą przygotowano zwolna. Charakteru i usposobienia narodu nie można odmieniać naraz żadnym kodeksem praw, a bez zmiany wewnętrznej żadna zewnętrzna się nie utrzyma. Na skłonność ku nowym rzeczom, która ma stanowić jakoby wielką potęgę, niepodobna rozliczać. Prędzej gotowiśmy okazywać nieufność ku wszystkiemu, co nie weszło jeszcze w obręb naszego przyzwyczajenia. «To, co się zowie zamiłowaniem nowości, właściwie jest tylko zniechęceniem do tego stanu rzeczy, z którego słusznie możemy być niezadowoleni. Chcemy zamienić miejsce, gdzie się znajdujemy, tylko dla tego, że tam źle. I zauważcie, że nawet wówczas niespostrzegając się, wracamy napowrót, jakby wiedzeni pewnego rodzaju instynktem. Czyż tyranja Filipa II. nie znużyła była Holendrów? A tymczasem oni nie starają się być wolnemi, lecz szukają nowego pana i, tylko nie mogąc go znaleść, wreszcie ustanawiają rzeczpospolitą.»

W chwilowem niezadowoleniu lub w podnieconym zapale szukać zasady rewolucyjnej byłoby wielkim błędem. W takich chwilach narody objawiają chęci, nieraz przeciwne ich rzeczywistemu pożytkowi. Pragnąc przynieść prawdziwą korzyść jakiemu narodowi, nie należy go oburzać reformami swemi. Czyż Rosja — powiada Szwed — gdyby istotnie chciała była ulepszyć ustrój Polski — jak twierdzą wasi myśliciele — postępowałaby w ten sposób? — Najłatwiej skłonić się da do reform radykalnych naród, szczerze pragnący niepodległości. Danija zamierzała skorzystać

*) Bibliothèque nationale. Mably. Des droits et des devoirs du citoyen. Paris. 1876. Str. 52.

**) Oeuvres complettes de l'abbé de Mably. Tome dix-huitième. Str. 8.

z nieporządków, panujących w naszym kraju, ażeby nas ujarzmić, tak samo jak dzisiaj Rosja korzysta z rozstroju w Polsce, chcąc ją podbić. Monarcha, którego nazwano Neronem północnym, Chrystjan, złamał siły naszego słabego rządu. Chciał przestrachem zmrozić wszystkie dusze. Krew naszych ojców płynęła ze wszystkich stron. Duńczycy gnietli przerażoną Szwecją. I jak teraz widzimy, że się tworzą konfederacje we wszystkich prowincjach Polski, pustoszonych przez Rosjan, tak i wśród naszych ruin powstał wielki mąż, który postanowił stargać kajdany narodowe, stargawszy poprzednio swoje.» Myśl, którą poruszył tu Mably, szczególnie ma wielkie znaczenie dla wszystkich ludów, chcących się wydobyć z jarzma obcych najdzców. Patrjotyzm jest wielką potęgą, lecz potęgą, która skupia się raczej w zachowawczości, aniżeli prowadzi do czynnego działania. Chcąc poruszyć do głębi masy ludowe, trzeba sprawę niepodległości narodowej skojarzyć z panującą w sercach ludów ideją społeczną. Uczynił to Gustaw Waza w Szwecji, walkę przeciwko najezdcom łącząc z reformacją religijną w kościele. Zrozumiał on, że siła ruchu, wymierzonego przeciwko wrogowi, powinna w takim razie stać się powszechniejszą i potężniejszą. Zwłaszcza należy się o tem pamiętać temu narodowi, w którym poczucie obywatelskie nie sięga jeszcze do mas ludowych.

W dalszym ciągu rozmowy Anglik zauważał, że dla przeprowadzenia reform potrzeba odpowiednich warunków. Wstrząśnienia społeczne bardziej im sprzyjają, aniżeli spokój zupełny. «Z wyjątkiem Polski, która jest zanadto dzisiaj nieszczęśliwa, ażeby nie była powolną dla nowych praw, i gdzie skutkiem tego mógłby powstać nowy Gustaw Waza, widzę, że rządy w całej Europie zdolne są wszystkich Likurgów i Solonów całego świata doprowadzić do rozpaczy.» Nie same tylko nawyknienia, utrwalone w obyczajach, i wady rządów przeszkadzają zaprowadzeniu zmian pożytecznych, ale także i znaczna przestrzeń. «Małe rzeczypospolite ludów starożytnych miały wielką przewagę nad naszemi nowoczesnemi państwami, chociaż te są tak dumne ze swych wielkich posiadłości, które je osłabiają, wyczerpując siły rządu. Mierność fortuny dawnych rzeczypospolitych miarkowała żądze władców i obywateli: wszystko było raczej ambitnem, aniżeli chciwem. W Europie wszystkie nasze chęci są niepomiarkowane. Państwa, przekonane o swej potędze, podejmują przedsięwzięcia nad siły, a obywatele są tylko chciwemi. Dawniej mała liczba obywateli składała pod pewnym względem jednę rodzinę: wszyscy znali się z sobą, wszyscy mogli łatwo porozumieć i naradzić się z sobą. Dzisiaj społeczeństwo jest — że tak powiedzieć — złożone z wielu narodów, które mają albo mniemają mieć przeciwne interesy.» «Dawniej jeśli była jaka wada w ustroju rzeczypospolitej, często wszyscy obywatele na tem cier-

pieli; przy powszechnem więc usiłowaniu naprawy jej, zaiste trudno było, ażeby wreszcie przeciw złemu nie znalazł się był środek.»

Szwed również jest przekonany, że im państwa są rozleglejsze, tem łatwiej mogą się tam zagnieżdżać wszelkie nadużycia, i z tego powodu mniema, iż byłoby rzeczą korzystną wielkie państwa podzielić na małe rzeczypospolite, połączone z sobą federacyjnie. «Łączność stanowiłaby ich siłę na zewnątrz, mała zaś rozległość dawałaby rękojmię bezpieczeństwa wewnętrznego.» Mably'ego współczesna mu centralizacja państwowa blaskiem swoim nie zdołała omamić; surowy w swych wymaganiach, zwraca się raczej ku przeszłości Francji i szuka wzoru w polityce Karola Wielkiego.

Ażeby prawa wywarły swoje należyte działanie, potrzeba, aby wzbudzały zaufanie i poszanowanie ku sobie; aby były wypływem woli samego narodu; aby nie ulegały częstej zmianie; aby uchwalano je na zimno i z świeżym, nieznużonym umysłem — a z tego powodu autor chwali zwyczaj polski, który nie pozwalał obradować przy świecach; aby pisano je z myślą o przyszłości i przytaczano motywa, które kierowały prawodawcą. Praw nie powinno być wiele. Zamiast działać przeciwko pojedyńczym nadużyciom, należy zniweczyć samo źródło złego. Chcąc np. złamać bezrząd polski, trzeba wzmocnić władzę prawodawczą, oprzeć sejm na silnych podstawach. «Wówczas nowy duch wstąpi do łona Polaków. Nie będą mięszać dowolności z wolnością: pierwszą znienawidzą, drugą pokochają. Ustawy, które są w zapomnieniu lub poniewierce, nabiorą siły, gdy znajdą opiekę w urzędach, którym sejm nada władzę, potrzebną do robienia dobra i zapobiegania złemu.»

Nieomylnym sprawdzianem mądrości ustanowionych praw jest dążność ich do równości obywatelskiej. Zwłaszcza ważną jest rzeczą dla wolności kraju, ażeby żołnierz poczuwał się obywatelem. I dla tego powszechna wojenna służba jest jedną z najlepszych instytucyj. Autor chwali w tym względzie Szwajcarją i Polskę. «To rzecz pewna — powiada — że Polska ma złe rządy; brak jej wszystkiego, aby mogła wzbudzać obawę swych sąsiadów; dzielą ją bez trudności, wpadają do jej prowincyj, niszczą je. Chyląca się nieustannie do upadku, zawsze jednak zachowywała niepodległość. Dla czego? Dla tego, że genjusz wojenny jej szlachty wynagradzał to, czego jej brakło. Czy miałaby czego się obawiać ta rzeczpospolita, jeśliby jej prawa skłaniały do karności, porządku i jedności, i jeśliby intryga, łaska, siła i duch stronniczy nie decydowały o wszystkiem?!»

Do przestrzegania praw powinny zniewalać raczej moralne, aniżeli materjalne bodźce. Chwalebną była w Rzymie instytucja cenzorów, którzy strzegli obyczajów i moralności w społeczeństwie. Autor w dziełku: O prawach i obowiązkach obywatela pragnie nawet przywrócenia tej instytucji, wskazując, czem ma się ona zajmować. Pomiędzy innemi

czynnościami wyznacza cenzorom: opiekowanie się słabszemi i uboższemi obywatelami, czuwanie nad wykonywaniem praw zbytkowych, nadzorowanie wychowania publicznego.

Prawa karne powinny raczej uprzedzać występki, aniżeli je karać. Mably wszakże — wbrew zdaniu ówczesnych humanitarystów — oświadcza się za utrzymaniem kary śmierci. Pomiędzy napastnikiem bowiem i napastowanym nierówne są szanse: gdy pierwszemu — w razie zniesienia kary śmierci — grozi tylko niewola, drugi naraża się na utratę życia. Niektórzy filozofowie na to powiadają, że więzienie, kajdany, roboty ciężkie mogą uczynić życie straszniejszem od śmierci. «Lecz w takim razie — zapytuję — cóż się stanie z owemi pięknemi uczuciami, któremi filozofowie tak chętnie popisują się, i smucę się, że przyszli rozumowaniem do wymyślności okrócieństwa Tyberyjusza, który zadawał śmierć wrogom dopiero, kiedy wyczerpał środki ich dręczenia». Wreszcie, «roboty, jakkolwiek byłyby ciężkie, ażali nie są udziałem nędzy na całej kuli ziemskiej? I dla czegoż zbrodniarz i nędzarz mają mieć los jednakowy?» Bądźcobądź jednak, kara śmierci może tylko spadać na dwóch rodzai zbrodniarzy: mordercę i zdrajcę ojczyzny. «Tym ostatnim, podług zasad szwedzkich — powiada nasz filozof — jest tylko ten, który zdradza ojczyznę, albo zaprowadzając w niej rząd dowolny, albo oddając ją pod jarzmo cudzoziemskie. Proszę zwrócić uwagę na moje wyrażenie się, gdyż bałbym się, abyście nie pomyśleli, że za winowajcę i gwałciciela pokoju publicznego uważam tego obywatela, który ma męstwo nie schlebiać swemu narodowi i żąda zmian, mogących go uszczęśliwić. Dość dziwna to rzecz, że muszę uprzedzać, aby nie karano osoby, którą należy kochać i szanować. Lecz w tem nie moja wina, że dzisiaj tyle jest krajów, gdzie Kato bez niebezpieczeństwa nie mógłby się pojawić. Jeżeli karze się prawdę, to bądźcie pewni, że prawa stanowili ci, którzy korzystają z błędów, nadużyć i występków, i że przygotowują i zapowiadają oni ruinę państwa». Dalej autor ze zgrozą mówi o torturach, czyni słuszne spostrzeżenia o więzieniu inkwizycyjnem i sędziach śledczych, zaleca ostrożność w sądach, gani banicją i potępia konfiskatę majątków, która całe niewinne rodziny karze za zbrodnię jednego człowieka.

Uwagi, dotyczące śledztwa, więzienia inkwizycyjnego i sędziów śledczych, zasługują na to, ażeby prawodawcy zapisali je dobrze sobie w pamięci. «Lepiej narazić się na to — mówi autor — ażeby stu i tysiąc winnych uniknęło kary, aniżeliby jeden niewinny został ukarany. Jeśli się to stanie, niech rzeczpospolita przywdzieje żałobę i poleci zbadać swój kodeks karny. Zdaje się, jakoby większa część prawodawców obawiała się być wyprowadzoną w pole przez zbrodniarza śmiałego, zuchwałego, bezczelnego, zatwardziałego w złem, i którego wyrzuty sumienia nigdy

nie zdradzają. Lecz dla czego nie pomyśleli o tem, że niewinność może być lękliwa i może się zmieszać na widok całego aparatu sprawiedliwości! Pierwszem uczuciem człowieka uczciwego, którego oskarżają o zbrodnię, jest pewien wstyd, który go krępuje; miesza się on na samę myśl, że potrzebuje usprawiedliwiać się, z trwogą widzi niepewność sądów ludzkich; byłoby więc niedorzecznością, pomieszanie jego uważać za przyznanie się do winy, którą mu zarzucają. — Jeśli więzienie, przeznaczone na to, aby mieć w ręku osobę podejrzywaną, stanie się odrazu prawdziwą dla niej karą, to wasze prawa są wadliwe i barbarzyńskie. Nie pozwalajcie więzić człowieka, kiedy nie pochwycono go na gorącym uczynku... Jakie wynagrodzenie otrzyma ten, którego uznają za niewinnego? Żadnego. I jakże rząd nie ma na siebie ściągać nienawiści, jeśli popełnia niesprawiedliwość, za którą nie wynagradza?» «Wszędzie napotkać można takich sędziów, którzy zjednywają smutną sławę odszukiwania winnych. Dusze podłe i zepsute, sofiści żądni krwi, zastawiają zasadzki na oskarżonego, gdy go badają, starają się go oszukać, otaczają go szpiegami i donosicielami i, chcąc go zgubić, udają uczucia ludzkości, których wcale nie mają».

Rozdział, poświęcony wychowaniu młodzieży, zawiera wiele takich myśli, które są mu wspólne wraz z innemi ówczesnemi myślicielami. Ponieważ człowiek jest takim, jakim go wychowają; więc wychowanie młodzieży powinno baczną zwracać na siebie uwagę. Należy zaszczepiać w obyczajach umiarkowanie a we wzajemnych stosunkach z sobą poczucie równości. Przedewszystkiem trzeba chronić młodzież od próżniactwa, «któremu zawsze towarzyszą nuda i występek, i które łamie wszystkie siły duszy»; w tym celu zaleca autor organizowanie publicznych zabaw, jak to czyniły dawne rzeczypospolite. Zwraca wielką uwagę na wychowanie kobiet. «Rzeczpospolita — powiada — nie składa się z samych tylko mężczyzn; więc uprzedzam was, że nic nie zrobicie, jeśli zaniedbacie wychowanie kobiet. Trzeba wybierać jedno z dwojga: albo uczynić je ludźmi, albo pozbawić je wszelkiego znaczenia. Jeśli nie dacie im siły, męstwa i podniosłego ducha; to one wam udzielą wszystkich swoich słabości».

Ze zdaniami autora o religji i duchowieństwie, którym poświęca trzy ostatnie rozdziały, niepodobna pod wielu względami zgodzić się; wypada jednak przyznać słuszność jego rozumowaniom, kiedy mówi o gorszącym wpływie bogatego duchowieństwa na moralność społeczną narodu.

W dziełku p. t. Des droits et des devoirs du citoyen, które grzeszy zbytecznem gawędziarstwem, autor powtarza i streszcza poprzednie swoje przekonania. Wykładowi nadał formę listów, które pewien Francuz pisze do swego przyjaciela o rozmowach swoich z milordem

Stanhopem i jego poglądach. Treść książki w głównych zarysach jest następująca.

Każdy obywatel ma prawo wymagać od społeczeństwa, ażeby uczyniło los jego znośnym, albowiem to ostatnie istnieje po to, ażeby przynosiło ulgę niedoli indywidualnej. Ponieważ najbardziej istotnym i najszlachetniejszym naszym przymiotem jest rozum, każdy przeto ma prawo żądać takiego rządu, któryby mu pozostawiał zupełną swobodę kierowania się wskazówkami własnego rozumu. Drugim co do ważności przymiotem ludzkiego społeczeństwa jest wolność, która taką samę ma istotną wartość jak i rozum i od tego ostatniego jest nawet nieodłączna. Jakażby bowiem była korzyść z myślenia i rozumowania, jeśliby nie można było korzystać swobodnie z używania swego rozumu?! Jeśli rząd w społeczeństwie ma być tem, czem wobec czynności człowieka jest rozum, — powinien wraz z prawami i urzędami wykonywać podobnąże czynność. Rozum kieruje, porządkuje i miarkuje namiętności, uprzedza o błędach i zapobiega im. Takim też jest obowiązek rządu.

Każdy obywatel ma prawo pragnąć rządu najodpowiedniejszego do zapewnienia pomyślności powszechnej; a obowiązkiem jego pracować na to, stosownie do środków, które mu jego przekonanie wskazuje. Agitacja polityczna wcale przeto nie jest szkodliwa; nawet wojna domowa jest usprawiedliwiona, jeśli bywa następstwem ucisku i zmierza do obalenia niewoli domowej. Tembardziej powstanie narodu przeciwko najezdcy najzupełniej jest słusznem i nigdy nie może być zbrodniczem.

Jeśli naród sam sobą rządzi, to najlepsze dla niego: wówczas z pewnością nada sobie najbardziej mądre i zbawienne prawa. Osobiste rządy rozwijają uległość i cierpliwość, przymioty dobre tylko dla niewolników. Republikanin zaś dumny z tego, że ulega tylko prawom, miewa charakter otwarty, sprawiedliwy, szlachetny i odważny. Źródłem wszelkiego dobra bywa miłość wolności, ale konieczną jest rzeczą, by łączyła się ona z miłością praw. «Zamiłowanie wolności może dać początek rzeczypospolitej, lecz tylko zamiłowanie praw może ją zachować i przyprowadzić do stanu kwitnącego; połączenie więc tych dwóch uczuć powinno być głównym przedmiotem polityki».

Głównem źródłem wszelkich nieszczęść, dotykających ludzkość, jest własność dóbr osobista. Mogła się ona wydawać użyteczną instytucją, gdy panowały jeszcze barbarzyńskie obyczaje, i kiedy nie umiano sobie poradzić z mnogiemi niedogodnościami, które wypływały z nieokreślonego posiadania. «Lecz my, co widzimy niezliczone klęski, które wyszły z tej nieszczęsnej puszki Pandory, — jeśliby najmniejszy promień nadziei przedstawiał się naszemu umysłowi, czyż nie powinnibyśmy pragnąć zaprowadzenia wspólności dóbr, tyle wychwalanej, tyle żałowanej przez poetów,

którą Likurg ustanowił był w Lacedemonii, którą Plato chciał był wskrzesić w swojej rzeczypospolitej, i która dzięki zepsuciu obyczajów uchodzi tylko za chimerę w świecie naszym? Jakkolwiekby początkowo podzielono dobra rzeczypospolitej na równe części, bądźcie pewni, że już w trzeciem pokoleniu nie będzie równości pomiędzy obywatelami». Jedni będą mieli więcej, drudzy mniej. A wówczas «niepodobna, ażeby bogaci, którym majątek będzie zjednywał szacunek i poważanie, nie łączyli się z sobą i nie usiłowali utworzyć stanu odrębnego od pospólstwa. Z najlepszą wiarą w świecie będą mniemali, że zasługują na to miejsce, które należy się właściwie cnocie i talentom. Uroszczą sobie, że mają prawo obchodzić się surowo, dumnie, pogardliwie i zuchwale z biednemi, w których przytem równocześnie wzbudzać będą zawiść i uwielbienie. Ileż to występków dręczyć rozpocznie społeczeństwo! Będą one mnożyć się wraz ze sztukami bezużytecznemi. Niespodziewajcie się, ażeby dobro publiczne było pierwszym interesem obywatela; własność i przywileje, które pycha jego zdobyła, staną się dla niego droższemi od ojczyzny». Wytworzy się bardzo wstrętny stan rzeczy. «Z jednej strony zobaczymy ciemiężców leniwych, głupich i upojonych ogromem swojej fortuny, którzy przyrzekać będą nagrody każdemu, co zdoła w nich obudzić rozkosz, zagłuszoną przesytem. Z drugiej zaś strony ujrzymy uciemiężonych, których nędza pozbawiła zdolności myślenia: nędzarze ci, nie uważając się za ludzi i nie będąc już niemi w istocie, myśleć tylko będą o lichej strawie, której im odmawiają».

Czytając opisy pięknych odległych krajów, nieraz mię bierze chętka — powiada Anglik czyli raczej autor — utworzenia tam «rzeczypospolitej, gdzie wszyscy byliby równi, bogaci, biedni, wolni, braćmi między sobą. Pierwszem naszem prawem byłoby, nic nie posiadać na własność. Do magazynów publicznych znosilibyśmy płody prac naszych; tam byłby skarb państwa i majątek każdego obywatela. Corocznie ojcowie rodzin wybieraliby zarządców, którzyby obowiązani byli rozdzielać niezbędne rzeczy stosownie do potrzeb każdego, wyznaczać pracę, którejby wymagała wspólność, i utrzymywać dobre obyczaje w państwie». Wówczas, «nie mielibyśmy nad naszemi głowami tego brzemienia praw, któremi wszystkie narody są dzisiaj przygniecione».

Mably — jak już kilkakrotnie zwracaliśmy uwagę — nie jest zwolennikiem gwałtownej rewolucji. Podług niego, należy wprowadzać pożyteczne zmiany, zatosowując się do miejscowych stosunków i idąc zwolna ku zamierzonemu celowi. Mniema, iż trzeba nawet czasowo zachować niektóre wady, jeśli okazują się być lekarstwem na większe. Mniej zważać powinniśmy na rzeczy podrzędne, a całą usilność zwracajmy przeciwko głównej przyczynie. Zaleca rozwijać we Francji instytucją Stanów gene-

ralnych. Jakiekolwiek byłyby z początku błędy przedstawicieli narodu — powiada — oni je naprawią, jeśli tylko zdołają sobie zapewnić dalsze istnienie. Wolność rodzi patryjotyzm, a miłość ojczyzny nigdy nie może połączyć się na długo z ciemnotą i głupotą».

Zestawiając poglądy Morelly'ego, Rousseau i Mably'ego, widzimy pewne stopniowanie: Rousseau potężną swoją krytyką zatrząsł podstawy własności prywatnej, rozniecił pragnienia równości, ale wskazawszy drogę, nie odsłonił jej ostatecznego celu; Mably całym szeregiem argumentów dowiódł, że sprawiedliwość wymaga równości, a równość własności wspólnej, ale, wiedząc, jak potężnemi są przesądy i nałogi ludzkie, w celu niedoścignionym upatrywał raczej modłę i kierunek postępu społecznego; Morelly, aczkolwiek pojmował wszystkie trudności, które przebyć należy, jasno i otwarcie powiedział: «Rozprawiajcie, ile wam się podoba o najlepszej formie rządu, szukajcie środków założenia najmędrszej rzeczypospolitej, przekonajcie lud, że prawa wasze są mu potrzebne do szczęścia; niceście jednak nie uczynili, dopóki nie zaprowadzicie własności wspólnej».

Energiczna ta mowa nie mogła przypaść do smaku. Przytem miała ona na myśli raczej budowanie, aniżeli burzenie. A epoka była właśnie krytykująca, burząca. Jej usposobieniom i pragnieniom odpowiadał namiętny, niespokojny, anarchiczny umysł Jana Jakóba Rousseau. Ponętna forma wykładu, piękny styl, porywająca wymowa, szczerość uczucia dokonały reszty. Rousseau podbił sobie publiczność.

Potężny wpływ jego wystąpił z całą siłą podczas rewolucji, a zwłaszcza za czasów Konwencji narodowej (1792—1795); ściśle, loiczne wnioski Mably'ego przekonały były także wielu; wreszcie przyszła kolej i na Morelly'ego w znanym spisku Grakcha Baboeuf'a.

Rozdział IV.

Rzut oka na wielką rewolucją francuską,

ze szczególnem uwzględnieniem poruszonych przez nią zagadnień społecznych.

Krytyka teoretyczna zrobiła swoje we Francji. Istniejący porządek trzymał się jeszcze siłą inercji, lecz brakło mu już powagi moralnej. Sama władza państwowa zachwiała się. Wykonywano jeszcze jej rozkazy, ale niechętnie, często nawet opornie.

Kiedy Turgot i Malesherbes opuszczali ministerstwo, ostatnia urywała się — rzec można — deska ocalenia. Cofnięto się przed reformami radykalnemi, lecz musiano raz po raz czynić ustępstwa, które jak kliny rozpierały ustrój monarchiczno-rodowego feudalizmu.

Finanse państwowe domagały się tak gwałtownej naprawy, że rząd królewski, pomimo swej drażliwości na opinją otaczającego go dworu i arystokracji, oddał zarząd nad niemi *mieszczaninowi z pochodzenia*, a *protestantowi* z wyznania. Po pięciu latach upartej walki z nierozważnem szafowaniem grosza publicznego, Necker ogłosił wraz ze swojemi uwagami tak zwany *Compte rendu*, t. j. zestawienie dochodów i wydatków państwowych. Wrażenie tego sprawozdania było ogromne. Czytano je powszechnie i z wielką uwagą. Naród dowiadywał się po raz pierwszy, ile to on płaci podatków i kto je marnotrawi. Rodzina królewska i dwór nie posiadały się z oburzenia. Necker otrzymał dymisją.

Stan finansowy tymczasem coraz bardziej się pogarszał. Lekkomyślny i marnotrawny Calonne wyrównywał deficyt budżetowy pożyczkami. W ciągu trzech lat pokojowych zrobił 500 milijonów długu. «Deficyt przywróci Francji wolność» — pisał w kilka lat później Kamil Desmou-

lins. — «Wszyscy staną się obywatelami, ponieważ wszyscy będą płacić podatki. O szczęśliwy delicycie! O kochany Calonnie»!*)

Wreszcie Calonne nie miał od kogo już pożyczać. Musiano więc odwołać się do pomocy notablów. Nie mogąc ich zjednać dla swoich planów i chcąc zwalić z siebie odpowiedzialność, Calonne podał do publicznej wiadomości swoje projekty, których zgromadzenie nie przyjęło. Notable także nie chciały uchodzić przed narodem za zgromadzenie opornych wszelkiemu postępowi arystokratów i ogłosiły protokoły przebiegu obrad (1787 r.), wykazujące lekkomyślność i brak taktu ze strony Calonne'a. Minister i notable usprawiedliwiają się więc nie przed królem, lecz przed opinją publiczną.

Ostatecznie jednak trzeba było koniecznie zasilić finanse. Następca Calonne'a, arcybiskup de Brienne ustanowił dwa nowe podatki, nie wyłączając żadnego stanu od nich. «Wszyscy będą płacić podatki». Był to krok rewolucyjny. Parlament oparł się temu. A kiedy na mocy przysługującego prawa królowi zaregestrowano nowy dekret podatkowy, parlament orzekł, że tylko Stany generalne mają prawo nakładać nowe podatki. «Pierwszy cios przeciwko monarchii wypadł z parlamentów» — powiada Ludwik Leon Saint Just.**)

W walce, jaka wywiązała się pomiędzy władzą królewską i parlamentami, postawa tych ostatnich stawała się coraz bardziej rewolucyjną. Na dekret królewski, że król sam tylko jest źródłem wszelkiego prawa i wszelkiej władzy, parlament paryski 4. maja 1788 r. odpowiedział protestem, w którym mówi o niezależnych od woli królewskiej prawach ludu. Wrzenie stawało się powszechne i gwałtowne. Pojawiły się ulotne pisma, zawiązywały się kluby. Klęski klimatyczne, jak susza, grad a następnie zima surowa, uspasabiały ludność wiejską do rozruchów. Mówiono już o rewolucji. W wielu miejscach stawiono opór przy ściąganiu podatków, przy rozwiązywaniu parlamentów; wojsko nawet odmawiało często pomocy rządowi. Prowincje wyprzedzały Paryż w ruchu rewolucyjnym. Na dwóch przeciwległych końcach Francji, w Bretanii i Delfinacie, lud odpędził wojsko i nie pozwolił zamknąć parlamentów.

Rządowi królewskiemu nic nie pozostawało więc innego, jak zwołać Stany generalne. Sam to niejako przyznał w orędziu swojem. «Niepokój powszechny i wybujałe pragnienie reform owładnęły umysłami

*) La France Libre (1789). Str. 126 T. I. Oeuvres de Camille Desmoulins Bibliothèque Nationale Paris 1867.

**) Str. 2. Esprit de la révolution et de la constitution de France, par Louis-Léon de Saint-Just. A Paris 1791. Dziełko to niesłusznie niektórzy pisarze przypisują Antoniemu Saint-Just, członkowi konwencji.

i sprowadziłyby przekonania na manowce, jeśliby nie pośpieszono dać im stałą podstawę, zwołując zgromadzenie ludzi mądrych i umiarkowanych» — powiadała mowa królewska przy zagajeniu Stanów generalnych.

Zwołanie Stanów generalnych poruszyło całą Francją. «Z jednego końca Francji aż do drugiego — powiada Desmoulins — daje się słyszeć jeden i ten sam krzyk, krzyk powszechny». I rzeczywiście prawie jednomyślnie wołają wszystkie Cahiers des bailliages: Precz z przywilejami! Niech panuje równość! Niech naród sam stanowi prawa i podatki! Precz z despotyzmem! Niech żyje wolność!

Szczególnie jedna kwestja roznamiętniała silnie umysły. Konstytucja francuska uznawała trzy stany: duchowieństwo, szlachtę i trzeci stan, które posyłały mniej więcej równą ilość posłów, obradowały oddzielnie i głosowały stanami. Przewodnicząca ruchowi inteligencja protestowała przeciwko takiemu podziałowi i domagała się przedstawicielstwa narodowego, zamiast przedstawicielstwa stanów. — Jakaż to niedorzeczność — wołano — przypuszczać, że szlachta i duchowieństwo stanowią dwie trzecie narodu. A stan trzeci stanowiż istotnie trzecią tylko część narodu? — Na pytanie to odpowiedział opat Sieyès na początku 1789 r. rozgłośną broszurą,*) w której pojaśnia, że stan trzeci jest to cały naród bez stanu uprzywilejowanego. A jakaż korzyść z tego ostatniego stanu? Czy może pełni on wyłącznie służbę publiczną? Wcale nie. Dziewiętnaście dwudziestych posad publicznych w wojsku, w sądownictwie, w kościele, w administracji, zajmuje stan trzeci, nieuprzywilejowany. Ta zachodzi atoli różnica, że kiedy stan uprzywilejowany zajmuje wyższe, dobrze płatne stanowiska, to stan trzeci spełnia służbę, która wymaga wiele pracy a skąpo ją wynagradza. Gdyby nie było stanu uprzywilejowanego, wyższe posady dostawałyby się jako nagroda ludziom zdolnym za okazane usługi w służbie publicznej. «Gdyby zniesiono stan uprzywilejowany, naród niczby na tem nic stracił, zyskałby coś nawet. A więc czemże jest stan trzeci? Jest wszystkiem, ale wszystko to skrępowane i uciśnione. Czemżeby się stał bez stanu uprzywilejowanego? Wszystkiem, lecz wszystko to byłoby wolne i kwitnące».

Rząd królewski, zwołując Stany generalne, postąpił w tej sprawie połowicznie: podwoił liczbę przedstawicieli klasy plebejskiej, «najliczniejszej i jedynie niosącej ciężar podatkowy» — jak sam przyznawał — ale sprawę łącznego albo oddzielnego obradowania pozostawił ich własnej decyzji.

---

*) Qu'est — ce que le Tiers-Etat? Tout. — Qu'a-t-il été jusqu'ici? Rien Que demande-t-il? — Devenir quelque chose.

Pozostała więc głównia tlejąca, która musiała coraz bardziej rozżarzać się. Stan trzeci wezwał dwa inne stany, by się połączyły z nim. Aczkolwiek miał za sobą opiniją ogólną, występował jednak z początku pokornie. Dopiero posłowie szlacheckiego pochodzenia pobudzili go do śmielszych kroków. Zwłaszcza Mirabeau, syn znanego fizjokraty i arystokraty, zaimponował swoją energiczną mową. Wreszcie Sieyès, widząc że układy nie przyprowadzają do niczego, zaproponował, ażeby przedstawiciele trzeciego stanu uznali siebie za właściwych przedstawicieli narodu francuskiego, ponieważ wybrani byli przez 26 miljonów ludu, kiedy tymczasem reszta deputatów reprezentowała 200.000 tylko wyborców uprzywilejowanych. Propozycją przyjęto, i zgromadzenie posłów stanu trzeciego ogłosiło się, przy oklaskach czterotysięcznej publiczności, Zgromadzeniem Narodowem (Assemblée Nationale).

Rząd królewski, zamiast uświęcić swoją wolą postanowienie stanu trzeciego albo otwarcie oprzeć się temu, chciał wybiegami przeszkodzić połączeniu się stanów i narażał tem tylko powagę swoję. Salę posiedzeń zamknięto. Zgromadzenie Narodowe zebrało się w prywatnej sali, przeznaczonej na grę w piłkę, i zaprzysięgło, że nie rozejdzie się, aż nie ułoży konstytucji. «Posłowie, wchodząc do sali piłki, byli poddanemi: wychodząc, byli panami.»*) Zamknięto salę gry w piłkę. Zgromadzenie narodowe udało się do kościoła Ś-tego Ludwika. Tam połączyło się z niem prawie całe duchowieństwo, które miało w swem łonie przeszło 200 plebanów plebejskiego pochodzenia, i 47 najznakomitszych i najbardziej kochanych posłów szlacheckich. Opór więc stanów uprzywilejowanych został złamany.

Kiedy wybiegi nic nie pomogły, postanowiono zaimponować powagą władzy królewskiej. Z całą okazałością pompy średniowiecznej, ze wszystkiemi znamionami potęgi mocarstwowej, król przybył 23. czerwca na zgromadzenie przedstawicieli narodu i, zganiwszy surowo dotychczasowe postępowanie większości, skasował wszystkie jego uchwały i nakazał stanom rozłączyć się. Daremnie. Urok władzy królewskiej nie zdołał już przeważyć poczucia siły, które zgromadzenie czerpało z postawy ludu. — Kto wydaje wam rozkazy? — zawołał Mirabeau. «Wasz pełnomocnik, który sam powinien je otrzymywać od was!»

Dwór, królowa, arystokracja nalegały, by użyto wojska dla podtrzymania zachwianej powagi władzy królewskiej. To, co się działo we Francji, nie było dla nich dostateczną jeszcze przestrogą. Taine powiada, że w przeciągu czterech miesięcy, poprzedzających wzięcie Bastylii, można narachować przeszło 300 rokoszów w prowincjach francuskich. Przeciwnikom zgromadzenia narodowego zdawało się, że ściągnąwszy liczne wojsko

---

*) Str. 263. T. I. Histoire des Constituants — par Lamartine. Paris 1855 r.

do Paryża, będą mogli niedopuścić powstania ludu w tem stołecznem mieście. Przerachowano się.

Kiedy wiadomość o powtórnem odprawieniu Neckera, zapowiadająca cofnięcie ustępstw porobionych narodowi, nadeszła z Wersalu do Paryża, upadek na duchu był wprawdzie wielki; dość było jednak śmiałego wołania Kamila Desmoulins'a i przykładu kilku młodych ludzi, ażeby wnet zgromadził się sześciotysięczny tłum i z okrzykiem: «do broni!» zaczął się przesuwać przez miasto. Uderzenie pułków niemieckich, zamiast stłumić rozpoczynający się rokosz, roznieciło go jeszcze bardziej. Właściwy lud zachowywał jeszcze postawę wyczekującą. Pierwsze czynne wystąpienie skierował przeciwko rabusiom i rzezuniom, którym chodziło o obłowienie się tylko w rozpoczynającej się walce. Wogóle, lud właściwy okazywał podczas rewolucji mniej anarchistycznych i okrutnych popędów, aniżeli wybijająca się na wierzch burżuazja.*)

A cóż robili dowódcy wojskowi, którzy mieli uporać się tak łatwo z rokoszem paryskim? Przestraszeni groźną postawą przeszło półmiljonowej ludności stołecznej,**) stracili przytomność i zaufanie we własne siły, zwłaszcza że w samem wojsku rewolucyjne usposobienie zaczęło przejawiać się w olbrzymich rozmiarach. Pułk gwardji francuskiej przeszedł na stronę narodu; inne pułki wymawiały posłuszeństwo; żołnierze tłumnie uciekali z obozów i powiększali szeregi insurekcyjne. Żołnierze, utrzymywani w porządku kijami, także tęsknili do wolności.

Któż objął naczelną władzę nad powstaniem? Garstka wyborców i nieznanych urzędników miejskich. Zawiązek przyszłej komuny. Słowem, komisja wyborcza, zasiadająca w ratuszu (hôtel de ville). Zebrała się ona w nocy 12. lipca, zadekretowała utworzenie milicji mieszczańskiej w liczbie 48.000 ludzi, potworzyła ogniska rewolucyjne z byłych komisyj przedwyborczych, obmyśliła środki utrzymania w porządku i karności masy ludowej, której nie ufała. «Był to dziwnie śmiały zamach» — powiada Ludwik Blanc. «Zorganizować armją na usługi klasy średniej, nakazać wyłączenie z niej ludu, rozdać wyższe stopnie wojskowe, narzucić rewolucji kokardę, zamienić się w trybunał najwyższy — oto, do czego odważyło się kilku mieszczan, tak przeciwko zwierzchniej władzy jednego, jakoteż przeciwko zwierzchniej władzy wszystkich.» ***)

---

*) „Wszystkie okropności rewolucji pochodziły od ludzi dawnego wykształcenia, a nie od pospólstwa, które wciąż było tylko młotem lub mieczem.“ Str. 196. T. XVIII. Fr. Ks. Szlossera. Dzieje Powszechne. Lwów 1877 r.

**) Podług urzędowych źródeł, ludność Paryża w 1788 r wynosiła 599.569 głów.

***) Str. 361 i 362. Histoire de la révolution française par M Louis Blanc. T. II. Paris 1847.

Dzień zdobycia Bastylii, dzień 14. lipca, uznano powszechnie za początek zwycięskiego pochodu rewolucji. — A więc to rewolucja! — miał zawołać król, kiedy mu doniesiono o wzięciu Bastylii. Upadek «twierdzy despotyzmu królewskiego» był niejako hasłem rewolucyjnem dla całej Francji. Za przykładem Paryża, miasta potworzyły także komuny i zorganizowały gwardję narodową. Włościanie rozpoczęli ogniem i żelazem walkę przeciwko zamkom. Cały zachód Francji, od północy aż do Prowancji, buchnął strasznym pożarem.

Wiadomość o wzięciu Bastylii przestraszyła króla. Zrozumiał, że dalszy opór zwycięskiemu trzeciemu stanowi grozi jemu samemu i jego dynastji. Udał się więc do Zgromadzenia Narodowego. Powitano go milczeniem. Lecz kiedy oświadczył, że w zupełnej chce być jedności z narodem, że kazał wojskom opuścić Paryż i Wersal, że z zaufaniem oddaje się pod opiekę Zgromadzenia Narodowego, — wówczas rozległy się huczne oklaski, i Zgromadzenie, otoczywszy króla, odprowadziło go do zamku. To samo powtórzyło się i w Paryżu, kiedy 17. lipca, na żądanie wysłanej przez stolicę deputacji, Ludwik XVI. przybył do tego miasta. Z początku gwardja narodowa witała monarchę okrzykiem: «niech żyje naród!» Skoro jednak przyjął on z rąk mera trójkolorową kokardę i wchodząc do ratusza, odważnie stanął pod sklepieniem stalowem ze skrzyżowanych mieczy — był to wolnomularski sposób powitania dostojnego obcego brata — rozległ się powszechny okrzyk: «niech żyje król!» Nawet ci, co później zawzięcie, jak Marat, napadali na królewskość, okazywali w tym czasie przychylne królowi usposobienie. Desmoulins powątpiewał, czy w 1789 r. było więcej nad dziesięciu republikanów.

Zdawało się, że rewolucja wejdzie odtąd na tory spokojne. Król kapitulował, zwycięska burżuazja tryumfowała, duchowieństwo godziło się z losem, szlachta okazywała wielką gotowość do ofiar. Dowiodła ona tego na posiedzeniu nocnem 4. sierpnia. Skoro bowiem Target odczytał projekt proklamacji, wzywającej lud do szanowania osób i własności, wicehrabia de Noailles zażądał słowa i zawołał, że jedynym środkiem powstrzymania ludu od gwałtownych czynów jest wymierzenie mu sprawiedliwości a w tym celu należy zaprowadzić równość podatkową, obalić uciążliwe dla ludu przywileje, wykupić prawa feudalne, wreszcie znieść bez wykupu poddaństwo, pańszczyznę i wszelkie osobiste służebności. Książę d'Aiguillon poparł gorącemi słowy ten wniosek. Zapał udzielił się całej szlachcie. Le Guen de Kerengal z Bretanii, w ubraniu chłopskiem, i La Poule z Franche-Comté żywo odmalowali ohydę nadużyć feudalnych. Szlachta porwana uczuciem i przykładem La Rochefoucauld, Aleksandra de Lameth i innych, prześcigała się w zrzekaniu rozmaitych przywilejów i w ofiarności dla dobra ludu. «Była to gorączka wspaniałomyślności — powiada Ludwik Blanc —

był to szał zaparcia się samych siebie; kroniki żadnego innego narodu nie przedstawiały nigdy nic podobnego.» *)

Po długich rozprawach, w dniu 26. sierpnia Zgromadzenie Narodowe uchwaliło deklaracją praw człowieka i obywatela, która wywołała nie tylko we Francji, ale w całej Europie ogromny entuzjazm. Było to swego rodzaju Credo wolności. Większa część zasad Deklaracji zapisana jest dzisiaj w konstytucjach europejskich. Burżuazja — rzec można — skreśliła w niej najszlachetniejsze swe dążenia.

Do sformułowania tej deklaracji najwięcej przyczynił się Sieyès, mąż rozległej filozoficznej myśli i szerokich politycznych poglądów, który — podług wyrażenia Migneta — w komitetach miał więcej uczniów aniżeli współpracowników. W Memorjale, przedstawionym komitetowi konstytucyjnemu, rozwinął on swój pogląd na społeczeństwo i jego korzyści dla człowieka. Zdaniem Sieyèsa, «celem łączności społecznej jest szczęście stowarzyszonych».**) Społeczeństwo nie zmniejsza środków osobistych każdego członka, ale je powiększa, pomnaża. «A więc stan społeczny nie ustanawia niesprawiedliwej nierówności praw obok nierówności przyrodzonej środków; przeciwnie, broni równości praw przeciwko przyrodzonemu, aczkolwiek zgubnemu, wpływowi nierówności środków. Ustanowiono prawo społeczne nie po to, ażeby osłabiać słabego a wzmacniać silnego, lecz przeciwnie broni ono słabego przeciwko zamachom mającego siłę; osłaniając zaś ogół obywateli powagą swą opiekuńczą, zapewnia im wszystkim pełne używanie należnych im praw».***) «Równość praw politycznych jest fundamentalną zasadą. Jest tak samo świętą jak równość praw cywilnych. Z nierówności praw politycznych powstałyby rychło przywileje. Przywilej jest to albo uwolnienie od jakiego ciężaru powszechnego, albo nadanie wyłączne jakiego dobra powszechnego. Wszelki więc przywilej jest niesprawiedliwy, nienawistny i przeciwny prawdziwemu celowi społeczeństwa. Prawo, jako narzędzie powszechne, jako dzieło woli powszechnej, może mieć tylko na celu interes powszechny».****) Obrona wolności osobistej nie jest jedyną korzyścią ustroju społecznego. Społeczeństwo może stać się źródłem rozmaitych dobrodziejstw. «Dobrodziejstwa te wzrastać będą, w miarę tego jak porządek społeczny korzystać będzie ze światła, które czas, doświadczenie i rozwój myśli rozniecą w opinii publicznej.

---

*) Str. 486. T. II.

**) Str. 81. Notice sur la vie de Sieyès. En Suisse. MDCCXCV. Tam się znajduje przedrukowany: „Préliminaire de la Constitution. Reconnaissance et exposition raisonnée des Droits de l'Homme et du Citoyen. Lu les 20 et 21 juillet 1789 au Comité de Constitution. — Par Sieyès“.

***) Str. 82.

****) Str. 94 i 95.

Sztuka wydobycia jak największego dobra ze stanu społecznego jest najpierwszą i najważniejszą. Społeczeństwo zorganizowane tak, ażeby przynosiło jak największe dobro dla wszystkich, będzie arcydziełem rozumu i cnoty».*)

Socjalistyczny ten pogląd na istotne znaczenie społeczeństwa przebija się także w następujących kilku artykułach Deklaracji praw człowieka, którą był przedstawił komitetowi konstytucyjnemu.

«Art. II. Zadaniem społeczeństwa politycznego może być tylko jak największe dobro wszystkich.

«Art. III. Każdy człowiek jest jedynym właścicielem swej osoby, i tej własności tylko nie można odstąpić.

«Art. XXIV. Każdy obywatel ma prawo do korzyści wspólnych, które mogą powstać z ustroju społecznego.

«Art. XXV. Każdy obywatel, który nie może zaspokoić swych potrzeb, ma prawo do pomocy swych współobywateli».

Deklaracja praw człowieka, uchwalona w dniu 26. sierpnia, nadaje społeczeństwu więcej bierny, obronny charakter, aniżeli to czynił Sieyès w swych wywodach i w swym projekcie. W projekcie Sieyèsa wolność społeczna jest wyraźniej określona i więcej zabezpieczona, tak np. jest stanowczo wypowiedziane, że «żołnierza nie wolno nigdy używać przeciwko obywatelowi» (w Art. XIII.). W ogóle, redakcja Sieyèsa odznacza się większą jasnością i treściwością.

Uchwalona 26. sierpnia Deklaracja zawiera 17 artykułów. Oto jej brzmienie całkowite albo w streszczeniu.

Art. 1. «Ludzie rodzą się i żyją swobodni i równi w swych prawach. Różnice społeczne mogą być oparte tylko na korzyści społecznej».

Art. 2. «Celem każdego stowarzyszenia politycznego jest zachowanie praw przyrodzonych i nieodmiennych człowieka. Prawami temi są: wolność, własność, bezpieczeństwo i opór przeciwo uciskowi».

Art. 3. Wszelka władza pochodzi od narodu.

Art. 4. Wolność polega na możności robienia wszystkiego, co nie szkodzi drugiemu. Granice wolności mogą być tylko określone przez prawo.

Art. 5. Czego prawo nie zabrania, to wolno czynić każdemu; nikogo nie można zmuszać do tego, czego prawo nie nakazuje.

Art. 6. «Prawo jest wyrazem woli powszechnej». Wszyscy obywatele mają prawo bezpośrednio lub pośrednio przyczyniać się do jego ułożenia. Prawa powinny być jednakowe dla wszystkich. «Wszyscy obywatele są równi wobec prawa» i mogą ubiegać się o wszelkie posady i godności społeczne.

---

*) Str. 89.

Art. 7. Na podstawie tylko prawa można być uwięzionym. Wszelka dowolność w tym względzie ulega karze. Prawnemu uwięzieniu nie wolno stawiać oporu.

Art. 8. Kara może opierać się tylko na prawie.

Art. 9. Przed wydaniem wyroku obwiniającego, nie wolno obchodzić się surowo z więźniem.

Art. 10. Nikogo nie należy niepokoić z powodu jego przekonań, jeżeli manifestowanie ich nie narusza ustanowionego porządku.

Art. 11. Zapewnia się każdemu wolność myśli i przekonań, «z tem jednak, że odpowiadać będzie za nadużycie tej wolności w wypadkach określonych przez prawo».

Art. 12. Siła publiczna powinna służyć ku pożytkowi ogólnemu.

Art. 13. Podatek «powinien być równo podzielony pomiędzy wszystkich obywateli, stosownie do ich możności».

Art. 14. Wszyscy obywatele mają prawo albo osobiście albo przez swych przedstawicieli brać udział w stanowieniu i kontrolowaniu użycia podatku.

Art. 15. Społeczeństwo ma prawo żądać rachunku od każdego urzędu publicznego.

«Art. 16. Społeczeństwo nie posiada konstytucji, jeżeli nie dano mu rękojmi praw i nie ustanowiono w niem określonego podziału władz».

«Art. 17. Ponieważ własność stanowi niepogwałcalne i święte prawo, przeto nie można nikogo jej pozbawiać, chyba wyraźnie domaga się tego konieczność publiczna, prawnie stwierdzona, i to tylko pod warunkiem słusznego i poprzedniego wynagrodzenia».

Godnem jest uwagi, że Zgromadzenie Narodowe jednemu tylko z praw przyrodzonych, własności, oczywiście indywidualnej, przyznało stanowczo świętość i niepogwałcalność.

Art. XXV. Sieyèsa odbił się w jednym ustępie wniosków dodatkowych do Deklaracji praw człowieka. Jest to następujący ustęp: «Zostanie założony i zorganizowany Zakład powszechnej pomocy publicznej, w celu wychowywania opuszczonych dzieci, pomagania ubogim słabym i dostarczania pracy ubogim zdrowym, jeśliby ci nie mogli jej sami dostać».

Ogłosiwszy prawa człowieka i obywatela, należało także oznaczyć ich obowiązki. Domagali się tego jansenista Camus i opat Grégoire. «Zanim jednak XIX. stulecie — powiemy za Ludwikiem Blanc'iem — przystąpiło do swego zadania, XVIII. musiało ukończyć swoje».*)

Ociąganie się króla z zatwierdzeniem Deklaracji praw człowieka znowu wyszło na szkodę władzy monarchicznej. Lud sprowadził

*) Str. 42. T. III. Paris, 1852.

(5. października) króla z Wersalu do Paryża. Wkrótce (29. października) przeniosło się tam także Zgromadzenie Narodowe.

Burżuazja, owładnąwszy królem, chciała zamknąć rewolucją w granicach, które uważała za właściwe. Większość jej hołdowała zasadom Woltera i Monteskijusza. Dalszy pochód rewolucyjny uważała za dążenie przewrotowe, zgubne dla porządku społecznego, któremu należało oprzeć się z całej mocy. Interes ludu pracującego i nic nie posiadającego oddzielił się od interesu rodzin zamożnych. Loustalot spostrzegł to i w piśmie swojem: Révolutions de Paris pytał ze zgrozą: czy arystokracją szlachty na to obalono, aby na jej miejscu postawić arystokracją ludzi bogatych? Wytykał on nowy despotyzm mieszczański (despotisme bourgeois), którego dziełem było prawo wojenne z 21. października, pozwalające używać siły zbrojnej przeciwko zbiegowisku ludowemu; i porównywał rządy Trzystu paryskiej komuny, która ustanowiła w tym czasie inkwizycyjny komitet badań (Comité des recherches), do despotycznych rządów Dziesięciu kupiecko-arystokratycznej Wenecji.

. Pomiędzy przedstawicielami trzeciego stanu była znaczna większość adwokatów i urzędników,*) toteż dekret 22. października, reorganizujący Francją, nosi na sobie widoczną cechę niwelacji biurokratyczno-burżuazyjno-centralistycznej. Dawne historyczne prowincje,**) któreby więcej odpowiadały prawdziwie ludowemu samorządowi, zastąpiono departamentami, które urządzono podług jednego wzoru. Ogólnej zasadzie, jakoby wszyscy mieli prawa równe, zaprzeczono, dzieląc obywateli na biernych i czynnych. Ci ostatni tylko używali praw wyborczych. Za czynnego obywatela uważał się każdy Francuz, mający lat 25 i płacący kwotę podatku równą zarobkowi trzechdziennemu wyrobnika prostego. Gminom, które objawiały silną dążność do zupełnego uniezależnienia się, przyznano jednak rozległy samorząd. Mogły one zarządzać swojemi zakładami, dobrami i dochodami, regulować podatki gminne, wykonywać potrzebne roboty publiczne, utrzymywać swoją policją. Wybierały same swoję Radę ogólną (Conseil général) i municypalność. Wybory państwowe odbywały się w kantonie i były pośrednie o dwóch stopniach, t. j. czynni obywatele kantonu mianowali wyborców,

---

*) Liczbę przedstawicieli różnie podają: jedni 1214, drudzy 1237, znowu inni podają liczbę przedstawicieli szlachty — 270 (w tej liczbie 28 członków parlamentów), duchowieństwa — 290 (w tej liczbie plebanów 200), stanu trzeciego — 688 (w tej liczbie adwokatów — 212, urzędników niższych — 200, radców miejskich — 18, kupców i rolników — 216 itd.)

**) Należy jednak zauważać, że podział na prowincje był tylko polityczny: pod względem finansowym dzieliła się Francja na généralités, pod względem cywilnym na — intendances, pod względem wojskowym na — gouvernements, pod względem kościelnym na diocèses, pod względem sądowym na baillages i sénéchaussées

a ci ostatni wybierali posłów, urzędników i sędziów. Nowa konstytucja ściągnęła surową krytykę, zwłaszcza ze strony Loustalot'a i Desmoulins'a. Szczególnie krytykowano podział obywateli na czynnych i biernych, a Loustalot wykazywał wady systemu reprezentacyjnego, który usuwa lud od czynnego udziału w sprawach publicznych.

Augustyn Thierry mniema, że narodowi francuskiemu w rewolucji 1789 r. chodziło jedynie o ustanowienie rządu, opartego na industrji, a więc liberalnego i pokojowego. «Oczywistym tego dowodem — powiada — był akt publiczny i konstytucyjny, którym naród francuski oświadczył, że wojny zaczepnej prowadzić nie będzie. Takim był cel rewolucji, takim powinien być jej kres».*) Istotnie, burżuazja zadawalniała się tem, co zyskała. Atoli arystokracja i duchowieństwo postarały się o dalsze rozdmuchanie płomienia rewolucyjnego.

Po wzięciu Bastylji, nastąpiła pierwsza emigracja; po wywiezieniu króla z Wersalu do Paryża, powtórzyła się ona w jeszcze większych rozmiarach. Książęta objeżdżali dwory cudzoziemskie, straszyli monarchów i arystokracją i namawiali do utworzenia koalicji, którąby przywróciła dawny porządek we Francji. W samym kraju podnoszono chorągiew rokoszu. Duchowieństwo podburzało ludność południową. We wschodnich prowincjach skłaniano wojsko do buntu. Po całej Francji knowano spiski, otaczano niemi dwór, zasiewano niezgodę w Zgromadzeniu Narodowem, wstrząsano stolicę. Emigranci i spiskowcy nie dawali uspokoić się Francji. Pogłoska o spiskach wzburzyła ludność bretońską w grudniu 1789 r. Loustalot, Desmoulins, Marat, widząc, co się święci, ostrzegali naród i wzywali go do ciągłej czujności. «Pięćset do sześciuset odciętych głów — wołał ponuro Marat — zapewniłyby wam spokój, wolność i szczęście. Fałszywa ludzkość osłabiła wasze ręce, powstrzymała ciosy; przypłaci za nią życiem — wróżył dalej złowieszczo — miljon braci waszych».

Okropny stan finansów i rozwijający się duch rewolucyjny w narodzie spowodowały dwa ważne wypadki, które miały nietylko czasowe znaczenie, ale nadto były oznaką odbywającego się wewnętrznego przeobrażenia. Mam tu na myśli zaprowadzenie asygnat i ruch federacyjny.

Ażeby podołać trudnościom finansowym, Zgromadzenie Narodowe postanowiło 29. grudnia 1789 r., sprzedać część dóbr narodowych czyli raczej kościelnych na kwotę 400 miljonów i, dla szybszego ściągnięcia gotówki, zaprowadziło asygnaty, używane już w stosunkach kupieckich w Hiszpanii i w Wenecji. Asygnaty te dawały prawo do odpowiedniego ich wartości obszaru ziem sprzedanych. W obiegu jednak doznawały

*) Str. 108. Artykuł: „Des nations et de leurs rapports mutuels etc.", przedrukowany w Oeuvres de Saint-Simon et d'Enfantin. XVIII. Vol. Paris. 1869.

znacznej trudności. Z tego powodu w kwietniu 1790 r. wyszedł rozkaz, ażeby kasy publiczne i prywatne przyjmowały je na równi z brzęczącą monetą. Zaprowadzenie asygnat miało wielkie znaczenie dla rewolucji. Bez nich musiałaby ona w walce ze skoalizowaną Europą monarchiczną albo zbankrutować albo rozprządz się w anarchją zupełną. W ewolucji zaś społeczno-ekonomicznej asygnaty ułatwiły rozwój kapitalizmu i przyczyniły się w pewnej mierze do uruchomienia własności ziemskiej.

Broniąc się od głodu i chciwości spekulantów zbożowych, miasta francuskie zaczęły federować się z sobą. W końcu 1789 r. Arbois, Beaume, Besançon, Dôle, Gray, Lans-le-Saulnier, Orgelet, Ornans, Poligny, Pontarlier, Quingey, Saint-Claude, Salins i Vesoul zawarły między sobą przymierze, mające na celu ułatwienie wolnej sprzedaży zboża i utrudnienie skupowania onego. Do konfederacji tej przystępowały także inne miasta i wsie. Dijon z wielką uroczystością to zrobił. W innych prowincjach ruch federacyjny miał więcej charakter polityczny. Zrzekano się odrębności, przywilejów, łączono się w jednę rodzinę, w jeden naród. Po całej Francji uroczyście obchodzono święta federacyjne, podczas których prowincje, miasta, wsie, stany, wyznania bratały się ze sobą. Najświetniejszą i najwspanialszą była uroczystość federacyjna, którą obchodzono w Paryżu w rocznicę wzięcia Bastylji. Zgromadzili się na nią delegaci z całej Francji, a Jan Baptysta Clootz, nawpół Niemiec, nawpół Francuz, człowiek bardzo bogaty a pomimo to filozoficznie rozmiłowany w wielkim akcie wyzwalania się ludzkości, zebrał liczny poczet cudzoziemców, ażeby ci reprezentowali rozmaite narody na kuli ziemskiej.

Ucieczka króla (w nocy 20. czerwca 1791 r.) i pozostawiony przez niego protest przeciwko wszystkim uchwałom, które zapadły «od dnia jego uwięzienia, 6. października 1789 r.», wzburzyły znowu ludność francuską. Paryż cały zawrzał, a w Burgundji i Lyonnais rozpoczęła się zawzięta żakierja. Pomimo to Zgromadzenie Narodowe postanowiło nie nadawać wielkiego znaczenia sprawie ucieczki króla, a nawet nie wahało się przelać krew, rozpędzając 17. lipca tłumy, domagające się detronizacji Ludwika XVI.

Zgromadzenie Narodowe skończyło swoje zajęcia 29. września 1791 r. Zrobiło ono wiele. Obaliło feudalizm i utorowało drogę nowemu ustrojowi.*) Prócz reformy politycznej i cywilnej przeprowadziło ważną reformę sądowniczą. Rozprawy parlamentarne, połączone z dyskusją po klubach

*) Saint-Simoniści nie bez słuszności utrzymywali, że zgromadzenie to było najbardziej rewolucyjne ze wszystkich zgromadzeń prawodawczych podczas rewolucji. „L'assemblée constituante a été, dans la réalité, plus révolutionnaire qu' aucune de celles qui lui ont succédé: les mots n'ont pas le pouvoir de changer les choses". Str. 90. Opinions littéraires, philosophiques et industrielles. Paris, 1825.

i artykułami dziennikarskiemi, przyczyniły się znacznie do wzrostu samowiedzy społecznej w narodzie.

Dokonywające się przeobrażenie stosunków społecznych w całej Francji: rozprawy w Zgromadzeniu Narodowem nad przyrodzonemi prawami człowieka; mowy i spory, odbywające się w klubach i dziennikach, musiały poruszyć także trzy ważne zagadnienia społeczne: praw cywilno-politycznych kobiety, ekonomicznego położenia robotnika i organizacji własności ziemskiej.

Sprawa kobieca miała znakomitego rzecznika w Condorcet'cie. Rozumowania jego odznaczały się logiczną ścisłością i niezwykle jasnym wykładem. Najtreściwiej wypowiedział swe zdania w Journal de la Société de 1789 (1790 lipiec. N. 5), które tu powtórzymy:

«W imię jakiej zasady, w imię jakiego prawa usuwają w państwie republikańskiem kobiety od czynności publicznych? Nie pojmuję. Wyraz: przedstawicielstwo narodowe znaczy przecież przedstawicielstwo narodu. Czyż kobiety nie stanowią części narodu? Zgromadzenie Narodowe ma na celu ułożenie i zachowanie praw narodu francuskiego. Czyż kobiety nie stanowią części narodu francuskiego? Prawo wybierać i być wybranym opiera się na jednym tytule, tytule istot rozumnych i wolnych. Czyż kobiety nie są istotami wolnemi i rozumnemi? Jedynemi ograniczeniami prawa wyborczego są: skazanie na karę cielesną lub hańbiącą i małoletność. Czyż wszystkie kobiety miały zatargi z prokuratorem rzeczypospolitej, i czyż w naszych prawach nie czytamy deklaracji, że osoby obu płci, mające 21. rok, są pełnoletnie? Czyż słabość cielesna kobiet ma służyć za dowód przeciwko nim? Ależ w takim razie wypadałoby posyłać także wszystkich przedstawicieli przed sąd lekarski i usuwać tych, co każdej zimy cierpią na podagrę. Może brak nauki i niedostatek rozumu politycznego mają przemawiać przeciwko kobietom? Mnie się wydaje, że wielu posłów obchodzi się bez tego. Im więcej odwołujemy się do zdrowego rozsądku i zasad republikańskich, tem trudniej znaleść poważny powód usunięcia kobiet od polityki. Najgłówniejszy zarzut, który znajduje się na ustach u wszystkich, a który powiada, że otworzyć kobietom zawód polityczny znaczy je wyrwać z łona rodziny, przedstawia dowód pozornej tylko siły. Najprzód, nie daje się on zastosować do licznego tłumu kobiet, które nie są jeszcze lub nie są już małżonkami; następnie, gdyby miał stanowcze znaczenie, to należałoby, na tej samej podstawie, zakazać im wszelkich zajęć rękodzielniczych i kupiectwa, ponieważ te zajęcia odsuwają tysiące kobiet od obowiązków rodzinnych, kiedy tymczasem czynności polityczne zatrudniłyby tylko z jakie sto niewiast w całej Francji. Wreszcie pewna znakomita kobieta rozstrzygnęła tę kwestją temi wznio-

słemi wyrazy: «Kobieta ma prawo wstąpić na mównicę, ponieważ ma prawo wstępować na rusztowanie!»

Pomiędzy licznemi broszurami, domagającemi się równouprawnienia kobiet, wymienić należy: Cahier des doléances et réclamations des femmes, w którym objawiono żądanie, aby kobiety dopuszczone były także do wyborów: Requête des dames à l'assemblée nationale, ze skargą, że same kobiety nie biorą udziału w świetnem odrodzeniu Francji*); Sur l'admission des femmes au droit de cité, w której to rozprawie Condorcet w silnych wyrazach obwiniał ogół męski o pogwałcenie zasady równości. Sprawę równouprawnienia kobiet popierały energicznie także czasopisma: Orateur du peuple pod redakcją Martel'a, Chronique du mois i Bouche de Fer.

Ową znakomitą kobietą, której słowa przytoczył Condorcet powyżej, była znana autorka, Olimpija de Gouges (1755—1793), żona Aubry'ego. Agitowała ona dzielnie piórem, słowem i czynem w sprawie równości praw kobiety. W broszurze, wydanej w 1791 r. p. t. Déclaration des droits des femmes, powiada: «Wolność i sprawiedliwość polegają na tem, ażeby oddawano każdemu, co mu się należy. Do wykonywania praw przyrodzonych kobiety niema innych przeszkód, jeno te, które stawi wieczna tyranja mężczyzny. Prawa przyrody i rozumu powinny usunąć te ograniczenia... Ustawa powinna być wyrazem woli powszechnej. Wszystkie więc obywatelki, tak samo jak i wszyscy obywatele powinni współdziałać osobiście lub przez swoich przedstawicieli do jej ułożenia. Powinna być ona jednakową dla wszystkich. Wszyskie obywatelki i wszyscy obywatele, równi w jej oczach, powinni być zarówno przypuszczeni do wszystkich godności, posad i obowiązków publicznych, stosownie do swoich zdolności i bez żadnego innego wyróżnienia, jak tylko cnoty i talentu.»

Zgromadzenie Narodowe, znosząc przywileje majstrów i cechy, zaprowadzało równość pomiędzy robotnikami i oswobodzało pracę od wielu krępujących ją więzów. Po pamiętnem posiedzeniu 4. sierpnia 1789 r., Desmoulins w Latarni swojej pisał: «Majster krawiec, majster szewc, majster perukarz płakać będą; ale ich czeladnicy ucieszą się, i odbędzie się iluminacja na poddaszach» **). Istotnie, ogół robotników powitał radośnie uchwałę Zgromadzenia Narodowego. Wkrótce jednak robotnicy spo-

*) „Czyż my same tylko nie weźmiemy udziału w tem świetnem odrodzeniu, jakie ma ożywić Francją?.... Złamaliście berło despotyzmu, wypowiedzieliście piękny aksjomat, godny zapisania we wszystkich umysłach i sercach że Francuzi są narodem wolnym.... i codziennie znosicie jeszcze, że 13 miljonów niewolnic dźwiga haniebnie kajdany 13 miljonów despotów."

**) Str. 13. La Lanterne aux Parisiens Oeuvres de Camille Desmoulins. T. II. Paris, 1869.

strzegli, że zniesienie cechów miało i swoję złą stronę, niweczyło bowiem dawniejszą solidarność pomiędzy nimi. Chcąc więc naprawić to złe, wiązali się w nowe stowarzyszenia. Zgromadzenie Narodowe, upatrując w tem wskrzeszanie cechów dawnych, uchwałą 14. czerwca 1791 r. zakazało zawiązywać stowarzyszenia robotnicze i organizować zmowy. W postanowieniu tem charakter burżuazyjny ciała prawodawczego najwięcej uwydatnił się.

Saint-Simoniści słusznie zauważyli, że piorunująca wymowa Mirabeau uderzała, nie w samych tylko uprzywilejowanych członków małej rodziny, ale także, pomimo jego woli, w uprzywilejowanych członków wielkiej rodziny: całego społeczeństwa. Jeżeli prawo pierworodztwa gwałciło zasadę równości, to czyż ogólne prawo dziedzictwa także jej nie gwałci? Słuszną była także uwaga opata Maury, zgorszonego badaniem tytułów własnościowych duchowieństwa. «Pamiętajcie — wołał on do Zgromadzenia Narodowego — że za każdym razem jak szukać będziecie początków własności, naród z wami ich także szukać będzie.» I istotnie pytano: dla czego ziemia ma należeć do niewielkiej liczby właścicieli, a nie do całego narodu? Z pomiędzy broszur, potrącających o te kwestje, największą zwróciła na siebie uwagę wydana p. t. *Je perds mon état, faites moi vivre* (Tracę mój zawód, dajcież mi sposób do życia). Zniweczyliście — powiada autor — despotyzm, podział na trzy stany, feudalizm, parlamenty i mnichów; oddaliście dobra duchowne narodowi do rozporządzenia. Uczyńcie jeszcze jeden krok: powiedźcie, że ziemia Francji należy do państwa, z obowiązkiem sprawiedliwego jej dzielenia pomiędzy obywateli. Nie byłaby to rzecz bezprzykładna, gdyż Likurg i Germanowie poprzedzili was w tym względzie. — Jesteśmy bracia z przyrody; jesteśmy niemi przez religją; stajemy się niemi przez prawa; powinniśmy być także niemi pod względem majątkowym. — Albowiem niema braterstwa pomiędzy bogatym i biednym, a wolność nie da się pogodzić z nadzwyczajną nierównością majątków.»

Nędza, panująca wśród ludności pracującej, niepokoiła umysły. Starano się jej ulżyć wydawaniem wsparć pieniężnych, ale wywierało to bardzo mały skutek. Liczba ubogich rosła; w samym Paryżu liczono ich 120.000 w 1789 r. Ażeby skuteczniej przyjść w pomoc ubóstwu, poseł Malouet na posiedzeniu 3. sierpnia 1789 r. żądał organizowania biur wsparcia i pracy, lecz nie znalazł poparcia w zgromadzeniu. Drugi raz, przy rozprawach nad dobrami duchownemi, domagał się on tak samo daremnie, ażeby na hipotece tych dóbr ubezpieczono pewną kwotę dla wspierania ubogich, dopóki ci istnieć będą *). Dopiero kiedy głodni robotnicy burzyć

*) **Malouet, po rzeziach wrześniowych (1792 r.) opuścił Francją i dopiero 1801 r. znowu do niej wrócił.**

się zaczęli w Paryżu. Zgromadzenie Narodowe, na wniosek komuny paryskiej, uchwaliło 15 miljonów liwrów na założenie warsztatów dobroczynnych (Ateliers de charité). Jak wielką musiała być liczba robotników pracujących w tych warsztatach, można wnosić z tego, że w samych tylko warsztatach w części miasta Montmartre pracowało 17.000 ludzi.

Zaczęły objawiać się nawet pewne dążności socjalistyczne w klubie, założonym 1. października 1790 r. pod nazwą: Le cercle social ou Assemblée fédérative des amis de la vérité. Należeli pomiędzy innymi do tego klubu: Condorcet; Bonneville, który oświadczał się za prawem agrarnem; ksiądz Claude Fauchet, który propagował stowarzyszenie powszechne (l'association universelle) i nazwał Chrystusa pierwszym sankiulotem. Koło to społeczne pragnęło poznać prawdę: chciało rozpocząć wielkie dzieło skonfederowania ludzi. Organem jego było czasopismo: Bouche de fer. «Każdy człowiek — powiadało to pismo — ma prawo do ziemi, i każdy człowiek powinien mieć dla swego wyżywienia pewny jej kawałek. W umowie stowarzyszącej, która organizuje naród podług naczelnych uchwał przyrody i słuszności, człowiek oddaje się cały ojczyźnie i wszystko bierze od niej. Każdy oddaje jej swoje prawa, swoje siły, zdolności i środki istnienia i ze swojej strony sam korzysta z praw, sił, zdolności i środków istnienia ogółu. Wytwarza to wielką jedność, a z niej powstają: potęga harmonijna, bezpieczeństwo zupełne, całkowita suma szczęścia dostępnego dla wszystkich i doskonałe uzupełnienie woli przyrody.» Kółko społeczne wyznawało zasady republikańskie. Po ucieczce króla, oświadczało się z tem, że «nie trzeba więcej królów, dyktatorów, imperatorów, władców! Nasz wróg — to nasz pan. Nie trzeba ani Lafayette'a, ani Orleana! Prawo, samo prawo i przez wszystkich postanowione.» Jeden z najważniejszych członków klubu, Condorcet, zamieścił w założonem po ucieczce króla piśmie: Républicain dowcipny list, w którym młody mechanik obiecywał zrobić monarchę — automata; lista jego cywilna nie przekraczałaby 200.000 liwrów, a sam on, przy pewnych poprawkach, starczyłby na długie i długie lata.

Potężny klub jakobiński odgadł w nowem kole swego wroga. Oskarżywszy koło społeczne o niebezpieczną dążność zaprowadzenia prawa agrarnego, stłumił jego rozwój. Indywidualizm wzbierał silnemi falami. Uwydatniało się to w rozrywaniu dóbr gminnych i w separatystycznem dążeniu gmin.

«Gdyby Francja była wyspą — powiada Saint-Simon — rewolucja jej napewno byłaby krótsza i mniej gwałtowna.» Krwawe dni wrześniowe spowodowane były przedewszystkiem grozą najazdu cudzoziemskiego i utraty niepodległości państwowej. Patrjotyzm skojarzył się z uczuciem rewolu-

cyjnem i wydał tę straszną energję, która zwycięskie stawiła czoło skoalizowanym siłom monarchów europejskich.

Nowe zgromadzenie, wybrane na podstawie nowej konstytucji, rozpoczęło swe zajęcia 1. października 1791 r. i przyjęło nazwę Zgromadzenia narodowego prawodawczego (Assemblée nationale législative). Ponieważ poprzednie zgromadzenie uchwaliło było, ażeby członków jego nie wybierano do nowego, przeto pomiędzy posłami pojawili się ludzie po większej części nieznani lub małoznani. Z posłów paryskich głośnemi były nazwiska tylko Brissot'a i Condorcet'a. Opat Fauchet, członek «kółka społecznego» został wybrany posłem z Calvados. Stosunek pozycji społecznej, wieku i stronnictw zupełnie był odmienny w nowem zgromadzeniu. Nie świeciło ono ani nazwiskami historycznemi, ani tytułami, ani dobrami rozległemi. Arystokraci i monarchiści nie ukrywali swej pogardy dla posłów, którzy nie w powozach, lecz skromnie, w kaloszach, osłonięci parasolami, przybywali na posiedzenia. Zamiast łysin poważnych i włosów siwych ujrzano gęste i bujne czupryny. Zgromadzenie było prawdziwie młode. Liczono wyżej niż 60 członków, którzy nie mieli jeszcze 26 lat. Dawniejsze zachowawcze stronnictwo prawie zupełnie znikło; jego miejsce na prawicy zajęło stronnictwo konstytucyjne, które w poprzedniem zgromadzeniu zajmowało centrum lub nawet lewicę. Na ogólną liczbę 745 posłów było stałych zwolenników uchwalonej konstytucji 160. Po lewej stronie zasiedli nowatorowie czyli reformatorowie, dwa razy prawie liczniejsi od członków prawicy. Byli to przeważnie adwokaci, których w ogóle liczono 400. W środku czyli tak zwanym brzuchu tłoczyli się Lękliwi (les timides), którzy jak kłosy w polu chylili się to w tę, to owę stronę, w miarę tego skąd wiała większa energja.

Wkrótce na lewicy zaczęli rej wodzić znakomici mówcy z Żyrondy: Vergniaud, Guadet, Gensonné, adwokaci z Bordeaux. Z nimi poszedł też razem entuzjastyczny Prowansalczyk, Isnard. Koło nich zgrupowało się tak zwane później stronnictwo żyrondystowskie. Pod pewnym względem czem był Mirabeu dla konstytucjonistów, tem dla tego stronnictwa stał się Brissot. Z żyrondystami trzymał także Condorcet, który «prawie nigdy nie przemawiał z mównicy i mało w ogóle mówił; lecz należało się liczyć z jego milczeniem, pełnem myśli: był to Sieyès republikanów» *).

Żyrondyści pchali zgromadzenie w dwóch kierunkach: ku republice i ku wojnie. Byli tego przekonania, że bez wojny nie zdołają obalić monarchii. Przytem wojnę uważali za nieuniknioną. Woleli więc nie czekać wtargnięcia grożącego najazdu, lecz śmiało przenieść odrazu teatr wojny

---

*) Str, 131. Louis Blanc T. VI. Paris 1854. Mignet powiada także o nim, że odegrywał rolę Sieyès'a w tem drugiem rewolucyjnem zgromadzeniu. Str. 177.

poza granice Francji, pomiędzy ludy rwące się do wolności także*). Przedstawiali oni — jak powiada Ludwik Blanc — inteligencją burżuazyjną, która, z natury rzeczy niespokojna i szczerze zentuzjazmowana do wolności, zakreślała sobie dalsze cele, aniżeli te, które starczyły dla starszego pokolenia większości burżuazji. Byli tu czciciele Voltaire'a, Helwecjusza, D'Alembert'a, Volney'a, uczniowie Diderot'a i Rousseau. Wrogami byli panowania księży i monarchów, chcieli sprawiedliwej wolności dla wszystkich, uważali rzeczpospolitę federalną za wzorowy ustrój państwa**), a przedewszystkiem pragnęli upowszechnienia oświaty. «Nie znam ludzi lepszych i lepszych patrjotów» — pisał o nich Tomasz Payne do Dantona.

Zresztą emigranci, szlachta i duchowieństwo zniewalali do podjęcia z nimi walki energicznej. Pierwsi otwarcie formowali w Brukseli, Wormsie, Koblencji oddziały zbrojne, które z koalicją monarchów europejskich miały wkroczyć do Francji i przywrócić tam dawny porządek. Szlachta i duchowieństwo podburzały lud i zdołały nawet w tych miejscowościach, gdzie średnia klasa była nieliczna, wywołać powstania ludowe, jako to: w Wandei, Languedoc'u i Calvados.

Rozpoczęła się więc walka z wewnętrznym wrogiem. Brissot wniósł 20 października sprawę emigrantów na porządek dzienny. Rozprawy były burzliwe, namiętne. Nasamprzód, 20. października uchwalono wezwać starszego brata króla do powrotu, pod groźbą pozbawienia go wszelkich praw. Następnie, po przemowach Brissot'a, Vergniaud'a, Isnard'a, zapadła 9. listopada surowa uchwała przeciwko emigrantom. Dla czuwania nad wewnętrznym wrogiem utworzono 25. listopada osobny komitet (Comité de surveillance). W cztery dni później uchwalono wezwać duchowieństwo do złożenia ogólnej przysięgi, a opornych pozbawić pensji i uważać jako podejrzanych.

*) Kiedy Robespierre oskarżył żyrondystów, że wypowiedzieli wojnę Austrji, Vergniaud tak się bronił 10. kwietnia 1793 r.: „Ze wszystkich stron byliśmy osaczeni przez wojska pruskie i austrjackie i przez emigrantów, którym Austrja i Prusy pozwoliły organizować się w oddziały zbrojne. Nie chodziło o to, czy będziemy mieli wojnę, gdyż czynem była nam wypowiedziana: lecz chodziło o to, czy mamy spokojnie czekać, aż ukończą wszystkie przygotowania, które robiono przed naszemi bramami dla zgniecenia nas, czy mamy pozwolić przenieść teatr wojny na naszę ziemię, czy też mamy postarać się o to, by przenieść takowy na ich ziemię."

**) Jak widzieliśmy, myśl federacyjna znajdowała we Francji dość zwolenników: wyznawali ją Rousseau, Mably, Helwecjusz. Przekonania Helwecjusza w tym względzie poznano dopiero w 1796 r., kiedy wydano z rękopismów jego dzieła. Zalecał on podział Francji na 40 małych republik, solidarnie połączonych w sprawie obrony zewnętrznej, wolnych w zarządzie wewnętrznym i posyłających przedstawicieli swych do wspólnej Wielkiej Rady Narodowej. Co do Rousseau, to myśl jego federacyjna znikała niejako wobec jego pojęcia wszechwładnego narodowego panstwa, które stało się wyznaniem wiary stronnictwa jakobinów.

Równocześnie żądano czynnego wystąpienia przeciwko wrogowi zewnętrznemu. «Nie spodziewajcie się, ażeby monarchowie pozostawili was w spokoju — powiadali mówcy Żyrondy. «Wasza konstytucja — wołał Brissot — wiecznem będzie przekleństwem dla tronów absolutnych. Ona wytacza proces królom; wydaje przeciwko nim wyrok. Wasi wrogowie? To są królowie, a wy jesteście narodem. Czyż możliwe jest szczere pojednanie się pomiędzy tyraniją i wolnością?» Największe wrażenie wywarł Isnard swoją mową 29. listopada. «Powiedzmy Europie — zakonkludował — że jeśli gabinety namawiają królów do wojny przeciwko narodom, to my powołamy narody do walki przeciwko królom.» Fauchet proponował uznać za nieważne wszystkie traktaty, zawarte z monarchami a natomiast ogłosić przymierze z narodami wolnemi: angielskim, anglo-amerykańskim, helweckim, polskim, holenderskim. «To są jedyni sprzymierzeńcy narodu francuskiego; inni zaś ludzie, połączeni w plemiona pod rózgą despotów, są naszemi braćmi, lecz nie mogą być naszemi sprzymierzeńcami. Powinni naprzód odzyskać wolność.» *) Nawet konstytucjonalista Vaublanc, wysłany w deputacji do króla, zakończył temi słowy: «Powiedz im, monarcho, że jeśli książęta Niemiec będą dalej protegować przygotowania zbrojne przeciwko Francuzom, to Francuzi poniosą do nich nie żelazo i ogień, lecz wolność! Ich to sprawa, aby zastanowili się nad skutkami przebudzenia narodów.»

Król, lubo z innych powodów, pragnął także wojny. Dla niego mogła ona przynieść wybawienie z więzów, któremi rewolucja skrępowała jego wolę i władzę. Dwór prowadził podwójną grę. Porozumiewał się z emigrantami i monarchami cudzoziemskimi i wtórował Zgromadzeniu Prawodawczemu. Mogło było nawet zdawać się, że król szczerze podejmuje sprawę narodu. Na początku marca 1792 r., kiedy groźba najazdu wywołała w przeszło 20 departamentach większą niż wszystkie poprzednie żakierją, utworzył ministerstwo z koła żyrondystowskiego, nazwane przez dwór ministerstwem bez spodni (le ministère sans-culotte). Wreszcie wojnę uroczyście wypowiedziano cesarzowi niemieckiemu 26 kwietnia.

Gdyby król połączył się był szczerze z żyrondystami, mogliby oni wzmocnić chwiejący się jego tron. Wahali się jeszcze wówczas pomiędzy monarchją konstytucyjną i rzeczpospolitą. Tej ostatniej wybitniejsi tylko przewódcy mocno pragnęli. Ale i ci zrobiliby z niej ustępstwo dla uroku władzy **), wreszcie dla tego, że zapewniliby sobie przez to kierownictwo sprawami państwowemi. Król jednak, odwołując ministrów żyrondystow-

*) Str. 274. Mercure historique et politique. Janvier et fevrier 1792.

**) Podług spostrzeżenia Saint-Simona, legiści, którzy panowali w zgromadzeniu, w całej rewolucji dowiedli, że kierowała nimi nieprzeparta żądza władzy („une soif infatigable du pouvoir“). Str. 165. XIX. Vol.

skich. chciał zamaskować tylko rzeczywiste swe dążności. Król i ministrowie ciągnęli w przeciwne strony i prędko musieli przeto zerwać z sobą.

Pierwsze niepowodzenia wojenne posłużyły ku temu. Wzmogły one podejrzenia przeciwko kontrrewolucji i dworowi. Zgromadzenie Prawodawcze ogłosiło się za nieustające; 25 maja uchwaliło deportacją księży niezaprzysiężonych; 30 maja rozwiązało gwardją królewską; 8. czerwca zezwoliło na utworzenię pod Paryżem obozu dla 20.000 federalistów, których powołano z prowincji. Król założył veto i odprawił ministrów żyrondystowskich.

Teraz rozpoczęła się otwarta walka pomiędzy izbą i królem. Izba czyli raczej Żyronda działała agresywnie, król zacinał się w biernym oporze, znajdując zachętę w konstytucjonalistach. Żyronda, nie będąc pewną poparcia burżuazji, podniecała ulicę i przedmieścia. Dopomagał jej w tem mer Paryża, Péthion. Dwudziestego więc czerwca wywołano wielką ludową demonstracją. Zbrojne tłumy pojawiły się przed Zgromadzeniem Prawodawczem, przeciągnęły przez salę posiedzeń, domagając się zniesienia królewskiego veto, i udały się do Tujlerjów. Król kazał wpuścić tłumy i okazał wiele męstwa. Lud okazał także wiele umiarkowania. Demonstracja jednak nie doprowadziła do celu zamierzonego. Król przywdział wprawdzie podaną mu czapkę jakobińską, ale na wszystkie inne żądania zasłaniał się konstytucją.

Manifestacja 20. czerwca przestraszyła burżuazją i dodała ducha konstytucjonalistom. Krzyczano na pogwałcenie konstytucji. Królowi proponowano, aby udał się do obozu pod opiekę wojska. La Fayette, narażając do reszty popularność swoję, sam przybył do Paryża, by ratować monarchją konstytucyjną, ale nie znalazł u króla szczerego poparcia. Król bowiem liczył na kontrrewolucją.

Niefortunna agitacja La Fayette'a, który zamiast walczyć z najazdem groził przedstawicielom własnego narodu, i opuszczenie Belgji bez boju przez Lucknera, wzburzyły do wysokiego stopnia patryjotów francuskich. Kluby wrzały, po całej Francji tworzyły się liczne zbiegowiska, federaliści oddziałami ze wszystkich stron dążyli do Paryża. Oburzenie powszechne znalazło świetnego tłumacza w Vergniaud, który 3. lipca wystosował straszny akt oskarżenia przeciwko królowi. Wykazawszy, że nieprzyjaciele nowego porządku posługują się we wszystkich knowaniach, we wszystkich zamieszkach imieniem króla, że sam król nie dopuszcza środków energicznych, któremiby bronić się było można, że postępowanie króla nacechowane jest przewrotnością, zawołał: «Proponuję adres do króla, przypominający mu prawdy, które tu wygłosiłem. Należy w nim wykazać, że neutralność, jaką zachowuje pomiędzy ojczyzną i Koblencją, jest zdradą Francji. Domagam się nadto, abyście ogłosili, że ojczyzna znajduje się w niebezpieczeństwie. Zobaczycie, że na ten okrzyk

alarmujący, wszyscy obywatele połączą się, ziemia pokryje się żołnierzami i wznowią się owe cuda, które okryły chwałą narody starożytne. Francuzi, odrodzeni w 89 roku, bylibyż pozbawieni tego patryjotyzmu?!... Pałac króla Francuzów zamienił się w zamek obwarowany. Tymczasem gdzież są jego wrogowie?! Przeciwko komu sterczą te działa i te bagnety?! Przyjaciół konstytucji usunięto z ministerstwa. Wodze rządu pozostają na łasce przypadku, kiedy dla ich utrzymania trzeba mieć tyleż mocy co i patrjotyzmu. Sieje się wszędzie niezgoda. Fanatyzm tryumfuje... Postępowanie rządu wzmaga śmiałość mocarstw obcych, które miotają przeciwko nam armje i żelazo, a z drugiej strony ostudza współczucie narodów, wznoszących potajemnie modły o tryumf wolności... Intryga i wiarołomstwo knują zdradę. Ciało prawodawcze wydaje przeciwko tym knowaniom dekrety surowe, lecz konieczne, a ręka królewska je rozdziera. Odwołajcie się — już czas bowiem — odwołajcie się do wszystkich Francuzów, by spieszyli ocalić ojczyznę. Wskażcie im cały bezmiar przepaści! Nadzwyczajne tylko wysilenie zdoła z niej wydobyć». «Mowa ta — powiada Lamartine — rozbrzmiała po całej Francji, jak na gwałt bijący dzwon patrjotyzmu. Rozpamiętywana w salonach pani Roland, objaśniana u jakobinów, posłana do wszystkich stowarzyszeń królestwa, odczytywana na posiedzeniach wszystkich klubów, poruszyła w całym narodzie wszystkie gniewy przeciwko dworowi. W jej słowach był 10-ty sierpnia. Naród, który wystosował do swego króla podobne oskarżenia i groźby, nie mógł ani ulegać mu, ani szanować go. Obwołanie niebezpieczeństwa ojczyzny było w gruncie rzeczy obwołaniem zdrady władzy wykonawczej».*) Mowa Vergniaud'a w ustach jego komentatorów przybierała coraz groźniejsze znaczenie. Danton najdosadniej ją wytłumaczył. — «Niedołędzy! — rzekł on raz do tłumu ulicznego. — Poco tyle słów, poco tyle rozpraw o konstytucji, poco tyle ceremonji z arystokratami i tyranami! Róbcie to, co oni robią. Byliście pod spodem, stańcie u góry: oto cała rewolucja!»

Niebezpieczeństwo, w jakiem znajdowała się ojczyzna, połączyło wszystkie frakcje patrjotów. Jakobini zawiesili walkę swą z żyrondystami i poszli z nimi ręka w rękę. Uzbrojono lud. — kto nie miał strzelby, temu dano pikę. Na placach publicznych wystawiono chorągwie z napisem: «Obywatele, ojczyzna w niebezpieczeństwie!» i wzywano ochotników do wojska. Powołano wszystkie władze cywilne do czuwania nad zdradą wewnętrzną.

Oburzający i znieważający manifest księcia brunswickiego dopełnił miary gniewu patrjotów. Zażądano złożenia króla z tronu. Żądały tego petycje, nadchodzące z rozmaitych prowincyj; domagał się tego adres gminy paryskiej, przedstawiony Zgromadzeniu Prawodawczemu 3. sierpnia

*) Str. 46. T. III. Histoire des Girondins. Paris, MDCCCXLVII.

przez Pethiona; wołały o to natarczywie sekcje paryskie, domagając się równocześnie zniesienia cenzusu i zaprowadzenia głosowania powszechnego. Był to wznoszący się głos powstającego ludu.

Powstanie uznano za rzecz konieczną. Król przeszkadzał rozwinięciu całej energji narodu. Ludwik XVI nie dorósł do roli Wilhelma III.*) Ci, co go otaczali, pragnęli nawet wywołać powstanie, ażeby je módz uśmierzyć zbrojnie. Gotowano się więc z obu stron do walki. Komitet centralny federalistów wybrał z pomiędzy siebie tajne wykonawcze dyrektorjum, które przybrało do swego grona znanych agitatorów.**) Dwór królewski skupiał także swe siły. Miał on pod ręką od 4 do 5 tysięcy żołnierzy dobrze wyćwiczonych i uzbrojonych, zdolnych i oddanych zupełnie królowi oficerów i sporą ilość dział. Rachował na wojsko, koalicją a nawet potrosze na większość Zgromadzenia Prawodawczego, które 8. sierpnia większością 182 głosów odrzuciło akt oskarżenia, wymierzony przeciwko La Fayette'owi.

Po północy 10. sierpnia dzwony zajęczały, wzywając lud do walki. Rozpoczęła się ona porażką niesfornych mas ludu i zwycięstwem karnych oddziałów wojska. Jeśliby Ludwik XVI posiadał był ducha wojennego i stanowczość charakteru, mógłby był, korzystając z pierwszego popłochu, rozpędzić tłumy, pociągnąć ku sobie chwiejące się bataljony gwardji narodowej, ośmielić większość Zgromadzenia Prawodawczego do czynnego wystąpienia, powołać La Fayette'a i Lucknera i, wyszedłszy z Paryża,

*) J. Guadet w dziele swojem o żyrondystach przytacza list Condorcet'a, który wykazuje konieczność 10. sierpnia. „Czy ocali nas Konwencja narodowa? — pisze w nim. — Spodziewam się Lecz nie było innego środka do ratowania się. Tak samo w naszej jak i w angielskiej konstytucji niema środka do przełamania trudności, jeżeli król i izba gmin zechcą z uporem iść w przeciwnym kierunku. Lecz od 1688 do 1712 r ministerstwo starało się mocno o to, by tego niedostatku nie dostrzeżono, i ponieważ konstytucja angielska w tym czasie mogła rozwijać się prawidłowo, destrukcyjna ta wada nie dała się uczuć Anglji. Ludwik XVI nie był Wilhelmem. Oto przyczyna tego wszystkiego co zaszło".

**) Do liczby tych agitatorów należał Polak, Łazowski, fanatycznie oddany sprawie republikańskiej. Po śmierci jego, która wkrótce nastąpiła, komuna paryska wyprawiła mu świetny pogrzeb i adoptowała jego córkę. Robespierre miał mowę pogrzebową. Sekcja Finistère, do której zmarły należał, wzięła na pamiątkę jego serce, H. Taine, stronniczo niechętny dla rewolucji, mówi o nim pogardliwie. „Drugim agitatorem — powiada — był Polak, Łazowski, dawny elegant, ładny pyszałek, który z łatwością słowiańską stał się jednym z najbardziej rozwydrzonych sankiulotów. Posiadający niegdyś synekurę, wyrzucony później nagle na ulicę, krzyczał w klubach przeciwko swoim protektorom, których widział poniżonymi. Wybrano go kapitanem kanonjerów bataljonu Saint-Marcel. Później był jednym z morderców wrześniowych. Lecz temperament jego salonowy nie miał dość siły do tej ulicznej roli. Strawiony gorączką i wódką, umarł w ciągu jednego roku". Str. 196. Les Origines de la France Contemporaine par H. Taine. La Révolution. T. II. La Conquête Jacobine. Paris, 1881.

połączyć się z nadciągającem wojskiem. Taki plan kreślono królowi, ale dla wykonania jego trzeba było energji Kromwela lub Bonapartego.

Walka skończyła się porażką króla i dworu. Król z rodziną oddał się pod opiekę Zgromadzenia prawodawczego. Lud, który widział jak się chwiało jego zwycięstwo, teraz chciał zapewnić sobie jego następstwa. Tem się tłómaczy po części jego chciwość krwi. Mając wrogów w swych rękach, nie chciał ich wypuścić. Mordując, czynił ich na zawsze nieszkodliwymi. «Celem jego powstania była krew, nie zaś złoto — powiada Lamartine. — Sam siebie pilnował. Pokazywał swoje ręce czerwone, lecz próżne».*) Niszczył wszystko w pałacu tujleryjskim, lecz złodziejów natychmiast wieszał.

Tejże pamiętnej nocy, 10. sierpnia, utworzyła się nowa ludowa władza, która kierowała powstaniem a następnie całym narodem. Była to komuna paryska, zorganizowana nanowo przez sekcje powstańcze. «Komisarze komuny byli więcej aniżeli przedstawicielami narodu: byli sami narodem paryskim».**) Zasiedli w niej także Danton i Robespierre, Marat miał w niej własną mównicę. Komuna uważała siebie za główną przedstawicielkę równości; na jej aktach oznaczano bieżący (1792) rok jako czwarty wolności i pierwszy równości. Zniosła ona nazwę dawną pana (monsieur) a zaprowadziła nową obywatela (citoyen). Dla skoncentrowania zaś i spotęgowania władzy utworzyła komitet czuwania (Comité de surveillance). Odtąd Zgromadzenie Prawodawcze, lubo z tytułu naczelne, zeszło na drugi plan wobec komuny, przez którą przemawiał lud zwycięski i zbrojny. Powołanie Dantona na ministra sprawiedliwości było pierwszem jego następstwem.

Danton sam określił swoje stanowisko w rządzie wykonawczym. «Kula działowa — rzekł w komunie — wprowadziła mię do ministerstwa. Chcę, ażeby wraz ze mną rewolucja weszła także do władzy. Jestem silny przez nią; zginę, jeżeli oddzielę się od niej». W ministerstwie Danton był przedstawicielem komuny rewolucyjnej, w komunie stał się rzeczywistym jej naczelnikiem. W ten sposób bez przywłaszczenia władzy, został prawdziwym dyktatorem. Lud widział w nim swego człowieka; elektryzujące jego słowa i zuchwała energia porywały go. Danton miał dwie wielkie cnoty: kochał ojczyznę i lud, i te cnoty przed sądem dziejowym oczyszczają go z błota, w którem miał się nurzać.***) i zmniejszają jego zbrodnię

*) Str. 222 T. III. Histoire des Girondins

**) Lamartine, 232. t III. Histoire des Girondins

***) Pozytywiści francuscy bardzo wysoko cenią Dantona, a jeden z nich, Dr Robinet, bardzo pracowicie zbadał prywatne jego życie i wykazał, że oskarżenia, podnoszone przeciwko niemu, są po większej części bezpodstawne. Dzieło Robinet'a wyszło w r. 1865 p. t. „Mémoire sur la vie privée de Danton“.

spodlenia ludu francuskiego mordami wrześniowemi. «Niech Francja będzie tylko wolną — zawołał raz publicznie — a imię moje niech zostanie skalane!» Wstępując w czynności swego obowiązku, wytknął jako cel rewolucji: równość prawa i szczęścia dla wszystkich. Prawom ludowym sprzyjał szczerze. Jedną z pierwszych uchwał, narzuconych Zgromadzeniu Prawodawczemu, było zaprowadzenie powszechnego głosowania. Każdy pełnoletni (21 lat) Francuz, zamieszkały od roku na jednem miejscu, żyjący z dochodu majątkowego lub z własnej pracy, niepełniący służby domowej, zostawał wyborcą, skoro tylko złożył przysięgę ogólną. Każdy wyborca, po ukończeniu 25 lat, mógł być wybrany. Dla ułatwienia czynnego udziału w sprawach publicznych ludziom ubogim, wyznaczono każdemu wyborcy 1 frank wynagrodzenia za milę drogi, a każdemu, co został wybrany do jakiejkolwiek czynności, trzy franki za dzień poświęcony pracy publicznej.

Zgromadzenie Prawodawcze, nie chcąc przyjąć na siebie całej odpowiedzialności za nieuniknioną zmianę konstytucji politycznej po wypadkach 10. sierpnia, postanowiło zwołać Konwencją Narodową, która miała być wybrana przez powszechne głosowanie, lubo wybory nie miały się odbywać bezpośrednio.

Wypadki 10. sierpnia nie wywołały we Francji takiego niezadowolenia, jakiego spodziewać się było można. Uczucie patrjotyczne, t. j. chęć ocalenia ojczyzny od najezdców, przeważyło nad przywiązaniem do króla i obawą nowych wstrząśnień politycznych.*) Wojsko zachowało się biernie. La Fayette wprawdzie chciał zorganizować opór w Ardennach, ale nie mając ani dostatecznej ku temu energji, ani rzetelnego poparcia w otoczeniu swem, musiał porzucić wojsko i opuścić ojczyznę.

Tymczasem niebezpieczeństwo ze strony najazdu stawało się coraz groźniejsze. Twierdza Longwy poddała się. «Jeśliby książę Bruńświcki — powiada Dumourier w swoich Pamiętnikach — pchnął był korpus dziesięciotysięczny na Sédan, armja francuska rozpierzchłaby się po miastach lub uciekła do samego Paryża». Wówczas mógłby, prawie niepowstrzy-

*) Liczne pamiętniki z owych czasów świadczą o tem, że znaczna większość narodu była po stronie króla i konstytucji 1791 r. Soulavie (Vie privée du maréchal duc de Richelieu) powiada, że trzy tysiące robotników zrobiło rewolucją 10 sierpnia prawie przeciwko całemu krajowi. Przypuśćmy, że to przesada. Ale Mallet-Dupon w swoich Pamiętnikach wylicza szczegółowo, kto był po stronie króla, i z tego widzimy, że była po jego stronie ogromna większość. W samym Paryżu — jak świadczy Buzot w swoich Pamiętnikach — większość była rojalistowską. Tylko niewiele szlachetnych i światłych umysłów pragnęło rzeczypospolitej. „Reszta — powiada Buzot — chciała tylko konstytucji 1791 r. i mówiła o republikanach, jak się mówi o szaleńcach nadzwyczaj uczciwych“. Wreszcie Camille Desmoulins, sam republikanin, powtarza w kilku miejscach, że republikanów łatwo można było wszystkich porachować.

mywany, stanąć groźnie pod murami stolicy, gdzie czekała go przyczajona zdrada. Przestraszeni ministrowie mówili o wyjeździe do Saumur, ale Danton sprzeciwił się temu. Nie ufał on prowincji. Tam Wandeja rozwijała chorągiew rokoszu; tam w Mantauban, Arles, Avignon sprawiono rzeź republikanom. «Dziesiąty sierpnia — rzekł Danton w Zgromadzeniu Prawodawczem — podzielił nas na republikanów i rojalistów. Pierwszych — mała liczba; drudzy są liczni. My republikanie, liczebnie słabi, jesteśmy postawieni między dwa ognie: z jednej strony — wróg zewnętrzny, z drugiej — rojaliści. Ci ostatni mają dyrektorjum swoje, które zasiada potajemnie w Paryżu i koresponduje z armją pruską... Ażeby udaremnić jego plany, trzeba napędzić strachu rojalistom». Przytem Danton ręką pociągnął po szyi. Zapowiedział temi słowy i tym giestem system terorystyczny, który wkrótce rozpostarto na całą Francję. Danton rozwijał swoje plany przed komuną; ta przedstawiała je jako życzenia ludu Zgromadzeniu Prawodawczemu; to zaś ostatnie nadawało im formę prawną. Uchwalono, ażeby każdy obywatel, którymby mówił w mieście oblężonem o poddaniu się, był śmiercią karany. W każdej sekcji otworzono listę mężczyzn ubogich i silnych zarazem. W przeciągu kilku dni komuna ściągnęła w ten sposób 40000 ludzi, odziała, uzbroiła i wysłała ich na pole bitwy. W Paryżu zrewidowano wszystkie domy; znalezioną broń zabrano i uwięziono przytem kilka tysięcy osób podejrzanych, znaczną jednak ich liczbę po przesłuchaniu uwolniono. Zadekretowano 29. sierpnia zburzyć miasto Longwy a mieszkańców jego pozbawić na dziesięć lat praw obywateli francuskich. Pozwolono komendantom twierdz oblężonych burzyć domy tych, którzyby mówili o poddaniu się celem uniknienia bombardowania. Nakazano tym, co pozostają w domu, oddawać broń palną idącym przeciwko wrogowi.

Wiadomość o wzięciu Verdun'u przez Prusaków przyszła do Paryża w nocy z 1. na 2. września. Wywołała ona straszne wzburzenie umysłów. Domagano się gwałtownych, krwawych środków. Zgromadzenie Prawodawcze o pół do drugiej po południu postanowiło karać śmiercią wszystkich, którzyby wymawiali się od służby wojskowej, a także wszystkich tych, którzyby bezpośrednio lub pośrednio przeszkadzali rozporządzeniom wydanym i powziętym przez władzę wykonawczą środkom. Koło godziny czwartej rozpoczęła się rzeź krwawa księży i rojalistów. Lamartine bardzo starannie nagromadził fakty, wskazujące na to, że rzeź była z góry ukartowana przez komunę. Ludwik Blanc stanowczo temu zaprzecza, wykazując naciągany sposób przedstawienia zaszłych wypadków i rozmyślne opuszczenie tych okoliczności, któreby mogły dostatecznie wytłómaczyć doraźny wybuch gniewu i zemsty ludowej. Lamartine jednak ma po części słuszność. Wszak sam Danton mówił w późniejszym czasie, że on to wywołał mordy wrześniowe, ponieważ trzeba było odgrodzić Paryżan od emigrantów rzeką

krwi. Wreszcie Marat, wodzący rej w komitecie czuwania, jeszcze 19 sierpnia doradzał rzeź więźniów w organie swoim Ami du peuple. Mordy, popełnione w ciągu dwóch dni: 2 i 3 września przejmują wstrętem i oburzeniem. Splamiły one naród; zakrwawiły serca prawdziwych i szczerych zwolenników sprawy wolności. Przykład tych mordów usprawiedliwiał następnie wszystkie rzezie, sprawiane przez despotów i ich sługi. Oburzenie nie powinno wszakże czynić nas niesprawiedliwymi. Lud w morderstwie nawet okazał się wyższym i szlachetniejszym od burżuazji. Porównajmy rzeź wrześniową 1792 r. i rzeź majową 1871 r. Tam zbliżanie się wroga ku stolicy Francji i coraz śmielsze podnoszenie głowy przez zdradę usprawiedliwiały w części gwałtowny i krwawy środek zabezpieczenia sobie tyłów, kiedy hufce rewolucjonistów opuszczały stolicę. Zupełnie co innego w 1871 r. Niebezpieczeństwo już było minęło, sama komuna była zwalczona. W 1792 r. mordy były niejako środkiem zapobieżenia jeszcze większym klęskom, w 1871 r. — pastwieniem się tylko. Podczas mordów wrześniowych odbywał się sąd, wprawdzie doraźny, ale najczęściej sprawiedliwy; w rzezi majowej — morderstwa sumaryczne z pogardliwem pominięciem wszelkich pozorów sądu. W 1792 r. zdarzały się częste objawy wspaniałomyślności, okazywane przez krwawy trybunał i jego wykonawców; w 1871 r. widzimy przykłady tylko zimnego i wyrafinowanego pastwienia się. Wreszcie lud mordował, bo był ciemny, bo w piersiach jego wrzała jeszcze zemsta za długoletnią niewolę; burżuazja zaś, chełpiąca się oświatą i humanizmem, mściła się jak rozwścieczona furja za sam strach tylko, że mogła była utracić uprzywilejowane swoje stanowisko.

Mordy wrześniowe nie zbawiłyby były Francji, gdyby nie genjusz wojenny Dumourier'a, który zuchwałym planem powstrzymał znacznie silniejszego liczbą nieprzyjaciela od posuwania się dalszego w głąb Francji.*) i gdyby nie sprawy polskie, które skłaniały rząd pruski do gromadzenia sił swoich nad Wisłą. Korzyść materjalna łupu terytorjalnego przemogła w sercu króla pruskiego idealną potrzebę bronienia interesów monarchicznych. Nieszczęście Polski przyczyniło się do szczęśliwego obrotu spraw francuskich. Rozdzierano ją, ażeby powstrzymać demokratyzm francuski i przeszkodzić szerzeniu się zarazy rewolucyjnej. Tak się wyrażał Fryderyk Wilhelm w swojej deklaracji z 16. stycznia 1793 r.**)

---

*) Jednym z dzielnych wykonawców genjalnego planu Dumourier'a był Polak, jenerał Józef Miączyński.

**) „...Duch demokratyzmu francuskiego i maksymy tej okropnej sekty usiłując wszędzie się rozkrzewiać, zaczynają zakorzeniać się w Polsce tak dalece, że obroty wysłańców jakobinów silne znajdują wsparcie i wiele już rewolucyjnych klubów otwarcie zdań swoich czynią wyznanie — Wielkopolska najszczególniej jest tym niebezpiecznym zarażona jadem:..

Konwencja zgromadziła się 21 września. Stosunek stronnictw uległ w niej nowej zmianie. Żyronda zyskała liczebną przewagę i zasiadła na prawicy: opozycja jej. tak zwana Góra (la Montagne), zajęła szczyt lewej strony. Środek, złożony z posłów, kierujących się mniej przekonaniem aniżeli strachem lub własnym interesem, nazwano Równiną (la Plaine) albo też Bagnem (le Marais), a samych posłów ropuchami (les crapauds). Liczbę stronnictwa żyrondystowskiego pomnożyli wybrani nanowo posłowie Stanów Generalnych: Lanjuinais, Buzot, Rabaut-Saint-Etienne i piękny twarzą a gorący duszą marsylczyk Barbaroux, jeden z ważniejszych sprawców powstania 10 sierpnia. Górę składali: Danton, dwaj Robespierre'owie, Kamil Desmoulins, Fabre d'Eglantine, Saint-Just, Manuel, Billaud-Varenne, Collot d'Herbois, Legendre, Fréron, Robert, Panis, Sergent, David, Merlin de Douai, Cambacérès. Większość jej członków zasiadała w komunie. Opierała się ona na klubie jakobińskim, w którym zyskała stanowczą przewagę nad żyrondystami. Górale, mniej wykształceni od tych ostatnich, byli jednak bliżsi do ludu i z tego powodu większy nań wpływ wywierali. Pod względem wymowy nie mogli oni równać się z świetnymi mowcami Żyrondy, ale za to w działaniu, w agitacji, w zabiegach rozmaitego rodzaju prześcigali ich. Żyronda była stronnictwem słowa, Góra stronnictwem czynu. Departamenty sympatyzowały z Żyrondą, ale Paryż ufał tylko Górze i jej tylko swe głosy oddał przy wyborach. Oddzielnie od wszystkich stał Marat z twarzą swoją zielonawo-martwą, która wzbudzała przestrach i wzniecała nienawiści.

Na drugiem posiedzeniu proklamowano jednomyślnie rzeczpospolitą, lecz jednomyślność ta była tylko pozorną: górale podchwycili niespodzianką żyrondystów. Walka tych dwóch stronnictw, która już była rozpoczęła się za Zgromadzenia Prawodawczego, zawrzała z całą zawziętością. Żyrondyści zanadto zaufali swojej sile z samego początku i nierozważnie usunęli pomoc Dantona, którą starał się był zjednać Dumourier. Rozpoczęli oni pierwsi atak. Oskarżali przeciwników o krew przelaną 2 i 3 września, wskazywali na dążenie Dantona, Marata i Robespierre'a do dyktatury, do tryumwiratu. Uderzyli naprzód na Marata, ale ten zuchwałą swoją śmiałością wzbudził podziwienie w ludzie paryskim a przeciwników zmusił do milczenia. Jeszcze znakomiciej odbił napaść Robespierre od siebie. Zamiast go zgnieść, podniosła ona go jeszcze wyżej. Robespierre zaczął brać przewagę w Konwencji, stał się prawdziwym przewódzcą Góry. Widziano w nim szczerość oddania się sprawie rewolucji, nieskalaną niczem cnotę i wytrwałość. Ta była olbrzymią. Zawdzięczając jej, Robespierre wyrobił potężnie wymowę swoję, wyjaśnił i usystematyzował swoje pomysły, z szarego końca miernych zdolności wysunął się na samo czoło. Zawdzięczał też swój wpływ w znacznej części teorjom Jana Jakóba Rousseau,

którego był jednym z najgorliwszych wyznawców. Przez usta jego przemawiał ten mistrz, który miał licznych i fanatycznych czcicieli pomiędzy członkami Góry i komuny.

Ze swojej strony wrogowie Żyrondy, chcąc wzbudzić podejrzenie ku niej w ludzie, oskarżyli Ludwika XVI o zdradę. Z przewódzców obu stronnictw nikt nie chciał szczerze zguby zdetronizowanego monarchy. Z początku sprawa jego była tylko narzędziem. Żyrondyści czuli to dobrze i nie odważyli się wystąpić otwarcie w obronie króla; chcieli sprawę tylko przewlec, odsunąć ją na późniejsze czasy. Przeciwko tej taktyce nieubłaganie powstała Góra. Podniesiono teorją nietykalności króla. Walka w ten sposób przeszła na pole zasad. Saint-Just rozbił niemiłosiernie podniesioną teorją i zażądał sądu doraźnego. Po sporach długich, postanowiono wreszcie sądzić króla. Tu znowu żyrondyści starali się przewlec sprawę, wnosząc odwołanie się w tym przedmiocie do narodu. Zarządzono imienne głosowanie, które trwało 22 godzin i skończyło się 17 stycznia 1793 r. Wszystkich głosujących było 721, absolutna większość 361, i właśnie taka liczba posłów głosowała za karą śmierci bez wszelkich orzeczeń. Ścięto króla 21 stycznia. Jeden z mniej winnych królów odpokutował za grzechy innych; a właściwie nie chodziło tyle o ukaranie winnego człowieka, ile o potępienie bezlitośne królewskowści. Głowa spadła z rusztowania, by pokazać ludowi dotykalnie upadek korony.

Tymczasem rewolucja, zwycięsko odparłszy wrogów zewnętrznych, z odpornego w zaczepne przeszła stanowisko. Dumourier zajął Belgją; Custine wkroczył do Trewiru, Spiry, Moguncji; jenerał Montesquiou owładnął Sabaudją; jenerał Anzelme opanował hrabstwo Niceę. Witano wszędzie z zapałem Francuzów, niosących wolność. Rewolucja coraz świadomiej zapatrywała się na swoje zadanie. Danton w październiku 1792 r. oświadczył z trybuny: «Konwencja powinna być komitetem insurekcyjnym przeciwko wszystkim królom świata». Na wniosek zaś Cambona, Konwencja tegoż roku 15. grudnia uchwaliła:

»Ażeby w krajach, które wojska rzeczypospolitej zajmują lub zajmą, jenerałowie proklamowali natychmiast w imieniu narodu francuskiego: zniesienie podatków istniejących, dziesięciny, praw feudalnych, poddaństwa osobistego lub rzeczowego, prawa wyłącznego na polowanie, szlachectwa, przywilejów wszelkich.

«Ażeby ogłaszali ludowi, że przynoszą mu pokój, pomoc, braterstwo, wolność i równość.

«Ażeby ogłaszali usunięcie władz wszelkich, które istniały, i wszechwładztwo narodu.

«Ażeby zwoływali natychmiast zgromadzenia pierwsze (assemblées

primaires), dlatego by dać możność narodowi utworzyć i zorganizować administracją tymczasową».

Jenerałom nawet dano wzór odezwy do ludów. «Bracia i przyjaciele — powiada ona — Wywalczyliśmy wolność, zachowamy ją... Przyszliśmy, by wypędzić tyranów waszych: oni uciekli. Pokażcie, że jesteście ludźmi wolnymi; a my obronimy was od ich zemsty, planów, powrotu».

Gdyby te obietnice czynami stwierdzono, rewolucja znalazłaby silną pomoc w narodach. Niestety, Francja, przynosząc indywidualną wolność, nie szanowała samodzielności narodowej. Dumourier trzeźwiej od innych patrzał na rzeczy. Zamiast powiększania terytorjalnego rzeczypospolitej, radził tworzenie republik samodzielnych dokoła Francji. Stałyby się dla niej barjerą ochronną. Zniechęcono także zdzierstwem przyłączone narody. Zdzierstwo to nietylko tolerowano, ale nieraz zachęcano do niego — jak to po części stwierdził proces Miączyńskiego, którego ścięto za wspólnictwo z Dumourier'em w jego zamysłach.

Ścięcie króla do żywego poruszyło społeczeństwo angielskie. Z początku sprzyjało ono było rozwojowi rewolucji francuskiej, dopóki chodziło o ograniczenie władzy monarchicznej i ustanowienie konstytucji parlamentarnej. Skoro jednak zaczęła się wznosić coraz wyżej chorągiew ludowa, objawiła się obawa i niechęć. Lękano się przykładu francuskiego w samej Anglji, spostrzegano wpływ podniecający na Irlandczyków. Landlordyzm arystokratyczny, pokumany z plutokracją mieszczańską, nieprzyjaźnie spoglądał na wzmagające się panowanie demokracji we Francji. Dwie zasady wrogie musiały stoczyć z sobą walkę zawziętą. Anglja utworzyła koalicją przeciwko nowej rzeczypospolitej. Od strony Alp szli Austrjacy z Sardyńczykami, od strony Pirenejów — Hiszpanie; nad Renem gromadziły się groźne zastępy Anglików, Batawów i Niemców wraz z Austrjakami i Prusakami. Koalicja ta byłaby jeszcze niebezpieczniejszą, gdyby Polska, walcząca w obronie nowej swej konstytucji, nie wstrzymywała była Rosji i nie krępowała swobody ruchów Prus i Austrji. «W miarę jednak jak Polska upada, Francja musi walczyć z coraz straszniejszym wrogiem. Spogląda ona na porażkę swej armji na północy i opuszczenie Belgji, najazd wroga od granic wschodnich, cofanie się Custine'a, wkroczenie do Roussillonu, klęskę armji alpejskiej, oblężenie i wzięcie Moguncji, Valenciennes i t. d.; wreszcie straszną wojnę wandejską».*)

Należało rozwinąć straszną energją, chcąc odwrócić klęskę, która właśnie tylko co spadła na Polskę. Żyronda umiarkowaniem swojem przeszkadzała Górze. Przestraszona jednak pierwszemi łoskotami burzy ludowej

*) Str. 30 i 31. Tableau de l'influence de la Pologne sur les destinées de la révolution française par L. L. Sawaszkiewicz. Paris 1848.

w dniu 10 marca, podnieconemi przez Górę, nie wstrzymywała Konwencji od powzięcia energicznych uchwał. Uchwalono więc wystawienie armji 300.000-nej; zaprowadzenie trybunału rewolucyjnego; prawa o podejrzanych; wyjęcie z pod prawa szlachty i księży, w razie ich zgromadzania się; zobowiązanie klas posiadających do pomocy publicznej; zasadę podatku postępowego; wygnanie emigrantów i podział ich dóbr na drobne części, dla ułatwienia kupna takowych biednym; rozdział gruntów komunalnych pomiędzy obywateli, mających mniej od 100 franków dochodu. Zdrada Dumourier'a wywołała nowe energiczne środki. Wygnano księcia Orleańskiego i wszystkich Burbonów. Konwencja uczyniła swoje posiedzenia nieustającemi a nadto mianowała K o m i t e t b e z p i e c z e ń s t w a p u b l i c z n e g o, który wkrótce pochwycił całą władzę w swe ręce. Do Komitetu tego weszli przeważnie członkowie Góry.

Nieszczęścia Francji rozjątrzyły walkę pomiędzy Żyrondystami i Góralami. Pierwsi zarzucali drugim podburzanie nieustanne ludu do gwałtów i dążenie do dyktatury; drudzy oskarżali pierwszych o umiarkowanie i dążności federalistyczne. Oskarżenie o federalizm nie było szczere i w pewnej mierze tylko słuszne. Wprawdzie Brissot, dla którego Stany Zjednoczone Ameryki były ideałem, marzył o podzieleniu Francji na małe rzeczypospolite, któreby tworzyły państwo federacyjne na wzór amerykańskiego. Marzenie to podzielali Condorcet, Guadet, Barbaroux. Ale nikt z nich nie myślał o możności zrealizowania natychmiastowego tych marzeń. Górale, czyniąc żyrondystom zarzut federalizmu, mieli także co innego na myśli. Oburzali się oni na żyrondystów za to, że ci buntowali się przeciwko wszechwładztwu Paryża i odwoływali się do woli całej Francji.

Żyrondyści sami przyśpieszyli swoję zgubę. Broniła ich zasada nietykalności poselskiej. Pomimo przestrogi Dantona, pierwsi targnęli się na nią i odesłali Marata przed trybunał rewolucyjny. Marata uniewinniono; ale wnet, za wskazówką Góry, mer Pache, w imieniu 35-ciu sekcyj i rady ogólnej, zażądał wydania głównych żyrondystów. Na razie ich obroniono, ale 2 czerwca wybuchło powstanie, którego głównym sprawcą był Marat, i wymogło aresztowanie żyrondystów.

Czy koniecznem było zwycięstwo Górali dla spawy ocalenia Francji? Na to historyk Mignet zapytuje bardzo słusznie: «W jaki sposób Żyrondyści przy pomocy praw sprawiedliwych dokonaliby tego, co zrobili Górale, posługując się środkami gwałtownemi? W jaki sposób zwyciężyliby oni wrogów obcych, bez fanatyzmu; zgnietli stronnictwa bez postrachu; karmili pospólstwo, bez maximum; żywili armje, bez rekwizycji?» Gdyby żyrondyści zwyciężyli byli, «prawdopodobnie — powiada dalej Mignet — dałoby się widzieć to, co pokazało się później: zwolnienie akcji rewolucyjnej; podwojony atak Europy; rzucenie się wszystkich stronnictw do

broni: dni prairial'a, bez możności odparcia tłumów: dni vendémiaire'a, bez możności odparcia rojalistów: najazd koalicji i, zgodnie z polityką ówczesną, rozbiór Francji.*)

Żyrondyści na posiedzeniach 15 i 16 kwietnia złożyli, przez posła Condorcet'a, jakby testament swój, projekt nowej konstytucji. Nazwano go żyrondystowskim, albowiem w komisji konstytucyjnej (Barère, Brissot, Condorcet, Danton, Gensonné, Th. Payne, Péthion, Sieyès, Vergniaud) żyrondyści mieli przewagę. Górale już dlatego samego byli mu przeciwni. Robespierre i Saint-Just występowali z krytyką i poprawkami. Wówczas to Robespierre powiedział mowę o własności, wskazując konieczność dokładniejszego jej określenia i ograniczenia pewnemi warunkami. Saint-Just porobił trafne uwagi co do organizacji władzy. Dyskusji jednak nie skończono i projektu pod głosowanie nie poddawano.

Konstytucją żyrondystowską uznano za produkt indywidualizmu. «Wszystko wychodzi z jednostki i zmierza do jednostki w systemie żyrondystowskim»**) — powiadają Buchez i Roux w olbrzymiej historji parlamentaryzmu rewolucyjnego. Ludwik Blanc podziela to przekonanie i przeciwstawia konstytucji Żyrondystów konstytucją Góry, jako objawiającą większe poczucie solidarności społecznej. Nie przeczę temu, ale myli się Blanc, upatrując egoizm indywidualistyczny w tej konstytucji. Chciała ona ogrodzić przedewszystkiem wolność polityczną i równość społeczną i w tym względzie bardzo wiele zrobiła. Znosiła do reszty przywileje, prawa dziedziczne, cenzus: czyniła wszystkich dorosłych wyborcami i wybieralnymi; ustanawiała samorząd; opierała na wyborach władzę prawodawczą, wykonawczą i sądowniczą: wolę ludu uświęcała, zaprowadzając cenzurę, to jest prawo odrzucania uchwalonych ustaw, jeżeli sprzeciwiały się woli narodu. «Konstytucja angielska — powiedział Condorcet — ułożona jest dla bogatych; amerykańska dla obywateli zamożnych: francuska powinna być ułożoną dla wszystkich». W jego przekonaniu, dając wszystkim równe prawa, niweczono pospólstwo, a więc o panowaniu pospólstwa — jak mniemał — nie mogło być mowy.

«Jest coś strasznego w świętej miłości ojczyzny — powiedział Saint-Just — ona jest tak wyłączną, że bez litości, obawy, względu na szacunek ludzki poświęca wszystko interesowi publicznemu.» Słowa te odmalowały znakomicie usposobienie panujące w drugim okresie rewolucji. Niebezpieczeństwo, grożące ojczyźnie, skierowało wszystkie niemal myśli ku środkom jej ocalenia i zepchnęło kwestje ogólniejszej natury na drugi plan.

Najmniej w tym czasie zajmowano się kwestją kobiecą, chociaż ko-

*) Str. 5. T. II.

**) Str. VI. Histoire parlementaire de la révolution française — par P. J. B. Buchez et P. C. Roux. T. 27. Paris MDCCCXXXVI.

bieta. Manon-Janne Roland, z domu Phelipon, była duszą — jak wiadomo — stronnictwa panującego i przez męża swego, ministra spraw wewnętrznych, potężnie wpływała na sprawy państwowe. W tym także czasie widzimy, że kobiety w ministerstwie wojny zajmowały miejsca urzędowe jakby na poświadczenie tego, że obowiązkiem mężczyzn było śpieszyć na pole walki zbrojnej.

Gminy, wyznaczając znaczne fundusze na wsparcie potrzebujących, świadczyły o wysokiem podówczas poczuciu solidarności społecznej. Najwięcej robiła komuna paryska. Za przyzwoleniem Konwencji, zaprowadziła ona podatek progresyjny, dzieląc opodatkowanych na 15 klas: ci, co mieli więcej nad 900 fr. dochodu rocznego, należeli do pierwszej klasy i płacili 3%; ci zaś, co należeli do 15 klasy, płacili 20%. Ażeby zniżyć cenę chleba, gmina sama kupowała zboże i sprzedawała je poniżej ceny kupna. Opiekowała się dziećmi zasłużonych patrjotów. Tak, córkę Łazowskiego przybrała za swoje dziecko, a samemu Łazowskiemu wyprawiła świetny pogrzeb, na którym Robespierre miał mowę pogrzebową.

Kwestją własności osobistej przypominano także od czasu do czasu. «Równość praw nie może się utrzymywać — powiadał Lamarque — jeno przez dążność nieustanną ku równości majątkowej.» Zwracano uwagę, by podatkiem nie obarczać pracy ludzkiej, lecz czerpać takowy z renty, albowiem ta jest pochodzenia społecznego. Podług Robespierre'a, «niepotrzeba było aż rewolucji, chcąc świat przekonać, że zbyteczna nierówność majątków jest źródłem nieszczęść i zbrodni.» Dodał jednak przytem: «lubo także pewni jesteśmy, że ich równość jest urojeniem.» Radykalniejszym był głos Armand'a z Meuse'y. Podług niego, prawo własności z charakterem nieograniczonym jest tylko prawem silniejszego. «Pięknie to brzmi, jakoby wobec prawa ubogi używał równości wspólnej z bogatym. Uwodzenie to tylko polityczne.» Chcąc zjednać trwale lud, trzeba dokonać rewolucji także w rzeczowym porządku (dans les choses).

Nadając obywatelstwo francuskie bojownikom za wolność i przypominając konieczność solidarności międzynarodowej, rewolucja francuska, pomimo wytężenia swej myśli ku obronie kraju ojczystego, zachowywała jednak cechy ogólno-ludzkiego charakteru. Nadano obywatelstwo francuskie Kościuszce, Waszyngtonowi, Anacharsisowi Clootz'owi, Priestley'owi, Payne'owi, Bentham'owi, Pestalozzi'emu, Klopstock'owi, Wilberforce'owi, niezmordowanie walczącemu przeciwko sprzedaży murzynów, Mackintosh'owi broniącemu rewolucji francuskiej przeciwko Burke'mu, Dawidowi Williams'owi, którego Listy o wolności politycznej Brissot przetłumaczył był na język francuski, Korneljuszowi de Pauw, który pisał w języku francuskim pełne śmiałych myśli badania filozoficzno-historyczne, Madisonowi,

gorliwemu obrońcy wolności religijnej w Stanach-Zjednoczonych Ameryki, poecie Szyllerowi i kilku jeszcze innym.

Konieczność solidarności międzynarodowej, którą Polacy przypominali także konwencji, wnosząc 30 grudnia (1792 r.) skargę swoję, najdobitniej wypowiedział Robespierre w projekcie swoim deklaracji praw człowieka.

....Ludzie wszystkich krajów są braćmi — czytamy tam — i narody powinny — o ile to można — pomagać sobie wzajemnie jak gdyby były obywatelami jednego państwa.«

«Ogłasza się wrogiem wszystkich narodów ten, co uciska jeden jakikolwiek naród.»

Głównym autorem konstytucji żyrondystowskiej był Condorcet. Przeżył on prawie wszystkich żyrondystów, znalazłszy przytułek u pewnej uczciwej kobiety. Zawdzięczając temu, skarbnica wiedzy ludzkiej wzbogaciła się nader ważnem i wpływowem dziełem p. t. «Esquisse d'un tableau historique des Progrès de l'esprit humain.» Książka ta wyszła z druku w 1795 r. i w tymże samym roku pojawiła się także w przekładzie angielskim i niemieckim. W drugim jej tomie jest rozdział, w którym autor streścił zapatrywanie się swoje na rozwój stosunków społecznych.

W dziejach — podług Condorcet'a — widzimy często różnicę, jaka zachodzi pomiędzy uznanemi i rzeczywistemi prawami, pomiędzy prawną i rzeczywistą równością obywateli. Różnica ta była jedną z głównych przyczyn wstrząśnień, słabości i utraty swobody w dawnych respublikach. Trzy są główne przyczyny tej różnicy: 1) nierówność bogactwa, 2) nierówność uposażenia w środki pracy i 3) nierówność wykształcenia. Trzy te rodzaje nierówności powinny z postępem ciągle się zmniejszać; byłoby atoli rzeczą niedorzeczną i niebezpieczną, chcieć je zupełnie zniweczyć. Przyczyną nieunikniona nierówności, a nawet nędzy, jest przypadek (le hasard), oczywiście nieszczęśliwy, jak choroba, śmierć i t. d. Należy więc ubezpieczyć pomyślność ludzką przeciwko przypadkowi, zakładając kasy oszczędności, kasy wdów i sierót, kasy pożyczkowe, czyniąc kredyt powszechniejszym, uniezależniając przemysł i handel od przewagi wielkich kapitałów, dając wszystkim naukę i wykształcenie. Państwo, podejmując się tego zadania, okazałoby jedno z największych dobrodziejstw; można wszakże za pomocą stowarzyszeń prywatnych to samo zrobić. Sztuka społeczna właśnie zależy na tem, ażeby zapewnić wszystkim używanie praw wspólnych, wskazanych przez samę przyrodę. Upowszechnienie wiedzy powinno przynieść ogromne korzyści pod każdym względem. Niwecząc przesądy, powiększy ona sumę szczęścia powszechnego. Zniweczy jeden ze zgubniejszych przesądów, na którym opiera się istniejąca pomiędzy dwiema płciami nierówność praw. Oświata ulepszy wzajemne stosunki pomiędzy

narodami. Narody zrozumieją, że niemogą stawać się zdobywcami, nie tracąc same wolności, że ustawiczne zrzeszenia (konfederacje) jedynym są środkiem do utrzymania niepodległości; że o bezpieczeństwo chodzić powinno, nie zaś o potęgę.» *)

Condorcet był przeciwnikiem silnej, scentralizowanej władzy państwowej, narzucającej swą opiekę narodowi i podług swej woli nim kierującej. Lecz jeszcze silniejszym przeciwnikiem był J. Henryk Bancal (1750—1826), który sprzeciwiał się przyłączeniu Sabaudyi do Francji, i którego Dumourier jako przysłanego przez Konwencją komisarza aresztował i wydał Austrjakom. Wypowiedział on swoje przekonania polityczne w rozprawie: Du nouvel ordre social (Chronique du mois).

Deklaracja praw — zdaniem Bancal'a — powinna obejmować prawa całego narodu i oddzielnych obywateli. Tam, gdzie jest mowa o prawach obywateli, wypada mówić także o ich obowiązkach, tj. o zastosowaniu życia prywatnego do woli powszechnej, czyli do prawa, które jest jej wyrazem. Obywatelom należy zapewnić egzystencją fizyczną i moralną: pomoc ludziom starym, słabym i pozbawionym wszelkich środków materjalnych; oświatę ludowi całemu.

«Chcecie — powiada — zniweczyć zbrodniczą nadzieję dyktatorów, tryumwirów, trybunów, władców, wszelkiego rodzaju buntowników, wrogów zewnętrznych i wewnętrznych; chcecie utrwalić dobroczynne panowanie woli powszechnej, którą jest prawo, — to dajcie co najrychlej oświatę ludowi.»

«Śpieszcie się z zakładaniem szkół ludowych. Bądźcie najprzód nauczycielami, później dopiero prawodawcami. Zrozumiejcie, że rewolucja dokonana w prawach nie może ostać się długo, jeżeli nie odbędzie się rewolucja w przekonaniach i obyczajach»...

Naród powinien być świadomym twórcą swego losu. Sam powinien rządzić sobą. Z tego powodu Bancal przyjmuje warunkowo tylko system przedstawicielstwa. Chciałby więc, by naród jak najczęściej zgromadzał się i rozprawiał o sprawach publicznych. Niechaj istnieją tysiące trybun narodowych, ażeby nie mogła utworzyć się jedna trybuna dyktatorska. Rząd powinien być sługą narodu, wykonawcą jego woli, nigdy zaś panem. «Wykreślmy na zawsze wyrazy: przywilej, władza, prawo, przypisywane sobie przez prawodawców i rządców narodu. Jego pełnomocnicy, urzędnicy i słudzy nie powinni mówić o prawach, jeno o obowiązkach swoich.» Trybunały są zbyteczne i szkodliwe. Najlepszym jest sąd polubowny, ponieważ obywatele sami siebie sądzą, a nie oddają swych losów

*) Str. 88 T. II. Bibliothèque nationale. Esquisse d'un tableau historique des progrès de l'esprit humain. Paris, 1866.

jakimś urzędnikom. Bancal był przeciwnikiem kary śmierci. Domagał się także, ażeby więzienia nie były miejscem tysiącznych cierpień, albowiem liczba zbrodni jest zależna od jakości istniejących instytucyj. «Niedostatek i ciemnota tworzą największą liczbę zbrodniarzy.»

«Wszystkie rządy na świecie — zdaniem Bancal'a — zwracały się na korzyść rządzących a nie rządzonych.» Konwencja pokusiła się była — jak to zobaczymy — dać przykład nowego, odmiennego rządu.

Góra ciężkie do spełnienia miała zadanie. Trzeba było ocalić Francją i zapewnić ludowi przewagę w państwie.

Cios, wymierzony przeciwko żyrondystom, podwoił grożące Francji niebezpieczeństwo. Część posłów żyrondystowskich albowiem uciekła do Normandji i zorganizowała w Caen powstanie połączonych departamentów, z których prawie trzy ćwierci zgłosiło się z udziałem swoim. Dawne prowincje: Guyenne, Gaskonja, Langwedocja, Prowancja podniosły oręż; w Marsylii utworzyła się armja 10.000-na. W Lyonie, gdzie burżuazja wzbogacona przemysłem zbytkowym zaczynała żałować upadku dworu i jego satelitów, wystawiono 20.000 żołnierzy. Wandeja miała już 40.000-ną armją, która zdobyła Saumur i wyciągała rękę po Nantes. Ruchem wszędzie owładnęli wkrótce rojaliści, podając rękę emigrantom, idącym z monarchiczną koalicją Europy.

Ucieczka Dumourier'a sprowadziła wielkie zamieszanie w armii północnej. Nieprzyjaciel posuwał się zwycięsko naprzód: zdobył Valenciennes i Condé. Obsaczona Moguncja kapitulowała. Dwadzieścia tysięcy Pijemontczyków wkroczyło do Francji, niosąc pomoc powstańcom. U Pirynejów wojska francuskie musiały cofać się także przed posuwającym się nieprzyjacielem. Anglja wreszcie, rozciągnąwszy blokadę nad brzegami morskiemi, chwytała statki z żywnością, zamierzając głodem doprowadzić naród do samobójczej rozpaczy.

W tych okolicznościach konwencja, przepołowiona prawie w swym składzie, wzięła się do drugiego swego zadania: zapewnienia wszechwładztwa ludowi. Chodziło przytem o zjednanie sobie ludu, o pokazanie, kto prawdziwym jest jego przyjacielem. Konwencja przeto poleciła komitetowi bezpieczeństwa publicznego, z dodaniem pięciu nowych członków: Hérault-Séchelles'a, Saint-Just'a, Couthon'a, Romel'a i Mathieu, wypracować plan nowej konstytucji i przedstawić takowy w jak najkrótszym czasie. Istotnie, już 10 czerwca przedstawiono konwencji nową konstytucją, a 28 odczytano ją w ostatecznej redakcji. «Cała Europa — rzekł Robespierre — podziwiać będzie musiała tak piękny pomnik rozumu i wszechwładztwa wielkiego ludu.» Po dyktatorsku niemal rządząc w klubie jakobinów, za-

pewniał jej poparcie tego potężnego stowarzyszenia. Jakobini poruszyli całą Francją i od 44.000 gmin wysłali deputatów do Paryża z oświadczeniem, że przyjmują uchwaloną konstytucją.

Górale postanowili skorzystać z obecności wysłanników gmin francuskich i zentuzjazmować całą Francją. Z tego powodu uroczystość narodową, która przypadała na 14 lipca, odłożono na dzień 10 sierpnia. Odbyła się ona wspaniale. Deputowani gmin francuskich, porwani zapałem rewolucyjnym, pobudzani przez Dantona i komunę, stanęli przed kratkami konwencji, wołając: «nie czas już obradować, trzeba działać.» Niezadowoleni, że chciano powołać do wojska pierwszą tylko klasę,*) mówili: «W nadzwyczajnych niebezpieczeństwach półśrodki bywają śmiertelne. Łatwiej poruszyć jest cały naród, aniżeli jednę tylko jego część. Jeśli zażądacie stu tysięcy ludzi, być może nie znajdziecie ich. Jeśli powołacie miljon republikanów, ujrzycie, jak powstaną do zgniecenia wroga. Naród nie chce już więcej wojny taktycznej, w której zdrajcy jenerałowie poświęcają bezkarnie krew obywateli. Uchwalcie więc, ażeby dzwon wolności rozbrzmiał po całej rzeczypospolitej w jednej oznaczonej godzinie; ażeby dla nikogo nie robiono wyjątku; ażeby zachowano dla rolnictwa tylko niezbędne ręce; ażeby wszelkie inne sprawy przerwano.» «Kiedy naród przedstawia swoje żądania — zawołał Danton — kiedy ofiaruje się iść przeciwko wrogom, nie należy przyjmować innych środków jak tylko te, które przedstawia. Dyktuje je genjusz narodowy.»

Patrjotyczne te wołania nie były daremne. Barrère, w imieniu komitetu bezpieczeństwa, odwołał się do pomocy całego narodu, bez różnicy płci i wieku, i deklamacyjną swą przemowę — a deklamacja w ważnych wypadkach bywa także silnym środkiem — zakończył słowy, że «cała Francja powinna stać się jednym wielkim obozem.» W krótkim czasie zorganizowano 14 armij w ilości 1,200.000 żołnierzy. Przeciwko wewnętrznemu wrogowi wydano prawo o podejrzanych i utworzono sześciotysięczną armją z tysiącem kanonjerów. Oprócz tego — na wniosek Dantona — w celu utrzymywania ludu w stanie rewolucyjnym, uchwalono, ażeby co tydzień odbywały się dwa wielkie zgromadzenia sekcyjne, i ażeby każdy, biorący w nich udział obywatel, otrzymywał wynagrodzenia za swój czas stracony 40 susów. Środki te rewolucyjne rozniecily w narodzie silny patrjotyzm. Rokoszanie zachwiali się przed nim. Młodzież wstydziła się pozostawać w domu. «Patrjotyzm wystarczył za wszystko — powiada G. Saint-Cyr w swoich pamiętnikach — on to jedynie zapewnił nam zwycięstwo.»

---

*) Cała męska ludność podzielona była na 4 klasy. Pierwsza obejmowała młodzież od 18 do 25 lat, a nadto wszystkich kawalerów i wdowców bezdzietnych do 40 lat.

Środki gwałtowne, których się jęto, wymagały ręki sprężystej i szybkiego działania. Zawieszono więc 28 sierpnia konstytucją aż do końca wojny. Przytem z powodu zamordowania Marat'a, władza jeszcze bardziej spotężniała w rękach przewódców, a teror wzmógł się ogromnie. Od 17 sierpnia 1792 r. do 17 lipca 1793 r., dnia stracenia Karoliny de Corday, a więc w ciągu 11 miesięcy gilotyna ścięła 64 głowy; od 17 zaś lipca 1793 r. do 28 lipca 1794 r., dnia upadku Robespierre'a, a więc w ciągu 11 miesięcy i 11 dni ścięto 2.572 osoby. *)

Straszna energja Góry przechyliła zwycięstwo na stronę narodu francuskiego. Na czele spraw wojennych stanął genjalny Carnot, który zostając w nieustannej korespodencji ze wszystkiemi armjami, kreślił im ruchy i plany. Komisarze rewolucyjni, uposażeni we władzę rozległą, napędzali jenerałów do zwycięstwa, a zdarzało się także, że sami prowadzili żołnierzy do boju. Wojsko, chociaż młode i niedoświadczone, lecz pelne zapału i przejęte ambicją, której zasada równości otwierała wszystkie możliwe awanse, wyrabiało się szybko. De Barante, pomimo stanowiska swego legitymistowskiego, oddaje słuszne uznanie wojsku rewolucyjnemu. «W tej dezorganizacji — powiada — panowała gorącość uczucia narodowego i obrony kraju, a także żądza sławy wojennej. Pewien rodzaj dyscypliny dobrowolnej wyręczał anarchją prawną. Waleczność, zdolność do dowództwa, instynkt strategiczny wydobywały się z tego zamieszania, które sprawiała równość. Ludzie, których talent a nawet genjusz pozostałby nieznany dla nich samych, i którzy z trudnością doszliby co najwięcej do stopni oficerskich przez wysługę, teraz dawali się prędko poznać; wyższość wysuwała ich odrazu ponad wszystkich. Przeskakiwali stopnie; potrzebowano ich, a to było tytułem do szybkiego ich awansu. Rzeczpospolita ulegała klęskom bezrządu, ale korzystała z jego hazardów.» **) «Nie liczyła się ona — trafnie zauważa Carlyle — ani z wydatkami, ani z następstwami; zważała tylko na jedno prawo, na jedno prawidło, najwyższe prawo ocalenia ludu!» ***) I zwyciężyła zawdzięczając tej zuchwałości, która zrywała za sobą wszystkie mosty i nie chciała widzieć żadnych niepodobieństw przed sobą.

Do końca roku większą część powstania wewnętrznego uśmierzono i wrogów zewnętrznych zwycięsko odparto od granic. Na północy pobici rokoszanie poddali się. Prowancja uległa. W październiku komisarze konwencji tryumfalnie wjechali do Lyonu. W grudniu odebrano Tulon An-

*) Str. 151. Bernharda Beckera — Geschichte der revolutionären Pariser Kommune in den Jahren 1789 bis 1794. Braunschweig 1875.

**) Str. 269. T. III. Histoire de la Convention nationale. Paris 1851.

***) Str. 251. T. III. Histoire de la révolution française par Th. Carlyle. Traduit par Jules Roche. Paris 1867.

glikom. Całe południe złożyło broń buntowniczą. Wandejskie powstanie chyliło się do upadku. Houchard, czyli raczej komisarz wojenny Levasseur z Jourdan'em biją Anglików we wrześniu pod Hondschooten; Jourdan gromi w październiku pod Wattignies Austrjaków i zmusza ich cofnąć się za Sambrę; Hoche odzyskuje linją Wissemburga i zmusza Prusaków cofnąć się ku Moguncji.

Góra spełniła pierwsze swoje zadanie: ocaliła Francją.

Czy spełniła drugie zadanie? Możemy na to odpowiedzieć tylko, że starała się je spełnić. Konstytucja 1793 r. dotąd jest ideałem stronnictwa radykalnego we Francji. Wszakże — jak to słusznie zauważył Leverdays — «nie ma tak wielkiej różnicy, jakby to mniemać można było, pomiędzy projektem Condorcet'a, który nie był przedstawiony (właściwie uchwalony), i konstytucją 1793 r., która nie była zastosowana.» *) Jeżeli z jednej strony konstytucja 1793 r. rozszerzała trochę bezpośredni udział ludu w życiu politycznem, to z drugiej strony ścieśniała samorząd miejscowy i potęgowała władze centralne. Kiedy deklaracja praw Zgromadzenia Narodowego mówiła o samych prawach: deklaracja, poprzedzająca konstytucją 1793 r., wskazała już dwa obowiązki: pomoc publiczną i wychowanie. Oto są odpowiednie ustępy deklaracji:

21. Pomoc publiczna jest długiem świętym. Obowiązkiem społeczeństwa jest dać utrzymanie obywatelom nieszczęśliwym, czy to dostarczając im pracę, czyto zapewniając środki istnienia dla tych, którzy nie są w stanie pracować.

22. Wychowanie jest obowiązkiem wszystkich. Społeczeństwo powinno całą swoją potęgą popierać postęp rozumu publicznego i zrobić wychowanie przystępnem dla wszystkich.

Cenzura dosyć nieokreślona w projekcie Condorcet'a zamieniła się w więcej określone prawo reklamacji. Podług konstytucji 1793 roku, jeżeli w ciągu 40 dni od przedstawienia ludowi uchwalonej przez reprezentacją ustawy, zaszły reklamacje od dziesiątej części zgromadzeń gminnych w połowie departamentów więcej jednym, to obowiązkiem było zwołać zgromadzenia gminne i poddać ustawę pod powszechne głosowanie. Sądom polubownym przyznano siłę prawa. Uznano obowiązkowość powszechną służby wojskowej. Oświadczono, że naród francuski jest przyjacielem i sprzymierzeńcem narodów wolnych i daje przytułek wygnańcom za sprawę wolności, tyranom zaś odmawia go.

Konstytucja góralska nie zadowoliła wszystkich republikanów. W klubie jakobinów jeden z najgorętszych jego członków, ekskapucyn Franci-

*) Str. 381. Les assemblées parlantes. Critique du gouvernement réprésensatif par E. Leverdays Paris 1883

szek Chabot, oświadczył już 10 sierpnia, że przy ułożeniu konstytucji, «nie zastanawiano się dostatecznie nad losem ludu,» i że wadą nowej konstytucji jest to, że nie zapewnia chleba tym, którzy go nie mają, i że nie usuwa żebractwa. W tym samym duchu przemawiał Jakób Roux, były ksiądz, przedstawiając protesty kilku sekcyj paryskich. Robespierre jednak stłumił głosy niezadowolenia, oświadczając groźnie, że są one intrygą wrogów rzeczypospolitej.

Że konwencja szczerze myślała o obowiązkowości wychowania, widzimy to z bardzo pouczających rozpraw, które odbywały się w drugiej połowie 1793 r. W lipcu Robespierre przedstawił znakomity projekt Michała Lepelletier'a de Saint-Fargeau, który w styczniu tego roku padł pod ciosem morderczym z ręki rojalistowskiej.

«Rewolucje, które odbyły się w ciągu trzech lat — powiada Lepelletier we wstępie — wszystko zrobiły dla innych klas obywateli, a prawie nic jeszcze dla najwięcej potrzebnej może klasy, dla obywati proletarjuszów, których jedyną własnością jest praca.

«Feudalizm zburzono, lecz to nie dla nich; oni nic nie posiadają w wioskach oswobodzonych.

«Podatki słuszniej podzielono, lecz z powodu ubóstwa tej klasy, mało to ją obchodzi: ulga nie daje się jej prawie uczuć.

«Równość cywilna przywrócona, lecz brak proletarjuszom wychowania i nauki: dźwigają więc cały ciężar tytułu obywatela, lecz czy naprawdę mają sposobność korzystać z zaszczytów obywatelskich, do których mogliby rościć prawo?»

Projekt Lepellettier'a domagał się, ażeby wszystkie dzieci wychowywano w sposób jednostajny kosztem Rzeczypospolitej: chłopców od 5 do 12 lat, dziewczynki od 5 do 11. Wychowanie narodowe powinno było mieć na celu: wzmocnienie ciała przez ćwiczenia gimnastyczne, przyzwyczajenie do pracy ręcznej, zahartowanie do trudów wszelkiego rodzaju, sformowanie serca i umysłu przez pożyteczną naukę i wiadomości, niezbędne dla każdego obywatela, jakimkolwiek byłby jego zawód. Po ukończeniu wychowania narodowego, odznaczający się uczniowie mieli się kształcić dalej w instytutach i liceach. Rodzice lub opiekunowie pod groźbą kary, obowiązani byliby oddawać swe dzieci do zakładów narodowych. Kobiety, które same wyżywiły dzieci swoje aż do pięciu lat, otrzymywałyby, oddając je zakładowi narodowemu, wynagrodzenia za każde z czworga pierwszych dzieci po 100 liwrów, za każde z czworga następnych dzieci po 200 liwrów, za każde dalsze dziecko po 300 liwrów. Dzieci obojga płci większą część dnia przyzwyczajałyby się do pracy ręcznej. Praca rolna miała być obowiązkową dla wszystkich chłopców. Do przedmiotów nauczania należałyby: czytanie, pisanie, rachunki, początki miernictwa, śpiewy

obywatelskie, trochę historji, konstytucja własnego kraju, moralność powszechna, ekonomja wiejska i domowa. Wszelkie usługi domowe w zakładzie miały wykonywać same dzieci. Miały one także usługiwać starcom i ułomnym, których zamierzano w tym celu umieszczać albo w samym domu zakładu narodowego, albo w sąsiedztwie jego. Dla nadzoru nad każdym z takich zakładów miała być powołana rada, złożona z 52 ojców rodziny.

Rozprawy o wychowaniu publicznem poruszyły wiele ważnych myśli. Daunou, Lequinio, L. Bourdon, Duval, Delaguelle niejedno bardzo trafne dla pedagogiki wypowiedzieli zdanie. Daunou (Essai sur l'instruction publique), wychodząc z założenia, że nie ten naród może się nazywać oświeconym, w którym jest pewna garstka ludzi utalentowanych i uczonych, lecz ten, w którym światło rozsiewa promienie na wszystkie strony, w którym obyczaje odznaczają się czystością, w którym ogół kształci swój umysł, zalecał gorąco prawodawcom sprawę wychowania publicznego «To jest zadaniem waszem, prawodawcy, którzy zowiecie się rewolucyjnemi. Żadne inne nie odpowie potrzebom rzeczypospolitej; żadne inne nie dokona rewolucji.» Mniemał, że nie należy targować się o środki. Silnemi argumentami popierał Lequinio korzyści wspólnego wychowania. «Ono tylko może — powiadał — zniweczyć głupią pychę, która dręczy rodzaj ludzki, i którą wychowanie prywatne zawsze podsyca, nawet wówczas kiedy ojcowie i nauczyciele tłumić ją starają się szczerze; ono tylko zdoła wyrobić w człowieku zamiłowanie pracy, nawyknienie do wstrzemięźliwości, pogardę życia zbytkownego lub zmysłowego, łączenie szczęścia własnego ze szczęściem publicznem.» Za wspólnem wychowaniem przemawiał także energicznie L. Bourdon. Ważną sprawę wprowadzenia nauki rzemiosł do wychowania publicznego popierali mocno Ch. Duval (Sur l'éducation publique) i Delaguelle (Plan simple d'une éducation républicaine). Rząd republikański — podług Duval'a — powinien rozciągnąć szczególną opiekę nad zrodzonemi w ubóstwie dziećmi, grozi im bowiem rozbicie się, skoro wypłyną na morze życia. «Wychowanie publiczne powinno być dla nich portem zawsze pewnym, zawsze otwartym.» Dzieci silnej budowy trzeba uczyć rzemiosł, wymagających rąk silnych; jeśli budowa słaba, to trzeba dziecko wprawiać do zajęć spokojnych, w których zręczność i cierpliwość przezwyciężają wszelkie trudności. Praca ręczna jednak powinna była być obowiązkową dla wszystkich. «Przypomnijmy — powiadał Delaguelle — owe czasy despotyzmu i barbarzyństwa, w których najlepsza i najużyteczniejsza część narodu żyła w ubóstwie i mierności i była znana tylko pod pogardliwą i hańbiącą nazwą ludzi trudu, ludzi pracy ręcznej, jak gdyby przyjemności i szczęście powinny były być tylko udziałem próżniaków i ludzi nieużytecznych. Pośpieszmy

zmazać wspomnienie nawet owych czasów wstydu i hańby i obwieśćmy światu, że wszyscy wolni Francuzi staną się odtąd l u d ź m i p r a c y r ą k i szczycić się będą, wykonywując prace użyteczne dla samych siebie, dla bliźnich swych i dla całego społeczeństwa».

Projekt Lepelettier'a napotkał silną opozycję. Mówiono, że dąży do zniweczenia rodziny i wpływu rodzicielskiego, że wkłada olbrzymie wydatki na rzeczpospolitą. Robespierre i Danton oświadczyli się za projektem. «Widzę — rzekł pierwszy — że z jednej strony klasa bogata odtrąca tę ustawę, z drugiej strony lud domaga się jej. Nie waham się więc oświadczyć, że powinna być przyjęta». «Zasiewając rolę ojczyzny — powiadał Danton — nie powinniście zważać na cenę nasienia. Po chlebie, wychowanie jest pierwszą potrzebą narodu». Po długich rozprawach, przyjęto w zasadzie wychowanie narodowe, pozostawiając jednak wolność rodzicom wychowywania dzieci swych w domu.

Wychowanie i nauka — jak to widzimy z M o n i t o r a urzędowego — żywo zajmowały republikanów. Starano się o dobre książki naukowe, o dobrych nauczycieli, o pomnożenie szkół. Na wniosek Chaumette'a, zniesiono w zakładach naukowych Paryża chłostę cielesną jako oznakę stosunków niewolniczych. Wówczas to powstała myśl założenia Szkoły politechnicznej i Szkoły normalnej; wówczas to otworzono Konserwatorjum sztuk i rzemiosł, Instytut i Muzeum; wówczas to zaprowadzono system decymalny, nowe miary i wagi i nowy kalendarz.

O drugim obowiązku społecznym, pomocy publicznej, którą Górale zapisali w swej deklaracji praw, nie zapominano także. Broniąc lud od głodu, ustanowiono maximum ceny na zboże. Starano się główny ciężar podatkowy przenieść na ludzi bogatych za pomocą podatku progresyjnego. Szczególną opieką chciano otoczyć walczących za ojczyznę i wolność: dwoma dekretami, w lutym i marcu 1794 r., obiecano rozdać dobra narodowe na sumę milijarda fr. obrońcom ojczyzny i przeznaczono dobra wrogów rewolucji na korzyść patryjotów nieszczęśliwych. Zamierzano nawet wykorzenić żebractwo. W tym celu Barrère, w imieniu komitetu bezpieczeństwa publicznego, wniósł 22 floreala (11 maja) odpowiednią ustawę. «Żebractwo — czytamy tam w motywach — jest skargą chodzącą, jest żywą denuncjacją przeciwko rządowi... żebractwo jest sprzeczne z rządem ludowym... Nie dość, ażeby lud zwalczył zbrodnicze stronnictwa, ograniczył bogaty handel, obalił wielkie fortuny; nie dość, ażeby odrzucił hordy cudzoziemskie, przywrócił panowanie sprawiedliwości i cnoty, — należy zetrzeć jeszcze z oblicza ziemi Rzeczypospolitej niewolę pierwszych potrzeb, jarzmo nędzy i tę tak wstrętną nierówność pomiędzy ludźmi, gdzie jeden korzysta nieumiarkowanie z bogactw, drugi znosi wszelkie udręczenia niedostatku». Wniesiona ustawa zajęła się na początek wioskami, albowiem —

jak powiadała — rolnikom należy się przedewszystkiem pomoc. W każdym departamencie miano zaprowadzić «Księgę dobroczynności narodowej», do której zapisywanoby otrzymujących stałą zapomogę. Miały być tam trzy rubryki: rolników, rzemieślników i matek. Do zapisania w pierwszej rubryce dawały prawo: 60 lat skończonych, 20 lat pracy nad rolą lub koło chowu bydła, niemoc i ubóstwo. Rolnik pobierał rocznie 160 liwrów, rzemieślnik — 120. Matki, obarczone małoletniemi dziećmi, pobierały wsparcie. Mężatka musiała mieć troje małych dzieci, wdowie wystarczało mieć dwoje. Wsparcie dawano do domu. Dla niesienia pomocy chorym, którym dawano darmo lekarstwo i wyznaczoną pomoc pieniężną na żywność, ustanowiono trzech lekarzy na dystrykt. «Precz z jałmużną! precz ze szpitalami! — wołała ustawa — te dwa wyrazy należy wymazać ze słownika republikąńskiego».

Rozprawy nad kodeksem cywilnym, który Cambacérès przedstawił 22 sierpnia 1793 r., poruszyły ważną kwestją stosunków małżeńskich. Najdalej szedł w swych poglądach Antoni Saint-Just. Oto jest jego widzenie rzeczy. «Małżonkami są kochający się z sobą mężczyzna i kobieta. Jeśli nie mają dzieci, stosunek swój mogą utrzymywać w tajemnicy; lecz skoro kobieta stanie się ciężarną, obowiązani są oświadczyć przed urzędem, że są małżonkami. — Pomiędzy małżonkami panuje wspólność: co przynoszą, co zarabiają, staje się wspólnem. Łączą się nie przez umówę, lecz z miłości; akt połączenia stwierdza tylko, że mienie ich, bez żadnego ograniczenia, staje się wspólnem» *).

Co do praw politycznych kobiety, to Górale okazali się mniej postępowymi od żyrondystów. Na początku 1793 r. utworzył się klub pod nazwą: «Société des femmes républicaines et révolutionnaires». Prezydowała w nim Róża Lacomb. Przez kochanka swego, Leclerc'a, który wraz z Jakóbem Roux i innemi, wydawał dziennik p. t. Ombre de Marat, pozostawała ona w bliskich stosunkach z wyznawcami przekonań komunistycznych. Klubistki chodziły w pantalonach czerwonych i z kokardami tegoż koloru. «Nasze prawa — powiadała Lacombe — są prawami ludu». Należąc do wszystkich agitacyj, klubistki ściągnęły na siebie niechęć komuny i konwencji. Tam Chaumette, tu Amar zażądali usunięcia kobiet od ruchu politycznego. Jeden tylko z członków konwencji, Charlier, stanął w obronie ich prawa. «Dopóki — rzekł — nie zostanie uznanem jak ongiś na dawnym

*) Str. 400. Oeuvres de Saint-Just. Paris. 1834. Zauważmy tu, że drugi Saint-Just, Ludwik Leon, w dziele swojem: „Esprit de la révolution et de la constitution de France" (Paris, 1791) staje gorąco w obronie dzieci nieprawego łoża, przyczem mniej wini kobietę niż mężczyznę. „Chciałbym — powiada — ażeby mnie wytłumaczono, dla czego mężczyzna, który przez cudzołóstwo wprowadza dzieci do domu cudzego albo do kilku domów cudzych, jest mniej występny, aniżeli kobieta, która nie może wprowadzić jak tylko jedno dziecko i to do własnego domu". Str. 70.

soborze, że kobiety nie należą do rodzaju ludzkiego, dopóty niepodobna odmawiać im prawa wspólnego każdej myślącej istocie». Słowa te jednak nie powstrzymały od zamknięcia klubu politycznego kobiet, czem torowano drogę reakcji. Albowiem dopóki kobieta nie pójdzie razem z mężczyzną, dopóty go zawsze w tył ciągnąć będzie.

Zdawałoby się, że powodzenie sprawy rewolucyjnej w walce z wrogami zewnętrznymi powinnoby było osłabić teror, powstrzymać okrótny przelew krwi, ułagodzić namiętności rozniecone i zamiast nienawiści szerzyć braterstwo. Lecz kto podejmie się tej szczytnej roli? Danton ze swojemi stronnikami gotówby był wejść na tę drogę, ale władza wysunęła się już z rąk jego i przeszła do naczelnika moralnego jakobinów, Robespierre'a. Ten także chciałby końca morderstw, ale nie miał potrzebnej do tego stanowczości. Jakobini i komuna już go zaczęli podejrzywać o moderantyzm. Chciałby porozumieć się z Dantonem, chciałby pójść z nim razem, ale do tego trzeba mieć było więcej wyrozumiałości a mniej pychy. Niech więc dalej padają głowy, niech płynie krew! Wszyscy będziecie po kolei gilotynowani — woła proroczo Chabot — naprzód Bazire, później Danton, wreszcie sam Robespierre! — Teror przestaje być środkiem, staje się sam celem dla siebie. Nie smutna już konieczność zmusza do przelewania krwi, lecz potworna żądza widowisk krwawych. To nie przedstawiciele narodu, ale kaci, tacy: Fouché z kongregacji oratorjanów, późniejszy minister policji i książe; Collot-d'Herbois, wygwizdany aktor; Fréron, syn dziennikarza; Maignet, którego historja zna tylko z okrócieństw w Orange; Lebon, były ksiądz; ohydny Carrier, były prokurator sądowy, organizator topienia żywych ludzi (noyades) i małżeństw republikańskich (les mariages républicains) w Nantes; Barras, rozrzutny szlachcic; Tallien, syn marszałka dworu pewnego markiza. To — jak widzimy — nie są ciemni synowie ludu pracującego. Ścinanie głów — zdaniem Barrère'a — to bicie monety na placu rewolucji: majątek skazanego zabierano na rzecz publiczną. Czy jednak korzyść materjalna mogła wynagrodzić straszną szkodę moralną?! «Nadmiar wyroków kary śmierci — powiada niezaprzeczony przyjaciel ludu — wywarł swój zwykły wpływ: nastąpiło dziwne zobojętnienie do życia. Teror przedstawiał się jak loteryja. Uderzał na chybił trafił: bardzo często nie tam, gdzie się należało. Nie osiągał więc swego celu. Daremną była ta wielka ofiara wysileń i krwi, daremnem to straszne nagromadzenie nienawiści. Niejasno, instynktownie uczuwano bezużyteczność tego, co się robiło. Stąd wielki upadek na duchu, szybka i zgubna demoralizacja, pewny rodzaj cholery moralnej». *) Rozumieli to i spółcześni, rozumiał to i Saint-Just, zapisując w swoich rozpamiętywaniach nad instytucyjami re-

---

*) Str. 299. Les femmes de la révolution — par J. Michelet. Paris 1855.

publikańskiemi, że «wykonywanie teroru zobojętniło do zbrodni, tak jak mocne napoje przytępiają poczucie smaku».*)

Saint-Just oświadczył, że rządy rewolucyjne, oczywiście z terorem, mają trwać aż do zawarcia pokoju. Inaczej się stało. Teror zabił sam siebie i zabił razem rewolucję, a dopiero na jej grobie zawarto trwały pokój. Koniec teroru nie powstrzymał zwycięstw wojska francuskiego; przeciwnie, właśnie w tym czasie z roli obronnej przeszło ono w rolę zaczepną. Jest to jeszcze jeden dowód, że skoro ocalenie kraju dokonanem zostało, teror stał się bezużytecznym a nawet szkodliwym.

Najwięcej rozwydrzenia terorystycznego — że tak rzekę — okazywało stronnictwo hebertystowsko-ateistyczne, które panowało w komunie. Wybryki jego groźną rewolucję z toporem krwawym przyodziały w strój błazeński. Hébert, który w życiu towarzyskiem chętnie przestawał z bankierami i odznaczał się delikatnością mowy, w słynnem piśmie swojem, Père Duchêsne, popularyzował sprośność języka i łechtał źwierzęce namiętności natury ludzkiej. Chaumette zaś, który surowo karcił swawolę kobiecą, sam wyprawiał po mieście hece pajacowskie, naigrawając się z chrześcijanizmu i przebierając piękne kobiety za boginie rozumu. O tem wszystkiem Robespierre wyrażał się z pogardą i niechęcią. Dantoniści na serjo pomyśleli o powstrzymaniu bezużytecznych okrócieństw i swawoli błazeńskiej. Desmoulins w pisemku swojem, Le Vieux Cordelier, z niepospolitym dowcipem zohydzał tyranię terorystyczną. Zagrożeni i rozgniewani hebertyści domagali się głowy Dantona i Desmoulins'a. Robespierre oparł się temu. To wzmogło podejrzenia jakobinów, podniecane przez hebertystów, przeciwko samemu Robespierre'owi; wówczas ten, lękając się stracić dawny swój wpływ, pozostawił dantonistów własnemu losowi. Gilotyna uprzątnęła hebertystów i dantonistów. Hébert ścięty 24 marca, Danton 5 kwietnia, Chaumette 13 tegoż miesiąca. Pomiędzy ofiarami ściętemi znajdował się także Anacharsis Clootz. Szczery ten i gorący filozof ateizmu znalazł się w całej tej sprawie jak Piłat w Credo. Umarł ze spokojem i odwagą filozoficzną.

Oskarżenie hebertystów o posługiwanie knowaniom cudzoziemskim — co prawda — jest niczem nieuzasadnione, ale idealizowanie tego stronnictwa jako prawdziwie ludowego trąci straszną przesadą. Hébert ani w życiu nie był nieskazitelny, ani w przekonaniach szczery. Père Duchêsne była to dobra spekulacja: za same numery, przeznaczone dla armji, płacono mu 135.000 liwrów. Hebertyści, z wyjątkiem Ronsin'a, umierali bez odwagi, nie tak jak Danton i jego przyjaciele. Upadek dantonistów był wielkim ciosem dla rewolucji. Ci, co pozostali jeszcze w kon-

*) Str. 383. Oeuvres de Saint-Just.

wencji, nie mogli darować Robespierre'owi, że dla własnych widoków poświęcił wielkiego patryjotę, i w stanowczej chwili najwięcej przyczynili się do jego upadku.

Tryumwirat Robespierre'a, Saint-Just'a i Couthon'a chciał był skończyć z teroryzmem, ale napotkał opór w samym komitecie ocalenia nawet, ze strony Collot-d'Herbois i Billaud-Varennes'a. Przytem sam Robespierre wahał się nieustannie. Z jednej strony obawiał się, aby kontrrewolucja nie podniosła głowy; z drugiej strony lękał się napaści gwałtownej rewolucjonistów zagorzałych. Chciał więc naprzód zapanować nieograniczenie w konwencji. W tym celu wymógł uchwałę strasznego dekretu z dnia 22 prairiala (10 czerwca). Gilotyna jeszcze szybciej działać poczęła. Od 24 prairiala do 9 termidora (27 lipca) ścięto w samym Paryżu 1285 osób, po 29 głów na każdy dzień. Chcąc usunąć od siebie odpowiedzialność i nie widząc zupełnej uległości w komitecie ocalenia, Robespierre przestał chodzić na jego posiedzenia. Z tego korzystali jego przeciwnicy i szerzyli przeciwko niemu niechęć, objaśniając każdy jego krok zamiarem pochwycenia dyktatury.

Robespierre widział to wszystko, ale nie decydował się na krok stanowczy. Jeśli stanie z nieograniczoną władzą u steru rządu, co dalej pocznie? Będzie musiał zawsze z mieczem w ręku bronić ludu ubogiego przeciwko zachciankom tyranicznym bogaczy. Pomiędzy bogatemi a ubogiemi nie może być prawdziwej harmonii, a przecież jedni i drudzy istnieć muszą. Czarna ta myśl czyniła go bezwładnym. Inaczej Saint-Just. Ten obmyślił już sobie przyszły ustrój społeczeństwa i wierzył w możność jego zrealizowania. Pchał więc Robespierre'a do stanowczej i energicznej walki. Daremnie. Niebezpieczeństwo nawet nie zdołało ocucić Robespierre'a. Mając komunę i klub jakobinów po swojej stronie, mógł nie tylko stawić czoło konwencji, ale nawet zadać jej ostateczną klęskę. Przygotowano już zamach rewolucyjny, ale Robespierre sparaliżował wszystkie plany swoją biernością. Konwencja zdobyła się na śmiałość i zwyciężyła. Robespierre, Saint-Just, Couthon złożyli swoje głowy pod gilotynę dnia 10 termidora (28 lipca).

Antoni Saint-Just, umierając miał wszystkiego lat 25. Rysów pięknych, prawidłowych, przenikliwie wpatrujący się, poważny w ruchach, surowy i prosty w obyczajach, lakoniczny i zwięzły w mowie, odważny na polu bitwy, śmiały w przedsięwzięciu, przytomny w niebezpieczeństwie, niezmordowany w pracy, żył jedną myślą stworzenia rzeczypospolitej, której obraz sformował sobie przez czytanie starożytnych klasyków i pod wpływem odgłosu przekonań Mably'ego. Powiedziałbym, że filozoficznym myślom Mably'ego nadawał formę ustawową.*)

*) Podobieństwo Saint-Juste'a do Mably'ego zwróciło także uwagę Lanfrey'a (Essai sur la révolution française. Paris. Rok wymieniony pod przedmową — 1857 Str. 369)

«Nie wierzę — powiada — aby wolność dała się ustalić, dopóki można będzie nieszczęśliwych pobudzać przeciwko nowemu porządkowi rzeczy; nie wierzę, aby nie było nieszczęśliwych; dopóki nie urządzi się tak, aby każdy miał swój grunt.»*)

Własność ziemska powinna być mała, i każdy właściciel sam powinien — o ile możności — uprawiać ziemię. «Tam gdzie są bardzo wielcy obywatele, widzimy samych ubogich: nic się nie spotrzebowuje na miejscu w kraju wielkiej kultury».**) «Każdy właściciel, który ma przeszło 25 lat, jeżeli nie wykonywa żadnego rzemiosła i nie zajmuje żadnego urzędu, obowiązany jest sam uprawiać ziemię aż do 50 lat.»***)

Oprócz własności ziemskiej prywatnej, powinna istnieć własność ziemska publiczna, d o b r a p u b l i c z n e (le domaine public.) Część tych dóbr przeznacza się na wynagrodzenie zasłużonych obywateli. Dobra publiczne wydzierżawiają się tym, którzy nie mają ziemi. Dochód z nich przeznacza się na wychowanie dzieci, na zaliczki, udzielane młodym małżonkom, i na opłatę części podatków w czasach ciężkich.

Wychowanie dziecka od pięciu lat należy do ojczyzny. Dla chłopców powinno być ono do szesnastu lat wojskowe i rolnicze.

Spadkobierstwo istnieje tylko w prostej linji. Każdy obywatel powinien zdawać rachunek z używania swego majątku. Próżniactwo ulega karze. Wszelkie służebnictwo znosi się. Kto pracuje dla drugiego, ten staje się członkiem jego rodziny i jada z nią wspólnie przy jednym stole. Każdy obowiązany jest mieć przyjaciela.

«Mniej chodzi o to, aby uczynić naród szczęśliwym, ile o to, aby mu nie dać być nieszczęśliwym. Nie uciskajcie nikogo, w tem cała rzecz. Każdy zdoła sam znaleść swoje szczęście. Naród, w którym zapanował przesąd, że winien szczęście swoje tym, którzy rządzą, nie zachowa go długo.»****)

Stanowisko obywatela jest wyższe od urzędnika. Ten ostatni przez czas trwania swego obowiązku przestaje należeć do narodu, nie ma nawet prawa do nazwy obywatela. «Nic nie wart rząd, kiedy w przedpokojach urzędników i sędziów znajdujecie kogokolwiek. Haniebny to stan rzeczy, kiedy trzeba prosić o sprawiedliwość».*****)

Przewódcy Góry, kierowani jednem uczuciem i jedną myślą: ocalenia ojczyzny i uszczęśliwienia ludu, pomimo grzechów i błędów swoich

---

*) Str. 391. Oeuvres de Saint-Just Paris. 1834. (Fragments sur les institutions républicaines).

**) Tamże.

***) Str. 411

****) Str. 382

*****) Str. 383.

zrobili wiele, bardzo wiele. Ocalili Francją. Ludu nie zdołali uszczęśliwić — co prawda — ale szukając nieustannie środków i drogi ku temu, instynktownie, nieświadomie wchodzili na nią. I dla tego rok 1793-ci mocno się zapisał w pamięci ludów. «Rok 1789-ty — powiada jeden z największych filozofów naszego stulecia — był tylko wstępem; prawdziwe wstrząśnienie, to, które zapowiedziało nową erę, nastąpiło w rzeczywistości w 1793 roku».*)

Upadek Robespierre'a był niespodzianką dla ludu. Oszołomiony, zdumiony, w pierwszej chwili nie umiał zdać sobie sprawy ze swoich uczuć. Teror dokuczył mu także strasznie. Wkrótce jednak, widząc jak go zaczęto spychać na dawne upośledzone miejsce, z coraz większym żalem wspominał czasy Robespierre'a. Odźwierciedlił dobrze swoje uczucie w zwrotce piosenki, upowszechnionej w swoim czasie:

«Ah, pauvre peuple, adieu le siècle d'or;
N'attends plus que peine et misère,
Il est passé dès le dix thermidor,
Jour qu'on immola Robespierre».**)

Wojsko przyjęło ze strasznym pomrukiem wiadomość o upadku męża, którego powszechnie nazywano Nieskazitelnym (Incorruptible). Większość republikanów zatrwożyła się nawet o przyszłość rzeczypospolitej. Nawet ci, którzy z nienawiści dla teroru radośnie powitali upadek tryumwirów, w późniejszym czasie odmienili swe zdanie. Wyznaje to szczerze Babeuf w liście swoim do Józefa Bodsona. «Wyznaję szczerze — powiada — że żałuję dzisiaj, iż niegdyś zapatrywałem się czarno na Robespierre'a, Saint-Just'a i innych i na ich rządy rewolucyjne. Dzisiaj jestem tego zdania, że ich rządy były najlepsze dla rewolucji. Wszystko, co nastąpiło później, kiedy zabrakło tych ludzi i tych rządów, usprawiedliwia moje twierdzenie».

Z upadkiem najwydatniejszych przedstawicieli Góry, rozpoczyna się stanowczo zwrot ku reakcji. Władza z kolei przechodzi do byłych stronnictw we wstecznym kierunku. Naprzód panują dantoniści, następnie żyrondyści, wreszcie konstytucjonaliści. Rojalizm coraz otwarciej, coraz śmielej występuje. Lud, utraciwszy przewodników, nie umie się bronić i traci zwolna zdobyte prawa. Ażeby do reszty nie utracić tego, co nabył w rewolucji,

---

*) Str. 14. Lettres d' Auguste Comte à John Stuart Mill. Paris 1877. W liście do Milla z dnia 17 stycznia 1842 r.

**) Ach, ludu biedny, żegnaj wieku złoty;
Czekają już cię tylko trudy i nędza;
Minął wiek złoty z dniem 10 termidora,
Z dniem, w którym zamordowano Robespierre'a.

poddaje się genijalnemu i szczęśliwemu wodzowi, który pozyskawszy serca żołnierzy, poprowadzi Francją do panowania nad całą Europą.

Termidorzyści, obawiając się powrotu panowania Górali, z jednej strony pobłażali podnoszącej głowę kontrrewolucji, z drugiej zas strony krępowali swobodę ludu jako naturalnego sprzymierzeńca Góry. Pod pozorem oczyszczenia klubu jakobinów i sekcji ludowych, pousuwano z nich osoby więcej wpływowe i energiczne. Zgromadzenia ludowe ograniczono do jednego razu w dekadzie i zaprzestawano wydawać ubogim wynagrodzenie pieniężne za czas stracony. Zabroniono klubowi jakobińskiemu znosić się ze swojemi filjami, a następnie i sam klub zamknięto. Zniesiono maximum, nie obmyśliwszy przytem jednak środków przeciw wzmagającemu się głodowi we Francji. Cofano wyroki, wydane przeciwko księżom i szlachcie, ale natomiast wydawano wyroki przeciwko ludowi. Teror odżył, lecz w innej szacie i w innym kierunku. Wprawdzie gilotyna mniej ścinała głów, ale potajemnie i jawnie mordowano znanych ludowców po więzieniach, na ulicach, niemal w samych domach. Zdaniem komisarzy, była to prywatna zemsta, a mordercy, lubo ze śpiewami paradowali po ulicach, zawsze zostawali niewykryci. W konwencji rej wodził Tallien, a na ulicach Paryża Fréron. Tallien nie wahał się nawet wystąpić z zarzutami nieuzasadnionemi przeciw Cambonowi, którego uczciwość powszechnie była znana, który wśród największego niebezpieczeństwa zapobiegliwością swoją żywił Francją i jej wojsko, który doprowadził finanse Francji do wzorowego porządku. Oszczędzano jednego tylko Carnot'a — i to z konieczności. Fréron, który z terorysty rewolucyjnego został terorystą reakcyjnym, organizował kohorty złotej młodzieży i staczał boje z ludem po ulicach.

«Nigdy, nawet za czasów teroru, nędza ludu nie była tak wielka jak wówczas — musi przyznać nieprzyjazny terorystom pisarz.*) Największa anarchja — dodaje ten sam pisarz — nastąpiła po termidorze we Francji».**) Nędza i głód doprowadziły wreszcie lud do wybuchu. Hasło dały kobiety, które wraz z dziećmi wtargnęły 12 germinala (1 kwietnia) 1795 r. do sali konwencji, domagając się chleba. «Du pain! du pain!» wołały wycieńczone od głodu matki. Za niemi szli mężczyźni, a między tymi ostatnimi niektórzy na kapeluszach mieli wypisane obok chleba żądanie konstytucji 1793 r. Uspokoiwszy i namówiwszy do rozejścia się lud wzburzony,

*) Str. 45. T. II. Histoire-Musée de la république française par Augustin Challamel. Paris. MDCCCXLII. Michelet w swojej Histoire du XIX. siècle. Directoire. Origine de Bonaparte Paris. 1875." przedstawia, że wnet po termidorze nastąpiło widoczne ożywienie we wszystkiem, ale następnie dopiero wzmogła się reakcja. Niewiele to odmienia postać rzeczy. Struna była zanadto naciągnięta, musiało nastąpić posłabienie. Michelet słusznie powiada: „Après l'horrible tension, le ressort en sens inverse tout simplement se détendait". **) Str. 51.

następnie nie tyle myślano o zaspokojeniu potrzeb ludności ubogiej, ile o zemście na góralach. Barrère'a, Collot-d'Herbois'a, Billaud-Varennes'a skazano na deportacją. Cambon zdołał ucieczką tylko ocalić się.

Przedmieścia, głodem i prześladowaniem doprowadzone do rozpaczy, wtargnęły już zbrojnie 1 prairiala (20 maja) do sali konwencji, i w zgiełku zamiast znienawidzonego powszechnie Fréron'a zabito deputowanego Féranda. Wystraszone zgromadzenie zgodziło się na to, aby lewica weszła w układy z ludem. Tymczasem przybyły kohorty złotej młodzieży i rozpędziły tłumy robotnicze.

«Dni germinala i prairiala były dniami rozpaczy. Rozpacz opanowała wszystko. Lud przestał wierzyć w lud, stąd ta mieszanina okrucieństwa i osłupienia: żadnego planu, żadnego przewódcy, żadnego celu, żadnej przyszłości: ciżba nędzna, bez głowy, bez przewodnika, bezimienna, wściekła i bezsilna».*)

«Ostatni Rzymianie» w konwencji zginęli mężnie. Duquesnoy, Romme, Goujon, Soubrany, Deroy, Bourbotte, idąc na rusztowanie, jednym i tym samym nożem usiłowali zadać sobie cios śmiertelny; trzej pierwsi padli odrazu, trzech innych gilotynowano ledwie żyjących.

Z szeregów lewicy wyrwano przytem sześćdziesięciu dwóch posłów. Odtąd nic już nie tamowało reakcyjnego biegu konwencji.

* * *

Bieg dziejowy, który pod wpływem wzburzonych przez rewolucją namiętności i żądz wyszedł był ze swego łożyska, znowu wrócił do granic, które mu warunki społeczno-ekonomiczne wyznaczyły. Rewolucją zrobiła burżuazja i z niej najwięcej korzystała, ponieważ miała naukę, bogactwo i świadomość swej siły. Z początku nie oddzielała ona swego interesu od interesów całego ludu pracującego; w miarę jednak swego zwycięstwa, wyodrębniała się coraz bardziej. Natomiast porównana w prawach ze szlachtą i duchowieństwem, traciła dawny powód niechęci do nich, tembardziej, że samą przewagą liczby, krewkości, pracy i inteligencji brała przewagę nad niemi. Kiedy więc w późniejszych czasach uległy się nienawiści, rozniecone przez rewolucją, nowa mieszczańsko-chłopska Francja zaczęła się kojarzyć przez stosunki małżeńskie z dawną szlachecką. Jednę stronę nęciły tytuły i historyczne nazwiska; druga przez nowe związki ratowała dobra swoje i dawne swoje społeczne stanowisko. Burżuazja z burzącego czynnika stawała się coraz bardziej zachowawczym.

Ogół ludu pracującego nie dojrzał był jeszcze do roli czynnika samowiednego. Dopóki trwała nad nim opieka góralska, dopóty miał on pewne znaczenie. Górale byli pierwszymi jego nauczycielami politycznymi,

**) Str. 367. T. II. La Révolution par Edgar Quinet. Paris 1869.

lecz i oni sami dobrze nie wiedzieli, co i jak dla interesu ludu robić mają. Szli omackiem, z niepewnością, prawie z niewiarą. Jeden Saint-Just mniemał, że widzi jasno. Z upadkiem Góry bezsilność ludu, pomimo jego liczebnej siły, stała się widoczną.

Przeobrażenie w stosunkach własności ziemskiej nastąpiło ogromne. Skonfiskowane dobra duchowne i szlacheckie zamieniono w dobra narodowe (biens nationaux), a te dobra wraz z komunalnemi stały się łupem tych, co przedewszystkiem o własnym interesie pamiętali. Nabywcami dóbr narodowych byli po większej części dostawcy wojskowi, znani powszechnie pod nazwą riz-pain-sel. Był to zawiązek późniejszej wysokiej burżuazji. Odprzedali oni znaczną część nabytych majątków, najczęściej za liche pieniądze kupionych, bandom czarnym, które płaciły drogo a jeszcze drożej odprzedawały ziemię małymi kawałkami chłopom, mającym trochę grosza w swych kaletach. W ten sposób nietylko robili dobrą spekulacją pieniężną, ale nadto zyskali sprzymierzeńców w utrzymaniu nowego podziału ziemskiej własności. Żaden późniejszy rząd nie odważył się zaprzeczyć prawności dokonanej sprzedaży.

Rewolucja ta agrarna miała swoję dobrą stronę: uruchomiła własność ziemską, oddała znaczną jej część w ręce pracowite i podniosla przez to ogromnie produkcją rolniczą. Nie bez pewnej więc słuszności powiada Alfons Esquiros: «Jeśli ekonomiści, którzy mówią nieustannie o zgubnym wpływie ruchów ludowych na dobrobyt klas robotniczych lub rolniczych, zapytają was teraz: co zrobiła dla was rewolucja francuska? odpowiedźcie im: dała chleb Francji».*) Pomimo nieustannych wojen, produkcja rolnicza w 1815 r. okazuje się większą o 750 miljonów prawie od tej, jaka była w 1790 r. Od 1815 do 1847 roku produkcja rolnicza wzrosła jeszcze o 1500 miljonów.

«Kiedy w 1789 r. słońce lipcowe — powiada Eugeniusz Bonnemère — wskazało wreszcie godzinę wolności, węzły, utrzymujące poddanych w ciasnej organizacji gminy rolniczej, wydały się dla nich zanadto krępujące. Zerwali więc je i łatwo zrozumieć, jak dla tych wyzwoleńców z dnia wczorajszego, których konieczność łączyła tylko, musiała być ponętną własność podzielona, pokawałkowana, prywatna».**) Namiętność posiadania ziemi rozwinęła się między chłopami do wysokiego stopnia. Posiadłości chłopskie powiększały się i zaokrąglały nietylko kosztem dawnych szlacheckich dóbr, lecz także kosztem innych posiadłości włościańskich. Wytworzyła się klasa chłopów bogatych, która w stosunku do robotników małoziemnych i bezziemnych zajęła to samo stanowisko, co bogata bur-

*) Str. 195. Histoire des martyrs de la liberté. Paris. 1851.
**) Str. 349. T. II. Histoire des paysans. Paris. 1856.

żuazja względem przemysłowo-rękodzielniczego drobiazgu i proletarjatu miejskiego. Trzymają oni obecnie w swem ręku więcej niż 83% wszystkich gruntów ziemskich. Liczebny ich stosunek do właściwych właścicieli drobnych tj. mających mniej od 12 hektarów ziemi, jest prawie jak 1 do 235. Stosunek zaś do całej rolniczej ludności jest o wiele większy. Nic więc dziwnego, że taki stan rzeczy budzi coraz większe niezadowolenie, i myśl dawnej wspólności gminnej, lecz odnowionej na podstawie wolności i równości wszystkich członków, wnikać w umysły powoli zaczyna.

Robotnicy przemysłowi — jak widzieliśmy — wcześniej od rolników spostrzegli, że zniesienie dawnego ich korporacyjnego ustroju miało także swoję złą stronę, rozerwało bowiem dawną pomiędzy nimi solidarność. Industrjalizm, który wraz z przyjściem burżuazji do władzy coraz większe przybierał rozmiary, dał im to rychło uczuć dotkliwie. Niezorganizowani, bezsilni zeszli robotnicy na stopień prostego narzędzia, czynnika mechanicznego. Korzystano z ich bezsilności i przeszkadzano im organizować się. Ilekroć jednak wolność polityczna rozwiązała im ręce, tylekroć stowarzyszenia robotnicze mnożyły się i wzmagały. Reakcja zwykle je zmiatała i dławiła. Przechodząc rozmaite fazy, duch korporacyjny wcielił się ostatecznie w *izby syndykalne*, które coraz gęstszą siecią obejmują Francją. Na ostatnim kongresie w Lyonie, w październiku 1886 r., siedemset izb syndykalnych miało swoich delegowanych. Izby syndykalne są to dawne cechy, ale odnowione w duchu wolności, równości i braterstwa.

Rozdział V.

Wpływ wielkiej rewolucji francuskiej na narody europejskie.

Wielka rewolucja francuska siłą swoją, długotrwałością i zwycięstwami musiała oddziałać na całą ludzkość i na jej składowe części; tem potężniej jeszcze oddziałać musiała na narody europejskie, że Francja w pierwszej połowie XVIII stul. stała się niejako moralną ich przewodniczką w rozwoju myśli filozoficznej, politycznej i społecznej.

Wpływ jednak rewolucji francuskiej nie był doraźny i bezpośredni wszędzie. W samej Francji musiała ona cofnąć się i przybrać mniejsze rozmiary, ponieważ wylała była po za brzegi, warunkami dziejowemi urobione. Gdzieindziej grunt dla rewolucji jeszcze mniej był przygotowany. Tam fale jej przesunęły się szybko po powierzchni, zaznaczając tylko drogę dla późniejszych wylewów, lub wstrzymane naturalnemi przeszkodami, wzbierały przez dłuższy czas, zanim zdołały otworzyć ujście dla siebie.

Badając wpływ rewolucji francuskiej na oddzielne narody, można albo trzymać się porządku geograficznego ich rozmieszczenia, albo postępować chronologicznie za przejawem ważniejszych skutków wpływu rewolucyjnego, albo też połączyć jedno z drugiem. Ostatnia droga wydaje się być najracjonalniejszą, i dla tego ją wybieram.

Oczywiście, wpływ rewolucji francuskiej musiał okazać się najwcześniej w krajach, sąsiadujących z Francją i używających wspólnej z nią mowy. Takiemi krajami były: Genewska rzeczpospolita, Żuławy austrjackie, niektóre wschodnie prowincje cesarstwa niemieckiego, Sabaudja i kantony romańskie związku szwajcarskiego.

I.

Genewska rzeczpospolita

Już od początku XVIII stul. rozpoczęła się była walka ludu genewskiego z uroszczeniami arystokracji, która nie tylko przewodzić, ale niemal samowładnie rządzić chciała. Spory te doprowadziły do rozruchów, które w przeciągu kilku lat powtarzały się kilkakrotnie i wreszcie w 1738 r. sprowadziły interwencją Francji, Zürichu i Berna. Przy tem pośrednictwie nadana konstytucja (Médiation) pozornie przyznała ludowi rozległe prawa, ale w rzeczywistości ześrodkowała całą niemal władzę w rękach arystokracji. «Wy sami tylko — pisał Jan Jakób Rousseau do obywateli genewskich — nadajecie moc waszym prawom: wy uznajecie tylko to z nich, które sami stanowicie; płacicie tylko te podatki, które sami nakładacie; sami wybieracie naczelników, którzy wami rządzą; a ci mogą was sądzić nie inaczej, jak tylko podług form przepisanych. W Radzie Ogólnej jesteście prawodawcami, panami, niezależnemi od wszelkiej władzy ludzkiej; wy zatwierdzacie traktaty, stanowicie o pokoju i wojnie; sami urzędnicy wasi zowią was: Magnifiques, très honorés et souverains Seigneurs. Oto, wasza wolność. A oto, wasza niewola. Ciało, które ma wykonywać wasze prawa, jest ich tłumaczem i sędzią najwyższym; może je tłumaczyć jak mu się podoba; może kazać im milczeć; może nawet je gwałcić, a wy nie możecie temu przeszkodzić: stoi ono ponad Prawami.» *)

Skądże to pochodziło?

Oto, pochodziło stąd, że ogół obywateli głosujacych, tak zwana Rada Ogólna (le Conseil Général), wprawdzie, głosowała prawa, stanowiła podatki, wybierała czterech syndyków, z których jeden był prezydentem rzeczypospolitej a drugi komendantem miasta, ale głosowała tylko te prawa, stanowiła tylko te podatki, które jej przedstawiała Mała Rada (le Petit Conseil), złożona z dwudziestu pięciu członków i zupełnie od niej niezależna. Syndyków wolno było także wybierać tylko z pomiędzy członków Rady Małej. Wreszcie od niej zależało zwołać Radę Ogólną lub nie, przedstawić jej co do uchwały lub nie. «Przez cztery godziny rocznie — pisał Rousseau — jesteście Panami podwładnymi, resztę życia jesteście poddanymi i zależnymi bezwarunkowo od woli cudzej.» **) Lud genewski nabierał znaczenia tylko wówczas, kiedy koniecznie trzeba było powziąść jaką ważną uchwałę. I z tego powodu Rousseau powiadał: «Konstytucja rzeczypospolitej polskiej jest dobra tylko wówczas, kiedy rząd nic nie ma

---

*) Str. 306 i 307. Lettres écrites de la Montagne. A Amsterdam. MDCCLXIV.

**) Str 309. Idem.

do robienia; wasza zaś przeciwnie jest dobra tylko dopóty, dopóki Ciało Prawodawcze ma co stanowić.» *)

Rousseau stał się powodem nowego zatargu między ludem genewskim i rządzącą arystokracją.

W 1762 r. władza genewska skazała dwa dzieła Rousseau na podarcie ręką kata. Były to: Emil i Umowa Społeczna (Contrat social). Rousseau wyrzekł się wówczas obywatelstwa genewskiego. Mieszczaństwo, które w większej części podzielało polityczne przekonania swego znakomitego ziomka i uważało ogół wyborców za istotnie najwyższą władzę, w słowach pełnych oburzenia uczyniło przedstawienia (représentations) rządowi z powodu powyższego wyroku i zażądało, ażeby całą tę sprawę wniesiono na Radę Ogólną. Rząd odmowną dał odpowiedź, opierając się na tak zwanem prawie odmowy (droit négatif). Utworzyły się więc w mieście dwa stronnictwa: représentants, ci co czynili przedstawienia, i négatifs, ci co trzymali z rządzącą arystokracją. I rozpoczęła się silna walka pomiędzy temi stronnictwami. Jeszcze bardziej podnieciła ją polemika, jaka wywiązala się pomiędzy jednym z wyższych urzędników genewskich i autorem Umowy Społecznej. Tronchin, prokurator jeneralny, główny sprawca potępienia Emila, wystąpił z obroną tego rozporządzenia w Listach ze wsi (Lettres de campagne) i starał się wykazać, że przewodnictwo arystokratów w rzeczypospolitej było prawnem i słusznem. Na to Rousseau odpowiedział Listami z góry, pisanemi płomiennym językiem, i zwracając się do ludu genewskiego, wytłumaczył mu — jak to już widzieliśmy — że rzeczpospolita genewska, pomimo bardzo demokratycznego swego ustroju, znajdowała się w zupełnej zależności od arystokratów, i że naród zwołany na Radę Ogólną wprawdzie był niby panem rzeczypospolitej, ale tylko na kilka godzin.

Spory pomiędzy większością mieszczaństwa i arystokratami, powtarzając się często, tak się były wreszcie zaogniły, że rząd francuski w porozumieniu z kantonami zürichskim i berneńskim, uważał za konieczne wystąpić z nowem pośrednictwem swojem. Ułożony w tym celu akt, napisany zawsze w duchu arystokratycznym, przedstawiono w grudniu 1766 r. Radzie Ogólnej, ale ta, po krytyce Rousseau, nie dała się teraz oszukać i 1095 głosami przeciwko 515 odrzuciła przedstawioną jej ustawę. Wówczas umiarkowańsi arystokraci wpłynęli na to, że zrobiono pewne ustępstwa reprezentantom, i nastąpiła chwilowa zgoda.

Wkrótce nowa sprawa wzburzyła Genewę. Były w tem mieście cztery klasy mieszkańców: 1) citoyens, ci co urodzili się w Genewie z rodziców bourgeois; 2) bourgeois, ci co urodzili się za granicą

*) Str. 311. Idem

z rodziców bourgeois lub citoyens genewskich, lub też ci, co uzyskali prawo obywatelstwa miejskiego; 3) natifs, ci co urodzili się w Genewie z rodziców habitants; wreszcie 4) habitants, ci co otrzymali prawo zamieszkania w Genewie. Pierwsza klasa miała największe polityczne prawa; ostatnia nie miała żadnych. Urzędnikami mogli być tylko citoyens; bourgeois tak samo jak citoyens należeli do Rady Ogólnej i mogli być powołani nawet do Rady Wielkiej (le Grand Conseil). Natifs nie mieli prawa głosowania. Oprócz tych czterech klas miejskich, byli jeszcze włościanie, którzy zamieszkiwali wioski genewskie i znajdowali się w stosunku poddańczym do miasta. Rousseau upatrywał wielkie podobieństwo pomiędzy Wenecją i Genewą. «Obywatelstwo miejskie w Genewie — czytamy w Umowie Społecznej — przedstawia dokładnie patrycjat wenecki; nasi natifs i habitants — to obywatele miejscy i lud w Wenecji; nasi włościanie — to jej poddani stałego lądu.»*)

Dzieła Rousseau, bardzo popularne w Genewie, szerzyły potężnie pomiędzy jej ludnością zasady równości politycznej. Zaczęto więc zwracać uwagę na niesłuszność podziału klasowego. Zwłaszcza natifs czuli się mocno pokrzywdzeni i domagali się, aby im wolno było także należeć do Rady Ogólnej. Od czasu jak Izaak Cornuaud, prosty robotnik, ale człowiek namiętny i zdolny pamfleciarz, nadał im pewną organizację, stali się oni potęgą w mieście. Stawiali się hardo i sami zaczepiali przeciwników. W nocy z 5 na 6 lutego 1781 r., wszcząwszy utarczkę ze stronnikami rządu, zaczęli już byli na ulicach gromadzić się zbrojni, ale reprezentanci, nadbiegłszy pospiesznie z rozmaitych stron, uspokoili ich, zapewniając, że prawo obywatelstwa politycznego zostanie im nadane. Istotnie, Rada Ogólna powzięła podobną decyzję, lecz Mała Rada nie chciała wcale wiedzieć o tem. Wówczas — a było to już 9 kwietnia 1782 r. — rzemieślnicy rozpędzili Małą Radę i ustanowili od siebie Komisję bezpieczeństwa, nadając jej władzę dyktatorjalną. Zanim jednak mogła ona rozwinąć jakąkolwiek większą czynność, wojska francuskie, sardyńskie i berneńskie podstąpiły pod miasto, otoczyły je dokoła i zażądały otwarcia jego bram. Gorętsi demokraci, jak Anspach i d'Ivernois, byli tego zdania, ażeby stawić energiczny opór. Umiarkowani jednak wzięli górę i otworzyli bramy sprzymierzonemu wojsku.

Arystokracja, podtrzymywana przez interwencję cudzoziemską, została w mieście panią sytuacji. W lipcu ogłoszono nowe podstawy ustroju politycznego, które ograniczały istniejące swobody ludowe i arystokracji całą władzę oddawały. Wielu Genewczyków emigrowało wówczas z oj-

*) Str. 147. Bibliothèque Nationale. — J. I. Rousseau. — Du Contrat Social ou Principes du droit politique. Paris. 1877.

czystego swego miasta. Jedni, jak d'Ivernois autor Historji rewolucyj genewskich, osiedlili się w Anglji; drudzy — a była to większość wychodźców — udali się do Francji, przeważnie do Paryża, i tam, połączywszy się z innymi emigrantami szwajcarskimi, utworzyli klub helwecki. Wielu z tych emigrantów wzięło czynny udział w życiu politycznem Francji. Dumont, Duroveray i późniejszy minister Clavière pomagali Mirabeau w redagowaniu pisma: Courier de Provence; a Dumont opracowywał nawet niektóre mowy parlamentarne tego znakomitego mówcy.

W Genewie zapanowały cisza i spokój martwoty, zwykle towarzyszące wszelakiego rodzaju niewoli. Utajone niezadowolenie narodu czekało tylko sposobności do wybuchu. Sposobnością tą była wzrastająca drożyzna chleba i twarda zima, podczas której — rzecz niesłychana — Rodan i jezioro Genewskie dwa razy zamarzały. Właśnie pogłoska o mającem nastąpić podwyższeniu ceny chleba wzburzyła rzemieślnicze przedmieście Saint-Gervais wieczorem 25 stycznia 1789 r. Uspokojono jednak ten rozruch, a w nocy aresztowano kilku więcej czynnych rzemieślników. Na drugi dzień istotnie ogłoszono podwyższenie ceny chleba. W mieście potworzyły się liczne zbiegowiska. W jednem miejscu zrabowano wóz z chlebem, konwojowany przez żołnierzy. W zaszłej utarczce zabito jednego z natifs. Wskutek tego, wzburzenie na przedmieściu Saint-Gervais przybrało groźną postawę. Rząd sprowadził więc co prędzej artylerję, i wystawił ją na placu Bel-Air, skierowując działa przeciwko wzbuntowanemu przedmieściu, znajdującemu się po drugiej stronie Rodanu. Ze swojej strony rzemieślnicy wyciągnęli sikawki ogniowe i zaczęli tryskać artylerzystom w oczy wodą gorącą i mydlaną. Spowodowało to ogromną demoralizację w szeregach, i żołnierze zaczęli uciekać. Rząd, widząc że nie jest w stanie poskromić wciąż wzrastającego wzburzenia, wdał się ze zbuntowanymi w układy i przyrzekł pewne ustępstwa ludowi porobić. W samej rzeczy, przywrócono dawną cenę chleba, uwolniono aresztowanych i ogłoszono powszechną amnestję. Było to we wtorek. Wtem we środę zrana rozbiegła się pogłoska, że rząd zamierza podstępnie uderzyć na lud. Potworzyły się więc na przedmieściu tłumy i gromadnie udały się do miasta, obstępując dokoła Hôtel de Ville, gdzie obradowały obie Rady i zasiadały władze rządowe. Rząd nie widział dla siebie innego ratunku, jak odwołać się o pomoc do mieszczaństwa, przyczem przyrzekł mu porobić zmiany w edykcie 1782 r. Mieszczaństwo uspokoiło rzemieślników, i spokój wrócił do miasta. Przyobiecane zmiany uchwalono 10 lutego. Wywołały one w mieście powszechną radość, lubo ludzie dalej patrzący, pojmowali to dobrze, że połowiczne te ustępstwa chwilowo tylko uciszą niezadowolenie ludowe. Tak Cornuaud pisał do rządu z Veyrier, gdzie się znajdował, że rząd, opierając się zupełnemu przywróceniu legalnej demo-

kracji, wystawia się dobrowolnie na ciągłe niebezpieczeństwo zaburzeń i gwałtownych wstrząśnień, które prędzej lub później ostatecznie jednak doprowadzą do zrealizowania pragnień ludowych. Arystokracja rządząca inaczej myślała: nawet nie zrobiła całkowitego ustępstwa w tem, co najłatwiej było zrobić, a czego domagała się stanowczo opinja powszechna. Pozwolono wprawdzie wrócić emigrantom, lecz nie przywrócono im wszystkich politycznych praw.

Tymczasem rewolucja francuska oddziaływała na ludność genewską. W mieście powstało nowe stronnictwo, znane pod nazwą égaliseurs (równaczy), które domagało się zupełnej równości dla wszystkich mieszkańców miasta i wiosek genewskich. Grenus, Dacier, Georges Auzière przewodzili temu stronnictwu. Rosło ono nieustannie w liczbę i siłę i wreszcie w 1791 r., połączywszy się z włościanami, wykonało było zamach w celu owładnięcia miastem, lecz doznało zupełnego niepowodzenia. Grenus'a i Auzière'a skazano na wieczne wygnanie. Pomimo to, że zamach się nie udał, panująca arystokracja musiała ogłosić ludowi nowe ustępstwa, chociaż zawsze tylko połowiczne.

Zwycięstwo żyrondystów we Francji wprowadziło tam do ministerstwa wychodźcę genewskiego, Clavière'a. Stanowisko burżuazji arystokratycznej w Genewie stawało się przeto coraz trudniejsze. Z jednej strony Clavière nalegał na jenerała Montesquiou, będącego w Sabaudji, ażeby ten zburzył gniazdo arystokratów i zabrał zgromadzone tam bogactwa*); z drugiej zaś strony jenerałowie francuscy, wskutek wydanego rozkazu nad granicą rzeczypospolitej genewskiej w Sabaudji ogłaszali, że niosą wszystkim ludom wolność i równość, co silnie także burzyło umysły w Genewie, gdzie już od dłuższego czasu istniał i działał liczny Klub równości (Club de l'égalité). Senat spostrzegł wreszcie, że opierać się dalej ludowi jest rzeczą nader niebezpieczną i na początku grudnia 1792 r przygotował projekt ustawy, zaprowadzającej równość polityczną wszystkich mieszkańców. Równacze nie byli jednak zadowoleni z nowego projektu. Przy pomocy syndyka Michéli, owładnęli miastem bez rozlewu krwi i 12 grudnia uzyskali edykt, zaprowadzający zupełną polityczną równość wszystkich mieszkańców, rehabilitujący skazańców politycznych i kasujący dekret wydany na Rousseau. Odtąd równacze zaczęli nazywać się patrjotami. Z powodu wyborów znowu starli się z arystokratami i 28 grudnia stanowczo pochwycili władzę w swe ręce, zaprowadzając nowy porządek w całej rzeczypospolitej. «Rousseau — powiada jeden z dziejopisarzy tych

*) Clavière pisał do Montesquiou: „J'espère que vous entrerez bientôt à Genève; il faut détruire ce nid d'aristocrates, et y pêcher tous les trésors que nous y avons enfouis."

wypadków — dedykując Genewie swoję Umowę Społeczną, nie przypuszczał wcale, że jego ojczyzna i jego współobywatele dadzą pierwszy przykład zastosowania wygłoszonej przez niego teorji».*)

Zwycięstwo to wypadało utrwalić nową konstytucją, którą miało ułożyć Zgromadzenie Narodowe, zwołane na dzień 25 lutego 1793 r. Już przed wyborami rozpoczęły się utarczki zawzięte pomiędzy arystokratami i marsylczykami czyli członkami klubu z najżarliwszych równaczy złożonego. Zaostrzyły się one jeszcze bardziej od czasu, jak Auzière został śmiertelnie zraniony, i zamieniły się w tak zwane garbienie skóry (tannage) arystokratów i ich zwolenników suchemi wołowemi żyłami. Rozdrażnienie klasy uboższej wzrastało. Jątrzył ją nieustannie z jednej strony niedostatek chleba i pracy, który dotkliwie dawał się uczuwać w Genewie; z drugiej strony podniecała ją przeciwko arystokratom i kapitalistom propaganda rewolucyjna francuska, skłaniająca do oświadczenia się za przyłączeniem do Francji. Przytem arystokraci, którzy byli poskromnieli, z niepowodzeniem oręża francuskiego podnieśli znowu głowę, zaczęli odgrażać się i uchylali się od żądanej od nich przysięgi obywatelskiej. Pod wpływem tych przyczyn, usposobienie rewolucyjne wzmagało się. Przykład Francji także oddziaływał; pożyczano stamtąd nawet nazwy klubów, jak n. p. klub marsylczyków, klub górali. Właśnie przewrotny Neufszatelczyk, Jeremijasz Vitel, był organizatorem ostatniego klubu, za przewodem którego rozpoczęły się rychło napady zbrojne na okoliczne zamki bogatych arystokratów.

Ogłoszenie projektu nowej konstytucji zwróciło ku temu przedmiotowi powszechną uwagę. Za przykładem francuskich prawodawców, umieszczono na jej czele deklaracją praw człowieka, ale do tej ostatniej dodano także deklaracją jego obowiązków. Genewa wyprzedzała w tym względzie Francją. Nowa konstytucja, do napisania której przyłożył się najwięcej Anspach, zapewniała ludowi rozległe swobody, wychowanie narodowe opierała na szerokich i wolnomyślnych podstawach, system wyborczy zastosowywała do wojska nawet przy wyborze oficerów. Głosowanie nad tą konstytucją odbyło się 5 lutego 1794 r.; 4210 głosów przeciwko 200 oświadczyło się za nią. Zauważmy przytem, że liczba głosujących obywateli, w stosunku do 1766 r., prawie potroiła się.

Górali jednak nowa konstytucja nie zadowolniła. Otwarcie głosili, że konieczną jest zupełna eksterminacja arystokratów, inaczej bowiem wolność nigdy prawdziwie ubezpieczoną nie będzie. Kłopoty pieniężne i zachowanie się arystokratów znowu zaczęły burzyć chwilowo uspokojone umysły. Popyt na pracę zmniejszał się nieustannie, ponieważ zegarmistrzowstwo, najważniejsza gałęź przemysłu genewskiego, wstrzymało się

*) Str. 397. T. III. Historie de Genève — par A. Thourel. Genève. 1833.

było; drożyzna przytem wzmogła się i wyczerpywała skarb, prócz wydawania bowiem licznych zapomóg, musiano jeszcze, dla utrzymania ceny zmniejszonej, sprzedawać zboże i chleb taniej, aniżeli je kupowano. Tymczasem finansiści wraz z kapitałami uciekali z miasta, arystokraci odmawiali płacenia podatków; wreszcie sama konstytucja, dając przewagę pośrednim podatkom nad bezpośredniemi, główny ciężar podatkowy zwaliła na klasy uboższe. Nic więc dziwnego, że niezadowolenie stawało się coraz powszechniejszem. Głównie narzekano na podatki. Samo Zgromadzenie Narodowe zajęło się tym przedmiotem. Wielki klub, który reprezentował niejako opinją większości obywateli, oświadczał się za tem, ażeby cały deficyt skarbowy rozłożyć na arystokratów i członków dawnego rządu. «Niech płacą za przywołany przez nich najazd 1782 r.!» — mówiono. Górale jeszcze radykalniejsze stawili wnioski: żądali oni, ażeby 10000 franków oznaczyć jako maximum majątkowe dla każdego obywatela, przewyżki skonfiskować na korzyść ogółu i podzielić je pomiędzy uboższych obywateli; nadto domagali się ustanowienia trybunału rewolucyjnego, któryby sądził arystokratów, o ile byliby wrogami ludu. Agitacja ta przeciwko arystokratom znalazła silne poparcie w pogłoskach, jakoby spisek kontrrewolucyjny zorganizował się był w Nyonie, i jakoby emigranci francuscy wybrali Genewę za centr operacyj swoich. Nawet w klubie Wielkim górale zaczęli zyskiwać zwolenników, i coraz powszechniej mówiono, że bogatych można zmusić do ulegania nowemu porządkowi rzeczy tylko za pomocą teroru.

Uchwalone przez Zgromadzenie Narodowe prawa o podatkach nie podobały się góralom. W nocy więc, poprzedzającej narodowe głosowanie nad niemi, z 18 na 19 lipca wywołali zbrojne powstanie i rozpoczęli aresztowanie arystokratów i ich stronników. Widząc to, członkowie rządu podali się do dymisji, a władzę naczelną przywłaszczył sobie nowoutworzony tymczasowy komitet, który wezwał mieszkańców, by gromadzili się zbrojnie w swoich kołach (cercles). Klub Wielki jako umiarkowany zamknięto, a natomiast utworzono nowy centralny, w którym gwałtowne opinje wzięły przewagę nad umiarkowanemi. Wybrano także komisją rewolucyjną, która zbrojnym rewolucjonistom, ich żonom i dzieciom wyznaczyła dzienną płacę, wezwała wszystkich Genewczyków do przedstawienia wykazów majątkowych i kazała srebrne naczynia złożyć do skarbu w zamian za wydawane kwity.

Wybrany, przy pośrednictwie klubów, trybunał rewolucyjny okazał się atoli dosyć umiarkowanym. Na pierwszych kilku posiedzeniach zapadły tylko dwa wyroki śmierci. Gwałtowne stronnictwo rewolucyjne zaczęło zatem wołać o zdradę. Trybunał, uląkłszy się groźb, wydał siedm wyroków śmierci, ale ostateczne ich zatwierdzenie pozostawił samemu ludowi. Zarządzono więc powszechne głosowanie; lud wszakże potwierdził tylko

cztery wyroki śmierci. Górale i marsylczycy rozgniewani stawili się zbrojnie przed trybunałem i groźbą zmusili go do wykonania wyroku nad wszystkiemi siedmiu skazanemi. Było to 25 lipca. Oddziałało to jednak tak mocno na trybunał, że następnych kilku dni żadnego wyroku śmierci nie wydał. Górale znowu więc pojawili się zbrojnie, domagając się większej energii od sędziów, i zmusili trybunał do uchwały, że wyroków swoich nadal nie będzie dawał do zatwierdzania ludowi. Gwałty te ze strony górali poruszyły jednak opinją publiczną, i klub centralny potępił je. Górale rzucili się na klub i chcieli go rozpędzić, ale ich samych zmuszono do ucieczki. Opinje umiarkowane znowu zaczęły brać przewagę w mieście, do czego niezawodnie przyczyniła się także wiadomość o upadku Robespierre'a w Paryżu. Następnie trybunał odbywał spokojnie swoje sądy. Jednym z ostatnich oskarżonych był Izaak Cornuaud. Nie tylko uwolniono go jednogłośnie, ale czyniono mu wielkie owacje. Wreszcie trybunał skończył swoję czynność 10 sierpnia. W ciągu 18 dni wydał 508 wyroków, z nich tylko 37 na śmierć a z tych tylko 11 wykonano. Sprawozdanie z czynności swoich trybunał zakończył następującemi słowami: «Lud wreszcie został pomszczony! Walka, która od stu lat trwała pomiędzy ciemiężcami i uciemiężonemi, skończyła się wreszcie; niepodległość nie została naruszona; wolność i równość tryumfują, i sprawiedliwość narodowa ustaliła się na zawsze w łonie rzeczypospolitej.» Zachęcając lud, by wracał do warsztatów, sędziowie tak przemawiali dalej: «powiedzcie sobie, że po miłości ojczyzny miłość pracy jest pierwszym obowiązkiem; przypomnijcie, że tyrani posługują się do ujarzmienia narodu dwoma głównemi środkami: próżniactwem i przekupstwem». Postępując w tym samym duchu, komisja rewolucyjna zaprzestała także wypłacać żołd czynnym rewolucjonistom a natomiast starała się wyszukiwać i dawać pracę potrzebującym onej. Zadanie to jednak było bardzo trudne, ponieważ kapitaliści, odbierając zewsząd swoje kapitały, utrudniali wszelkiego rodzaju przedsiębiorstwa i powiększali coraz bardziej zamieszanie finansowe. Ażeby więc zapobiedz stagnacji interesów, wesprzeć zagrożonych ruiną przedsiębiorców i osłabić ucisk wywierany przez kapitalistów, komisja wydała dwa rozporządzenia, któremi zniżyła stopę procentową i na rok zawiesiła rozwiązywanie spółek handlowych, przymusowe wywłaszczanie i wymawianie mieszkań lokatorom.

Górale i marsylczycy byli mocno niezadowoleni z takiego obrotu rzeczy. Postanowili więc wywołać nową rewolucją i w tym celu 22 sierpnia wieczorem wysłali wezwanie do wszystkich klubów, przedstawiając konieczność aresztowania członków rządu. Komisja rewolucyjna, dowiedziawszy się o tem, szybko się zebrała, ogłosiła się nieustającą i postanowiła stawić energiczny opór. Kluby przytem nie poparły żądania górali i marsylczyków: za niemi oświadczyło się tylko 468 głosów, przeciw nim

zaś 1953. Z tego korzystano i głównych ich przywódców uwięziono. Wraz jednak z góralami i marsylczykami aresztowano także ze stronnictwa arystokratycznego kilku, którzy wszelkiemi sposobami przeszkadzali ustaleniu się nowego porządku. Trybunał, z którego usunięto zwolenników gwałtownej rewolucji, skazał sześciu górali i sześciu arystokratów na karę śmierci. Ośm wyroków było zaocznych (jeden z nich przeciwko Jakubowi Grenus'owi); cztery zaś wyroki śmierci wykonano. Stracono czterech górali, w tej liczbie Jeremjasza Vitel'a. Trybunał ograniczył nadto prawa polityczne wszystkich tych, co kiedykolwiek bądź okazali się byli wrogami ludu, z obawy ażeby ci nie przeszkadzali utrwaleniu nowego lepszego porządku.

Komisja rewolucyjna, uspokoiwszy ludność miejską, ustąpiła a rządy objęła komisja narodowa, wybrana przez kluby w dniu 13 września 1794 r. Głównem jej zadaniem były wyznaczenie, rozkład i ściągnięcie taksy rewolucyjnej w celu pokrycia deficytu skarbowego. W pracach komisji szczególnie odznaczył się Cornuaud energją, wytrwałością i praktycznością pomysłów. Wypracowaną taksę zatwierdził lud genewski w powszechnem głosowaniu, które odbyło się 19 marca 1795 r., większością 3000 głosów. Taksa podzieliła obywateli na patrjotów, arystokratów i ich popleczników i największe ciężary zwaliła na arystokratów. Ogłaszając edykt o taksie, komisja rewolucyjna obiecywała następnie zająć się organizowaniem zakładów publicznych, w którychby mieszkańcy potrzebujący zarobku mogli znaleść pracę, i temi słowami kończyła proklamację swoję: «Trzeba środek ten poprzeć ogólnem usposobieniem do pracy. Rzeczpospolita dobrze zorganizowana lub pragnąca być taką, piętnuje lenistwo i skazuje każdego dobrowolnego próżniaka na pogardę i wywołanie». Pobór taksy odbył się pomyślnie, i komisja narodowa rozwiązała się, powołując do objęcia władzy dawny rząd z wyborów narodowych powstały. Wracano do normalnego stanu rzeczy i dla tego, na wniosek jeneralnego prokuratora Anspacha, skasowano także wszystkie rewolucyjne wyroki.

Lecz w miarę jak rosło umiarkowanie ludu genewskiego, kontrrewolucja podnosiła głowę. Przybrała wyzywającą postawę i sama szukała zaczepki. Doszło wreszcie do krwawej utarczki, i jeden z rewolucjonistów śmiertelnie został raniony. Korzystając z tego, rewolucjoniści tegoż samego wieczora, 23 maja 1795 r., rzucili się do broni i starali się owładnąć miastem, ale ludność oparła się temu stanowczo. Na drugi dzień także bezowocnie próbowali wzburzyć ludność. Widocznem było zniechęcenie do środków gwałtownych, i nawet pewne zniecierpliwienie względem rewolucjonistów zaczęło się objawiać. Ogromna większość ludu wolała iść drogą wzajemnych ustępstw i porozumienia. W tym celu po kołach odbywały się liczne narady, i wreszcie ułożono adres, który przeszło pięć tysięcy obywateli podpisało, i który 31 sierpnia doręczono syndykom.

W adresie tym podpisani obywatele obiecywali uległość władzom, poszanowanie prawa i jednomyślne spółdziałanie w poskromieniu wszelkiego gwałtu i nieposłuszeństwa; domagali się skasowania wszystkich wyroków rewolucyjnych i zupełnego wyrzeczenia się chęci odwetu: proklamowali szczerą i zobopólną zgodę na trzy główne zasady: równość polityczną, odwołalność urzędników publicznych i rozdział władz; wreszcie żądali połączenia tych trzech zasad z formami dawnego rządu. Adres kończył się następującemi słowami: «Takie są ustępstwa wzajemne, które usuwając nienawistną myśl tryumfu jednego stronnictwa nad drugiem, czynią ten układ jakby umową familijną; a skoro ją zatwierdzi cała rodzina, stanie się mocną podstawą szczerego i trwałego połączenia, którego potrzebę wszyscy czujemy, i które przyniesie nam zaszczyt w oczach wszystkich naszych sąsiadów, zgorszonych nieustannemi naszemi kłótniami». Cała rodzina czyli Rada Ogólna zatwierdziła ten adres a przedsięwzięta rewizja konstytucji w żądanym kierunku odbyła się w 1796 r. Lud genewski prawie jednogłośnie sankcjonował przedstawione mu wnioski.

Tak się skończyły rewolucje genewskie. Jak widzimy — Genewa, która uprzedziła była ruchem rewolucyjnym Francją i sama w pewnej mierze przyłożyła się do jej zrewolucjonizowania (Rousseau, Necker, wychodźcy i wygnańcy genewscy), powtórzyła następnie w minjaturze to, co się odbywało w Paryżu w wielkich rozmiarach. Miała nawet swój okres teroru. Wywołany egoistyczną a często zuchwałą postawą arystokratów, znalazł jednak rychło tamę w rozległej wolności ludu. Zewnętrzne niebezpieczeństwo nie podtrzymywało go swoją groźbą jak we Francji. Genewa tak samo jak i Francja, rozpocząwszy od zmian politycznych, skończyła na zagadnieniu społecznem. Rozumiała dobrze, że trzeba coś zrobić, i chciała szczerze tego, ale jak zrobić nie wiedziała. Kwestje polityczne były obszernie badane, kwestjami społecznemi zaledwie zaczynano zajmować się.

Kilka słów o dalszych losach rzeczypospolitej genewskiej. Dyrektorjat francuski, który nieustannie czyhał na Genewę, zajął ją w kwietniu 1798 r. swojem wojskiem. Przyłączona do Francji, zeszła na stanowisko departamentalne. W 1815 r. wróciła chętnie do związku szwajcarskiego i ściślejszym węzłem z nim się połączyła. Przed przyłączeniem do Francji, była tylko jego aljantką; teraz weszła do jego składu jako osobny kanton. Tradycje rewolucyjne, żywo żyjąc w jej pamięci, przyczyniły się do tego, że kanton ten należy do liczby najbardziej postępowych i najskorszych do wszelkiej inicjatywy polityczno-społecznej.

II.

Żuławy austrjackie.

Żuławy austrjackie były państwem niemal samodzielnem. Miały własną konstytucją. Joyeuse entrée, której początek sięgał aż XIII stulecia. Szlachta i duchowieństwo, silnie zespolone z sobą, równoważyły wpływ zamożnego i zadowolonego mieszczaństwa, które w tym kraju, tak samo, jak w Górnych Włoszech i Portugalji, bardzo wcześnie doszło już do politycznego znaczenia. Rządy austrjackie oszczędzały istniejący stan rzeczy i były dla ogólnego rozwoju kraju dosyć życzliwe nawet. Za panowania Marji Teresy zaczęto wprowadzać niektóre korzystne reformy, ale powoli, ostrożnie, z uwzględnieniem miejscowych stosunków, i z tego powodu nie budziły one nieufności w narodzie. Wdzięczne stany wystawiły nawet w 1772 r. pomnik Karolowi Lotaryngskiemu, namiestnikowi Marji Teresy.

Inny obrót wzięły rzeczy za Józefa II Chciał on zmniejszyć wpływy duchowieństwa, ale przytem zaczął wtrącać się do dogmatów kościelnych: chciał zreformować szkoły, lecz równocześnie protegował niemieckich profesorów i niemiecki język; chciał podważyć ustrój feudalny, ale zmierzał także do ograniczenia swobód narodowych. Postępowaniem takiem obrażał poczucie religijne i narodowe Belgów i budził w klasach przewodnich obawę utraty wolności politycznej. Opozycja przeciwko cesarskim rządom zaczęła się w 1786 r. od zaburzeń szkolnych, a doszło już w 1788 r. do tego, że w Brabancji stan trzeci a w Hennegau i Mechlinie wszystkie Stany odmówiły subsydyj t. j. płacenia podatków.

Najsilniej popierało ruch opozycyjny duchowieństwo katolickie, zwłaszcza zakonne, fanatyzując lud przeciwko rządowi. Z tego powodu wielu pisarzy, szczególnie protestanckich, przedstawia cały ten ruch belgijki jako reakcyjny. Jest to jednak zapatrywanie się bardzo jednostronne. Pomimo swego katolicyzmu, Belgja tak samo jak Szwajcarja miała potężnie rozwinięte poczucie demokratyczne, i jeszcze w XIV stuleciu oba te kraje były głównemi ogniskami ruchów ludowych w Niemczech. Przytem w miarę wzmagania się ruchu opozycyjnego przeciwko rządom austrjackim, stan trzeci coraz wyżej podnosił głowę; on to głównie stawił opór, kiedy pierwsze dwa stany wahały się i co chwila okazywały gotowość do uległości. I cesarz Józef srożył się głównie przeciwko trzeciemu stanowi, szlachtę zaś i duchowieństwo obwiniał tylko o to, że nie robiły żadnych usiłowań, ażeby powstrzymać rokoszan.*) Jeżeli następnie wszystkie trzy

*) Cesarz Józef pisze z Wiednia 7 stycznia 1789 r. „Le refus aux Subsides ordinaires auquel a osé se porter le Tiers — Etat de mon Duché de Brabant, sans que les premiers Membres ayent fait le moindre effort pour y mettre ordre.“ Stany, wysyłając

stany ściśle połączyły się z sobą w opozycji cesarzowi, to głównie przyczynił się do tego sam Józef II. ogłaszając, że nie uważa się nadal związanym konstytucją Joyeuse Entrée, i probując stosownie do tego zapowiedzenia, arbitralne wprowadzać zmiany w istniejącym porządku rzeczy. Dzięki zabiegom i staraniom adwokata Van der Noota, stany wreszcie przyszły do porozumienia się, a ze wzajemnych ustępstw, które porobiły sobie, wypłynął program, wiodący ostatecznie do zrzucenia absolutnej opieki cesarza.

Czy jednak, bez wypadków rewolucyjnych we Francji, ruch opozycyjny brabancki, kierowany przez Van der Noota, w gruncie rzeczy więcej dyplomatyczny niż rewolucyjny, byłby doprowadził do zbrojnego powstania? Rozmaicie można o tem sądzić. Krew polała się już była w Brukseli 22 stycznia 1788 r. Rozdrażnienie było wielkie przeciwko głównemu dowódcy wojsk Altonowi, który kazał użyć tego dnia broni dla rozpędzenia tłumów manifestujących, i przeciwko cesarzowi, który rozporządzenie to pochwalił.*) Propozycje cesarskie, przedstawione Stanom 18 czerwca 1789 r., oburzyły najbardziej umiarkowanych. Wszystko to czyniło powstanie możliwem. Lecz rzeczą jest również niezaprzeczoną, że wiadomość o wzięciu Bastylji przez lud w Paryżu dolała potężnie oliwy do ognia. Stronnictwo rewolucyjne, kierowane głównie przez adwokata Van der Voncka, zostającego w nieustannych stosunkach z Lafayette'm, rośnie odtąd szybko w liczbę i znaczenie. Rozsnuwa ono po całym kraju spisek rewolucyjny: *Pro aris et focis*. Przytem rewolucja francuska, o której bardzo szczegółowe sprawozdanie podawał *Journal Politique de Bruxelles*, z jednej strony działała tamująco na cesarza Józefa**) i rząd brukselski, z drugiej zachęcała Van

---

26 stycznia deputacją do namiestnika Trautmansdorfa, powiadają: „Que les deux premiers Ordres obéiraient en toute soumission à ce qui seroit statué par S. M., en vertu de la plenitude de sa puissance et de son autorité souveraine, quant au supplément au défant de consentement du Tiers — Etat...“ Wreszcie 18 czerwca Józef proponuje pomoc dwóm pierwszym stanom do poskromienia trzeciego. — Dokumenty te znajdują się w *Journal Politique de Bruxelles*.

*) Józef II pisał z Wiednia 30 stycznia 1788 r. do Altona: „Je Vous en suis très obligé et je vous prie de continuer de même dans toutes les occasions qui pourront se presenter, quoique je crois que cet exemple quelque leger qu'il ait été, fera son effet.“ Str. 6. Recueil de lettres originales de l'empereur Joseph II au général d'Alton. De l'imprimerie du Comité Patriotique à Bruxelles 1790. Z powodu powyższych słów *Przedmowa* powiada. „Telles sont les instructions que le souverain donne à son gouvernement — continuez—dit. il — c'est-à-dire, tuez, massacrez, assassinez mes sujets; ce que vous avez fait est peu de chose, l'exemple est leger.“

**) W liście do Altona, datowanym z Laxenbourg 29 lipca 1789 r., Józef II pisał: „je profite seulement du départ de ce courier et des événemens aussi incroyables qu'inconcevables qui se sont passés en France pour vous recommander l'attention la plus suivie mais en même — temps la moins apparente que possible.“ Str. 36 Recueil.

der Nootystów do stawienia silniejszego oporu i czynniejszego występowania. Daremnie Józef II i Alton straszyli szlachtę i duchowieństwo grozą rewolucji francuskiej, oba te stany czyli raczej ich kierownicy ulegali mimowolnie temu powszechnemu zapałowi, z jakim witano jutrzenkę epoki przyszłościowej — jak podówczas mówiono, — i wreszcie w Breda Nootyści podali rękę Vonckistom do wspólnej walki z Austrjakami.

Powstanie rozpoczęło się 24 października od wtargnięcia z Holandji oddziałów zbrojnych (do 3000 ludzi), pod dowództwem byłego austrjackiego pułkownika Van der Merscha. Szybko rozlało się po całym kraju. Za przykładem Flandrji i Brabancji, oderwały się od rządów cesarskich Hainaut albo Hennegau, Namur, wreszcie 31 grudnia Limburg. Prowincje te połączyły się razem i 10 stycznia 1790 r. proklamowały niepodległą rzeczpospolitą Zjednoczonych stanów Belgijskich. Po raz pierwszy to wówczas wystąpiła odrębna państwowa narodowość Belgów.

Stronnictwa Van der Voncka, i Van der Noota, które dotąd walczyły razem przeciwko rządom austrjackim, teraz kiedy zwołano kongres narodowy i miano się zająć urządzeniem kraju, znowu się rozdzieliły i rozpoczęły zawziętą walkę z sobą. Nootyści uważali, iż doszli do celu; Vonckiści zaś byli tego zdania, że zrobili do niego tylko pół drogi. Stronnictwo Van der Noota, który został prezydentem władzy wykonawczej, było znacznie silniejsze, gnębiło więc zwolenników dalszej rewolucji, ale ci mieli po swojej stronie współczucie ludu miejskiego i poparcie opinji rewolucyjnej we Francji. Szlachta i duchowieństwo, zaniepokojone wzmagającem się wzburzeniem i niezadowolone z rosnącej przewagi przedstawicieli trzeciego stanu, zaczęły już wzdychać do dawnych austrjackich rządów. Kiedy więc po śmierci Józefa II, nowy cesarz austrjacki, Leopold II, zgodził się na przywrócenie dawnej konstytucji i otrzymał poparcie Anglji, Holandji i Prus, obawiających się wzrostu wpływu Francji, Belgja nie stawiła mu wielkiego oporu, i w końcu 1790 r. przywrócono w niej rządy austrjackie.

Wielu jednak Vonckistów uciekło do Francji, skąd podtrzymywało stosunki z krajem, szerząc w nim niezadowolenie z istniejącego porządku i budząc uczucia patrjotyczne. Przytem sam rząd, nie dotrzymując danej obietnicy, ponownie zniechęcał wszystkich do siebie. Lud miejski rewolucjonizował się coraz bardziej. Duchowieństwo po miastach traciło widoczną swą wziętość. Kiedy w Brukseli 24 lutego 1791 r. wybuchły zaburzenia ludowe, na ulicach znieważano mnichów. Pojawiły się broszurki i odezwy rewolucyjne.*) Patrjoci, jak powszechnie nazywano Vonckistów, podtrzy-

*) Mercure historique et politique (dalszy ciąg Journal Politique de Bruxelles) w październiku 1791 r. donosił, że rząd obiecał 200 dukatów nagrody temu, kto wyjawi nazwiska autorów: le Cri des Brabançons i Avant-Coureur du Manifeste Belgique.

mywali wrzenie obietnicą rychłej pomocy francuskiej. Ze swojej strony Francuzi podburzali Belgów. Zwłaszcza czynnym był w tym względzie pograniczny klub w Maubege. Wielki zyskała rozgłos mowa prezydenta tego klubu, zwanego klubem Przyjaciół konstytucji, wypowiedziana w końcu grudnia 1791 r. Zachęcała ona Brabanczyków, by w krajach cesarskich zasiewali nasiona dobroczynnych zamysłów (le germe des projets bienfaisants) klubistów francuskich. I nasiona te zasiewano hojną ręką.

Kiedy więc Dumourier w listopadzie 1792 r. zmusił Austrjaków do ustąpienia z Belgji, nie żałowano ich wcale, a patrjoci witali wszędzie z radością przybywających Francuzów i pomagali im bardzo czynnie. Przybywszy do Mons, wódz francuski unieważnił dawną konstytucją i zarządził nowe do kongresu wybory na podstawie powszechnego głosowania. Okazało się jednak, że demokraci mieli tylko rzeczywistą przewagę w Hennegau i przyłączonem księstwie Leodyjskiem. Gdzieindziej musiano nawet dopomagać siłą, ażeby przeprowadzić wybór posłów demokratycznych. Bądź co bądź, stronnictwo Van der Voncka, który już nie żył w tym czasie, wzięło w kraju przewagę i najwięcej wpływało na jego zarząd, gdyż rzeczywisty zarząd coraz więcej przechodził w ręce francuskie i coraz bardziej centralizował się w Paryżu. Wprawdzie, ogłoszono Belgją jako niepodległą rzeczpospolitą, ale chciwość i chęć panowania przemogły nad rozumną radą Dumouriera, który radził otoczyć Francją wałem niepodległych republik, i traktowano Belgów raczej jako naród podbity aniżeli jako sprzymierzony. Protegowano Francuzów i Paryż z krzywdą miejscowej ludności; tak np. zboże belgijskie odsyłano do Paryża, tam je mełto i wypiekano w bochenki chleba, które następnie przysyłano do Belgji dla wojska francuskiego. Nie dość że armją utrzymywano kotrybucjami nakładanemi na Belgów, ale nadto oddano cały kraj na pastwę awanturników, którzy w rewolucji szukali tylko sposobności do robienia majątku. Obdzierano arystokratów i księży poto ażeby wzbogacać burżuazją. Z tych powodów wpływ moralny rewolucji francuskiej, który z początku był olbrzymi, zmniejszał się coraz bardziej. Ludność belgijska, skrępowana w swym samorządzie, obojętnie przechodziła z pod panowania francuskiego pod rządy austrjackie (Austrja odzyskała była w 1793 r. Belgją, ale wkrótce znowu ją utraciła) i bez radości wracała do przymusowego związku z Francją. W 1814 r. uważano nawet Prusaków za oswobodzicieli kraju.

Belgja, związana z Francją, przeżywała te same przemiany i wstrząśnienia, co i ta ostatnia. Obalono w niej porządek feudalny, rozbito organizacją stanów i zaprowadzono równość cywilną i polityczną. Wreszcie została na mocy pokoju w Campo-Formio (1797 r.) zupełnie wcieloną do Francji i podzieloną na 9 departamentów.

Kongres wiedeński, przyłączając Belgją do Holandji, miał myśl dosyć

szczęśliwą, ponieważ oba te kraje, pod względem geograficznym, ekonomicznym i etnograficznym*), mają wiele wspólnego, ale niefortunnie myśl tę wykonał. Należało połączyć federacyjnie Belgją i Holandją, pozostawiając każdemu krajowi rozległy samorząd; tymczasem pierwszą wcielono do ostatniej. Łatwo więc było przewidzieć, że stan taki sprowadzić musi kolizje, które ostatecznie pchną Belgów do oderwania się. — Nie daliśmy się — powiadali — przerobić na Hiszpanów, ani na Austrjaków, ani na Francuzów, nie damy się też przerobić na Holendrów.

Pod wpływem wielkiej francuskiej rewolucji, powstało było stronnictwo Vonckistów, które przekazało w spadku swoje pragnienia i swoje cele liberalnemu stronnictwu. Czas osłabiał niechęć spowodowaną centralizacyjnemi francuskiemi rządami, a przypominano sobie tylko te wielkie korzyści, które przyniosła narodowi Francja. Znowu więc ożyły sympatje francuskie, i znowu nadzieje zwróciły się ku Francji, tem bardziej, że tam rozwijał się nowy ruch wolnościowy.

Za rewolucją lipcową 1830 r. nastąpiła rewolucja belgijska, i Belgja stała się państwem niepodległem.

III.

Lewobrzeżne prowincje cesarstwa niemieckiego

Prowincje cesarstwa niemieckiego, położone z lewej strony rzeki Renu, przedstawiały taki stan rzeczy, że rewolucja francuska musiała sprowadzić w nich silne wstrząśnienie. «Większa część tego kraju — powiada jeden z dziejopisarzy niemieckich — znajdowała się pod panowaniem bezsilnych książąt kościelnych. Prawie wszyscy urzędnicy byli to księża, zrodzeni w innych stronach; ani przeszłość ani przyszłość nie wiązała ich z krajem, w urzędzie swoim widzieli jeno korzyść, jaką im zapewniał. Wszystkie sprężyny życia publicznego, rozluźniły się były, skarbowość w nieporządku, środki obrony bez znaczenia, przemysł i oświata prawie żadne; ogół zaś ludności nie miał innej ambicji, jak polepszenie swego dobrobytu. Nadto, nieustannie powstawały kłótnie pomiędzy biskupami a kapitułami, pomiędzy rządem a Stanami kraju...»*)

---

*) Znany socjalista Cezar de Paepe powiada: „dla nas Flamandczyków, Belgja i Holandja tworzą jeden kraj: la Néerlande“. Str. 229 Jahrbuch für Sozialwissenschaft und Sozialpolitik. Zürich — Oberstrass. 1879.

**) Str. 577 T. I. Histoire de l'Europe pendant la révolution française par H. de Sybel. Traduit par Mlle Marie Bosquet. Paris. 1869.

Miasto Leodjum pierwsze dało hasło do poruszeń ludowych. «Dało ono — jak powiada ówczesny Journal Politique de Bruxelles — w minjaturze widowisko rewolucji, a pobudką do niej prawdopodobnie stała się rewolucja francuska.»*) Ludność walońska, gorącego temperamentu, zbuntowała się już 17 sierpnia 1789 r. przeciwko rządom swego księcia biskupa. Za przykładem miasta Leodjum, poszły inne: Spa, Verviers, Huy. Cały kraj uzbroił się. Książę-biskup zaczął był od znacznych ustępstw ludowi, ale wkrótce namyślił się i uciekł do Trewiru. Oczekiwał pomocy od władców niemieckich, ponieważ najwyższy trybunał cesarstwa niemieckiego (Reichskammergericht), zasiadający w Wetzlarze, powziął decyzją poskromienia rokoszu leodyjskiego i polecił to okręgowi westfalskiemu, któremu przewodniczył król pruski. Kiedy więc trzy stany księstwa leodyjskiego przedstawiły swemu księciu protokół uchwalonych przez nie 12 października zmian w konstytucji (Récès), książe odmówił swego zatwierdzenia, oświadczając, że dekrety wetzlarskie nakreśliły mu drogę, której ma się trzymać.

Ale i w samym Trewirze nie było bezpiecznie. Lud z bronią w ręku 23 października owładnął ratuszem, uwięził władze i zmusił je do pewnych ustępstw. Lecz to nie długo trwało. Kancelarja wetzlarska przysłała gońca z zapowiedzią surowej kary, i wszystko znowu wróciło do dawnego porządku.

Sprawa leodyjska, lubo faktycznie ukończona przez zajęcie księstwa wojskiem pruskiem, jeszcze dość długi czas była przedmiotem sporów dyplomatycznych, ponieważ Prusy protestanckie stanęły były po stronie ludności przeciwko biskupowi katolickiemu. Ludność z tajoną nienawiścią znosiła przywrócone rządy biskupie. Podatki musiano ściągać za pomocą egzekucji. Kiedy więc wojsko francuskie wkroczyło do kraju, ludność wypędziła urzędników biskupich i oświadczyła się za przyłączeniem swojem do Belgji. Jak widzieliśmy — prowincja leodyjska okazała się jedną z najwięcej demokratycznych.

W sąsiedztwie księstwa Leodyjskiego, w Malmedy i Stablo, wybuchły także niesnaski pomiędzy księciem-opatem i jego poddanymi. Ludność przez długi czas burzyła się, i często rozlegał się okrzyk: chcemy uwolnić się od jarzma mnichów! Po długich targach, przyszło jednak w maju 1790 r. do porozumienia, i stanęła ugoda, na mocy której rozłożono podatek na wszystkie grunta, z wyjątkiem tylko należących do samego księcia i dwóch opactw, zniesiono poddaństwo, pańszczyznę, wszelką przymusową służbę osobistą, dziesięcinę w kartoflach i t. d.

Stan wzburzenia zapanował — można powiedzieć — na całem le-

*) Miesiąc wrzesień 1789 r. Str. 25.

wem wybrzeżu Renu, w wielu miejscach sięgając także na prawe. Zwłaszcza poruszenie było silne — w prowincjach, zostających pod panowaniem duchowieństwa. Wioski i miasteczka w arcybiskupstwie trewirskiem, w biskupstwach spirskiem i sztrasburgskim podniosły rokosz. W jednem miejscu jak w Schwarzbachu wypędzono zakonników; w drugiem jak Frauenalbie przełożoną opactwa zmuszono do ucieczki; w Palatynacie wyganiano urzędników; w wielu miejscach, jak w Saint-Imbert, Reuchen, Oberkirchu, Ortenau, Bühlu i t. d. odmawiano posłuszeństwa zwierzchności; wreszcie buntowano się przeciwko swoim panom, jak hr. Leyen, hr. Bentheim i t. d. W Bruchtalu, rezydencji biskupa spirskiego, mieszczanie jesienią 1789 r. oblegli pałac samego biskupa. Dla poskromienia tych ruchów wysyłano wojska z Moguncji, za pojawieniem się którego zwykle wszystko wracało do uległości. Oczywiście, nie zaniedbywano przytem więzić i karać wichrzycieli.

I pod innym względem rewolucja francuska dała się mocno uczuć nadreńskim książętom niemieckim, zwłaszcza duchownym. Posiadali oni w Alzacji i Lotaryngji dobra ziemskie i zwierzchność duchowną, które uległy wielkiemu ograniczeniu i uszczupleniu, wskutek zniesienia we Francji poddaństwa i wszelkich połączonych z niem praw (4, 6—8, 11 sierpnia 1789 r.), skasowania dziesięciny (w listopadzie 1789 r.) i wszelkiego cudzoziemskiego duchownego sądownictwa (w czerwcu 1790 r.). Tracili przez to w znacznej części władzę i dochody — elektorowie: moguncki, trewirski i koloński; książęta-biskupi: sztrasburgski, spirski i bazylejski; Zakon Niemiecki, władcy Dwóch-Mostów, Würtembergu, Hessen-Darmstadtu, Badenu, Nassau, Leiningeru, Lövenszteinu; mnóstwo wreszcie hrabiów i szlachty. Przyczyniło się to ogromnie do powiększenia nieprzyjaznych stosunków pomiędzy cesarstwem niemieckiem i rewolucyjną Francją. Mówić o tem będę dalej pod rubryką: Niemcy.

Wypada tu jeszcze wspomnieć o sprawach bazylejskich. — Jeszcze w 1782 i 1785 r. mieszkańcy biskupstwa bazylejskiego domagali się zwołania stanów, ale książe-biskup, Józef Roggenbach, ociągał się z tem. Tymczasem wiadomość o wypadkach paryskich i bezpośrednia propaganda francuska wzburzyły w 1789 r. ludność bazylejską. Biskup, który był członkiem cesarstwa niemieckiego i należał także do związku szwajcarskiego, uzyskawszy pozwolenie od tego ostatniego, wezwał na pomoc wojska austrjackie. Skoro te przybyły, zaczął więzić sprawców zaburzeń ludowych. Wielu jednak uciekło do Francji, a pomiędzy niemi najważniejszy, mianowicie Rengger, ajent klubu helweckiego. Rengger ten przez swego wuja, arcybiskupa paryskiego Gobbela, pobudzał Francuzów do wdania się w sprawy bazylejskie i wreszcie dopiął swego. Custine otrzymał rozkaz zajęcia tych ziem biskupstwa, które należały do cesarstwa

niemieckiego, ponieważ z tem ostatniem Francja rozpoczęła już była wojnę. Wojska francuskie, które przybyły w kwietniu 1791 r., przyjęto z oznakami wielkiej radości. Wnet utworzyła się rzeczpospolita — rauracka, od nazwy starożytnego ludu z czasów Galji belgijskiej. Rzeczpospolita ta jednak trwała niedługo. Już 7 grudnia 1793 r. zgromadzenie ludowe postanowiło wcielić ją do Francji. Resztę biskupstwa bazylejskiego zagarnęła także Francja w 1797 r., na mocy traktatu zawartego w Campo-Formio.

IV.

Sabaudja.

Sabaudja, razem z księstwem Niceą, prędko została także wciągnięta do życia wspólnego z Francją. Znajdowała się ona w chwili rozpoczynającej się rewolucji francuskiej pod rządem jednego z lepszych sardyńskich monarchów. Wiktor Amadeusz III należał do tych władców, którzy marzyli o uszczęśliwieniu swych narodów pożytecznemi reformami. Lecz reformy te były zabawką wobec tych radykalnych przeobrażeń, do których parł wzmagający się prąd rewolucyjny; nadto brano się do nich bardzo powolnie, jak to zawsze bywa, kiedy się uważa je za dar łaski. Dopiero wzięcie Bastylji otworzyło oczy rządowi. Zaczął więc zwracać większą uwagę na żądania samego ludu, i zmniejszenie podatku od soli w 1790 r. było pierwszem realnem tego następstwem. Spóźniona ta ulga nie mogła już sprawić wielkiego wrażenia. Sabaudja, którą wspólność używanego języka i liczne ekonomiczne stosunki wiązały z Francją, bardziej zwracała swe oczy ku Paryżowi aniżeli ku Turynowi.

Przytem król sardyński, odmawiając przyjęcia ambasadora rzeczypospolitej francuskiej i pozwalając swoim szwagrom, braciom Ludwika XVI, spiskować w Turynie przeciwko Francji, sam przyspieszył upadek swego panowania w Sabaudji. We wrześniu 1792 r. wojska francuskie zajęły ten kraj, a Montesquiou proklamował w Chambéry wojnę despotom, pokój zaś i wolność ludom.*)

Wieczorem tegoż samego dnia, kiedy ogłoszono proklamację rewolucyjną, t. j. 24 września, zorganizowało się w Chambéry: Towarzystwo ludowe (Société populaire) i przyjęło na siebie pełnomocnictwo zbadania

---

*) Proklamacja ta odznacza się krótkością i prostotą. „Liberté! Égalité! de la part de la nation française, Guerre aux despotes, paix et liberté aux peuples. Donné à Chambéry le 24 septembre 1792, l'an quatre de la liberté et le premer de l'égalité."

woli ludu sabaudskiego. Na wezwanie tego towarzystwa, gminy sabaudskie przysłały swoich przedstawicieli, którzy ukonstytuowali się w Zgromadzenie prawodawcze Allobrogów (Assemblée législative des Allobroges). Zgromadzenie to, złożone z 655 deputowanych, zajęło się przedewszystkiem kwestją, dokąd ma Sabaudja należeć, i 632 głosami uchwaliło przyłączenie jej do Francji. Na podstawie tej uchwały, rząd francuski dekretem 29 grudnia przyłączył Sabaudją do Francji jako departament Mont-Blanc.

Nadzieje Sabaudczyków co do wielkich korzyści ekonomicznych, jakie miały spłynąć na ich kraj skutkiem przyłączenia jego do Francji, nie ziściły się po większej części. Przeciwnie, nieustanne wojny przyniosły wielkie ciężary a nawet spustoszenie chwilowe. Pomimo to, późniejszy historyk tego kraju, zapytuje: «czyż trzeba mówić o tem, co Sabaudja, co znaczna większość jej ludności, co mieszczaństwo, co tysiące włościan zyskały przez rewolucją, przez dwudziestudwuletnie walki?» I odpowiada na to: «Jesteśmy najmocniej przekonani, że wyrządzilibyśmy zniewagę czytelnikom, starając się usprawiedliwić tę rewolucją, która, idąc od jednych następstw, do drugich, dała nam konstytucją 1848 r.» *)

V.

Kantony romańskie związku szwajcarskiego.

Kantony związku szwajcarskiego, używające tej samej mowy co Francja, musiały drgnąć wcześniej od niemieckich na odgłos burzy jej rewolucyjnej. Istotnie, kronika zapisuje pierwsze zaburzenie w kwietniu 1790 r. w Ormond-dessus. Wzburzyła się tam była gwardja szwajcarska, wracająca z Francji. We wrześniu tegoż roku mieszkańcy Saint-Maurice i Monthey zasadzili u siebie drzewa wolności i przyjęli nawet francuską narodową kokardę. Ruch ten szybko ogarnął cały dolny Wallis, mówiący po francusku. Wprawdzie, niemiecki górny Wallis, przy pomocy Berneńczyków, przywrócił dawny porządek; musiano jednak porobić dość ważne ustępstwa ludowi.

Najważniejsze jednak poruszenie objawiło się w Ziemi Vaud. Tam poryw wolnościowy spotęgowało uczucie patrjotyczne. Wodyjczycy oddawna niechętnie znosili panowanie Berneńczyków; mieli nawet swego męczennika, Davela, który za chęć niepodległości kraju ojczystego przypłacił

*) Str. 390. Histoire do Savoie — par Claude Genoux. Annecy. 1852.

życiem. Jeszcze na kilka lat przed rewolucją francuską, miasta wodyjskie zaczęły bronić samorządu swego przeciwko Bernowi. Dało przykład miasto Morges, protestując przeciwko dowolnie nałożonej opłacie na naprawę dróg do stolicy wiodących. Bern nie dawał przez ośm lat żadnej odpowiedzi, i dopiero w 1790 r., wskutek nowego przedstawienia municypalności Morges, polecił wójtowi, ażeby ten nie w drodze urzędowej ale po przyjacielsku przedstawił członkom rady miejskiej, że «obłąkani zasadami francuskiemi, wyrobili w sobie fałszywe przekonania i dali się pociągnąć do kroków niezgodnych z obowiązkami dobrych obywateli i wiernych poddanych.» Tymczasem, za przykładem miasta Morges, adwokat Jan Jakób Cart ułożył memorjał, w tytule którego postawił zapytanie: «Ażali rząd berneński ma prawo sam tylko nakładać podatki na Ziemię Vaud?» (Le souverain bernois a-t-il le droit d'imposer ou Pays de Vaud des aides pécuniaires.) Memorjał ten pozyskał ogromną popularność w całym kraju. Jakiem prawem — pytano — Bern bez naszego przyzwolenia wyznacza opłaty pieniężne, które my mamy płacić? Rząd berneński zaniepokoił się i wydał okólnik, w którym wychwalając swoje rządy, usprawiedliwiał się, że podatków nie ściąga, jeno bierze tylko to, co potrzebne jest dla dobra publicznego. Tymczasem, posądzając wpływy francuskie o burzenie umysłów wodyjskich, konfiskował nadsyłane z Francji przez emigrantów broszury i łapał emisarjuszów francuskich. Wkrótce nowa sprawa zaostrzyła opozycją przeciwko Bernowi. We wsi Jorat pastor Martin tłumaczył włościanom, że nie powinni dawać dziesięciny od kartofli, gdyż dziesięcina należy się od ziarna, a przecież kartofle nie są ziarnem. Władze berneńskie uważały to za podniecanie do buntu, uwięziły pastora i wywiozły go do Berna. Wywiezienie to uważano za naruszenie praw krajowych, i przeciwko temu zaprotestowały rady miejskie w Moudon, Morges, Yverdon. Równocześnie miasta zaczęły okazywać silne współczucie dla rewolucji francuskiej. W 1791 r. obchodzono uroczyście dzień 14 lipca, a przytem naigrawano się z Berneńczyków. Wzburzenie rosło i upowszechniało się w kraju. Zaniepokojony Bern postanowił grozą stłumić rozpoczynający się rokosz. W tym celu zgromadził wojska w Moudon i niedaleko Rolle i ustanowił komisją, która badała ludność i osoby podejrzane więziła. Dwóch Lozańczyków wysłano do Berna i tam skazano na 25 lat więzienia. Przeciwko temu zaprotestowała Rada dwustu w Lozannie, uważając to za naruszenie swego przywileju, na mocy którego miała sądzić w pierwszej instancji wszelką zbrodnię, popełnioną na ziemi lozańskiej, nie wyłączając zbrodni stanu. Wielu patrjotów wodyjskich, w ich liczbie adwokat Cart i Amedeusz de la Harpe, wiedząc że ich czeka więzienie, uciekło do Francji. La Harpe'a zaocznie skazano na karę śmierci i konfiskatę majątku. Pomimo protestów, władze berneńskie uwięzionych patrjotów wysyłały do

Berna. Oczywiście postępowanie takie wzmagało w silnym stopniu niezadowolenie. Ruch rewolucyjny, który objawiał się na początku w miastach tylko, zaczął zjednywać powoli także ludność wiejską. Wzrastał on, w miarę jak wzmagał się w samej Francji.

Zwłaszcza dwaj patrjoci, adwokat Cart i Frydryk Cezar de la Harpe, podkopywali silnie panowanie berneńskie swojemi pismami. Będąc jeszcze nauczycielem wnuków carowej Katarzyny, Frydryk La Harpe wspierał radą swoją patrjotów wodyjskich. Bern, pochwyciwszy jego korespondencją, odesłał ją do Petersburga i domagał się ukarania La Harpe'a. Carowa, wprawdzie nie ukarała go, urażona tonem żądania berneńskiego, ale obawiając się jego wpływu rewolucyjnego na swoich wnuków, skłoniła go w 1793 r. do podania się do dymisji. La Harpe zamieszkał w Paryżu i broszurami swojemi rozpalał uczucia patrjotyczne swoich rodaków. Opierając się wreszcie na znalezionym traktacie z 1565 r., którym król francuski poręczał utrzymanie swobód wodyjskich, w listopadzie 1797 r. udał się na czele dwudziestu dwóch wygnańców Wodyjczyków i Fryburgczyków do dyrektorjum i złożył tam petycją, która przypominała daną w 16 stuleciu obietnicę i prosiła o jej dotrzymanie. Podanie to odniosło swój skutek. Dyrektorjum dekretem z 8 nivôse roku VI ogłosiło, że bierze pod swoję opiekę wszystkich Wodyjczyków, którzyby się upominali o wykonanie dawnych traktatów.

Bern zatrwożył się mocno: kazał swoim wójtom starać się o to, ażeby nie odsyłano petycyj do Francji, lecz do Berna, ażeby utrudniali oni w ogóle podawanie takowych petycyj; wezwał ponownie milicje i urzędników cywilnych do złożenia przysięgi na wierność; wreszcie zaczął ściągać wojska, by stawić czoło wojsku francuskiemu, które zgromadzało się nad granicą. Ludność wodyjska przygotowywała się także do walki. Miasta utworzyły komitet centralny w Lozannie; w Morges owładnięto arsenałem. Wsie, które przez długi czas pozostawały wierne Bernowi, zaczęły domagać się wykupu praw feudalnych.*) Wreszcie, 24 stycznia 1798 r. na całem wybrzeżu jeziora aż do Bex wybuchła rewolucja. Ogłoszno rzeczpospolitą Lemańską (République Lémanique), zrzucono herby berneńskie, wójtom kazano wyjechać, przyjęto kokardę zieloną i wszędzie zasadzono drzewa wolności. Tegoż samego dnia, przy objawach powszechnej radości, wojska francuskie wkroczyły do Lozanny.

---

*) Rovéréa w swoim Précis de la révolution de la Suisse (Avril, 1798) przedstawia, że prócz niewielkiej garstki, wszyscy Wodyjczycy byli przychylni Bernowi; mówiąc więc (str. 24) o żądaniach wykupna praw feudalnych, powiada, że zrobili to dla formy tylko.

VI.

Włochy

We Włoszech — jak widzieliśmy — w drugiej połowie XVIII stul. poczucie potrzeby reform społecznych było żywe, i ruch reformacyjny dosyć silny odbywał się z góry. Kiedy nastąpiły pierwsze wstrząśnienia rewolucyjne we Francji, władcy włoscy robili jeszcze pewne małe ustępstwa ludom swoim, chcąc je zjednać sobie, tak Leopold nadał gminom toskańskim pewny rodzaj przedstawicielstwa, Amedeusz ograniczył prawa feudalne w Piemoncie, Ferdynand ściślej określił postępowanie sądowe. Polityka jednak tego rodzaju nie trwała długo.

W miarę jak rewolucja wzmagała się we Francji, z jednej strony rosło reakcyjne usposobienie pomiędzy władcami włoskiemi, z drugiej strony paryskie towarzystwa propagandystów (sociétés des propagandistes) znajdowały posłuch i na ziemi włoskiej także.

Sardynja stała się nawet ogniskiem antirewolucyjnem, a jej król zaproponował innym rządom włoskim utworzenie przymierza obronnego. Pierwsza przystąpiła do tego przymierza Austrja, władczyni Medjolanu, następnie król neapolitański i papież. Obie rzeczypospolite, genueńska i wenecka, odmówiły przystąpienia do tego przymierza.

Nasiona rewolucyjne wschodziły. Konspiracje w Piemoncie, państwie kościelnem i królestwie neapolitańskiem zaczęły zaludniać więzienia.

Wyzywająca postawa rządu sardyńskiego, podniecanego przez licznych wychodźców reakcji francuskiej, ściągnęła wojnę z Francuzami. Montesquiou zajął Sabaudją, Anzelm Niceę. Królowi sardyńskiemu zdawało się, że góry alpejskie powstrzymają dalsze zapędy Francuzów, lecz ci obeszli te góry i stanęli w Piemoncie. Dla łatwiejszego pozyskania Włochów, mianowano naczelnym dowódcą armii Napoleona Buonapartego, więcej Włocha niż Francuza. Buonaparte próbował był nawet rymem opiewać Paoli'ego, bohatera walki o niepodległość Korsyki.

Rządy włoskie śpieszyły zgnieść ducha rewolucyjnego, który tu i ówdzie po miastach zaczął się objawiać. W Piemoncie głównych przewódców ukarano śmiercią. W Neapolu skazano także na śmierć młodego Emanuela de Deo. Nie osiągnęło to jednak żadnego skutku. Sprzysiężenia szerzyły się i mnożyły. W Sardynii zaczęło się objawiać wzburzenie. Lud w Sassari, gdzie na jego czele stanęli Goveano Fada, Joachim Mundula i rycerski Angioi, domagał się zaprowadzenia s t a m e n t i, stanów generalnych, i wysłał w tym celu deputatów do Turynu. Wzburzenie to jednak poskromiono, a przewódcy musieli uciekać.

Niedługo jednak tryumfowała reakcja. Zwycięstwa francuskie ośmielały republikanów, pomiędzy któremi wybitną odegrywali rolę przybyły z ar-

mją francuską wychodźca piemoncki Bonafous i Ranza. Popierani przez Buonapartego, powoływali lud do powstania przeciwko władzy królewskiej, do obalenia feudalizmu, do walki za wolność i równość. Król sardyński uląkł się i zawarł pokój z rzecząpospolitą francuską.

Poruszenia jednak rewolucyjne we Włoszech były bardzo słabe. Naród włoski zawiódł oczekiwania francuskie. Nie tylko że nie powstał cały, jak się tego spodziewano, ale wkrótce nawet reakcja znalazła w nim ślepego sprzymierzeńca. «Kiedy lud wszedł do Bastylii — używa Quinet malowniczego porównania — znalazł on w głębiach podziemia człowieka, który oślepł wśród ciemności. Człowiek ten rzucił się na swoich wybawców i bił ich swojemi kajdanami. Mniemał, że ma przed sobą oprawców. Historja tego człowieka jest to historja ludu włoskiego w chwili, kiedy rewolucja francuska zapukała u jego wrót.» *)

Dla czego jednak tak się stało?

Pamiętajmy, że to było w 1796 r., kiedy urok rewolucji francuskiej, niosącej ludom wyzwolenie, osłabł już ogromnie, a natomiast pełne przestrachu szerzyły się wieści o okrócieństwach terorystycznych i prześladowaniach religijnych. Nazwa jakobina (Ecco un giacobino!) stała się groźbą w ustach ludu. Im ciemniejsze były warstwy ludowe, im większy był wpływ duchowieństwa, tem silniejszą była niechęć dla rewolucji. Sami Francuzi przyczynili się także do jej powiększenia, z jednej strony obrażając uczucia religijne ludu, z drugiej strony odstręczając wszystkich zdzierstwem swojem. Na ludność nakładano kontrybucje; po wioskach ściągano uciążliwe rekwizycje; po miastach zabierano obrazy, posągi, kosztowne rzeczy, nie oszczędzano nawet instytucyj dobroczynnych. Wreszcie różne kraje włoskie okazywały różne usposobienie. Najwięcej przychylnemi dla rewolucji byli Lombardowie. «Czemu duch rewolucyjny, elektryzujący mieszkańców brzegów Po, Panaro i Ady — zapytuje Sułkowski w liście do Bonapartego — nie ma wcale przystępu do Wenecjan?» Czy to może z powodu uciążliwości wojennych? — «Ależ widzimy Lombardów, znoszących je z radością w nadziei lepszej przyszłości; sami tylko Wenecjanie nic nie pragną, przenosząc obecny swój letarg nad wszelkie nasze ulepszenia.« **)

Miasta lombardskie witały radośnie Francuzów. Zwłaszcza w Medjolanie okazywano wielką radość. Patrjoci sadzili tam drzewa wolności, zwoływali zgromadzenia ludowe, mówili o wskrzeszeniu dawnej świetności Włoch. Bonaparte podtrzymywał te ich nadzieje. W proklamacji, ogłoszonej 20 maja w Medjolanie, powiadał on: «Ludy mogą być spokojne, jesteśmy

---

*) Str. 356 Les révolutions d'Italie. Par E Quinet. Paris. 1848.

**) Str 358 Jenerała Józefa Sułkowskiego życie i pamiętniki. Poznań 1864.

bowiem przyjaciołmi wszystkich ludów, a zwłaszcza potomków Brutusów, Scypionów i tych wielkich mężów, których wzięliśmy sobie za wzór. — Wskrzeszenie Kapitolu, umieszczenie tam ze czcią posągów tych bohaterów, którzy uczynili go sławnym, obudzenie zdrętwiałego w długiem niewolnictwie narodu rzymskiego: takim będzie owoc waszych zwycięstw; będą one stanowić epokę w przyszłości; wam zaś przypadnie nieśmiertelna sława zmiany stanu rzeczy w najpiękniejszej części Europy.»

Wraz z zwycięstwami Francuzów, wzmagał się ruch republikański i demokratyczny. W Reggio i Modenie wybuchło powstanie. Po zajęciu Bolonii i Ferary przez Francuzów, demokracja w nich wzięła przewagę. Bonaparte organizował rzeczypospolite, transpadańską i cispadańską: do pierwszej weszła Lombardja i niektóre miasta weneckie; do drugiej — Reggio, Modena, Ferara, Bolonja. Entuzjazm wzrastał.

Wkrótce jednak pokazało się, że entuzjazm ten nie sięgał głęboko. Kiedy Bonaparte z wojskiem, posuwając się ku Wiedniowi, oddalał się coraz bardziej od Włoch, i kiedy rozeszła się pogłoska o pobiciu Francuzów, duchowieństwo i arystokraci podburzyli włościan i pospólstwo miejskie. Rokosz wybuchnął w Weronie na drugi dzień wielkiejnocy, 17 kwietnia 1797 r., o czwartej godzinie wieczorem. Napadano na drobne załogi francuskie i mordowano wszystkich Francuzów, nawet rannych i chorych. W Genui węglarze i tragarze bili republikanów. Bonaparte wróciwszy mścił się krwawo. Pomimo naturalnego uczucia zemsty, wojsko francuskie okazało wiele ludzkości. Zwłaszcza dało się to widzieć w Padui, którą Bonaparte pozwolił złupić. Kobiety i ubodzy znajdowali obrońców pomiędzy samemi żołnierzami. «Profesorowie uniwersytetu byli przedmiotem szczególnych względów: nikt z nich nie doznał obrazy, broniły ich wiedza i cnota ich.»*) Oburzony na zdradzieckie postępowanie arystokracji genueńskiej i weneckiej, Bonaparte otwarcie pomagał do obalenia jej rządów. Zwłaszcza rozgniewany był na Wenecją i oddał ją Austrjakom (traktat w Campo-Formio 18 października 1798 r.)

Rewolucja jednak coraz szersze zakreślała koło. Rzeczypospolite, transpadańską i cispadańską, powiększone nowemi nabytkami, zorganizowano zupełnie podług wzoru francuskiego i połączono je razem pod nazwą cisalpińskiej rzeczypospolitej, którą uroczyście ogłoszono 9 lipca 1797 r. Rzeczpospolita genueńska, otrzymawszy konstytucją demokratyczną, zmieniła nazwę na rzeczpospolitą liguryjską. Korsyka, ojczyzna Bonapartego,

---

*) Str. 239. Histoire des peuples d'Italie par Charles Botta. Tome troisième. A Paris 1825. Trzeba zauważać, że Botta wcale nie odznacza się przychylnością dla rewolucji. Pomiędzy profesorami w Padui byli: Spallanzani, Volta, Scarpa, Mascheroni, Presciani, Brugnatelli.

uwolniła się w tym czasie od opieki angielskiej i połączyła się z Francją. Rzym i Neapol stanęły także rychło pod chorągwią rewolucyjną.

Pretekstem do interwencji francuskiej w Rzymie było zamordowanie jenerała francuskiego, podczas krwawego starcia się pospólstwa ze stronnictwem rewolucyjnem, które usiłowało było osłabić dawny porządek polityczno-społeczny. Wojsko francuskie weszło do Rzymu w lutym 1798 r. Bezpośrednio za tem, zwołano zgromadzenie narodowe i na żądanie przybyłych komisarzy francuskich, obwołano rzeczpospolitą rzymską z konstytucją podobną do francuskiej. Papież Pius VI uciekł do Toskanji. Polacy, z Dąbrowskim na czele, w dniu 3 maja zajęli kapitol.

Na rzeczpospolitą rzymską napadł w końcu listopada król neapolitański ze znacznem wojskiem. Przyspieszył tem dalsze posunięcie się rewolucji. Odpierając napaść neapolitańską, przy czem odznaczyli się Polacy pod dowództwem jenerała Kniaziewicza, jenerał Championnet zgromadził wojska francuskie i wkroczył z niemi do królestwa neapolitańskiego. Demoralizacja i przestrach w takich rozmiarach objawiły się w wojsku i w rządzie neapolitańskim, że prawie żadnego silniejszego oporu nie czyniły. Król uciekł na wyspę Sycylją. Championnet stanął pod murami Neapolu. Lazzaroni, podejrzywając szlachtę i urzędników o sprzyjanie rewolucji, rzucili się z wściekłością na wyższe klasy i wespół z mieszczanami postanowili walczyć do upadłego z Francuzami. Ze swojej strony republikanie uzbroili się i, zdobywszy kilka fortów, staczali z lazzaronami walkę, podając pomocną rękę Francuzom. Odznaczył się wówczas Chłopicki. Championnet 23 stycznia 1799 r. zdobył Neapol. Republikanie wnet ogłosili rzeczpospolitą partenopejską. Rzeczpospolita ta jednak, zarówno jak i rzymska, nie miała ludu za sobą. Sympatyzowała z nią arystokracja wykształcona, przejęta idealnem humanizmem i rozmiłowana w starożytnej literaturze republikańskiej.

Bonaparte, lubo sam ze skłonnościami despotycznemi i łupieżnemi, oszczędzał jednak i bronił Włochy przed nierozumnem i nienasyconem zdzierstwem i reakcyjnemi popędami dyrektorjatu. Sprzyjał on szczerze Włochom i, lubo wiele mówił dla deklamacji, troskliwie przestrzegał, by więcej na siebie a mniej na innych rachowali. «Daliśmy wam wolność — mówił opuszczając rzeczpospolitą cisalpińską — umiejcie ją zachować. Po Francji, jesteście najludniejszą, najbogatszą rzeczpospolitą. Wasze położenie powoływa was do odegrania wielkiej roli w sprawach Europy.» Jakkolwiek widział dobrze słabość republikanów we Włoszech,*) to wszakże

*) „Il ne faut pas faire — pisze Bonaparte do dyrektorjatu — plus de fond sur les patriotes génois que sur les patriotes cisalpins. On doit s'attendre qu'au départ des Français, ils seraient tous égorgés".

cenił ich patrjotyzm i zawsze popierał ich usiłowania. Po wyjeździe jego z Włoch, egoistyczna i naccchowana łupiestwem polityka dyrektorjatu coraz dotkliwiej dawała się uczuwać republikanom. Wprawdzie jenerał Brune i ambasador turyński, Ginguiné, popierali ich plany, ale nie mieli oni tego autorytetu co Bonaparte, przytem właściwym niejako przedstawicielem dyrektorjatu był ambasador cisalpiński, Trouvé, który nie tylko odznaczył się zdzierstwem, lecz nadto wprowadzał dowolne zmiany do konstytucji w kierunku reakcyjnym. Postępowanie takie wywoływało silne oburzenie pomiędzy demokratami. «Ludy! — wołali oni — Francja skłamała: jedynym jej celem własny interes.» Pomiędzy patrjotami włoskiemi zaczęło nawet coraz silniej kiełkować przekonanie, że należy zarówno oswobodzić się od Francuzów jak i od Austrjaków. W rozdrażnieniu namiętnem posuwali się do tego, że mówili o jarzmie francuskiem nielepszem od niemieckiego. Niechęć ich zaślepiała. Bonaparte miał słuszność, odpowiadając Villetard'owi, który mu czynił wyrzuty za Wenecją, że Włosi powinni sami wyrobić w sobie siłę bronienia swej wolności i nie tracić za lada niepowodzeniem wiary w swoję przyszłość. Przypominał, że wojska francuskie były wojskami wolności. — Jeżeli będą szczęśliwe — pisał do Villetard'a — Wenecja będzie mogła połączyć się z rzeczpospolitą cisalpińską. — Patrjoci włoscy powinni byli pamiętać, że zwycięstwo Francuzów, to bądź co bądź było zwycięstwem wolności i demokracji. W walce republikanów z monarchistami, Francuzi zawsze pierwszych wspierali.

Widocznem to było w Piemoncie, który mając w sąsiedztwie z jednej strony rzeczpospolitą cisalpińską a z drugiej liguryjską, stał się w 1798 r. placem walki pomiędzy republikanami i monarchistami. Wprawdzie, Brune i Ginguiné nie pomagali otwarcie republikanom, ale osłaniali ich swoją opieką i, gdy wojsko piemonckie pobiło republikanów, zmusili rząd królewski do zaprzestania krwawych egzekucyj i do ogłoszenia zupełnej amnestji. Kiedy rząd sardyński domagał się, ażeby Francja oświadczyła się przeciwko rokoszanom, Ginguiné otwarcie powiedział, że jest to za wiele żądać, ażeby rzeczypospolite, cisalpińska, liguryjska i francuska, przeszkadzały Piemontczykom zdobyć wolność dla swojej ojczyzny. Król, nie widząc możności oporu, abdykował i w marcu 1799 r. wyjechał na wyspę Sardynją.

Na początku tegoż roku, po wejściu wojska francuskiego do Luki, stronnictwo demokratyczne, mające na czele Cotennę, wymogło, że obalono szlachectwo i zaprowadzono rządy republikańskie. W Toskanii same wojska francuskie, wkroczywszy do niej, proklamowały rzeczpospolitą.

Ciekawą jest historja rzeczypospolitej partenopejskiej. Pod opieką jenerała Championnet'a, który bronił jej od dowolności i zdzierstwa komisarzy dyrektorjatu, republikanie zmieniali w niej ustrój społeczny i organizowali nowe rządy polityczne. Ważną ich zasługą było obalenie praw feudalnych.

Rzeczpospolitą chcieli mieć wzorową: ich ideałem była rzeczpospolita Platona. Republikanie neapolitańscy, oderwani od narodu, żyli więcej w świecie wyobraźni, aniżeli rzeczywistości. Byli to ludzie światli i szlachetni: Mario Pagano, Dominik Cirillo, Conforti, Luogoteta, Russo, Wincenty Cuoco minister oświaty i późniejszy dziejopisarz tych wypadków (Saggio sulla Revoluzione di Napoli) i wielu członków najznakomitszych rodzin arystokratycznych, jak Hector Caraffa, Giovani Riarii, Juliano Colonna itd. Zbierali się oni w salonach księżny San-Felice i Eleonory Fonsèca Pimentel, znanych ze swej piękności i zamiłowania oświaty. Pimentel (urodzona 1768 r.) słynęła nadto z uczoności i wespoł z Cirillo i Cuoco wydawała Monitore Republicano. Lekarze szczególnie entuzjazmowali się rzecząpospolitą, a młodzi lekarze z wielkiego szpitala nieuleczalnych utworzyli nawet święty bataljon rzeczypospolitej. Pomiędzy duchowieństwem biskup Chiaramonti, zakonnik Agnolo Ciccone, który przetłómaczył ewangielją na djalekt neapolitański i porobił stosowne uwagi przy ustępach demokratycznych, mnich Benoni i jeszcze niektórzy inni sprzyjali ruchowi rewolucyjnemu, ale większa część duchowieństwa żywiła dla republikanów wrogie uczucia. Do ułożenia konstytucji republikańskiej najwięcej przyczynił się Mario Pagano. W głównych swoich zasadach podobna ona była do francuskiej, miała jednak niektóre oryginalne instytucje, które przypominały utwory platońskie. Takiemi instytucjami były: urząd cenzoralny i eforat, którego zadaniem było ochraniać konstytucją, przestrzegać od jej naruszania, czuwać nad urzędami i przedstawiać koniecznie potrzebne reformy. Odwołanie jenerała Championneta, dotkliwie dało się uczuć republikanom. Spostrzegli oni, że wszystkie ich marzenia rozbijają się z jednej strony o ciemnotę i fanatyzm mas ludowych, a z drugiej strony o ambitne uroszczenia jenerała i komisarzy francuskich.

Po klęsce, poniesionej przez nieudolnego Scherera pod Magnano, panowanie francuskie na półwyspie apenińskim zachwiało się. Wojska francuskie cofały się zewsząd. W miarę jak ustępowały, padały rzeczypospolite. Lud łączył się z reakcjonistami i ścigał demokratów. W Neapolitańskiem popełniono ohydne morderstwa. Republikanie, nie widząc możności stawienia oporu, kapitulowali i wyjednali dla siebie warunek wolnego wyjazdu z miasta. Lecz król Ferdynand, podszczuwany przez żonę, złamał tę umowę, a Nelson, zbliżywszy się z angielską flotą do miasta, odegrał wstrętną rolę kata królewskiego. Przeszło 4000 osób stracono. Ani wysokie arystokratyczne pochodzenie, ani ciąża nie ocaliły księżny San-Felice. Eleonora Pimentel odważnie szła na szubienicę. Całe rodziny arystokratyczne padły ofiarą zemsty. Duchowieństwo poniosło także liczne ofiary. Republikanie śmierć męczeńską przyjmowali z zapałem. Wincenty Russo wołał do ludu, że zaślepiony i obłąkany nie widzi, kto jest jego prawdziwym

przyjacielem a kto nieprzyjacielem. Ale z największą zawziętością ścigano lekarzy. Cirillemu jako słynnemu lekarzowi chciano darować życie, lecz pomimo nalegań nie chciał on prosić przebaczenia u tyranów. Ocalało niewielu a między niemi Cuoco, który przekazał potomności pamięć o strasznych okrócieństwach zwycięskiej reakcji. Bez przesady można powiedzieć, że zrobiono najstaranniejszy wybór pomiędzy najszlachetniejszemi jednostkami narodu i niemiłosiernie je poniszczono.

Francuzi nie bez pewnej słuszności przypisywali nieszczęścia wojenne dyrektorjatowi, który w ogóle stał się powszechnie znienawidzony. Skoro więc Bonaparte wrócił z Egiptu, władza naczelna sama niemal wpadła mu w ręce. Przeobraziwszy ustrój polityczny we Francji, objął naczelne dowództwo nad armją włoską i w świetnej bitwie 14 września 1800 r. pod Marengo odzyskał napowrót panowanie we Włoszech. Pokój, zawarty 9 lutego 1801 r. w Lunewillu, zapewnił uznanie rzeczypospolitym, cisalpińskiej i liguryjskiej, i ustanowił królestwo Etruryi.

Ustanowienie królestwa Etruryi było już oznaką, że prąd republikański ustąpił miejsca innemu prądowi. Bonaparte, im bardziej stawał u steru władzy, tem bardziej szukał poparcia w dawnych stronnictwach i instytucjach. We Włoszech miało to nawet większą rację, aniżeli we Francji. Arystokracja była tu prawdziwą potęgą i, w porównaniu do demokracji, miała większe polityczne wyrobienie, większą naukę a nawet większy wpływ na masy ludowe. Bonaparte więc zbliżył się do niej i zaczął ją popierać. Za jego wpływem, w rzeczypospolitej cisalpińskiej, którą nazwano włoską, ograniczono rządy republikańskie, a jego samego wybrano na konsula. W rzeczypospolitej liguryjskiej wrócono także do form arystokratycznych.

Węzły pomiędzy Włochami i Francją coraz silniej ścieśniały się. Piemont został wcielony do Francji 11 września 1802 r. Bonaparte, zostawszy cesarzem francuskim, koronował się w Medjolanie 26 maja 1805 r. na króla włoskiego. Pokój w Preszburgu przyłączył do tego królestwa: Wenecją, Istrją i Dalmacją. W tymże roku 4 października rzeczpospolita liguryjska została przyłączona do Francji. Parma i Piacenza także. W 1806 r. Józef Bonaparte, brat Napoleona, zasiadł na tronie neapolitańskim. W 1808 r. Etrurją i państwo kościelne wcielono do Francji.

Jakkolwiek niepodobna pochwalać tej zaborczej polityki francuskiej, która ostatecznie wyszła na niekorzyść samej Francji, to wszakże niepodobna jej porównywać ze zwykłą zaborczą polityką innych mocarstw. Gdzieindziej naród podbity utracał ważne prawa i był wyzyskiwany przez najazd, tu ludność anektowana stawała się równouprawioną uczestniczką w tych dobrodziejstwach, które rewolucja zapewniła narodowi francuskiemu. Posłuchajmy, co w tym względzie powiada znakomity historyk

i patrjota włoski, Simonde de Sismondi. «W ten sposób — pisze ten historyk — najazd Francuzów w końcu ośmnastego stulecia przywrócił Włochom wszystkie korzyści, których był pozbawił najazd francuski z końca piętnastego stulecia. Kiedy Karol VIII. wchodząc do Neapolu ze swoją zwycięską armją, 22 lutego 1495 r., zburzył dawną politykę włoską i dał hasło do klęsk, które rzuciły ostatecznie półwysep pod jarzmo ultramontanów, naród włoski uważał się był zawsze jeszcze za pierwszy naród w Europie, pomimo to że stracił już był prawie wszędzie swoję wolność, i z pięciu rzeczypospolitych, które liczył jeszcze, cztery były przedstawicielkami ciasnej arystokracji. Kiedy 23 lutego 1796 r. Napoleon Bonaparte był mianowany dowódzcą armii francuskiej we Włoszech, rozpoczął on dzieło odrodzenia, które przyniosło narodowi włoskiemu więcej wolności, aniżeli był on jej stracił. Wolność tę stanowi większy udział obywateli w rządach, nie zaś nazwa rzeczypospolitej lub monarchii, a przedewszystkiem panowanie prawa, jawność postępowania w administracji i w sądach, równość przed prawem, nietamowanie myśli, oświaty i religii. Pięć i pół miljonów mieszkańców królestwa włoskiego otrzymało konstytucją, która im zapewniała wszystkie te korzyści a także udział w prawodawstwie i w uchwalaniu podatków. Odzyskali oni sławne imię Włochów; mieli armją narodową, której męstwo codziennie uświetniało coraz bardziej to imię. Wprawdzie, sześć i pół miljonów mieszkańców w królestwie neapolitańskiem otrzymało mniej postępowe instytucje; wszakże prawo zajęło tam miejsce dowolności, ustne i jawne postępowanie zastąpiło w sądach postępowanie tajne i tortury, równosć cywilna usunęła system feudalny; wychowanie, zamiast być wstecznem, stało się postępowem, i myśl tak samo jak sumienie religijne odzyskały swoję wolność. Wreszcie dwa miljony Piemontczyków, pięćset tysięcy Genueńczyków, pięćset tysięcy Parmeńczyków i dwa i pół miljony Toskańczyków i Rzymian, razem pięć i pół miljonów Włochów przyłączono czasowie do Francji: tam podzielali oni wszystkie przywileje zwyciężców; przyzwyczajali się wraz z niemi do panowania równości praw, do wolności myśli, do męstwa wojennego, pewni, że w krótkim czasie, kiedy wychowanie ich polityczne zostanie ukończone, połączą się na nowo z temi Włochami, ku sławie i wolności których zwracały się ich myśli.»*)

Nie zrozumieli tego jednak w swoim czasie włoscy patrjoci, nawet wykształceńsi pomiędzy niemi, a jeden z nich, największy z nowoczesnych włoskich poetów, Wiktor Alfieri, objawił straszną nienawiść kuFrancuzom i ku rewolucji. Wprawdzie, kastowe i osobiste interesy odegrywały tu ważną rolę.

---

*) Str. 264—266. Tome second. Histoire de la renaissance de la liberté en Italie. A Paris. 1832.

Alfieri, rozpoczynając swój zawód poetycki, gorąco kochał wolność: jego utwory, takie jak Brutus, Wirginija i inne, entuzjazmowały ludność w Neapolu za czasów rzeczypospolitej partenopejskiej. Rewolucję francuską powitał z zapałem, Francję nazwał ziemią wolności i chciał na zawsze tam osiedlić się. Kiedy jednak wolność z piedestału idealnego zstąpiła na grunt realny i wydźwignęła lud czarny na arenę polityczną, Alfieri ochłódł ku niej a po 10 sierpnia 1792 r. przeląkł się jej i uciekł z Francji. Traktowano więc go jako emigranta: zabrano mu książki, meble i część fortuny jego ulokowanej w publicznych papierach francuskich. To wzbudziło w nim silny gniew i nienawiść ku jakobinom francuskim: uczucia te objawia w późniejszych swoich utworach. Wszakże najbardziej nieprzyjazny dla Francuzów jego utwor, Misogallo, został dopiero po jego śmierci wydrukowany.

Epoka rewolucyjna silnie rozbudziła uczucie patrjotyczne Włochów. Najważniejsze dzieło Wincentego Cuoco: «Platone in Italia. Traduzione del Greco» (Milano. 1808), przedrukowywane następnie po kilka razy, rozpoczęło — rzec można — szereg dzieł, które przypominając minioną świetność Italów, podniecały nieustannie ich patrjotyzm.

VII.

Szwajcarja

Wypadki genewskie, bazylejskie, wodyjskie, o których poprzednio mówiliśmy, i emigracja szwajcarska, licznie zgromadzona w Paryżu, wciągały Szwajcarję w koło rewolucji francuskiej, a to tem silniej, że we własnem łonie zawierała ona wiele przyczyn, mogących wywołać gwałtowne wstrząśnienie. Pomiędzy 13 kantonami (Schwyz, Uri. Unterwalden. Lucerna, Zürich, Glarus, Zug, Bern, Freiburg, Solura, Bazyleja, Szafuza i Appenzell), które stanowiły istotny związek, ośm pierwszych, tak zwane stare kantony miały większe od innych przywileje. Inne prowincje, z wyjątkiem St. Gallenu i Bielu, nie miały wcale głosu na zgromadzeniach związkowych, a nadto niektóre z nich nie tylko pozbawione były politycznej samoistności, lecz nawet wolności obywatelskiej. To co dawało się widzieć w stosunku wzajemnym kantonów i rozmaitych miejscowości do siebie, to samo się przedstawiało w stosunkach społecznych całej ludności, z tą różnicą jeno, że z przywilejów bardzo tylko mała mniejszość korzystała. Kantony niemieckie miały liczne wójtowstwa w innych kantonach i sprzedawały zarząd niemi obywatelom swoim, a ci uważali podwładne

te wójtowstwa za źródło swego wzbogacania się. Egoizm kantonalny tworzył trudniejszą do przebycia granicę, aniżeli góry alpejskie: Szwajcar tylko we własnym kantonie czuł się w domu, w innych kantonach był cudzoziemcem.

W drugiej połowie XVIII stulecia prąd reformacyjny ogarnął także i Szwajcarją: na prowincje francuskie oddziaływali potężnie Rousseau i encyklopedyści francuscy; na kantony niemieckie — ruch umysłowy rozwijający się na uniwersytetach niemieckich i filantropijno-pedagogiczne pomysły Pestalozzego, którego szczera miłość ku ludowi wiejskiemu i rzetelne zrozumienie jego położenia tak żywo przedstawiają się w Leonardzie i Gertrudzie, wielce poczytnej opowieści swego czasu. Rządy kantonalne rozpoczęły dzieło społecznego przeobrażenia. Solura w 1785 r. zniosła poddaństwo; Glarus w 1788 r. zajął się losem swych poddanych Werdenbergczyków i przyznał im równe z innemi Glaryjczykami prawa obywatelskie; Bazyleja dopiero na odgłos wzięcia Bastylii zniosła u siebie także poddaństwo. Nie wszędzie jednak zwolniono więzy zależności. Lucerna w ciągłych była zatargach z zależnemi od niej mieszkańcami Entlibuchu; ziemia Vaud niechętnie znosiła rządy Berneńczyków; opat St. Gallenu dokuczał swoim reformowanym poddanym Toggenburgu; Górny Wallis prawie dowolne sprawował rządy nad dolnym Wallisem.

Już w 1781 r. w kantonie fryburgskim mieszczanie i chłopi powstali przeciwko samowładnym rządom patrycjuszów; przy pomocy jednak Berneńczyków, którzy — jak widzimy — podtrzymywali wszędzie w Szwajcarji przemoc, zostali poskromieni. Głównych przewódców rokoszu skazano na dożywotnie galery i wysłano do Francji, gdzie ich wraz z innemi galernikami połączono. Rewolucja francuska uwolniła ich.*) Przybywszy do Paryża, ci Fryburgczycy weszli do klubu helweckiego, który utworzyli już byli wychodźcy genewscy i wodyjscy w celu zrzucenia jarzma berneńskiego. Do klubu tego należało przeszło 300 członków. Klubiści z całym zapałem popierali zasady rewolucyjne: w samej Francji buntowano pułki szwajcarskie, do Szwajcarji zaś wysyłano podburzające druki i odważnych emisarjuszów.

Rządy kantonalne wszelkiemi sposobami starały się tamować propagandę rewolucyjną. «Zabieranie druków i korespondencyj; niszczenie ich; odsyłanie ich do rządu tego kraju, zkąd je wysłano; wreszcie gwałcenie tajemnicy listów — stały się zwykłemi środkami». **) Bern był doradcą,

---

*) Taine, mówiąc o ich uwolnieniu, wyraża się tak, jakby uwolniono zwykłych zbrodniarzy.

**) Str. 438. T. 15. Histoire de la confédération Suisse par Jean de Muller, Robert Gloutz-Blozheim et J.—J. Hottinger; traduite de l'allemand avec des notes nouvelles et continuée jusqu'à nos jours par M M. Charles Monnard et Louis Vulliemin. Tome quinzième. Charles Monnard. Paris. Genève. 1846.

kierownikiem i przewódcą w tej obronie antirewolucyjnej. Chciał on nawet zorganizować oddział płatnego wojska, w celu poskramiania pojawiających się tu i ówdzie rozruchów, ale oparli się temu młodzi członkowie Rady Wielkiej, po większej części byli uczniowie uniwersytetów niemieckich.

Jednym z pierwszych czynnych objawów wpływu rewolucji francuskiej było wzburzenie się gwardji szwajcarskiej, wracającej z Francji. W tymże samym 1790 r. mieszkańcy Unter-Hallau w kantonie szafuskim stawili opór poborowi podatków i władzy nowonaznaczonego wójta. Latem tegoż samego roku tłumne zbiegowiska w Aarau domagały się swobodnej sprzedaży żywności. Nastąpiły wreszcie ważne wzburzenia w Wallisie i w ziemi Vaud, o których już poprzednio mówiliśmy.

Nad jeziorem Zürichskiem rewolucja francuska poruszyła także silnie umysły. Z wielką ciekawością czytano tam dzienniki, lubując się w mowach Robespierre'a i Barrère'a. Z początku zainteresowanie się to objawiało się przeważnie w dostatnich i wykształconych klasach miasta Zürichu, lecz rychło udzieliło się także ludności wiejskiej, która pozostawała w prawnej zależności przemysłowej i handlowej od mieszkańców miasta. Włościanin npd., pod karą odebrania kupionego towaru, grzywny lub nawet kary cielesnej, nie miał prawa kupować bawełny od kogo innego, jak tylko od panów i obywateli zürichskich. Włościanie więc zaczęli zastanawiać się nad swojemi krzywdami, a Henryk Neeracher ze Staefy ułożył w tym przedmiocie memorjał do rządu (Ein Wort zur Beherzigung an unsere theuersten Landesväter), który po zgromadzeniach wiejskich czytano, przepisywano, poprawiano, podpisywano. Wielka Rada, chcąc powstrzymać tę agitacją, w listopadzie 1794 r. upoważniła Radę Tajną do energicznego działania. Uwięziono Pfenningera, który przyjął na siebie autorstwo memorjału, Ryffela, Neerachera, Stauba i wielu innych. Chociaż rząd zürichski przekonał się dostatecznie z badań śledczych, że w całej agitacji memorjałowej, nic nie było nielojalnego i wrogiego dla jego egzystencji, to przecież wymierzył surowe kary: Neerachera skazano na 6 lat wygnania, Pfenningera i Stauba na 4, Ryffela na pozbawienie praw politycznych przez 4 lata itd. Surowość ta nie ustraszyła, lecz rozjątrzyła wielu.

Tymczasem w archiwum Küsnachtu znaleziono dokumenty z początku 16 stulecia, które przyznawały ważniejszym miejscowościom kantonu swobody handlowe i pewne prawa polityczne. Dokumenty te przedstawiono rządowi, lecz ten nie uznawał ich znaczenia i zakazał zajmować się niemi. Pomimo to, gmina Staefa czytała je na swoich zgromadzeniach, rozważała je i postanowiła upominać się o swoje prawa, przyjmując za dewizę: «wszyscy za jednego i każdy za wszystkich.» Zürich, uważając to za bunt, zerwał z nią wszelkie stosunki: nie wolno jej było kupować zboża na rynku, zakazano sprzedawać jej sól, zabroniono przyjmować jej

mieszkańców, nie przyjmowano jej chorych nawet do szpitalu. Równocześnie odwołano się po pomoc do Berna i zwoływano milicją, która w wielu gminach jednak oświadczyła, że bić się z własnemi braćmi nie będzie, i rozeszła się do domów. Ściągnięto atoli dostateczną ilość wojska, i w niedzielę 5 lipca 1795 r. 1800 żołnierzy weszło do Staefy. Zmusiwszy gminę do aktu uległości, uwięziono znaczną liczbę ludzi a samę gminę skazano na zapłacenie kosztów wojny w kwocie 250.000 florenów. Pomimo gorącej obrony uwięzionych przez Lavatera i licznych głosów zalecających łagodność, Rada dwustu ukarała surowo dwieściepięćdziesiąt osób, a sześciu z nich jako głównych winowajców skazała na długoletnie więzienie. Bodmera, skazanego na śmierć, prowadzono przez całe miasto ze związanemi rękami i przy odgłosie pogrzebowej muzyki; dopiero kiedy kat podniósł miecz nad szyją starca, ogłoszono zamianę kary śmierci na dożywotnie więzienie. W ten sposób stłumiono rozwój ruchu wolnościowego, ale pojątrzono ogromnie umysły.

W Saint-Gallenie objawiło się także poruszenie ludowe. Tam rządził opat z konsystorzem. Opat Angehon był łagodnego i dobrego usposobienia. Kiedy więc w końcu 1794 r. zaczęto występować z rozmaitemi skargami przeciwko rządowi, wyrozumiał on je i zawarł w październiku 1795 r. «przyjazny układ» z narodem, przyznając mu liczne prawa. W listopadzie na równinie Gossan zebrała się lansdgemeinde i witała z uniesieniem swego siwego i starego opata. Członkowie konsystorza patrzyli na to wszystko z ponurem niezadowoleniem. Jeden z nich zapisał wówczas w dzienniku: «Byłem dzisiaj na równinie Gossan na pogrzebie opactwa St.-Gallenu. Książe opat spełniał czynność grabarza i księdza błogosławiącego mogiłę.» Po śmierci tego opata 19 maja 1796 r., następca jego, Pankracy Vorster, chciał był cofnąć a przynajmniej zmniejszyć ustępstwa swego poprzednika. Wywołało to zaburzenia i utarczki. Pankracy musiał wreszcie zgodzić się na nowy układ i zatwierdzić Radę kraju (Landrath), złożoną z członków wybieranych przez gminy co trzy lata. Było to ważne ustępstwo, zrobione demokracji.

W rzeczypospolitej gryzońskiej prowincje jej podległe, Valtelina, Chiavenne i Bormio, na odgłos rewolucji francuskiej, z nową siłą zaczęły się upominać o poręczone im niegdyś prawa. W samej rzeczypospolitej gryzońskiej powstały skargi na nadużycia możnej rodziny Salis'ów, która, opierając się na przesądach i słabości ludu i wynosząc się względami mocarstw sąsiednich, panowała w kraju.*) Powiększał powszechne niezadowolenie

*) Zschokke wyraża się o familli Salisów: „Des Volkes Vorurtheil und Schwäche waren seine Wurzeln; der Nachbarstaaten Gunst sein Wipfel.“ Str. 45. Die Emigration der Bünder. Historische Denkwürdigkeiten der helvetischen Staatsumwälzung. — Versammelt und herausgegeben von Heinrich Zschokke. Erster Band. Winterthur. 1803.

zmniejszony przywóz zboża ze Szwabii, będący następstwem nieurodzaju 1793 r. Wzburzenie ludu rosło, i w marcu 1794 r. przybyły liczne deputacje do Koiry, domagając się zgromadzenia stanów. Istotnie, wkrótce zebrało się nadzwyczajne zgromadzenie, do którego każdy z trzech związków, składających rzeczpospolitą wysłał 32 deputowanych. Wykryto wiele nadużyć rodziny Salisów. Gminy więc naznaczyły nad nią sąd, złożony z 96 członków. Oskarżonym nie pozwolono wyjeżdżać z miasta. Z wielkiej chmury wypadł jednak mały deszcz. Większą część członków rodziny Salisów skazano na zwroty i kary pieniężne, niewielu tylko pozbawiono prawa głosu.

Sprawa prowincyj podległych nie znalazła czynnego poparcia w zgromadzeniu nadzwyczajnem. Rosło więc tam wzburzenie coraz silniejsze. Ludność samowolnie odebrała Alpy i Allmendy, od wielu lat sprzedane bezprawnie przez rząd gryzoński osobom prywatnym. Zwycięstwa Bonapartego we Włoszech zwróciły ku niemu nadzieje Valtelińczyków. W czerwcu 1797 r. wypowiedzieli oni posłuszeństwo Gryzonom, ogłosili powszechną wolność i wypędzili urzędników nasłanych. Patrjoci gryzońscy radzili zająć się sprawą valtelińską i porobić prowincjom podległym słuszne ustępstwa. Lecz tych rad niechętnie słuchano i puszczano rzecz w odwłokę. Zniecierpliwiona ludność włoska kresowych prowincyj wysłała wreszcie deputacją do Bonapartego. Gryzony ze swojej strony to samo uczyniły. W ten sposób młody wojownik został pośrednikiem i, chcąc obie strony pojednać, radził z prowincyj podległych utworzyć czwarty związek i połączyć takowy na równych prawach z trzema innemi. Była to rozumna rada, ale obie strony nie chciały jej usłuchać. Włoska ludność, zniechęciwszy się silnie do Gryzonów, garnęła się do nowej rzeczypospolitej cisalpińskiej; Gryzończycy zaś nie chcieli zrzec się swego uprzywilejowanego stosunku do prowincyj kresowych. Bonaparte więc naznaczył obu stronom termin (10 października) do namysłu. Ponieważ Gryzończycy nie dali na termin odpowiedzi, przeto ogłosił, że ludy Valteliny, Chiavenne i Bormio mogą przyłączyć się do rzeczypospolitej cisalpińskiej. Pokój w Campo-Formio zatwierdził to. Dla wynagrodzenia za straty narodowe, nałożono sekwestr na prywatne majątki Gryzończyków, pozostające w tych prowincjach.

Stosunki Francji z Bernem, z powodu spraw wodyjskich, były naprężone. Rząd francuski przytem jawnie i otwarcie podtrzymywał wszelkie rewolucyjne usiłowania, a nawet przez swojego posła zachęcał do takowych. Arystokracja berneńska zżymała się na to i nalegała na ostre postawienie się względem Francji. Lecz inne kantony nie okazywały wielkiego pośpiechu do wszczynania walki zbrojnej, zwłaszcza że spostrzegały rosnące wzburzenie pomiędzy ludem. Z tego powodu nawet czyniły ważne ustępstwa. Friburg i Schwyz uwolniły swoich poddanych. Wielka Rada

Dwustu w Bernie rozszerzyła przedstawicielstwo narodu, powołując do swego łona 47 nowych notabli, z pomiędzy których Bern wybierał 11, każde inne miasto po jednemu, a resztę wysyłała ludność wiejska. Ustępstwa te były konieczne, bo w całej Szwajcarji objawiło się silne poruszenie rewolucyjne. Rozpocząwszy się nad brzegami jeziora Zürichskiego, gdzie w Zürichu uwolniono Bodmera i innych więźniów z 1795 r., sięgnęła do Szaffuzy, gdzie lud zmusił swój rząd do dymisji. Turgowia ogłosiła w Frauenfeldzie swoję niezależność. St. Gallen, Toggenburg, dolina Renu, Sargans, wójtowstwa tessyńskie ukonstytuowały się w niezależne gminy. W Lucernie zamiast rządu patrycejuszów wybrano rząd ludowy. W dolnym Wallisie zaszła także rewolucja, i górny Wallis zrzekł się swoich praw zwierzchniczych, i 16 marca deputowani z całego Wallisu zebrali się na prowizoryczne zgromadzenie reprezentacyjne.

Tymczasem układy pomiędzy Bernem i rządem francuskim, prowadzone właściwie więcej dla zyskania czasu, urwały się, i Francuzi rozpoczęli wojnę 1 marca a 2 zajęli już Friburg i Solurę. Po bohaterskiej obronie, w której starcy i kobiety brali udział, Bern kapitulował 6 marca. Dyrektorjat jednak zmazał się przytem grabieżą i tem znowu zaszkodził sprawie wolności.

Wiadomość o kapitulacji Berna zmusiła rządy kantonalne do nowych jeszcze ustępstw narodowi. Mówiono o utworzeniu jednej rzeczypospolitej. Jenerał Brune silnie na to nalegał i zwołał zgromadzenie przedstawicieli oddzielnych kantonów do Aarau. Przybyli deputowani z 9 kantonów: Zürichu, Bernu, Lucerny, Bazylei, Szaffuzy, Oberlandu, Sariny i Broie, Lemanu i Argowii i 12 kwietnia ogłosili rzeczpospolitą helwecką, jednę, niepodzielną, demokratyczną i reprezentacyjną. Uchwalona konstytucja, której głównym autorem był Ochs, proklamowała zniesienie przywilejów (szlachectwa, tytułów, zwierzchnictwa feudalnego), otworzyła przystęp wszystkim do urzędów publicznych, zaprowadziła wolność przemysłową i handlową, wolność sumienia i prasy, nadała prawo wnoszenia petycyj. Uznano także zasadę równości kantonalnej. Zgromadzenie prawodawcze uchyliło dawniejsze niezgodne z zasadami wolności i równości powszechnej ustawy: zniosło tortury, osobny podatek przez żydów opłacany, zakaz mieszanych pod względem religijnym małżeństw. Prawa feudalne, których wartość pieniężna w całej Helwecji dochodziła do 118 miljonów franków, były przedmiotem namiętnych rozpraw. Wskazywano ich niesprawiedliwość, ich ucisk. Naprzód obalono prawa feudalne tylko osobiste; następnie 10 listopada obalono wszystkie prawa feudalne, po części za indemnizacją, po części bez indemnizacji. Stronnictwo republikańskie w znoszeniu uciążliwości nie posunęło się jednak tak daleko, jak we Francji. Napoleon Bonaparte właśnie temu przypisywał, że stronnictwo republikańskie nie zdołało w Szwajcarji

zjednać sobie ludu. Wybrany dyrektorjat, złożony z pięciu członków, zajmował się czynnie sprawami publicznemi. Zwłaszcza zasłużył się bardzo Stapfer, minister sztuk i nauk, zakładając w krótkim czasie gruntowne i szerokie podstawy dla oświaty ludu w Szwajcarji.

Jak widzieliśmy — nie wszystkie kantony wysłały swoich deputowanych do Aarau. Kantony pierwotne (demokratyczne i katolickie), przywiązane gorąco do form tradycyjnych swego ustroju i podbudzone przez księży, oświadczyły się przeciwko unitarnej rzeczypospolitej i rozpoczęły wojnę z Francuzami. Po bohaterskiej walce, nie znajdując wszelako dość jedności same pomiędzy sobą, uległy przemocy i przyjęły konstytucją unitarną. Podżegane przez mnichów i księży, Unterwalden i Schwyz jeszcze raz chwyciły się za broń i odpokutowały to okropnie. Rzeczpospolita gryzońska, z powodu kwestji połączenia się z rzeczpospolitą helwecką, rozpadła się na dwa wrogie sobie obozy: w jednym, mającym większość za sobą, panowały wpływy austrjackie i patrycjuszowskie; w drugim przewodziło stronnictwo patrjotyczne, współczujące Francji i demokratycznemu ustrojowi. Pomimo że większość gmin odrzuciła 29 lipca 1798 r. propozycją przyłączenia się do Helwecji, gminy patrjotyczne zasadziły u siebie drzewa wolności i przyjęły kokardy helweckie. W imieniu ich, Henryk Zschokke, przewódca niejako stronnictwa patrjotycznego, przedstawił w Wielkiej Radzie helweckiej petycją przyłączenia się i otrzymał braterskie pocałowanie. Stosunek pomiędzy gminami w Gryzonach zajątrzył się do tego stopnia, że rozpoczęły się kompletne bitwy pomiędzy niemi. Sejm trzech związków, który zebrał się 12 września, nie mogąc doprowadzić do wzajemnego porozumienia i bojąc się wtargnięcia Francuzów, uchwalił uzbrojenie 6000 ludzi i oddał rządy nad krajem Radzie wojennej, która ostatecznie przywołała Austrjaków. Wojska austrjackie zajęły w październiku rzeczpospolitą Gryzonów. Na początku 1799 r. rozpoczęła się wojna Francji z ligą monarchiczną, i Francuzi, zostawszy zwycięzcami w Gryzonach, ustanowili tam rząd tymczasowy. Na żądanie tego rządu, rzeczpospolita gryzońska została 10 kwietnia wcielona do Helwecji pod nazwą kantonu Rhetii.

Rząd helwecki, związany przymierzem zaczepnem i odpornem z francuską rzeczpospolitą, czuł nader trudne swoje położenie. Większość narodu, pozostająca pod silnym wpływem duchowieństwa, rozgniewanego z powodu pozbawienia go praw feudalnych, była mu wrogą. Niezadowolenie to powiększały jeszcze wielkie ciężary wojenne. Ludność, jątrzona nadto gwałtami żołnierzy francuskich, burzyła się w wielu miejscach. Z tego oczewiście korzystała reakcyjna emigracja szwajcarska i przez emisarjuszów podżegała ją przeciwko cudzoziemcom i narzuconemu przez nich — jak mówiono — rządowi. Jakoż w końcu kwietnia wybuchło

przeciwko Francuzom i nowemu republikańskiemu rządowi powstanie w kantonach: Uri, Schwyz, Zug, Unterwalden, w Tessinie i w górnym Wallisie. Pomimo zawziętości, z jaką b l u z y walczyły, zwłaszcza w kantonie Uri, Francuzi poskromili to powstanie. Reakcja, która zaczęła była podnosić głowę wraz z opanowywaniem Szwajcarji przez sprzymierzone wojska austrjacko-rosyjskie, po krwawych bitwach Masseny, znowu się pochowała. Wkrótce jednak rozpoczęły się swary i kłótnie w samym rządzie pomiędzy patrjotami i umiarkowanemi. Ci ostatni tamowali wszelkie działania dyrektorjatu. Trzej dyrektorowie więc, Laharpe, Oberlin i Secretan, zamierzyli wykonać zamach stanu, ażeby zrobić puryfikacją patrjotyczną we władzy prawodawczej i wykonawczej. Umiarkowani wszelako wyprzedzili ich i, rozwiązawszy dyrektorjat 9 grudnia, oddali władzę wykonawczą dwóm jego członkom, Dolderowi i Savary'emu, którzy z niemi trzymali. Szczególnie usunięcie Laharpe'a i Ochsa od steru rządowego było wielką klęską sprawy rewolucyjnej.

Zniesienie powinności feudalnych (des redevances féodales) nigdzie nie wzbudziło tak żywej radości jak w ziemi Vaud. Kiedy więc, po zwycięstwie umiarkowanych, zaczęto mówić o przywróceniu pewnych obalonych powinności, w kantonie Lemańskim wzburzyły się umysły, i w drugiej połowie lutego 1802 r. włościanie zaczęli zgromadzać się w oddziały, napadać na zamki, wydostawać z archiwów dokumenty feudalne i palić je. Włościanie ci mieli chorągwie zielone z napisem: z w y c i ę ż y ć l u b u m r z e ć, na końcu zaś strzelb kawały pergaminów, a hasłem ich było: p o k ó j l u d z i o m, w o j n a p a p i e r o m! Nazwano ich B u r l a - p a p e i (brûle-papiers). Z początku napady były sporadyczne, lecz następnie utworzyła się koalicja zbrojna pomiędzy rozmaitemi okręgami, i w maju poruszenie to włościańskie przybrało wielkie rozmiary. Nad rokoszanami objął dowództwo Ludwik Reymond, dawniej zecer, w 1798 r. redaktor radykalnego pisma, le R é g é n é r a t e u r, następnie kapitan w służbie wojskowej. Zorganizowawszy włościan po wojskowemu i mając ich od 2000 do 3000, wszedł z niemi 8 maja do Lozanny. Wojska francuskie, które tam były, zachowywały się biernie. Reymond domagał się stanowczego zniesienia wszelkich pozostałości feudalnych, grożąc, że w razie odmowy włościanie żądać będą przyłączenia ich kraju do Francji. Na rozkaz otrzymany z Berna, dowódca francuski kazał zbrojnym oddziałom włościańskim rozejść się; włościanie więc z bronią w ręku rozeszli się po prowincji i znowu napadali na zamki. Wówczas wojska francuskie zaczęły zajmować wsie, lecz napotkawszy w niektórych silny opór ze strony kobiet, ustąpiły. Kiedy oddziały zbrojne poznikały, rząd rozpoczął był represją, lecz przestraszony coraz liczniejszem podpisywaniem petycyj o przyłączenie do Francji, zaniechał jej i ogłosił amnestją. Tylko Reymonda i jego pomocnika Marcela,

którzy przedtem jeszcze uciekli do Sabaudji, skazano na wieczne wygnanie. Rokosz włościański w ziemi Vaud osiągnął jednak swój skutek. Kiedy w trzy miesiące później rząd republikański zmuszony był uciekać z Berna do Lozanny, chcąc wzmocnić przyjazne usposobienie Wodyjczyków dla siebie, przeprowadził w senacie uchwałę wykupu dziesięcin, czynszów i wszystkich pozostałości feudalnych w kantonie Lemańskim.

Rządowi stronnictwa republikańskiego, który bądźcobądź zasłużył się wiele w sprawie wolności ludu szwajcarskiego, czyniono zarzut, że nie okazał dostatecznej stanowczości w zniesieniu wszelkich pozostałości feudalnych. Zdaniem Bonapartego, stanowczością tą zjednałby był sobie cały lud szwajcarski. «Przeszliście — mówił on w styczniu 1803 r. do przedstawicieli stronnictwa arystokratycznego — przez rewolucją, zachowując życie i majątki: stronnictwo republikańskie nic wam złego nie zrobiło. Nawet w czasie największego przesilenia, za czasów Laharpe'a, nie przelało ono krwi, nie popełniło gwałtów, nie dopuszczało się prześladowań; nie zniosło nawet ani dziesięcin, ani czynszów. Gdyby było zniosło czynsze, lud stanąłby po jego stronie, i popularność, którą szczycicie się, byłaby żadną. Właśnie dla tego że stronnictwo republikańskie nie zniosło dziesięcin, że oświadczyło się przeciwko wyborom ludowym, nie zjednało ono tłumów dla siebie i dowiodło tem także, że nie chciało zrobić rewolucji».

Kiedy wojska francuskie, stosownie do warunków pokoju amijeńskiego, wyszły w 1802 r. z Szwajcarji, reakcja w całym kraju wzięła przewagę. Rząd republikański musiał uciekać z Berna do Lozanny i wówczas to zniósł tam dziesięciny i czynsze. Ziemia Vaud jedna pozostała mu wierną, i to właściwie tylko dla tego, iż obawiała się, że wraz ze zwycięstwem reakcji może wrócić jej dawna zależność od Berna. Ażeby nie dopuścić upadku wpływu francuskiego w Szwajcarji, Bonaparte narzucił się na pośrednika w toczącej się walce domowej i, wprowadziwszy wojska, pomógł rządowi republikańskiemu wrócić do Berna. Następnie przedstawiciele szwajcarscy zjechali się do Paryża i tam wspólnie z pierwszym konsulem ułożyli akt medjacyjny i akt federalny.

Bonaparte 19 lutego 1803 r. wręczył akt medjacyjny dziesięciu komisarzom helweckim. Utworzono 19 kantonów i przywrócono im dawną samodzielność. Frickthal wcielono do kantonu Argowii, a Wallis został niepodległą rzeczpospolitą. Akt federalny zatwierdził zniesienie krajów poddanych i wszelkie przywileje miejsca, urodzenia, osób i rodzin. Zniósł wewnętrzne rogatki i komory i pozwolił mieszkańcom Szwajcarji przenosić się swobodnie z jednego kantonu do drugiego.

Były to ważne nabytki społeczne, które rewolucja przyniosła Związkowi Szwajcarskiemu. Nadto zmusiła ona do większego zajęcia się ludem. Starano się poznać go lepiej i podnieść jego oświatę. Zwłaszcza w Szwaj-

carji niemieckiej czynność ta była wielka. Tu Pestalozzi dał silny impuls. Badano język ludowy, układano słownik, zbierano i ogłaszano poezje ludowe. Pojawił się w tym czasie prawdziwie ludowy poeta Marcin Usteri, pieśni którego przeszły w usta ludu, a jedna z nich: «Freut euch des Lebens», z muzyką dorobioną przez Nägeli'ego, jest jedną z najulubieńszych jeszcze dzisiaj w kantonach szwajcarskich. Hans Georg Nägeli, zachęcany przez Pestalozzi'ego, wprowadził muzykę jako bardzo ważny czynnik do wychowania ludowego: poformował on męskie chóry i pozakładał towarzystwa śpiewu w Szwajcarji. Praca pedagogiczna Pestalozzi'ego, naprzód w Stanz, później w Yverdon, wydała plon bogaty. W tymże kierunku wiele robili jego uczniowie, Fellenberg i Wehrli.

VIII.

Irlandja.

Rewolucja francuska miała bardzo ważne znaczenie w losach ludu irlandskiego, ale dla lepszego zrozumienia jej wpływu, musimy cofnąć się do przedrewolucyjnej epoki.

W ostatnich czasach *), w pewnych kołach socjalistycznych, powstało to przekonanie, że rewolucja polityczna nie doprowadza do polepszenia losu klasy pracującej, i dla tego trzeba dążyć, z pominięciem rewolucji politycznej, odrazu do rewolucji socjalnej. Myśl ta, mająca pewne uzasadnienie tam, gdzie osiągnięto już ważne polityczne swobody, jest zgoła niedorzeczną w zastosowaniu do narodów, pozbawionych wszelkiej wolności politycznej. Najlepszy daje nam przykład w tym względzie Irlandja.

Ciemięstwo polityczne i religijne stało się podstawą strasznego ucisku ekonomicznego i powszechnej niemal nędzy pomiędzy Irlandczykami. «U wszystkich narodów — powiada słusznie Gustaw de Beaumont — znajduje się więcej lub mniej ubogich, ale ażeby cały naród złożony był z nędzarzy, tego jeszcze nie widziano, i dopiero Irlandja to pokazała». **)

Angielscy lordowie, zdobywszy Irlandją, wydziedziczyli jej ludność z ziemi na własną korzyść. Duchowieństwo angielskie kazało katolickiej ludności opłacać sobie dziesięcinę. Wreszcie przemysłowcy angielscy zniewolili swój rząd do zniweczenia handlu irlandskiego i zabicia znacznego przemysłu bawełnianego w Irlandji.

---

*) Pisano w sierpniu 1881 r.

**) Str. 234. T. I L'Irlande sociale, politique et religieuse. Troisième édition. Bruxelles. 1839.

Ludność irlandska, odepchnięta przez ustawy od wszelkich swobodnych zawodów, pozbawiona przemysłu, niemogąca prowadzić handlu, jedynie w uprawianiu roli znajdowała sposób do życia. Sprzyjała jej w tem ta okoliczność, że właściciele angielscy, niepewni ani stałości ani spokojności posiadania ziemi w Irlandji, sami nie zajmowali się rolnictwem, lecz wydzierżawiali wszyskie grunty, zwykle za pośrednictwem spekulantów angielskich. Ponieważ cała niemal irlandska ludność ubiegała się o ziemię, więc ceny dzierżawne były wysokie, a wyznaczane przez licytacją spekulacyjną dochodziły bardzo często do takich rozmiarów, że przy najlepszej woli nie mogły być uiszczone, o czem obie strony dobrze wiedziały. Skutkiem tego dochody z wydzierżawionej ziemi stały się nader zawodne, i landlordowie około 1760 r., korzystając z chwilowego uspokojenia się kraju, zaczęli znosić drobne rolne gospodarstwa i zamieniać je na wielkie pastwiska dla bydła, zwłaszcza że handel masłem znaczne w tym czasie przynosił korzyści. Drobni dzierżawcy, którym odbierano jedyny możliwy środek do życia, opierali się temu wszelkiemi możliwemi sposobami, tem bardziej że czuli się mocno pokrzywdzonemi w swem tradycyjnie przekazywanem prawie do uprawianej przez siebie ziemi*), i wreszcie, doprowadzeni do ostateczności, zaczęli tworzyć tajne stowarzyszenia, które szukały pomocy w środkach gwałtownych, terorystycznych. Ten teroryzm agrarny, o którym zaczęli mówić w ostatnich czasach anarchiści, praktykowano już w ogromnych rozmiarach w Irlandji przeszło od stulecia.

Teroryzm agrarny irlandski znany jest pod nazwą W h i t e b o y s m e'u, albowiem pierwsi tego rodzaju teroryści: w h i t e b o y s (biali chłopcy) nosili z wierzchu odzienia białe koszule. Whiteboys, zorganizowawszy się w silne bandy, przebiegali kraj i zmuszali dzierżawców do solidarnego oporu ekonomicznego, karząc surowo a często bardzo okrótnie wszelką zdradę, wszelkie odstępstwo i wszelki nieludzki postępek. Whiteboys pojawili się około 1760 r. Przybierali oni w późniejszych czasach różne nazwy: w 1764 r. Oakboys (chłopcy dębowi), w 1772 r. Steelboys (dzieci stalowi), w 1785 r. Right-Boys (dzieci prawa), później żołnierze dowódcy Rocka albo Rockici, Klaryści albo poddani lady Klary, w 1806 r. Thrashers (młockarze), od 1811 do 1830 r. znowu White-Boys, w 1831 r. Terry-

*) Young w swojej podróży po Irlandji zauważał, że wywłaszczenie Irlandczyków nie zniweczyło tradycji o prawie wywłaszczonych do ziemi. „W podobnych rewolucjach majątkowych, zrujnowani właściciele byli zwykle wytępieni albo wypędzeni, lecz w Irlandji rzecz miała się wcale inaczej: tam rodziny były tak liczne i tak połączone w rody (klany), że spadkobierca dóbr zawsze był znany. Jest to faktem, że w większej części królestwa potomkowie dawnych właścicieli ziemskich przekazują testamentem tytuły swego prawa do dóbr, które niegdyś należały do ich rodzin“. Str. 89, tom I. Voyage en Irlande par Arthur Young. Traduit de l'anglais par C. Millon. A Paris.

Alts, w 1832 r. do 1837 r. White-Feet i Black-Feet (białe nogi i czarne nogi) i t. d., aż wreszcie w 1879 r. system teroru agrarnego zorganizował się w prawidłową potęgę: Ligę Agrarną (Land-Leage).

Walka ta jednak społeczna, odbywająca się w więzach politycznych, nie doprowadziła do żadnego rezultatu. Przeciwnie, pogarszała coraz bardziej położenie ludności irlandskiej. Podtrzymując nieustanny niepokój w kraju, z jednej strony zniechęcała właścicieli ziemskich do zaprowadzenia ulepszeń w rolnictwie, z drugiej zaś strony skłaniała ich do porzucania systemu dzierżawnego i zamieniania roli w pastwiska. Whiteboysm przyczynił się także w pewnej mierze do pozbawienia ludności irlandskiej tego zarobku, jaki znajdowała ona w bawełnianym przemyśle. Podniecając robotników przeciwko fabrykantom, wystraszył i zniechęcił ostatecznie tych ostatnich, zwłaszcza że gniótł ich także ze swojej strony system angielski, wrogi rozwojowi wszelkiej industrji, a szczególnie bawełnianej, w Irlandji. Z upadkiem przemysłu bawełnianego, znikał jeden ze sposobów zarabiania na życie, a ludność fabryczna musiała wysiedlić się z kraju i szukać zarobku w Manchester'ze i Liverpool'u, gdzie w jeszcze większą niż poprzednio popadła nędzę. I pod względem politycznym whiteboysm nie przynosił żadnej korzyści. Nie podnosząc żadnych haseł politycznych, nie zmuszał do traktowania siebie jako czynnika politycznego, wpływ i gwałtowność którego możnaby osłabiać pewnemi ustępstwami. Przeciwnie, dawał rządowi angielskiemu pretekst do usprawiedliwiania tego wyjątkowego położenia, w jakiem znajdowała się ludność irlandska a względnie i cała Irlandja.

Zmiany polityczne ku lepszemu w Irlandji rozpoczęły się od czasów wojny Amerykańskiej o niepodległość. Wywarły ważny w tym względzie wpływ: przyjazna Irlandji postawa opozycji w parlamencie londyńskim i konieczność powierzenia obrony tego kraju własnym jego mieszkańcom.

Świetne mowy Pitta, Burkego, Foxa, Sheridana potrącały nieraz o Irlandją, ze zgrozą wskazywały na wyjątkowe w niej prawa, wołały o przyznanie jej samorządu i zapowiadały w przeciwnym wypadku oderwanie się jej od Anglii, jak to już się stało z kolonijami amerykańskiemi. Mowy te były wyrzutem sumienia w parlamencie angielskim i zniewoliły go do obalenia najbardziej barbarzyńskich praw karnych*). Z drugiej strony, roznieciły one pragnienie autonomiczne w tej ludności angielsko-irlandskiej, która należała do panującego obozu, ale która, wskutek wyjątkowego położenia Irlandji, była ograniczona także co do zupełnego korzystania z praw politycznych. Była to ludność przeważnie napływowa, protestanckiego wyznania, która wprawdzie sama chciała panować nad katolicką

---

*) W 1778 r. zniesiono npd. prawo, na mocy którego syn katolika, przyjąwszy wyznanie protestanckie, wydziedziczał swego ojca.

i prawdziwie irlandską ludnością, ale która niechętnie znosiła rządy londyńskie nad sobą. W parlamencie więc irlandskim, który powoli zamieniono w biuro wykonawcze parlamentu londyńskiego. ozwały się głosy domagające się przywrócenia dawnej jego niepodległości. Na czele tej agitacji stanął Henryk Grattan, znakomity mowca i nieustraszony szermierz wolności. Mowy jego robiły wielkie wrażenie i w samym parlamencie i w całym kraju.

Posłowie domagający się samodzielności parlamentu irlandskiego, byli w nim mniejszością. niemal garstką, ale mieli za to silne poparcie w milicjach ochotniczych. które — rzec można — w tym czasie trzymały w swem ręku losy całego kraju. Rząd bowiem angielski, z powodu wojny amerykańskiej zmuszony wyprowadzić z Irlandji wszystkie wojska i obawiając się najazdu francuskiego, oddał obronę kraju jego własnej protestanckiej ludności. która z pomiędzy siebie zorganizowała milicje ochotnicze, dochodzące do liczby 60000 żołnierzy.

Protestancka irlandska ludność, przeważnie kupiecka i przemysłowa, domagając się niepodległości parlamentu irlandskiego, powodowała się w tem chęcią uwolnienia się, pod względem kupieckim i przemysłowym, od krępującej przewagi parlamentu angielskiego. Agitacja nawet antiangielska rozpoczęła się początkowo na polu handlowem, a następnie dopiero przeszła na pole polityczne.

Niepodległość parlamentu irlandskiego została przywrócona w 1782 r. Zniósł on kilka krzyczących praw karnych, wymierzonych przeciwko katolikom, i zaprowadził dwie ważne ustawy, zabezpieczające wolność osobistą: habeas corpus i nieodwołalność sędziów, wprawdzie ograniczoną wypadkami przeniewierzenia się. Parlament irlandski jednak bynajmniej nie reprezentował woli całego narodu w Irlandji, nawet mniejszości jego uprzywilejowanej wyznania protestanckiego. Reforma wyborcza więc była konieczną; lecz reforma ta w logicznym swym rozwoju musiała doprowadzić do wyzwolenia politycznego katolików. a więc zawojowanej ludności. Tego sobie nie życzyła panująca w Irlandji angielsko-protestancka ludność, i dla tego reforma wyborcza, aczkolwiek bardzo gorliwie i dzielnie popierana przez Henryka Grattana, nie wywołała w niej silnego ruchu.

Umysły w Irlandji już były mocno podniecone, kiedy rewolucja francuska nowym ogarnęła je płomieniem.

«Rewolucja francuska poruszyła wszystkie ludy — powiada gruntowny znawca stosunków irlandzkich — lecz w żadnym kraju może nie udzieliła się ona z taką szybkością i dokładnością jak w Irlandji».*)

---

*) Gustaw de Beaumont — L'Irlande. Str. 194, I.

Celtycka ludność Erinu przypomniała sobie, że jest tego samego pochodzenia co i Gallowie francuscy. Rewolucyjna zaś myśl, podnosząca prawa człowieka, wznieciła w ochotnikach protestanckich nowy zapał ku wolności i równości. Agitacja w sprawie równouprawnienia katolików z protestantami wzmogła się silnie. W 1792 r. milicje ochotnicze otworzyły swe szeregi dla katolików i przyjęły nazwę Irlandczyków Zjednoczonych. Stało się to głównie staraniem Teobalda Wolfa Tone'a, który chociaż sam z pochodzenia anglikanin, poślubił szczerze sprawę ujarzmionej katolickiej ludności.

Irlandja żyła życiem Francji, naśladowała jej hasła, emblemata, język; święciła z nią jej rocznice rewolucyjne. Podczas uroczystego obchodu w Belfaście, 14 lipca 1792 r., powiewały chorągwie Irlandji, Francji, Polski i Stanów Zjednoczonych. Powodzenia francuskie budziły powszechną radość, klęski szerzyły smutek. Z utkwionym wzrokiem na starszą swą siostrę, jak Irlandja nazywała Francją, czekała od niej zbawienia. Wówczas wszelkie prawdopodobieństwo przemawiało za tem, że «dziesięć tysięcy Francuzów wystarczyłoby do oddzielenia Irlandji od Anglji» — jak pisał o tem Wolf Tone w 1793 r.

Rząd angielski, czując niebezpieczeństwo takiego stanu rzeczy i napierany przez utalentowaną opozycją, robił ustępstwa, uchylając ważniejsze ograniczenia ludności katolickiej: zniósł niektóre prawa karne, otworzył adwokaturę i większy przemysł dla katolików, a w 1793 r. wolni dzierżawcy katolickiego wyznania otrzymali prawo wybierania członków parlamentu, lecz sami nie mogli być wybierani.

Teror, który rozpoczął się we Francji, wywarł znaczną zmianę na usposobienie umysłów w Irlandji. Duchowieństwo katolickie, które popierało było sprawę narodową, cofnęło się. Reformatorowie ostygli w swych wymaganiach. Sympatja ku Francji zmniejszyła się. Wszechpotężny podówczas minister w Anglji, Pitt, zrozumiał, że była to przyjazna chwila dla przejednania Irlandczyków. W tym celu naznaczył wicekrólem irlandskim Fitz-Williams'a, «uprzejmego, wspaniałomyślnego, pojednawczego».*) który w krótkim czasie umiał zjednać sobie miłość mieszkańców Irlandji. Williams szczerze myślał o polepszeniu losu uciemiężonej ludności, lecz Pitt, napotkawszy ze strony króla nieufność i opór, nie poparł jego usiłowań. Kiedy więc w Londynie, pomimo przedstawień Williams'a, postanowiono odrzucić bill, wniesiony w lutym 1795 r. przez Grattana w sprawie równouprawnienia katolików, Williams podał się do dymisji i z powszechnym żalem opuścił Irlandją.

*) Str. 139. T. 21. Histoire d'Angleterre. Précis des événements arrivés depuis l'année 1783 jusqu'à 1820 pour servir de complément aux histoires d'Angleterre de Hume, de Smollett et d'Adolphus. Traduit de l'Anglois de M. Aikin. A. Paris. MDCCCXXII.

Nowy wicekról irlandski, surowy lord Camden. wrócił do dawnego systematu. opartego na prześladowaniach i utrzymaniu grozy. Irlandczycy zniechęceni i rozjątrzeni zaczęli spiskować i weszli w porozumienie z angielskiemi klubami republikańskiemi i z rządem francuskim. Teobald Wolf Tone i Hamilton Roan. którzy zmuszeni byli uciekać z Irlandji. założyli w Paryżu klub irlandski i układali się z rządem francuskim o pomoc, jaką miano dać powstańcom irlandskim. Najgorliwiej popierał sprawę Irlandczyków jenerał Hoche. który zrozumiał. jak ciężki cios zadanoby arystokracji angielskiej. gdyby Irlandja została niepodległą rzeczą pospolitą, i jak ważnem byłoby to dla powodzenia sprawy rewolucyjnej w całej Europie. Jenerał Hoche. popierany przez ministra wojny Clarke'a. który będąc sam pochodzenia irlandskiego. sympatyzował ze spiskowcami, przekonał dyrektorjat o wielkiej doniosłości swego planu i wyjednał pozwolenie na jego zrealizowanie. Cały plan zachowywano w wielkiej tajemnicy. W grudniu 1796 r. zgromadzono 25000 wojska i starano się je przeprawić do Irlandji. Burza niestety udaremniła tę wyprawę. a do tego dołączyła się i ta okoliczność. że statek. na którym znajdował się Hoche. jedyny posiadacz tajemnicy wyprawy, został przez wiatry zagnany daleko. Powtórzyć wyprawę było już trudno, bo obudzono czujność Anglików. Później jednak Bonaparte znowu był podniósł plan Hoche'a. ale wypadki wkrótce zwróciły jego uwagę na Egipt.

Pomimo tego że wicekról irlandski ogłaszał. że sami Irlandczycy zbroili się. by odeprzeć napaść francuską. całem swojem postępowaniem dowodził. że sam nie wierzył temu. z podwojoną bowiem surowością ścigał wszelkie objawy życzeń samoistności narodowej. Dowolnością swoją prowokował nawet powstanie. by zgnieść je, zanim Francuzi zdobyliby się na powtórną wyprawę. Wogóle. powstanie irlandskie 1798 r. pod wielu względami podobne jest do powstania polskiego z 1863 r.

Aresztowanie Artura O'Connor'a, u którego pochwycono bardzo ważną korespondencją. i zdrada pułkownika Reynolds'a przekonały rząd angielski. że ma do czynienia z szeroko rozgałęzionym spiskiem.*) Sromotna zdrada Reynolds'a wydała w ręce angielskie członków dyrektorjatu irlandskiego. który kierował sprzysiężeniem. i jenerała lorda Fitzgerald'a. przyszłego dowódcę powstania. Fitzgerald. zaskoczony w łóżku. broniąc się zawzięcie. otrzymał kilka ciężkich ran i wkrótce od nich umarł.**)

*) Raynolds twierdził. jakoby tylko w prowincjach Ulster, Munster i Leinster unja liczyła 269896 ludzi uzbrojonych lub też gotowych do boju

**) Lord Edward Fitzgerald, bohater pięknego opowiadania Tomasza Moore'a: „Life and death of lord Edward Fitzgerald“, należał z urodzenia do arystokracji angielskiej. Był on szczerym czcicielem rewolucji francuskiej i z całem oddaniem się poślubił sprawę niepodległości ludu irlandskiego.

Nie zraziło to jednak Irlandczyków. Wybrali oni nowy dyrektorjat, a na miejsce Fitzgeralda mianowali Samuela Neilsona.

Prowokacja i dowolność ze strony angielskiej były tak widoczne, że Abercromby, dowódca wojsk angielskich, podał się do dymisji. Na jego miejsce naznaczono jenerała Lake'a, który więcej odpowiadał widokom rządu angielskiego. Lake, przybywszy do Irlandji, kazał, ażeby w ciągu dziesięciu dni, zaczynając od 3 maja, złożono wszystką broń, jaką kto posiadał, i zapowiedział, że wszelka denuncjacja wynadgrodzoną będzie. To doprowadziło spiskowców do rozpaczliwego położenia, skutkiem czego termin wybuchu powstania naznaczono na dzień 23 maja 1798 r.

Na nieszczęście Irlandczyków, jenerał Hoche, który szczerze im sprzyjał i który najlepiej rozumiał wielką doniosłość oswobodzenia Irlandji, już nie żył († we wrześniu 1797 r.); dyrektorjat zaś francuski, nie mogąc wysłać wielkiego wojska, któreby przyłączyło po prostu Irlandję do Francji, nie chciał posłać 10000 żołnierzy, którzy musieliby odegrać tylko rolę wojska posiłkowego. Chciwość i ślepota dyrektorjatu francuskiego uratowały monarchiczną Anglję od wielkiego niebezpieczeństwa.*)

Pomijając trudność, jaką zawsze przedstawiać musi walka źle uzbrojonych i niewyćwiczonych wojskowo oddziałów powstańczych z armją regularną, wiele jeszcze innych ważnych okoliczności spiknęło się na niepowodzenie powstania. Wybuch jego nie był ani jednoczesny, ani powszechny. Największy wzięła udział usposobiona po republikańsku ludność presbyterjańska. Katolicka ludność, najliczniejsza i najwięcej interesowana w zrzuceniu rządów najezdniczych, zawiodła pod pewnym względem oczekiwania, albowiem nie dała powstaniu takiej pomocy, na jaką powszechnie rachowano. Klasy zamożne zachowały się w walce biernie. Pomimo to wszystko, powstanie stawało się masowem i przybrało groźne dla panowania angielskiego rozmiary. Masy, uzbrojone w piki, kosy i w przywiązane do kijów bagnety, liczebną swoją przewagą i straszną walecznością zmuszały bardzo często wojska krolewskie do cofania się i ucieczki. W przeciągu trzech miesięcy stoczono przeszło sto bitw i utarczek. Lecz tak jak w naszem powstaniu 1863 r. brak ogólnego strategicznego planu czynił oddzielne zwycięstwa bezowocnemi, tak samo było i w irlandskiem powstaniu. Tymczasem nowy wicekról irlandski, lord Cornwallis, któremu oddano także główne dowództwo nad armją, jeden z najlepszych ówcze-

*) „W tym wypadku ocaliło Anglją to, że Irlandczycy i Francuzi nie mogli porozumieć się co do warunków pomocy, jaką ci ostatni mieli dać. Pierwsi wprawdzie chcieli mieć rzeczpospolitą, ale chcieli, ażeby ta rzeczpospolita była zupełnie niepodległa; drudzy zaś wymagali, ażeby ta rzeczpospolita stała się częścią rzeczypospolitej francuskiej". Str. 260. T. 20. Histoire d'Angleterre, du docteur John Lingard; continuée depuis la révolution de 1688 jusqu'en 1837 par M. de Marlès. A Paris. 1838.

snych jenerałów angielskich, nakreślił znakomity plan działania przeciwko powstańcom.

Francuzi, których dyplomacja angielska zwodziła przez kilka miesięcy, zdecydowali się dać pomoc Irlandczykom dopiero wówczas, kiedy reszta oddziałów powstańczych, osaczona w górach, przyjęła amnestję. I pomoc, którą dali, nie była jednorazowa i nie wynosiła razem więcej nad kilka tysięcy ludzi. Była to nieszczęśliwa wyprawa Humbert'a w końcu sierpnia i w kilka miesięcy później również nieszczęśliwa wyprawa jenerała Hardy. Wolf Tone, którego Anglicy, po klęsce Hardy'ego pojmali, umarł w więzieniu, scyzorykiem poderznąwszy sobie gardło.

Zemsta Anglików była straszna. Ohydne okrócieństwa, popełnione przez nich, podobne były do tych, jakich dopuszczali się Rosjanie po 1863 i 1864 r. Tak jak Polsce odebrano resztki samoistności, tak też postąpiono i z Irlandją. W 1800 r. przyłączono ją zupełnie do Anglji. Lecz jak w Polsce oswobodzenie i uwłaszczenie włościan pozostało ważnym nabytkiem społecznym, tak też w Irlandji częściowe wyzwolenie katolików i zaprowadzenie swobód angielskich zrównoważyło w znacznej części klęski poniesione. Przytem stojący podówczas u steru rządowego, mężowie stanu angielscy, minister Pitt, lord Cornwallis i lord Castlereagh, zobowiązawszy się niejako moralnie wynagrodzić Irlandczykom zniesienie parlamentu zupełnem równouprawnieniem katolików, sprawę tę postawili na porządku dziennym.

IX.

Anglja i Szkocja.

a) ANGLJA.

Rewolucja francuska, znalazłszy grunt przysposobiony w Anglji, wywołała w niej poruszenie ludowe, które przestraszyło tameczną arystokracją i plutokracją. Wypadki irlandskie poruszyły przygasłe namiętności i tradycyjną nienawiść plemienną. Przewodnie klasy przyklasnęły antirewolucyjnym okrzykom Burke'go i poddały się dyktaturze młodszego Pitta, który dla złamania rewolucji w domu, wypowiedział wojnę rządowi rewolucyjnemu we Francji.

Na rewolucyjne usposobienie umysłów ludu angielskiego, a zwłaszcza w wielkich miastach, wpłynęły: rozruchy ludowe (1764 do 1782 r.), wywołane nieprawnem postępowaniem rządu i parlamentu względem pu-

blicysty i deputowanego. Johna Wilkes'a; Listy Junjusza, które sprawiały piorunujące wrażenie i uderzały z całą siłą w arystokratyczno-feudalne instytucje; wojna amerykańska i spowodowane przez nią świetne mowy starszego Pitta, Pratt'a, Sheridana, Burke'go i Foxa, którzy bronili sprawy wolności i szerzyli demokratyczne pojęcia; wreszcie słynna sprawa gubernatora Indyj Wschodnich, Warrena Hastingsa. Stronnictwo whigów, jaśniejące licznym pocztem znakomitych mówców, domagało się reformy wyborczej. Pitt młodszy uważał ją niejako za sprawę, przekazaną sobie przez ojca, lorda Chathama. Książe Richemond już w 1781 r. gorliwie propagował zasadę powszechnego głosowania. Wielu było zwolenników ustroju republikańskiego. Szczególnie odznaczali się w tym względzie unitarjusze, którzy odczuwali silnie swoje upośledzenie polityczne.*) Dr. Priestley i Dr. Richard Price, obaj unitarjusze, słynęli z wielkiej swej nauki. Krytyka ekonomiczna Price'a wskazywała już na rozwój kapitalistycznego ustroju w Anglji.**) «Nowoczesna polityka — pisał — faworyzuje wyższe klasy; następstwem tego będzie, że wcześniej lub później całe królestwo składać się będzie z dżentlmenów i żebraków, z panów i niewolników». W tymże czasie były nauczyciel, Spence, kreślił, jakiem ma być wzorowe państwo. Była to rzeczpospolita, bez wojska stałego, z parlamentem corocznie wybieranym przez powszechne głosowanie, zapewniająca wszystkim, w tej liczbie i kobietom, równość polityczną, uznająca ziemię jako własność państwa czyli narodu. Wyznawcy Spence'a zorganizowali w Londynie Towarzystwo filantropów i w 1787 r. prowadzili dość czynną agitację w sprawie unarodowienia ziemi. W celu przeprowadzenia radykalnych zmian w ustroju społecznym, utworzyło się w 1788 r. Towarzystwo rewolucji, którego prezydentem został lord Stanhope, jeden z głównych jego założycieli.

Wiadomości, nadchodzące z Francji o wzmagającym się tam ruchu rewolucyjnym, przyjmowano w Anglji z wielkiem współczuciem. «Wszystkie pisma publiczne codziennie napełniały się pochwałami męstwa ludu francuskiego, a na ulicach wszystkie okrycia głowy były ustrojone we wstążki trójkolorowe».***) Francuzi w oczach Anglików z pogardzonych niewolników

---

*) „Jaka różnica między ustawą polską, a intolerancją rządu angielskiego, gdzie na hańbę wieku dzisiejszego, tyle ludzi różnego będących wyznania, gdzie Prystley i doktor Pryce, dla tego, że są niekonformici, wstępu do urzędów i reprezentacji narodowej mieć nie mogą!“ Str. 212. O ustanowieniu i upadku konstytucji 3 maja. Bibljoteka Mrówki. T. 147—151.

**) Str 751. Erster Band. Das Kapital. Kritik der politischen Oekonomie von Karl Marx. Hamburg. 1883.

***) Str. 369. T. III. Histoire Pittoresque d'Angleterre — par M. le baron de Roujoux. Troisième édition. Paris 1839.

wyrośli na bohaterów, których czyny zapowiadają szczęście rodzajowi ludzkiemu.*) Po całej Anglji organizowały się kluby demokratyczne i coraz natarczywiej domagały się reformy wyborczej i rozszerzenia praw politycznych ludu. Kiedy nadeszła wiadomość o wzięciu Bastylii, w Londynie i wielu innych miastach angielskich uroczyście święcono ten wypadek. W Birminghamie wybuchły nawet silne rozruchy; lud rzucił się tam na kluby antirewolucyjne i podłożył ogień pod gmachy, w których one się znajdowały.

Wrzenie to rewolucyjne ludu angielskiego przestraszyło lanllordów i kapitalistów. Spostrzeżono, że rewolucja francuska nie chce zadowolnić się parlamentaryzmem angielskim. Deklaracja praw człowieka przejmowała już zgrozą. Burke i Pitt, wtórując arystokracji i burżuazji, z oburzeniem o niej mówili: Burke widział w niej najważniejszą przyczynę klęski państwa francuskiego i konieczne następstwo strasznych wojen dla Europy; Pitt nazywał ją straszną zasadą, która ludzi ciemnych popycha do obalenia wszelkiego rządu, praw, własności, religji i porządku. Postanowiono przeciwdziałać wpływowi francuskiemu, zohydzając i ośmieszając rewolucją francuską, tłumiąc objawy wolnomyślne w samej Anglji, rozdmuchując na nowo przygasłą niechęć narodową, strasząc widmem rzezi potwornej. Nie wahano się nawet pchnąć naród angielski do długiej i uciążliwej wojny z narodem francuskim.

Smutne zadanie tłumienia wolnej myśli w narodzie angielskim i podniecania jego narodowej nienawiści, przyjął na siebie znany dawniej z wolnomyślności swojej, obrońca Amerykanów, Irlandczyków i katolików, surowy oskarżyciel Warrena Hastings'a, Edmund Burke, świetny mówca i znakomity publicysta. W gruncie nigdy on nie był szczerym ludowcem,**) ale widział, że w stronnictwie wighów, które zresztą nie było także ludowem, najwłaściwsze miejsce dla jego rozumu, zdolności i wiedzy. Rewolucja francuska, rozrzucająca iskry zapalne po wszystkich krajach i grożąca spaleniem tego parlamentaryzmu, w którym zdobył świetne wawrzyny, obudziła w nim dawne wstręty, a wysoko stanąwszy na drabinie społecznej,

*) „Rewolucją francuską uważano wogóle w Wielkiej Brytanii jako wróżbę przyjazną szczęściu rodzaju ludzkiego. Dotąd Anglicy żałowali Francuzów jako niewolników i pogardzali niemi: teraz pełni filantropii wolnomyślnej, cieszą się widząc ich wyzwolonemi i szczęśliwemi z wolności podobnej do naszej". Str. 191. Vie politique, littéraire et privée de Charles-James Fox. Ouvrage traduit de l'Anglais Paris. 1807.

**) Biograf Sheridana, Tomasz Moore, powiada, że Burke „raczej skutkiem okoliczności, aniżeli z własnego wyboru lub popędu przywiązał się do polityki stronnictwa ludowego. W samej zaś rzeczy nic w nim nie było demokratycznego, oprócz pochodzenia. Wszystkie jego upodobania zwracały się ku temu, co było świetne i samowolne". Str. 673. T. II. Mémoires sur la vie privée, politique et littéraire de Richard Brinsley Sheridan par Thomas Moore, traduits de l'anglais par J. T. Parisot. Paris. MDCCCXVI.

sam raczej mógł użyczać innym pomocy, aniżeli jej potrzebować. W lutym 1790 r. otwarcie oświadczył się w parlamencie wrogiem rewolucji. Oświadczenie to rzucił Fox'owi na kilka jego słów przyjaznych przewrotowi francuskiemu. Wówczas to także potępił deklaracją praw człowieka. Rozpocząwszy w parlamencie walkę przeciwko zasadom rewolucyjnym, prowadził ją także na polu publicystycznem. W listopadzie tegoż samego roku ogłosił on Reflections on the Revolution in France i td. Powodzenie tej książki było olbrzymie: w ciągu jednego roku sprzedano jej 30000 egzemplarzy. Wszyscy królowie europejscy wysłali z Pilnitz autorowi powinszowania i tabakierki. «Jest to książka, którą każdy gentleman powinien czytać — mawiał Jerzy III, rozdając przyjaciołom ładnie oprawne egzemplarze. — Uniwersytet dubliński nadał Burkemu nowe tytuły, a uniwersytet oksfordski przez Windhama przesłał mu adres».*) Wywdzięczał się za to Burke, uderzając z coraz większą gwałtownością na rewolucją, jej zwolenników i wogóle postępowców. Zerwawszy z wighami, zaparłszy się nawet przyjaźni Foxa, oskarżał on teraz dawnych swoich sprzymierzeńców i przyjaciół o zdradę interesów narodu angielskiego, «stał się terorystą ze strony arystokracji zaatakowanej i mówił tylko o środkach surowych i krwawych».**)

Uwagi nad rewolucją francuską Burkego zrobiły ogromne wrażenie. «Na wahające się już stronnictwo wighów — powiada Tomasz Moore — wywarły one taki skutek, jak ów głos, od którego w ruinach Rzymu mury pękały».***) Demokraci czuli siłę ciosu i zgodnie wystąpili z obroną zasad rewolucyjnych. Pisali przeciwko dziełu Burkego: domniemany autor Listów Junijusza, Francis; znany obrońca klasy robotniczej, Price; słynny fizyk i chemik, Dr. Priestley; głośny z czasów walki amerykańskiej o niepodległość, Tomasz Payne; Mackintosch. Tomasz Payne, odpowiadając Burkemu, napisał w 1791 r. słynne swoje Rights of man (Prawa człowieka), za który został skazany sądownie, ale kara nie dosięgła go, ponieważ wyjechał do Francji, gdzie żywy wziął udział w ruchu rewolucyjnym. Dzieło Mackintosha: Vindiciae gallicanae zdobyło wielki rozgłos i zapewniło autorowi ogromny wpływ w obozie postępowym. Lord Stanhope czynił także gwałtowne wyrzuty Burkemu z powodu jego mowy w parlamencie, w której oskarżyciel niegdyś Warrena Hastingsa teraz oskarżał Towarzystwo konstytucyjne i Towarzystwo rewolucji o dążności zdradzieckie.

*) Str. 386 i 387. L'Angleterre au dix-huitième siècle — par M. Charles de Rémusat. T. II. Paris. 1856.

**) Str 296. Le Dix-huitième siècle en Angleterre par M Philarète Chasles. Paris. 1846.

***) Str. 83, T. II. l. c.

Kiedy Burke w lutym 1790 r. ozwał się wrogo przeciwko rewolucji, Sheridan oburzony do żywego reakcyjnym tym krzykiem, wychodzącym z dotychczasowego liberalnego obozu, nazwał Burkego dezerterem. Wkrótce dezerterów tych było więcej. Już w marcu tegoż roku, kiedy postawiono wniosek reformy parlamentarnej, jeden z wighów, Windham oparł się wnioskowi, zapytując: czyli należy naprawiać dom w czasie burzy? Przerażeni terorem francuskim, wighowie umiarkowani coraz bardziej zbliżali się do stronnictwa ministerjalnego. Wyrok śmierci na Ludwika XVI zdecydował księcia Portlanda z licznemi przyjaciolmi zerwać z wighami. Pozostałych nielicznych członków tego stronnictwa nazywano wighami-jakobinami. Ale i ci nie mieli w sobie nic podobnego do jakobinów francuskich. Fox sprzyjał rewolucji francuskiej więcej z temperamentu, Grey z ambicji młodzieńczej, aniżeli z głębokiego przekonania. Fox nie przystąpił przecież do Towarzystwa przyjaciół ludu, zawiązanego w 1792 r., chociaż założycielami tego towarzystwa byli jego przyjaciele polityczni, Sheridan, Grey, Whitebread; w maju 1793 r., kiedy odbywały się rozprawy nad wnioskiem reformy parlamentarnej, chociaż popierał przedstawiony w tej sprawie wniosek, oświadczył jednak przytem, że niema od niego w całem królestwie większego przeciwnika przedstawicielstwa powszechnego, a Umowę Społeczną — Rousseau nazwał przesadnem dziełem przesadnego francuskiego pisarza. Grey, kiedy w 1807 r. wszedł do izby parów, okazał się niemal takim samym arystokratą jak i inni. Wielkie stronnictwo wighów, które na początku rewolucji francuskiej liczyło 160 członków w izbie gmin, w 1799 r. zaledwie zdołało «zebrać dwadzieścia pięć głosów, by utworzyć najsilniejszą mniejszość przeciwko rządowi».*) Upadek ten stronnictwa wighów był wielką klęską sprawy wolności. Aczkolwiek bowiem złożone z ludzi przeważnie pochodzenia arystokratycznego, hołdowało ono zasadom postępowym i uważało przeprowadzenie reformy parlamentarnej za jedno z najgłówniejszych swoich zadań. Z przeprowadzeniem zaś reformy parlamentarnej, weszłyby do izby gmin nowe żywioły, które mogłyby stworzyć nowe stronnictwo, z pochodzenia i interesu więcej demokratyczne. Pitt zrozumiał to dobrze i dla tego ze zwolennika reformy parlamentarnej, stał się jej przeciwnikiem stanowczym.

Propagandę umysłową Burkego Pitt młodszy popierał swoją polityką, która przybierała cechy coraz bardziej reakcyjne. Początek jego reakcyjnej polityki uwidoczniło prześladowanie sądowe Payne'a. Erskine za obronę Payne'a stracił wówczas posadę prokuratora. Pewny ogromnej większości w izbie gmin, Pitt stawał się coraz zuchwalszy w swych wymaganiach. Pierwszy cios skierowano na wolność prasy. Odezwa królewska nakazywała

*) Str. 459. T. III Histoire de la littérature anglaise par H. Taine. Paris 1863.

konfiskatę dzieł podburzających i pociąganie ich autorów do odpowiedzialności sądowej. Ażeby zohydzić zasady rewolucyjne, wywoływano dziejową nienawiść przeciwko Francuzom i przedstawiano ich zwolenników jako ludzi, którzy zostali złotem francuskiem przekupieni. Wyszydzano i wydrwiwano postępowców w dzienniku satyrycznym, Anti-Jakóbin, któremu nadawał kierunek sam Pitt. Podburzano pospólstwo przeciwko unitarjuszom i dokazano tego, że w 1791 r. zburzyło ono mieszkanie (wraz z laboratorjum i narzędziami) Dr. Priestley'a, w którem zgromadzeni unitarjusze obchodzili rocznicę wzięcia Bastylji. Ministerstwo otwarcie okazywało niechęć rządowi francuskiemu i przygotowywało się do wojny. Ażeby utrudnić stosunki angielskie z Francuzami i zabezpieczyć się od wpływu propagatorów francuskich, ministerstwo w końcu grudnia 1792 r. wniosło bill o cudzoziemcach (allien bill), na mocy którego mogło dowolnie ich wypędzać i internować, i na początku 1793 r. uzyskało dla niego ogromną większość w izbie.

Uformowawszy koalicją monarchiczną przeciwko Francji, Pitt 12 lutego 1793 r. zażądał od izby deklaracji wojny. W mowie, którą popierał to żądanie, przedstawił jako główny do niej powód, dekret rządu francuskiego z dnia 19 listopada 1792 r. «Dekret 19 listopada, ofiarujący braterstwo i przyjaźń wszystkim krajom europejskim, chcącym odzyskać wolność — powiadał Pitt — jest czynem wrogim przeciwko wszystkim rządom. Jestto zasiew niezgody i buntu w całej Europie».*)

Opozycja, pojmując dobrze, jak ciężkiem i trudnem stanie się jej położenie, w razie wypowiedzenia wojny Francji, jak spotężnieje przytem reakcja, opierała się wszelkiemi siłami żądaniu Pitta. Fox świetną powiedział mowę w tym przedmiocie 15 lutego. Wykazawszy niesprawiedliwość samej wojny, zwrócił szczególną uwagę na obłudę i przewrotność króla pruskiego, z którym Anglja miała się związać przymierzem. Przypomniał izbie, jak przewrotnie postąpił król pruski z Polską. Z tego względu obszerniejsze podam ustępy z jego mowy.

Skreśliwszy «okropny, straszny czyn» najazdu na Polskę i obalenia konstytucji 3 maja i przedstawiwszy obłudne postępowanie króla pruskiego, Fox zwrócił się do ministrów. «Pytam — wołał — czy możemy teraz usprawiedliwiać nasze przymierze z Prusami, które już raz pogwałciły wszelkie zasady, wszelkie traktaty, wszystko co jest święte? I nam jeszcze mówią o Francuzach i braku dobrej wiary z ich strony». — Póki królowi pruskiemu potrzebną była rewolucja polska, «dopóty zasady Polaków wydawały się mu chwalebne; lecz kiedy ten nieszczęśliwy kraj został zdo-

*) Str. 285. T. IV. Recueil de discours prononcés au parlement d'Angleterre par J. C. Fox et W. Pitt. A. Paris. 1819.

byty, kiedy wpadł w moc swego wroga, wówczas król spostrzegł, że panowały tam zasady podobne do zasad rewolucji francuskiej, niebezpieczne dla każdego rządu i burzące społeczeństwo. I w jakiż sposób ocalił Polaków od tego niebezpieczeństwa? Najeżdżając także ich kraj i zabierając im miasta: Toruń i Gdańsk». — «Pytam, nie jest że ten najazd, pogwałceniem praw narodu tysiąckroć okropniejszem od postępowania Francuzów? A tymczasem czyśmy się temu sprzeciwili? Czyśmy robili jakie przedstawienia? Najazd na Polskę tem się wyszczególnia, że mocarstwa najezdnicze nie doznały same żadnej napaści, nie miały więc tego powodu co Francja. I tak, król pruski naprzód obmyśla i wykonywa najazd na Polskę, którą zobowiązał się był bronić; następnie skierowywa swe żądze najazdu ku Francji i zostaje odparty. Cóż się dzieje? Wzmacniaż swoję armją nad Renem? Nie. Idzie szukać odwetu na Polsce i zabiera jej twierdze, pozostające bez obrony». Mówca wytyka ministrom, że nie kierowała niemi żadna myśl równowagi politycznej w Europie, chociaż udawali, że ściśle jej przestrzegali. «Czyż Anglja — zapytywał — będzie mogła dopuścić kiedykolwiek, ażeby ją brano za jedno z mocarstwami, które ułożyły rozbiór Polski? Czyż nie oburza się ona na samę myśl zostania spólniczką tej konfederacji królów?»*)

W mowie 25 kwietnia Fox znowu wykazywał obłudę ministrów, motywujących konieczność wojny z Francją. «Utrzymując — powiadał — że chcemy zwalczać fakcją tyranji, powinniśmy strzedz się, abyśmy sami nie utworzyli niebezpieczniejszej».**) «Anarchja może być tylko czasowa; tymczasem wiemy z doświadczenia, że despotyzm bywa trwały...»***) «Działamy więc w tej chwili wspólnie z burzycielami Polski — mówił z gorzkim wyrzutem — samiśmy przyczynili się nawet do jej rozbioru, ponieważ szukając ich pomocy w wojnie, którą wydajemy zasadom francuskim, sami dajemy im pretekst i środek podziału Polski».****) «Pozwolenie na podział Polski, które wyraziliśmy w naszem milczeniu, powinno wszędzie obudzić ambicją i brudną chciwość».*****)

Fox ile razy gromił obłudną politykę ministrów względem Francji, tyle razy z wyrzutem stawiał im przed oczy rozdartą Polskę. «Kiedy rozważam — mówił 21 stycznia 1794 r. — system przyjęty przez mocarstwa europejskie, kiedy rozmyślam nad haniebnem postępowaniem Rosji i Prus względem Polski, przyznaję się, że drżę pomimowoli nad losem Europy, ponieważ jestem przekonany, że wszelka potęga nie jest trwałą, jeżeli nie

*) Str. 7 i 8. T. XI. l. c

**) Str. 63.

***) Str. 64.

****) Str. 64 i 65 l. c.

*****) Str. 67.

opiera się na sprawiedliwości. A takiem jest ich dzieło. I jeżeli mocarstwom europejskim grozi dzisiaj niebezpieczeństwo, to pochodzi takowe z ich własnej winy: przyczyna ta rozkładu państw, jest to wyrzeczenie się zasad honoru i słuszności, które o wiele jest niebezpieczniejsze od wszelkiego jakobinizmu francuskiego».*) «Jaki postępek, biorąc w uwągę wszystkie błędy jakobinów francuskich i ich klubów, da się porównać z postępkiem króla pruskiego względem Polski?» — zapytywał Fox 16 marca. — «Nie tylko — powiada dalej znakomity mówca — zachęcał on Polaków do ułożenia konstytucji, ale winszował im, że utworzyli monarchją dziedziczną w domu jednego z jego krewnych, elektora saskiego. W rok później, z bezwstydem bezprzykładnym oświadcza, że ten nowy ustroj obraża Rosją, i że z tego powodu uważa się on w prawie do połączenia się z nią przeciwko Polsce. Zaiste, wystarcza to, abyśmy się mieli z nim na ostrożności».**)

To co przeczuwali postępowcy, sprawdziło się. Wraz z rozpoczęciem się wojny z Francją, dowolność rządu rozmogła się i rozzuchwaliła. W marcu 1793 r. rząd przedstawił bill o korespondencji buntowniczej. Daremnie Fox dowodził, że rząd mówi o możliwym rokoszu i objawiającem się jakoby w narodzie usposobieniu rewolucyjnem, jedynie w celu powiększenia swojej władzy, i przestrzegał parlament, że rządy ministerstwa staną się samowładnemi; daremnie Erskine dzielnie popierał Foxa w tej walce jego przeciwko billowi; — bill przyjęto 9 kwietnia większością 154 głosów przeciwko 53. Istotnie, przepowiednia Foxa ziściła się. Rozpoczęły się liczne rewizje i aresztowania. «Wydawano rozkazy uwięzienia tak hojnie, jak niegdyś dom Burbonów wydawał lettres de cachet».***) Pomiędzy innemi uwięziono także Horne Tooke'a, eksksiędza, agitatora ludowego, który usiłował wytworzyć ludowe stronnictwo i stawał w Westminster'ze nawet jako kandydat do parlamentu przeciwko Foxowi. Z zabranych papierów i z zeznań śledczych wywnioskowano istnienie spisku, i orędziem królewskiem zawiadomiono o tem parlament 12 maja 1794 r. Rząd utrzymywał, że do spisku należały rozmaite stowarzyszenia, zawiązane tak w Londynie jak i innych miastach, i że spisek dążył do zmiany konstytucji i do zwołania konwencji z przedstawicieli całego ludu angielskiego. Na podstawie tego, Pitt zażądał zawieszenia habeas corpus. Pomimo energicznego oporu Grey'a, Sheridana, Foxa, bill przyjęto 27 maja. Opozycja tyle tylko wymogła, że 13 członków towarzystwa reformy parlamentarnej wypuszczono z więzienia. Rząd wytoczył proces uwięzionym.

*) Str. 156.

**) Str. 182 i 183. XI, l. c.

***) Str. 306. Mémoires historiques et critiques sur les plus célèbres personnages vivants de l'Angleterre. Traduit de l'Anglais. A Paris. MDCCCIII. T. II.

We wrześniu utworzono specjalną komisją, która w październiku rozpoczęła swoje czynności. Podsądnych oskarżono o usiłowania, mające na celu powstanie. Proces rozpoczął się 19 listopada i trwał 5 dni. Erskine, który bronił Fooke'a, wywiązał się ze swego zadania śmiało i z wielkim talentem. Obwinionych uwolniono.

Zwolenniey rewolucji, nie uważając jeszcze swojej sprawy za przegraną, czynili wszelkie usiłowania, by rozruszać naród angielski. W 1795 r. założono Stowarzyszenie Korespondencyjne w celu mnożenia klubów rewolucyjnych i organizowania mityngów dla propagowania zasad rewolucyjnych. Agitacja była silna, i wrzenie ludu wzmagało się. Niechęć do króla objawiano głośno; strzelano nawet do niego, kiedy raz jechał do parlamentu. Ministerstwo skorzystało z tego faktu i wniosło w listopadzie bille wymierzone przeciwko stowarzyszeniom. Bille te wywołały silne starcie się pomiędzy opozycją i rządem. Rozprawy nad niemi ciągnęły się od 10 listopada przez cały miesiąc. Opozycja wytężyła wszystkie siły, broniąc wolności. Fox, Sheridan, Erskine świetne wypowiedzieli mowy. Większość jednak potulnie skłaniała się ku ministrom. Fox rozjątrzony przypomniał wówczas, że większość w izbie nie jest jeszcze większością w narodzie. «Jeżeli te bille — powiedział 23 listopada — pod wpływem ministra zostaną przyjęte, wbrew życzeniu znacznej większości narodu, i jeżeli poza ścianami tej izby zapytają mię: «co się należy robić?» — odpowiem: «nie chodzi tu ani o moralność, ani o obowiązek, jedynie tylko o ostrożność; wykonywajcie te bille wówczas tylko, gdy zmuszeni do tego będziecie». Bille te bowiem mają na celu zniweczenie konstytucji i stanowią część tego systemu, który właśnie dąży do jej zniesienia». Foxa przywołano do porządku. Na to odrzekł on: «Wiem, że wyjawienie podobnych uczuć staje się przedmiotem fałszywego tłómaczenia, lecz nie dbam o nic. Zamachy Sztuartów nie wymagały większego odporu jak te bille. Niezwykłe czasy wymagają niezwykłych oświadczeń». Protestacją Foxa poparli jeszcze Grey i Sheridan, który zauważał przytem, iż obowiązkiem jest wezwać wszystkich, by się oparli systemowi teroru, zaprowadzanemu przez rząd. W dwa dni później opozycja zamanifestowała swój opór wyjściem z sali. Nic nie pomogło. Bille przyjęto ogromną większością, a ostatniego dnia (10 grudnia) Pitt wystąpił z otwartem oskarżeniem Foxa o głoszenie zdań niebezpiecznych i usprawiedliwiających zdradę.

Rząd, mając rozwiązane ręce, korzystał z tego. Więzienia się zapełniały. Dowolność i bezprawia stawały się powszedniem zjawiskiem. Bezprawia wywołały nawet w 1797 r. bunty na flocie, lecz je poskromiono. Coraz mniejszy opór stawiano rządowi. Lecz Pitt nie był jeszcze zadowolony i w czerwcu 1799 r. zażądał: «ażeby uwięzionych można było internować w rozmaitych punktach królestwa; ażeby tych, co ulegną recydywie, wolno

było deportować; ażeby zakazać publicznego czytania ogłoszeń i odezw; ażeby na książkach drukowanych oznaczano nazwisko drukarza i drukarni; ażeby sporządzono listę istniejących pras drukarskich, i każdy kupujący czcionki obowiązany był podać swoje nazwisko». I na to przyzwolono.

Rząd więc wygrał batalją i opóźnił w Anglji na czas pewny rewolucją polityczno-społeczną. Wolność, z której chełpił się naród angielski, ustąpiła miejsce systemowi absolutnego teroru. Nikt wyznający wolne przekonania nie czuł się bezpiecznym. Ani ogniska domowego, ani tajemnicy listowej nie szanowano. Szpiegostwo zuchwale wciskało się wszędzie, nawet do stosunków rodzinnych. Zgromadzenia publiczne i mityngi stały się sprawą zakazaną. Wojna z Francją, «najobrzydliwsza, najniesprawiedliwsza i najokrótniejsza, jaką kiedykolwiek prowadziła Anglja z jakimkolwiek krajem»,*) przycisnęła strasznym ciężarem 60 miljonów funtów szterlingów podatków ludność pracującą. Cena pracy robotników spadła bardzo nisko, a natomiast renty landlordów podwoiły się, potroiły, a wyjątkowo powiększyły się nawet o sześć razy. Wobec tego wszystkiego, dziwnie brzmi optymistyczny pogląd Johna Russela, że skutkiem despotyzmu rządowego, «mała w 1793 r. liczba jakobinów entuzjastów rozmnożyła się w 1817 i następnych latach w setki tysięcy malkontentów», i że «ciężary podatkowe silniej usposobiły ludzi rozsądnych i prawych przeciwko konstytucji ich kraju, aniżeliby to mogły zrobić w ciągu stu lat mowy obywatela Brissot i dekret listopadowy o braterstwie ludów».**)

Lecz prąd rewolucyjny, powstrzymany gwałtownie na polu politycznem, przenikał życie społeczne i umysłowe i wywołał śmiałą i bezwzględną krytykę podstaw życia społecznego i wielki polot poezji, która ogarnęła swem tchnieniem rewolucyjnem wszystkie literatury europejskie.

W 1792 r. pojawiło się dzieło p. t. Inquiry concerning political justice, które śmiało uderzyło na istniejące instytucje społeczne, zwłaszcza małżeństwo i własność osobistą. «Nigdy może książka tak poważna nie miała tak wielkiej jeszcze liczby czytelników i prozelitów. Przedrukowano ją potajemnie w Szkocji i Irlandji. Ludzie do najniższych klas należący kupowali tę książkę. W wielu miejscach składano się razem, ażeby ją kupić i czytać razem».***) Krytyka ta śmiała wywołała bardzo ważne badania nad ludnością i jej stosunkiem do środków pożywienia. Godwin i Malthus byli przedstawicielami dwóch nieprzyjaznych sobie kie-

---

*) Str. 165. T. II. Henry Thomas Buckle. Histoire de la civilisation en Angleterre. Traduction autorisée — par A. Baillot. Paris. 1865.

**) Str. 198. Essai sur l'histoire du gouvernement et de la constitution britaniques — par le comte John Russel — traduit par Charles Bernard Derosne Paris. 1865.

***) Str. 315 i 316. T. I. Mémoires historiques et critiques.

runków, które zwarły się z sobą. Umiejętność na tem zyskała ogromnie. Obu tym pisarzom poświęcę osobny rozdział.

Poezja angielska, pod wpływem prądu rewolucyjnego, wydała dwóch poetów wielkości pierwszorzędnej, Byrona i Shelley'a, którzy swemi utworami i życiem nawet protestowali przeciwko społecznym stosunkom swego narodu. Obaj zerwali z krajem ojczystym i pędzili życie za granicą. Shelley był zięciem Godwina i przyjacielem Byrona.

Znakomity piewca Giaura, Manfreda, Don Juana, u progu swego życia napotkawszy straszny teroryzm w społecznych i politycznych stosunkach swego kraju, odwrócił się z nienawiścią od urzędowego angielskiego społeczeństwa. Kiedy starano się powszechnie zohydzać wszystko co francuskie, wysławiał on Woltera i Rousseau i otaczał uwielbieniem Napoleona. Kiedy zaś ten olbrzym upadł, Byron — mówiąc własnemi jego słowy — uprościł swoję politykę. «Teraz — pisał — śmiertelnie nienawidzę wszystkie rządy».

Shelley nie miał takiego wpływu jak Byron. Zanadto abstrakcyjny i filozoficzny nie mógł tak porywać wyobraźni i rozniecać namiętności jak jego przyjaciel. Za to w myśli jest on więcej stanowczy i określony: zięć Godwina był republikaninem i komunistą. Wydatny w tym względzie jego poemat: Królowa Mab, został zakazany w Anglji jako utwor niemoralny.

---

b) SZKOCJA.

Po krwawej klęsce pod Culloden w 1745 r., Szkoci nie próbowali już zrywać unji z Anglją. Kiedy wybuchła rewolucja francuska, byli oni równouprawnionemi obywatelami połączonej monarchji. Wyjątkowe prawa, zaprowadzone po 1745 r., zostały w 1782 r. zniesione. Unja z Anglją przyniosła wiele ulepszeń społecznych i politycznych w ustroju całego społeczeństwa szkockiego. Dobrobyt materjalny i oświata rozszerzyły się i wzmogły. I dla tego rewolucja francuska nawet nie zdołała obudzić chęci wskrzeszenia dawnej odrębności. Najbardziej jej rewolucyjny poeta, Burns, w kwietniu 1795 r. przyśpiewywał ochotnikom z Dumfries, że krzywdy Bretonów przez nich samych tylko usunięte być mogą, i w ten sposób w walce z Francuzami utożsamiał swój patryjotyzm z patryjotyzmem państwowym.

Być może jednak, że równouprawnienie i dobrobyt nie zdołałyby przemódz w Szkotach uczucia odrębności politycznej, gdyby nie sprzyjał temu etnograficzny podział samej Szkocji. Składała się ona i składa jeszcze z dwóch bardzo niepodobnych do siebie części: z Dolnej Szkocji, której

inteligencja przyjęła mowę angielską, a lud używa języka należącego do szczepu germańskiego, i Górnej Szkocji, z pochodzenia i języka celtyckiej i zbliżonej do Irlandji. Dolna Szkocja jako ludniejsza, oświeceńsza i bogatsza miała przewagę nad górną, a w tej właściwie najsilniejszem było zawsze uczucie niepodległości. Dolna Szkocja — jak widzieliśmy — wydała nawet dwóch znakomitych ekonomistów: Hume'a i Smith'a, którzy tyle blasku dodali umysłowości angielskiej.

Rewolucja francuska znalazła jednak na początku silny odgłos w Robercie Burns'ie, chłopie z Ayrshire (Ploughman of Ayrshire) — jak go rodacy nazywają. Ulubiony ten pieśniarz dolnoszkockiego ludu poszedł za przykładem Allana Ramsay'a i Roberta Fergussona i pisał w ojczystym języku. Był to poeta tkliwy i filozof samorodny. «Po Wolterze, nikt w przedmiocie religijnym nie był więcej szyderczy i zgryźliwy».*) Rewolucją francuską witał z żywą radością. W jednej z swoich piosenek tak opiewa drzewo wolności, postawione na placu Bastylji:

— Na tem drzewie rośnie szczególny owoc.
— Cały świat mógłby powiedzieć, że to jego cnoty,
— Owoc ten podnosi człowieka ponad zwierzę
— I sprawia to, że człowiek poznaje sam siebie.
— Daj część tego owocu chłopu,
— A staje się on większy od pana.
— Król Ludwik chciał ściąć to drzewo,
— Kiedy ono było jeszcze małe,
— Ale straż zerwała mu za to koronę
— I jemu samemu ścięła głowę.

Uczucia te, wywołane wspaniałym widokiem powstającej powszechnej wolności, wystygły wśród szczęku broni i okrzyków nienawiści plemiennej.

X.

Cesarstwo Niemieckie, Austrja i Prusy.

— Komuż silniej się pierś nie wzdęła błogiem uczuciem,
— Gdy blask słońca nowego jutrzenką zajaśniał nad światem,
— Gdy chodziły posłuchy, że ludzie radzą o sobie,
— O swobodzie powszechnej, o prawach i bratniej równości!
— Wtedy każdy wyglądał nowego życia; te więzy,
— Co sobkostwa je duch narzucił krajom i ludom,
— Rozpryskiwać się zdały, i wszyscy z tęskną nadzieją
— Spoglądali na zachód, ku wielkiej świata stolicy.

*) Str. 439. Taine. Hist de la lit. angl.

— Czyż nazwiska tych mężów, zwiastunów wieści radośnej,
— Sława nie rozbrzmiewały na całym ziemi obszarze?
— Czyż nie przybyło każdemu otuchy w sercu i wiary?
— Nas sąsiadów najbliższych, ogarnął zapał ogólny.
— Rozpoczęła się wojna, ciągnęły tłumnie z za Renu
— Zbrojnych Franków zastępy; lecz niosły nam przyjaźń, nie walkę,
— Wznosząc drzewa wolności i dając ludom rękojmię
— Własnych rządów swobodnych. — Więc wszyscy w szale uniesień
— Jęli gromadzić się tłumnie około nowego sztandaru.
— I tak owi przybysze podbili mężczyzn dzielnością,
— Potem serca niewieście ponętą i wdziękiem rycerskim.
— Lżejsze się nawet wydały ciężary wojny niszczącej,
— Bo nadzieja przed nami igrała w złudnej postaci,
— Wabiąc umysł i wzrok ku szlakom tym nowoodkrytym:
— Cudne to były chwile, bo w nich wydało się bliskiem
— I możliwem to wszystko, co szczytem jest dobra i prawdy.

Tak opisuje Goethe w swoim poemacie Hermann und Dorothea pierwsze wrażenia rewolucji francuskiej na ludność niemiecką.

Istotnie, wrażenie było silne. Inteligencja widziała w rewolucji francuskiej brzask rozpoczynającej się epoki wolności;*) pospólstwo z mniejszą uległością dźwigało brzemię rozmaitych ciężarów. Nad Renem wszczęły się poruszenia ludowe. W całych Niemczech tu i ówdzie gromadziły się kupy włościan, które musiano rozpędzać. W Tyrolu doszło do rozruchów.**) Włościanie nie chcieli odbywać pańszczyzny i sprzeciwiali się temu siłą. W Miśnii użyto przeciwko nim wojska: jednego włościanina ukarano śmiercią, siedmiu ciężkiemi robotami w twierdzach i domach roboczych.***) Niedarmo Józef II pisał do Katarzyny II, że trzeba być w gotowości do gaszenia pożaru, który się szerzy. Przeciwko podżegaczom domagano się surowych kar. Brat cesarza a zarazem mistrz zakonu niemieckiego i elektor koloński, arcybiskup Maksymiljan, chciał nawet, ażeby w pewnych razach skazywano na śmierć Francuzów i Niemców, rozpowszechniających zasady demokratyczne i przeciwne cesarstwu.****)

Rewolucja francuska, znosząc prawa feudalne, naruszyła prawo władców niemieckich w Alzacji i Lotaryngji. Władcy ci odwołali się na początku 1790 r. do cesarza niemieckiego z prośbą o pomoc; wielu książąt

---

*) „Kiedy pierwsze wybuchy 1789 r. nastąpiły, entuzjastyczny poryw pochwycił nawet zasuszonych publicystów...“ Str. 270. Erster Band. Deutsche Geschichte vom Tode Friedrichs des Grossen bis zur Gründung des deutschen Bundes. Von Ludwig Häusser. Berlin. 1869. Tamże patrz przytoczone ustępy ze współczesnych broszur.

**) Str. 138. Zweiter Band. Die deutschen Mächte und der Fürstenbund — von Leopold von Ranke. Leipzig. 1872.

***) Str. 257. De Francfort sur le Mein, le 14 septembre (1790). Mercure Historique et politique de Bruxelles.

****) Pfister. Histoire d'Allemagne. Str. 245, X.

wniosło skargę do sejmu w Ratyzbonie. Rozpoczęła się z tego powodu korespondencja pomiędzy cesarzem i królem francuskim. Zgromadzenie Narodowe francuskie okazywało chęć wynagrodzenia poszkodowanych, ale ani chciało ani mogło przywracać dawnych przywilejów. Wprawdzie, jedni władcy gotowi byli przyjąć wynagrodzenie: ale znowu inni, zwłaszcza biskupi i wielki mistrz zakonu niemieckiego, ośmielani i pobudzani przez emigrantów francuskich, nie zgadzali się na żadne ustępstwa. Emigrantom zaś chodziło o to, by wywołać koniecznie wojnę krzyżową przeciwko rewolucji. Uwięzienie Ludwika XVI silnie poparło ich zabiegi. W Wiedniu zabroniono cokolwiek i jakkolwiek pisać o rewolucji francuskiej: noty Kaunitza przybrały ton groźny; miłujący pokój cesarz Leopold II w okólniku, adresowanym z Padwy do wszystkich dworów europejskich, sprawę Ludwika XVI zespolił z interesem wszystkich monarchów europejskich: król pruski zaniechał swojej antiaustryjackiej polityki i, zapaliwszy się wrogiem uczuciem dla rewolucji francuskiej, marzył o roli Agamemnona Europy monarchicznej; Katarzyna II pchała gabinety wiedeński i berliński do czynnego wystąpienia. Szczególnie Frydrykowi Wilhelmowi IImu podobała się rola Agamemnona. Z uporem tępego umysłu napierał on na rozpoczęcie wojny z Francją. W Padwie w lipcu 1791 r. już ułożono umowę co do wynagrodzeń, mających nastąpić kosztem Francji i Polski.

W drugiej połowie sierpnia (25—27) tegoż roku Leopold II i Frydryk Wilhelm II zjechali się w Saksonji na zamku w Pilnitz. Byli tam także następcy tronu austryjackiego i pruskiego. Z wychodźców francuskich przybyli: hrabia d'Artois (późniejszy Karol X), eksminister Calonne, markiz de Bouillé, książe de Polignac i inni. Dwór moskiewski przysłał księcia de Nassau. Tam monarchowie niemieccy, których wychodźcy francuscy zapewniali o niezawodnej pomocy, jaką ci znajdą w samej Francji, postanowili rozpocząć zbrojną walkę w celu oswobodzenia króla francuskiego i przywrócenia mu dawnej władzy. W końcu września w Wiedniu a na początku lutego 1792 r. w Berlinie stanął formalny traktat pomiędzy cesarzem Leopoldem i królem pruskim.

Wyniosłe noty Kaunitz'a, a zwłaszcza ostatnia, w której mówił, że naród francuski powinien zająć się poskromieniem przedsięwzięć szalonego i krwawego stronnictwa, które gwałci wolność swego prawnego monarchy i lekceważy najświętsze obowiązki, — przyśpieszyły wypowiedzenie wojny, które nastąpiło 26 kwietnia. Pierwsze powodzenia austrjackie rozzuchwaliły sprzymierzeńców. Po wzięciu Longwy i Verdun, «nikt nie wątpił — pisze towarzyszący wojskom niemieckim Goethe — że wkrótce w Chalons i Epernay powetują one sobie dobrem winem dotychczasowe przykrości.» *) Goethe rozciął nawet i nakleił na papier mapę, przedsta-

*) Str 16. T. 27. Goethes sämmtliche Werke. Stuttgart. 1869.

wiającą drogę do Paryża, pozostawiając marginesy dla swoich notat. Wiemy jednak, że słodkie nadzieje rozkoszowania się winem szampańskiem spełzły na niczem. Po porażce pod Valmy, książe Bruńświcki musiał cofać się jak niepyszny, a z opowiadania Goethego wiemy, że nawet o chleb nie było łatwo. Kiedy Prusacy cofali się, Custine wtargnął do cesarstwa niemieckiego i owładnął Moguncją.

Moguncja stała się teraz ogniskiem ruchu rewolucyjnego niemieckiego, a Jerzy Forster jego duszą.

Jan Jerzy Adam Forster, chociaż należy do klasycznych pisarzy niemieckich, był, skutkiem okoliczności swego życia, prawdziwym kosmopolitą. Urodzony w Polsce pod Gdańskiem (w 1754 r.), jedenastoletnim chłopakiem wyjechał wraz z ojcem do Rosji, lecz wkrótce udał się do Anglii, odbył z Cook'iem podróż na około świata, następnie mieszkał w Paryżu i w Holandji, później był profesorem nauk przyrodniczych w Kaselu, w 1784 został powołany do Wilna na profesora. Rewolucja francuska zastała go bibliotekarzem w Moguncji.

Lubo Forster w późniejszym czasie objawił to przekonanie, że naród niemiecki nie dojrzał był jeszcze do wolności *), to wszakże myśl republikańska miała licznych zwolenników w klasie wykształconej niemieckiej, zwłaszcza w państwach katolickich. Istniał tam aż do 1784 r. zakon Iluminatów, założony w Ingolsztadt'cie w 1776 r. przez Adama Weishaupta. Pomiędzy iluminatami były nawet głowy koronowane; z pisarzy niemieckich, pomiędzy innemi, należeli do nich: Goethe i Herder. Szczególnie dwa miasta roiły się iluminatami: Moguncja i Frankfurt nad Menem. Zakon iluminatów, rozpocząwszy od agitacji przeciwko jezuitom, uległ prądowi reformacyjnemu swego stulecia i szerzył zasady wolnomyślne. Dawniejsi iluminaci powszechnie witali rewolucją francuską jako jutrzenkę ogólnoludzkiej wolności.

Wkrótce po wejściu Custine'a do Moguncji, 23 października utworzyło się tam towarzystwo Przyjaciół wolności i równości (Freunden der Freiheit und Gleichheit), do którego z wydatniejszych osobistości należeli: Forster, Jerzy Wedekind — znakomity lekarz i pisarz **), Blau, profesorowie — Hoffmann i Metternich. Towarzystwo to wkrótce zamieniło się w klub i miało 452 członków.

Forster i Blau weszli także do nowego zarządu, ustanowionego 19 li-

---

*) „Ich bleibe dabei, dass Deutschland zu keiner Revolution reif ist... Unser rohes, armes, ungebildetes Volk kann nur wüthen, aber nicht constituiren" — VIII, 248.

**) W 1796 r. wydał on w Sztrasburgu po niemiecku i po francusku dzieło o ekonomicznym i politycznym stanie Francji podczas konstytucji 3 roku rzeczypospolitej, za co otrzymał francuską obywatelską koronę.

stopada dla prowincyj niemieckich, zajętych przez wojska francuskie. Głównym jego celem, wskazanym przez Custine'a, było obalenie ciężarów feudalnych w biskupstwach: moguńckiem, wormacyjskiem i spirskiem. W tym celu wyznaczeni komisarze jeździli po całym kraju z drukowanemi egzemplarzami konstytucji francuskiej z 1791 r., objaśniali ją ludowi i zbierali głosy na zaprowadzenie onej w tych także prowincjach. W tymże czasie przetłumaczono na język niemiecki dziełko Tomasza Payne'a o rewolucji francuskiej.

Kiedy propaganda rewolucyjna szerzyła się w ten sposób, dekret francuskiej Narodowej Konwencji z dnia 15 grudnia nadał jej ogromne rozmiary, rozkazując jenerałom w prowincjach zajętych ogłaszać wszechwładztwo ludu, zniesienie wszelkich feudalnych ciężarów, poddaństwa, pańszczyzny, dziesięciny, darmochów, prawa myśliwstwa i td., oraz powoływać lud do organizowania zgromadzeń i do wyboru urzędników i sędziów, z usunięciem od tego dawnych urzędników, szlachty i wszystkich uprzywilejowanych osób. W tym celu przybyli na nowy rok (1793) z Sztrasburga deputowani, Rewbel, Merlin i Hausman, ażeby w porozumieniu z nowemi władzami zaprowadzić nowy porządek i zorganizować rzeczpospolitą.

Propaganda rewolucyjna sięgnęła aż do Wiednia. Oficerowie, Hebenstreit i Riebeln, profesor matematyki Pilleck von Pillenberg i wiele innych osób z klasy wykształconej utworzyło spisek w celu szerzenia zasad rewolucyjnych. Rząd austrjacki wykrył ten spisek. Hebenstreita powieszono. Innych skazano na więzienie lub wygnanie.

Na lewym brzegu Renu z pośpiechem odbywały się wybory municypalności i deputowanych do «Reńsko-niemieckiego Narodowego Konwentu». Już 17 marca zgromadzenie Konwentu zostało zagajone: prezydowali mu Forster i Hoffmann. Na drugi dzień cały kraj, od Landau do Bingen, uznano za państwo wolne i niepodległe, uchwalono zerwać wszelką łączność z cesarstwem niemieckiem i ogłoszono prawa książęce biskupów moguńckiego, wormacyjskiego i spirskiego, prawa książąt nassauskiego, badeńskiego, salmskiego, leiningenskiego, prawa hrabiów, rycerzy i miast cesarskich jako obalone na zawsze: «ewig erloschen».

Nowa ta rzeczpospolita, wobec zbrojenia się całych Niemiec przeciwko Francji, musiała wejść z tą ostatnią w ścisłe stosunki. Pojmowano to dobrze i dla tego, pomimo nawet parcia Francuzów, myśl połączenia się z Rzecząpospolitą Francuską była bardzo upowszechniona w zgromadzeniu. Jakoż 21 marca zapadła w tym przedmiocie uchwała. Dla objawienia tego życzenia francuskiej Narodowej Konwencji wybrano Jerzego Forstera, Adama Luxa i kupca Potockiego, którzy wkrótce też odjechali do Paryża. Zgromadzenie zawiesiło swoje posiedzenia 30 marca.

Jakżeż zachowywał się naród wobec tych wypadków mogunckich? Historyk niemiecki, z niechęcią mówiący o francuskiej przewadze, daje następującą na to odpowiedź: «Lud był obojętny na interesy Niemiec i rzucił się z niecierpliwością w obce jarzmo, dosyć zadowolony, że się oswobodził od dawnego. Zwłaszcza młode pokolenie było bardzo czynnym sprzymierzeńcem propagandy francuskiej, i urzędnicy nie mogli powstrzymać wybuchającej anarchii w tych okolicach nawet, gdzie wojska francuskiego wcale nie było. Zaprzeczyć się nie da, że kraj odzyskał na tej drodze wiele najdroższych rękojmi starogermańskiej wolności ludowej i bardzo rychło uwolnił się od feudalnego ustroju w kościele i państwie»... *)

Wojna z Francją zawiodła nadzieje sprzymierzeńców. Król pruski, ten Agamemnon kramarski, widząc że zamiast zwycięsko iść naprzód, trzeba uciekać, zaczął targować się z jednej strony z Francuzami, a z drugiej z Austrją i Rosją, grożąc im, że zaprzestanie swej rycerskiej walki z rewolucją, jeżeli nie wynagrodzą go ziemią polskiego narodu, który zapewniał tak niedawno o swojej przyjaźni i pomocy. **) Targ udał się. Króla pruskiego zatrzymano w sojuszu monarchicznym. Franciszek II, który występował dotąd jako monarcha austrjacki, teraz jako cesarz niemiecki prowadził całą rzeszę do boju. Wypowiedzenie wojny przez cesarstwo niemieckie nastąpiło 23 marca, a cesarz dekretem ratyfikowanym potwierdził to 30 kwietnia. Dokument ten był otwartem wypowiedzeniem wojny przez feudalizm i monarchizm nowym rewolucyjnym zasadom.

Koalicja monarchiczna osaczyła Francją i ze wszystkich ston uderzyła na nią. Jesienna kampanja zdawała się grozić rozbiorem Francji. Lecz energja Konwencji i dzielność wojsk francuskich odwróciły ten straszny cios. Już pod koniec 1793 r. sprzymierzeni musieli rozpocząć odwrót z granic francuskich; w połowie 1794 r. wojska francuskie przeszły Ren, zwycięsko posuwając się naprzód. Król pruski, pobity przez Francuzów, zawarł z niemi 5 kwietnia 1795 r. pokój w Bazylei. Zdrajca polskiego narodu teraz zdradzał naród niemiecki: pokój bazylejski oddał niemiecki lewy brzeg Renu Franzuzom i ułatwiał przytem rozbicie cesarstwa niemieckiego.

Jeden z ówczesnych patrjotów niemieckich porównał cesarstwo

*) Str. 982, II. Geschichte der Rheinischen Pfalz — von Dr. Ludwig Häusser. Heidelberg. 1856.

**) Str. 436 i 437, I. Deutsche Geschichte. Häusser powołuje się na korespondencją archiwalną rządu pruskiego. Kiedy Goltz w pazdz. i listop. nacierał na Ostermanna, ten wykręcał się jak mógł. „Król był zmartwiony: jeżeli te wykręty nie ustaną, oświadczył on 1 grudnia, to usunę się od wojny francuskiej; równocześnie polecił Alopeusowi stanowczo oświadczyć, że załatwienie kwestji wynagrodzenia jest absolutnym i nieodzownym warunkiem wszelkiego dalszego współuczestnictwa w wojnie“.

niemieckie do rozebranej rzeczypospolitej polskiej (Deutschland und Polen. Eine Rhapsodie. 1795). Tu i tam — powiada autor — pod wolnością rozumiano bezprawie, anarchją i samowolę; tu i tam z tej wolności korzystały uprzywilejowane stany, które w chwili niebezpieczeństwa nie zdołały zdobyć się na poświęcenie i, kontynując swoje bezprawia, doprowadzały państwo do upadku. Powiedzmy jednak, że porównanie Polski z Niemcami wypada bądźcobądź na naszę korzyść. Egoizm i prywata objawiały się silniej i powszechniej w Niemczech. Monarchowie i uprzywilejowane stany myśleli tylko o swoich korzyściach. Lud raczej pragnął przyjścia Francuzów, aniżeli obawiał się tego. Kolonja z zapałem witała wchodzących Francuzów. Elektor bawarski tylko przywróceniem samorządu miejskiego ograniczył wybuch rokoszu monachijskiego. W głębiach ludowych czuć było wszędzie wrzenie. Wprawdzie, łupiestwa francuskie i wieści o strasznym teroryzmie zaczęły już szerzyć trwogę i niechęć w narodzie, ale jeszcze nie wzmogły się do tego stopnia, by zdołały przechylić szalę z pragnieniem wolności i wstrętem do przywilejów. Nie dziwić się przeto, że u góry patrzono na wszelkie poruszenia ludowe, nawet nieprzyjazne dla Francuzów, z wielką nieufnością, i wyżsi dowódcy opierali się stanowczo wywoływaniu ruchu ludowego. Tam gdzie jenerałowie francuscy postępowali zgodnie z zasadami rewolucyjnemi, ludność okazywała im życzliwość i pomoc. Pomimo niezaprzeczonego patrjotyzmu Tyrolczyków, rewolucyjna propaganda i ludzkie z niemi postępowanie Joubert'a wywarły swój skutek. «Wszystkie mieszkania — opowiada Sułkowski — wprzód próżne poczęły się zaludniać, niebezpieczeństwa transportów w ciągu paru dni ustały, a nawet ci wieśniacy, których wytrwałość niczem nieusprawiedliwiona zatrzymywała na szczytach skał, przestali nam wyrządzać szkody; zapewniali owszem giestami naszych żołnierzy, wahających się nieraz przechodzić pod donośnością ich strzałów, że im nie chcą szkodzić. I gdyby mieszkańcy doliny przez nas zajmowanej mieli byli czas zawiadomić mieszkańców innych dolin, o naszych zwycięstwach i naszej dobroczynności, to wiele rodzin nie byłoby opuszczało swych ognisk domowych, aby spieszyć do walki z nami». *) Zanosiło się nawet na rewolucją w samem wnętrzu Austrji. Ogniskiem malkontentów austrjackich był Gradec czyli Gratz. «To miasto — opowiada Sułkowski — miało gwardją narodową: podwoiło ją za naszem do niego wejściem; jego mieszkańcy zorganizowali się w dziewięć tysięcy ludzi zbrojnych, z których każdy pragnął zmiany. Ludność wiejska zrozpaczona kontrybucjami i powstaniami, burzyła się. Węgry zawiesiły swe uzbrojenia, zatrzymały swych żołnierzy i oczekiwały wypadków. Gdybyśmy przeto wchodząc do Niemiec, ogłosili byli

*) Str. 321. Jenerała Józefa Sułkowskiego życie i pamiętniki. Poznań. 1864.

wolność prowincyj przez nas zajętych, rewolucja byłaby się zorganizowała.« *) Lecz rewolucyjny zapał we Francji przygasał: więcej myślano o osłabieniu domu austrjackiego, aniżeli o podanie ręki pomocnej ludom, chcącym się pozbyć jarzma niewolniczego. Ludy spostrzegły to, a nie mając nadziei wyrwania się z rąk despotyzmu, złączyły się z nim, aby ulżyć swoim kajdanom. «To też na pierwszą o zawieszeniu broni wiadomość, powstał niewymowny ruch w Wiedniu i w Węgrzech. Wszystko poczęło się przeciw nam i przeciw naszym ofiarom uzbrajać.» **)

Niepowodzenia wojenne rozrywały jedność niemiecką. Król pruski pierwszy dał do tego hasło. Po kolei odrywały się od związku z cesarstwem: Würtemberg, Baden, Szwabski obwód, Frankonja, Saksonja, Bawarja. Król pruski, układem zawartym 5 sierpnia 1796 r., «nie tylko bez żadnego zastrzeżenia poświęcał całość cesarstwa i przyznawał Francuzom stałe posiadanie lewego brzegu Renu, ale nadto zobowiązywał się także wystarać o część biskupstwa monasterskiego dla nowo-utworzonej prowincji, której dano nazwę Batawskiej rzeczypospolitej; za co jemu samemu obiecano resztę tegoż biskupstwa, a szwagrowi jego, namiestnikowi Wilhelmowi V holenderskiemu, zapewniono posiadanie Würzburgu i Bambergu, jako też godność elektorską.» ***) Cesarz austrjacki ustąpił także, i wreszcie na kongresie w Rastadt'cie państwa niemieckie przyznały formalnie Francji prawo władania lewym brzegiem Renu.

Na tym lewym brzegu Renu, francuska demokratyczna propaganda znajdowała dobrze przygotowany grunt. Po miastach potworzyły się kluby; emisarjusze przebiegali wioski, rozrzucając wszędzie pisma rewolucyjne. Gminy więc miejskie i wiejskie zrzucały dawne swe zarządy, ogłaszały swoję «niepodległość», sadziły drzewa wolności, organizowały się na podstawie prawa wyborczego i żądały utworzenia rzeczypospolitej cisrenańskiej.

Korzystając z tego, że wojna w Egipcie więziła ogromne siły narodu francuskiego, Pitt sformował nową straszną koalicją przeciwko Francji. Do koalicji tej weszły prócz Anglii, Austrja, część Niemiec, Rosja, Neapol, Portugalja, Turcja i państwa Barbaresków. Pitt, pomimo swej chęci, przyczyniał się do rozszerzania koła wpływu rewolucyjnego. Z początku wojska austrjacko-niemieckie odnosiły zwycięstwa, ale niedługo to trwało; francuska armja, jeżeli nie miała już dawnego zapału rewolucyjnego, to miała przecież dzielnych żołnierzy i wodzów, przez wypadki i walki rewolucyjne wyrobionych. Pokój w Luneville'u w 1801 r. korzystnie dla Francji zakończył tę jej walkę z Austrją i częścią Niemiec. Teraz Napo-

*) Str. 348 i 349.

**) Str. 350. l. c.

***) Str. 270. T. XVIII. Dzieje powszechne Szlossera.

leon Bonaparte, mając znakomitą dyplomatyczną pomoc w Talleyrand'zie i pozyskawszy współdziałanie Rosji, został jeżeli nie nominalnym, to rzeczywistym panem Niemiec. W Paryżu zapadały ostateczne postanowienia w sprawie podziału ziem niemieckich; do Paryża też spieszyli książęta i władcy niemieccy, by tam wystarać się sobie o nowe kraje. Oczewiście słabsi władcy stawali się pastwą możniejszych. Dobra duchowne dostawały się w podział książętom niemieckim. Niemcy, podzielone przedtem na mnóstwo kraików, akumulowały się w większe kompleksy. Kosztem małych, rosły większe państwa. Badeńskie powiększyło się prawie w dwójnasób; rozrosły się także: Bawarja, Würtemberg, obie Hesje, Hanower, Prusy. «Była to gwałtowna rewolucja wszystkich stosunków publicznych w Niemczech; ani reformacja, ani pokój westfalski nie podważyły tak potężnie średniowiecznej budowy państwa!» *)

Austrja wzięła także udział w trzeciej wojnie koalicyjnej (1805 r.) i odpokutowała to mocno, tracąc, na mocy pokoju w Preszburgu, szóstą część swych posiadłości i swoje naczelne stanowisko w Niemczech. Bawarja i Würtemberg zostały królestwami, a Baden wielkiem księstwem. Wkrótce monarchowie ci wystąpili z rzeszy niemieckiej i wspólnie z innemi władcami południowych Niemiec utworzyli Związek Reński pod protektoratem Napoleona. Cesarstwo niemieckie, które było jakby arką przymierza feudalnego ustroju w Europie, przestało istnieć, i cesarz Franciszek II. 6 sierpnia 1806 r. złożył koronę niemiecką. Wypadkom tym wszystkim towarzyszył proces akumulacyjny, którego ofiarą stawali się oczewiście ci, co byli stosunkowo najsłabsi.

Przyszła kolej także na Prusy. Państwo to militarne, nieodpowiedniem brzemieniem wojska i podatków gniotące mieszkańców, upadło haniebnie pod ciosami francuskiemi, i zawdzięczając tylko Aleksandrowi I. cesarzowi rosyjskiemu, nie zostało wykreślone zupełnie z listy państw. Na mocy pokoju w Tylży (9 lipca 1807 r.), państwo pruskie straciło połowę swych posiadłości. Natomiast powstały królestwo Westfalii i księstwo Warszawskie.

Lubo we Francji bieg rewolucji oddawna już się zatrzymał, i Napoleon w 1804 r. został cesarzem, to wszakże zwycięstwa francuskie w Niemczech łamały dawny ustrój i przynosiły nowy porządek, oparty na zasadach równości cywilnej. «Le code Napoléon fera le tour du monde»**) — mówili Francuzi, przechodząc przez Ren. Zaprowadzenie w 1807 r.

*) Str. 422, II, Häusser, Deutsche Geschichte.

**) „Le code Napoléon fera le tour du monde", war eine gewöhnliche Aeusserung der Franzosen der Revolution, schon bevor ihre Eroberungen den Rhein überschritten hatten". Str. 73. Beiträge zur neuern Braunschweigischen Geschichte — von Gottfried Philipp Bülow. Braunschweig. 1833.

w królestwie Westfalskiem sądów przysięgłych w sądach kryminalnych zostało uznane za dobrodziejstwo nawet przez tych, którzy z nienawiścią patrzyli na rządy francuskie.

Ponieważ w tym czasie rozpoczyna się w Niemczech silna reakcja przeciwko rządom francuskim a nawet przeciwko samym zasadom rewolucyjnym, przeto zakończymy w tem miejscu nasz przegląd dziejów niemieckich i rzucimy jeszcze raz okiem na zmiany, jakim ulegała inteligencja niemiecka.

Ruch żywy i postępowy, który objawił się był w pracy umysłowej Niemców jeszcze przed wybuchem rewolucji francuskiej, usposobił przyjaźnie inteligencją niemiecką dla nowych zasad, które wygłaszano w Paryżu. Oczewiście, że Schiller, który zamierzał poświęcić się specjalnie historji rokoszów i spisków, z zapałem musiał chwytać wieści o tym wspaniałym rokoszu, który przywracał człowiekowi jego godność i podeptane prawa. Zwolennik i uczeń Schillera, Karol Teodor Körner, który w 1813 r. zginął bohaterską śmiercią jako ochotnik w wojnie o oswobodzenie ojczyzny od Francuzów, w grudniu 1792 r. cieszył się ze zwycięstw, odnoszonych przez Francuzów nad Prusakami. Jakób Józef Görres, późniejszy bojownik o wolność niemiecką a następnie jeden z filarów ultramontanizmu, wydawał dziennik: Das rothe Blatt, a kiedy dyrektorjum, na przedstawienie rządu heskiego, zawiesiło takowy, wydawał dalej w tym samym duchu: Rübezahl*) im blauen Gewande. Wieland, Klopstock, Herder, Wilhelm i Aleksander Humboldt witali z radością nową erę w dziejach ludzkich. Pod wpływem podnieconych nadziei, Jean Paul Richter w swoim Hesperus'ie, pisanym od 1792 do 1794 r., wykrzyknął entuzjastycznie: nadejdą złote czasy!

W tym chórze entuzjastycznych okrzyków, witających nową erę ludzkości, Goethe przedstawia początkowo dziwny dysonans. W starym jego umyśle**) brak młodzieńczej ufności, brak wiary w wielkie hasła ludzkości***). Nawet w 1793 r. jeszcze, kiedy wyższe umysły w Niemczech

---

*) Duch, który ma mieszkać na Górach Olbrzymich.

**) Philarète Chasles dość trafnie powiedział: „Walter Scott i Goethe urodzili się starcami; Byron i Schiller umarli młodzieńcami; tamci konserwatyści, ci rewolucjoniści". Str. 339. Etudes sur l'Allemagne. Paris. MDCCCLIV.

***) Wyraz wolność — pisał Goethe — przedstawia dla mnie myśl dosyć niezrozumiałą. Ludzkość (Humanität) — mówił o Ideach Herdera — może zwycięży, ale obawiam się, ażeby świat nie wyglądał wówczas na szpital, a ludzie na dozorców nad chorymi, z ludzkością wzajemnie sobie dopomagających. Wielką więc przesadą trąci zdanie Jana Franka, które on wypowiada w swojej przedmowie do rusińskiego tłumaczenia Fausta, uważając ten utwór za równie ważny lub nawet ważniejszy od rewolucji francuskiej. Pierwsza część Fausta pojawiła się w 1798 r., więc wówczas kiedy rewolucja francuska już zburzyła była feudalizm, i jest raczej poetycznem odzwierciedleniem rewolucji umysłowej, którą rozpoczął Kant swoją analizą rozumu, aniżeli odzwierciedleniem tej rewolucji społecznej, która gruzami zasłała stary porządek.

entuzjazmowały się dla wielkich idei rewolucyjnych, on je przedrwiwał w dramatycznych utworach: «Obywatel-jenerał» (Der Bürgergeneral) i «Egzaltowani» (Die Aufgeregten), które zemściły się za to nad jego talentem, nie wyrastając ponad pospolitą mierność.*) Kiedy jednak w późniejszym czasie młodzieńczy zapał ostygł, i inteligencja niemiecka, zrażona szalonemi wybrykami rewolucji, zaczęła od niej odwracać się, głęboki umysł Goethe'go dojrzał w niej to, co było wyższego i nieprzemijającego.

Najlepiej jednak zrozumiał doniosłe dziejowe znaczenie rewolucji francuskiej Jan Bogumił Fichte. W 1793 r. wydał on bezimiennie dziełko p. t.: Beitrag zur Berichtigung der Urtheile des Publikums über die französische Revolution, w którem z filozoficznego stanowiska wykazywał konieczność i sprawiedliwość rewolucji francuskiej. Dziełko to jednak nie zwróciło prawie niczyjej uwagi, i z licznych ówczesnych czasopism niemieckich jedno tylko o niem wspomniało. Rewolucyjne te wszakże myśli, które stały się składową częścią umysłowości Fichtego, wywarły na naród niemiecki ogromny wpływ, wówczas gdy połączył je z myślą patryjotyczną zjednoczenia i podniesienia moralnego Niemiec. Mam tu na myśli znakomite jego Przemowy do narodu (Reden an die deutsche Nation), wypowiadane w Berlinie zimą 1807—1808 r., o których Lassalle powiada, że «głębokością i siłą prześcigają o wiele wszystko, co w tym rodzaju literatura wszystkich wieków i narodów nam przekazała».**) W miłości swej dla narodu niemieckiego, przeznaczał mu wielką rolę dziejową i wskazywał drogę, po której ten idąc zrealizuje ją. W pięć lat później nakreślił on ideał przyszłego niemieckiego państwa. «Będzie to prawdziwe państwo sprawiedliwości, jakiego jeszcze świat nie znał, państwo poczęte w zapale dla wolności obywatelskiej, jaką widzimy w świecie starożytnym, lecz bez poświęcenia większości ludzi niewolnictwu, bez którego starożytne państwa istnieć nie mogły; państwo poczęte w zapale dla wolności, ugruntowanej na równości wszystkich ludzi». Ideał ten państwa ludowego wzięli w spadku po wielkim myślicielu socjaliści niemieccy.

---

*) Saint-Réné Taillandier słusznie powiada: „Wrzawa rewolucji ukrywa przed nim jej wielkość: widzi on w niej przypadkowy tylko wybuch namiętności ludzkich. Pomyłka ta była nieszczęśliwą dla poety: komedje i satyry, w których starał się on ośmieszyć ruch 89 r., z pewnością są najmierniejszemi z jego utworów". Str. 69 i 70. Correspondence entre Goethe et Schiller — traduction de M. la baronne de Carlovitz, revisée, annotée, et accompagnée d'études historiques et littéraires par M Saint-René Taillandier. Paris. 1863

**) Str. 23. Die Philosophie Fichte's und die Bedeutung des Deutschen Volksgeistes. Berlin. 1862.

XI.

Niderlandy.

Rewolucja francuska znalazła w Niderlandach czynnego sprzymierzeńca w stronnictwie patryjotycznem czyli narodowem, które nieustannie walczyło ze stronnictwem orańskiem, dążącem do rozszerzenia władzy stathoudera i silnem pomocą Anglii i Prus.

Kiedy rozpoczęło się powstanie kolonij północno-amerykańskich przeciwko Anglji, stronnictwo patryjotyczne nalegało na danie im pomocy i na powiększenie floty niderlandskiej. Stronnictwo orańskie opierało się temu ile mogło, i chociaż Anglja sama wreszcie wypowiedziała wojnę Niderlandom, oraniści prowadzili ją opieszale i niechętnie. Oburzony tem naród, stanął po stronie Stanów Generalnych w sporze ich z stathouderem. Obawiając się zupełnego upadku władzy dziedzicznego namiestnika, rząd pruski skorzystał z pierwszego lepszego pretekstu i we wrześniu 1787 r. wprowadził do Holandji 30000 wojska, przywracając nie tylko dawną władzę stathoudera, ale nawet ją powiększając.

Wielu patryjotów, uciekając przed zemstą stathoudera, schroniło się do Francji. Skoro więc rozpoczęła się rewolucja 1789 r., rozwinęli oni wielką czynność w kraju ojczystym. Przewodził pomiędzy niemi głównie Herman Wilhelm Daendels. Zorganizował on nawet oddział ochotników i, na jego czele, w 1793 r. szedł wraz z Dumourier'em do Niderlandów. Kampanja ta — jak wiadomo — nieudała się Francuzom. Pomimo to wszakże, pod koniec 1794 r. usadowili się oni w niektórych twierdzach holenderskich. Pod rosnącym wpływem patryjotów, wrzenie pomiędzy ludem wzmagało się: zawiązywały się liczne ludowe stowarzyszenia, pojawiały się częste ulotne pisemka. Rząd czuł, że grunt usuwa się mu z pod nóg, i próbował wejść w porozumienie z Francuzami. Patryjoci jednak, prócz wspólności z niemi przekonań demokratycznych, ofiarowywali korzystniejsze warunki. Kiedy Pichegru w grudniu 1794 r. wkroczył do Niderlandów, napotkał wszędzie przyjazne i radośne przyjęcie. Wojska angielskie i hanowerskie cofały się, napotykając po drodze otwarte wrogie usposobienie. W ciągu kilku tygodni Francuzi wespół z patryjotami opanowali całe Niderlandy.

Traktat 16 maja 1795 r., zawarty w Haadze pomiędzy Stanami Generalnemi i francuskim narodem, skrzywdził dotkliwie Niderlandczyków. Francuzi spieszyli zawrzeć układ, zanim demokraci przyjdą do władzy. «wiedziano bowiem dobrze, że trudniej będzie załatwić tę sprawę z demokratami, aniżeli z doświadczonemi negocjantami».*) Niderlandy musiały

*) Str. 265. T. XVIII. Dzieje Powszechne Szlossera. Lwów. 1877.

odstąpić Francji: Venlo, stan Limburga, Maastricht, stan Flandrji; przyjąć załogę francuską do Vliessingenu; uznać wolność żeglugi dla statków francuskich po Skaldzie, Mozie i Renie; zapłacić za koszta wojenne 100 miljonów złotych; wreszcie utrzymywać 25000 wojska, które miało wspólnie z armją francuską działać. W taki to sposób rzeczpospolita francuska wywdzięczyła się swoim sprzymierzeńcom! Niderlandy ogłoszono jako niepodległą Batawską rzeczpospolitą. Rzeczywiście jednak rządzili w niej komisarze francuscy, zdzierając i łupiąc mieszkańców, prawie tak samo jak gdyby się znajdowali w nieprzyjacielskim kraju.

Atoli pomimo to wszystko, Niderlandy, wraz ze zwycięstwem stronnictwa rewolucyjnego, odniosły w wewnętrznym swym ustroju nader ważną korzyść, która przeważyła poniesione straty. «Wszyscy Niderlandczycy — powtórzmy słowa historyka Leo — stali się teraz obywatelami. Zasady równości nie znosiły, aby mogli istnieć jacy panowie; oczywiście więc ustało poddaństwo w stanie Brabantu i gdzieindziej... Wszystko, co przypominało feudalizm, zostało usunięte.» *)

To ostatnie jednak wyrażenie jest tylko względnie sprawiedliwe. Po utworzeniu królestwa Holenderskiego nawet i osadzeniu w 1806 r. na tronie jego Ludwika Bonapartego, hrabia Saint-Leu zanotował, że w Holandji «prawa i zwyczaje dopuszczały niesprawiedliwe różnice przy wyznaczaniu kar, które były odmienne odpowiednio do rangi, majątku i położenia winowajcy» **); że równouprawnienie wyznań nie było zupełne, że wprawdzie żydom pozwolono osiedlić się w Utrechcie i innych miastach, ale zawsze jeszcze «jęczeli oni pod uciskiem i coraz więcej nikczemnieli», że «katolików do żadnego zaszczytnego, a żydów zgoła do żadnego nie dopuszczano urzędu.» ***) Wiele tych niesprawiedliwych różnic usunął dopiero nowy kodeks wprowadzony w 1809 r., a którego podstawą stał się kodeks Napoleona.

XII.

Hiszpanija i Portugalja.

Postępująca naprzód rewolucja podniosła w Hiszpanii straszną burzę, w ciemnościach której walczono często przeciwko własnym interesom:

*) Str. 194. Fünfter Band. Lehrbuch der Universalgeschichte — von Dr. Heinrich Leo. Zweite Auflage. Halle. 1845.

**) Str. 197, I. Documens historiques sur la Hollande. Par le comte de Saint-Leu. A Londres. 1820.

***) Str. 264, T. I.

uderzano na oswobodzicieli, pomagano ciemiężcom. Samodzielna jednak rola ludu sprzyjała rozwojowi jego samowiedzy. Wrogi najazdowi francuskiemu, ocenił wszakże przyniesione przezeń dobrodziejstwa konstytucyjne. Opowiedzmy pokrótce ciekawe metarmofozy, jakie zachodziły w usposobieniu narodu hiszpańskiego, kiedy fale rewolucyjne zaczęły uderzać w jego ojczyznę, jednę z najsilniejszych twierdz monarchiczno-katolickiego feudalizmu, gdzie nad ciemnym, przesądnym i posłusznym ludem rozpostarły się nieograniczona władza królewska, panowanie grandów, majoraty, inkwizycja i hierarchja duchowna z całą armją mnichów.

W przededniu rewolucji francuskiej — można powiedzieć — bo 14 grudnia 1788 r., umarł Karol III. Panowanie jego, w którem rozpoczęto ważne polityczno-społeczne przeinaczenia, wydźwignęło na widownię dwóch mężów stanu: Floridę Blanca i Arandę. Zwykle historycy powiadają, że dzieło Karola III zwichniętem zostało niedołężnością Karola IV. Jest to jednak zarzut temu królowi niesłusznie czyniony. Wszak u steru rządów znowu stali po kolei: Florida Blanca i Aranda, i obaj nie byli już tem, czem byli poprzednio. Obaj nie tylko nie myśleli o nowych reformach, ale cofali się wstecz, powstrzymywali dalszy rozwój poprzednich *), usuwali z drogi wszystkich co myśleli inaczej **), tłumili wszelką myśl nową. ***) I byliż ci mężowie rzeczywiście figurantami tylko, poza plecami których działała kamaryla dworska — jak możnaby to przedstawiać sobie z Historji Baumgartena? Fałszywe mielibyśmy wyobrażenie o istotnym stanie rzeczy. Nie rządy niedołężne Karola IV, lecz burza rewolucyjna we Francji wstrzymała dzieło reform. Strach ogarnął wszystkich. Florida Blanca i Aranda z reformatorów postępowych stali się reakcyjnemi przeciwnikami rewo-

---

*) „Najmędrsze reformy, już rozpoczęte, wstrzymały się; ruch wsteczny w każdym kierunku został wytknięty"... Mémoires du prince de la Paix. Traduits en français d'aprés le manuscrit espagnol par J. G. D'Esménard. A Paris MDCCCXXXVI Str. 51, I.

**) W czerwcu 1790 r. został uwięziony hr Cabarus; w sierpniu wydalony z Madrytu „D. Gaspar Melchor de Jovellanos, najszlachetniejszy patrjota, najgłębszy myśliciel, najważniejszy pisarz, jakiego Hiszpanja wydała w 18 stul". (Str. 33. Geschichte Spaniens vom Ausbruch der französischen Revolution bis auf unsere Tage von Hermann Baumgarten. Erster Theil. Leipzig. 1861); wiosną 1791 r upadł Campomanes.

) Tłómaczenie Encyklopedji, dawniej już pozwolone, zostało zakazane, również zakazano tłómaczenie Historji Ameryki przez Robertsona, tłómaczenie Zasad historji Mably'ego. Dyrektorom towarzystw patrjotycznych zalecono sekretnie, by powolniej zajmowali się swemi pracami, a przedewszystkiem unikali wszelkiej dyskusji w przedmiocie ekonomii politycznej; uniwersytetom, by się ograniczały tem tylko, co niezbędne; naczelnikom prowincyj, by rozwiązywali i nadzorowali akademje itd. Patrz: Str. 356. Lettres écrites de Barcelonne. Par M. Ch. citoyen Francais (A Paris 1792) i Mémoires du prince de la Paix. Str. 137, II.

lucji *). Stało się z niemi coś podobnego jak z Edmundem Burkem i z Pitttem młodszym w Anglii. W strachu przed jakobinami i przed ich propagandą, chcieli zataić wypadki odbywające się we Francji. Jedyna gazeta, Gazeta Madrycka, milczała o wszystkiem, co się działo u sąsiadów za Pirynejami. Wszelkie książki i dzienniki zagraniczne zakazano. Rozciągnięto ścisły dozór nad literaturą i szkołami. Cudzoziemców, a zwłaszcza Francuzów, traktowano jako ludzi podejrzanych. Pozwolono osiedlać się katolikom tylko, i ci musieli składać przysięgę na wierność kościołowi i królowi swemu **). Korespondencja handlowa nawet ulegała cenzurze. Stosunki kupieckie ograniczano licznemi formalnościami. Hiszpanja — że użyjemy trafnego porównania Godoy'a w jego Pamiętnikach — zamieniła się w klasztor Św. Brunona. Więcej niż kiedy sprawdzało się wówczas przysłowie hiszpańskie: Con el Rey y con la inquisicion, chiton (z królem i inkwizycją — usta zamknięte).

Naród hiszpański wcale nie był przygotowany do zasad rewolucyjnych. Lud czcił króla, wierzył w mnichów i z oburzeniem mówił o bezbożnikach francuskich. W jednym tylko Madrycie liberalizm miał pewne uznanie. Lecz podejrzliwe i policyjne rządy, które rozciągnięto nad całą Hiszpanją, które ścigały za lada słówko i pisemko, które krępowały kupiecką czynność narodu, szerzyły niezadowolenie i doprowadzały do buntów nawet, jak npd. jesienią 1790 r. w Galicji. Z drugiej strony, rząd hiszpański, biorąc udział w koalicji europejskiej, sam wyzywał rewolucjonistów francuskich do zaczepnego działania. Pamflety i odezwy francuskie nie tylko w miastach, ale i pomiędzy oficerami armii hiszpańskiej znajdowały pewny posłuch. W 1794 r. zauważano już burzenie się umysłów. W Madrycie pojawiały się w stroju rozmaite oznaki rewolucyjne; w Barcelonie i innych sąsiednich miastach dawały się słyszeć hasła rewolucyjne; wreszcie jesienią tegoż roku został wykryty w Kastylii wielki spisek, który dążył do przywrócenia dawnego znaczenia Kortezów.

---

*) „Florida Blanca widział emisarjuszów jakobińskich wszędzie i mniej się lękał drugiego potopu jak zaprowadzenia naszego systemu politycznego do Hiszpanii". Str. 94. Lettres écrites de Barcellone. „Florida Blanca drżał na sam wyraz — propaganda. Ponieważ w Hiszpanii było 13332 Francuzów osiadłych i 4315 podróżujących lub chwilowo przebywających, więc hrabia w każdym z nich widział ajenta jakobinizmu". Mémoires du prince de la Paix. Str 104, I. John Bigland w swojej historji Hiszpanii (Paris, 1823) nazywa Arandę zdecydowanym przeciwnikiem rewolucji.

**) Mercure Historique etc. podaje brzmienie tej przysięgi: „Przysięgam wykonywać religją katolicką i dochowywać wierności jej i Królowi, którego jestem poddanym, przytem poddaję się pod prawa i zwyczaje tutejszego królestwa i zrzekam się wszelkiego prawa cudzoziemskiego, oraz wszelkiego stosunku, związku i zależności od kraju, w którym urodziłem się". Str. 298. Sierp. 1791.

Pokoj bazylejski (22 lipca 1795 r.) z Francją oddalił chwilę wybuchu nagromadzonego niezadowolenia, zwłaszcza, że rządy Godoy'a ze strachu przed rewolucją stały się tolerancyjnemi. Jakkolwiek oceniać będziemy tego człowieka, musimy przyznać, że ruch umysłowy za jego czasów wzmógł się potężnie. Wstrzymane drukowanie Zasad historji Mably'ego i Encyklopedji pozwolono. Pojawiły się tłómaczenia dzieł Dawida Hume'a, Bogactwa narodów — Smitha, Nauki prawodawstwa — Filangieri'ego (przez D. Jaime Rubio). Sam Godoy troszczył się o rozpowszechnienie zasad pedagogicznych Pestalozzi'ego i Campego, a 12 lipca 1807 r. została ogłoszona ważna i korzystna dla rozwoju umysłowego reforma uniwersytetów.

Może Hiszpanija uniknęła byłaby wstrząśnienia gwałtownego, gdyby nie wmieszanie się Godoy'a do spisku monarchów europejskich przeciwko Napoleonowi. Następstwem tego była wojna z Francją.

Wojska francuskie, wkraczające do Hiszpanii, witano radośnie, spodziewając się, że położą one koniec panowaniu niedołężnego króla i jego faworyta, szczególnie znienawidzonego przez szlachtę i mnichów, i osadzą na tronie syna królewskiego, Ferdynanda. Lecz kiedy tego ostatniego podstępnie ściągnięto do Francji i tam zatrzymano, kiedy zamiary Napoleona nieprzyjazne dla całej rodziny królewskiej Burbonów zaczęły się ujawniać, nieufność i niechęć ku Francuzom pomiędzy Hiszpanami wzmagać się poczęły. Wszakże do 2 maja 1808 r. lud nie okazywał tej nienawiści, która dopiero następnie wybuchnęła. Krwawe uśmierzenie buntu madryckiego przez Murat'a poróżniło stanowczo lud hiszpański z Francuzami *).

Powstanie ludowe nie znalazło początkowo poparcia w wykształceńszych i wyższych klasach **); popierali je tylko fanatyczni mnisi i ślepi zwolennicy dawniejszej władzy królów hiszpańskich. Powstanie to ludowe miało charakter reakcyjny. Junta sewilska nie tylko wypierała się wszelkiej chęci rewolucyjnej, ale nawet więziła przewódców ludowych, jak Tap y Nunes'a, jeżeli dążenia ich wydawały się jej w tym względzie podejrzanemi.

Konstytucja bajońska, przyjęta przez juntę zwołaną przez Józefa Bonapartego, przedstawiała ważny krok w rewolucji społecznej narodu hiszpańskiego. Stosunki feudalne obalano, sądy patrymonjalne i tortury zne-

---

*) Llorente powiada w swoich pamiętnikach: „Wszędzie nienawidzono panowanie francuskie, które rozpoczęło swoje rządy okrócieństwem". Str. 127, I. Mémoires pour servir á l'histoire de la révolution d'Espagne. Par M. Nellerto. Paris. 1814.

**) .. „Sprawa ludu była opuszczona przez możnych i mężów stanu, na talenty i patrjotyzm których rachowano dotychczas; rząd nawet zdradzał sprawę ojczyzny i honoru; władze cywilne i duchowne, szanowane i słuchane do tego czasu, nakazywały uległość władzy cudzoziemskiej". Str. 284 i 285. Histoire de la guerre de la péninsule sous Napoléon, par Robert Southey. T. I. Paris. MDCCCXXVIII.

szono, wprowadzano jawność do sądów, wolność osobistą ubezpieczano, podatki i prawa ujednostajniano i rozciągano je na wszystkich w równej mierze, rogatki wewnętrzne kasowano, majoraty ograniczano, interesy kolonij uwzględniano.

Pomimo bohaterstwa Hiszpanów i czynnej pomocy Anglików, Napoleon — można powiedzieć prawie z pewnością — złamałby powstanie ludowe, gdyby nowe komplikacje polityczne w Europie nie zmusiły go były do wyjazdu z Hiszpanji i ropoczęcia nowych wojen na wschodzie Europy.

W miarę trwania walki, role pierwotne zmieniały się. Napoleon występował coraz bardziej w charakterze samowładcy i najezdcy, co szczególnie uwydatnia się w jego korespondencji z Józefem, starającym się utrzymać poprzedni rewolucyjno-wolnościowy charakter interwencji francuskiej. W obozie hiszpańskim ludowym zachodziła także ważna zmiana. Junty powstańcze, a zwłaszcza junta sewilska, w miarę wzmagania się sił ludowych, przybierały charakter coraz bardziej demokratyczny.*) W 1810 r. usposobienie rewolucyjne tak posunęło się daleko, że przy zwołaniu Kortezów we wrześniu do Kadiksu, pominięto szlachtę i duchowieństwo.**) W Kortezach utworzyły się dwa stronnictwa: liberalne i serwilistyczne. Pierwsze wzięło przewagę i przeprowadziło konstytucją, «która skopjowana była prawie w całości z konstytucyi francuskiej 1791 r., lecz jeszcze więcej demokratyczna».***) Ogłoszono ją 19 marca 1812 r. Nowa konstytucja pod względem społecznym nie szła dalej od bajońskiej, lecz pod względem politycznym ograniczała władzę królewską i rozszerzała prawa polityczne narodu.

Z powrotem Ferdynanda VII do Hiszpanni, serwiliści wzięli przewagę, i rozpoczęła się straszna reakcja. Ale zasiane zasady rewolucyjne krzewiły się w narodzie i pobudzały go do coraz nowych walk o wolność. Cała nowsza historja Hiszpanji przedstawia rewolucją społeczno-polityczną, która odbywa się w gorączkowych wybuchach.

Portugalja, wyrywana z rąk do rąk przez Anglików i Francuzów, była przedmiotem tylko wojennych działań. W politycznych i społecznych jej stosunkach nic się nie zmieniło. Rewolucyjna jednak burza poruszyła w niej także umysły. Niezadowolenie z istniejącego stanu rzeczy szerzyło się, tem silniej że król Jan VI mieszkał w Rio Janeyro, a w Portugalii właściwie rządzili Anglicy. Kiedy więc w Hiszpanji wybuchnęła rewolucja

*) „Junta centralna bardzo mało miała względów dla grandów". Str. 329. Histoire des Cortès d'Espagne. A Bordeaux. 1815.

**) Str. 333. l. c.

***) Str. 335. l. c.

w 1820 r., Portugalja poszła za jej przykładem, i wówczas kortezy zwołane do Lizbony ułożyły i uchwaliły konstytucją, mając przed sobą wzór w konstytucji hiszpańskiej z 1812 r.

XIII.

Szwecja, Norwegja i Danja.

Ograniczenie władzy królewskiej w Szwecji, uzyskanie samodzielności narodowej przez Norwegczyków i wzmożenie się prądu reformacyjnego w Danji, — oto następstwa tego wielkiego ruchu rewolucyjnego, który w końcu XVIII stulecia wstrząsnął całą Europą.

A) Szwecja.*) — Gustaw III, król szwedzki, zaprzyjaźniony z dworem francuskim i pochwalany przezeń za to, że złamał despotyzm arystokracji i ugruntował umiarkowaną monarchją, dalej prowadził to dzieło, znajdując poparcie w opinji narodu. Szczególnie wypowiedzenie mu posłuszeństwa przez wojsko finlandskie, w czasie wojny jego z Rosją w 1788 r., wywołało w Szwecji silne oburzenie przeciwko szlachcie, która wszystkie wyższe stopnie piastowała w wojsku, i której poduszczeniu i wpływowi przypisywano spisek finlandski. Gustaw skorzystał z tego usposobienia i na sejmie w 1789 r. przeprowadził Akt bezpieczeństwa i zjednoczenia, który rozszerzył władzę monarchiczną, ograniczył wpływ sejmu, nadał mieszczaństwu prawo kupowania posiadłości ziemskich i zniósł przywilej, zapewniający samej tylko szlachcie wyższe wojskowe i cywilne urzędy.

Stawszy się niemal samowładnym królem, Gustaw III rozpoczął na nowo wojnę z Rosją, ale nie powiodło mu się tak, jak był się spodziewał. Katarzyna II, chcąc skierować w inną stronę zapędy wojownicze króla szwedzkiego, podniecila jego animusz przeciwko rewolucji francuskiej, przedstawiając mu wzniosłą rolę rycerza, kruszącego swą kopją w obronie nieszczęśliwej rodziny królewskiej.

Chciwy sławy aż do śmieszności, Gustaw III zapalił się szczerze do tej myśli i gotów był dla spełnienia jej przypłacić głową, co wreszcie i nastąpiło. Nie działał jak król pruski z pobudek kramarskich, lecz z zu-

*) Révolutions des peuples du nord par J. M. Chopin. Quatrième volume. Paris et Leipzig. 1842 — Les Suédois depuis Charles XII par le vicomte de Beaumont — Vassy. Paris MDCCCXLI. Tome II — Histoire de Gustave III. Traduite de l'Allemand de Louis-Ernest Posselt. A. Genève 1807. — Histoire de Bernadotte, Charles XIV — Jean. Par B. Sarraus Jenne. Paris. 1845.

pełną bezinteresownością. Wyjechał więc nad granicę francuską, spiskował z braćmi króla francuskiego i z emigrantami, ułożył plan ucieczki Ludwika XVI, organizował legjon szwedzki i chciał był na jego czele wtargnąć sam do Francji.

Awanturnicza ta polityka zaledwie nie pozbawiła go tronu. Z Sztokholmu donoszono mu, że «rewolucyjny zawrót opanowywa głowy szwedzkie». Zaczęły się tam pojawiać broszury w duchu republikańskim i zawiązywały się stowarzyszenia nieprzyjazne samowładztwu królewskiemu. Ma się rozumieć, w całej tej agitacji prowadziła rej niezadowolona szlachta. Chcąc pozyskać inne klasy, oświadczała gotowość zrzeczenia się uprzywilejowanego swego stanowiska i mówiła o zaprowadzeniu takiej konstytucji, jaką naród francuski w tym czasie sam sobie był nadał. Mieszczaństwo, zwłaszcza sztokholmskie, widząc dziwaczne wybryki i zapędy króla, ostygło w swym zapale dla niego i zaczęło skłaniać się także ku przekonaniom rewolucyjnym. Przypisywano wielki wpływ klubistom paryskim, którzy jakoby przybyli do Szwecji w celu zaszachowania wojowniczych planów Gustawa III.

Wiadomości te zaniepokoiły wreszcie króla i skłoniły go do powrotu. Przytem wyprawie swojej do Francji chciał on nadać większe rozmiary. Przebiegła Katarzyna II obiecywała mu pomoc w żołnierzach i pieniądzach, byle tylko sejm szwedzki zagwarantował pożyczkę, chociażby pod wpływem groźby bagnetów rosyjskich. Gustaw III nie odważył się zwołać sejmu do Sztokholmu, usposobienie mieszkańców którego objawiało się już w tem, że po zgromadzeniach publicznych otwarcie śpiewano republikancką francuską piosenkę: Ça ira, lecz dla obrad sejmowych wyznaczył małe miasteczko Gefle, gdzie stały dwa pułki zupełnie oddane królowi.

Sejm został otwarty 23 stycznia 1792 r. Propozycja królewska napotkała stanowczą opozycją, nie tylko ze strony szlachty, ale także ze strony mieszczan i włościan. Król ustąpił i rozpuścił sejm 24 lutego. Był to jeden z najkrótszych sejmów szwedzkich.

Prędkie zamknięcie sejmu wywołało pogłoskę, że król postanowił zupełnie obalić dawną konstytucją i uczynić władzę monarchiczną całkowicie samowladną. Szlachta, oddawna rozjątrzona na króla, uknuła spisek i uzbroiła rękę Ankarströma i hrabiów Ribbinga i Horna przeciwko królowi. Los padł na Ankarströma, mającego osobistą urazę do króla. Na dworskim balu maskowym 17 marca 1792 r. Gustaw III został śmiertelnie raniony. Doskonale go malują pierwsze słowa, które wyrzekł, gdy przyszedł cokolwiek do siebie. «Chciałbym wiedzieć — rzekł — co o mojej śmierci Brissot powie w konwencji».

Następcą Gustawa III był syn jego, Gustaw IV Adolf, ale że był jeszcze niepełnoletni, więc książe Sudermanii objął rządy tymczasowe,

które trwały aż do listopada 1796 r. Położenie regenta było trudne, wobec wzrastającego wrzenia republikańskiego i rozdrażnienia stronnictw. Raz przyszło nawet do manifestacyj ulicznych w Sztokholmie. Było to tak. Znany publicysta, Thorild, ogłosił dziełko o swobodzie rozumu, którą zalecał regentowi i narodowi. Z powodu republikańskich opinij tego dziełka, policja skonfiskowała je. Wzbudziło to silne rozjątrzenie w ludności sztokholmskiej. Książę więc Sudermanji, by uprawnić krok policyjny, oddał Thorilda pod sąd. Thorild bronił się świetnie przed sądem i został od oskarżenia uwolniony. Ludność przyjęła ten wyrok z wielkiem zadowoleniem i, tłumnie przeciągając po ulicach, wołała: «niech żyje wolność!»

Szwedzi nie byli zadowoleni z regenta i z radością witali Gustawa IVgo, biorącego rządy w swe własne ręce. Spodziewano się wiele od tego monarchy, którego ojciec wychowywał był podług wzoru wskazanego przez Rousseau. Rychło jednak w dość słabej głowie króla zasiadła gwoździem myśl o boskiem pochodzeniu praw monarszych. Poróżniła go ona z własnym narodem, stała się powodem utraty Pomorza i Finlandji i wreszcie wprawiła króla w zupełne umysłowe obłąkanie. Ażeby uratować kraj od grożącego mu rozbioru, powstał spisek wojskowy, na czele którego stanął pułkownik baron Adlersparre. Spisek to jednak był prawie jawny. «Nigdzie — powiada jeden z historyków szwedzkich — nie było rzeczywistego sprzysiężenia ani w armji ani w obywatelstwie, było tylko wszędzie rosnące rozdrażnienie. i trzeba było jeno sposobności, by nastąpił wybuch». Detronizacja Gustawa IV odbyła się bez rozlewu krwi. Rządy tymczasowe oddano znowu Karolowi, księciowi Sudermanii. Zgromadzony w maju 1809 r. sejm podziękował naczelnikom spisku jako zbawcom ojczyzny, odsądził Gustawa IV i jego potomstwo od tronu, ograniczył władzę królewską przez dodanie mu Rady stanu decydującej w ważniejszych sprawach, i obwołał regenta królem jako Karola XII, któremu, ponieważ był już stary, wyznaczono za następcę Krystyjana Augusta, księcia holsztyńskiego. Kiedy jednak ten książe umarł nagle 23 maja 1810 r., 25 sierpnia wybrano na następcę tronu marszałka Bernadotte'a, który w chwili wybuchu rewolucji był sierżantem w wojsku francuskiem. Dziwne losy i dziwne zrządzenie! Dwóch królów szwedzkich, z rodu królewskiego, za wrogie swe zamysły dla rewolucji zostało surowo ukaranych: jeden stracił życie, drugi koronę; a na tron szwedzki, po nich osierocony, wstąpił syn ciemnego adwokata z małego miasteczka Francji, podniesiony do sławy i zaszczytów przez rewolucją, której służbę swoję gorliwą ofiarował.

B. Norwegja. — Norwegja, połączona z Danją, utraciła niemal zupełnie swoję samoistność i stała się prowincją, w której rządzili, sądzili i nauczali Duńczycy. Kopenhagę uważano za ognisko życia politycznego

i umysłowego w Norwegii. Język duński świadczył o wyższem wykształceniu, a języka norwegskiego lud tylko używał.

Wprawdzie, pod wpływem prądu demokratycznych pojęć, zaczęto badać w Norwegii mowę ludową i w tym celu nawet w 1772 r. zawiązano Norwegskie Towarzystwo, ale dopiero wybuch rewolucji francuskiej rozbudził — rzec można — patrjotyzm norwegski. Patrjotyzm ten rósł i mężniał, i kiedy wśród bojów europejskich monarchowie musieli więcej się liczyć z żądaniami swych ludów, zmuszał do pewnych dla siebie ustępstw. Jednem z takich ważniejszych ustępstw. było założenie uniwersytetu w Chrystjanii w 1811 r., przez co wytworzyło się w Norwegii własne umysłowe ognisko.

Tymczasem dyplomacja europejska, wynagradzając króla szwedzkiego za utratę Pomorza i Finlandji, przeznaczyła w styczniu 1814 r. dla niego Norwegją. Wiadomość tę przyjęli Norwegczycy z ogromnem oburzeniem i postanowili, korzystając z nieustalonego jeszcze stanu rzeczy, odzyskać zupełną niepodległość swego kraju. Zebrało się więc w Eidsvold 16 kwietnia zgromadzenie narodowe, które ułożyło konstytucją i ogłosiło królem Chrystjana Frydryka, księcia duńskiego. Królowi szwedzkiemu wypadło z orężem w ręku zdobywać swe prawo na Norwegją. Ażeby więc pozyskać Norwegczyków dla siebie, obiecał przyjąć konstytucją uchwaloną w Eidsvold. Jakoż na nadzwyczajnym storthingu Karol XIII. król szwedzki, został jednogłośnie wybrany konstytucyjnym królem norwegskim.

C. Danija. — W Danii wykryto, równocześnie ze spiskiem Hebenstreita w Wiedniu, spisek także jakiś rewolucyjny *), ale nie miał on — jak się zdaje — ważniejszego znaczenia. Wszakże, pod wpływem ożywczych rewolucyjnych myśli, prowadzono z powiększoną gorliwością rozpoczęte już przedtem dzieło reform społecznych. Poddaństwo, które już w 1788 r. zniesiono, rugowano ostatecznie zewsząd; robociznę pańszczyźnianą unormowano i uregulowano; wreszcie zrównano wobec prawa wszystkie stany.

XIV.

Grecja. Wpływ jej poruszeń na Rumunów i Słowian tureckich. Turcja.

Grecy — historycy ostatniej walki o niepodległość swojej ojczyzny, jak Jacovaky i Soutzo, zaznaczają, że rewolucja francuska rozniecila na

---

*) 265, X. Pfister. Histoire d'Allemagne.

nowo w narodzie greckim pragnienie wolności.*) Istotnie, w dotychczasowych walkach Greków z Turkami więcej chodziło o religją i kościół, aniżeli o narodową niepodległość i wolność.**) Świadczy o tem pomiędzy innemi ten szczegół, że statki greckie, które dawniej zwykle nosiły imiona świętych, od czasów rewolucji franeuskiej zaczęły otrzymywać imiona sławnych w starożytności Greków, jak Temistokles, Ksenofont i t. d. Jeden z najdzielniejszych bohaterów wojny o niepodległość, Teodor Kolokotronis, znany ze swego zamiłowania sprawy wolności, powiadał, że rewolucja francuska dopiero otworzyła mu oczy i jak trąba wszechświatowa zagrzmiała, i obwieściła o zbliżeniu się nadchodzącej wolności.

Najskorszą klasą do przyjęcia zasad francuskich okazała się klasa średnia, kupiecka, która szczególnie urosła w drugiej połowie XVIII stul., albowiem wówczas wielu Greków rzuciło się do handlu morskiego, zwłaszcza zbożowego. Oni to głównie prowadzili handel zbożowy pomiędzy Odesą i Francją. Żeglarzy Greków liczono około 30.000, statków kupieckich około 600. Kupieckie greckie kantory pojawiły się we Włoszech, Holandji, Niemczech, a nadewszystko w Tryjeście. Kupcy bogaci najwięcej się troszczyli o rozwój i podniesienie swej narodowości, znaczne sumy pieniężne dawali na szkołę, teatr, literaturę. Wpływ francuski tem był silniejszy na kupców greckich, że język francuski był bardzo rozpowszechniony.

Rewolucja francuska rozniecila nadewszystko w Grecji pragnienie światła. «Można powiedzieć bez przesady, że podczas dziesięciu lat rewolucji francuskiej pojawiło się w Grecji znacznie więcej książek naukowych w rozmaitych przedmiotach, aniżeli ich było się pojawiło w całym ciągu czasu od zburzenia cesarstwa wschodniego.» ***) Szczególnie rozmiłowywano się w przeszłości Helady, pełnej wspomnień walk bohaterskich o wolność. Bardzo wiele w tym względzie zrobił Konstanty Rigas, znakomity patrjota grecki i właściwy założyciel Heterji. Przyczynił się on w wysokim stopniu do podniesienia umysłowego Greków i do rozbudzenia w nich pragnień

---

*) Str. 137. Histoire moderne de la Grèce — par Jacovaky Rizo Néroulos. Genève. 1828. — Str 7. Histoire de la révolution grecque — par M. Alexandre Soutzo.— Korzystałem jeszcze z następujących dzieł: Geschichte Griechenlands von Karl Mendelssohn Bartholdy (Leipzig. 1870 Erster Theil), Histoire de la régénération de la Grèce par F. C. H. L Pouqueville A. Pouqueville (A Paris. MDCCCXIV — Tome I), a nadewszystko z dziełka: Mémoire sur l'état actuel de la civilisation dans la Grèce, Lu à la Société des Observations de l'homme, le 16 Nivôse, au XI (6 janvier 1803) — par Coray.

**) Jest to zdanie wielu historyków, a pomiędzy innemi Ernesta Curtiusa (Peloponesos, Gotha, 1851, str. 104, I): ... „das griechische Kirchenthum ist die eigentliche Triebfeder und Lebenskraft aller jener Befreuungs-Kämpfe geblieben.“

***) Coray, str 61.

niepodległości; z tego powodu, można powiedzieć o nim, że przygotował rewolucją 1821 r. *)

Rigas urodził się w 1753 r. w Velestini w Tesalji. Turków nienawidził od najmłodszych lat, widząc jak okrótnie pastwili się oni nad najbliższemi mu krewnemi. Po ukończeniu szkół ojczystych, rzucił się do handlu, który zapewniał najwięcej niepodległości. Rigas odznaczał się wielkiemi zdolnościami. Posiadał dobrze języki: łaciński, francuski, niemiecki, włoski. Był przytem muzyk i niepospolity poeta, którego pieśni bojowe tyle razy zagrzewały następnie Greków w walce z wrogami. Nadewszystko jednak owładnęła jego umysłem i wyobraźnią starożytna literatura grecka. Pracował dla swego narodu wielostronnie: tłómaczył (tak przetłómaczył podróż młodego Anacharsisa), napisał fizykę popularną, ułożył kurs taktyki wojskowej i narysował mapę Grecji, która wsławiła go nawet w świecie uczonym europejskim. W r. 1796 wstąpił na służbę do hospodara wołoskiego, księcia Michała Soutzo, lecz rychło zwycięstwa Bonapartego zapaliły jego wyobraźnię i przerzuciły go na pole prac konspiracyjnych.

Zajęcie wysp Jońskich przez rzeczpospolitą francuską zapowiadało, w mniemaniu wielu patrjotow greckich, nadejście chwili zrzucenia jarzma tureckiego. Zwracano zewsząd oczy na Francuzów jako na zbawców. Myśl tę podtrzymywali liczni francuscy emisarjusze, którzy przebiegali Grecją i wzywali jej ludność do walki o wolność. Słowa ich znajdowały posłuch nie tylko pomiędzy grecką ludnością, ale nawet pomiędzy panami muzułmańskiemi w Albanii, którzy tchnęli nienawiścią do okrótnych rządów Ali-baszy.

W tym to czasie Rigas rozwinął nadzwyczajną czynność konspiracyjną. Porzuciwszy służbę u hospodara wołoskiego, przybył do Wiednia, tam wszedł w porozumienie z posłem francuskim, Bernadotte'm, i pomiędzy licznie zamieszkałemi Grekami utworzył związek patrjotyczny. W Turcji pozyskał także wielu zwolenników, nawet baszowie, widyński Paswan-Oglu i janiński Ali, sprzyjali jego przedsięwzięciu, zwłaszcza pierwszy. Rigas postanowił widzieć się z samym Bonapartem i w tym celu przybył do Tryjestu, skąd miał jechać dalej. **) Ruchliwa czynność Rigasa zwróciła już była uwagę policji austrjackiej. Dopiero jednak kiedy jeden ze stowarzyszonych zdradził swych towarzyszy i przedstawił policji austrjackiej

---

*) Najwięcej szczegółów o Rigasie znalazłem w „Notice sur la vie et les écrits de Rhigas" przez Nicolo-Poulo, umieszczonej na końcu drugiego tomu „Mémoires sur la Grèce — par Maxime Reybaud Paris. MDCCCXXV. Nicolo-Poulo powiada: „Rhigas, główny sprawca pierwszego powstania, które przygotowało rewolucją i wojnę o niepodległość Greków" — str. 488.

**) Jacovaky powiada, że Rigas miał jechać do Peloponezu.

piśmienne dowody spisku, uwięziła ona Rigasa, Koroniosa i jeszcze innych i wydała ośmiu ważniejszych spiskowców baszy białogrodzkiemu. Rigas, w chwili aresztowania go przez Austrjaków, próbował się zabić sztyletem ale rany nie były śmiertelne. Basza białogrodzki, obawiając się odsyłać Rigasa do Konstantynopola, gdyż basza widyński, Paswan-Oglu, oświadczał się z zamiarem odbicia go w drodze, zamordował go w Białogrodzie w połowie maja 1798 r. Jedne wersje powiadają, że odcięto mu i jego towarzyszom głowę; drugie zaś, że utopiono ich w Dunaju. Rigas, prowadzony na śmierć, bronił się zawzięcie i, wreszcie uległszy przemocy, miał proroczo zapowiedzieć, że praca jego przyniesie narodowi swe płody. *)

Spisek Rigasa zatrwożył nieco Turków, i patrjarcha jerozolimski, z polecenia sułtana, ogłosił w Konstantynopolu posłanie ojcowskie do wszystkich Greków, w którem upominał ich, ażeby pokornie ulegali istniejącej władzy. Jeden z przyjaciół Rigasa ogłosił odpowiedź na to posłanie i drukował ją w Paryżu, podając jednak jako miejsce druku: Rzym. «Ogłośmy przed całym światem — powiada — że nienawiść do okrutnych muzułmanów głęboko tkwi w naszych sercach, i jeżeli dotąd nie strząsnęliśmy jeszcze jarzma, które ciąży nad naszemi głowami, nie należy nas z tego powodu obwiniać o tchórzostwo.»

Była chwila, kiedy mogło się zdawać Grekom, że wolność niezadługo zaświta na ich ziemi. Przygotowując się do wyprawy egipskiej, Bonaparte podniecał ich pragnienia narodowe. Dwaj Korsykanie, pochodzenia majnotskiego, Dimo i Stefanopuli, przybyli do Morei jako emisarjusze francuscy. Entuzjazm dla Francji, a zwłaszcza dla Bonapartego, był ogromny pomiędzy Grekami. Kolokotronis nazywał Bonapartego «Bogiem wojny,» Bej manijocki cieszył się otwarcie z jego zwycięstw; między Grekami rozchodziła się wieść, że Bonaparte właściwie nazywał się Kallinieri i pochodził z Morei. Wzburzenie było tak silne, że miasta peloponeskie powstawały, wypędzały swe władze greckie z ramienia tureckiego i zwoływały zgromadzenia ludowe. Sam Bonaparte zdawał się nosić z myślą utworzenia nowego wschodniego cesarstwa na gruzach Turcji, gdyż o tem głośno mówił, stojąc pod murami St. Jean d'Akre.

Kiedy po zawarciu pokoju w Amiens 27 marca 1802 r., legije polskie rozwiązano, Henryk Dąbrowski przedstawił Bonapartemu projekt, ażeby wojsko polskie opanowało wyspy Jońskie, w 1800 r. zamienione na rzeczpospolitą siedmiu zjednoczonych wysp pod opieką Turcji, proklamowało tam niepodległą rzeczpospolitą egejską i następnie

*) Soutzo wkłada mu w usta następujące wyrazy: Drżyj, pyszny sułtanie! Rewolucja u bram twoich. Z krwi mojej przelanej powstaną mściciele mojej ojczyzny." Mendelssohn Bartholdy zaś przypisuje mu następujące wyrazy: „Tak umierają palikarowie; dosyć zasiałem, i nadejdzie chwila, kiedy naród mój zbierze słodkie owoce."

wniosło rewolucją do Mozei. «W ten sposób — pisał Dąbrowski do pierwszego konsula — być może, obywatelu, rzucisz płodne ziarno rewolucji, które pewnego dnia zakiełkuje w całej Grecji, rewolucji ważnej dla dobra całej ludzkości i korzystnej dla Francji.» *) Bonaparte wszakże w tym czasie nie myślał już o rewolucji.

Poruszenia narodowe, które się objawiły w Grecji, udzieliły się i innym narodom, znajdującym się pod jarzmem tureckiem. Tak, obudziło się uczucie narodowe pomiędzy Rumunami, jak tego dowiodło późniejsze powstanie Teodora Wladimirescu; pomiędzy Serbami, którzy w 1804 i 1805 r. wypędzili Turków z kraju; a nawet pomiędzy Bulgarami.

Cesarstwo ottomańskie, zbudowane na podboju, było już w stadjum swego upadku, i rewolucja francuska, podniecając uczucia narodowe podbitych ludów, popierała silnie rozpoczynający się jego rozkład. Wprawdzie, Selim III, zamiłowany w nauce, pochwycony prądem reformacyjnym pierwszej połowy XVIII stul., okazywał gotowość do zaprowadzenia odmian postępowych w swojem państwie, ale dopiero, po ukończeniu wojny z Francją z powodu Egiptu, mógł je rozpocząć. Dywan z doradczego ciała zamienił na prawodawczo-konstytujące, które zaprowadziło pewne reformy w finansach i w wojsku. Pozwolił nawet posłowi francuskiej rzeczypospolitej, Descorches, kopjować ruchy rewolucyjne, w których pospólstwo stambulskie brało udział. Lecz dążności te reformacyjne Selima IIIgo nie odpowiadały ani budowie militarnej całego państwa, ani konserwatywnemu usposobieniu ludności muzułmańskiej; wywołały więc w końcu maja 1807 r. rokosz i spowodowały detronizacją samego sułtana.

XV.

Węgrzy i Słowianie

Tak jak w Grecji, tak samo w Węgrzech i w krajach słowiańskich pod berłem Habsburgów, rewolucja francuska przyczyniła się wiele do rozbudzenia uczuć narodowych.

A. Węgry.**) Germanizacyjne zapędy Józefa IIgo rozbudziły pomiędzy Węgrami omdlałe uczucie narodowe i spowodowały pomiędzy niemi silny

*) Str. 281. Amilkar Kosiński we Włoszech 1795—1803 r. Zbiór materjałów do historji legjonów polskich we Włoszech. Poznań. 1877.

**) Prócz ogólnych dzieł historycznych, posiłkowałem się w tym przedmiocie głównie następującemi pracami: Histoire de la maison d'Autriche — par William Coxe (Traduit de l'Anglais par P. F. Henry. A Paris. MDCCCX) i Tableau géographique et politique des royaumes de Hongrie, d'Esclavonie, de Croatie et de la grande principauté de Transilvanie; par M. Demian, officier autrichien (Traduit de l'Allemand. A Paris. 1809).

ruch polityczny. Wrzenie to podniecili do wyższego jeszcze stopnia Polacy, zamierzając wspólnie z Prusami rozpocząć wojnę z Austrją. Józef II pisał 13 grudnia 1789 r. do brata swego Leopolda: ... «na wiosnę wojna z Turcją, Prusami i z Polską bardzo prawdopodobna. Przytem bezsilność Francji, zła wola lub wycieńczenie Rosji, Belgja zbuntowana, duch buntu zasiany przez Polaków w Galicji, nawet w Węgrzech, a my już ostatkiem gonimy! Wszystko to dreszczem mnie przejmuje: chyba cudem wyjdziemy cało».*)

Stan rzeczy w Węgrzech przybrał tak groźne rozmiary, że Józef II poszedł za radą brata swojego, Leopolda, i cofnął wszystkie swoje rozporządzenia, któremi zmienił był dawną konstytucję, przyrzekł koronować się w następnym roku i jako zakład wypełnienia obietnicy zwrócił Węgrom wywiezioną koronę Św. Szczepana. Koronę tę wieziono uroczyście do Budy, wśród łuków tryumfalnych i ogromnego zbiegowiska narodu. Miasto iluminowano, a snujące się tłumy ludu wołały entuzjastycznie: «niech żyje wolność Węgier!»

Śmierć Józefa IIgo zrodziła w Węgrzech myśl zupełnego zerwania z dynastją habsburgską, która nic prócz nieszczęścia i upokorzenia Węgrom nie przynosiła. Okoliczności sprzyjały temu: Turcy obiecywali im pomoc, a król pruski pozwolił im nawet założyć w Berlinie komitet insurekcyjny. Obejdziemy się bez księcia austryjackiego — mówili Węgrzy — Józef II swojem despotycznem i dowolnem postępowaniem sam złamał wszelkie nasze układy z dynastją habsburgską. Sejmiki prowincjonalne w 1790 r. odbywały się bardzo burzliwie, a towarzyszący im odgłos rewolucji francuskiej wzniecał nowe pragnienia i nadzieje. «i wielka część narodu zdawało się przyjęła wraz ze stylem także uczucia i zasady demagogów francuskich».**)

Położenie Leopolda IIgo było bardzo trudne. Lecz rozsądny ten i umiarkowany władca umiał sobie poradzić. Zwołując sejm węgierski, który od czasu koronacji Marji Teresy nie był zwoływany, połechtał tem uczucie narodowe i pozyskał magnatów węgierskich; protegując Serbów i pozwalając im odbyć sejm w Temeswarze, kiedy Węgrzy nie chcieli ich dopuścić do swego sejmu, jednał sobie ludność słowiańską i osłabiał siłę opozycji węgierskiej.

Lubo zwołany sejm węgierski nie podnosił już kwestji zerwania z dynastją habsburgską, to wszakże starał się ograniczyć władzę królewską

---

*) Str. 292 i 293. Joseph II und Leopold von Toscana. Ihr Briefwechsel von 1781 bis 1790. Herausgegeben von Alfred Ritter von Arneth. Zweiter Band. 1786—1790. Wien. 1872.

**) Coxe, 562, V.

i ułożył w tym duchu nowy projekt przysięgi, mającej być wykonaną przez Leopolda II. Przysięga ta — powiada Coxe — «doprowadziłaby królów węgierskich do tego stanu nicości i upokorzenia, w jakim się znajdowali królowie polscy».*) Leopold z umiarkowaniem, ale ze stanowczością oparł się uroszczeniom szlachty węgierskiej. Przez kanclerza Węgier, hr. Palfy, wystosował do sejmu reskrypt, w którym oświadczał, że zachowa w całości konstytucją dawniejszą, ale też nie odstąpi od sankcji pragmatycznej, która złożyła w ręce króla całą władzę wykonawczą i sądowniczą, i która ustanowiła dziedziczność tronu w dynastji habsburgkiej, a także nie zgodzi się na to, ażeby niekatolikom odbierano nadane im prawa.

Tymczasem dyplomacja, doprowadzając do podpisania umowy w Reichenbachu i w ten sposób pozbawiając Węgrów możliwej pomocy ze strony Prus i Turcji, ułatwiła sprawę Leopoldowi. Nie zaniechał on przytem uciec się do środków, które wzmocniły jego położenie a osłabiły Węgrów. Rozłożył w okolicy Budy 60000 wojska; oficerów Węgrów, którzy podpisali deklaracją do sejmu z oświadczeniem, że popierać takowy będą, zastąpił Niemcami; dla koronacji zaś swojej zamiast Budy wyznaczył miasto Preszburg. Koronacja odbyła się 15 listopada. Nowy król wśród uczty mu przygotowanej oświadczył niespodzianie Węgrom, że zgadza się na ogłoszenie prawa, które zobowiązywałoby jego następców do koronowania się koniecznie w ciągu sześciu miesięcy po objęciu władzy. Węgrzy z entuzjazmem przyjęli to oświadczenie. Sejm więcej niż podwoił dar pieniężny koronie (zamiast 100000 fl. uchwalił 225000), a prymas w imieniu narodu oświadczył, że «naród węgierski stanowi jedno ze swoim królem, król także stanowi jedno ze swoim narodem!» W ten sposób stanowcze ale pojednawcze zachowanie się Leopolda IIgo zażegnało grożącą mu burzę, zjednało dla dynastji większą część narodu i niemało wpłynęło na to, że późniejsze nawoływania francuskie nie sprawiały tego wrażenia, jakiego możnaby było się spodziewać, wnosząc ze wrzenia w 1789 i 1790 r.

Rozbudzone uczucie narodowe było jednak silne i objawiło się w dążnościach skonsolidowania organizmu społecznego i podniesienia oświaty narodowej. Zwłaszcza w tym względzie zasłużył się dobrze sejm 1791 r. Potwierdził on tymczasowo, zanim nie zostałaby ułożona lepsza ustawa, urbarium, wydane przez Marją Teresę i regulujące stosunek włościan do swoich panów; zniósł przynależność włościanina do gleby i dozwolił mu swobodnie przechodzić od jednego pana do drugiego, t. j. zamienił włościanina glebae adscriptum na colonum liberae migrationis; rozszerzył prawo apelacji włościanina i mieszczanina od sądów

*) 562, V.

dominjalnych (sedes dominalis) do sądów królewskich; zobowiązał panów, by starali się o oświatę swych włościan; nadał prawo przedstawicielstwa klasom, które nie były zależne (npd. Kumanom i Jazygom); potwierdził i uregulował prawo protestantów; zajął się czynnie sprawą zreformnowania sądów i administracji; wreszcie, za zgodą Leopolda, uregulował swój stosunek do króla, stanowiąc, że król może [illegible]onywać władzę prawodawczą tylko wspólnie z sejmami prawnie z[illegible]anemi, i że tylko postanowienia takich sejmów mogą mieć prawną siłę.

Po śmierci Leopolda II, Franciszek II, chylący się otwarcie do reakcji i biernie oporny swobodom narodu węgierskiego, znowu wywołał silne niezadowolenie pomiędzy Węgrami. Wpływ rewolucji francuskiej poruszał przytem gorętsze umysły. Utworzył się nawet spisek, który — jak Häusser powiada *) — niewiadomo, czy miał na celu propagandę demokratyczną tylko czy też przewrót gwałtowny. Trudno jednak przypuszczać, ażeby za samę propagandę tylko karano śmiercią. Za głowę spisku uznano Martinowicza, którego, wskutek denuncjacji jego służącego, aresztowano 15 października 1794 r. Następnie uwięziono wielu Węgrów wpływowych, nawet z zamożnej szlachty. Pomiędzy ujętemi znajdował się także znakomity poeta i pisarz madziarski, Franciszek Kazinczy. Siedmiu skazano na śmierć. Martinowiczowi ucięto głowę w Budzie 20 maja 1795 r.

Ignacy Józef Martinowicz urodził się w Peszcie, wszedł do zakonu kapucynów i zasłynął swoją wolnomyślnością i nauką. Należał on do iluminatów. Józef II mianował go profesorem fizyki i mechaniki w uniwersytecie lwowskim. Wykłady jego były znakomite i ściągały mnóstwo słuchaczy. Drukował we Lwowie rozprawy i lekcje swoje w łacińskim języku. Protegowany przez Józefa II, został przeniesiony następnie do Węgier i podniesiony tam do wysokich godności kościelnych.

Rozbudzone uczucie narodowe ożywiło omdlałą literaturę węgierską. W wieku XVII wyszło dzieł w tym języku 1750, od 1700 od 1740 r. — 700 tomów, a przez 30 następnych lat 40 tylko. Tak było upadło narodowe życie umysłowe. Wraz z rosnącym ruchem polityczno-społecznym zaczął wzmagać się także ruch literacki. Maciej Rath założył w 1781 r. pierwsze czasopismo madziarskie. W 1793 r. została założona akademja węgierska. Od 1795 r. pojawiają się gramatyki i słowniki tego języka. Wreszcie pojawili się utalentowani pisarze, jak Karol Kisfaludy, Franciszek Kazinczy, Danjel Bersenji, którzy swemi utworami poetycznemi i wspomnieniami przeszłości węgierskiej rozniecili uczucia patrjotyczne i rozpoczęli nową erę literatury węgierskiej. Narodowość madziarska, wypychana przez słowiańską, zwłaszcza słowacką, w drodze rozmnażania się i przy-

*) 14, II. Deutsche Geschichte.

swajania naturalnego, od 1791 r. zaczęła sama madziaryzować przez szkoły, administracją i wpływ klasy wykształceńszej. *)

B. Słowianie. — Jak w XVI w. ruch reformacyjny w kościele, tak w drugiej połowie XVIII stul. prąd demokratyczny popierał rozwój języków ludowych. Widzimy to pomiędzy Łużyczanami, Szlązakami, Czechami, Słowakami i innemi Słowianami tak w państwie austrjackiem jak królestwie węgierskiem. Pomiędzy Łużyczanami bardzo wcześnie, bo na początku XVIII stulecia, zaczął uprawiać mowę ludową Bogumił Fabricius, urodzony w Polsce. Na Szląsku księża zaczęli ogłaszać w języku narodowym rozmaite moralne nauki; na Pomorzu Krzysztof Celestyn Mrongowjusz żywo zainteresował się językiem ludowym. Wspomnimy jeszcze ks. Antoniego Bernolaka pomiędzy Słowakami, księży Marka Pochlina i Walentego Wodnika pomiędzy Słowieńcami. Bardzo ważnem i wpływowem dla narodowego rozwoju słowiańskiego było utworzenie w 1809 r. Prowincji Illiryjskiej przez Napoleona z oderwanych od Austrji południowych jej krajów. Prowincja ta obejmowała część Korutan, Krainę, Istrją, Gorycją, część Kroacji i Dalmacją. Napoleon protegował w niej język słowiański, nadawał mu urzędowe znaczenie, a Walentego Wodnika uczynił przełożonym szkół. «Napoleon rzekł; zbudź się Illirjo! — Ona się budzi, ona szepcze: kto mię zowie ku światłu? O wielki bohaterze, czy to ty się budzisz? Podajesz mnie twą dłoń potężną, dźwigasz mię...» Tak opiewał Vodnik Napoleona. **)

W Czechach do podniesienia świadomości narodowej wiele się przyczynił mimochcąc cesarz Józef II. Rugując jezuitów, obalał ich opiekę duszącą ducha narodu; zbyt zapędliwie wprowadzając niemczyznę, wywołał opór i obudził zamiłowanie języka ojczystego. Już Marcel — de Serres, podróżujący po Austrji w 1809 i 1810 r., powiada, że używanie języka czeskiego stało się powszechniejsze aniżeli w ubiegłem stuleciu, i że to głównie zawdzięcza się pracom Pelcela, Duricha, Cramerius'a, Dubrowskiego, Prochazki. Tomży i Nejedly'ego. ***) Rewolucja francuska, szerząc i podnosząc przekonania demokratyczne, silnie popierała ten zwrot do używania języka ludowego. Pelcel, który przez długi czas nie mógł odważyć się pisać po czesku, w 1791 r. wydał w tym języku kronikę czeską.

Rozporządzenia językowe Józefa II budziły powszechną niechęć w Czechach; inaczej jednak było z jego dekretami, mającemi na celu obronę

*) Str. 20. Die Slovaken Eine ethnographische Skizze von Franz V. Sasinek. Prag. 1875.

**) Louis Leger w swoim artykule: „Laybach et le peuple slovène (Bibliothèque Universelle et Revue Suisse — N. 49. Janvier 1883) mówi, że pomiędzy Słowieńcami zachowało się z przeszłości wielkie współczucie dla Francuzów.

***) Str. 30, III. Voyage en Autriche par M. Marcel-de-Serres. A Paris. 1814.

interesów włościańskich. Kiedy Leopold, łagodząc niezadowolenie klasy przewodniej, cofnął niektóre te rozporządzenia, włościanie czescy w ślad za dolno-austjrackiemi wysyłali deputacje do nowego cesarza, prosząc o pozostawienie rozporządzeń wydanych przez zmarłego monarchę. *)

XVI.

Rosja. **)

Co do wpływu rewolucji francuskiej, Rosja prawie to samo miejsce zajmuje co i Turcja. Masson de Blamont, dobrze znając stosunki tego państwa, w końcu XVIII stul. proroczo zapisał następujące wyrazy w swych *Tajnych Pamiętnikach*: «Jeżeli rewolucja ma obiedz dokoła świata, jak niektórzy utrzymują, z pewnością przybędzie ona do Rosji na samym ostatku. Na granicach tego obszernego cesarstwa Herkules francuski postawi dwie kolumny, na których wolność przez długie czasy czytać będzie: *Non plus ultra*.» ***)

Katarzyna II lubowała się w wolnomyślności, dopóki ta jej zgoła żadnem niebezpieczeństwem nie groziła, dopóki w niczem jej samowoli nie krępowała. Schlebiała francuskim nowatorom w nadziei, że jej sławę przeniosą do odległych pokoleń. Próżność była niemal jedynym bodźcem jej wolnomyślności. «Światło, które trysnęło nagle z łona Francji jakby z niszczącego jakiego krateru, oświeciło Rosją ponuro: ujrzano niesprawiedliwość, zbrodnię, krew, tam gdzie dawniej widziano wielkość, sławę i cnotę. Katarzyna zadrżała ze zgrozy i oburzenia: ci Francuzi, ci głosiciele sławy, ci pełni pochlebstwa i blasku historycy, którzy mieli cuda jej panowania przekazać kiedyś potomności, stali się nagle dla niej sędziami nieubłaganemi, którzy ją przerażali». ****) Wolnomyślność Katarzyny zgasła od jednego dmuchnięcia. To co dawniej chwaliła, zaczęła ganić. Biusty Woltera i Foxa kazała wyrzucić ze swego gabinetu, a Langeronowi emigrantowi zakazała nosić order Cyncynata, ponieważ Waszyngton w jej oczach z bohatera stał się buntownikiem. Zwłaszcza śmierć Ludwika XVI i Gustawa III szwedzkiego przeraziła ją. Emigranci francuscy, którzy za-

---

*) Journal Politique de Bruxelles. 1790. De Vienne 27 mai.

**) Korzystałem głównie z następujących dzieł: Vie de Catherine II. (Tome second. A Paris. An V de la République (1797). Autorem tego dzieła ma być, podług katalogu genewskiego, Castéra), Mémoires secrets sur la Russie et particulièrement sur la fin du règne de Catharine II et le commencement de celui de Paul I (Paris. An VIII (1800). Podług katalogu genewskiego, autorem jest Masson de Blamont) i La Russie et les Russes par N. Tourgueneff (T. I. Paris. 1847).

***) Str. 4, T. II.

****) Str. 89, T. I. l. c.

częli przybywać do Petersburga, podbudzali ją jeszcze bardziej przeciwko republikanom francuskim. Rozpoczęło się więc prześladowanie wszystkiego francuskiego, co się nie napiętnowało jawnie apostazją. Dzienniki francuskie zakazano; ukazem 1793 r. zerwano umowę handlową z Francją z 1786 r., zabroniono okrętom francuskim przybywać do portów rosyjskich i okrętom rosyjskim udawać się do portów francuskich, kazano wszystkim poddanym rosyjskim wyjechać z Francji, kazano wreszcie wydalić z Rosji wszystkich Francuzów, z wyjątkiem tych którzy odprzysięgną się zasad republikańskich, a przytem zapowiedziano im, że to odprzysiężenie zostanie ogłoszone w dziennikach rosyjskich i zagranicznych. Odprzysiężenie to brzmiało jak następuje: «Ja niżej podpisany przysięgam na wszechmogącego Boga i na jego świętą Ewangelją, że jak nigdy nie potwierdzałem ani przekonaniem ani czynem bezbożnych i buntowniczych zasad, które zostały wprowadzone do Francji, tak też uważam rząd tam ustanowiony jako nieprawny i oparty na pogwałceniu wszelkich praw... Że jestem przekonany w mojem sumieniu o doskonałości religii, którą moi przodkowie mnie przekazali... Obiecuję i zobowiązuję się w skutek tego, dopóki korzystać będę z zapewnionej mnie opieki J. C. M. Cesarzowej wszech Rosji, której mnie łaskawie raczy udzielać, przestrzegać zasady religii, w której się urodziłem, ulegać prawom i Rządowi J. C. M., zerwać wszelkie stosunki w mojej ojczyźnie z Francuzami, którzy uznają potworną formę rządu istniejącego obecnie we Francji... I w razie gdybym stał się winny pogwałcenia tej przysięgi, poddaję się całej surowości praw w tem życiu i strasznemu sądowi Boga w przyszłem. I dla zatwierdzenia tej przysięgi, całuję Świętą Ewangelją i Krzyż mego Zbawiciela». *) Musiano więc odprzysięgać się w dwóch krajach: w Hiszpanii i w Rosji. Rząd rosyjski jednak w swych zakazach poszedł dalej od hiszpańskiego i w 1794 r. zabronił przywozić towary nawet francuskie. Co do zbrojnej pomocy, którą Katarzyna łudziła emigrantów francuskich, to nie śpieszyła z nią wcale, oszczędzając wojsko i flotę dla własnych swoich interesów, wreszcie walczyła z rewolucją w Polsce, a kiedy w 1796 r. kazała eskadrze Chanykowa połączyć się z flotą angielską, to równocześnie poleciła mu potajemnie unikać bitew.

Było to ujemne oddziaływanie rewolucji francuskiej. Czy było jednak jakie dodatnie? Prawdopodobnie było, ale bardzo małe i przytem więcej pośrednie, przez wypadki w Polsce: konstytucją 1791 r. i rewolucją 1794 r. Społeczeństwo rosyjskie zaczynało zaledwie myśleć, i te pierwsze błyski samodzielnej myśli stłumiono. Mikołaja Nowikowa, którego czynność literacka i publiczna była bardzo pożyteczna dla rozwoju oświaty w Rosji,

*) Ukaz 1793 r. i powyższe odprzysiężenie znajdują się w Vie de Catherine II (420—422, II).

w 1792 r. osadzono w twierdzy Schüsselburgskiej; wiele książek, które on wydał, zostało zakazanych. Uwolniony następnie przez Pawła I, usunął się na wieś i w 1818 r. tam umarł. Nieszczęśliwszym był los Aleksandra Radiszczewa. Urodzony w 1749 r., uczęszczał on na uniwersytet w Lipsku i rozmiłował się w dziełach Jana Jakóba Rousseau. Po powrocie do kraju, służył w departamencie celnym, co dawało mu łatwą sposobność sprowadzania książek zagranicznych. Czując sam pociąg do pióra, zaczął wydawać: Pocztę duchów. W 1790 r. pojawiła się jego Podróż z Petersburga do Moskwy (Putieszestwije iz Pietierburga w Maskwu), gdzie opisał straszną niewolę włościan, nadużycia administracyjne, samowolę Potiemkina i nawet napomknął o despotyzmie carskim. «Wchodzę — powiada do Carskiego Sioła — i zostaję uderzony strasznem milczeniem, które tu panuje: wszystko milczy, wszystko drży, albowiem tu przebywa despotyzm.» Radiszczew za tę książkę, która doznawała wielkiej popularności, i za którą kupcy moskiewscy płacili po 25 rubli, został skazany do ostrogu Ilińskiego w Syberji. Uwolniony przez Pawła I, następnie został powołany przez Aleksandra I do napisania projektu kodeksu cywilnego. W przedstawionym projekcie Radiszczew doradzał uwolnienie włościan, zrównanie wszystkich stanów wobec prawa, zniesienie kary cielesnej itp. Projekt ten wywołał krzyki oburzenia i groźby kary, co uprzedzając Radiszczew sam się otruł w 1802 r.

Paweł I, po wstąpieniu na tron, znajdując się pod wpływem Józefa Ilińskiego, uwolnił Kościuszkę, Niemcewicza i innych więźniów polskich, uwolnił także Nowikowa i Radiszczewa i objawiał wiele dobrych chęci i zamiarów, ale szlachetne popędy rychło przytłumione zostały przez okrótny charakter i despotyczny sposób myślenia. Społeczeństwo rosyjskie pod wielu względami odpowiadało temu usposobieniu. Dobrze przedstawia to fakt, który miał miejsce na początku panowania Pawła. Cesarz ten objawiał chęć złagodzenia losu włościan, jakoż rzeczywiście następnie wydał kilka ukazów w tym duchu. Pewny oficer, jadąc do Orenburga, opowiadał po drodze o tej chęci Pawła. Skutkiem tego, w nowogrodzkiej i twerskiej gubernii nastąpić miały rozruchy włościańskie. Oficera jako sprawcę tych rozruchów oddano pod sąd. Senat skazał go na knuty, a gdyby karę tę przeżył, przeznaczył go do ciężkich robót. «Senat miał czoło — czyni przytem uwagę Masson de Blamont — przyłożyć pieczęć sprawiedliwości i prawa do tego krwawego wyroku, któryby za Katarzyny niewątpliwie wykonano, ale w tajemnicy i milczeniu, w jakie obleka się zbrodnia.» *)

Paweł, w niechęci swojej do republikanizmu francuskiego, wpadał w szaleństwa śmieszne i okrótne. Zabraniał używania samych wyrazów:

*) 221, I.

rewolucja i wolność; zakazywał sprzedawać wstążki trójkolorowe. Pozamykał drukarnie, wstrzymał przywóz książek. Młodzieży nie pozwolił uczęszczać na uniwersytety zagraniczne. Do Rosji przybywać mogli ci cudzoziemcy tylko, co otrzymali szczególne na to pozwolenie od cara. Gazety i książki francuskie wolno było czytać tylko te, które cenzura zbadała i dozwoliła. Wydał rozporządzenie, ażeby katolicy wypełniali swe religijne obrządki a przedewszystkiem odbywali spowiedź, księżom zaś katolickim rozkazał dawać absolucją tym tylko, co na nią rzeczywiście zasłużyli. Zastawszy robotnika Francuza Leroux, podczas przygotowań do pogrzebu króla Stanisława Poniatowskiego, w kościele katolickim w spodniach i kamizelce tylko, kazał go oćwiczyć. Bicie, więzienie, wypędzenie z Rosji groziły nieustannie cudzoziemcom, zwłaszcza Francuzom i Szwajcarom jako republikanom. Wreszcie Paweł przystąpił w 1799 r. do koalicji przeciwko Rzeczypospolitej francuskiej. Wojska rosyjskie pojawiły się po pierwszy raz we Włoszech, Szwajcarji, Holandji.

Dziwactwa jednak despotycznego umysłu cara zaledwie nie zaprowadziły go samego do sojuszu z Francją. Z jednej strony, ujęty przez Bonapartego, który uznał go jako wielkiego mistrza zakonu maltańskiego i bez żadnych zastrzeżeń odesłał mu jeńców rosyjskich; z drugiej strony, rozgniewany na Anglją, że jemu wielkiemu mistrzowi zakonu maltańskiego nie chciała oddać Malty, zaczął przygotowywać się do wojny z nią. Śmierć Pawła przeszkodziła tej odmianie polityki rosyjskiej.

W czasie pochodu na Moskwę w 1812 r., Napoleon starał się proklamacjami, przyrzekającemi wolność włościanom, zjednać ich sobie. Nie udało się to mu jednak. Chłopi moskiewscy widzieli we Francuzach najezdników tylko. Wprawdzie po ukończonej wojnie, włościanie w wielu miejscach, uważając się za wolnych, nie chcieli odbywać powinności poddańczych.*) Opór ten jednak nie był dość silny, ażeby mógł zaimponować rządowi, i wszystko wróciło do dawnego porządku.

«Dopiero od powrotu wojsk do kraju — pisze Turgieniew — myśli liberalne — jak powiadano wówczas — zaczęły się szerzyć w Rosji.» **) Pobyt we Francji był wielką szkołą dla Rosjan. Wojskowi, a zwłaszcza oficerowie gwardji, stali się największemi propagatorami zasad liberalnych. Odtąd też pojawia się dążność do organizowania tajnych stowarzyszeń.

* * *

Moralne wrażenie rewolucji francuskiej na ludy europejskie było ogromne. Goethe mistrzowskiem piórem skreślił je w poemacie Hermann

*) Tourgueneff, str. 20.

**) Str. 81. l. c.

und Dorothea. Narody europejskie drgnęły z radości, na widok świetnej zorzy, która roztoczyła się potężnym łukiem ponad Sekwaną. Wszędzie obudziło się pragnienie równości obywatelskiej i wolności politycznej i narodowej.

Za przykładem Francji, poszły najbardziej do niej zbliżone kraje. Im dalej, tem fale rewolucyjne stawały się słabsze, często tak słabe, że dopiero w późniejszych czasach objawił się ich skutek. Utorowały one jednak drogę późniejszym rewolucyjnym falom, które coraz głębiej się wrzynały.

Pierwsze atoli uczucia radości i podziwu minęły. Sprawa, poczynająca się w miłości, zawrzała straszną nienawiścią. Nietolerancja i teroryzm budziły oburzenie i strach. Egoizm narodowy Francuzów, który z oswobodzicieli innych narodów zaczął ich czynić ujarzmicielami, odstręczał od nich ludy europejskie. Tego, co przynosili Francuzi dobrego na swoich bagnetach, nie spostrzegano; widziano tylko nadużycia i przywłaszczenia. Rewolucja wszakże zasiała wszędzie swe ziarna, i nawet tam gdzie się objawił silny ruch anti-francuski, jak w Hiszpanii i w Niemczech, rychło on przerósł reakcyjne dążności i szerokie wyżłobił koryto dla rewolucji.

Bonaparte był ramieniem rewolucji, i dla tego ramię to było tak potężne i silne, lecz ramię to samobójczo zaczęło się zwracać przeciwko samej rewolucji — i musiało się złamać. Bonaparte nie rozumiał dobrze swego położenia; — posługując się językiem metafizycznym powiedzielibyśmy — nie zrozumiał swojej misji. Byłby i pozostałby on wielkim, gdyby wszystkim narodom ujarzmionym europejskim był przywrócił narodową niepodległość. Uczynić to mógł i nawet objawiał tę chęć w światlejszych chwilach działalności swojej.

Widzieliśmy, że rewolucja w samej Francji musiała wrócić do tych granic, które jej historyczny rozwój był nakreślił. W innych krajach europejskich w jeszcze ciaśniejszych musiała zamknąć się granicach. Atoli nie nadarmo wstrząsnęła ona społeczeństwami europejskiemi. Gdziekolwiek dosięgło jej ramię, burzyła ona fundamenty starego porządku: poddaństwo i przywilej. Za sztandarami francuskiemi szedł kodeks cywilny francuski. W wielu krajach on został, chociaż reakcja zapanowała nanowo; tam gdzie usunięty został, pozostawił po sobie wspomnienie. Demokratyczne pojęcia, dzięki rewolucji, rozlały się szeroko po całej Europie. Odtąd nie wolno je było lekceważyć. Monarchowie, powołując ludy europejskie do walki przeciwko Napoleonowi, musieli także przemawiać w duchu demokratycznym i w swoich odezwach odwoływać się do haseł rewolucyjnych.

Uznając zasadę prawa większości, prawa ludu, rewolucja podnosiła wszystkie narodowości ujarzmione, przyciśnione, pognębione; wywracając

rogatki, paląc domy celne, znosząc granice, wymazując z karty dawne nazwy nawet, powoływała ludy do braterskiego łączenia się z sobą w równości. Europa monarchiczna miała się przetworzyć w Stany-Zjednoczone Rzeczypospolitej europejskiej.

Zakończymy ten rozdział pięknemi słowy, któremi Hartwig Wundt-Radowski rozpoczyna swoje dzieło: «Polen und seine Revolution» (Stuttgart, 1831).

«Rewolucja idzie naprzód, obejdzie ona cały świat, i ludzkość nie cofnie się. Nie da się odepchnąć w ciemną noc oddawna minionych stuleci, chociażby poruszono przeciwko niej miljony bagnetów i mieczów, chociażby ustanowiono we wszystkich miastach inkwizycje i centralne komisje, chociażby pod wszystkiemi drzwiami i oknami ustawiono szpiegów i donosicieli, ażeby śledzili za każdym wyrazem, każdem szepnięciem, każdem westchnieniem i każdą zmianą w twarzy; chociażby zniszczono wszystkie książki, wydrukowane bez wyraźnego pozwolenia i rozkazu wyższej władzy, i chociażby torturami zmuszano każdego podejrzanego do wyjawienia swych najskrytszych myśli, aby go następnie skazać na wieczne więzienie lub spalić na stosie. Fizyczna siła nie przemoże duchowej, moralnej. Niepodobna zniweczyć na ziemi wielkiego państwa myśli, które od półstulecia rozwija się i kształci; szerzyć się ono będzie od pokolenia do pokolenia, od ust do ust, i wciąż dalej się kształcić. Ludy dojrzały do pełnoletności: obalą i odrzucą wszystkie instytucje, które sprzeciwiają się naznaczeniu ludzkości, jej duchowemu i moralnemu udoskonaleniu. Daremnie despotyzm i klerykalizm dokładają resztki swych sił i chwytają za szprychy toczącego się wozu czasów; porwie on je i zmiażdży.»

ROZDZIAŁ VI.

WILHELM GODWIN I TOMASZ ROBERT MALTHUS.

Kiedy wrzenie rewolucyjne było jeszcze silne w Anglji, pojawiło się tam dwutomowe dzieło, które sprawiło wielkie wrażenie i miało ogromny rozgłos. Streszczało ono główne rewolucyjne zasady i odważnie uderzało w sam «klucz sklepienia budowy politycznej sprawiedliwości» — jak się wyrażał autor. Pod kluczem tym rozumiał własność osobistą. Było to dzieło pod tytułem: An Enquiry concerning political justice, and its influence on general virtue and happiness (Badania nad polityczną sprawiedliwością i nad jej wpływem na powszechną cnotę i szczęście).*)

Autor tego dzieła, William Godwin, był synem księdza, wychowańcem szkół duchownych i przed dziesięciu jeszcze laty gorliwym teologiem-kaznodzieją.

Urodził się on w hrabstwie Cambridge w 1756 r. z rodziców wyznania kalwińskiego. Pierwsze nauki pobierał w miejscowych szkółkach, a następnie przez pięć lat kształcił się w dysydenckiem kolegjum Hoxton w pobliżu Londyna. Wykładano tam języki: łaciński, grecki, hebrajski, a także teologją, moralność, metafizykę, filozofią naturalną, matematykę i retorykę. Teologji nauczano podług zasad Aryjasza i Arminjusza a więc w duchu przeciwnym kalwinizmowi. W 1778 r. Godwin został kaznodzieją w dysydenckiej gminie w Suffolk. W tym czasie był bardzo religijny

---

*) Pierwsze wydanie wyszło w 1792 r. w Londynie. Mój egzemplarz jest dubliński i drukowany w 1793 r. W 1797 r. wyszło piąte wydanie. Niemieckie tłumaczenie G. M. Webera drukowane było w Frankfurcie w 1803 r. Benjamin Constant podobno tłumaczył je na język francuski; zdaje się jednak, że tłumaczenie to nie pojawiło się w druku.

i surowy w swych poglądach teologicznych. Arminjanizm, według jego przekonania, za wiele zostawiał wolności krytyce umysłu ludzkiego, i z tego powodu Godwin cofnął się ku zasadom kalwinistwa, tem bardziej, że w zasadach tej wiary otrzymał był pierwszą naukę religijną. To ściągnęło jednak nań prześladowanie, i Godwin zniechęcony porzucił wreszcie w 1782 r. obowiązek kaznodzieji.

Zamieszkawszy w Londynie i wystarawszy się o małą rządową posadę, poświęcał cały swój czas swobodny nauce i literaturze. Bardzo skromny w wydatkach, nie szukał pracy zarobkowej, lecz bad. i studjował z wielką pracowitością rozmaite przedmioty naukowe, które zwróciły były jego uwagę. Pierwsza drukowana jego praca była historyczna. Krytyka pominęła ją milczeniem.

Dopiero rewolucja francuska — można powiedzieć — sprawiła rewolucję umysłową w Godwinie. Spotykając się w towarzystwie z Foxem, Sheridanem i innemi mężami politycznemi, przysłuchiwał się uważnie kwestjom politycznym i społecznym, które nieustannie tam podnoszono, i zaczął je rozważać i badać. Następstwem tej pracy umysłowej było owe głośne dzieło, które pojawiło się w 1792 r. W dziele tem odważnie potargał kajdany, jakiemi religijne przekonania krępowały niezależność umysłową, i nie dał się powstrzymać żadnemi względami ludzkiemi. Dzieło to sprawiło ogromne wzburzenie. W świecie duchownym rozległ się okrzyk strasznego zgorszenia: nikt się nie spodziewał takiego odstępstwa. Konserwatyści polityczni i społeczni rzucili się także z zawziętością na dzieło Godwina, przedstawiając je jako niepraktyczne, nieścisłe, nieumiejętne, jako płód chorego umysłu. Pomimo tych krzyków a może po części i z ich powodu, dzieło miało wielkie powodzenie pomiędzy szeroką publicznością. Entuzjazmowano się niem. Wordsworth wołał do swego przyjaciela, studjującego podówczas prawa: — Porzuć kodeksy i digesta, a czytaj Godwina, studjuj Godwina; on tylko nieśmiertelny! Southey wpadał w zachwycenie przed wielkim myślicielem, Coleridge poświęcał mu swoje wiersze.

Chcąc jeszcze bardziej spopularyzować wyniki swej krytycznej pracy, Godwin w 1794 r. ogłosił romans filozoficzny p. t. *The adventures of Caleb Williams, or things as they are* (Przygody Caleba Williamsa, czyli rzeczy tak jak są). Romans ten narobił wiele hałasu i miał ogromne powodzenie. Autor nie tylko wygłaszał w nim rewolucyjne zasady, ale nadto wystąpił niejako w roli reformatora samego romansu, w którym nie miłość — jak to dotąd było powszechnie — lecz inne namiętności ludzkie miały być głównym czynnikiem powieściowym. Mézières w swojej krytycznej historji angielskiej literatury podał bardzo dobrą krytykę tego romansu i, wykazawszy jego zalety i wady, zakończył swoję

ocenę temi słowami: «Caleb Williams zawsze należeć będzie do bardzo małej liczby romansów oryginalnych».*) Żaden z późniejszych romansów Godwina (Saint-Leon, Fleetwood, Mandeville, Cloudesley, Deloraine) nie miał takiego rozgłosu i nie odznaczał się tak artystycznem wykończeniem jak Caleb Williams.

Popularność Godwina stawała się wielką. Proces polityczny przeciwko Horne'owi Tooke'owi, Thelwal'owi, Hardy'emu i Holcroft'owi powiększył ją jeszcze bardziej. Skoro bowiem doręczono uwięzionym akt oskarżenia, napisany przez lorda szefa sprawiedliwości, Eyre'a, Morning Chronicle, redagowany przez przyjaciela Godwina, ogłosił znakomicie napisaną jego krytykę. Wywarła ona wielkie wrażenie. Inne dzienniki powtórzyły ten krytyczny artykuł, a następnie wyszedł on w osobnej odbitce. Rząd zakazywał i konfiskował te przedruki, lecz przez to czynił je jeszcze więcej popularnemi. Niezawodnie, że artykuł ten w znacznej mierze przyczynił się do tego, że przysięgli usprawiedliwili oskarżonych. Kiedy na uczcie, wydanej na cześć uniewinnionych, zmuszono Godwina, iż się przyznał do autorstwa tego artykułu, Horne Tooke ugiął przed nim kolano i ucałował jego rękę, mówiąc: «nie mogę mniej zrobić dla ręki, która ocaliła mnie życie!»

Godwin, który w swojem studjum o sprawiedliwości politycznej, małżeństwo nazwał najgorszą ustawą i najgorszym rodzajem własności, w 1796 r. sam zawarł ślubny związek z Marją Wollstoncraft, osobą niepospolitą i głośną bojowniczką o prawa kobiety.**) Wprawdzie, żył on z nią poprzednio, bez ślubu, w przeciągu sześciu miesięcy, i małżeństwo mogło być tylko ustępstwem dla przesądów, zrobionem dla ukochanej osoby, lecz sam Godwin powtarzał po kilkakroć następnie, że w tym względzie odmienił zupełnie przekonanie, uznając małżeństwo za jeden z najnaturalniejszych i najwznioślejszych związków ludzkich. Żona była dla niego idealną postacią, którą starał się odwzorować w powieści Saint-Leon. Szczęśliwy związek dwóch tych wyższych umysłów trwał jednak bardzo krótko. Żona Godwina umarła 10 sierpnia 1797 r., powiwszy mu córkę, późniejszą żonę poety Schelley'a i autorkę wielu romansów. Strapiony mąż, święcąc jej pamięć, zebrał jej pisma i wydał je w 1798 r., poprzedzając je pamiętnikami o jej życiu.***) Opowiedziawszy ciężką jej walkę

*) 242, III. Histoire critique de la littérature anglaise — par M. L. Mézières, Paris. 1834.

**) Dzieło jej ma następujący tytuł: „Vindication of the rights of women with structures on moral and political subjects“. London. 1792.

***) Marja Wollstoncraft, córka właściciela ziemskiego, uciekła z domu przed despotyzmem rodzicielskim i przebijała się przez życie o własnych siłach. Pomimo niezależności i niepodległego sposobu myślenia, surową była w swych obyczajach. Rewo-

z losem, jej szlachetne uniesienia, jej zawody, z oburzeniem mówi o społeczeństwie angielskiem, które odpychało ją jako kobietę upadłą. «I cóż to była za istota prześladowana w taki sposób?» — zapytuje. «Była to — odpowiada — najodważniejsza szermierka i najpiękniejsza może ozdoba swojej płci. Nigdy w sercu kobiety nie było czystszych, szlachetniejszych i delikatniejszych uczuć jak jej uczucia».

W 1800 r. Godwin zwiedził Irlandję i zawiązał tam przyjazne stosunki z patryjotami irlandskiemi, a szczególnie z Curranem i Grattanem. Trzeba przyznać, że wyższe i miłujące sprawiedliwość umysły angielskie w tym czasie jak i w późniejszym szczerze współczuły wolnościowemu ruchowi, który rozwijał się i wzmagał na zielonym Erinie.

W następnym roku Godwin powtórnie się ożenił i, nie mając dostatecznych środków do utrzymania rodziny, wspólnie z żoną założył księgarnię, w której przeważnie sprzedawano książki do wychowania dzieci potrzebne. Sam Godwin opracował sporo takich książek pod pseudonymem Edwarda Baldwina.

Ogłaszając w 1803 r. historją życia i epoki Chaucera, uznawanego powszechnie za ojca poezji angielskiej, Godwin wykazał niepospolity talent dziejopisarski, co jeszcze bardziej stwierdził swoją czterotomową historją rzeczypospolitej angielskiej (History of the common-wealth of England from its commencement to the restoration of Charles II. London. 1824—1828). W dziele tem ostatniem, uważanem niemal powszechnie za wzorowe, znajdujemy szczegółowe i dokładne wiadomości o stronnictwie tak zwanych Leveller'ów (zrównywaczy).

Dzieło jego, wydane przeciwko Malthusowi w 1820 r., nie miało powodzenia. Wprawdzie, w następnym roku ukazał się przekład jego francuski, ale też wkrótce wykazano liczne błędy popełnione przez Godwina, zwłaszcza ważnem było w tym względzie dzieło Franciszka Place'a, które pojawiło się w 1822 r.

Godwin dożył do sędziwej starości. Umarł 1836 r., mając ośmdziesiąt lat. Z drugiej żony miał syna, który rozpoczął był świetnie zawód literacki, lecz wkrótce padł ofiarą grasującej cholery.

Autor *Badań nad sprawiedliwością polityczną* i *Caleba Williamsa* cieszył się — można powiedzieć — powszechnem poważaniem, nawet u tych, którzy podnieśli byli okrzyk zgorszenia, kiedy te dzieła pojawiły się. Przypisać to głównie należy temu, że Godwin starał

lucja francuska zentuzjazmowała ją, a ponieważ w tym czasie zakochała się w człowieku żonatym, więc by łatwiej stłumić swą miłość, wyjechała do Francji. Tam, obracając się w kołach rewolucyjnych, poznała pewnego Amerykanina, który uwiódł ją i, zrobiwszy matką, porzucił. Wyszła za Godwina, mając 37 lat. Była od niego młodsza tylko o trzy lata.

się zawsze życiem nie kłamać zasadom, które wyznawał. Jednem z ulubieńszych jego twierdzeń było, że cnota i rozum to synonimy. Cnota — podług niego — jest najlepszem źródłem szczęścia. Wdzięk jej nigdy nie znika. Podtrzymuje ona zdrowie i młodość, dobroć albowiem napełnia serce wesołością a zajęcie się dobrem publicznem wprawia umysł w nieustanną czynność. A cóż to jest sama cnota? — zapytywał. — Jest to — mniemał — dążenie do szczęścia powszechnego.

Jakkolwiek dzieło, które zdobyło największy rozgłos dla imienia Godwina, było owocem długich jego rozmyślań nad historją Grecji i Rzymu, jakkolwiek było natchnione wielkiemi wypadkami rewolucji amerykańskiej a szczególnie francuskiej — jak o tem świadczy sam autor w przedmowie do Badań o ludności — napisane jednak było w przeciągu szesnastu tylko miesięcy. Stąd charakter dedukcyjny samego dzieła, stąd brak ogromny przykładów, któreby rozumowania jego nadawały więcej pozytywny charakter. Słusznie Spencer, mówiąc o zarzucie mu czynionym, że przeciąża dzieło przykładami, zauważył we wstępie do ostatniego tomu Socjologji, że jedynym środkiem, aby uogólnienia socjologiczne przestały być przypuszczeniami a stały się prawdami pozytywnemi, jest poparcie ich jak największą liczbą faktów.

Główna treść Badań nad sprawiedliwością polityczną jest następująca.

Postęp ludzkości, zwłasza umysłowy, jest widoczny. Na rozwój umysłu wpływają: literatura, wychowanie i nadewszystko polityczna sprawiedliwość, ponieważ działanie jej jest najpowszechniejsze.

Jak potężnym jest wpływ instytucyj politycznych, przekonamy się najlepiej, badając przyczyny największych występków, istniejących w społeczeństwie. Do liczby takich występków należą: gwałtowne odbieranie cudzej własności czyli rozbój i podstępne jej odbieranie czyli oszustwo (fraud). Oba te występki są skutkiem nierównego podziału własności, który w Europie doszedł do strasznych rozmiarów. Wielka liczba mieszkańców przeto pozbawiona jest większej części wygód, które czynią życie znośnem i pewnem. W Anglji — jak się zdaje — dzieje się najgorzej. Wpływ takiego stanu rzeczy bardzo jest szkodliwy. Powstaje albowiem przeciwieństwo pomiędzy ubogiemi i bogatemi. Ubogi przychodzi do tego przekonania, że stan społeczeństwa jest właściwie stanem wojny. Bogatemu wydaje się, iż ma prawo do ciemiężenia. Przytem pośredni ucisk nie wystarcza mu. I widzimy, że «bogaci we wszystkich krajach są pośrednio lub bezpośrednio prawodawcami państwa; korzystając z tego, nieustannie zamieniają ucisk w system i pozbawiają ubogiego tej małej nawet korzyści ze wspólności, jakaby mu w innym razie należała się była».*) W Anglji npd.

*) Str 35 i 36, I. An Enquiry concerning political justice. Dublin. 1793.

podatek ziemski, opłacany głównie przez bogatych zmniejszył się w tem stuleciu o pół miljona, kiedy tymczasem podatek spożywczy, spadający przeważnie na ubogich, powiększył się o trzynaście miljonów.*)

Można badać początki społeczeństwa albo historycznie, albo filozoficznie. Autor mniema, że drugi sposób badania jest wyższy i ważniejszy. Był to pogląd panujący w XVIII stul.; dzisiaj przekonaliśmy się, że samo rozumowanie, bez materjału faktycznego, nie wydaje rezultatów pozytywnych. Filozoficzna czyli raczej metafizyczna metoda doprowadza autora do twierdzenia, że społeczeństwo, przy założeniu swojem, ma na celu zasady moralności i sprawiedliwości. Skoro tak jest, należy więc urządzić społeczeństwo w ten sposób, ażeby w niem istotnie panowały moralność i sprawiedliwość.

Polityczni pisarze zwykle podają trzy zasady rządu: siłę, prawo boskie i umowę społeczną. Pierwsze dwie nie zgadzają się z zasadami moralnej sprawiedliwości. Tylko umowa społeczna czyli wspólne porozumiewanie się narodu może być prawdziwą podstawą rządu. Im więcej każdy będzie panem siebie samego, im więcej będzie się kierował własnym sądem, tem mniej zgorszenia napotkamy w społeczeństwie. Właśnie jedną z głównych przyczyn trwałości wadliwych stosunków jest skupienie narzędzi władzy w rękach niewielu. W ogóle — wypada uznać — że wszelki rząd jest złem, i że należy się starać o to, by jaknajmniejsze było to złe. Zupełne jednak usunięcie rządu politycznego, jakkolwiek bardzo pożądane, jest możliwe tylko w dalekiej przyszłości. Dwa jeno cele usprawiedliwiają czynność rządową: zniweczenie niesprawiedliwości w stosunkach społecznych i wspólna obrona przeciwko najazdowi obcemu.

Autor bada szczegółowo władzę prawodawczą i wykonawczą. Jest demokratą i republikaninem w swych przekonaniach. Bardzo trafnie ocenia wady parlamentaryzmu. Co do poglądów swoich na władzę wykonawczą — powiedziałbym — jest zupełnym anarchistą. »Pojęcia wielkiego państwa i jedności prawodawczej są pozostałością z czasów heroizmu militarnego«.**) Rzetelne zastosowanie zasady odwoływania się do narodu we wszelkich uchwałach (ad referendum, jak to się dzieje w stanach Holandji — uważa autor) musi prowadzić do osłabienia rządu centralnego i do ustroju federacyjnego. W tym względzie mocno się różni z anarchistami, którym się

*) Str. 38

**) Str. 204. H. Spencer rozwija tę myśl bardzo ściśle i szczegółowo w trzecim tomie swojej Socjologji. W ogóle, pomiędzy wywodami Spencera i poglądami politycznemi Godwina istnieje jakby jakiś bliższy związek. To, co Godwin przypisuje ustrojowi republikańskiemu, Spencer widzi w społeczeństwie industrjalnem. Npd. Godwin robi trafną uwagę, że w republikach kary są rzadsze i łagodniejsze. Spencer wykazuje, że w społeczeństwie industrjalnem zmniejszają się zbrodnie.

wydaje, że bezpośrednie ludowładztwo doprowadzi rządy do najwyższego despotyzmu.

Ostatnią księgę, ósmą, streszczę obszerniej, nie tylko dla tego że zajmuje się ona właściwą kwestją społeczną, ale także dla tego, że ona to głównie daje wybitny charakter dziełu Godwina.

Podstawą podziału własności powinna być sprawiedliwość. Polega ona na tem, ażeby każdy przyczyniał się pracą swoją do wytwarzania majątku publicznego i — stosownie do swoich potrzeb — korzystał z nagromadzonego zasobu. «Sprawiedliwość nakazuje, ażeby każdy człowiek, chyba praca jego zostanie korzystniej użytą, przyczyniał się do uprawy wspólnego plonu, którego część spożywa.» *) «Każdy człowiek ma prawo, o ile na to wystarczy ogólny kapitał, nie tylko do środków utrzymania, ale nawet do środków dobrego utrzymania.» **)

Dzisiejszy podział własności nie jest sprawiedliwy. Nie jest on wynikiem pracy i przemyślności, lecz często bywa skutkiem przypadku urodzenia. «Bardzo często pracowity i czynny członek społeczeństwa może z trudnością tylko wielką ochronić rodzinę swoję od śmierci głodowej». ***)

Nagromadzenie środków utrzymania w ręku jednego człowieka lub jednej rodziny, ponad jego lub jej potrzeby, prowadzi do zbytku i wystawy, które nie tylko wywierają wpływ demoralizujący na osoby, których potrzeby nie są zaspokojone, ale nadto szkodliwie działają na samych właścicieli tego zbytku i tej wystawy. Życie bowiem umiarkowane najwięcej sprzyja zdrowiu, jasności umysłu i wesołemu usposobieniu; pochlebstwo zaś i nadskakiwanie, idące w ślad za zbytkiem i wystawą, pozbawiają człowieka niezależności umysłowej, która przedstawia jednę z największych osobistych korzyści.

Religja, która jest przystosowaniem się do przesądów i słabości ludzkich, stara się naprawić wadliwość nierównego podziału własności, zalecając litość i miłosierdzie. W ten sposób usprawiedliwia się to, co w gruncie jest niesprawiedliwem. Upatruje się nawet tam zasługa, gdzie w rzeczywistości wykroczenie jest przeciwko społeczeństwu. Chwaląc miłosiernego bogacza, który małą cząstkę swego mienia przeznacza na dobroczynność, zapominamy o tem, że jest on zaborcą tego, co należy się słusznie potrzebom wielu innych członków społeczeństwa.

Dzisiejszy nierówny podział własności sprowadza wiele złych następstw. Godwin zaznacza następujące:

1) Ponieważ bogaty rozporządza środkami, których sam dla swego utrzymania nie potrzebuje, więc nabywa przez nie usługę ubogich dla sie-

*) 326 i 327, II.

**) 326, II.

***) 330, II.

bie. Skutkiem tego powstaje zależność większości od małej liczby ludzi bogatych. Zależność prowadzi w dalszym ciągu do niewolniczości.

2) Zbytek i kaprysy bogatych przedstawiają nieustanny widok niesprawiedliwości i przyzwyczajają niejako do niej. Wydaje się tak, jakby jedni ciężko pracowali po to, by drudzy oddawali się zbytkowi i lenistwu.

3) Większość, która jest przeciążona pracą, nie ma ani czasu ani możności kształcenia się umysłowego. Ludzie zdolni i genjusze nie tworzą tyle, ileby mogli, gdyby nie potrzebowali troszczyć się o swoje utrzymanie. «Fałszywe potrzeby i chciwa opieka nie pognębiałyby genjusza. Uczucie zaniedbania i ucisku, sprawiające gorycz w jego piersiach, nie dręczyłyby go. Uwolniwszy się od obawy, która nieustannie zwraca myśl do nagrody osobistej, potężniałby wśród uczuć wspaniałomyślności i dobra publicznego».*)

4) Taki stan rzeczy, w którym obok nagromadzonego do zbytku bogactwa istnieje ciężki niedostatek, przedstawia obfite źródło występków. Uczucie, że się dzieje niesprawiedliwość, popycha do gwałtów. Dzisiejszy system podziału własności zradza więc ucisk, niewolnictwo, oszustwo; rozwija próżność i skłonność do przepychu; podsyca wreszcie ambicją, a jest to namiętność, która najwięcej sprowadza spustoszeń. «Złudnem jest mówić o powszechnym pokoju, dopóki istnieć będzie to źródło zawiści i zepsucia».**)

5) Ludność nie może tak wzrastać, jakby mogła przy powiększonej produkcji skutkiem dobrego rozkładu sił wytwórczych.

Skoro więc porządek, oparty na nierównomiernym podziale własności, jest niesprawiedliwy i szkodliwy, naturalnem jest mniemanie, że odmienny ustrój własności powinien być lepszy. Porządkowi temu ostatniemu czynią atoli ważne zarzuty.

Jednym z ważniejszych zarzutów przeciwko porządkowi, opartemu na równomiernym podziale własności, uważa się ten, że głównym bodźcem usiłowań ludzkich jest miłość własna, interes osobisty, chęć zysku. Gdyby usunięto ten bodziec, ludzie nie chcieliby ciężko pracować; skutkiem tego, postęp ludzkości wstrzymałby się, i moglibyśmy się cofnąć do stanu niższej oświaty. Obawa ta jednak zbyteczna. Równomierny podział własności byłby jednocześnie równomiernym podziałem pracy. Skutkiem tego, ciężar pracy fizycznej dla ogromnej większości ludu zmniejszyłby się. Wiele zajęć nieprodukcyjnych albo małoprodukcyjnych odpadłoby, tak npd. staliby się niepotrzebnemi: poborcy podatków, celnicy itd. Wiele rąk skierowałoby się do rolnictwa, prawdziwie chlebodawczego zawodu, w którym dzisiaj stosunkowo bardzo mała część ludności pracuje (dwudziesta w Anglji —

*) 342, II
**) 346, II

podług autora). Przy równomiernym podziale pracy, każdy miałby więcej wolnego czasu i mógłby kształcić się umysłowo. Postęp więc wzmagałby się. Mylnem jest także zdanie, jakoby chęć zysku była najgłówniejszą namiętnością człowieka. Taką namiętnością jest chęć odznaczenia się. W dzisiejszym ustroju szuka tego większość na drodze materjalnej: w bogactwie; przy równości majątkowej, szukałaby na drodze moralnej. W nowym porządku unikanoby zarzutu lenistwa tak starannie, jak dzisiaj unikamy tego, by nas nie posądzano o ubóstwo.

Czy jednak porządek taki mógłby być stały? Przecież natura ludzka zawsze pozostanie ta sama. Ma zaś ona na celu głównie siebie i nie lubi jednostajności, koniecznego następstwa równomiernego podziału własności. Porządek więc, oparty na nowych podstawach, runąłby po pewnym czasie, i wszystko wróciłoby do dawnego stanu rzeczy. Gdyby istotnie coś podobnego miało nastąpić, czy warto w takim razie starać się o zaprowadzenie nowego porządku? Podług autora, jest to najważniejsza w tym przedmiocie kwestja. — Dla czegożby jednak — zapytuje sam — nowy zaprowadzony porządek nie miał być stały? — Wszak przypuszczamy, że zaprowadzi go większość narodu, rozważywszy dobrze jego korzyści i przekonawszy się, iż najwięcej zgadza się on z zasadą sprawiedliwości i najwięcej zapewni ogółowi szczęścia. Sama opinja publiczna zmieni się odpowiednio do tego. «Przy myśli, że spożywamy bezużytecznie to, co mogłoby być pożyteczne dla innych, lub że gromadzimy własność dla zdobycia przewagi nad umysłami naszych sąsiadów, uczuwalibyśmy wówczas taki samy wstręt, jaki czujemy dzisiaj wobec myśli popełnienia mordu».*) Zauważać nadto wypada, że nowy porządek nie będzie ani zachęcał do nagromadzania bogactwa, ani sprzyjał temu. Po co gromadzić mienie, kiedy każdy spokojny jest o jutro? W takich warunkach nagromadzone bogactwo w rękach pojedyńczego człowieka miałoby cechę krzywdy, popełnionej przeciwko ogółowi, i zjednywałoby dla właściciela, zamiast szacunku, pogardę.

Pospolicie zarzucają porządkowi równego mienia, że nie dałby się on pogodzić z osobistą niepodległością człowieka. Zarzut to atoli bezpodstawny, zwłaszcza jeżeli przypomnimy, że dobra wola ma być podstawą tego porządku. Regulacja wszelka zbyteczna. Militarny system Sparty byłby niegodny ludzi rządzących się rozumem i sprawiedliwością. Godwin jest zwolennikiem równości, lecz nie wspólności. Nowy porządek nazywa porządkiem czyli systemem równej własności (system of equal property), używa nawet raz wyrażenia: p a ń s t w o r ó w n e j p r a c y (state of equal labour), pozostaje jednak zawsze indywidualistą. Stąd powstaje wielka

*) 364, II.

niejasność w przedstawieniu autora, i niepodobna zrozumieć, w jakiby sposób równość mienia i pracy zdołał urzeczywistnić. Nie przypuszcza bowiem żadnego przymusu i uznaje moralny tylko wpływ opinji. Nie uważa także za potrzebne ani wspólnej pracy, ani wspólnych magazynów, ani wspólnego pożycia. Co więcej, wspólną pracę (cooperation) i wspólne pożycie (cohabitation) uważa za niedogodne i szkodliwe. Mówiąc o wspólnej pracy, autor widocznie nie miał jasnego przedstawienia rzeczy, ponieważ mniemał, że zakres wspólnej pracy zmniejszy się w przyszłości, i właśnie przyczynią się do tego maszyny. Tymczasem maszyny, same pełniąc pracę fizyczną, mogą zmniejszać jej zakres, lecz nadając produkcji większe rozmiary, skupiają koło siebie większą liczbę robotników i przyczyniają się w ten sposób do zespolenia ich pracy. Zawdzięczając maszynom, drobna rzemieślnicza produkcja musi ustępować przed wielką fabryczną. Co do wspólnego pożycia, to chyba autor rozumiał je w ciasnych granicach. Ze wszystkich rodzajów takiego pożycia, autor uważał małżeństwo za najgorsze i stanowczo oświadczał się przeciwko tej instytucji. Lecz — jak już powiedziałem wyżej — odmienił w tym względzie radykalnie swoje przekonanie. W rozumowaniu jego o małżeństwie, prócz zasadniczego błędu, jest wiele prawdziwych myśli. Rozwiązawszy rodzinę, autor nie uważa jednak za rzecz konieczną, aby wychowanie dzieci stało się funkcją publiczną, i nie jest zwolennikiem przymusowej nauki. W nowym porządku, o którym marzył Godwin, wszystko miało polegać na dobrej woli.

W tym nowym porządku, własność nie miała zniknąć ostatecznie, tylko zmieniłaby swój charakter. «Cokolwiekbądź mam — powiada autor — jeżeli jest konieczne dla mego użytku, jest prawdziwie mojem: cokolwiekbądź mam, chociażby było owocem mojej pracy, lecz jeżeli nie jest konieczne dla mnie, staje się przywłaszczeniem, skoro je zatrzymuję».*) Zamiana, która zawsze opiera się na osobistej korzyści, ustąpi miejsca uprzejmemu wzajemnemu udzielaniu sobie potrzebnych rzeczy. Podział pracy istnieć będzie, ale do pewnej tylko granicy, zanadto bowiem wielki podział pracy korzystnym bywa tylko dla zwiększenia zbytku.

Równomierny podział mienia przyczyniłby się niezawodnie do powiększenia pracy, mającej na celu pomnożenie środków żywności; w następstwie zaś tego powiększyłaby się ludność. Jestto bowiem społeczna zasada, że «ludność utrzymuje się ciągle na poziomie środków pożywienia».**) Sama Europa mogłaby wyżywić jeszcze siedm razy tak wielką ludność jak obecna. Dzisiejszy system własności, ograniczający wytwór, przeszkadza wzrostowi ludności. «Z tego powodu można uważać, że ustanowiony system własności zabija znaczną liczbę dzieci jeszcze w ko-

*) 388, II.
**) 347, II.

lebce».*) Odbija się to przedewszystkiem na niższych klasach, które z trudnością zdobywają konieczne środki do życia, jeżeli zaczyna objawiać się przeludnienie (if the population became overstocked). Z tego powodu Wallace, który świetnie wykazał w swojem dziele (Various Prospects of Mankind, Nature and Providence, 1761) dobroczynny wpływ równej czyli raczej wspólnej własności na usunięcie wyzyskiwania, nędzy, występków, samolubstwa, cofa się jednak przed nią z obawy, że szczęśliwe warunki nowego ustroju sprowadziłyby zbytek ludności. Ale obawiać się tego niema powodu. W każdym razie niebezpieczeństwo zbyt jest odległe. Jeszcze trzy ćwierci ziemi leżą odłogiem. Sama uprawa rolna może udoskonalić się ogromnie. Kto wie przytem, czy nie znajdzie się środek, za pomocą którego ludzie mogliby zapobiegać przeludnieniu?**) Wszakże umysł dąży nieustannie do opanowania materji. Z rozwojem jego coraz większym, musi zmniejszać się nadto zmysłowość.

Wielu mniema z przerażeniem, że wykazując korzyści równego mienia, możemy stać się przez to sprawcami klęsk ogromnych. Zbudzone albowiem w piersiach pospólstwa żądze pchną je do gwałtów. Rozpasawszy się, zburzy ono wszystkie nabytki cywilizacji i pomorduje wszystkich, co z jakiegokolwiekbądź względu wydatniejsze zajęli w społeczeństwie stanowisko.

Przypuśćmy na chwilę, że to mogłoby istotnie nastąpić. Czy należałoby jednak z tego powodu ukrywać prawdę? Czy to jest wreszcie rzecz możliwa? Nie. Stłumić prawdy albowiem niepodobna, chyba za pomocą największego despotyzmu, i to tylko do czasu.

Trzeba więc z większem zaufaniem polegać na wpływie dobroczynnym wolności i na ogromnej potędze prawdy. Wolność przyzwyczaja do spokojnego rozwoju, do przekonania, że należy się nie siłą zmieniać instytucje, lecz rozumem ideje. «Siła nie jest przekonaniem i wcale niegodną jest sprawy sprawiedliwości».***) Gwałty mogą tylko opóźnić zwycięstwo dobrej sprawy. Potęga prawdy jest wielka. Bogaci i wielcy ulegają jej także, i mylnem jest, jakoby nie mogli oni sprzyjać równości. Wreszcie, od nich samych zależeć będzie, czy spokojna czy też gwałtowna nastąpi odmiana.

Wolność jest w ścisłym związku z równością. «Wszelki republikanizm, wszelkie porównanie klas i praw dąży silnie do zrównania własności».****) Autor widzi tę dążność w postępie nowoczesnej Europy, jeżeli porównamy czasy feudalne z nowszemi. Wolno więc przypuszczać, że

*) 348, II.
**) 392, II.
***) 417, II.
****) 418, II.

skoro upadnie wszelki monopol i zniknie klasa pośrednicząca pomiędzy wytwórcami i spożywcami, robotnik (labourer) czyli wytwórca otrzymywać będzie w całości to, co spożywca płaci.

Jeżeli niechybny pochód postępu prowadzi w sposób nieznaczny do równości mienia, — to po co — zapytuje autor — mamy o tem specjalnie rozprawiać? Dla tego — odpowiada — że postęp polega na poznaniu prawdy. Wiedząc, jaki porządek ma nastąpić, mocniej go też pożądać będziemy.

Dzieło to, którego zasadniczą treść podałem, było niejako streszczeniem — jak sam autor powiada w przedmowie do dzieła o ludności — najwięcej postępowych i najbardziej wolnomyślnych przekonań politycznych, do jakich myśl ludzka wówczas była doszła. Jest w niem wiele zapału i wiary w postęp ludzkości. Maluje ono nam dobrze stan umysłów epoki rewolucyjnej XVIII stul. Nauka nie wykazała jeszcze była działania potężnego sił przyrodniczych nieświadomych w życiu społecznem. Autor, pomimo że jest zwolennikiem konieczności woli, za nadto szerokie pole zakreśla swobodnej jego czynności. Samo społeczeństwo nie jest dla niego organizmem naturalnym, nawet moralnym, jeno agregatem indywiduów. Ludzie z własnej woli mieli zakładać polityczne społeczeństwa, kierując się zasadami moralności i sprawiedliwości, które — w mniemaniu autora — były stałe i niezmienne. Dzisiaj są to już pojęcia ostatecznie zdyskredytowane przez indukcyjne badanie początków społeczeństwa, moralności i sprawiedliwości. Autor, nie pojmując należycie działania nieubłaganych sił konieczności w życiu społecznem, nie przeczuwał jeszcze teorji walki o byt i nie widział powodów rywalizacji narodów pomiędzy sobą. Z drugiej strony, zanadto wierzył we wszechpotęgę rozumu ludzkiego. Bujna fantazja porywała go daleko. Dość powiedzieć, że autor wcale na serjo zapytywał: dla czego człowiek nie mógłby się stać kiedyś nieśmiertelnym?*)

Książka Godwina — jak już wspominałem — miała wielkie powodzenie. Do gorących jej autora czcicieli miał należeć także ojciec późniejszego teoretycznego jego przeciwnika, Tomasza Roberta Malthusa.

---

*) 393, II. Malthus tak ocenia dzieło Godwina. „Czytając dzieło p. Godwina o sprawiedliwości politycznej, uderza nas żywość i energja stylu, siła i dokładność niektórych jego rozumowań, zapał z jakim je przedstawia, nadewszystko zaś ton przekonania, który w niem panuje i który nadaje mu wielkie pozory prawdy. Trzeba jednak wyznać, że autor w badaniach swych nie zachowywał tej roztropności, jaką zaleca filozofia. Często wnioski jego idą dalej, aniżeliby na to pozwalały założenia. Nie zawsze udaje się mu odeprzeć zarzuty, które sam sobie stawia. Zanadto polega na zdaniach oderwanych i ogólnych, które niekiedy absolutnie nie dają się zastosować. Niektóre zaś jego przypuszczenia bardzo się oddalają od prostoty przyrody". Str. 334, II. Essai sur le principe de population — par T. R. Malthus Trad. de l'anglais sur la 5eme édit. par Pierre Prevost 2eme édition française. Genève, Paris, 1823.

Zastanawiając się nad warunkami postępu ludzkości, Tomasz Robert Malthus przyszedł do tego przekonania, że Godwin za wiele spodziewał się od swobodnej czynności człowieka i od udoskonalenia instytucyj politycznych, a nie uwzględnił najważniejszej przeszkody, właśnie tej przeszkody, którą same prawa przyrodzone stawiają ludziom w usiłowaniach ich polepszenia swego losu. Wahał się jednak dość długo z otwartem wypowiedzeniem swej myśli i, dopiero podniecony na nowo artykułem Godwina o marnotrawstwie i skąpstwie, który pojawił się w 1797 r. w szeregu innych artykułów, pod ogólną nazwą: The Inquirer (badacz), wydał w Londynie w 1798 r. bezimiennie rozprawę p. t. Essay on the principles of population (Próba zasady ludnościowej).

Rozprawa ta miała w krótkim czasie pięć wydań, a w 1817 r. pojawiła się przerobiona i znacznie powiększona. Z jednej strony, jasnością i logicznością rozumowania podbijała umysły; z drugiej strony, obwiniając samę przyrodę o istnienie nędzy w świecie ludzkim, oburzała uczucia, które upatrywały w tem jedynie reakcyjną dążność do usprawiedliwienia klas bogatszych i chęć utrwalenia w społeczeństwie przekonania, jakoby ubóstwo było nieuniknionem następstwem konieczności przyrodniczej. Wyrażenia przytem niektóre, usunięte w późniejszych wydaniach przez samego autora, usposobiły od razu wielu bardzo nieprzyjaźnie do treści całej książki. Socjaliści uczuli do niej tem większą niechęć, że Malthus ostro krytykował najwydatniejszych reformatorów społecznych, Wallace'a, Godwina, Roberta Owena, i że w sporach z niemi późniejszych odwoływano się zawsze do jego prawa ludnościowego.

Niechęć do dzieła Maltusa przeniosła się nawet na jego osobę. Oskarżono go o suchość serca, o schlebianie bogatym, o chciwość. Wyrzucano mu, jak się pokazało, niesłusznie *), że doradzając wszystkim moralne ograniczanie się w rodzeniu dzieci, sam jednak spłodził jedenaście córek. Malon swoję niechęć posunął najdalej, wnosząc z rysów twarzy Malthusa, że musiał to być człowiek zimny i twardy **). Oskarżenia te wszystkie były co najmniej przesadzone. Godwin i Robert Owen, obaj antagoniści Malthusa, odzywają się o nim z wielkim szacunkiem. Godwin w przedmowie do dzieła, wymierzonego przeciwko zasadom Malthusa, składa hołd jego uczciwości i czystości jego obczajów. Robert Owen w swojej autobiografii

*) Fakt o jedenastu córkach oparto na opowiadaniu Cherbuliez, że Malthus pewnego wieczora w Genewie przyszedł do Sismond'ego z jedenastu dorosłemi córkami. Tymczasem, tak angielscy jak francuscy biografowie, którzy znali osobiście Malthusa, zawsze mówią, że miał on tylko syna i córkę.

**) Str. 170. La question sociale. Histoire critique de l'économie politique par B. Malon. Lugano, 1876. Na mnie rysy twarzy Malthusa zrobiły wrażenie człowieka dobrodusznego ze wzrokiem jednak przenikliwym.

szczyci się jego przyjaźnią i zawsze zaczyna od niego, wyliczając ekonomistów, z któremi był w przyjaznych stosunkach *). Byli to wszystko — oświadcza — ludzie dobrych chęci (well-intentioned) **). Chociażby niektóre zdania Malthusa urażały nas swoją reakcyjnością, to byłoby jednak rzeczą niesprawiedliwą posądzać go o nieszczerość. Sam Malthus — podług mego zdania — raz trafną w tym względzie zrobił uwagę. Występując przeciwko twierdzeniu Ricardo, że «interes właściciela ziemskiego jest zawsze w przeciwieństwie z interesem spożywcy i przemysłowca», dodaje: «rzecz dziwna. Ricardo, który pobiera wielką rentę grantową, poniżył ogromne jej znaczenie narodowe, kiedy tymczasem ja, który nigdy nie pobierałem i nie mam nadziei pobierać takowej, prawdopodobnie będę oskarżony o przeceniane jej ważności. Różnica w stanowisku i opinjach naszych powinna być dowodem przynajmniej szczerości obu nas.» ***)

Tomasz Robert Malthus urodził się niedaleko Londynu w 1766 r., był więc o dziesięć lat młodszy od Godwina. Ojciec jego, Daniel Malthus, zamożny i poczciwy kupiec, wyznawał postępowe zasady i starannie kształcił swoich synów. Ponieważ jednak, hołdując zwyczajowi angielskiemu, przekazywał majątek starszemu synowi, przeznaczył Tomasza Roberta do stanu duchownego i posłał go do kolegjum w Cambridge. Po ukończeniu nauk teologicznych i filozoficznych, młody Malthus został pastorem w małej parafii w stronach rodzinnych. Przyzwyczajony do pracy umysłowej, z szczególnem zamiłowaniem badał kwestje ekonomiczne. W 1798 r. — jak już wspominałem — wydał rozprawę o zasadzie ludności. Ponieważ kwestja ta mocno go zajmowała, więc dla zebrania faktycznego materjału o ruchu ludnościowym, w 1799 r. zwiedził Norwegją, Szwecją i Rosją, w 1802 roku Francją i Szwajcarją. W 1805 r. ożenił się i wkrótce został powołany na katedrę politycznej ekonomii w Haileybury, obsadzenie której zależało od kompanii wschodnio-indyjskiej, co niektórzy uważają za nagrodę niejako jego poglądów reakcyjnych. W wykładach swoich ekonomicznych trzymał się zasad Adama Smitha. Pierwszy sformułował teorją renty — jak Ricardo sam przyznaje. W 1819 r. wydał Z a s a d y e k o n o m i i p o l i t y c z n e j (Principles of political economy). W dziele tem przedewszystkiem polemizował z Ricardo. Zapatrując się optymistycznie na porządki angielskie, stanął w obronie nawet majoratów i innych prze-

*) Str. 103. The life of Robert Owen. Written by himself. Volume 1. London. 1857. Dalej powiada: „Rzecz szczególna, w dyskusjach moich z p. Malthusem, które były częste (a moje osobiste było wrażenie, że wreszcie zaczął mocno powątpiewać o prawdziwości zasad, które dowcipnie bronił), pani Malthusowa zawsze stawała po mojej stronie i broniła moich argumentów“. Str. 103 i 104

**) Tamże. Str. 129.

***) 343, I. Principes d'économie politique. Paris, 1820.

starzałych przywilejów. Oprócz tego, Malthus ogłosił jeszcze drukiem kilka rozpraw ekonomicznych i dość broszur okolicznościowych, z których przekonywamy się, że sprzyjał on stronnictwu wigów i był zwolennikiem reform, rozszerzających prawa polityczne ludu. Malthus umarł nagle w 1834 r., skończywszy sześćdziesiąt dziewięć lat.

Główną przyczyną olbrzymiego i trwałego wpływu Rozprawy o ludności (Essay on the principles of population) *) jest jej faktyczność i indukcyjność. Autor licznemi faktami, które czerpie z życia rozmaitych narodów w rozmaitych epokach, objaśnia i potwierdza główne wnioski, logicznie wypływające z zasadniczego twierdzenia.

Chcąc poznać warunki, sprzyjające polepszeniu dobrobytu ludności — mniema Malthus — koniecznem jest nasamprzód zbadać przyczyny, które tamują postęp ludzkości do szczęścia. Przyczyny te mogą być i rzeczywiście są bardzo liczne. Chodzi jednak o najgłówniejsze. Taką najgłówniejszą przyczyną jest dążność wszystkich ożywionych istot, do rozmnażania się ponad znajdującą się w pogotowiu ilość pożywienia. Wszystkie rodzaje roślin i zwierząt rozmnażałyby się nieograniczenie, gdyby nie brak przestrzeni i żywności.

Człowiek ulega temu samemu popędowi rozmnażania się, co i wszystkie żywe istoty. Granicę rozmnażania się jego stanowi tak samo brak żywności i przestrzeni. Z tego powodu człowiek nie może swobodnie rozmnażać się w państwach europejskich. W Ameryce przedstawiła mu się była większa swoboda w tym względzie, i rzeczywiście w ciągu przeszło półtorastulecia ludność Stanów Zjednoczonych podwajała się co dwadzieścia pięć lat najmniej. W prowincjach zachodnich, przeważnie rolniczych, podwajanie się ludności odbywało się jeszcze szybciej, a mianowicie w ciągu piętnastu lat. Dla pewności wszelako przyjmijmy za miarę naturalnej siły rozrodczej człowieka, taki stosunek wzrostu ludności, jaki widzimy w całych Stanach Zjednoczonych. Obliczenia abstrakcyjne skłaniają także do tego zdania, że ta siła rozrodcza nie może być mniejsza.

«Można więc utrzymywać z pewnością, że ludność, kiedy jej do tego nic nie przeszkadza, podwaja się co dwadzieścia pięć lat czyli wzrasta od jednego do drugiego perjodu w postępie geometrycznym.» **)

Nie tak jest łatwo oznaczyć stopę wzrostu produktów ziemskich.

*) Posługuję się francuskiem tłumaczeniem, które jest bardzo dobre i które wyszło w czterech tomach w Genewie w 1823 r. W polskim języku mamy bardzo dobre streszczenie tej rozprawy w dziele p. t. Zasady Nauki Społecznej przez doktora medycyny (Przekład z angielskiego. Genewa, 1880. Str. 258—303). Sam autor streścił swoję rozprawę, uzupełniając ją przytem nowemi faktami, w artykule o ludności, ogłoszonym w Encyclopaedia Britannica.

**) Str. 8, I.

Brak przestrzeni stanowi tu także granicę, ponieważ wszystkie prawie żyzne grunty są już zajęte. «Wprawdzie, jest wiele jeszcze miejsc na kuli ziemskiej, które dotąd zostają nieuprawiane i nie są prawie zaludnione. Lecz jakie mamy prawo, tępić ludność tych okolic małozaludnionych lub spędzać ją do jakiejś części jej kraju, któraby nie mogła wystarczyć na jej potrzeby?! Na to zaś, aby oświecić ją i uczynić jej pracę więcej produkcyjną, trzeba wiele czasu.» *) Rachować więc na pomnożenie liczby nowych gruntów, nie możemy. Zależy przeto głównie wszystko od udoskonalenia uprawy rolnej. Wszystko jednak, co wiemy o własnościach gruntów, sprzeciwia się temu, ażebyśmy mogli przypuszczać, że produkcja rolnicza w stanie jest wzrastać w postępie geometrycznym. Niezaprzeczenie, Anglija jest najbardziej postępowym krajem pod względem rolnictwa. Otóż, biorąc w uwagę wysoki stopień doskonałości jej uprawy rolniczej i ogromną pilność jej rolnika, możemy co najwięcej przypuścić, że produkty jej, podwoiwszy się w ciągu pierwszych dwudziestu pięciu lat, w następnych dwudziestopięcioleciach powiększałyby się tylko o tę ilość, która przybyła w pierwszem dwudziestopięcioleciu. «Niewątpliwie, najbardziej zapalony spekulant nie wierzyłby, ażeby można było przypuszczać większy od tego wzrost. Przy takim bowiem wzroście, w ciągu kilku stuleci cała ziemia wyspy brytańskiej zamieniłaby się w prawdziwy ogród.» **)

«Możemy więc z tego, biorąc na uwagę obecny stan ziemi mogącej być zaludnioną, wyprowadzić ten wniosek, że środki utrzymania, w najlepszych dla pracy warunkach, nie mogłyby wzrastać szybciej od postępu arytmetycznego.» ***)

Mówiąc o całej ziemi, nie potrzebując więc brać emigracji w rachubę, możemy powiedzieć, że przy przyjaznych warunkach rodzaj ludzki wzrastałby w stosunku cyfr: 1, 2, 4, 8, 16, 32, 64, 128, 256; żywność zaś powiększałaby się tylko w stosunku 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9.

Ludność przeto w rozradzaniu się swojem musi napotykać przeszkodę w braku żywności. Brak ten albo bywa zupełny — jak widzimy podczas głodów, albo — co zdarza się częściej — mniej lub więcej wielki i sprowadza w następstwie osłabienie organizmu, choroby, występki itd. Wszystkie te następstwa braku żywności, głody, słabość cielesna, choroby, występki itd., przeszkadzają wzrostowi ludności, a więc można je nazwać przeszkodami, tamującemi mnożenie się ludzi.

Wszystkie przeszkody tamujące można podzielić na dwie ogólne klasy: przeszkód zapobiegających i pozytywnych.

---

*) Str. 9, I.
**) Str. 12, I.
***) Str. 13, I.

Przeszkodą zapobiegającą jest świadome wstrzymywanie się lub wstrzymywanie od płodzenia potomstwa. Z tem łączy się ściśle prostytucja.

«Przeszkody pozytywne do wzrostu ludności bywają bardzo różne i obejmują wszystkie przyczyny, działające na skrócenie naturalnej długości życia ludzkiego, tak za pomocą występku jak nędzy. Trzeba więc zaliczyć do tej kategorji: wszystkie niezdrowe zajęcia, ciężką lub nadmierną pracę, konieczność narażania się na zmienną i słotną pogodę, nadzwyczajne ubóstwo, złe pielęgnowanie dzieci, stan niezdrowy wielkich miast, nadużycia wszelkiego rodzaju, wszystkie choroby i epidemje, zarazy i głody.»*)

Dla większego uogólnienia, można wszystkie przeszkody sprowadzić do trzech rodzajów: przymusu moralnego lub roztropnego, **) nędzy ***) i występku. «Jako nędzę oznaczam te przeszkody, które zdają się wypływać nieuniknienie z praw przyrodzonych.» ****)

Co do działania przeszkód tamujących, to raz jedne, drugi raz drugie działają silniej. Najpowszechniej jednak objawia się ubóstwo, które gniecie niższe klasy społeczeństwa.

«Przypuśćmy — powiada Malthus — że w pewnym kraju środki utrzymania zupełnie wystarczają do dobrego bytu mieszkańców. Tymczasem ciągły popęd ludności do mnożenia się — popęd, który objawia się nawet w najbardziej zepsutych społeczeństwach — nie przestaje działać i mnoży liczbę mieszkańców w szybszym stosunku, aniżeli ten, w jakim środki utrzymania mogą wzrastać. Takim sposobem żywność, która żywiła przedtem jedenaście miljonów ludzi, powinna teraz wystarczyć dla jedenastu i pół miljonów. Skutkiem tego, biedni zmuszeni są żyć gorzej niż poprzednio, a wielu z nich wpada w ostateczną nędzę. Ponieważ liczba robotników przewyższa popyt na ich pracę, więc płaca zarobkowa obniża się a cena żywności podnosi się. Robotnik przeto, chcąc żyć tak jak żył dawniej, zmuszony jest pracować więcej. W tym perjodzie chęć zawierania małżeństwa słabnie a trudność utrzymania rodziny powiększa się do tego stopnia, że ludność zatrzymuje się prawie we wzroście swoim. Tymczasem taniość pracy ręcznej, obfitość robotników i z konieczności podwojona ich gorliwość zachęcają rolników do powiększenia robót na swych ziemiach, do uprawiania nowych pól, do unawożenia i lepszej uprawy dawnych, i dzieje się tak dopoty, aż środki utrzymania ze względu na ludność nie wrócą do dawnego stosunku. Położenie robotnika staje się

*) Str. 23 i 24, I.

**) Autor rozróżnia: moral restraint i prudential restraint. Ostatni przymus wymaga unikania małżeństwa, ale nie stosunku płciowego.

***) Tłumacz francuski używa wyrazu: le malheur, lecz sam autor wyrazu: misery.

****) Str. 25, I.

wówczas mniej uciążliwe i przestaje być przeszkodą do wzrostu ludności. W pewnych więc krótkich przestankach czasu powtarza się ciągle ten samy ruch: obniżania się i podnoszenia wzrostu ludności.» *)

Następnie w dwudziestu dwóch rozdziałach **) Malthus, opierając się na świadectwach podróżników, historyków, ekonomistów i na spostrzeżeniach własnych, przytacza ogromną liczbę faktów, które potwierdzają powyższe wnioski. Z wielką bystrością analizuje i objaśnia działanie przeszkód tamujących pomiędzy ludami, znajdującemi się na niskich szczeblach uspołecznienia, pomiędzy pierwotnemi mieszkańcami Ameryki, pomiędzy ludnością wysp Morza Południowego, pomiędzy dawnemi mieszkańcami północnej Europy, pomiędzy dzisiejszemi pasterskiemi ludami, pomiędzy ludnością w Afryce, w Syberji północnej i południowej, Turcji i Persji, Indjach Wschodnich i Tybecie, Chinach i Japonii, w starożytnej Grecji, w starożytnym Rzymie, w Norwegii, Szwecji, Rosji, w średniej Europie, w Szwajcarji, Francji (2 rozdziały), Anglii (2 rozdziały), Szkocji i Irlandji.

Niemałą zasługę Malthusa stanowi także to, że zwrócił on uwagę statystyków na przyczynowy stosunek, jaki istnieje pomiędzy ceną żywności i liczbą zawieranych małżeństw, pomiędzy liczbą urodzeń i liczbą śmierci i td. Opierając się na tablicach śmiertelności Sussmilcha, wykazał, że po wielkiej śmiertelności, którą spowodowywały epidemje, następowały liczne małżeństwa, i tłumaczył to tem, że epidemije, przerzedziwszy ludność, stawiały ją w warunkach swobodniejszych do rozradzania się. Od piętnastu do dwudziestu lat — podług jego spostrzeżenia — wystarczyło do zatarcia śladów strasznej zarazy, która grasowała w Londynie 1666 r. To samo daje się widzieć po wielkich wojnach i rzeziach. Tak naprzykład, po wielkiej rewolucji, podczas której Francja straciła dwa i pół miljona mieszkańców, widzimy ogromny wzrost ludności francuskiej.

Co do stosunku wzajemnego przeszkód pozytywnych i zapobiegających, Malthus czyni to spostrzeżenie, że przeszkody pozytywne działają najsilniej na niskich szczeblach uspołecznienia i w starożytności; w miarę zaś rozwoju cywilizacji, działanie ich słabnie a natomiast wzmaga się działanie przyczyn zapobiegających.

Krytykując poglądy zwolenników równości, Wallace'a, Godwina i Roberta Owena, Malthus jest tego zdania, że samo ustanowienie równości nie zapobiegnie temu, ażeby brak pożywienia nie dawał się uczuwać, skoro ludność pomnoży się znacznie. Nie przeczy temu, że nowy porządek społeczny, który rysuje Godwin w swojem dziele, mógłby zapewnić ludziom więcej szczęścia aniżeli dzisiejszy. Właśnie jednak ta okoliczność

---

*) Str. 28 i 29, I.

**) Rozdziały te obejmują w pierwszym tomie 394, w drugim 211 stronnic.

wkrótce podkopałaby jego istnienie. W nowym porządku Godwina niema własności i niema małżeństwa: wszyscy korzystają, stosownie do potrzeby, z zasobów istniejących i łączą się płciowo, podług upodobania, bez żadnej przeszkody. Malthus uważa, że równouprawnienie kobiety z mężczyzną i swoboda w stosunkach obu płci wcale nie przesądza jeszcze trwałości wzajemnego ich pożycia, i z tego powodu nie potępia sposobu widzenia Godwina. Cóżby jednak nastąpiło? Po ustanowieniu równości i skierowaniu pracy przeważnie ku rolnictwu, niezaprzeczenie produkcja rolna wzmogłaby się w wysokim stopniu i sprowadziłaby obfitość żywności. Idąca za tem łatwość życia i ustanowiona łatwość zawierania stosunków płciowych spowodowałyby znowu szybki wzrost ludności. Ponieważ jednak ludność mnoży się szybciej od żywności, po pewnym przeto czasie dałby się uczuć brak tej ostatniej. Wówczas egoistyczne uczucia poczęłyby znowu przeważać, każdy myślałby sam o sobie przedewszystkiem, każdy starałby się ubiedz drugiego w zabiegach swych o żywność. Zboże ścinanoby potajemnie, zanimby dojrzało zupełnie. Matki, obarczone liczną rodziną, uczułyby się opuszczone przez wszystkich. Wreszcie walka nieustanna i gwałty ciągłe znużyłyby społeczność, i to w celu im zapobieżenia i zmuszenia wszystkich do równej pracy, postanowiłaby ona podzielić ziemię uprawną na równe części pomiędzy wszystkich mieszkańców i zapewnić każdemu, przeciwko możliwym gwałtom, obronę spokojnego władania wydzieloną własnością. Przywrócenie jednak ustawy własności nie okazałoby się jeszcze wystarczającem. Trudność wyżywienia wciąż rosnącej liczby dzieci zniewoliłaby społeczeństwo do zobowiązania ojców, by sami chowali i żywili własne potomstwo. W tym celu przywróconoby małżeństwo. Nastąpiłoby to, przy przyjaznych warunkach, za jakie pięćdziesiąt lat, ale mogłoby nastąpić i za trzydzieści.

«Wielkim jest błędem Godwina w całem jego dziele — powiada Malthus — to że wszystkie prawie występki i całą niemal nędzę społeczną przypisuje instytucjom ludzkim. W jego przekonaniu, ustawy polityczne i własnościowe źródłem są wszystkich klęsk i zbrodni. Gdyby istotnie tak było, nie wydawałoby się rzeczą niewykonalną całkowite usunięcie zła ze stosunków ludzkich, i oczewiście rozum byłby tem narzędziem, które mogłoby dokonać tej szczęśliwej zmiany. Faktem jest jednak, że instytucje ludzkie, chociaż aż nadto widoczną bywają przyczyną wielu złego, w porównaniu z prawami przyrody i namiętnościami człowieka, wywierają słaby i powierzchowny tylko wpływ.» *)

Jak widzimy, Malthus — wbrew twierdzeniu jego przeciwników — przyznaje, że instytucje polityczno-społeczne mogą wiele złego sprawiać

*) Str. 336 i 337, II.

ludziom. Wykazuje to na przykładzie rządów despotycznych i dowolnych w Turcji; zwraca na to uwagę także wówczas, kiedy zastanawia się nad tem, dla czego w kraju tak żyznym i wyłącznie niemal rolniczym, jak Polska, ludność jej nader słabo wzrastała. Podług jego zdania, ruch ludnościowy w Polsce byłby także szybki jak w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki, gdyby lud jej był wolny i przemyślny, i gdyby można było w niej łatwo dzielić i nabywać własność ziemską.*)

Wreszcie zastanawiając się nad rozmaitemi sposobami, któremi możnaby zapobiegać przeludnieniu, Malthus uważa za najodpowiedniejszy rozumowi i moralności człowieka przymus moralny t. j. przymus, który człowiek sam na siebie wkłada, zobowiązując się niezawierać małżeństwa, dopóki nie posiada dostatecznych środków do utrzymania rodziny.

«Godwin, mówiąc o ludności, powiada, że w społeczeństwie ludzkiem istnieje zasada, utrzymująca stale ludność na poziomie środków utrzymania. I tak u plemion koczowniczych Azji i Ameryki nie widziano nigdy w ciągu całych stuleci, ażeby ludność wzrosła do tego stopnia, iżby uprawa ziemi stała się konieczną. Zasada ta, którą Godwin przedstawia jako przyczynę konieczną i tajemniczą i której nie stara się zbadać, jest po prostu miażdżące prawo konieczności, — nędza i obawa nędzy».**)

«Cóż to za zasada? — bada raz jeszcze Malthus. — Czy to jest przyczyna nieznana i ukryta? Co to jest tajemnicze mieszanie się niebios, sprowadzające w pewnych stałych epokach niemoc na mężczyzn i niepłodność na kobiety? A może też jest to przyczyna, którą zrozumieć możemy, i która stoi otworem dla badań naszych; przyczyna, która działa nieustannie na naszych oczach, jakkolwiek z niejednakową siłą, i w każdem położeniu, w jakiem człowiek znajdować się może? Nie jest że to nędza lub obawa nędzy, nieuniknione następstwo praw przyrody? Instytucje ludzkie łagodzą ich działanie i wcale nie pogorszają stanu rzeczy; zapobiedz im jednak nie zdołały».***)

Zarzut ten ostatni dotknął mocno Godwina, i raz po raz wytyka on Malthusowi, że ten wznawia sposób rozumowania, obalony już przez Bakona z takiem powodzeniem, i posługuje się kabalistycznemi wyrazami występek i nędza. Kto jednak bez uprzedzenia przeczyta rozprawę Malthusa i odpowiedź Godwina, ten musi przyznać, że Malthus zrozumiał lepiej od Godwina metodę bakonowską.

W ogóle Badania nad ludnością*) Godwina o wiele słabszym są

---

*) Str. 66 i 67, III.

**) Str. 336, II.

***) Str. 349, II.

*) Inquiry concerning the power of increase in the numbers of mankind. (London 1821). Posługiwałem się francuskiem tłumaczeniem: „Recherches sur la population et

utworem od jego poprzedniego dzieła, o którem wyżej mówiłem. Pomimo że autor powołuje się często na metodę Bakona, jest on bardziej dedukcyjny niż indukcyjny w swych wywodach. O wiele słuszniej trafia go zarzut nieścisłości, który tak łatwo czyni on Malthusowi. Drobiazgowość bierze nieraz za ścisłość. Chociaż stara się popierać swoje wywody rachunkiem matematycznym, sposób jego rozumowania mniej jest matematyczny aniżeli Malthusa, który podobno przytem gruntownie znał matematykę.

Najwięcej razi w Godwinie to, że nie tyle chodzi mu o samę prawdę, ile o zbicie bądźcobądź wniosków Malthusa. Czepia się więc wyrażeń, oddzielnych zdań, i robi przeciwnikowi swemu takie zarzuty, którychby nie powinien był czynić, gdyby dokładniej był wniknął w rozwój myśli autora.

Powtórzmy główne zarzuty Godwina.

«Jeżeli rodzaj ludzki — pyta autor Badań nad ludnością odznacza się taką silną i straszną dążnością do rozmnażania się, to dla czego dążność ta nigdy i nigdzie nie przejawiła się w powszechnej historji narodów? Malthus i jego zwolennicy zmuszeni są wyznać, co jest widocznem i bezspornem, że rodzaj ludzki wcale nie wzrósł».*) Tem mniej można mówić o podwojeniu się ludności. W starym świecie nigdzie ludność nie podwoiła się.**) Ażeby ludność mogła się podwajać, koniecznem byłoby, ażeby na każde małżeństwo przypadało po ośmioro dzieci.***) Malthus nie wykazał tego jednak, a jest to rzecz najważniejsza. Biorąc w uwagę, że w Chinach ludność nie wzrasta, i że jest tam w okrągłej liczbie 300 miljonów ludności, to gdyby dążność do podwojenia się była pewnikiem, musiałoby tam umierać w ciągu dwudziestu pięciu lat 300 miljonów dzieci więcej w stosunku do tego, co umiera w Stanach Zjednoczonych, czyli 12 miljonów więcej corocznie.****) Jakiżby więc ponury obraz przedstawiały Chiny! Czy podobna to przypuszczać, i gdzie na to są świadectwa? To samo, co powiedzieliśmy o Chinach, można powiedzieć o Indjach. W starożytności, pomimo ustaw zachęcających ludność do zawierania małżeństw, nie widzimy, ażeby gdzie ona wzrastała. Kolonje jezuickie w Paragwaju obfitowały w żywność, wzrost ich ludności jednak był bardzo słaby.

---

sur la faculté d'accroissement de l'espère humaine; contenant une réfutation des doctrines de M. Malthus sur cette matière par William Godwin, Traduit de l'anglais, par F. S. Constancio, D M. etc." (Paris, 1821). Dwa spore tomy

*) Str. 28 i 29, I. Recherches sur la population i t. d. Autor przypisuje Malthusowi twierdzenie, którego ten nie robił.

**) Str. 258, II

***) Str. 40, I.

****) Str. 68 i 69, I.

Mając przed sobą spisy ludności szwedzkiej, którym autor przyznaje największą ze wszystkich ówczesnych spisów dokładność, musi on wyznać, że «jeśli sądzić z tego, co się stało od 1751 do 1805 r., to ze słusznością można powiedzieć, że rodzaj ludzki, w pewnych warunkach i w pewnych okolicznościach, może podwajać się w ciągu czasu trochę większym aniżeli sto lat».*) Ustępstwo to jednak wnet osłabia dowolnemi przypuszczeniami. Robi npd. ten wywód, że liczba kobiet zdolnych do małżeństwa nie powiększa się od pokolenia do pokolenia, a przynajmniej bardzo słabo wzrasta.**) Ostatecznie uogólnia swoje spostrzeżenia nad ruchem ludnościowym w Szwecji taką uwagą: «Być może ludność w Szwecji wzrosła była w pewnym czasie; lecz jest również prawdopodobnem, że Szwecja nie posiada więcej mieszkańców, niż posiadała ich pięć a nawet dziesięć stuleci temu».***)

Godwin mniema, że w krajach europejskich liczba przeciętna dzieci przypadających na jedno małżeństwo nie przewyższa czworga.*) Liczba kobiet zdolnych do małżeństwa mało się powiększa albo wcale nie powiększa. Długość przeciętna małżeństwa wynosi 16 lat.**) Przytem 1) nie wszystkie kobiety wychodzą za mąż; 2) niektóre małżeństwa zawierają się w późnym wieku; 3) niektóre żony nie rodzą z powodu chorób; 4) są kobiety niepłodne i mężczyźni impotenci; 5) niektóre kobiety usposobione są do poronień; 6) wiele kobiet nie ma więcej nad jedno dziecko; 7) płodność kobiet zmniejsza się w miarę dłuższego perjodu zamęścia.*) To są przyczyny, wstrzymujące wzrost ludności. Co do szybkości, jej wzrostu, jaka się objawia po wielkich zarazach, to Godwin mniema, iż pochodzi ona w znacznej części: 1) z powrotu tej ludności, która uciekła była od zarazy, i 2) z przybycia nowej.**)

Największym argumentem Malthusa jest podwajanie się ludności w Stanach Zjednoczonych. Malthus utrzymuje, że ludność podwajała się tam przez rozradzanie się. Godwin mniema, że przez emigracją. Biorąc w rachubę wzrastającą liczbę beczek okrętów, wysyłanych do Ameryki północnej, przychodzi on do wniosku, że sama Anglja mogła dostarczać corocznie emigracji przeszło 43000 osób.***) Zresztą, wszystkie świadectwa — podług niego — przemawiają za tem, że płodność rodzaju ludzkiego

*) Str. 227, I

**) Str. 269, I.

***) Str. 289, II.

*) Str. 290, I.

**) Str. 295, I.

*) Str. 304 i 305, I.

**) Str. 338, I.

***) Str. 157, II.

nie jest inna w Stanach Zjednoczonych jak w Europie.*) Choroby działają w Stanach Zjednoczonych także niemniej silnie jak w Europie, a przytem są dowody, że klimat Stanów Zjednoczonych nie jest zdrowy. «Podług spisu ludności 1810 r., liczba białych wolnych, w wieku poniżej 16 lat, wynosi w całej Unii 2933211, a liczba białych wolnych, mających więcej od 16 lat, 2928882, a więc liczba osób poniżej 16 lat prawie jest równa liczbie osób, mających przeszło 16 lat. Z tego wynika niechybnie, że w całej Unii ludność, o ile to zależy od rodzenia, jest nieruchoma».**)

Produkcja żywności, jeżeli weźmiemy w uwagę wszystkie możliwe wynalazki i udoskonalenia, nie ma przed sobą — podług Godwina — granicy wzrastania. Sama produkcja ziemna, w miarę udoskonalenia się uprawy rolnej, może powiększać się ogromnie. Autor mówi o pewnym Coke z Norfolku, który umiejętnem gospodarowaniem powiększył w dobrach swoich dochody w dziesięć razy. Biorąc za ogólną normę ten stosunek, jaki przedstawia liczba ludności chińskiej do rozległości roli zajmowanej przez nią, musimy przyjść do wniosku, że gdziekolwiek istnieją ludzie, ziemia może ich wyżywiać piętnaście tam, gdzie żywi dzisiaj jednego ***). Wzrostowi ludności staje więc na przeszkodzie nie brak ziemi, nie brak płodów ziemnych, lecz zły ich podział ****). «Dopóki w tym lub innym kraju pozostają wielkie szmaty ziemi, albo wcale nieuprawiane albo uprawiane tak, że mało produkują, dopóty solecyzmem jest mówić, że niedostatek środków utrzymania powstrzymuje ludność». *****)

Godwin zgadza się na to, że występek i nędza, które jednak nazywa kabalistycznemi wyrazami, mogą przeszkadzać wzrostowi ludności. Najpotężniejszemi przeszkodami—podług niego —są: wojna, zaraza i głód. ******) Ale właśnie wojna, czy bywa skutkiem niedostatku żywności? Przeciwnie, obfitość żywności potrzebna jest dla prowadzenia wojny. Zaraza i głód pojawiają się w Europie przypadkowo, i przyczyny ich są znane. Czy wreszcie wyliczone przez Malthusa przeszkody do wzrostu ludności nie działały także w północnej Ameryce? Z pewnością, działały. Malthus rozróżnia ziemie starej cywilizacji, w których wzrost ludności powstrzymuje się niedostatkiem środków utrzymania, i kraje nowozaludnione. Aleź Ameryka północna miała oddawna swoję ludność — dla czegoż więc ma być krajem nowozaludnionym?

Obawiać się wzrostu ludności — podług Godwina — niema żadnego

*) Str 179 i 186, II

**) Str 200 i 201. II

***) Str. 212, II.

****) Str. 237, II.

*****) Str. 239 i 240, II.

******) Str. 5, II.

powodu. Historja uczy nas, że krajami najszczęśliwszemi, przy innych równych warunkach, były właśnie te, w których zachęcano do mnożenia ludności, a najnędzniejszemi te, gdzie wyludnienie dawało się uczuwać najsilniej.

Istotnie — powiada autor — są przyczyny wstrzymujące wzrost ludności, ale są to przyczyny zależne od samych ludzi przedewszystkiem, przyczyny, które światła i ludzka polityka usunąć może. «Temi przyczynami są podboje, jakich przykłady napotykamy w pewnych epokach historji narodów, i złe rządy, gdy te dosięgną pewnego stopnia zgorszenia i ucisku». *) Nadto — jak się zdaje — te rasy, które przez krzyżowanie się nie ulepszają swych przymiotów, dążą do upadku. **)

Teorja Malthusa musi doprowadzać do rozpaczliwych wniosków. Wypowiedziawszy to zdanie, Godwin niesłusznie nawet wkłada w usta swego przeciwnika takie wnioski, których ten nie robił. Czyni Malthusa przeciwnikiem pomnażania szczęścia spółczesnych, z obawy aby przez to nie pomnażała się nad miarę liczba tych, coby rościli sobie prawo do szczęścia i utrzymania. ***) Podług niego, Malthus uważa za środki doradcze przeciwko przeludnieniu: występek i nędzę. *) Przypisuje mu przekonanie, że niemożliwem jest żadne i ważne ulepszenie w stosunkach społecznych. **) Podnosząc ważne znaczenie p r z y m u s u m o r a l n e g o, Godwin przedstawia, jakoby Malthus nie wierzył w jego skuteczność. ***)

Z większą słusznością Godwin wytyka Malthusowi, że ten z jednej strony broniąc zbytku i wolności rozrządzania swoją własnością podług upodobania, a z drugiej strony zaprzeczając ubogim prawa do wsparcia i małżeństwa, był właściwie rzecznikiem interesu bogatych przeciwko ubogim. I tej to przyczynie przypisuje wielkie powodzenie książki Malthusa. «Nie trzeba więc dziwić się — powiada — że widzimy jego książkę we wszystkich wilach panów aldermenów i w pałacach możnowładców. Z słusznych powodów, kupcy, co są panami w krajach wschodnich, wyznaczyli mu sute utrzymanie.» *)

Malthus żąda, ażeby żenili się ci tylko, co mają pewność wyżywienia rodziny. Na to Godwin słuszną robi uwagę, że «ten co w pocie czoła zarabia na życie, jakkolwiek wielka byłaby jego nadzieja, nie może nigdy

*) Str. 48, II.
**) Str. 100, II.
***) Str. 293, II.
*) Str. 313, 318, II.
**) Str. 324, II.
***) Str. 309, II.
*) Str. 379, II. Aluzja do tego, że Malthus był profesorem płatnym przez Wschodnio-Indyjską Kompanją.

być pewnym, że zdoła wyżywić rodzinę bez pomocy cudzej.» *) Słusznie też wyrzuca Malthusowi, że ten nie widzi w człowieku innych nad egoistyczne pobudek i że przypuszcza, jakoby ludzie, widząc, że nadmiernem rodzeniem dzieci przyczyniają się do ruiny doskonałego porządku społecznego i skazują potomstwo własne na śmierć głodową wśród powszechnego nieszczęścia, nie usiłowaliby zapanować nad popędem do mnożenia się. **)

Argumenty, któremi Godwin starał się obalić teorją Malthusa, nie utrzymały się wobec nagromadzonych przez naukę faktów. Dzisiaj wątpić o tem, że ludność wzrasta, niepodobna. Moreau de Jonnès obliczył, w ciągu ilu lat ludność rozmaitych krajów europejskich podwoiła się do 1847 r., i tak ludność Belgii podwoiła się w ciągu 41 roku, Polski — 52, cesarstwa rosyjskiego — 95, Francji — 118 lat. Franciszek Place, odpowiadając Godwinowi w 1822 r., wykazał mylność jego wywodów ze względu na ludność amerykańską. Dr. Seubert, opierając się na dokumentach rządowych Stanów Zjednoczonych, przyszedł do stanowczego wniosku, że liczba roczna przybywającej emigracji od 1790 do 1810 r. nie przechodziła 6000 ludzi. Wreszcie, gdyby Anglja istotnie dostarczała była Stanom Zjednoczonym po 43000 ludzi, to jak wytłumaczyć szybkie wzrastanie ludności w samej Anglii? A rzecz pewna, że ona wzrastała szybko i właśnie w tym samym okresie czasu, z którego Godwin bierze liczby do swego rachunku. «W ciągu dziesięciu lat, 1800—1811, ludność Anglii (starannie obliczona) wzrosła w takim stosunku, że do jej podwojenia starczyłoby 25 lat».***)

Do jakiego stopnia produkcja rolna może wzrastać, nie wiemy. Malthus mniemał, że co najwięcej może podwajać się. Okazano jednak rachunkiem, że zdolna jest powiększać się w trójnasób, czwórnasób i prawie dziesięćnasób. Powiększanie się podobne nie może jednak odbywać się we wszystkich krajach, lecz tylko w niektórych i to w rozmaitym stopniu i w pierwszym tylko okresie czasu. W drugim okresie powiększanie się musi być tem mniejsze, im większe było w pierwszym. W krajach z gęstą ludnością i wysoką kulturą produkcja rolna może powiększać się tylko powoli, albowiem tak rozległość ziem uprawnych jak ich płodność nie jest bezgraniczna. Możemy przekonać się o tem na Szwajcarji, pomimo że pracowitość mieszkańców jest słynna, oświata powszechniejsza aniżeli gdziekolwiekbądź indziej, podział gruntów słuszniejszy, wolność polityczna względnie największa, wreszcie wzajemność społeczna wysoko rozwinięta.

*) Str. 365, II.
**) Str. 336 i 337, II
***) Malthus. 232, IV.

Często się powtarzało, a i dzisiaj powtarza, że wiele gruntów jest jeszcze nieuprawnych. Zapewne, jeżeli mamy na myśli całą kulę ziemską. Ale jakaż z tego korzyść europejczykom, że są gdzieś ziemie nieuprawne, do których oni dostać się nie mogą? Emigracja do tych ziem nawet, które weszły już w obręb kolonizacyjny, wymaga przełamywania licznych trudności, a przeto odbywać się łatwo nie może. Wychodźstwo rolnicze z jednego do drugiego kraju europejskiego nie jest także łatwe. Każde państwo musi więc przedewszystkiem samo na siebie rachować. Tymczasem w miarę wzrastania ludności, rosną zabudowania (domy mieszkalne, szkoły, biura, fabryki i t. d.), ogrody spacerowe, placy, drogi komunikacyjne, które zmniejszają rozległość ziemi mogącej być uprawianą. Przytem nauka rolnicza wykazała, że niewolno bezkarnie zabierać całą ziemię pod uprawę rolną. Trzeba zostawić znaczne przestrzenie (40 %) dla lasów, jeżeli nie chcemy dopuścić, ażeby powodzie i susze niszczyły pracę rolnika. Dzisiaj już okazuje się, że w Szwajcarji npd. lasy zajmują 19·1 % tylko całej powierzchni, kiedy tymczasem powinnyby zajmować przeszło dwa razy tyle. Godwin mówi o niewyczerpanem źródle, jakie przedstawia połów morski. Gdyby istotnie nawet ten połów był tak łatwy — jak zdaje się mniemać autor — to przecież ludność nadmorska, która tym połowem zajmować się jest w stanie najkorzystniej, nie może wzróść ponad pewną granicę. Rachować zaś na to, że w przyszłości sztuka będzie mogła z ziemi, wody i żywiołów chemicznych wytwarzać żywność,*) byłoby conajmniej wielkim optymizmem.

Prostować wywody Godwina przechodzi zakres mojej pracy. Zwrócę atoli uwagę na to, że nie chciał on zrozumieć tego, co jednak Malthus wyraźnie zaznaczył, a mianowicie, że ludność europejskiego tylko pochodzenia, z wyrobioną potężnie pilnością i inteligencją, mogła na gruncie amerykańskim, niewyzyskanym jeszcze przez rolnictwo, posunąć produkcją ziemną do tak wysokiego stopnia, do jakiego rzeczywiście posunęła. I dla tego to Malthus nazwał Stany-Zjednoczone nowym krajem. Zastanawiając się uważnie nad zarzutami Godwina, łatwo się przekonać, że niektóre z nich można przeciwko niemu samemu zwrócić. Wreszcie autor Badań nad polityczną sprawiedliwością przeczy temu, co utrzymuje autor Badań nad ludnością.

Teorja Malthusa znalazła wielu zwolenników i wielu przeciwników. W obu obozach widzimy ludzi wielkich zdolności i wielkiej nauki. Pomiędzy zwolennikami Malthusa napotykamy takie nazwiska, jak Jakób

---

*) Godwin, str. 287, II. Przed nim jednak jeszcze Robert Owen mówił o połowie morskim i o wytwarzaniu chemicznem pokarmów. Str. 175. A new view of society. Second Edition. London, 1816.

Mill, Karol Fourier, Dawid Ricardo, Senior, Macculloch, Jan Stuart Mill, Thornton, Buckle, Darwin, Huxley, Karol Lyell, Say, Rossi, Sismondi, Tracy, Garnier, Michał Chevalier, Quetelet, Rau, Mohl, Ludwik Wołowski i t. d. W obozie przeciwnym widzimy nazwiska: Carey'a, Herberta Spencera, Piotra Leroux, Proudhona, Marxa, Czernyszewskiego i t. d. Powaga samych nazwisk nie zdolna byłaby rozstrzygnąć kwestji. Trzeba zważyć dowody. Otóż, dowody zwolenników Malthusa są o wiele silniejsze od dowodów jego przeciwników. Proudhon npd., rozpocząwszy zwalczać Malthusa, następnie zaczyna rozumować zupełnie tak, jak gdyby był jego wyznawcą. Z pomiędzy zwolenników Malthusa nader potężną argumentacją odznacza się angielski autor dzieła p. t. Zasady Nauki Społecznej.*) Rzecz godna zastanowienia, że pomiędzy zawziętemi przeciwnikami Malthusa są także gorący wyznawcy tak zwanego żelaznego prawa płacy zarobkowej. Tymczasem prawo to jest konsekwentnem następstwem prawa malthusowego i bez niego nie miałoby żadnej podstawy.**)

Któż więc ma słuszność, czy Godwin czy Malthus?

Jeden i drugi miał słuszność; jeden i drugi nie miał jej.

Godwin miał słuszność, kiedy wskazywał, że równość cywilna i polityczna musi zakończyć się równością ekonomiczną; miał słuszność, kiedy utrzymywał, że sprawiedliwość ustroju społecznego jej się domaga. Przy równości ekonomicznej tylko, zostanie usunięte wyzyskiwanie człowieka przez człowieka. Socjalizm, zaprowadzający równość ekonomiczną właśnie dąży do tego.

Godwin nie miał słuszności, mniemając, że sama równość ekonomiczna zdoła zniweczyć nędzę czyli, mówiąc jaśniej, ubóstwo pomiędzy ludźmi. Równość ekonomiczna niewątpliwie podniesie dobrobyt powszechny na czas pewny, ale po upływie tego czasu może nastąpić powszechna nędza.

Malthus miał słuszność, kiedy bronił gorliwie prawa ludnościowego, które najjaśniej i najdokładniej sam sformułował. Prawo ludnościowe, zasadnicze w statyce socjologicznej, jest wielką naukową zasługą Malthusa.

Malthus nie miał słuszności, nie chcąc widzieć, że właśnie niespra-

---

*) Encyklopedja francuska Larousse'a słusznie powiada, że po Malthusie autor Zasad Nauki Społecznej najznakomiciej wyjaśnił i sformułował tak zwane prawo ludnościowe.

**) Płaca robocza — mówi Lassalle w Odpowiedzi robotnikom z d. 1 marca 1863 r. — nie może upaść o wiele niżej od ilości niezbędnej na utrzymanie; w przeciwnym razie powstaje emigracja, wstrzymywanie się od małżeństw, od płodzenia i wreszcie zmniejszenie liczby robotników, wywołane przez nędzę, które jeszcze bardziej zmniejsza podaż rąk roboczych. Płaca robocza podnosi się wówczas do poprzedniej wysokości.

wiedliwy ustrój polityczno-społeczny największą stawia przeszkodę do zrozumienia przez cały ogół ważności społecznej prawa malthusowego.

Równość ekonomiczna rychło doprowadzi do świadomości społecznej potrzebę konieczną regulowania wzrostu ludności.

Poglądy Godwina z prawem malthusowem nie są w sprzeczności. Sam on zresztą w *Badaniach nad polityczną sprawiedliwością* przewidywał, że może znaleść się środek zapobiegający przeludnieniu.

ROZDZIAŁ VII.

POLSKA W CZASIE WIELKIEJ REWOLUCJI FRANCUSKIEJ

i wpływ tej ostatniej na nią.

W końcu września 1787 r. Marceli Ursyn Niemcewicz, ojciec Juljana, pisał do króla Stanisława Augusta:

«Jam venit hora zaradzenia potrzebom Ojczyzny, bo nie tylko Moskwa ale i Austrja uwikłana w bliskiej wojnie z Turcją, będą życzyły mieć jaką pomoc z Polski i pozwolą na sejm pod konfederacją i na aukcją wojska, które nie tylko do 30.000 ale sekretnie daleko bardziej pomnożyć będzie można. Teraz pora wymódz na sąsiadach przyzwolenie na zmiany rządu, zaprowadzenie pluralitatis i sukcesji tronu. Może część narodu przez zaślepienie temu przeciwić się, ale jeżeli u mądrych będzie większość, wszystko się zrobi.»

Zdanie to gorliwego o sprawy publiczne obywatela dobrze streszczało oczekiwania i pragnienia szlachty wioskowej. Chciała ona korzystać z przyjaznych okoliczności politycznych i wzmocnić Rzeczpospolitą przez reformę jej rządu i powiększenie wojska. Poczucie konieczności reform było dość powszechne; większość jednak nie zdawała sobie jasnej sprawy, jakie mają być te reformy. Na jedno prawie jednomyślnie się zgadzała: na zniesienie liberum veto. Co do reform społecznych, można śmiało powiedzieć, że oświeceńsza część społeczeństwa dostatecznie już pojmowała ich potrzebę. Propaganda z ostatnich kilkudziesięciu lat wywarła swój skutek. Zwłaszcza młode pokolenie okazywało w tym względzie wielką gorliwość.

Ważne zadanie uświadomienia i usystematyzowania myśli reformatorskich, niejasno odczuwanych przez wykształceńszą część społeczeństwa

spełnił ks. Hugo Kołłontaj *) w listach swoich do Stanisława Małachowskiego. **) Wpływ tego dzieła i samego autora na prace sejmowe był bardzo potężny i dlatego wypada zapoznać się bliżej z osobistością i pismami tego genjalnego męża.

Ks. Hugo Kołłontaj (urodził się w Sandomierskiem 1750 r., umarł w Warszawie 1812 r.), człowiek bystrego i rozległego umysłu, wielkiej nauki i żelaznej energji, zespolił potężną osobistą ambicją z chęcią podniesienia swego narodu z upadku, w jakim się ten znajdował z powodu niskiego poziomu oświaty i rozwielmożnionej dowolności szlacheckiej.

Po sześcioletnich (1764—1770) studjach w Krakowie i uzupełnieniu nauk w Rzymie, wrócił do kraju i ofiarował swoje usługi komisji edukacyjnej. Mianowany członkiem Towarzystwa elementarnego (1775 r.), dał się rychło poznać jako człowiek zdolny i pracowity. W 1777 r. wystąpił po pierwszy raz w roli reformatora, zaprowadzając w gimnazjum nowodworskiem w Krakowie nowy rozkład nauk i wykład ich w języku polskim zamiast łacińskiego, pomimo oporu duchowieństwa, akademji i szlachty województwa krakowskiego. Ogromne postępy w naukach wykazane przez uczniów tego gimnazjum na popisie następnego roku, przekonały wszystkich o pożyteczności dokonanej reformy. Gimnazjum nowodworskie stało się wzorem dla innych szkół tego rodzaju.

W czasie swego pobytu w Krakowie, przyszedł do przekonania, że dla podniesienia nauk i polepszenia stanu szkół w Koronie, konieczną była gwałtowna reforma akademji krakowskiej, która, na mocy przywilejów Kazimierza W. i Władysława Jagiełły, zawiadywała szkołami publicznemi w Polsce. Otrzymawszy odpowiednie polecenia w tym względzie, zajął się dokładnem zbadaniem stanu akademji. Przejrzał całe jej archiwum i znajdujące się w niem dokumenty. To dało mu możność uwidocznienia i uporządkowania funduszów akademji. Następnie «ułożył ten przedziwny plan rządu szkolnego, jaki uchwaliła i zaprowadziła komisja edukacyjna, i na jaki we 25 lat później, trafiła Francja.» ***) W urządzeniu szkół kierował

*) Piszę Kołłontaj zamiast zwykle używanego Kołłątaj, ponieważ sam autor podpisywał się w ten sposób.

**) Do Stanisława Małachowskiego referendarza koronnego o przyszłym sejmie Anonyma listów kilka. Część I. O podźwignieniu sił krajowych 1788. Część II. O poprawie rzeczypospolitej 1788. Część III. O poprawie rzeczypospolitej. Od dnia 11 listopada do dnia 19 grudnia r. 1788 w Warszawie. — Prawo polityczne narodu polskiego czyli układ rządu rzeczypospolitej. Projekt w trzeciej części listów do Małachowskiego marszałka sejmowego i konfederacji jeneralnej obiecany a prześwietnej deputacji do układu przyszłego rządu wyznaczonej podany, służący do dzieła listów rzeczonych za część IV. Księga. Salus populi suprema lex esto. W Warszawie 1790 r. Prawo polityczne zostało przetłumaczone na język francuski przez Marai.

***) Str. 36. Jan Śniadecki. Żywot literacki Kołłontaja. Biblioteka Mrówki.

się zasadą demokratyczną uprzystępnienia nauki dla wszystkich i zrównania wszystkich wobec nauki. «Mniej mieć — pisał w późniejszym czasie — nie jest, podług mnie, nieszczęściem; być nawet ubogim, może jest podług niektórych nieszczęściem stosunkowem, lecz nie może być nieszczęściem rzetelnem. Prawdziwa nędza człowieka, jest nie mieć dobrego wychowania, a prawdziwem nieszczęściem wolnego narodu, zawsze będzie nierówność edukacji bogatego i ubogiego.» *) W samej akademji rozszerzył zakres nauk, fundował wydział lekarski, językowi ojczystemu przyznał obywatelstwo w wykładach akademickich i postarał się o zdolnych profesorów. Wreszcie urządził seminarjum nauczycieli szkolnych.

Poróżniwszy się z duchowieństwem, które w rządzie akademickim przeważną także odgrywało rolę, przeniósł swoję działalność na pole polityczne. Mianowany przez króla w 1786 r. referendarzem litewskim, stanął blisko steru spraw publicznych i miał dobrą sposobność praktycznie poznać zarówno złe strony społeczno-politycznego ustroju Rzeczypospolitej, jakoteż nieodzowne jej potrzeby.

Skoro więc w 1788 r. wszczęła się na całym obszarze ziem Rzeczypospolitej wrzawa przedwyborcza, Kołłontaj postanowił uświadomić narodowi tę pracę reformatorską, która jedynie mogła podźwignąć i wzmocnić poniżoną ojczyznę. Pierwsza część listów do Małachowskiego pojawiła się w chwili, kiedy zaczęły się zbierać sejmiki przedsejmowe. Odtąd Kołłontaj nieustannie piórem i słowem, sam osobiście lub przez zbliżone do siebie osoby, szczególnie zaś przez księdza Jezierskiego, swego powiernika i prawą niejako rękę, oddziaływał na posłów, zwłaszcza na młodsze pokolenie, skłaniając ich do wejścia na drogę reform, na drogę «łagodnej rewolucji» — jak sam się wyrażał.

Mając pozytywny i wiedzą umiarkowany umysł, Kołłontaj wskazywał tylko te reformy, które uważał za możliwe do przeprowadzenia, bez gwałtownych i niebezpiecznych wstrząśnień. Wiedział, że od szlachty nie podobna było żądać reform radykalnych. Obawiał się przytem, aby nie sprawić rozdziału w obywatelach i nie dać pozoru obcym, «do jakiego gwałtownego przeciw narodowi postępku, jako niby targającemu się na powagę tronu w tym czasie, kiedy obalanie we Francji despotyzmu zaczynało wspólnym interesem wiązać monarchów.**) Atoli gorąca chęć i silne postanowienie ocalenia niepodległości swego narodu przechyliły go następnie na stronę środków gwałtownych i reform radykalnych. Rewolucja francuska, jak przekonywamy się o tem z jego korespondencji, sprawiła

*) Str. 173. Część III. Listy do Małachowskiego.

**) Str. 153. O ustanowieniu i upadku konstytucji 3 maja. Biblioteka Mrówki Rozdział VI. części I., z którego wyjęte są te słowa, jest pióra Kołłontaja.

także ważną odmianę w sposobie jego myślenia. Kołłontaj bowiem należał do rzędu nie tych ludzi, którzy wybiegają za nadto daleko przed swoim narodem i widząc, że ten nie idzie za niemi, zaczynają cofać się w tył i nieraz cofają się aż do szeregów reakcyjnych, lecz do tych, którzy nie oddalają się bardzo od swego narodu, lecz idą ciągle przodem i ciągle naprzód.

Oczytany w dziełach fizjokratów, hołdujący Turgot'owi,*) wysoko ceniący poglądy Jana Jakóba Rousseau, Kołłontaj był jednak przedewszystkiem postępowym tylko wyobrazicielem swego narodu i swego wieku. Szlachecko-rolnicze stosunki zanadto przeważyły w Polsce, by umysł jego mógł zupełnie od nich się wyzwolić. Nasz reformator pragnął je tylko uszlachetnić, otrząsnąć z krzyczących nadużyć i pogodzić z wymaganiami wieku. W gruncie swych przekonań, był więc fizjokratą: dla niego ziemia była «jedynym bogactw skarbem,» a ręka człowieka «kluczem, bez którego bogactw rzeczonych dostąpić nie można.» **) W jego przekonaniu, człowiek bez ziemi nie mógł być istotnie przywiązanym do kraju obywatelem, albowiem tylko posiadający ziemię może silnie odczuwać utratę ojczyzny. Z tych to powodów mniemał, że rządy kraju powinny należeć do samych tylko właścicieli gruntowych.***)

Nie wszyscy jednak właściciele gruntowi, podług Kołłontaja, mieli używać pełni praw obywatelskich, lecz tylko ci, co posiadali więcej niż $7\frac{1}{2}$ włok ziemi uprawnej: inni mogli mieć tylko reprezentantów swoich.*) Pomimo to jednak, Kołłontaj oświadczył się za równością. «Lubię — powiada — wolność angielską, ale nigdybym nie zniósł nierówności w stanach i wolałbym równość pod monarchą, jak nierówność w rzeczypospolitej.» **) Był za tem, aby jedno prawo cywilne «wszystkich obywatelów klasy» obowiązywało. Oczewiście nie było mowy o równości majątkowej. Kołłontaj mniemał bowiem, że «nie można zapobiedz nierówności fortun i majątków ludzi, tak jak nie można dokazać, ażeby siły ich rąk i rozumu nie były między sobą równe.» ***) Nierówność majątkowa nie przeszkadza jednak — w jego mniemaniu — obywatelskiej równości, ponieważ każdy może dorobić się majątku i dostąpić przywileju szlachectwa, zwłaszcza «heroiczna

*) Nie zaraz — jak widzę — doczekamy się Kolbertów, Neckerów, tembardziej Turgotów, bo nie umiemy szanować talentów, bo u nas talent i zdatność nie może iść tą drogą, którą idzie opinja i uprzedzenie. Str. 127. Część III. Listy do M.

**) Str. 281. Tamże.

***) Str. 81. Część II.

*) Str. 86 i 106. Część II.

**) Str. 148. Tamże.

***) Str. 87.

żołnierza cnota i talent nauczyciela.» Wypada tylko, by wszyscy otrzymali równą edukacją. To grunt. to podstawa wszelkiej równości.

Kołłontaj posuwał zasady fizjokratyczne do ostateczności niemal. «Miasta — powiada — tyle tylko powinny mieć ziemi, ile jej potrzeba do zamieszkania dla rzemieślnika i kupca; lecz ziemia, uprawy potrzebująca i do reprodukcji przygotowana, powinna być rolników, nie mieszczan.» *) W innem znowu miejscu oświadcza, że «każda ziemia powinna być własnością partykularną, nie własnością publiczną.» **) Jak widzimy więc, dalekim był od poglądów socjalistycznych. Pomimo to jako człowiek bystrego umysłu przewidział niejako naszę epokę, w której kwestja własności musiała stanąć na porządku dziennym. «Zbliża się — powiada trzecia epoka rewolucji ludzkiej, epoka najokrótniejsza. jeżeli jej złe założymy fundamenty. Zdaje się albowiem, że rozum ludzki dwóch już wielkich dopełnił zamiarów: poznał co jest fanatyzm i prawie go do reszty wytępia; poznał, co jest despotyzm i silnie około poniżenia onego zaczął się krzątać. Przychodzi dzisiaj pod uwagę ludzi własność gruntowa, względem której czyli się jakieś popełnią gwałtowności, czyli nierozsądne przepiszą prawa, można przepowiedzieć, że to będzie nasieniem okropnych rewolucyj, silniej powstających przeciwko właścicielom ziemi, jak były owe, co na fanatyzm i despotyzm powstawały. Miljony ludzi są bez własności ziemi, miljony ludzi przypomną sobie gwałtowne jej wydzierstwo.» ***)

Kołłontaj szedł razem z historją, i dla tego inne są jego wymagania przed 1791 r. i inne w 1794 r. Zwłaszcza jest to widocznem w jego społecznych poglądach. «Czego się najbardziej lękam — powiada w listach do Małachowskiego — jest to. żeby pismo moje pochwalone, umieszczone nie zostało w liczbie romansów lub Platonowej Rzeczypospolitej, żeby nie zdawało się być niepodobne do egzekucji w 1788 r. Bojaźń moja nie ściąga się bynajmniej do dzieła mego, lecz do poprawy rzeczypospolitej.» *)

Sprawa mieszczan świadczy nawet, że opinje społeczno-polityczne Kołłontaja odmieniały się bardzo szybko w kierunku postępowym. Inaczej przemawia za mieszczanami w 1788 r. w listach do Małachowskiego; inaczej w drugiej połowie 1789 r. w podaniu do króla i sejmu, które — podług niemal powszechnego przekonania — było napisane przez Kołłontaja; wreszcie inaczej w 1794 r. podczas Kościuszkowskiego powstania.

W listach do Małachowskiego punkt widzenia fizjokratyczny zanadto przeważa, ażeby ich autor mógł wiele żądać dla mieszczan. Chociaż energicznie przemawia za podźwignieniem stanu miejskiego nie myśli go

*) Str. 67.
**) Str. 122 i 123.
***) Str. 144 w odsyłaczu. Prawo polityczne narodu polskiego.
*) Str. 71. Część II.

wszakże bynajmniej równać ze szlacheckim. Żąda nawet, by sejm zmusił mieszczan do sprzedania gruntów swoich; mniema bowiem, że w ten sposób najskuteczniej się zaradzi wzrostowi handlu i rękodzieł. *) «Mieszczanie powinni na sejmie sami siebie przedstawiać i lepiej aby mieli osobną izbę.»**) «Izba miejska niech się nazywa izbą niższą; izba ziemska niech się nazywa izbą wyższą.»***) Szlachta ma wybierać z województwa sześciu przedstawicieli, mieszczanie tylko trzech.

«Nie rozumiejmy — powiada autor — ażeby ten podział był arbitralnym. Obszerność dziedzictw ziemskich szanowniejszą być zawsze powinna od dziedzictw miejskich, i chociaż miasto wielkie może przewyższać szacunkiem ziemię lub powiat, w którym się znajduje, bogactwo jednak ziemi szanowniejsze nierównie jest, bo się na niem zasadzają bogactwa miejskie, bo ziemia odradza corocznie ich masę, gdy miasta nic więcej nie czynią, tylko albo je przerabiają i zamieniają, albo je konsumują.»*) W podaniu, o którem szczegółowiej mówić dalej będę, nie widzimy już tego doktrynaryzmu fizjokratycznego, ale natomiast znajdujemy tam więcej praktyczne i bardziej określone żądanie rozszerzenia praw mieszczańskich. Rewolucja francuska, którą Memorjał aż w trzech miejscach wspomina, wskazała już, jaką drogę przyszłości ludzkość sobie toruje. W Kołłontaju przewidywano przyszłego rewolucjonistę. Jeden z obserwatorów sejmu czteroletniego przypisuje mu nawet zamiar nadania przewagi stanowi miejskiemu, «na którym oparty, wzbićby się mógł w coraz większe znaczenie, dalej kierować wyłącznie całego sejmu obradami, chociażby w następstwie czasu mieć i motłoch w odwodzie. Widoki bowiem jego daleko, daleko poza obecną chwilę sięgały.»**)

Sprawa włościańska znalazła w Kołłontaju dzielnego obrońcę. Z surową prawdą odmalował stan włościanina pod panowaniem szlacheckiem. «Wiemy dobrze — powiada — iż nakoniec rolnik w dobrach szlacheckich stał się rzeczą dziedzica, a niezrozumianym ludzkości zgwałceniem, przestał być osobą przeciw oczywistemu natury głosowi. Oddany na dyskrecją pana, zostawiony pod legalną — jeśli tak mówić można — niewolą, porównany z bydlęty, doznawał takiego losu, na jaki uprzedzenie, chciwość i pasje dziedzica wystawiać go mogły. Sprzedany nareszcie w ręce żyda, zatopiony w pijaństwie, nieoświecony, gnuśnieje w niewoli i nędzy, tyle tylko szczęśliwy, ile dziedzic jego jest dobry. Jeżeli po czem, to najbardziej po stanie poddaństwa naszego miarkować możemy, co to jest wolność

*) Str. 71. Część II.
**) Str. 134. Tamże.
***) Str. 201. Część III.
*) Str. 202 i 203 Część III.
**) Str. 59. Michał Czacki. Wspomnienia z r. 1788 po 1792. Poznań 1862.

polska: bo któż mię przekona, żeby człowiek znający i kochający jej prerogatywy, żżymający się na gwałt i bezprawia, z zimną indiferencją spoglądał na niewolę równego sobie co do natury człowieka?»*) Taki stan rzeczy nie powinien istnieć dalej.

«Nie próżna filozofia, ani daleka od doświadczenia teorja powoduje w tej mierze sercem mojem — pisze autor listów do Małachowskiego — lecz jeżeli chcemy prawdziwie doskonałą konstytucją rządu naszego ułożyć, powinniśmy ją najpierwej od tego zacząć, ażebyśmy z prawami Boga i natury nie byli w sprzeczce. Napróżno ten prawodawca zamyśla o trwałości i dobroci rządu, który go na niesprawiedliwości usiłuje zakładać».**) Po dwóch latach, Kołłontaj z jeszcze większą energją przemawia w sprawie włościańskiej. «Narodzie polski i wy, prawodawcy nieszczęśliwego oddawna ludu! — woła w przedmowie do Prawa Politycznego — czyńcie co chcecie; dążcie, dokąd was uleganie zastarzałej opinji prowadzić może; ja śmiało przepowiem, że ani naród cały, ani mieszkańcy jego swobodnemi nie będą, jeżeli prawodawstwo wasze względne na małą część ludzi, zostawi resztę pod przemocą i uzurpacją».***) «Pytajmy się więc — ciągnie dalej — co o nas sądzi Anglja, co mówi Bataw i Helwet, co Francuz? Spoglądają oni na rewolucją naszę, jako na kłótnię między despotyzmem a despotyzmem, spoglądają na Polskę i mówią: «Polska zrzuciła z siebie jarżmo dependencji obcej, skruszyła władzę berła, ale w niej nad miljonami ludzi panuje jedynowładnie stan jeden; naród ten chce być niepodległym a nie ośmiela się wszystkich mieszkańców zrobić uczestnikami wolności; każda przychylna despotyzmowi okoliczność łatwo bardzo okuje na nowo w dawne więzy stotysięcy familji ludzi wśród niewolników mieszkającej».*) «Niech wolność będzie interesem wspólnym wszystkich miljonów ludzi — upomina jeszcze raz w Ostatniej Przestrodze dla Polski w końcu 1790 r. — niech się nie znajduje niewolnik w granicach Rzpltej, a przez to jedynie odejmiecie sposobność sąsiadom waszym, iż więcej gubić was, przez was samych nie potrafią».

Kołłontaj nie żądał od szlachty nic więcej jak tylko, ażeby oddała włościaninowi «wolność i jego osoby i jego rąk». «Wolność człowieka, osiadłego we wsi dziedzica — pojaśnia on — na tem zależy, iż kontrakt lub inwentarz, powinien mu być wiernie dotrzymany, iż majątek jego ruchomy i nieruchomy nie może być przez nikogo onemu odebrany, chyba gdyby był dłużnikiem; iż tym majątkiem podług upodobania swego rozrządzać i długów sobie należytych, komukolwiekby je pożyczył, prawnie

*) Str. 48 i 49. Cz. II

**) Str. 54. Tamże.

***) Str. IX.

*) Str. X. i XI.

dochodzić może: iż spadek po jego krewnych jemu tylko samemu należy; iż do postanowienia jego nikt się wdawać nie powinien, iż zupełnie jest wolen ożenić się z kim chce i gdzie chce, równie i kobieta może iść zamąż, za kogo chce i gdzie chce; iż dzieciom swoim takie wychowanie dać może, jakie najlepsze dla nich widzi: nakoniec iż w wszelkim sądzie, bądź z dziedzicem ziemi, na której osiadł; bądź z kim innym, sam bez wszelkiej asystencji czynić może o swoję należytość i bezpieczeństwo».*) Mając jednak na względzie, że włościaninowi samemu byłoby trudno bronić jak należy swych praw, Kołłontaj był za ustanowieniem trybunów dla ludu z pomiędzy szlachty. Trybun taki powinien był związać się przysięgą, że zawsze będzie bronił praw ludu. Jego obecność byłaby konieczna przy wszelkich uchwałach w sprawie włościan, i cokolwiekby o nich stanowiło się bez trybunów, nie miałoby mocy prawa.

Kołłontaj dobrze rozumiał, że żądania te były niedostateczne, ale pojmował także, iż żądać od szlachty czegoś więcej byłoby rzeczą niepodobną. «Wielu projekt mój — powiada — za zbyt śmiały osądzą, gdy ja sam zagłębiając się w przyszłości, która łatwiejszy przystęp prawdzie do serc ludzkich zgotuje, patrzę nań jako nieodpowiadający zupełnie chęci dobrem ludzkości zajętej. Przyjdą następnie po nas pokolenia, i jeżeli to małe pismo czytać będą, rzekną: «Przecież w r. 1789 odważano się mówić za prawdą, lecz jak wówczas przesądom ulegać trzeba było, kiedy w nim nie dość jeszcze śmiało przy prawdzie obstawano».**)

I pomimo, że żądania Kołłontaja — jak widzimy — były bardzo umiarkowane, pomimo, że od samego początku sejmu mówił, «że sama szlachta nie ocali kraju», i że starał się ją przekonać, «że ten był najlepszym przyjacielem szlachty, kto jej chciał przydać wolnych rąk».***) pomimo to wszystko, targowiczanie nie mogli mu darować tej stanowczości, z jaką upominał się o prawa mieszczan i wolność włościan. Wydając przeciwko niemu pozew, instygatorowie obwiniali go o to, że jakoby przechwalał się, że póty nie przestanie pisać przeciwko stanowi szlacheckiemu, póki na karkach jego siekier chłopskich nie ujrzy.*)

Była w rzeczypospolitej jeszcze liczna klasa ludzi, która zajmowała upośledzone i odrębne stanowisko. Byli to żydzi. Skoro więc prąd reformatorski zaczął zniewalać do badania stosunków społecznych, musiano zająć się także ich sprawą. Jakoż na sześć lat jeszcze przed sejmem czteroletnim pojawiło się w tym względzie bardzo ważne dzieło, pod tytułem:

---

*) Str. 178 i 179. Prawo polityczne.

**) Str. IX. i X. Prawo polityczne.

***) Str. 32. T. II. Listy Hugona Kołłontaja, zebrał Łucjan Siemieński. Poznań. 1872. Pamiętniki z ośmnastego wieku T. XII.

*) Str. 112 T. I. Tamże.

«Żydzi czyli konieczna potrzeba reformowania żydów w kraju rzeczypospolitej polskiej, przez obywatela bezimiennego» (Warszawa, 1782). Przewodnią myślą autora było zniesienie odrębności narodu żydowskiego. Kołłontaj wychodził także z tego samego stanowiska. Pragnął on spolszczyć żydów i porównać ich pod względem cywilnym z resztą mieszkańców. Był więc tego zdania, ażeby wolno im było zajmować się rzemiosłami, kupiectwem i rolnictwem, wszakże nie wolno było szynkować; ażeby sprawy cywilne żydowskie należały do sądów zwyczajnych krajowych i jurysdykcje wojewodzińskie zostały zniesione: ażeby sąd duchowny żydowski zachowano, ale kahałki i podkahałki pokasowano; ażeby dekreta żydowskie wydawano w języku polskim, i ażeby noszenia stroju żydowskiego zakazano.

Jakiż był program polityczny Kołłontaja?

Radził korzystać z pomyślnych okoliczności i działać spiesznie i zgodnie. Przedewszystkiem starać się o pomnożenie wojska. «Jest to najważniejszy w każdym czasie interes, a w teraźniejszem położeniu na nic się nie przyda najdoskonalsza poprawa rzpltej, póki siły jej nie wzmocnimy».*) Liczbę wojska radził podnieść do 60 tysięcy. Zresztą powiada — «dajmy młodzieży tylko edukacją żołnierską, wskrześmy popisy w naszych powiatach i województwach, ustanowmy musztry po parafiach, a w czasie potrzeby powiększymy ogromność wojska naszego do takiej liczby, jakiej okoliczność wymagać będzie».**) Pomnożywszy wojsko, oczewiście trzeba podnieść podatki. W tym celu radził podwoić podymne i spodziewał się, «że bez szemrania opłaci go każdy dziedzic, nie przyczyniając ciężaru swoim poddanym.***) Mniemał także, że należy powiększyć opłatę ściąganą ze starostw, a nawet możnaby niektóre z nich posprzedawać. To niejako pierwsza i najgłówniejsza część zadania.

Załatwiwszy się z tem, konieczną jest rzeczą naprawić rząd i uporządkować sposób odprawiania obrad publicznych. «Chlubiemy się naprózno — powiada Kołłontaj — nazwiskiem wolności, a w samej rzeczy konstytucja nasza wskazuje nam tylko rząd feudalny, arystokracją umiarkowany».*) «Nie jest on monarchją, bo się ta z domem Jagiellońskim skończyła. Król nie może nic bez narodu. Nie jest rzplitą, bo ta reprezentuje się tylko co dwa lata przez sześć niedziel».**) Należy się przeto «ustanowić nieustającą rzplitą w stanach swoich t. j. «zacząć odtąd T r w a ł e s e j m y».***)

*) Str. 81. Cz. I. Listy do M.
**) Str. 99 i 100. Tamże.
***) Str. 65. Tamże.
*) Str. 19. Cz. II.
**) Str. 21. Tamże.
***) Str. 32 i 33. Tamże.

Reforma ta przeniesie punkt ciężkości rządu do sejmu. «Sejm trwały — powiada autor — będzie u mnie monarchą, będzie prawa stanowił, będzie wszystkim magistraturom i obywatelom rozkazywał, będzie sam swych rozkazów doglądał».*) Przy takim układzie, nie ma się czego obawiać sukcesji tronu.

Oprócz sejmu trwałego, wybieranego co sześć lat, rzeczpospolita powinna mieć dobrze zorganizowany rząd po wszystkich województwach. Najlepszą bowiem jest ta «rzplta, którąby rząd ogólny całego kraju z szczególnym każdego województwa ściśle związała».**) «Rzplita w stolicy zamknięta, gdyby nie miała ogólnej i najwyższej władzy nad rządem wykonawczym każdego województwa, byłaby zbyt niedołężną, i anarchja równie jak dziś opanowałaby wszystkie rządu sprężyny».***) Kołłontaj jednak pojmował również dobrze, jak niebezpieczną bywa zanadto wielka centralizacja. «Obalona została — powiada na poparcie swego twierdzenia — rzeczpospolita rzymska, bo cała jej władza zamknięta była w murach jednego miasta. Wszystkie rzpltej podległe kraje spoglądały na jedno miasto jak na swego legalnego despotę, w którego ręku nie tylko prawodawcza władza, nie tylko rząd ogólny, ale nadto najdrobniejsza szczególność wszystkich innych miast i prowincyj tysiąca złożoną była».*)

Rzeczpospolita to niejako federacja samodzielnych województw — podług planu Kołłontaja. Każde województwo wybierało samo sobie rząd i urzędników, miasto własną organizacją zbrojną (tak zwane popisy wojewódzkie) i własny skarb, załatwiało wszelkie sprawy na sejmikach i posyłało pełnomocników na sejm wspólny. «Posłowie z województwa wybrani — zdaniem autora — nie mogą i nie powinni swoją własną rządzić się wolą. Są oni określeni rozkazami swego województwa i nad te nic sobie pozwalać nie powinni. Rozumieć albowiem, że poseł jak tylko zostanie od województwa obrany, stać się może natychmiast absolutnym despotą nie tylko swego województwa, ale całego rzpltej kraju, jest to jedno, co w samem źródle przeszkodzić naturalnemu biegowi wolności i poddać się pod absolutną kilkudziesiąt lub kilkuset władzę: z czego oczywiście wypada, że jeżeli wybór posłów powinien być ubezpieczony od wszelkich intryg, tedy tembardziej instrukcje województwa powinny mieć świętą powagę, co do prawodawstwa i ogólnego rządu, powinny być silnem prawidłem władzy posłów tak dalece, żeby decyzja każdego posła, przeciw instrukcji lub nad instrukcją użyta, nic tem samem nie wartała i województwa nie obligowała».**)

*) Str. 199. Cz. III.
**) Str. 178. Tamże.
***) Str. 176. Cz. II.
*) Str. 177. Tamże.
**) Str. 169 i 170. Cz. II.

Władzę wykonawczą oddaje Kołłontaj komisjom czyli ministerstwom, ministrom i królowi. Komisyj ma być pięć: skarbowa, oraz sądownicza razem, wojskowa, interesów cudzoziemskich, policji i edukacyjna. Autor przemawia za tem, by komisje były jedne i wspólne, tak dla Korony jak dla Litwy, a w każdym razie komisja skarbowa powinnaby być jedna. Ministrowie mają być odpowiedzialni przed sejmem. «Jeżeli chcemy być wolnemi — powiada autor — wiążmy ręce ministrom... niech nie mają głosu w Rządzie najwyższej władzy tylko w ten czas, kiedy sprawiać się muszą przed stanami, albo gdy jakiej informacji też stany od nich żądać będą.*) Król jeszcze bardziej ma ręce związane, ponieważ jego rozkaz staje się obowiązującym tylko wówczas, kiedy przynajmniej jeden z ministrów podpisze takowy, przyjmując przez to całą zań odpowiedzialność.

Nie wchodząc w szczegóły co do składu i zakresu czynności każdej komisji, wypada przypomnieć, że Kołłontaj mocno nalegał na podniesienie i upowszechnienie oświaty w Rzeczypospolitej. W tym celu radził ustanowienie dwóch nowych uniwersytetów: w Wielkopolsce i na Ukrainie. Wskazywał także na doniosłe znaczenie edukacji płci żeńskiej. «Zatrudniamy się — pisze — wychowaniem płci żeńskiej, ileby nas bawić lub głowy zawracać zdołała; nie myśląc o tem bynajmniej, aby doglądała naszego charakteru i obyczajów, aby była zasileniem naszego męstwa i pomocą dobrego rządu. Ktokolwiek tak myślał, nie zastanowił się podobno nad dzielnością słabej płci, która nie będąc tem, czem ją przez prawo mieć chciano, umie nawzajem dokazać, że mężczyźni stają się tem, czem chcą kobiety».**)

Program Kołłontaja, już dla tego samego, że przedstawiał pewną systematyczną całość, że był rozwinięty szczegółowo i że opierał się na jasnem rozumowaniu, musiał stać się niejako przewodnikiem dla tych posłów, którzy przybywali na sejm ze szczerą chęcią służenia dobru publicznemu. I w samej rzeczy, rzucając okiem wstecz na to, co zrobił sejm czteroletni, niepodobna nie dojrzeć potężnego wpływu, jaki na nim wywarły Listy do Małachowskiego. Im też także w znacznej mierze przypisać należy, że podczas sejmu sformowało się patrjotyczno-reformatorskie stronnictwo.

Na początku bowiem sejmu było — rzec można — jedno tylko wyraźne stronnictwo, stronnictwo królewskie.

Stronnictwo królewskie nie było przeciwne reformom społecznym. Sam król Stanisław, brat jego prymas książe Michał, synowiec ich książe Stanisław podskarbi litewski, Chreptowicz sprzyjali sprawie polepszenia

---

*) Str. 102. Część III.

**) Str. 189 i 190.

doli włościan. Najważniejszy publicysta tego stronnictwa, autor dziełka: Myśli polityczne dla Polski, napisał był jeszcze przed sejmem jednę z najlepszych i najpostępowszych broszur w sprawie włościańskiej: O poddanych polskich.

Myśli polityczne dla Polski.*) lubo nie dorównywują listom Kołłontaja, ani pod względem postępowości przekonań, ani pod względem literackiego opracowania, odznaczają się jednak zrozumieniem najważniejszych ówczesnych potrzeb społecznych i wielką trzeźwością myśli. Jeżeli program polityczny autora znacznie się różni od programu Kołłontaja, to w kwestjach społecznych, obaj ci pisarze są dosyć zgodni między sobą.

Autor Myśli politycznych dla Polski mniemał, że poprawienie stanu wewnętrznego najważniejszem było zadaniem sejmu. «Kiedy kto wewnątrz słaby — powiada — cóż mu pomogą zewnętrzne same lekarstwa?»**) Zaczyna więc autor «od najpierwszych fundamentów budowy szczęśliwości Polski», od rolnictwa i rolników. «Chłop — zdaniem autora — robi szczęśliwość kraju, bo chłop rolnik. Jeżeli rolnictwo zwłaszcza w naszym kraju kwitnąć nie będzie, z czegóż się zbogacimy? Rolnictwo zaś żadnym sposobem kwitnąć nie może, jeżeli chłopi tak uciemiężani będą jak teraz».***) «Jeżeli nie będzie szczęśliwe chłopstwo, upewniam, że kraj nigdy szczęśliwym nie będzie, bo jakoż nieszczęśliwy zrobić ma szczęśliwość? jak słaby zdobędzie się na moc?»*) «A chłop nie jest że nieszczęśliwym, kiedy nie ma pokoju swego, kiedy może być obdzieranym, kaleczonym, męczonym, bez żadnej na siebie słuszności, bez żadnej sprawiedliwości na krzywdy swoje».**) Od dobrobytu rolnika zależy dobrobyt rzemieślników i kupców. «Te stany — powiada autor — przyrównać mogę do kółeczek w zegarku, a rolnika do sprężyny». Jeżeli

*) Myśli Polityczne dla Polski, w Warszawie roku 1789, w Drukarni Wolnej Kto autorem tego dziełka, nie wiadomo. Jest domysł, że był nim Wybicki. Styl jest bardzo zaniedbany.

**) Str. 33.

***) Str. 42. Przytoczę tu ustęp, przedstawiający opinje ekonomiczne autora. „O rękodzieła i fabryki — powiada — frasować się nie potrzeba. Powstaną one za wzrostem rolnictwa i ludności. Fabryki są wyrobieniem produktów ziemnych Produkta te wyrobione służą do wygody człowieka. W wygodach człowiek, przyrodzonym biorąc porządkiem, musi się najpierwej starać o te, bez których żadnym sposobem żyć nie może. Żyć nie może człowiek bez jedzenia, jedzenie ma z rolnictwa, więc rozkwitnienie rolnictwa najpierwszą pracą być powinno Odzież wszelka, pomieszkanie, jest potrzebą do wygody, bez której wiele człowiek cierpi i utraca życie. Fabryki robią odzież, pomieszkanie, więc fabryki wtórem są staraniem ludzi.. Tam fabryki zakładane być mogą i trwać stale, gdzie ludność mnoga“ i t. d.

*) Str. 35.

**) Str. 42 i 43.

mocna sprężyna, mocno popychają się kółeczka i wszystko obrót ma szybki i regularny; gdy słaba sprężyna, słabe wszystko».*)

Mówiąc o miastach, autor zwracał uwagę na zdzierstwo i ucisk, jakie cierpiały od wojska i starostów. Ażeby temu zapobiedz, ażeby wprowadzić sprawiedliwszy porządek, należało jak słusznie mniemał autor zasięgnąć w tem rady u samych mieszczan, czyli powołać reprezentantów miejskich do sejmu. Nadto uważał za rzecz sprawiedliwą, ażeby mieszczanie mogli zostawać oficerami w wojsku, sprawować urzędy sędziowskie i kupować dobra ziemskie.

Z wyrozumiałością oceniał położenie żydów. Wskazywał na powszechne pomiędzy niemi ubóstwo i słabość fizyczną. «Sposób życia, choroby — podług autora — przyczyniają się wiele do ubóstwa, ale przyczynia się prócz tego wiele i przemoc panów, którzy podatkowaniem obdzierają ich do ostatka. Już dla tego, że są słabsi fizycznie i mniej wygód mają od chrześcjan, trudno im zajmować się rolnictwem, które wymaga ciągłej pracy i wielkiego wytężenia sił. Przytem czyż mogą garnąć się do niego, widząc uciemiężenie rolnika?!» «W teraźniejszym czasie uciężonemi będąc, łatwiej im na inne przejść miejsce, łatwiej przewieść majątek, ale zagospodarowawszy się na miejscu, chcąc gdzie indziej przeprowadzić się, zniszczeć trzeba pierwej.**) Chcąc naprawić położenie żydów, trzeba rozpocząć od ich edukacji». «Niechaj wybrani na przyszłych nauczycielów przesłanemi zostaną Akademii krakowskiej, i niechajby żaden bez jej patentu nauczycielem żydowskim być nie mógł».***) W miastach powinni podlegać tej samej policji co i wszyscy, wyłącznych podatków opłacać nie powinni, sądy mają mieć te same co i inni. «Żydzi są obywatelami, mogą być i żołnierzami, ale nie w tych jeszcze czasach».*) Zresztą, «który zechce być żołnierzem, nie bronić mu tego, wszak mamy dowód ich waleczności w teraźniejszej wojnie przy Józefie II.»**)

Podług autora *Myśli politycznych dla Polski*, należało rachować nie tyle na jaką wojnę, ile na stosunki gabinetowe. Dyplomacja rozumna może więcej dopomódz aniżeli wojsko. Autor nie przemawia więc bardzo za jego powiększeniem; żąda tylko, by było dobrze wyćwiczone i dobrze płatne. Natomiast trzeba koniecznie rozgraniczyć należycie władzę prawodawczą od wykonawczej i wzmocnić oraz obwarować dobrze władzę królewską. Autor jest zwolennikiem tronu dziedzicznego.

Opozycja przeciwko królowi miała jeden tylko punkt wspólny: nie-

*) Str. 62 i 63.
**) Str. 107.
***) Str. 110.
*) Str. 115.
**) Str. 115.

dopuszczenie do wzmocnienia władzy królewskiej, a nawet — jeżeli się uda — osłabienie jej. Pod innemi względami, tak społecznemi jak politycznemi, istniała w jej łonie ogromna różnica. Uwydatniała się ona coraz bardziej w ciągu samego sejmu i wreszcie rozerwała obóz opozycyjny na przeciwne sobie stronnictwa. W opozycji spotkały się ze sobą trzy głównie kierunki: republikańsko-możnowładczy, który dążył niejako do rozebrania Rzeczypospolitej pomiędzy możne familje; zachowawczo-szlachecki, który pragnął zachowania istniejącego stanu rzeczy, z pewnemi ulepszeniami dość ograniczonemi; wreszcie reformatorski, który znowu rozpadał się na dwa kierunki: arystokratyczno-reformatorski i demokratyczny. Królewskie i republikańsko-możnowładcze stronnictwa chciały utrzymać sojusz z Rosją, czyli — dokładniej mówiąc — zależność polityczną Rzeczypospolitej od gabinetu petersburskiego, ażeby przy jego pomocy dojść do swoich celów; szlacheckie zaś i reformatorskie stronnictwo wstrząsały z oburzeniem obrożą niewolniczą i z niecierpliwością czekały chwili sposobnej do jej rozerwania.

Przygotowujące się boje opozycji ze stronnictwem królewskiem skomplikowała walka dyplomatyczna rządu pruskiego, przeciwko despotycznemu protektoratowi rządu rosyjskiego nad Polską. Ponieważ król zobowiązał się był przeprowadzić na sejmie przymierze z Rosją w celu dania jej pomocy zbrojnej w wojnie z Turcją, rząd pruski, nieprzyjazny w tym czasie Rosji i Austrji, postanowił bądź co bądź pokrzyżować te plany. Na ósmy już dzień, po otwarciu sejmu, 13 października, sekretarz sejmowy odczytał deklaracją ambasadora pruskiego. W niej Buchholtz oświadczył się przeciwko projektowanemu aljansowi pomiędzy Polską i Rosją i, nie sprzeciwiając się powiększeniu wojska, zapewniał, że król pruski chce dać «wszelkie wsparcie i jak najskuteczniejszą pomoc, końcem utrzymania niepodległości, wolności i bezpieczeństwa Polski». Deklaracja ta, ośmielająca Polaków do podjęca reformy ustroju politycznego, była walną bitwą, wygraną przez rząd pruski. Sprawiła ona olbrzymie wrażenie. Sympatja dla Prus zaczęła szybko wzrastać pomiędzy posłami, natomiast liczba zwolenników Rosji stawała się coraz szczuplejszą. Łatwo było przewidzieć, że rosnąca opozycja anti-rosyjska uderzy przedewszystkiem na departament wojskowy i Radę Nieustającą, jako ulegające wpływowi potężnemu Stackelberga i składające się ze stronników rosyjskich.

Skoro więc rozpoczęły się rozprawy o powiększeniu wojska, uderzono na departament wojskowy. Uchwala o powiększeniu wojska do stu tysięcy zapadła 20 października, departament wojskowy zniesiono 3 listopada. Zaniepokojony Stackelberg wniósł protestacją, którą odczytano na posiedzeniu w dniu 6 listopada. W nocie tej zaznaczył, że imperatorowa «nie będzie mogła patrzeć na najmniejszą odmianę konstytucji z r. 1775, tylko jak na gwałcenie traktatu.» O ile deklaracja pruska przejęła radością

cały naród, o tyle nota Stackelberga oburzyła go w najwyższym stopniu. Zdawało się powszechnie, że aljans z Prusami prowadził do odzyskania niepodległości politycznej, przymierze zaś z Moskwą krępowało i upokarzało tylko Polskę. Nic więc dziwnego, że opinja publiczna zwolennikom Prus dała nazwę patrjotów; tych zaś, co sprzyjali Moskwie, nazwała pogardliwie pieczeniarzami. W obec tego, druga deklaracja pruska z dnia 20 listopada, zachęcająca, ażeby Stany nie ustępowały od uchwalonej ustawy i nie oglądały się na dawną gwarancją, «która nie może stawać się przeszkodą Rzeczypospolitej ku ulepszeniu formy rządu swojego,» była drugą walną bitwą, którą rząd pruski wygrywał. Dnia 10 grudnia utworzono Deputacją dla spraw zagranicznych, wyłączając w ten sposób te sprawy z zawiadomienia Rady Nieustającej. Odcięto więc drugi konar instytucji, na której wspierała się przemoc moskiewska. Wreszcie przypuszczono szturm do samej Rady Nieustającej i dnia 19 stycznia 1789 r. runęła ona, zaledwie przez 11 głosów otwarcie broniona.

Uchwała, ustanawiająca sto tysięcy wojska, wywołała dwa ważne głosy, które zasługują, ażeby dłużej nad niemi zastanowić się.

Pierwszym głosem jest broszura nieznanego autora *) p. t. «Poparcie Uwag nad życiem Jana Zamojskiego z roztrząśnieniem pism, które się z ich powodu zjawiły» (Roku 1788).

Czytając dziełko to, z jednej strony dziwimy się temu, że nie zwróciło ono dotąd należytej uwagi na siebie; z drugiej zaś strony podziwiamy tę wolnomyślność, która w społeczeństwie polskiem ku końcowi XVIII w. coraz częściej i coraz powszechniej zaczynała się przejawiać.

Autor, wychodząc z tej zasady, że «błąd i głupstwo ukuły dla narodów kajdany; nauki, rozum i prawda skruszyć je potrafią,» **) zaczyna rozprawę swoję od wychowania młodzieży i wypowiada bardzo wiele uwag rozsądnych. Dziwi się, że we wszystkich krajach wychowanie młodzieży pozostawiono duchowieństwu t. j. «ludziom niemającym ani woli ani zdatności do rozwikłania rozumu ludzkiego; osobom, których jest zamiarem światło jego przytłumiać, aby nieoświeconych łatwiej pod swą ujarzmić władzę.» ***) Co do wychowania płci żeńskiej, wypowiada tak zdrowy i postępowy pogląd, że nie mogę oprzeć się pokusie, ażeby nie przytoczyć całego tego ustępu:

«Ta płeć, obrażalna pod wszystkiemi ziemikręgu strefami, pod męż-

*) Sam autor podaje następujące szczegóły biograficzne o sobie: skończył szkoły, przebywszy w nich lat siedm, i odbył popis z powszechnej filozofii (str. 12); przekonał się następnie, że jest nieukiem pełnym próżności, i sam wypełniał swoje wykształcenie (str. 13), miał dziesięciu synów (str. 75).

**) Str. 5.

***) Str. 10.

czyzn jęczy jarzmem. Człowiek dziki robi z swej towarzyszki niewolnika; Azjatyk zazdrośny ma kobiety za narzędzie swych roskosz lubieżnych. Europejczyk wypolerowany, choć się tej płci nieco więcej pobłażać zdaje, postępujeż z nią sposobem uczciwszym? My Polacy, co się Francuzów chełpiemy dwornością dla pogłowia. wlewając mu tylko smak do zabaw, igrzysk, mód, strojów, lub do nauk miałkich, niepokazujemyż mu wzgardę istotną, umaskowaną pozorem ulegania i grzeczności? Jakąż korzyść oczekiwać można z wychowania dawanego szlacheckim panienkom? Matki próżne, rozsypane, częstokroć występne mogą li nauczyć swe córki prawideł cnoty i skromności? Równe dla tej płci lubej nieszczęście, gdy porzucona będzie zakonnicom, żadnej wiadomości niemającym, oddzielonym od współeczności, kłótliwym, lekkowiernym, zabobonnym i napełnionym przesądami zgromadzenia swego. W tych dwóch szkołach nie uformują się zaiste dobre obywatelki, matki czułe, żony zdolne zjednać sobie szacunek i zastanowić serce swych małżonków. Cała edukacja panienek. przeznaczonych do życia na wielkim świecie, kończy się pospolicie na tańcu. muzyce, strojach i składzie ciała częstokroć wymuszonym. A do tego prawidła tej drugiej edukacji są sobie wcale przeciwne. Religja zakazuje młodej panience kochać świat i jemu się podobać, kiedy z drugiej strony, wszystko, czego się uczy, ma za cel podobanie się światu. Wpaja się w nie zazwyczaj, że ich honor zawisł na wstydzie. skromności, a mianowicie na zachowaniu niewinności, a przeciwnie chęć, którą w nich wzniecają do strojów i umizgalstwa, zdaje ich wzywać do porzucenia tej skromności i niewinności tyle zachwalanej.» *)

Wykazawszy znaczenie społeczeństwa dla człowieka i jaką jest prawdziwa wolność, autor zapytuje: «Możeli nasz naród tą się zaszczycać wolnością, kiedy ledwie dziesiąta część jego onej używa. a reszta w haniebnej dla człowieczeństwa jęczy niewoli? Prawodawcy! jeżeli moc kraju waszego chcecie powiększyć a rzucić z siebie sprosne przemocy cudzej jarzmo, dajcie wolność poddanym: gdy ich uczynicie obywatelami, dacie im Ojczyznę, która dotąd nie matką lecz okrutną była macochą; a niezawodnie znajdziecie w nich siłę, na odparcie najogromniejszej potęgi. Prawo, co całemu nie służy społeczeństwu, sprawiedliwem być nie może, gdyż nie wiąże rąk tym, którzyby się na gnębienie słabszych pokusić chcieli. — Słowem, tam tylko wolność, gdzie wszyscy jednemu posłuszni są prawu.» **) Autor poświęca dalej u w o l n i e n i u p o d d a n y c h cały rozdział, gdzie wykazuje gwałtowną tego konieczność. «Reprezentanci narodu! — wola — wybrani dla polepszenia losu ojczyzny, rozrzewnijcie się

*) Str. 23, 24 i 25.

**) Str. 45 i 46.

nad nędzną rolnika dolą. Wszak to jest człowiek, członek rodu waszego i wasz największy dobroczyńca; bo jakieżby bez niego wasze było jestestwo? stanie rycerski! słuchaj głosu natury, która grożno woła na ciebie: «Nieszczęsny człowiecze! zacóż gnębisz podobnego tobie! Jakże wyobrażenie Stwórcy śmiesz w nim znieważać? Wszak to twój brat, jedna krew w jego się toczy żyłach, nie byłżeś wprzód chłopem, nimeś został szlachcicem? A tym niejednego uczyniły zbrodnie, rozboje, mordy i łupiestwa.» O prawodawcy, którym sława wieczną już gotuje nagrodę, jeżeli prawdziwie dobro kraju kochacie, uznajcie swą powinnością poddaństwo z pod jarzma wielu tyranów uwolnić, a doświadczycie, że niebawem to wynijdzie na dobro wszelkie przechodzące nadzieje. Ustanowiliście wojsko: najznaczniejsza część jego z stanu rolniczego ludu składać się będzie; wymagać od nich będziecie męstwa i odwagi; a któryż kiedy niewolnik te posiadał duszy własności? Jakież ci żołnierze mieć będą pobudki bronienia ojczyzny, kiedy w niej najsroższą znajdują tyrankę? Owszem bez odporu przejdą na stronę pierwszego nieprzyjaciela, gdyż rząd jakikolwiek ich osłodzi niedolę. A broń Boże, żeby na swych uciemiężycielów nie podnieśli oręża.» *) Samo jednak uwolnienie poddaństwa jeszcze nieoświeconego, bez nadania mu ziemi do uprawy, mogłoby sprowadzić ważne zamieszanie, i dla tego autor, w celu zapobieżenia temu, doradza dwa środki: «albo niech im (poddanym) dziedzice ustąpią grunt wieczyście z potrzebnemi do uprawienia onego narzędziami, za stosowną do wartości sumę roczną, albo też niech ich panowie swemi zrobią arendarzami, dawszy im sprzęty do uprawy należne.» **)

Takąż wolnomyślnością odznaczają się zdania autora o wolności druku, o obronie kraju, o podatkach, duchowieństwie i t. d. Przemawia on za ustanowieniem milicji popisowej i ćwiczeniem studentów w musztrze wojskowej po szkołach narodowych. Radzi używać żołnierzy do pracy produkcyjnej. «Wieleż to błot do osuszenia, dróg do wyprostowania, lasów do wykorzenienia lub okrzesania i rzek do połączenia w kraju naszym zostaje?» ***) Cieszy się, że sejm postanowił podnieść liczbę wojska do stu tysięcy i wskazuje źródło do jego opłacenia. «Wiadomo — mówi — że pańszczyzna każdego dóbr dziedzica stanowi intratę; poddaństwo zaś niezgodne z prawem człowieczeństwa, one wyrabiać musi dla tych, co na nie ten srogi włożyli obowiązek: słuszność więc każe, aby dziedzic płacił stanowi, do którego szczególnie poddani należeć powinni, część korzyści, którą mu z krwawym przynoszą potem. Mniemajmy więc, że każdy dzień

*) Str. 115—117.
**) Str. 117 i 118.
***) Str. 167.

tej robocizny, bądź ręczny bądź sprzężajny, przynosi panu 6 gr., wszak każdy mi przyzna, iż nie jestem surowy kalkulator. Weźmy teraz liczbę średnią między jednym a sześcią dniami, chociaż na niektórych miejscach po dni 12 na tydzień robią te nieszczęsne bydlęta dwunogie; a wypadnie trzy dni na tydzień, następnie zarobi poddany dziedzicowi na rok zł. 124 gr. 24, niechże z tych 124 zł. 24 gr. zapłaci tylko zł. 10 Rzeczypospolitej jako jedynowładnej pani poddanych. Trzy więc miljony poddanych pańszczyznę robiących, bo ich przynajmniej tyle w pomiar całej ludności rachować można, dadzą 30 miljonów zł. przez samych właścicielów opłacanych: owóż równa suma, jaką autor Zgody i Niezgody*) z dziesiątego snopa wykalkulował; otóż i dosyć na płacę 100.000 wojska.» **)

Drugim głosem ważnym jest Głos poddaństwa do stanów sejmujących.***) Kto jest autorem tego głosu, nie wiemy, ale to rzecz pewna, że musiał do lepszych umysłów swego czasu należeć. W Głosie tym zanadto silnie przebija się odcień ironji, ażeby rzeczywiście można było takowy uważać jako pochodzący od poddaństwa. Podajmy jego treść.

Na wiadomość o ustanowieniu stu tysięcy wojska, włościanie zatrwożyli się, ażeby nie obarczono ich nowemi podatkami, albowiem — jak uważa Głos — «w każdej potrzebie publicznej na nas Panowie zwracacie swe oczy, na nas powinność opłacania dochodów skarbu zwalacie.» *) «Powiedzcież dobrem sumieniem, Panowie, czyliż nie my cały pobór za was płacimy? Wszak wójci nasi dobrze o tem wiedzą. Wszak nawet po wielu miejscach tak nowe przy dawnych rozłożono podatki, iż część z nich znaczna okrawa się dworowi. Ale panom wolno wszystko nakazać, nasza powinność wszystkiego słuchać i pełnić.» **)

Panowie mówią, że nie nałożą nowej daniny na włościan. «Lecz gdy czopowe, młynowe i podobnego gatunku pobory stanowić chcecie mniemacież, iż ten ciężar nie my dźwigać będziemy? Podwyższoną cenę trunku czyliż chłop drożej nie będzie opłacał? Narzucony podatek na młyny, czyż w większej części nie będzie chłop znosił w zmniejszonem lub podrożonem mliwie? Nie jesteśmy tak ciemni, Panowie! abyśmy nie znali, że cios, lubo nie prosto przeciwko nam wymierzony, niemniej jednak nas razi. Na jedno to zawsze wynosi, czy grosz nasz ostatni z własnej nam kieszeni lub obcej poborca wydrze. Jest to chcieć nas omamić, abyśmy

---

*) Jacek Jezierski.

**) Str. 85 i 86.

***) Str. 289—309. Zbiór mów i pism niektórych, w czasie seymu stanów skonfederowanych w roku 1788. Tom III w Wilnie.

*) Str. 289.

**) Str. 295.

się cieszyli urojoną ulgą, a w rzeczy samej jest to nas przywalać obwinionym w inne nazwisko ciężarem.» *)

Z ironją rozpaczliwą, że tak powiedziałbym — autor czy autorowie Głosu z rezygnacją godzą się na swoje poddańcze położenie i pragną jeno trochę ludzkości dla siebie. «Nie żądamy od was wolności — mają mówić poddani do swoich panów — bo już nam się zdaje, jakobyśmy do niej zrodzeni nie byli; jakoby nas natura w podlejszym od innych stwarzając gatunku, was na panów, nas na poddanych przeznaczyła. Przestajemy na tym stanie w którym i nasi ojcowie żyli. Bóg to tak podobno zrządzić musiał. Bo wierzyć nie można, aby ludzie jedni być mieli tak okrutni, by nad podobnem sobie przewodzili i pastwili się jestestwem: drudzy tak nieczuli i podli, aby sami na się kładli jarzmo niewoli. Zostańmy więc na zawsze, kiedy wam się tak podoba, w przeznaczonym dla nas od natury poddaństwie.» **) «Zarzuceni w pogardzie i upodleniu ostatniem, nie dla siebie zaiste pracujemy, nie dla siebie żyjemy. Ten jeden oddech własny nędznego życia jakże nam drogo przychodzi! Nic nie mając prawie swojego, jeżeli garść lichego ziarna zbierzemy, alboż nie musimy się niem dzielić z dworem, który najpierwsze do niego ma prawo; z księdzem, który się cząstki jego za swe usługi duchowne domaga; z żołnierzem, który nam bezkarnie wszystko wydrzeć może; z poborcą, który należącej skarbowi daniny nie ustąpi; z żydem nawet, który je od nas różnemi sposobami wyłudzi? A po tak licznym podziale nikczemnego zbioru, nędza nam tylko w reszcie pozostaje.» ***) Położenie nasze jest takie, że obojętną jest dla nas rzeczą, czy mamy być niewolnikami obcych lub własnych panów. «Cóż albowiem nas może przywiązać do tego kraju i rządu, który wtenczas tylko o nas pamiętać zdaje się, gdy nowe na nas daniny narzucić mu się podoba?»*)

Jakież są żądania Głosu poddanych? Są one czworakie: «Najprzód, abyście nam bezpieczeństwo życia pewniejszemi obwarowali prawami, bo sami znacie, jak mało niniejsze przeciwko dzikiemu okrucieństwu nas bronią. Powtóre, abyście nam pozwolili w sądzie jakim dochodzić sprawiedliwości, przeciw uciskom i pokrzywdzeniom, wszak i my ludźmi jesteśmy. Potrzecie, abyście nam nadali własność wypracowanego zarobku i zbioru, żeby nam go niesłusznie przemoc wydrzeć nie mogła, bo to nam się z przyrodzenia należy. Poczwarte, opisać prawami wiele dni pańszczyzny

*) Str. 296 i 297.
**) Str. 290.
***) Str. 292 i 293.
*) Str. 294.

z jakiego gruntu wyrabiać i co płacić mamy, bo doznawane w tej mierze uciążliwości niszczą rolnictwa nasze. Okażcież w tym razie, Panowie, że gdy o polepszeniu powszechnego losu myślicie, nie przepomnieliście o tej najliczniejszej, a jeżeli wolno prawdę mówić i pochlebić się nieco, i najużyteczniejszej cząstce ludu, która jako się do pospolitego dobra przykłada, jak i do jego uczestnictwa należeć powinna».*)

Przytoczone dwa głosy, popierające tak gorliwie i rozumnie sprawę włościan, nie były wcale wyjątkowem zjawiskiem. Przekonywują nas o tem pomiędzy innemi licznie pojawiające się w tym czasie Uwagi i Myśli z powodu dzieła Staszica, pamięci Jana Zamojskiego poświęconego, które niemal wszystkie potrącają o kwestją włościańską i żądają mniejszego lub większego polepszenia losu włościan. Przekonywują nas o tem także znalezione w prywatnej korespondencji Stanisława Augusta projekty poprawy bytu włościańskiego, nadesłane w końcu 1788 r. i na początku 1789 r. I tak, Robert Brzostowski, brat znanego dziedzica Pawłowa, mniema, że «czas już byłoby narodowi poznać, że z uwolnienia chłopów każdy więcej pożytku odniesie, aniżeli zatrzymując ich w poddaństwie», i pragnąłby uwolnienie włościan połączyć z wyuczeniem ich musztry wojskowej. Kasztelan chełmski, Wojciech Poletyłło, sądził jako rzecz najsprawiedliwszą, «wszystkim ludziom grunta posiadającym, przyznać wieczyste w całym kraju posiadanie, zachowując tylko principale dominium dla właściciela». Żądał także wolności przechodzenia włościan z jednego miejsca na drugie i zniesienia prawa o zbiegłych. Uważał za potrzebne zabezpieczyć majątek włościański, określić powinności, ustanowić wójta w każdej wsi do sądzenia spraw między pospólstwem i nakazać, ażeby każda wieś miała swój magazyn. Nadto «dla wymierzenia ludowi sprawiedliwości, możnaby urząd referendarski po województwach, ziemiach i powiatach ustanowić, który sprawy między ludem a panem rozsądzałby, salva appellatione w większych rzeczach do referendarza koronnego».**)

Większość podnoszących sprawę wościańską nie szła wszakże dalej nad potrzebę rozciągnięcia opieki prawnej nad włościanami i opisanie dokładne ich powinności. Niektórzy zaś, jak Galicjanin, co w maju 1789 r.

---

*) Str. 302 i 303.

**) Str. 127 i 128. Korespondencja krajowa Stanisława Augusta z lat 1784 do 1792. Poznań 1872. P. Korzon, oceniając projekty naszych reformatorów z końca XVIII stul., powiada, że nie rozumieli oni wyrazu: „własność“ włościańska w znaczeniu rzymskiego dominium. Zupełnie słusznie. Lecz Lelewel już wykazał, że podług teorji prawa polskiego, nie było własności ziemskiej osobistej (dominium), lecz własność wspólna szlachty lub włościan. Oddanie ziem używanych przez włościan w wieczyste ich posiadanie było jedynie możliwą formą ich uwłaszczenia z punktu prawa polskiego. Dopiero kodeks Napoleona wprowadził do Polski teoretyczne pojęcie własności osobistej.

przysłał królowi ułożony przez siebie projekt reformy,*) wskazywali dopiero w odległej przyszłości uwolnienie włościan. po dokonanem poprzedniem ich oświeceniu; niektórzy zaś, jak Jacek Jezierski,**) chociaż oświadczali się za oswobodzeniem stanu chłopskiego, nie radzili jednak podnosić tej sprawy w sejmie, albowiem ogół szlachecki — zdaniem ich — nie dopuściłby jej rozwiązania.

Istotnie, w sejmie przez długi czas nie potrącano drażliwej sprawy włościan. Wprawdzie, król 6 listopada (1788 r.), upominając posłów, by nie zapędzali się bardzo przeciwko Rosji, rzucił szlachcie groźne ostrzeżenie, że w poddanych własnych najłatwiej może doznać nieprzyjaciół najsroższych. ale słowa te nie wywarły żadnego wrażenia. Dopiero kiedy opozycja wzięła przewagę nad stronnikami moskiewskimi, jeden z młodszych posłów, Juljan Niemcewicz, podjął się zaszczytnej roli bronienia interesu włościan, ilekroć nadarzała się ku temu sposobność. Pierwsze jego odezwanie się napotykamy w dniu 9 stycznia 1789 r., kiedy obradowano nad podatkami. «Jakiekolwiek Rzplitej podobać się będzie ustanowić podatki — mówił — pierwsza powinna być w stanowieniu ich baczność, żeby były sprawiedliwemi, żeby równie znoszonemi od wszystkich, żeby im kto więcej od ojczyzny zyskuje, tem więcej do wspierania jej przykładał się, żeby wieśniaków, żeby mówię, chłopów jaknajbardziej oszczędzać».***) Kiedy na sesji 26 stycznia uchwalono podatek tymczasowy (pro tunc), Niemcewicz wniósł, aby podatek ten rozłożono na same dwory szlacheckie, oszczędzając włościan i rzekł przytem, że obronę włościan poczytuje sobie za największą chlubę, ponieważ nie mają oni własnych reprezentantów w sejmie.

Wkrótce kwestja włościańska przypomniała się szlachcie w całej swojej grozie. Stronnicy hetmana, chcąc niejako utorować drogę dla nowej konfederacji, na czele której stanąłby Ksawery Branicki, zaczęli szerzyć pogłoski o rozpoczynającym się jakoby buncie na Ukrainie. Głoszono przytem — nie bez słuszności zapewne — że Moskwa, za pośrednictwem duchowieństwa dyzunickiego, wędrownych kramarzy i przechodzących żołnierzy, podburzała włościan ruskich. Pogłoski o buntach znajdowały u jednych rzeczywistą wiarę, u drugich stawały się pretekstem tylko do agitacji. Była to oczewiście nieszlachetna, niemoralna i niepolityczna agitacja: nieszlachetna i niemoralna, bo dała się uczuć dotkliwie ludowi wiejskiemu i dyzunickiemu, bo posługiwała się fałszem i kłamstwem;*)

*) Str. 128 Korespondencja krajowa Stan Augusta.

**) Zgoda i niezgoda z autorem uwag nad życiem Jana Zamojskiego r. 1788.

***) Str. 15?. Tom V. Zbiór mów i pism niektórych w czasie sejmu stanów skonfederowanych roku 1789 — w Wilnie

*) Ks. Kalinka dokładnie opisał smutne i krwawe następstwa na Wołyniu tych w znacznej mierze płochych pogłosek. Sejm Czteroletni Tom I. Str. 368 do 377.

niepolityczna, bo mogła istotnie wywołać rozruchy chłopskie i zamiast zaszkodzić Moskwie, posłużyć tylko jej planom.*)

Pomimo że Szczęsny Potocki i Adam ks. Czartoryski, posiadacze rozległych dóbr na Rusi, zapewnili, że o żadnych buntach nic nie wiedzą, poseł wołyński Strojnowski na sesji 19 lutego zaproponował wydanie uniwersału do szlachty, wzywając ją, aby przygotowała się do zbrojnego wystąpienia. Czy Strojnowski istotnie miał na myśli pospolite ruszenie przeciwko włościanom, rzecz jest więcej niż wątpliwa, zwłaszcza, że ten sam Strojnowski w innych okolicznościach stawał w obronie włościan.**) Wreszcie cała dyskusja nad uniwersałem dowodziła, że miano na myśli Moskwę, nie zaś włościan. Bądź co bądź jednak, Wawrzecki miał słuszność, piętnując na posiedzeniu 20 lutego wniosek Strojnowskiego słowami oburzenia i przypominając szlachcie, że «krzywdy chłopom czyniące się, zwyczajnie bunt zbliżają, nigdy zaś hamować pospólstwo nie zwykły». Słusznie powiedział zwolennikom dwulicowej agitacji: «Potrzeba mówić i czynić otwarcie, przeciw komu zamierzamy pospolite ruszenie, bo na chłopów tego nie potrzeba!»

Najsilniej agitowano na Wołyniu. Tam komisja prowijancka zamieniła się w porządkową i 31 marca uchwaliła zorganizować po miastach powiatowych milicją. Szlachta nierozumnie przytem odgrażała się przeciwko chłopom i ganiła czynione im ulgi. «Największe wsie księcia (Stan. Poniatowskiego, podskarbiego litewskiego) — pisał sambelan Karkowski do króla, Zwiniacz i Hołoniów zaczynszowane, więc hultają; niech W. K. Mość wymoże na księciu, aby je odczynszował i na pańszczyznę obrócił, a tak i będzie spokojność i uniknie książe mowy obywatelstwa przeciw sobie».***)

Szlachta wołyńska dopóty straszyła siebie rozmaitemi pogłoskami, dopóki rzeczywistego nie napędziła sobie strachu. Niemające żadnego związku z buntami zamordowanie rotmistrza kawalerji narodowej, Wyleżyńskiego, wydało się wystraszonym szlachcicom początkiem buntu chłopskiego. Przerażenie było ogromne. Stempkowski, w liście do króla 15 kwietnia, dobrze maluje przestrach szlachty i jej głupią, bo wyzywającą postawę. «Obywateli mnóstwo — pisze — zjechało się do mnie, do Łabunia, jeszcze przed świętami; wszystko to potrwożony lud, i bawić będą,

*) Russkaja Staryna z 1876 r. (miesiąc październik) ogłosiła plan Patiomkina ogłoszenia się hetmanem kozackim i wywołania powstania przeciwko Polakom na Rusi.

**) Na sesji 22 marca 1790 r. Strojnowski upominał się, ażeby włościanie w czterech starostwach na Ukrainie, które przechodziły na własność dziedziczną, nie popadli w poddaństwo nieograniczone, chociaż jednym z dziedziców miał być Branicki, do którego stronnictwa ten poseł należał.

***) Str. 110. Koresp. kr. Stan. Augusta.

aż się komenda jaka oczekiwana na Wołyniu pokaże. Ostrożność od samego Włodzimierza po wszystkich miasteczkach i wioskach: szubienic pełno i wszystkiego narzędzia. I u mnie jest pilność — dodaje — ale bez hałasów; szubienic nie stawiam, bo gdy się okażą winni, to dosyć czasu, a tym sposobem to jeden lud się trwoży, a drugich prawie uczą, by desperacja szerzyła rozruch wszczęty».*) Ażeby uspokoić szlachtę, wzmocniono nowemi pułkami wojsko na Wołyniu. Lękając się niesłusznego prześladowania włościan, król zalecał Stempkowskiemu: «naprzód, aby nasze własne wojsko, i dawne i nowe (którego w samym Wołyniu będzie wkrótce do kilku tysięcy) zachowywało się w ścisłej karności, a nikogo, mianowicie chłopów, darmo życiem nie uciężało: secundo, żeby te podatki, które Rzplita kazała, aby szlachta płaciła, nie były walone na chłopów, aby ich to samo do desperacji nie prowadziło; potrzecie, żeby też nigdzie nie robiono suplicium ante judicium.**)

Zalecenia te jednak nie miały wielkiego skutku. Samowładna szlachta mściła się okrutnie nad chłopami za swój przestrach, którego sprawczynią głównie sama była. Uprościwszy dowolnie procedurę sądową do tego stopnia, że samo świadectwo oskarzyciela wystarczało za dowód, przez kwiecień, maj i czerwiec okrótną chłostą i wieszaniem karała chłopów. Za lada podejrzeniem, spędzano gromady do Dubna, Łucka, Krzemieńca i Włodzimierza, a tam «oczyszczano ich łozami z pyłu buntowniczego, najczęściej niewinnie: ciężko wyobrazić sobie te wszystkie nad poddaństwem znęcania się i tylko pragnąć należy — piszą z Łucka do króla — aby takie postępowanie nie przywiodło chłopów do ostatniej rozpaczy».***)

Okrótne i dowolne postępowanie szlachty wołyńskiej oburzało nie tylko stronnictwo demokratyczne, ale i wielu innych posłów. «Marszałek»*) pisze Stanisław August — ubolewa, że tak wiele dzieje się po sądach grodzkich**) nieprzyzwoitości, stąd że za każdem oskarżeniem biją i sieką rózgami każdego prawie obwinionego, z których ci, co się nie przyznają, cierpią męczeństwo, często niewinne, a między temi, którzy z bólu się przyznają, jest zapewne wielu bez winy, a jednak idą na śmierć. Taka procedura przeciwna jest prawu, które u nas tortury skasowało, i ta rzecz niemało dręczy duszę moję».***) Deputacja, wybrana 26 maja przez sejm do egzaminowania sprawy o bunty oskarżonych, zawiesiła wiele dekretów jako nieusprawiedliwionych. W samym sejmie odezwały się głosy nieza-

*) Str. 118. Koresp. kr. Stan Augusta

**) Str. 115. Koresp. kr. Stan Augusta.

***) Str. 385 i 376. Tom I. Sejm czteroletni ks. Kalinki.

*) Stan. Małachowski.

**) Na Wołyniu.

***) Str. 379. Tom I., ks. Kalinka.

dowolenia. Niemcewicz nie wahał się oświadczyć, że przyczyną buntów chłopskich był ucisk szlachecki. «Jakie — zawołał na sesji sejmowej w dniu 30 marca — były zawsze buntów ukraińskich przyczyny, co Bohdana, co Tymoteusza Chmielnickiego, co Doroszenkę, Niczaja i tylu innych przymusiło podnosić broń przeciw nieszczęśliwemu lecz mężnemu i stałemu Janowi Kazimierzowi, jeżeli nie ucisk poddanych».*) Prawda ta kłuła w oczy reakcjonarjuszów szlacheckich. Walewski wojewoda sieradzki raz ze złością rzekł do Niemcewicza: «Wyrodku! i ty sam dawny szlachcic za chłopami odzywać się odważasz?!»

Kwestje podatkowe, które często przychodziły pod obrady sejmu, powiązały się niejako ze sprawą włościan. Ażeby zaradzić tymczasowo głównym potrzebom, na sesji 26 stycznia uchwalono, oprócz zwykłych podatków, zapłacić jeszcze całoroczne podymne. Wówczas to, na wniosek Niemcewicza i po uwadze Seweryna Potockiego posła bracławskiego, że narzucić nowe podatki na chłopów, byłoby toż samo, co ich na stepy moskiewskie lub wołoskie wypędzić z nieodżałowaną dla siebie i dla kraju stratą,**) postanowiono, ażeby ten podatek sami właściciele spłacili a nie ważyli się go rozkładać na swoich poddanych. Sprawa jednak na tem nie skończyła się. Na sesji 27 marca posłowie Rożnowski i Strojnowski wystąpili ze skargą przed sejmem, że wielu dziedziców nie stosuje się do uchwalonego prawa i żądali uniwersału w tej sprawie. Sapieha poszedł dalej i domagał się wyznaczenia kary na nieposłusznych. Poparli go król, Jan Krasiński, Stanisław Potocki, Ad. Czartoryski i marszałek sejmu. Dyskusja w tym przedmiocie powtórzyła się jeszcze 29 marca. Przemawiali w interesie włościan: Zieliński kasztelan rypiński i ks. Kossakowski biskup inflancki.***) Następnego dnia znowu obradowano w tej sprawie. Weyssenhof poseł inflancki i Michał Zaleski poseł trocki oświadczyli się przeciwko wnioskowi Krasińskiego, który chciał, «ażeby poddani przez panów niewoleni nie byli do płacenia podatków i ofiar, na sam tylko stan szlachecki włożonych, ażeby zaręczyć sprawiedliwość w sądach pokrzywdzonemu poddanemu i wystawić mu obrońcę w delatorze 3.000 grzywien nagrodzonym.» Mowa Weyssenhofa, pomimo że była przeciwna wnioskowi Krasińskiego, brzmiała przychylnie dla włościan, zdradzała tylko bojaźń

*) Str. 208. Zbiór mów i pism... Tom VIII. P. Roman Pilat w dziełku: „O literaturze politycznej sejmu czteroletniego (1788—1792)" wymienia dzieło p. t. „Bunty ukraińskie, czyli Ukraińca nad Ukrainą uwagi przez F. Makulskiego 1790 (8-vo, str. 206), ale nie podaje o niem żadnych bliższych wiadomości. Dzieła tego nie miałem w ręku. Ks. Kalinka i p. Korzon także nic o niem nie wspominają. Warto jednak byłoby podać szczegółowszą wiadomość o treści tego dzieła, ponieważ Makulski należał do wolnomyślnych i postępowych pisarzy.

**) Str. 116 i 117. Zbiór mów i pism... Tom VI.

***) Str. 135 i 155—160. Tom VIII.

buntów. «Tam gdzie można krzywdzić bezkarnie — konkludował — jest że rzecz podobna obiecywać sobie nagrodzenie krzywd poniesionych.» *) Za to Michał Zaleski z całą energją uderzył na przedstawiony projekt. Straszył buntami, wspominał rewolucje: w ekonomji szawelskiej i starostwa wielońskiego na Żmudzi, starostwa stokliskiego w pow. kowieńskim, starostwa borysowskiego w pow. orszańskim. «Zcierpmy raczej — powiadał — jeśli się zdarza, że prawo omylone, poddani przez dziedzica uciążeni zostaną.... uczmy pierwej poddanych naszych być ludźmi, niż ich ogłosimy wolnemi, inaczej? — niedogodzenie poddanym, szlachcie okrócieństwo sporządzim, spustoszenie ojczyźnie, jej nieprzyjaciołom z naszego zamieszania przygotujemy korzyści.» **) Za wnioskiem przemówił także Niemcewicz, a mowa jego należy do najznakomitszych z sejmu czteroletniego. «Zważmy — powiadał — czem jest stan chłopów u nas; zważmy, czem jest ta pożyteczna, ta szanowna część narodu naszego. Ośm miljonów dusz liczymy pod panowaniem Rzpltej żyjących, z tych jeżeli wyłączymy stan szlachecki, stan miejski i żydów, zostaje najmniej sześć miljonów chłopów, t. j. sześć miljonów ludzi, niemających bezpieczeństwa majątków swoich, niemogących się pod opiekę prawa uciekać... Gdzież jest kraj na świecie, gdzieby prawa stanowione tylko były dla czwartej części mieszkańców» ?... «Wyrzucono mi — mówi dalej — że ja chłopom powrócić chcę wolność, że cudzoziemskiemi napojony jestem maksymami... bodajbym nigdy na inny nie zasłużył zarzut jak na ten, że chłopów chcę widzieć wolnymi, ale wiem, że tak wielka, tak pożądana, tak ważna odmiana nie jest dziełem jednego sejmu, że od czasu jej tylko oczekiwać należy.» ***) Suchodolski poparł także wniosek i prosił króla, przypominając mu sławę Kazimierza W., aby ten znowu przemówił w sprawie włościan. Król istotnie z pośpiechem i z gorliwością zadość uczynił tej prośbie. Jan Kasiński przemówił także powtórnie, a w powtórnem tem przemówieniu zaznaczył zmianę opinii szlachty w tym względzie «Co dawniej — powiedział — może występkiem byłoby mówić za ulżeniem kilku miljonów nieszczęśliwych a prawdziwie użytecznych ludzi, dzisiaj od was z czułością słuchane»... *) Czułość ta jednak, co prawda, nie posuwała się daleko. Szlachta odrzuciła wniosek Krasińskiego, zgodziła się jeno na wydanie uniwersału. Sprawa o samowolnem rozrzucaniu podatków przez dziedziców na swoich poddanych ponowiła się jeszcze raz na sesji 13 kwietnia 1790 r. z powodu skargi otrzymanej z Ukrainy.

---

*) Str. 166. Tom VIII.
**) Str. 185. Tom VIII.
***) Str. 208—212. Tom VIII.
*) Str. 226. Tom VIII.

Z Uwag o chłopach, pisemka wydanego przez Tadeusza Morskiego kasztelanica lwowskiego z powodu dyskusji w sprawie podatku protunkowego, wiemy, że z gniewem wymawiano Galicjanom, że «lubo o najgorszych skutkach odmian u siebie doznanych przekonani, lubo widzący, że przy zupełnym szlachty zniszczeniu, chłop u nich przez niedojrzałe bałamuctwa w coraz wzrastającej zostaje nędzy, jednakże najbardziej radzą i życzą stanom zgromadzonym wejrzeć w sprawiedliwość i potrzebę konieczną polepszenia losu stanu wiejskiego w Polsce i określenia prawem onegoż obowiązków.» *) Na to publicysta nasz odpowiada: «Nie wiem, czy to jest zarzutem dla Galicjanów, czyli dla nich pochwałą? Te biedne i nieszczęśliwe ofiary nierządu i upodlenia, w których na ten czas byliśmy i z których dopiero dźwigać się zaczynamy, dają — zdaje mi się — okazały dowód wrodzonej, gorliwej przychylności krajowi, który ich od siebie odłączył, narodowi, który ich się zaparł; gdy własnym kosztem wymuszoną doznawszy próbę, gdy mimo strat na tem poniesionych, korzyść istotną dla kraju w rozsądnem umiarkowaniu tych odmian upatrując, życzą mu to, w czem widzą pewne pomnożenie potęgi i sławy. Wielu z nich mają dobra w Polsce; niektórzy zasiadają w rzędzie gorliwych prawodawców; interes własny doświadczeniem lubo smutnem oświecony, każe im żądać tych odmian; a ten interes własny łączą do publicznego, życząc zgromadzonym stanom, rozciągnąć go na kraj cały.» **) Szambelan królewski jednak nie szedł daleko w swych wymaganiach. «Ale jeżeli przekananie — ciągnie on dalej — i bliższa skutków znajomość czyni ich (Galicjan) obrońcami w izbie i przed publicznością w sprawie stanu wiejskiego, jeżeli żądają widzieć ten osłodzony, i władzę stanu jednego nad drugim w pewnych zamkniętą karbach; oni zapewnie będą najpierwszemi do sprzeciwienia się czczemu a bardzo niebespiecznemu ogłoszeniu wolności chłopów, przypuszczeniu ich do rządu, zniesieniu zupełnemu robocizn w całym kraju, oraz wszelkim projektom znoszącym zupełnie podległość między stanem prawodawczym, a stanem rolnictwu i industrji poświęconym.» ***) Wreszcie, chcąc pozyskać szlachtę dla sprawy polepszenia doli włościan, trudno było przemawiać innym językiem. Ostrzega wszakże Morski szlachtę, że «prawo przemocy póty tylko trwać może (jeśli jest prawem?), póki trwa przemoc. Więc aby je złamać prawnie i sprawiedliwie, dość jest niewolnikowi zostać mocniejszym. W towarzystwie ludzkiem nic nie znaczy podobna umowa, którą w tych słowach zawrzeć można: Czynię z tobą umowę, której cały ciężar dla ciebie, cały zysk dla mnie

---

*) Str. 76. Przegląd dziejów polskich. Część trzecia. Poitiers. 1839

**) Str. 82.

***) Ibid.

być ma; którą ja złamię, gdy mnie się podoba, a którą ty dotrzymać musisz, póki ja zechcę.» *)

Uwaga powyższa Krasińskiego miała pewną słuszność. Szlachta zaczynała mięknąć. Słabo już oponowała przeciwko temu, że i ona musi ponosić ciężar podatkowy. Z ustanowieniem wojska regularnego, traciła dawne znaczenie rycerstwa i czuła trafność uwagi jednego ze światłych ówczesnych publicystów, że «dziś szlachcic nie posiada ziemi, aby wojował, lecz aby z niej utrzymywał siebie i swą familję.» **) Zgadzała się więc płacić dziesiąty grosz z intraty dóbr ziemskich, nie chciała jeno nazwy podatku, ale chciała, by uważano to jako dobrowolną i wieczną ofiarę. Wprawdzie, znacznie zmniejszyła doniosłość tego postanowienia, odrzucając projekt Moszyńskiego, który podawał stałe chociaż przybliżone tylko podstawy do obliczania dochodu; a uchwalając, po długich rozprawach, mianowanie komisarzy, którzyby zajmowali się obliczeniem dochodu każdej wsi, przeważnie na podstawie zaprzysiężonego podania ekonomów i dziedziców, otwierała drogę wpływom nieprawnym. Na tej samej sesji, 4 kwietnia, kiedy odrzucono projekt Moszyńskiego, Poletyłło wykazywał korzyści ekonomiczne i polityczne nadania poddanym prawa wieczystego posiadania gruntów.

Dyskusja w sprawie podatkowej, wyjaśniana licznemi broszurami, zwróciła uwagę narodu na ważne źródło dochodowe, któreby mogło przynosić Rzplitej wielkie korzyści, tymczasem służyło jej na szkodę. Źródłem tem były starostwa. Nie dawały one nawet tego, co zobowiązały się były dawać t. j. czwartą część dochodów czyli kwartę. Natomiast bywały one często narzędziem przekupstwa. «Za własne kraju starostwa — wołał Staszic — dwór petersburgski cały kraj kupuje... gdyby nie było starostw, nie byłoby Ponińskiego.» ***) Radzili więc patrjoci zabrać je na skarb publiczny. «Obrócenie starostw na skarb publiczny — zdawało się autorowi Poparcia uwag nad życiem Jana Zamojskiego — tem sprawiedliwsze, iż nie widać — jak powiada — w narodzie tak wielkich zasług, aby przez osoby szczególne trzymane bydź miały.» *) Starostowie jednak, których Jezierski naliczył aż 130 w liczbie posłów, nie dopuścili do tego.

Sprawa podatków wywołała bardzo ważną broszurę p. t. «Uwagi ogólne nad stanem rolniczym i miejskim z powodu przyszłej rządu narodowego formy.» **)

---

*) Str. 81.

**) Uwagi ogólne nad stanem rolniczym i miejskim z powodu przyszłej rządu narodowego formy.

***) Str. 156 i 157. Przestrogi.

*) Str. 87.

**) Broszura ta znajduje się przedrukowana w dziełku: „Konstytucja 3go maja

Autor, widząc, że na utrzymanie stutysięcznego wojska w czasie pokoju trzeba 48 miljonów, a tymczasem wszystkie podatki wynoszą co najwięcej 32 miljonów (dawne — 12 mil., nowe 20 mil.), przychodzi do tego przekonania. że naród albo zginąć musi. albo postarać się o pomnożenie swego majątku i swych dochodów. Polska ma wszelką możność powiększenia swego majątku. albowiem «są odłogi nietykane od wieków, które uprawić trzeba, lecz do których uprawy niemasz dostatecznej ludności.» *) Trzeba więc pomnożyć ludność, ale o potrzebnem zaludnieniu kraju niepodobna inaczej myśleć, «jak pod hasłem powszechnej wolności i dzielnem zabezpieczeniem majątków krajowego rolnika.» **) Konieczną jest także rzeczą, postarać się o to, aby miasta były ludne. gdyż w takim razie zbyt produktów wiejskich wzmoże się, co oddziałać musi na dobrobyt ludności rolniczej. Oprócz tych ekonomicznych względów, sama sprawiedliwość domaga się tego. ażeby nie uznawać za naród samej szlachty. która jest tylko «czternastą częścią onego», i pisząc prawa, nie mieć tylko jej jednej na uwadze, lecz zważać na potrzebę całego ogółu. Szlachta mogła dawniej usprawiedliwiać prawo swoje do ziemi niejako istnieniem układu, że bronić będzie kraju od napaści, a za to chłopi będą na nią pracować. Lecz kontrakt ten został zerwany. «Zerwałeś go, stanie rycerski! w roku 1772, gdy zapomniawszy obowiązków tobie właściwych, obrony rolników twoich i mieszczan, zostawiłeś bezbronnych łupem zagranicznego najazdu. Gdyby te pracowite obywatelów klasy jakiemkolwiek w kraju znaczeniem do jego obrony zainteresowane były. gdyby owszem lepszej w sąsiednich krajach nie upatrywały dla siebie doli, czyliżby kraj polski, bez sporu, bez krwi rozlania, z taką łatwością jak się stało, mógł rozszarpanym zostać?» ***)

«Ustanowiwszy to za niewątpliwą, niezawodną, zgoła żadnym a żadnym sporom niepodlegającą prawdę. że każdy naród składa się z wszystkich mieszkańców kraju, nie z jednej klasy onychże: że bez wspólnej wszystkich osób szczególnych pracy. naród się stać możnym nie zdoła. lecz zginąć musi; mniemam że ty. który to pismo czytasz. tak jak ja — powiada autor — przekonanym zostałeś. iż układ przyszłej rządu narodowego formy żadnego rzeczypospolitej nie przyniesie rzeczywistego pożytku. jeżeli wolność osobista, którą wszyscy z prawa natury dzierżymy, jeżeli własność wszelaka. sposobami prawem cywilnem niezabronionemi nabyta,

1791 r." z Uwagami podawanemi jej twórcom w 1789 r., oraz dwoma późniejszemi tejże konstytucji ocenieniami. Lipsk. 1865. Jest tu także przedrukowany: „Głos poddaństwa do stanów skonfederowanych".

*) Str. 21.

**) Ibidem.

***) Str. 26.

prawem fundamentalnem każdemu człowiekowi w narodzie zabezpieczoną nie będzie.» *) Prócz więc własności osobistej i wolności przenoszenia się z włości jednej do drugiej należy przyznać wieśniakom wolność nabywania gruntów prawem wieczystem. Obawa, «iż jeżeliby każdemu godziło się nabywać dobra ziemskie, tedyby podrobniały wielkie imiona,» **) jest śmieszną. «Życzmy owszem sobie, aby nigdy jeden nie dzierżył tyle, ile dla stutysięcy byłoby nadto, zwłaszcza, że dzieje krajowe od dwóch wieków przekonywać nas powinny, że nierząd w tej ojczyźnie nie drobnej szlachcie, ale wielkim panom jesteśmy winni.» ***) «Wszędzie gdzie z jednej strony jest wiele wielkich fortun, tam z drugiej wiele wielkiej nędzy być musi.» *)

Wreszcie autor jest tego zdania, że «wieśniak, mieszczanin, słowem każdy osiadły obywatel narodu a osiadłością przywiązany do swej ojczyzny, ma prawo należenia do obrad publicznych i tam skarżenia na nierząd, w który ją ludzie przewrotni wprawiać zwykli.» **)

W dziedzinie myśli widoczny postęp!

Kiedy po trzytygodniowej limicie, rozpoczęły się w połowie lipca 1789 r. na nowo posiedzenia sejmowe, wieści o wypadkach w Paryżu zaczęły także dolatywać. Musiały one oddziaływać na wrażliwe umysły polskie i rzeczywiście oddziaływały. Biskupom już nie udało się wyjść tak obronnie z zapasów sejmowych, jak to udało się było starostom. Nuncjusz papieski w dwóch depeszach, odradzając papieżowi wystąpienie ostre z powodu zapadłych w sejmie uchwał, tak przedstawiał stan rzeczy, podług streszczenia ks. Kalinki. «Wielka część posłów napojona jest fałszywemi zasadami: roznoszą je pisemka, któremi kraj zalany; złe usposobienie dla biskupów i kościoła widoczne. I tutaj niewiara zrobiła znaczne postępy; już to nie ci Polacy co dawniej! Przykład z nad Sekwany zaraża. Polacy zawsze uchodzili za naśladowców Francuzów: dziś pysznią się z tego, że im dają wzór. I tutaj proponowano francuskie nowości, ale im się na czas po cichu zaradziło. Kto wie, czy nie zaczną mówić o zniesieniu klasztorów, dziesięcin, annatów, o skasowaniu trybunału nuncjatury.» ***) W sejmie najczęściej przypominał rewolucją francuską Jezierski kasztelan łukowski. Na sesji 10 sierpnia aż dwa razy powołał się na nią. «Strzeżmy się — mówił — przykładu Francji doświadczać, że tam w rządzie miarka

*) Str. 29.
**) Str. 34.
***) Ibid.
*) Str 36.
**) Str. 43.
***) Str 472. Tom 1.

zbytku przebrana, do desperacji i ostatniego okrócieństwa naród przywiodła.» *) «Naród francuski — zauważał drugi raz — od wieków uciśniony zapalił się przeciw niesprawiedliwości, a nasz rozwiązłej wolności i swywoli dłużej cierpieć nie będzie.» **)

Głosy o potrzebie zreformowania konstytucji stawały się coraz częstsze, i wreszcie na sesji 7 września uchwalono w tym celu osobną deputacją. Do składu jej weszło czterech ministrów: Ogiński hetman, Chreptowicz, Ignacy Potocki i Kossakowski, i sześciu posłów: Suchodolski, Moszyński, Działyński, Sokołowski, Wawrzecki i Weyssenhof. Przewodniczącym został biskup Krasiński, poważany powszechnie jako głowa konfederacji barskiej. Nie wybrano ani Niemcewicza, ani Jana Krasińskiego, ***) którzy najgorliwiej bronili włościan w sejmie. Wszakże skład deputacji był dosyć pomyślny, zwłaszcza ze względu na obecność Chreptowicza i Ignacego Potockiego. Deputacja wzięła się żarliwie do pracy i po trzech miesiącach, na sesji 17 grudnia, przedstawiła Zasady do poprawy rządu w redakcji Ignacego Potockiego. Główna dążność tych zasad polegała na zupełnemześrodkowaniu władzy w sejmie, który proponowano wybierać na dwa lata, ażeby mieć go zawsze w pogotowiu. Oprócz stanowienia praw, sejm miał czuwać nad ich wykonaniem, pociągając do odpowiedzialności władze wykonawcze. Zasady, hołdując teorjom fizjokratycznym, przyznawały prawo wybierania posłów tej tylko szlachcie, która posiadała własność ziemską. Była to ich strona reakcyjna, ponieważ przez to zmniejszały w rzeczypospolitej liczbę obywateli politycznie równouprawnionych. Wprawdzie, chciały one za to uznać wszystkich mieszkańców kraju za obywateli wolnych i równych, oczywiście cywilni tylko, i zabezpieczyć prawa własności wszystkich. Projekt nowy znosił także liberum veto i konfederacje: atoli wymagał jednomyślności instrukcyj poselskich dla praw kardynalnych, zadawalniając się w sprawach politycznych większością trzech czwartych a w innych ustawach zwykłą tylko większością. Wpływ Kołłontaja jest widoczny w Zasadach.

O ile stronę polityczną Zasad przyjęto z poklaskiem w sejmie szlacheckim: o tyle ganiono ich stronę społeczną. Projekt uległ ważnym w tym względzie poprawkom, które odebrały mu prawie wszelkie reformacyjne znaczenie. Wolność i równość zapewniono stanowi tylko szlacheckiemu: reszcie mieszkańców, którym odmówiono nazwy obywateli, przyznano prawo własności i przyrzeczono opiekę rządu. W obronie szlachty czynszowej

*) Str. 164 Tom X. Zbiór mów i t. d.

**) Str. 167. Tom X.

***) Dziad poety Zygmunta

wystąpiło stronnictwo tylko hetmańskie, ale i jemu o co innego chodziło jak o interes gminu szlacheckiego.

Pomimo to wszystko, myśl posuwała się coraz dalej w kwestji włościańskiej. Odezwały się nawet głosy za udziałem włościan w reprezentacji narodowej. *) Posłowie przyjmowali skargi od ludu wiejskiego i wytaczali je przed sejmem. **) Komisjom porządkowym cywilno-wojskowym, które uchwalono w listopadzie, nadano ustawę, która pomiędzy innemi czynnościami polecała opiekować się włościanami, doglądać, aby plebani zajmowali się ich nauką po szkółkach, aby dziedzice dawali utrzymanie ubogim ludziom, którzy styrali swe siły, pracując na ich roli. I rzeczywiście komisje te, przynajmniej znaczna ich część, uważały za swój obowiązek opiekowania się mniej lub więcej losem włościan. ***)

Zasady do poprawy rządu, uchwalone z poprawkami przez sejm, nie były żadnem prawem, żadną ustawą, jeno wskazówką, w jakim duchu i w jakim kierunku ustawa konstytucyjna miała być napisana. I dla tego też po części deputacja nie bardzo broniła wniesionego projektu. Robiono jej także zarzut, że nie spieszyła z pracą swoją. Czy powodowała się ona w tem jakiem rozumowaniem, nie wiem; ale rzecz to prawie pewna, że zwłoka bywa korzystną, kiedy wiemy z góry, że przedstawiona

---

*) „Mówię — powiada autor Uwag ogólnych nad stanem rolniczym i miejskim — o projektowanym w tym czasie, przez wielu czcigodnych ludzkości uciśnionej obrońców udziale reprezentacyj dla stanu chłopów w zgromadzeniu sejmowem Radzą ci przyjaciele ludzkości, aby chłopi już teraz, skoro za wolnych prawem cywilnem uznanemi zostaną, mieli reprezentantów stanu swojego“. (Str. 38). „Z ochotą do uczestnictwa samowładności narodu powrócony mieć żądano lud wiejski: ale najgorliwsi a rozsądni, względem stanu wiejskiego, przestawać musieli na tem, aby włościan, usuwając opieką prawa z pod przemocy, zbliżyć jak najrychlej do odzyskania także swobód obywatelskich“. (Str. 111 i 112. O ustanowieniu i upadku konstytucji 3 maja. Lwowskie wydanie Księgarni Polskiej).

**) Npd. Na sesji 13 kwietnia 1790 r. Kublicki popierał dwa memorjały, wniesione przez włościan dóbr Stołowicz i dóbr Swiniary przeciwko uciskowi posesorów. Sejm polecił marszałkom zalecić komisjom cywilno-wojskowym, by nie pozwalały krzywdzić włościan.

***) Patrz artykuł p. Korzona: „Komisje porządkowe cywilno-wojskowe wojewódzkie i powiatowe w latach 1790—1792. (Ateneum, marzec, 1882). Ma się rozumieć komisje te pilnowały przedewszystkiem interesu szlacheckiego, lecz uważały także za obowiązek opiekować się nieco włościanami. I tak ukarawszy nieposłuszeństwo włościan dworom w starostwie Garwolińskiem i Czerskiem (trzeba przyznać, że bez zwykłego w takich wypadkach okrócieństwa), komisja w doniesieniu swojem królowi o wykonanym wyroku dodała: „Lecz Najjaśniejszy Panie! pozwól aby taż magistratura przypomniała tę część ludu ojcowskiemu sercu: podczas lustracji 1789 r. sejm kazał lustratorom spisać krzywdy gromad: lustratorowie to dopełnili: oddali Komisji Skarbowej; rok schodzi 1791, a Komisja Skarbowa żadnego w tym kroku nie czyniąc, zaniedbaniu krzywdy włościan starostw ziemi naszej oddała“. (Str. 445).

sprawa napotka trudną do zwalczenia opozycją. W samej rzeczy, im sejm trwał dłużej, tem stawał się powolniejszy dla wielu rzeczy, na które początkowo zżymał się ogromnie. Wpływało na to wiele przyczyn, ale niezawodnie jedną z najsilniejszych była rewolucja francuska. Dowodem tego rozwój sprawy mieszczańskiej. Dosyć przeczytać mowy i dokumenty, dotyczące tej sprawy; dosyć zastanowić się uważniej nad agitacją, która rozwinęła się w tej sprawie, ażeby powziąść stanowcze przekonanie, że rewolucja francuska odegrała w niej ważną rolę bodźca moralnego. Zresztą, inicjatorowie i agitatorowie tej sprawy sami to wyraźnie wskazywali, powołując się często na przykład rewolucji francuskiej.

Rozprawy sejmowe o podatkach miejskich poruszyły także stronę polityczną znaczenia miast w Rzeczypospolitej. Uczynił to ze zwykłą sobie pochopnością Juljan Niemcewicz w dniu 13 października. Kiedy odpowiadając mu, Suchodolski wspomniał rewolucją duńską, w której mieszczanie przyczynili się do powiększenia władzy królewskiej, Kublicki wskazał na rewolucją francuską i wcale oddmienne jej skutki. Mowy te nie przebrzmiały daremnie, tembardziej, że poza sejmem znaleźli się ludzie, którzy energicznie zajęli się tą sprawą. Byli to Kołłontaj, jego prawa ręka ks. Franciszek Jezierski, prezydent miasta Warszawy Jan Dekiert, adwokaci — Mędrzecki i Fr. Bars, bankier Kapostas, prawnik Trębicki, Rafałowicz, Paschalis i inni.

Ks. Franciszek Jezierski. Wulkan gromów kuźnicy Kołłontajowskiej — jak się wyrażali o nim Wolski i Turski — zasługuje na bliższą z nim znajomość.

Jezierski urodził się w 1738 r. i pochodził ze szlachty łukowskiej. Życie jego było w młodości dosyć burzliwe. Ojciec chciał go poprowadzić swemi ślady i zrobić prawnikiem. Ale zawód ten nie podobał się młodemu człowiekowi: jemu uśmiechała się wojaczka, pełna wrzawy, swobody, hulanek. Przesyciwszy się tem życiem i straciwszy majątek, wstąpił do zgromadzenia Misjonarzy w Warszawie. Odtąd, pracując nad sobą i czytając wiele, zaczął więcej myśleć o społeczeństwie, aniżeli o sobie. Po ukończeniu seminarjum, zwiedził Włochy. Wróciwszy do kraju, przez czas pewny pomagał Naruszewiczowi do zbierania i porządkowania materjału historycznego. Następnie otrzymał kanonją w Kaliszu i zasłynął tam jako wymowny kaznodzieja. Komisja edukacyjna, chcąc zużytkować jego zdolności, powołała go najprzód na rektora szkoły akademickiej w Lublinie a następnie na wizytatora generalnego szkół. Rychło jednak naraził się swoją prawdomównością, która była wybitnym rysem jego charakteru, i stracił posadę. Powołany w 1785 r. czasowo na bibliotekarza w Krakowie, doznał tam niesprawiedliwości i tak jak Kołłontaj przeniósł swoję czynność na inne pole.

Wybrany przez kapitułę krakowską na deputata do trybunału koronnego, osiadł w Warszawie, a podzielając polityczno-społeczne przekonania Kołłontaja i zostając z nim w zażyłości od czasów jeszcze krakowskich, związał się z nim ponownie węzłami ścisłej przyjaźni i pracy publicznej. Wymowny, dowcipny, pięknym i płynnym stylem władający, krzewił on słowem i piórem nowe zasady rewolucyjne, których stał się żarliwym zwolennikiem. Prawdomówność nadała im pewną jaskrawość. Przewodził on w klubach, które za przykładem Paryża zaczęto formować w Warszawie i wyjaśniał tam kwestje polityczne i społeczne.*) Dziełko opata Sieyes'a o stanie trzecim spolszczył i pomiędzy mieszczanami rozpowszechniał.

Fr. Jezierski był płodnym pisarzem. Wiele rzeczy pisał na spółkę z Kołłontajem, przynajmniej ten ostatni często podsuwał mu myśli i wygładzał styl; dla tego też przez długi czas przypisywano niektóre jego dzieła Kołłontajowi. Jezierski był publicystą we wszystkich swych utworach, tak w powieściach czyli raczej przypowieściach (Goworek — 1789 r. i Rzepicha — 1790 r.), w których walczył przeciwko możnowładztwu, jako też w znakomitej satyrze na rząd i porządki polskie.**)

Przytoczę tu pierwsze jej stronnice, ponieważ pozwala nam wejrzeć w głębie przekonań radykalnych owego czasu, a przytem jest mało znana naszemu ogółowi.

Pytanie. Jaka jest postać polityczna Polski?

Odpowiedź. Polska jest Królestwem, Bezkrólewiem, Rzeczpospolitą.

P. Kto stworzył Rzeczpospolitą?

O. Przywileje i nierząd.

P. Kto trzyma władzę prawodawczą i wykonawczą w Rzeczypospolitej?

O. Król, senat i rycerstwo, trzy stany a jeden szlachcic.

P. Król jestże szlachcicem?

---

*) „Były istotnie w stolicy tajemne zebrania ekscentrycznych opinii patrjotów i rozprawiano tam w materjach społeczno-politycznych o prawach człowieka, o potrzebie zrównania stanów i wyrzucenia nawet wyrazu stan z narodowego słownika, a nadania wszystkim bez wyjątku na ziemi naszej żyjącym nazwy obywateli Wreszcie zaledwo nie wszelkie różnobarwne utopje rewolucjonistów francuskich rozbierane tam były. Samąż nawet konstytucją 3 maja i inne ustawy z nią łącznie i przez sejm uchwalone, uważano jako wypadki tymczasowe, przygotowujące tylko umysły do wyższej doli dla całej społeczności: w tych zebraniach najczęściej przewodzić miał ksiądz Jezierski, powiernik Kołłontaja i prawa jakoby jego ręka". Str. 40. Wspomnienia z r. 1788 po 1792.

**) Tytuł jej pełny: „Katechizm o tajemnicach rządu polskiego, jaki był około r. 1735 napisany przez J. P. Sterne w języku angielskim, potem przełożony po francusku a teraz nakoniec po polsku w Samborze w Drukarni Jego Ces. Król. Apost. Mości. Roku 1790 — 10 stycznia.

O. Jest.

P. Senator jestże szlachcicem?

O. Jest.

P. Poseł jestże szlachcicem?

O. Jest.

P. Więc te wszystkie trzy stany są tylko jednym szlachcicem?

O. To jest tajemnica nigdy niepojęta rozumem, że Rzeczpospolita, nie mając tylko jeden stan szlachecki do swojego rządu, przecież z tego stanu zrobiła trzy stany tak cudownym sposobem, jako i to, że z jednej króla pojedyńczej osoby ma także jeden stan zupełny.

P. Wszakże z tego daje się widzieć, że cały majestat rządu polskiego jest tylko rzeczpospolitą szlachecką?

O. To jest jawna pewność, że w narodzie polskim kto nie jest szlachcicem, nie może być człowiekiem.

P. Jakże, czyliż prawa natury i własności mogą się odmieniać przez konstytucją rządu polskiego?

O. Gdzie idzie o powagę stanu szlacheckiego w Polszcze, tam wszystkie takie proste i drobne prawa jako prawo natury i własności ustępować muszą.

P. Chłop rolnik w Polszcze nie jestże człowiekiem?

O. Zapewne, nie jest.

P. A jakże kiedy on ma duszę i ciało i jest takąż osobą z przyrodzenia jak szlachcic?

O. Chłop w Polszcze nie ma tylko przymioty duszy i ciała, ale zaś osoba jego nie jest człowiekiem, ale rzeczą własną szlachcica, który będąc panem jednowładnym chłopa, może go przedawać i kupować, obracać na swój pożytek, tak jak bydło przedaje się folwarkami i z opisami inwentarzów.

P. Mieszczanin czyli jest człowiekiem?

O. Mieszczanin nie jest zupełnym człowiekiem, ale jest pośredniczem jestestwem między człowiekiem szlachcicem a nieczłowiekiem chłopem. Mieszczanin, mówiąc językiem teologji, jest substantia incompleta.

P. W czemże mieszczanin podobny do szlachcica?

O. Co do majątku, wygody życia, edukacji, jest ze wszystkiem jak szlachcic, i szlachcic się nie różni od niego w tej mierze, tylko orderami, herbami i mundurami wojewódzkiemi, nawet szlachcic kłania mu się, potrzebując pieniędzy pożyczyć.

P. Czemże mieszczanin zbliża się podobieństwem do chłopa nieczłowieka w Polszcze?

O. W tem, że mieszczanin nie może posiadać wszystkich władz ozdabiających naturę człowieka.

P. A to dla czego?

O. Bo mu prawo przeszkadza, i tak naprzykład nie może dostąpić pewnych stopniów powołania w religji, bo jemu prawo zakazuje być opatem zakonnym i biskupem dyecezji; nie może mieć cnoty męstwa, bo jemu nie wolno być oficerem: nie może radzić swej ojczyźnie; nie może być gospodarzem rolniczym, bo mu zakazane dziedzictwo ziemi; słowem urodzenie mieszczanina w Rzeczypospolitej nie ma ani stanu, ani jest w rzędzie obywatelstwa.

P. Taką rzeczą w Polszcze nie muszą być mieszkańcy w polskich miastach?

O. Mieszkańcy w polskich miastach powinni tak się uważać, jak miasta krajowe. Miasta składają się z nazwisków swoich i z gruzów, a mieszkańcy ich są okryci zaszczytami praw dawnych, pogardą ustawiczną od szlachty i uciskiem od starostów.

P. Kto pierwsze potrzeby kramarstwa, rzemiosła i szynków zastępuje w tak obszernym kraju?

O. Żydzi, ponieważ względem ich liczby, ledwo jest dziesiąta część narodowych osób, coby się tem bawili.

P. Co jest przyczyną tego?

O. To, że wszystkie kramarstwa i rzemiosła są rzeczą tak zakazaną szlachcie przez powagę ich stanu, jak są zakazane grzechy przykazaniem boskiem i prawem natury. A że profesje życia miejskiego są tak wzgardzone, żydzi mając dowcip przewrotny, podłość i wytrzymałość w ohydzie, zastępują stan miejski z łatwością.

P. Więc traci szlachcic zaszczyt swojego stanu, gdy jest użytecznym społeczeństwu przez swoje rzemiosło albo kramarstwo?

O. Tak jest, ponieważ w Polszcze nie tak poniżone złodziejstwo i szalbierstwo, jak kramarstwo lub rzemiosło.

P. Zdaje się, że z takich przyczyn powinienby stan szlachecki być najnędzniejszy?

O. Powinienby być najbogatszy, gdyż stan szlachecki w Polszcze jest to samo, co jednowładny monarcha na tronie.

P. Objaśnij to wyraźniej.

O. W Polszcze szlachcic jest dziedzicem ziemi, jest jednowładnym panem, nie mając nad sobą zwierzchnika, tylko prawo, które sam sobie stanowi i którego nie słucha, kiedy mu się podoba, mając z niem poufałość zwyczajną jako ze swojem własnem dziełem.

P. Kto stanowi podatki?

O. Stan szlachecki nakazuje podatki, wypłaca zaś ich chłop, mieszczanin, żyd i ksiądz, bo jakże sobie samemu ma podatki nakazywać; jeżeli co da, to się nazywa ofiarą, aby była różnica panującego od poddanych.

P. Cóż więcej ma stan szlachecki?

O. Stan szlachecki jest posiadaczem dóbr królewskich, dóbr prawem kaduka spadłych, dóbr przez prawo konfiskaty zabranych: słowem król, panujący przez powagę dostojeństwa, wszystko powinien rozdawać, a stan jednowładny szlachecki zabierać.» *)

Tak samo dowcipnie i trafnie Jezierski określa władzę królewską i władzę hetmańską, sądy, wolność i równość szlachecką, wreszcie przypadłości Rzeczypospolitej.

«Kraj polski — powiada satyra — rzadko cierpi przypadki nieszczęścia pochodzącego z natury, niemasz szkodliwego trzęsienia ziemi, rzadko kiedy się trafia powietrze, głód jest nieznajomy, wojna niepodobieństwem.

P. Jakto wojna jest niepodobieństwem?

O. Bo choćby wzięto Polakom Prusy, część Małopolski i część Litwy, to te wszystkie zabory stać się mogą bez wojny, bez rozlania krwi i bez odwiedzenia kurka u flinty.

P. Jakież Rzeczpospolita ma przypadki nieszczęścia?

O. Ma swoje własne, oddzielne od innych narodów, jako to: Bezkrólewia, konfederacje, elekcje, poparcie elekcjów, pacyfikacje, amnestje: temi układami swego rządu tak się zmorduje i osłabi Rzeczpospolita, że jej to wystarczy za trzęsienie ziemi, za powietrze, za wszystkie skutki szkodliwej wojny.» **)

Wreszcie autor kończy swoję satyrę wyznaniem wiary rządu polskiego, ułożonem na wzór modlitwy: «Wierzę w Boga.»

Kwestja równości politycznej mieszczan ze szlachtą była dla Jezierskiego kardynalną. «Potrzeba — pisze w 1790 r. — aby stan szlachecki z stanem miejskim miał równą powagę prawa w majestacie władzy prawodawczej i wykonawczej.»***) Dla pospólstwa «to jest osób nieposiadających dziedzictwa tylko własne siły,» żądał jeno opieki prawa. Kiedy sejm szlachecki zaczął obdarzać hojnie mieszczan bogatych nobilitacjami, Jezierski w dziełku p. t. «Głos naprędce do stanu miejskiego» przestrzegał mieszczaństwo, ażeby się nie dało uwieść tym nowym fortelom szlacheckim, obawiając się, ażeby szlachta, pozbawiwszy stan miejski wydatniejszych przywódców, nie osłabiła tem ruchu wszczętego w sprawie mieszczańskiej.» *)

*) Str. 1—5.

**) Str. 10 i 11.

***) Jarosza Kutasińskiego, herbu Dęboróg, szlachcica łukowskiego, uwagi nad stanem nieszlacheckim w Polsce (1790 r.).

*) Czy szlachta istotnie powodowała się zamiarem podobnym, należy wątpić, zwłaszcza, że pomiędzy szlachtą odzywały się także głosy przeciwko szafowaniu nobi-

Kołłontaj i Jezierski podejmowali walkę o prawa polityczne mieszczan z poczucia słuszności tej sprawy, ze zrozumienia potrzeby pomnożenia liczby czynnych obywateli Rzeczypospolitej, chociaż sami ani przez urodzenie, ani przez zawód do stanu miejskiego nie należeli. Byli jednak i w stanie miejskim ludzie, którzy z całą samowiedzą dążyli do odzyskania utraconych swych praw. I należy zauważać, że ci rzeczywiście przedstawiciele stanu miejskiego, tacy Dekiert, Mędrzecki, Bars, Kapostas, Trębicki chociaż z urodzenia szlachcic, brali się do rzeczy praktycznej i popierali prawa mieszczan nie tyle wywodami teoretycznemi, ile powoływaniem się na przeszłość, na historją, na posiadanie dawniej a zapomniane później prawa.

Powaga Jana Dekierta, prezydenta miasta Warszawy, była wielka pomiędzy mieszczaństwem. Bez pomocy jego, o wiele trudniej byłoby poruszyć mieszczan do czynnego wystąpienia. Żądania jego były bardzo umiarkowane, chodziło mu głównie o usunięcie jurysdykcji starostów nad miastami i o reprezentacją. *)

Do wydobycia świadectw historycznych, jakiem było dawniejsze znaczenie stanu miejskiego w Rzeczypospolitej, najwięcej przyczynił się Adam Mędrzecki, z powołania adwokat. Ogłosił on w tym przedmiocie kilka dzieł drukiem, a jedno z nich (Prawa miast polskich do władzy prawodawczej, wykonywującej i sądowniczej), przedstawione deputacji sejmowej, służyło w sprawie mieszczańskiej jako główna podstawa jej prac. Mędrze-

---

litacyj (głos posła wiłkomierskiego, Tadeusza Kościałkowskiego, 9go listop. 1790 r.). Czy nie słuszniejszą była uwaga korespondenta z Warszawy do „Mercure Historique et Politique“ w Brukseli, który 9 grudnia 1790 r. pisał, że za każdy dypłom szlachecki płacono 500 dukatów, a za każdy dyplom indygienatu 1000 dukatów, i że z tego powodu sejm je mnożył?

*) W zbiorze mów i pism niektórych w czasie sejmu stanów skonfederowanych. — Roku 1790 w Wilnie — był wydrukowany list Jana Dekierta prezydenta miasta Warszawy do J. W. Stanisława Małachowskiego d. 3 października 1790 r. w wilję śmierci tegoż Dekierta pisany. Prawdopodobnie, nazwisko Dekierta figurowało dla spopularyzowania tylko listu. „Mówią powszechnie — powiada ten list — że kogo Pan Bóg chce karać, tego zaślepi. Daj Boże! aby Rzplita nie znalazła się nigdy w takowym przypadku! Ale zdaje się, że nie chce widzieć, iż stan jej teraźniejszy powinienby ją uczynić bardziej względną na mieszczan dla tego samego, aby się kraj zamógł w własny majątek... Daj Boże! żebym był fałszywym prorokiem, żeby desperacja nie zapędziła mieszczan do wymagania kiedyś daleko więcej nad to, o co teraz pokornie tylko proszą. Jeżeli Rzplita miast nie zapomoże, a według swoich potrzeb podatkami ich okładać będzie musiała, natenczas lud zniszczony wpadnie w nędzę, nic nie da, bo nic nie będzie miał do dania, nic da Rzplitej, od której jest teraz właśnie jakby wyłączonym. A jeżeli go mocą uzbrojoną do tego będzie przymuszać, daj Boże! aby nie spotkało to was przez rozpacz, co spotkało szlachtę francuską od zapędów ludu zbyt uciśnionego, i żeby się nie spełniło owo słowo Boże: że ten będzie poniżony, kto się wywyższa.“ (Str. 330 i 331).

cki wykazał, że aż do śmierci Zygmunta Augusta miasta brały udział w prawodawstwie, w uchwalaniu podatków, w elekcji królów: że mieszczanie mieli prawo nabywania dóbr ziemskich; że szlachta nie odgradzała się tak szczelnie od mieszczan, jak to w późniejszych czasach robiła. Mędrzeckiemu miał pomagać w pracy Franciszek Bars, także prawnik warszawski, który w późniejszym czasie wydatną rolę odegrał na arenie politycznej.

Oprócz wymienionych, ważne usługi oddali sprawie mieszczańskiej Jędrzej Kapostas, który agitował także w bardzo ważnej sprawie założenia banku narodowego, i Antoni Trębicki, przyjaciel Kołłontaja, prezydent klubu konstytucyjnego i autor ważnego prawniczego dzieła, *) we wstępie do którego domagał się rozszerzenia praw na wszystkie stany i polepszenia losu włościan.

Nie zadowolniono się jednak samą propagandą: postanowiono poruszyć miasta i skłonić je do czynnego wystąpienia. W tym celu zaproszono miasta koronne i litewskie, ażeby każde z nich przysłało po dwóch delegatów do Warszawy w końcu listopada 1789 r. Sto czterdzieści jedno miasto odezwało się na ten okólnik i przysłało 269 deputowanych. Po wzajemnem porozumieniu się, podpisali oni w dniu 24 listopada «Akt zjednoczenia miast,» w celu odzyskania utraconych praw. «Rozważywszy — powiadają w Akcie — prawa tak szczególne miast, jako też ogólne całemu stanowi naszemu miejskiemu służące, zostaliśmy przekonanemi, jak względnym, w czasie najwyższego potęgi swojej stopnia, był rząd krajowy na los stanu miejskiego i jak obszerne za to z dostatków tegoż czerpał pomoce, a porównanie dawnego czasu z późniejszym dało nam poznać, iż w tej samej gradacji, w jakiej siły narodu wątleć, w takiej nam służące prawa i zaszczyty słabieć zaczęły.» Kraków, zaufany w swe większe od innych miast przywileje, nie przystąpił do związku.

Należało teraz rozpocząć czynne kroki. Deputowani miejscy udali się więc 2-go grudnia do króla i Małachowskich, Stanisława i Jacka. Król i marszałek sejmowy przyjęli deputację życzliwie, doradzali jednak umiarkowanie. «Z uniżonością wyrażajcie prośby i racje» — mówił Stanisław August. Tak jemu jak Stan. Małachowskiemu wręczyli oni prośbę, zredagowaną przez Kołłontaja. «Nadszedł czas — mówili w niej do króla i do stanu rycerskiego — w którym znajomość sprawiedliwości i prawdy (to najużyteczniejsze ludzi oświecenie) ośmiela nas mówić w otwartej szczerości, wynurzyć najrzetelniejsze do ojczyzny przywiązanie, a na tak wa-

---

*) Prawo polityczne i cywilne korony polskiej i wielkiego ks. litewskiego, tj. nowy zbiór praw obojga narodów od r. 1347 aż do teraźniejszych czasów (2 t. Warszawa, 1789—91).

żnych pobudkach odwołać się do praw nam służących, jako obywatelom miast wolnych, jako właścicielom ziemi, od wieków przez miasta posiadanej, jako ludziom, którzy użytek praw swoich czują, nie tylko dla siebie, lecz dla powszechnego ojczyzny dobra; a w świetle sprawiedliwości waszej, najjaśn. Rzeczypospolitej stany zaufani, wątpić nie mogą, że im to wrócić i zatwierdzić zechcecie, co prawo natury każdemu człowiekowi, a najdawniejsze i największe przodków ustawy, w czasie szczęścia i sławy polskiej, stanowi miejskiemu zabezpieczyły.» *) Zaniedbanie praw miejskich pociągnęło za sobą okropne skutki. «Miasta podupadłe, kraj zubożały, handel ścieśniony, słowem smutne obaliny i gruzy tam, gdzie niegdyś kwitnące i zamożne wznosiły się grody!» **) «Nie rozumiej, prześwietny stanie rycerski, ażebyśmy nie znali winnego dla ciebie poszanowania. Ty jesteś i będziesz zawsze koroną i ozdobą narodu polskiego... Lecz im to czucie głębiej tkwi w sercach naszych, im go chętniej wyznajemy, tem większe mamy do mniemania prawo, iż wzajemną słuszność nam oddając, umysł Twój wspaniały poniżenia ani pokrzywdzenia znieść dłużej nie zechce stanu naszego...» ***) «Obijają się o uszy nasze zagraniczne rozruchy, lecz my w nieskażonej dla najjaśniejszej Rzplitej polskiej wierności ściśle się zachowujemy i zachować nie przestaniemy, i tym duchem spokojności natchnięci, wszystkie kroki nasze kierujemy. Rwie gwałtowne okowy swoje niewolnik, gdzie panujący nad nim, tłumi wszelkie prawa człeka i obywatela. Lecz w Polszcze, gdzie król, obywatel pierwej, znał swobody i zaszczyty wolności, nim przyjął na siebie ciężar korony, gdzie poważny senat i prześwietny stan rycerski prawdziwym stróżem jest wolności, gdzie duch jej tak świetle dziś wyrugował, każdy o tem w sercu jest przekonanym, że wolność jest przyrodzoną człowiekowi, że prawa jej są świętemi, że podupadłe dźwignąć, osłabione wzmocnić należy, i na tak trwałej zasadzie wznieść gmach ogromny wolnego i wiecznie trwałego rządu.»

Mieszczanie w swem podaniu prosili, aby wrócono im dawne prawa; aby nie więziono ich bez sądu; aby pozwolono obywatelom miast koronnych kupować dobra ziemskie, jak to się działo na Litwie; aby szlachta mogła zapisywać się do stanu mieszczańskiego; aby mieszczanie mogli dosługiwać się do wyższych stopni duchownych i wojskowych; aby byli wolni od jurysdykcji starościńskiej; aby wolno im było układać się w swoich sprawach z komisjami skarbowemi; aby pozwolono im zasiadać w ko-

---

*) Str. 234. Zbiór mów z pism niekt. Roku 1790 w Wilnie. Od miast koronnych i litewskich do Najjaśn. Pana i Najjaśniejszych Rzplitej skonfederowanych stanów (233—261).

**) Str. 235.

***) Str. 239.

misjach skarbowych, wojewódzkich i policji; aby mieli głos przy układaniu traktatów; aby w asesorji byli reprezentowani przez własnych asesorów.

Lubo deputacja miejska w prośbie tej zapewniała szlachtę o swojem dla niej poszanowaniu i nie wyszła z granic wielkiego umiarkowania, stronnictwo staroszlacheckie zawrzało silnym gniewem. Wprawdzie, sami mieszczanie nie przedstawiali potęgi, którejby się obawiać bardzo należało, ale mogli oni łatwo stanąć na czele pospólstwa, a wówczas staliby się groźną i niebezpieczną siłą wobec szlachty. Kiedy więc na sesji 15 grudnia Kublicki podniósł sprawę miast, Jezierski kasztelan łukowski wystąpił z oskarzeniem przeciwko magistratowi warszawskiemu, «któren namówiony lub własną zuchwałością zapalony, ważył się listem cyrkularnym miasta wszystkie z korony i Litwy konwinkować, co ja buntem nazywam; a że mniej ma mocy niż złości, ognia zapalić nie potrafił.» Jezierskiemu głównie chodziło o to, ażeby «na autora spisku ścisłą inkwizycją i kary wyznaczyć...» a jeszcze bardziej dowiedzieć się, «kto go do tej śmiałości w Polszcze niepraktykowanej przyprowadził.» *) W podobnyż sposób odgrażał się Zieliński kasztelan biecki. Suchodolski i Butrymowicz byli także niezadowoleni z mieszczańskich pretensyj wielkich — jak się wyrażali. Przeciwko tym mówcom jednak podniosły się liczne i rozsądne głosy. Matuszewicz, Gutakowski, Kublicki, Stanisław Potocki, Garnysz miarkowali zapędy staroszlacheckie. Na sesji 17 grudnia, ks. Poniatowski podskarbi litewski popierał także w silnych wyrazach żądania mieszczan a przytem przypomniał konieczność także poprawienia losu rolników.» «Nakazuje nam tę o rolnikach pamięć — powiadał — nie tylko ludzkość, moralność i religja, ale jeszcze i dobro całego kraju. Z powodów tak wielkich wynikającym obowiązkom gdy uczynimy zadosyć, możemy być pewni, iż odtąd nie będą się o nasze uszy obijać przerażające odgłosy buntów, rzezi i innych podobnych strasznych pogróżek, które są okropniejsze nad wszystkie klęski, i które obywatelowi więcej jeszcze o ojczyznę, niżeli o siebie samego lękać się każą.» **) Najznakomitszą jednak mowę w sprawie mieszczan wypowiedział Chreptowicz podkanclerzy litewski, na sesji sejmowej dnia 18 grudnia. Wytłumaczył on, że Rzplita cieszyć się tylko z tego może, że miasta pomyślały o związku, bo to przysporzy siły krajowi, i kończył piękną swoję mowę temi słowy: «jeśli stany Rzplitej oświeconem prawodawstwem dadzą życie miastom martwym, uczynią epokę sejmu dzisiejszego sławną potomności, wielbioną od ludu.« ***)

*) Str. 43 i 44. T. XI.
**) Str. 32. T. XI.
***) Str. 4. T. XI.

Trzydniowe te rozprawy skończyły się dosyć pomyślnie dla mieszczan. Jednozgodnie uchwalono wybrać osobną deputacją. któraby się zajęła sprawą miejską i zbadała, co można uczynić dla mieszczan. Do komisji tej weszli posłowie: Brzostowski. Gutakowski, Kicki i Mikorski: senatorowie: Felkerzamb, biskup Okęcki i Ożarowski.

Mowa Jacka Jezierskiego wywołała piśmienną odpowiedź p. t. «Uwagi bezstronne nad mową JW. Jezierskiego kasztelana Łukowskiego. mianą na sejmie dnia 15 grudnia 1789 r. przeciwko mieszczanom» — jak się zdaje — pióra Barsa. «Alboż to — zapytuje autor — do samej szlachty, która ledwo trzydziestą część składa narodu. Polska cała należy? Ta cząstka arystokratyczna cóżby sama znaczyła? Byłaż sama wolną? Nie podlegałaż sromotnie cudzemu mocarstwu? Więc żeby się istotnie i wolną i potężną stała nazawsze, z innemi stanami ściślej przez udzielenie im swych swobód i korzyści zjednoczyć się powinna... Wole 500.000 a dajmy i miljona ludzi nie składają woli pięciu miljonów osób, a zatem mniejszość, niemająca pełnomocy od większości, prawa jej przepisywać nie mocna, ani zwać się narodem.» Uwaga ta, którą później coraz częściej i coraz głośniej powtarzano, wskazuje, że w mieszczaństwie zaczynała już kiełkować myśl objęcia przewodnictwa nad całem pospólstwem. Jezierski nie puścił tych uwag płazem. W broszurze: «Wszyscy błądzą, rozmowa pana z rolnikiem» (Warszawa, 1790), uderza namiętnie na zachcianki polityczne mieszczaństwa i nie waha się podejrzywać, iż mogłoby ono udławić własną matkę, a w tem — podług niego — najwięcej są winni pismacy warszawscy, którzy szerzą zarazę francuską i usiłują podburzać miasta i chłopstwo. Broszura ta wywołała ze swojej strony nową odpowiedź p. t. «Nie wszyscy błądzą, rozmowa Bartka z panem rzecz całą objaśni» (Warszawa, 1790). Autor już dosyć silnie zaznacza wspólność interesu mieszczańskiego z chłopskim, przypominając szlachcie, kto to istotnie daje Rzeczypospolitej wojsko, fabryki, chleb, pieniądze.

Wogóle sprawa miejska zajmowała dosyć silnie publicystykę spółczesną. «Burmistrz» wysławiał opiekę ojcowską szlachty i w imieniu mieszczan zrzekał się uroszczeń do praw politycznych. Odpowiedział na to «Wójt.» wyjaśniając, jaką to była ta ojcowska opieka. Wyjaśnienie takie wywoływało nowe oskarżenie i zarzuty. W ten sposób mnożyła się liczba broszur w sprawie mieszczańskiej, a większa ich część bądźcobądź zgadzała się na rozszerzenie praw politycznych mieszczaństwa, odmawiając mu jednak prawa udziału w reprezentacji sejmowej.

Sama reprezentacja sejmowa, nie spostrzegając się — rzec można — miękła w swych przesądach staroszlacheckich i ulegała potężnemu prądowi zasady równości powszechnej. Przekonywa nas o tem pomiędzy innemi bardzo ważna uchwała o rekrucie, powzięta na posiedzeniu 4 grudnia.

Szlachta prawie mimowiednie utracała najważniejszą podstawę swego przywileju. Ta konskrypcja, którą królowie wszędzie wywalczać z trudem musieli, tu bez żadnego oporu wprowadzoną została. Zgodzono się nawet na wniosek Krasnodębskiego — zmodyfikowawszy go jednak znacznie — przyznać wolność żołnierzowi, skoro ten — z pozwoleniem dziedzica — odbędzie dwanaście lat służby wojskowej i żadnego występku kryminalnego nie popełni.

Nowe przekonania, o które żwawo ucierano się w publicystyce i w sejmie, upowszechniały się zwolna w całym kraju, nawet w Galicji, którą zawsze uważano jako siedlisko wielkich panów. Świadczy o tem Memorjał o Galicji, jeszcze w czerwcu 1789 r. przesłany przez Lucchesiniego do Berlina.*) Mówiąc o możności powstania w Galicji, Lucchesini nie wątpi, że powszechna jest tam chęć wrócenia do Polski, przyczem dodaje, że szlachta tameczna jest tego zdania, że ona sama ani oswobodzić ani obronić kraju nie może, i że trzeba innym stanom przyznać także pewne prawa.

«Duch buntu zasiany przez Polaków w Galicji, nawet w Węgrzech» jak pisał Józef II w grudniu 1789 r. — zmuszał już był tego cesarza do uznania konieczności wielu ustępstw. Jeszcze więcej zmuszało do tego ogromne prawdopodobieństwo wojny z Prusami, może nawet z Polską. Następca Józefa II, Leopold II istnie poznosił wiele uciążliwości, na które narzekano w Galicji. Oczekiwano jeszcze większych ulg i swobód. Nadto usposobienie to podsycano z Warszawy. Skutkiem tego zapanowało wielkie ożywienie pomiędzy obywatelstwem galicyjskiem. Za staraniem Kazimierza Rzewuskiego, którego tajemny komitet warszawski przysłał do Galicji, ułożono akt związkowy, zyskano w krótkim czasie 5.000 podpisów szlachty i wyznaczono komisją we Lwowie, złożoną z najcelniejszych w kraju obywateli. Po miastach cyrkułowych potworzyły się także komisje. Do Wiednia wysłano deputacją i żądano osobnej dla Galicji konstytucji, która dawała monarsze inicjatywę prawodawczą i prawo veto, ale ostateczne zatwierdzenie praw przez ich zaregestrowanie i ogłoszenie miało należeć do sejmu. Tak w sejmie jak w deputacji pośredniczącej, organie wykonawczym sejmu, mieli zasiadać także przedstawiciele miejscy.

Biorąc w uwagę najgwałtowniejsze ówczesne potrzeby Rzeczypospolitej, które poseł wileński, Korsak, nieustannie przypominał sejmowi t. j. skarb i wojsko, należy uczynić ciężki zarzut ogółowi sejmujących posłów, i czyniono im ten zarzut,**) ale jeżeli ma być mowa o czynności refor-

*) Treść tego dokumentu podaje ks. Kalinka. T. II. Str. 87 i 88.

**) Przebóg! już tylko dwa miesiące do wiosny, a jeszcze ani podatków ani wojska nie widać. Str. 6. T. VII. Zbiór mów i pism niektórych... 1789 w Wilnie. Głos województw, ziem i powiatów do swych posłów sejmujących roku 1788 i 1789.

macyjno-rewolucyjnej, która odbywała się w łonie sejmu, to brak pośpiechu — jak już zauważyłem poprzednio — wychodził na korzyść postępowych poglądów, z jednej bowiem strony liczba ich zwolenników powiększała się a z drugiej strony uwidoczniała się coraz bardziej różnica pomiędzy temi, którzy świecili szychem frazesów wolnościowych, a temi, którzy sięgali do istoty rzeczy, mniej się troszcząc o pozorną formę.

Pomijając więc wszystkie, często nader rozwlekłe rozprawy, nad kwestjami politycznemi i sprawami bieżących potrzeb, ponieważ nie należą ściśle do naszego przedmiotu, zatrzymamy się cokolwiek dłużej nad pracą deputacji, do poprawy rządu wysadzonej.

Deputacja, która o wiele postępowszym hołdowała zasadom aniżeli większość sejmowa, mniemała słusznie, iż pospieszne przedstawienie projektu nie wyszłoby na jego korzyść, i że należało poprzednio przygotować umysły do jego przyjęcia. Kiedy jednak nalegano, ażeby pospieszyła ze swoją pracą, mniemała, iż korzystniej będzie rozprawy o prawach kardynalnych, jako o przedmiocie najbardziej drażliwym, odłożyć na później, a wnosić konstytucją częściami do uchwały. Przedstawiła więc na sesji 7 maja 1790 r. wstęp do konstytucji, jej podział i rozdział o sejmikach. Przeciwko jednak takiemu częściowemu wnoszeniu konstytucji, podniosły się liczne głosy, i 10 maja uchwalono, aby deputacja, dopiero po ułożeniu całego projektu, złożyła pracę swoję sejmowi. Jak już wtedy pokazało się — większości sejmowej najbardziej chodziło o kwestją obieralności króla.

Deputacja, widząc, że się nie uda jej zwlekać długo z tą drażliwą kwestją, w dniu 5 sierpnia wniosła do sejmu rozdział o prawach konstytucyjnych i kardynalnych, z umysłem nie rozdzielając ich, a to dla tego, że do zmiany tych ostatnich t. j. kardynalnych konieczną była jednomyślność, do zmiany zaś pierwszych wystarczała większość trzech czwartych głosów. Użyła także drugiego fortelu. «Raz w myśli odrażenia sejmu i narodu od praw kardynalnych, drugi raz w nadziei, że zmniejszenie ich zręczniej wypadnie, skoro prosto od samych sejmujących rugowane będą, umieściła deputacja w rozdziale swoim liczniejsze nad potrzebę artykuły praw kardynalnych, z niemałem przeciwników swych zdziwieniem.» *)

Rozprawy trwały przez cały miesiąc wrzesień. Szlachecka większość podejrzewała wszędzie podstęp przeciwko swym wybujałym prawom i starała się jak najsilniej obwarować swoję pozycją. Zadecydowała ona nawet, że «rzeczpospolita, jedno i nierozdzielne składając ciało, sama w stanie szlacheckim prawa dla narodu stanowić jest mocna, i tym tylko naród posłuszeństwo winien.» Nigdy jeszcze szlachta nie zaznaczała tak otwarcie swej wyłączności. Był to niejako punkt kulminacyjny, od którego po-

*) Str. 122. O ustanowieniu i upadku konstytucji 3 maja

winno było rozpocząć się zstępowanie. I rzecz zastanowienia godna, szlachta, wprowadzając do konstytucji to ostateczne przypieczętowanie swej wyłączności, głośno jednak oświadczała, że tem nie chce zamykać drogi stanowi miejskiemu do uzyskania praw politycznych.

Najwięcej wszakże sporów wzbudziła kwestja obieralności króla. Przeciwnicy dziedziczności tronu wiązali tę sprawę ze wzmocnieniem władzy królewskiej i przedstawiali rzecz tak, jakoby szło o zatratę wolności i ustanowienia despotyzmu. Tymczasem — jak to widzimy w listach Kołłontaja do Stanisława Małachowskiego i w Przestrogach Staszica — stronnictwo reformatorskie, uznając konieczność następstwa tronu, obmyśliwało jednak sposoby należytego ograniczenia władzy królewskiej. *) Zresztą, któż najenergiczniej wykazał niebezpieczeństwa elekcji króla i przemawiał za sukcesją tronu? Właśnie ci, co najgoręcej współczuli rewolucji francuskiej, co najgruntowniej wyzwolili się z przesądów szlacheckich. Najważniejszą w sejmie w tym przedmiocie była mowa Niemcewicza na sesji 16 września. Po długich sporach, zgodzono się ostatecznie na to, czego żądała deputacja, t. j. odwołania się uniwersałem w tej sprawie do woli obywateli na sejmikach.

W ten sposób sprawa dziedziczności tronu przeniosła się na pole publicystyczne i na sejmiki, zwołane na dzień 16 listopada.

W obronie dziedziczności tronu pisali: biskup Krasiński, Kołłontaj, Franciszek i Jacek Jeziersey, Staszic, Tadeusz Morski, Karpiński, Leonard Krzywkowski. Obrońcy sukcesji tronu pisali najczęściej otwarcie, pod własnem nazwiskiem. Przeciwnie, przeciwko dziedziczności tronu pojawiały się przeważnie broszury anonimowe. Pomiędzy zaś temi, co otwarcie wystąpili, Wojciech Turski i Adam Wawrzyniec Rzewuski nic nie mają wspólnego z możnowładcami, Sewerynem Rzewuskim i Szczęsnym Potockim.

Wojciech Turski, zwykle przedstawiany nienawistnie jako lekkoduch i awanturnik, stał się — rzec można — ofiarą swego temperamentu. Wrażliwy, ale szczery i prawy, zapalał się do wszystkiego, co wydawało mu się szlachetnem. **) Rewolucja francuska olśniła go. Z tego powodu nie

---

*) Kołłontaj bardzo dobrze mówi o mięszaniu tem pojęć w liście do Benedykta Hulewicza. „Oto prosiłbym ich — pisze — aby głośno przeczytali moje pisma, a pokazałoby się, że co oni nazywali nastawaniem na wolność, to się prawdziwym językiem nazywa nastawanie na anarchją Co oni nazywali wielbieniem monarchii, to się zowie po rzetelnemu wielbieniem sukcesji tronu. Nierozumienie wyrazów było zawsze owocem kłótni między ludźmi, którzy przywiązawszy się do uprzedzeń początkowych, ani sami prawdy szukać chcieli, ani komu innemu dozwolili“. Str. 104. Listy Kołłontaja.

**) Do rozszerzenia się niepochlebnej opinii o Turskim przyczynił się wiele Niemcewicz. Staszic lepiej oceniał Turskiego, mówiąc: „Cnotliwy Turski! po nieśmiertelnej pamięci Rejtanie, ty drugi stały obrońca skrzywdzonej ojczyzny, przyjmij podziękowanie

zawsze miał jasny pogląd na sprawy krajowe. «Despotyzm królewski,» na który uderzano we Francji, nie miał w Polsce realnego znaczenia; tu właściwie był despotyzm szlachecki. Nie ten był więcej rewolucyjny w Polsce, co powstawał na władzę królewską, lecz ten, co nastawał na wyłączność szlachecką. «Kto mi da — słuszną robił uwagę krytyk dziełka Turskiego — aby przesąd i uprzedzenie szlachty mogło kiedyżkolwiek rozważyć, iż niewolnicze rolników pęta, pogarda mieszczan przeszkadzały Polszcze być rządną i zawsze przeszkadzać będą? *) Czy postawienie władzy silnej, chociażby królewskiej nawet, nie wyszłoby na pożytek reform społecznych? Turski nie odrazu to zrozumiał. Pisał więc zawzięcie przeciwko dziedziczności tronu. Spostrzegł się jednak i cofnął. «Byłem dotychczas — pisał w późniejszym czasie — tej konstytucji (3 maja) najprzeciwniejszy. Gorącą żądzę kontrrewolucji chłodziła we mnie tylko bojaźń ostatecznej przez wewnętrzne zamieszki zguby narodu. Tą trwogą ziębiony, nie byłbym nigdy sam ani radą ani uczynkiem i jednej przydał iskierki do powszechnego pożaru, lecz gdyby się był zajął, byłbym jego najzupełniejszym podżegaczem, chcąc w płomieniach jego widzieć spaloną sukcesją. Tak byłem przekonany, że Polakowi, czy to pod swoją, czy to pod obcą żyć monarchją, wszystko jest jedno, że każde jarzmo jarzmem jest zawsze i wszędzie. Tego zdania, tej żądzy, tej rozpaczy, byłem od dnia 14 lutego 1792 r., do ostatnich sejmików.» Kiedy jednak przekonał się, że ogromna, prawie jednomyślna, jest większość za ustawą 3 maja, wyznał szczerze, iż nie czuje tej pychy w sobie, aby myślał, iż lepiej od całego narodu zna własne dobro jego. «Gniewać się na cały naród, jest to się wyzuć z miłości ojczyzny, zostać obcym człowiekiem i stracić prawo do obywatelstwa. Wypowiedzieć wojnę całemu narodowi, nie może być tylko szaleństwem albo publicznym występkiem. Przeciwko kilkunastu miljonom ludzi trzeba podobnej liczby, której obce chyba potencje dostarczyć mogą. Ale użyć obcych potencyj przeciw własnemu narodowi, ach precz od prawych synów Ojczyzny, ta niepatrjotyczna myśl!» **)

Równa szczerość jak z pism Turskiego, wygląda także z Uwag nad rokiem 1790. Autor, przejęty czcią dla rewolucji francuskiej, wielbiciel Rousseau, widzi w «samowładztwie» główne źródło złego. Z tego powodu spiera się z Linguet'em. Autor oświadcza się za utrzymaniem

---

odemnie, w którego sprawie stawasz. Jestem bowiem jeden z tych nieszczęśliwych Polaków, których bezeeny Poniński w niewolę zaprzedał". Przestrogi, str. 110. Ogiński, który z Turskim był razem w Konstantynopolu, nie wątpi o szczerości jego patrjotyzmu. T. II. Str. 138 i 139.

*) Str. 23. Krótkie uwagi nad pismem J. J. Woyciecha Turskiego o królach, o sukcesji, o przeszłym i przyszłym rządzie — w Warszawie 1790 r.

**) Wojciecha Turskiego nawrócenie się polityczne.

Rzeczypospolitej, i pragnąłby nawet, ażeby ustrój republikański zapanował na całym świecie. «Nic zdrożnego — powiada ten nieznany autor — stąd dla społeczności wyniknąćby nie mogło, jeżeli ten szlachetny sentyment miłości ojczyzny zastąpi uniwersalna miłość ludzi. W takim przypadku każda prowincja, mała czy wielka, każdy powiat, miasto, miasteczko nie różniłoby się niczem od siebie, zważaliby się wszyscy być obywatelami jednego królestwa ziemi, jednej ojczyzny dziećmi. Uwolniłyby się społeczeństwa od owych wściekłych wojen, najazdów, drapieży, niewidzianoby rozpustnych bogaczów wyszydzających nędzę; nie litowanoby się nad umierającemi z głodu, udzielenie się pomiarkowane dostatków zastąpiłoby miejsce tych dwóch ostateczności. Nie widząc złego przykładu zbytków, nie pałałby nikt opływania w nie zazdrością.» *) Zdaniem autora jednak, bez gwałtownej rewolucji społecznej nie możliwem jest zaprowadzenie takiego stanu rzeczy. — Jak widzimy, w pisemku tem odzywa się niedostatecznie wprawdzie ujaśniona myśl socjalistyczna. Rozbrzmiewa ona silniej w dwóch dziełach, ogłoszonych także w 1790 r. i także z powodu kwestji obieralności królów. Dziełami temi są: «Adama Wawrzeńca Rzewuskiego kasztelana witebskiego o formie rządu republikańskiego myśli.» (W Warszawie 1790. Tomu 1-go część 1-sza i część 2-ga) i «Przestrogi dla Polski z teraźniejszych politycznych Europy związków y z praw natury wypadające — przez pisarza Uwag nad życiem Jana Zamoyskiego.» (Dnia 4 stycznia 1790).

Adama Wawrzyńca Rzewuskiego wypada raczej nazwać marzycielem, aniżeli politykiem. Wnuk hetmana Wacława, partyzanta Sanisława Leszczyńskiego, syn Stanisława Ferdynanda konfederata barskiego, wyniósł z domu przywiązanie gorące do republikańskich instytucyj Polski, miłość ojczyzny, marzenia reformatorskie i zamiłowanie literatury. Służył w wojsku i posłował. Rousseau wywarł wielki wpływ na jego umysł.

Podług Rzewuskiego nie tyle zważać należy na prawa, ile na obyczaje i edukacją. «Obyczaje dają moc, przewagę i trwałość prawom; edukacja tworzy obyczaje; bez obyczajów niema rządu, bez edukacji niema narodu, gdyż edukacja nic innego nie jest, tylko sposób rządzenia sobą, okolicznościami i ludźmi.» **) Edukacja, wolnym narodom właściwa, powinna uczyć obywatelstwa.» ***) Jak widzimy, wychowanie, nauka jest najważniejszym czynnikiem społecznym dla naszego autora. Wychowanie powinno przedewszystkiem wpajać miłość ojczyzny. Z nauk jest najważniejszą historja, albowiem «historja jest nauką cnoty i obyczajów.» *)

*) Str. 10 i 11.

**) O formie rządu republikańskiego myśli. Str. 41.

***) Str. 42.

*) Str. 59.

Rzewuski nie wykazał, w jaki sposób same obyczaje i sama edukacja zdołałyby odmienić nadużycia społeczne. Bez uchwał prawodawczych niepodobna byłoby myśleć o zniesieniu npd. poddaństwa. Lubo z drugiej strony, czyż nie obyczajom i edukacji, a przez nie opinji publicznej, na wpływ której autor wskazuje, w znacznej części takie uchwały zawdzięczać by należało? Zrobiono autorowi zarzut wcale niesłuszny, jakoby o uprawnieniu mieszczan i o poprawie losu ludu wiejskiego ani wspominał nawet*) Wprawdzie, nie podał on prawnych i określonych wniosków w tym względzie, co zresztą — jak widzimy — zgadzało się z jego założeniem, ale zapatrywanie się jego na ten przedmiot jest zupełnie jasne. «O jakbym żądał — powiada w jednem miejscu, aby żadnej klasy uprzywilejowanych ludzi nie było, aby miasto chłopów i mieszczan, byli tylko ludzie i Polacy».**) «Ja mniemam — mówi w innem miejscu — że każde prawo jest złe, którego gruntem jest niesprawiedliwość; jakże ludzie mają kochać cnotę i słuszność, gdy prawo, skąd szczęście i prawidło postępków swoich ma czerpać obywatel, poświęca wyrokiem swoim krzywdę jednych a przewagę drugich».***) «Jeżli monopolja — pisze w Liście do przyjaciela w Warszawie mieszkającego (List odpowiedni) — w handlu są tak szkodliwe; cóż dopiero owe przywileje udzielne i ekskluzywne, stanowi jednemu nadane dla uciśnienia i pognębienia swoich braci i współ-ziomków?» Autor oświadcza otwarcie, że «człowiek równe wziął od natury do szczęścia prawo, że kto bliźniemu swemu to prawo odbierać usiłuje, jest godzien ohydy i wzgardy publicznej gwałtownik, że moc tyranów jest tylko w kłopocie i głupstwie niewolników». I wszystko to mówi z powodu włościan, a do tego dodaje, «że naród, w którym jest siedem miljonów niewolników a miljon wolnych, koniecznie, pomimo nawet najlepszych praw swoich upaść powinien».*) Nie był więc wcale zwolennikiem ustroju, w którym włościanin nie tylko sam nie miał żadnej własności, ale nadto był własnością szlachcica. Taki porządek — podług autora — niszczy społeczność, a na to miejsce «albo wojnę ustawiczną łotrów z łotrami, albo nieustanne zgnębienie i męczarnie słabszych postanawia».**) Równość i niepodległość są ideałem autora. Zaleca on nauczycielom starać się o to, ażeby uczniowie ich «we wszystkich sprawach życia swojego okazali się być prawdziwie równemi, aby jeden drugiemu nie służył, a jeśli go los szczupłym nie-

*) O literaturze politycznej sejmu czteroletniego — napisał Roman Pilat, w Krakowie 1872 r. Str. 77.

**) Część I. Str. 168.

***) Część II. Str. 35 i 36.

*) O formie rządu republ. Część I. Str. 90.

**) Ibidem.

dostatku otoczył i ścisnął okręgiem, aby raczej pracował, raczej rzemiosłem lub handlem się bawił, raczej wąski uprawiał swój zagon, niż gdyby najznakomitsze w kraju posiadał zaszczyty, przedawszy siebie któremu z królów lub jakiemu z możnych współ-ziomków».*) Szczególnie oburza się na nierówność, którejby podstawą był majątek. «Za cóż chcecie — zapytuje z powodu znanej uchwały o szlachcie zagonowej — do obrad sejmikowych przypuścić chłopów i nowo-chrzczeńców dla tego, że są bogaci, a odepchnąć dawną i prawdziwą szlachtę dla tego, że jest uboga?»**)

W poglądach swoich na stosunki międzynarodowe autor wznosi się na stanowisko nader szczytne, zajęte w ostatnich czasach przez pisarzy socjalistycznych. Przytoczyłem już w jednym z poprzednich rozdziałów bardzo charakterystyczny w tym względzie ustęp.

Autor oceniał znakomicie stosunki europejskie. Nie na prawach, lecz na przemocy i podstępie są one oparte. I jak tu mówić o prawach narodów?! «Póki narody wszystkie wolnemi nie będą, póki władza wydawania wojny odjętą królom nie zostanie: czyli raczej póki ludzie nie ośmielą się berła tyranowi pokruszyć, trony despotów powywracać, a na to miejsce mieczem słusznej zemsty uzbrojone, ale wieńcem oliwnym ozdobne prawo, wyżej siebie przy styrze rządu nie osadzą, póki lud sam przez siebie widzieć, sam sobą i dla siebie rządzić nie zacznie, póki te narody, które przez królów rządzone nie wzdrygały się zostawać stopniem tronu, albo raczej nikczemnem błotem, które panujący swawolnie deptał, póki — mówię — te narody barbarzyńskiemi nazwane nie będą, póty niech się żaden nie odważa wydawać prawa narodów, czynić zbiory traktatów, dowodzić i usprawiedliwiać kradzieże i gwałty śmiałego wodza stu tysięcy rozbójników: cóż są te prawa, cóż te przymierza dla tych, którzy interes własny jedyną swą cnotą nazwali, u których największa sława, największy zaszczyt jest umieć korzystać z słabości sąsiadów i przyjaciół swoich? Europa jest własnością dwudziestu familij; te więc traktaty nie są dla narodów, są tylko dla dwudziestu familij pisane».*) Sformułowanie prawa międzynarodowego jest znakomite. «Co człowiek człowiekowi — powiada nasz autor — obywatel obywatelowi, toż samo naród winien narodowi».**)

W kwestji sukcesji tronu Rzewuski odmienił następnie swoje zapatrywanie się. Po ogłoszeniu konstytucji 3 maja, w Liście do przyjaciela w Warszawie mieszkającego sam wyjaśnia tego powody. «Byłem wprawdzie — pisze — przeciwny sukcesji tronu; umysł mój go-

*) Część I. Str. 104 i 105.
**) Część II. Str. 35 i 36.
*) Część I. Str. 92 i 93.
**) Str. 92.

rący, serce tkliwe zawsze mnie dalej samego unosi; nie wstydzę się wyznać, iż nie widząc w Polsce ani prawdziwej wolności, ani cnoty, ani rządu, możem dla mojej Ojczyzny lękając się o jej wolność, romansowe szczęścia wystawił przybytki; alem się potem gruntownie przekonał, iż w takim czasie i w pośród narodów takich żyjemy, w pośród których zupełnie wolnemi być nie możem; a lepiej jest część prywatnej wolności postradać, aby zachować w całości wolność powszechną Narodu, sławę nieśmiertelnych przodków naszych i imię Polaka, któreby zapewne przez zawistnych sąsiadów naszych wydarte nam zostało, gdyby wolność nieograniczona szlachcica ciężyła nad wolnością publiczną i polityczną narodu».

O dziele Rzewuskiego można powiedzieć, że całość jego przenika uczucie socjalistyczne: pragnienie równości i szczęścia powszechnego; myśli jednak wyraźniej sformułowanych w tym względzie nie znajdujemy. Są tam pragnienia, marzenia, przeczucia, ale rozumowań i wniosków mało. U Staszica już jest inaczej. Poprzednio zaznaczyłem ustęp nawet, w którym przypuszcza możność własności kolektywnej i jej dobrą stronę uwydatnia.

Stanisław Staszic (1755—1826), mąż rozległych poglądów, oddany cały krajowi, przodujący nieustannie społeczeństwu myślami i czynami, wyrobił swoje przekonania nie tylko pod wpływem postępowej literatury filozoficznej, ale także — może nawet najwięcej — skutkiem doświadczenia, jakiego doznał sam na sobie. Uwydatnia to jego autobiografia. «Wszędy — powiada — w każdym stanie widziałem przed sobą nieprzełamane zapory, wszędzie wstydzić się musiałem urodzenia mego (mieszczańskiego). Syn rodziców znanych z cnoty i uczciwości, z ojca, dziada, w ciężkich ojczyzny razach poświęcających się za nią, odepchnięty byłem od urzędu, od ziemi, od wszelkiej sposobności służenia krajowi memu. Niesprawiedliwość ta boleśnie serce moje zraziła. Szukałem źródła tego pokrzywdzenia, tego zboczenia towarzystw ludzkich z drogi ogólnego ich szczęścia. Zasępiły bardziej te myśli zadane wówczas ojczyźnie mojej nielitościwe ciosy, ojczyźnie, która acz dla ludzi urodzenia mego niewdzięczna, przecież droższą mi była nad wszystko, bo była rodzinną ziemią moją, bo była nieszczęśliwą, bo miłość ku niej i tkliwe na krzywdy jej uczucia wyssałem z piersi rodziców».

Od lat dziecinnych przeznaczony do stanu duchownego, Staszic kształcił się najprzód w szkołach krajowych, następnie uczęszczał na uniwersytety niemieckie i wreszcie w Paryżu oddawał się z zamiłowaniem naukom przyrodniczym, korzystając z wykładów i wskazówek takich znakomitych uczonych, jak Daubanton, Buffon, którego Epoki Natury tłumaczył, d'Alembert. Geologja i górnictwo stały się najulubieńszemi jego naukami.

Wybicki, który poznawszy Staszica, ocenił jego wysokie zdolności, gruntowną naukę i szlachetny sposób myślenia, polecił go ekskanclerzowi. Jędrzejowi Zamojskiemu, na nauczyciela jego synów. Okoliczność ta miała wielkie znaczenie w życiu Staszica. Ułatwiła mu dokładniejsze poznanie spraw krajowych, i jak Wybicki pod pewnym względem torował drogi Jędrzejowi Zamojskiemu, tak znowu Staszic uderzył w dzwon trwogi. widząc, że «najcnotliwszy w Polsce obywatel» za to, że «zalecał sprawiedliwość dla wszystkich ludzi», «w niebacznym narodzie utracił zaufanie». Uderzeniem tem w dzwon trwogi były: Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego.

Dzieło to, odbijające potężnie wpływ wielkich myśli Rousseau, co wykazałem poprzednio. zawiera w sobie wiele myśli socjalistycznych, że przytoczę tu jedną. «Dobry obywatel — zdaniem Staszica — zaprzysięga posłuszeństwo prawu; przyznaje społeczności ogólną wszystkiego własność; wolę osobistą zamienia w wolę powszechną; swoję osobę niszczy, a przeistacza rzecz całą w część jednę, która namiętności, sławę, dobro i miłość wspólną z ciałem ogólnem mając. uszczęśliwia siebie, uszczęśliwiając wszystkich».*)

W czasie sejmu czteroletniego Staszic wraz z Jędrzejem Zamojskim i jego synami bawił w Warszawie. Tak samo jak niemal wszyscy patryjoci, pokładając wiele nadziei na sejm, tem mocniej martwił się, widząc jak wiele czasu marnowano na nieważne rzeczy, jak rozmyślnie przedłużano rozprawy, jak ambicje pańskie i przesądy szlacheckie groziły opuszczeniem jedynej zbawiennej chwili dla ratowania ojczyzny. Szczególnie oburzali go panowie. «Z panów — powiadał — na tym sejmie największe trudności. Mówię to jako na sejmie przytomny, — sama szlachta nieszczęśliwą ojczyznę dźwiga».**) «Od stu lat blisko panowie polscy wszystko mają z kraju. a żaden z nich nic dobrego nie uczynił krajowi... Z samych panów zguba Polaków».***) «Okazują najlepiej, czem są panowie, te przy rozbiorze kraju od nich wyrzeczone słowa»: «Niech się dzieje z krajem co chce. Ja to wiem, iż zawsze w mojej wsi będę wójtem».*)

Szlachcie nie było można odmówić miłości ojczyzny; chciała ona ją szczerze ratować i gotowa była na wielkie w tym względzie ofiary. Widział to Staszic, i dla tego do niej to głównie, do jej uczucia zwracał się w swoich Przestrogach. Kadzidła jednak nie palił jej. Głęboki jego umysł filozoficzny pochwycił tę ważną odmianę społeczną, która zaszła w całej Europie i w Polsce także odbywała się. Z ustanowieniem stałego

*) Str. 152. Wydanie Turowskiego.
**) Str. 123. Przestrogi.
***) Str 87
*) Str 95.

wojska, «stanu gotowego żołnierstwa», szlachta straciła swoje dawniejsze znaczenie stanu rycerskiego. Syn mieszczański przypomina z boleścią szlachcie, «że straciła Polska najbogatszą połowę ziemi; zginęła połowa najcelniejszych Polaków; a stan obrony narodu, stan jego rycerstwa, nie tylko przy obronie Polaków krwi nie przelał, ale nawet szabli nie dobył».*) Skoro więc szlachta zrzekła się dobrowolnie obrony kraju, nie może ona rościć sobie prawa do znaczenia stanu rycerskiego. Szlachta nie jest całym narodem, jest tylko jego cząstką. W najlepszym razie mogłaby się uważać za reprezentanta tylko narodu. W takim razie nie powinna myśleć tylko o sobie, lecz o całym narodzie; nie powinna zapewniać sobie tylko wszystkie korzyści, a resztę skazywać na ugnębienie i uciemiężenie. Dotąd wszakże szlachta miała zawsze samę siebie tylko na widoku. Nawet na obecnym sejmie, wyrzucając z projektu do ustawy przyszłego rządu te słowa: zabezpieczenie i zachowanie wolności, własności i równości każdego obywatela, okazała, iż nie pojmuje swego istotnego położenia. «Natenczas tem jest w Polsce szlachta do narodu polskiego, czem są w krajach sąsiedzkich jedynowadcy do narodów tamecznych».**) Wszakże gdyby szlachta uważała siebie za absolutnego nawet pana w Polsce, to i w takim razie powinna ona dbać dla własnego interesu więcej o naród. Powinna przecież zrozumieć, że «część utrzymywać się nie może, gdy całe ciało zniszczeje»;*) że skoro nie chce, nie może lub nie umie bronić kraju, piękniej jest, zamiast okupowania sobie pokoju ustępowaniem prowincyj, miast i t. d., słowem «marnotrawnem rozdawaniem narodu polskiego»**) szukać obrony dla siebie w związku ścisłym z tym narodem. Wzywa więc gorąco szlachtę, aby się ratowała, póki jeszcze pora, i zamiast utracić swoje swobody i wolność, zabezpieczyła je, upowszechniając swoje prawa na wszystkich mieszkańców i powiększając w taki sposób liczbę obywateli swobodnych i wolnych.

Przedewszystkiem Staszic wzywa szlachtę, by poprawiła dolę ludu wiejskiego, by odmieniła poddaństwo i pańszczyznę. «Jakkiekolwiek poczynicie w Rzeczypospolitej ułożenia — powiada — jakiekolwiek porobicie w jej rządzie poprawy, jeżeli tej fundamentalnej ustawy nierządu feudalnego nie wzruszycie, będą to tylko odmiany powierzchowne. Przedłużą ale nie odwrócą od narodu tej nieszczęśliwej epoki, tego powszechnego zburzenia, w którem nas ogarnie wewnętrzny albo zewnętrzny despotyzm».***) «Wagą szczęśliwości publicznej — zauważa w innem

*) Str. 5.
**) Str. 8.
*) Str. XII.
**) Str. XIX.
***) Str. 181.

miejscu — jest szczęśliwość rolnika. Gdzie rolnik, bądź pod nazwiskiem wieśniaka, bądź pod imieniem wzgardy chłopa, jest nędzny; tam koniecznie cały kraj nędznym i wzgardzonym być musi. Jeżeli rolnik jest niewolnikiem, czeka kraj cały niewola».*) Żąda więc od sejmu, aby zniósł pańszczyznę, która «tak jest dzikiej natury, że ani pańszczyzna z sprawiedliwością, ani sprawiedliwość z pańszczyzną zgodzić i cierpieć się nie mogą».**) i aby postanowił jej zamianę albo w wydziałową robotę albo — co nie równie użyteczniejsza dla kraju — w czynsz, zachęcając do zaprowadzenia tego ostatniego przyznawaniem nagrody obywatelskiej. Ilość roboty wydziałowej powinny oznaczać sejmiki gospodarskie każdego województwa, a zatwierdzać ostatecznie ma sejm. W przypadku nieporozumień, rozstrzygać będą sądy rolnicze, złożone z trzech osób: jednej ze stanu szlacheckiego, drugiej ze stanu miejskiego i trzeciej ze stanu rolniczego. Od tego sądu można będzie się odwoływać do sądów referendarskich, w których stan rolniczy mieć będzie także swojego reprezentanta asesora. «Potem prawo urządzi rolnika stan polityczny: powróci człowiekowi wolność naturalną, t. j. każdy gospodarz, który obejmie grunt, obejmie go na całe życie. Przeto dziedzic nie może go z tego gruntu zrzucić bez okazania mu w sądzie, iż nie posłuszny prawu, nie odbywał porządnie wydziałowej roboty, albo w dobrach czynszowych iż czynszu niepłacił. Na wzajem, gospodarz żaden już tego gruntu porucić, ani z niego pójść nie może, chyba gdy na swoje miejsce innego gospodarza stawi, albo przekona dziedzica, iż go nad prawo krzywdził. Dzieci zaś, które nie obejmują gruntu, wszystkie są wolne. Wolno im uczyć się rzemiosła, obsiadać w miastach, obsiadać w innych wsiach, żenić się z temi, z któremi im Bóg i religja pozwala».***)

Co do mieszczan, to szlachta, zatrzymując dla siebie pierwszeństwo, zaszczyt urodzenia i godności, powinna porównać ich z sobą co do urzędów cywilnych i wojskowych i co do prawodawstwa. Reprezentanci miast mają w jednej izbie obradować ze szlachtą. «Niechaj będzie sto reprezentantów szlachty i sto reprezentantów z miast. W proporcji ludności, będzie to przywilej jeszcze wielki dla szlachty».*)

Żydów Staszic sądzi surowo, za surowo nawet. Zupełnie jednak słusznem było jego żądanie, aby «żydzi w miastach równie jako innych religji mieszkańcy podlegali zupełnie magistratowi i rządowi miasta, nie mogąc mieć żadnych osobnych urzędników».**) Zalecał, aby wychowanie

*) Str. 135.
**) Str. 200.
***) Str. 230.
*) Str. 239.
**) Str. 252

ich poddać Komisji edukacyjnej w celu zupełnego «wykorzenienia w nich ducha zgromadzenia i stanu». Mniemał także, iż należy niepozwalać żydom szynkować trunkami i niepozwalać żydowi żenić się, «dopokąd albo nie chwyci się, albo nie wyuczy jakiego rzemioła».

Dzieło Staszica, o którem mówimy, składa się z dwóch części: z teoretycznej rozprawy o podstawach społecznego i politycznego ustroju i z praktycznych wskazówek co do istniejącego stanu rzeczy w Polsce. Rozważmy więc je w takimże podziale pokrótce.

Przedstawiwszy główne podstawy wszelkiego ustroju, autor mówi o prawie człowieka czyli «o związkach człowieka z światem, z sobą samym i z innemi ludźmi». Wylicza więc niezbędne objawy życia ludzkiego osobistego i z tego wyprowadza wnioski. Trzy główne wnioski są następujące: 1) «ludzie, co do praw, wszyscy są równi; co do sposobu używania tych praw, nie są wszyscy równi»; 2) «ta nierówność daje im wspólne potrzeby, i każdego człowieka do życia w towarzystwie koniecznie przymusza»; 3) «moc i rozum większej części ludzi są nienaruszoną praw człowieczeństwa warownią».*) W dalszych pośrednich wnioskach język Staszica staje się jaśniejszy. Wnioskami temi są: «równość, wolność i własność są najpotrzebniejszym i najprostszym wnioskiem człowieka»; wszyscy ludzie rodzą się równemi; ponieważ «wszelkie dla ludzi bogactwo znajduje się w ziemi», więc każdy powinien mieć możność nabywania pracą własności gruntowej; wreszcie «tylko użyteczność stanowi między ludźmi różność».**)

Staszic pojmował również, że poddańcze, zależne położenie kobiety nie daje się pogodzić z zasadą równości wszystkich. «Najpierwszy gwałt praw natury — pisze w Przestrogach — był wykonany na kobietach. Najpierwszym niewolnikiem była żona. Daleko później i z większą trudnością zagarniono w niewolę rolnika.»***) «Bóg dał — powiada dalej — równie kobietom jak męszczyznom wolę i rozum. Słuszność i dobro kraju wyciąga, aby równe było prawo dla męszczyzn i dla białychgłów.» *)

Zgodnie ze sprawiedliwością, wolność i własność obywatela może «rozciągać się tak daleko, dopokąd nie szkodzi prawu obywateli innych.» **) W rzeczywistości jednak, w tym względzie społeczeństwo musi stosować się do innych społeczeństw, z któremi jest powiązane. Z tego powodu,

*) Str. 8 i 9.
**) Str. 10.
***) Str. 208.
*) Str. 210.
**) Str. 56.

«wszystkie narody powinny być stróżem i obrońcą, aby nigdzie wolno nie było naruszać praw człowieka.» *)

«Dzisiaj już cała ziemia podzielona, obsiadła, jest najsprawiedliwszą własnością tego, co ją uprawia.»**) W rozumieniu tem jednak Staszic nie szedł tak daleko, jak po 1831 r. niektóre gminy (Hawr) Towarzystwa demokratycznego Polskiego, które wyszedłszy z tejże zasady, przyszły do tego wniosku, że ziemia powinna być własnością tylko tych, co ją własnemi rękami uprawiają. Autor oczywiście mówi zawsze o własności osobistej, chociaż nie był wcale bezwzględnym jej wielbicielem. «Zawsze niepożytecznie dla towarzystwa — powiada w jednem miejscu — sprzedawać te dobra, których właścicielem towarzystwo.»***)

Z powyższch praw ustosunkowania ludzi pomiędzy sobą, Staszic wyprowadza główne zasady ustroju politycznego. Ponieważ najwyższa moc i wola znajdują się w narodzie samym, przeto nierozdzielnie do niego należeć one powinny. Prosta większość jednak nie zawsze oznacza wolę większości. Sędziów powinni obierać sami obywatele; bronić kraju powinni także sami obywatele; a nie powierzać tego osobnemu wojsku. «Dla obronienia swoich praw, dla oswobodzenia się od gwałcicielów» — jedyny sposób «wojna.» czyli — dla dokładniejszego wyrażenia myśli — Staszica — powiedzielibyśmy dzisiaj: zbrojne powstanie t. j. użycie swojej mocy przez naród. Wojna bywa wówczas tylko godziwa i sprawiedliwa, jeżeli prawa ludzi broni. «Gwałcicielem praw narodów jest każdy despota. Albowiem gdziekolwiek choć jeden tylko despotyzm istnieje, tam w pogranicznych narodach już z trudnością utrzymują się rzeczypospolite.»*)

Autor rozdziela prawa społeczne, prawa fundamentalne, prawa wzajemnych stosunków obywateli pomiędzy sobą, od praw politycznych, które przedstawiają stosunek rządu do obywateli. Jest to głęboko pomyślany podział praw. Pierwsze autor nazywa «kontraktem wspołeczności czyli ustawą towarzystwa.» drugie — «ustawą rządu czyli prawami politycznemi.» Prawa społeczne dzieli znowu na fundamentalne, «które oznaczają, gdzie, kiedy i jak się towarzystwo gromadzić będzie; kto i jakim sposobem będzie mógł warunki kontraktu poprawiać, odmieniać i powiększać;» oraz cywilne, które «mają w sobie opis własności osobistej, własności ruchomej i własności gruntowej.» **)

Należy jeszcze kilka słów powiedzieć o zapatrywaniu się Staszica na dwie palące wówczas kwestje: formę rządu i ustanowienie wojska.

*) Str. 56.
**) Str. 22.
***) Str. 173.
*) Str. 20.
**) Str. 226.

Projekt formy rządu politycznego, nakreślony przez Staszica, chociaż podobny do projektu Kołłontaja, nie stoi jednak na równej z nim wysokości. Niema w nim ani tego wykończenia, ani tej szerokości poglądu, jakie widzimy w projekcie kołłontajowskim. Autor Listów do Małachowskiego był fizjokratą; autor Przestrog, mimowiednie i jeszcze bardziej mimochcąc, stawał na gruncie kapitalizmu. Obaj wyznawcy zasady równości, oświadczali się jednak za cenzusem wyborczym: u Kołłontaja tym cenzusem była rozległość ziemi posiadanej: u Staszica — kapitał, którego miarą był pieniądz, w formie podatku opłacany. W projekcie Staszica, województwa wybierają liczbę posłów, stosowną do wysokości opłacanego podatku; wyborcami zaś są tylko ci, co składają trzydzieści złotych podatku rocznego. Chcąc zapewnić przewagę większości na sejmikach wojewódzkich, żądał głosowania tajemnego i instrukcyj dla posłów na sejm. Dla zapewnienia przewagi o ile można rzetelnej w sejmie, mniemał, że «posłowie, na sejm zgromadzeni, w żadnej innej materji praw stanowić nie mogą, tylko w tej, w której większa część instrukcyj okaże się.» *) Słusznie wykazuje, że przyjęta w Zasadach do poprawy rządu konieczność jednomyślności w materjach kardynalnych jest przywróceniem liberum veto pod inną tylko formą. «Sejm czyli władza prawodawcza — powiada Staszic — równie jak wola Narodu, będzie w Polszcze nieustanną.» **) Znaczy to, że sejm może każdej chwili się zebrać. Wybory posłów mają odbywać się co dwa lata.

Władza wykonawcza zostanie podzieloną na cztery komisje: skarbową, wojskową, zagranicznych interesów i policji. Z podziwieniem spostrzegamy, że Staszic nie poszedł za przykładem Kołłontaja i nie uznał potrzeby komisji edukacyjnej, która była jednym z żywotniejszych objawów życia narodowego i tyle dobrego już zrobiła dla Polski i jej przyszłości. Komisje — w projekcie staszicowskim — w zupełnej są zależności od sejmu. Przewodniczą w nich ministrowie, wybierani przez sejm wotami sekretnemi. Członkowie komisyj, a więc i ministrowie, nie mają prawa zasiadać w sejmie. W czasie nieobecności sejmu, kontrola nad komisjami należeć będzie do króla i znajdującej się przy jego boku straży, złożonej z pewnej liczby posłów i senatorów, których sam naród po województwach ma wybierać.

Staszic głosował za sukcesją tronu, przeciwko elekcji królów. Nie czynił to jednak z zasady monarchicznej jeno ze względów praktycznych. «Przez wzgląd na teraźniejsze polityczne związki — powiadam — że jeżeliby się miała zostać wolna królów elekcja, lepiej Polska uczyni, iż za-

*) Str. 268.
**) Str. 271.

dnych królów mieć nie będzie. To zaś powiadam tylko w przypadku, gdyby koniecznie miała zostać wolna elekcja. Ale przydaję to zawsze, iż z dzisiejszych naszego kraju z innemi politycznych związków, wypada najpewniejsza trwałość i całość narodu przy sukcesji.» *) Zgadza się zanadto pospiesznie z Sewerynem Rzewuskim, że «następstwo tronu jest jednym krokiem do zatracenia wolności;»**) mógłby właściwiej powiedzieć: że może być jednym krokiem. Zrobiwszy mu jednak powyższe ustępstwo, ciągnie dalej: «Ale elekcja królów już jest połową drogi do zatracenia Narodu. Pierwszy Naród, potem swobody. Pierwsze życie, potem wygody.» Wreszcie Staszic mniemał, na podstawie doświadczenia dziejowego, że «od rządu feudalnego do Rzeczypospolitej porządnej despotyzm jest średnią drogą.» ***)

Rewolucja francuska, której błogosławi, i mówiąc o której dziwi się, że większość Polaków jest jej przeciwną, nie olśniła go jednak jak Turskiego. Widział, że despotyzm w Europie opierał się na ciemnocie ludów i dla tego zanadto był silny, aby go można było odrazu obalić. «Dzisiaj — powiada — utrzymywać się rzeczompospolitym najrozumniej ustanowionym trudno, a rzeczompospolitym źle urządzonym niepodobna. *)

Co do wojska, które ma wynosić sto tysięcy, i którego najważniejszą część musi stanowić piechota złożona z chłopów i mieszczan, to dla jego utrzymania, koniecznem jest powiększyć znacznie podatki. Wymaga to ze swojej strony także radykalnej reformy społecznej, albowiem «dopokąd sama szlachta mieć będzie najwyższą udzielność, sama wszystkich dóbr ziemskich własność i sama podatki stanowić, rzecz niepodobna aby na siebie włożyła i od siebie wybrała tak wielkie podatki, jakich dzisiaj obrona tak wielkiego kraju wyciąga.» **) Radzi przytem przeznaczyć na wojsko intratę z dóbr stołowych, potrąciwszy sześć miljonów na pensję dla króla: z dóbr duchownych o ile zaoszczędzi się, kiedy pamiętać będziemy, że «prócz plebana i biskupa każdy inny duchowny jest niepotrzebny;» ***) wreszcie z dóbr maltańskich. Dla powiększenia zaś siły zbrojnej, ponawia dawniejszą swoję radę, ażeby wszystkie starostwa zamienić w milicją.

Przestrogi, natchnięte gorącą miłością ojczyzny, silnym zapałem dla wolności i postępu, pełne nienawiści ku despotyzmowi i ciemnocie, powoływały potężnie do opamiętania się, zastanowienia, wejścia na drogę pożytecznych i koniecznych odmian dla całości i dobra narodu. Czy głos

---

*) Str 279 i 280.
**) Str. 280.
***) Str. II.
*) Str. III.
**) Str. 304.
***) Str. 175.

taki mógł przebrzmieć naprożno i nie pozostawić po sobie żadnego wpływu?! Niedawna przeszłość odpowiadała przecząco. Doniosłe głosy Stanisława Leszczyńskiego, Józefa Wybickiego i pierwszy grzmiący głos Staszica (Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego) nie przebrzmiały przecież naprożno! —

Ponieważ wyznaczony dwuletni termin dla sejmu skonfederowanego mijał, postanowiono więc, ażeby nie przerywać pracy prawodawczej, nie rozwiązywać sejmu, lecz uzupełnić go tylko nowym kompletem posłów i odbywać dalej pracę w podwójnej liczbie reprezentantów.

Sejmiki wyborcze, które odbywały się w listopadzie (1790), przekonały, że stronnictwo patrjotyczne zdobyło wpływ ogromny w kraju. Cała młodsza generacja sprzyjała mu. W liczbie wybranych nowych posłów patrjoci przeważali. Wszedł do izby także jako poseł inflancki Antoni Trębicki, torując niejako drogę wejścia samemu Kołłontajowi, z którym był ścisłemi węzłami politycznemi połączony.

Dnia 16 grudnia rozpoczął sejm konfederacyjny na nowo swoje posiedzenia. «Nigdy Warszawa — opowiada Niemcewicz w swoich Pamiętnikach — świetniejszą nie była tłumami ciekawych wypadków, zjeżdżających się zewsząd obywateli; ludność Warszawy ledwie nie połowę powiększyła się.» *) Ruch umysłowy był ogromny, czemu nader sprzyjała ta okoliczność, że «wszyscy w pismach, zdaniach i mowach najzupełniejszej używali wolności.»**) Wpływ literacki Niemcewicza w tym czasie wzmaga się ogromnie. Bajki jego polityczne przechodziły z ust do ust; wówczas pojawiły się niektóre z najpiękniejszych jego Śpiewów historycznych (dumy o Michale Glińskim, o Żółkiewskim i t. d.); wówczas oklaskiwano znakomicie graną przez aktorów jego komedją: Powrót posła, gdzie autor uwydatnił kontrast pomiędzy szlachtą, która o sobie tylko myślała, i szlachtą, którą obchodziły dobro i przyszłość ojczyzny, szlachtą która wraz z Podkomorzym mniemała, że «dom zawsze ustępować powinien krajowi.» Publiczność hucznie wyrażała swoje zadowolenie Podkomorzemu, kiedy ten doprowadziwszy szczęśliwie do końca ożenienie swego syna, powiadał do sługi, proszącego także o pozwolenie ożenienia się:

„Dzień dzisiejszy jest dla mnie święty i radośny,
Nie chcę, ażeby obchód oznaczył go głośny,
Milej mi będzie, że ci, z których żyjem pracy,
Stwierdzą go szczęściem swojem, poczciwi wieśniacy;
Niech mi podległość ze dniem dzisiejszym ustaje,
Ciebie i włość mą całą wolnością nadaję.“ ***)

---

*) Str. 112. Pamiętniki czasów moich. Wydanie nowe. Lipsk 1868.
**) Tamże.
***) Str. 68. Powrót posła. Komedja oryginalna w trzech aktach — wierszem

Ktoby chciał sądzić o ówczesnym Niemcewiczu z jego Pamiętników, pisanych w głębokiej starości, ten opaczne o nim wyrobiłby sobie wyobrażenie. Nie miał Juljan wówczas zgryźliwej niechęci do demagogów, przeciwnie rewolucja francuska napawała go różową nadzieją rozwoju wolności szczęśliwej dla wszyskich narodów. «Nie był on na czele — jak bardzo trafnie zauważył jego biograf — ale był we wnętrzach, w sercu, w czuciach narodu: był typem serdecznego szlachcica polskiego, wzorem prawym patrjotyzmu dla masy narodowej.» *) Niemcewicz urodzony na Litwie w 1758 r., wychowywał się w korpusie kadeckim, prawdziwej szkole patrjotyzmu; następnie zwiedził Austrją, Włochy, Francją, Anglją, Holandją, Niemcy i widział tam wiele dobrego, coby pragnął mieć we własnej ojczyźnie. Domownik Czartoryskich, przyjaciel Ignacego i Stanisława Potockich, przedstawiał on w obozie patrjotycznym łącznik szlachecki pomiędzy arystokracją postępową i wykluwającą się demokracją. Wpływ polityczny Niemcewicza wzrastał szczególnie od czasu, jak wespół z Mostowskim i Weyssenhofem zaczął wydawać Gazetę Narodową y obcą. Gazeta ta, znienawidzona przez targowiczan i po dojściu ich do władzy, wnet zakazana, zrobiła rewolucją w dziennikarstwie polskiem. Zaczęła ona zajmować się nie osobami, ale sprawami publicznemi, wprowadziła artykuły rozumowane, zdawała sprawę z czynności sejmowych, śledziła bacznie za ważniejszemi wypadkami życia publicznego w Europie, a zwłaszcza za rozwojem rewolucji francuskiej. Kierunek gazety był postępowy i umiarkowany. «Pismo to znalazło łaskę w publiczności i szeroko rozchodziło się.» **) Niemcewicz w kilkadziesiąt lat później w swoim Ursynowie pod Warszawą, z rozrzewnieniem wspominał owe czasy: była to najpiękniejsza chwila w jego życiu.

„Szczęśliwy, kto ów widok wspaniały pamięta,
Gdy od Dniepru do Warty, miłość kraju święta
Do znakomitych odmian, do pamiętnych czynów,
Zgromadziła w obrady dzielnych Polski synów.
Gdy wolni od przesądów, głosem spólnej zgody
Dawali miastom prawa, rolnikom swobody“.
(Dumania Niemcewicza w Ursynowie).

Wróćmy do sejmu. Na sesji 20 grudnia pokazało się już, że ważna zaszła zmiana w zapatrywaniu się większości na same obrady i na stosunki krajowe. Praw kardynalnych nie podnoszono do znaczenia pierwszo-

---

Juljana Ursyna Niemcewicza. Wydanie Turowskiego. Sanok 1855. Niemcewicz dedykował tę komedją Stanisłowowi Małachowskiemu.

*) Str. 3 i 4. Żywot J. U. Niemcewicza przez X. Adama Czartoryskiego. Berlin — Poznań 1860.

**) Str. 115. Pamiętniki czasów moich — Niemcewicza.

rzędnego. Zgodzono się, wbrew stronnictwu staroszlacheckiemu, które chciało stłumić dążność reformacyjną w samem źródle, zająć się rozważaniem po kolei oddzielnych części konstytucji. Uproszczony i ulepszony regulamin obrad sejmowych przyczynił się znacznie do szybszego ich przebiegu. Cała ustawa o sejmikach, bardzo ważna, bo regulująca życie polityczne u samych podstaw, przeszła stosunkowo w krótkim czasie i 31 marca (1781 roku) uzyskała moc obowiązującą.

Teraz miała przyjść pod obrady ustawa o sejmach, ale za zgodą patrjotów Trębicki na sesji 28 marca zażądał, aby poprzednio wzięto pod rozwagę sprawę mieszczan, i w tym przedmiocie złożył do laski marszałkowskiej własne wnioski. Trębicki dał się już poznać jako dobry mówca sejmowy w sprawie kurlandzkiej i już wówczas, przypominając, że ucisk ludu spowodował rewolucją francuską, dodał: «rewolucją, na której wspomnienie niechaj drżą ci, co nie umieją z swojemi obchodzić się poddanymi.» W przemówieniu 28 marca znowu przypomniał, że «najpotężniejsi świata mocarze zadrżeć musieli przed determinacją, oświeceniem nad swemi prawami i mocą długo gnębionego ludu,» i spodziewał się, że sejm nie odrzuci umiarkowanych i słusznych żądań municypalnego stanu polskiego, zwłaszcza że ten stan okazuje powolność i uszanowanie dla rządowej opieki. Pomimo opozycji staroszlacheckiej, sprawa miast stanęła na porządku dziennym. Wywołała ona upartą walkę. W obronie żądań stanu miejskiego wystąpili posłowie: Niemcewicz, Sołtyk, Gliszczyński, Bronikowski, Zboiński. Przemówienie Niemcewicza na sesji 2 kwietnia rozgłosiło po pierwszy raz nazwisko tego posła po całej Europie. «W żadnym wolnym i rozsądnie rządzonym kraju — powiadał — zasłudze, cnocie, zdatności nie powinny być zamknięte wrota. Częstokroć ludzie, których my nazywamy bez urodzenia, ratowali, wsławiali ojczyznę swoję. Nikt nie wie, czem był ojciec Waszyngtona, ani kogo Franklin dziadem swym liczył, ale każdy wie i potomność wiedzieć będzie, że Waszyngton i Franklin oswobodzili Amerykę.» «Rzućcie tylko oczy — ciągnął dalej — na rozrzucone w kraju naszym, nie miasta, ale miast ruiny; na ich upadek, ubóstwo, zaniedbanie wszelkiego przemysłu; gruzy ich wstydliwy i żałośny wystawują widok w oczach przejeżdżającego cudzoziemca: cóż sobie o rządzie i sprawiedliwości naszej pomyśli? I wy, którzy dźwigacie Rzeczpospolitą z niesławy, nikczemności i upadku, zechcecież zostawić w upadku i nikczemności tyle tysięcy mieszkańców, tyle miast, które powinny być źródłem przemysłu i bogactw waszych i kraju ozdobą? Nie, zapewne, wasza sprawiedliwość, wasze światło, a nadewszystko wasza przezorność każą mi się inaczej spodziewać; znacie zapewne potrzebę przywiązania ich do rządu i do świętych praw wolności; niech razem z nami bronią ich. A jeśliby co niech Bóg odwróci, w nieszczęśliwych, czyli to zewnętrznych napaściach,

czyli zamieszaniach krajowych, tyran jaki chciał nas uciskać: niech przywiązani do ojczyzny, rządu i praw, bronią je razem z nami; niech otrzymają wszystko od Rzeczypospolitej, żeby się już niczego od jednej osoby spodziewać się mogli: ludzie nie mogą być przywiązani do rządu, tylko wtenczas, kiedy rząd szczęśliwemi ich czyni.» *) Poparł Tręblickiego i Niemcewicza w dniu 5 kwietnia Sołtyk, poseł krakowski, gorącemi słowy i przypomniał szlachcie, że ani Chodkiewicz, ani Zamojski, ani Czarnecki nie wstydzili się zasiadać z mieszczanami na jednej ławie. Zgodziwszy się wreszcie na przyznanie pewnych praw mieszczanom, staroszlacheckie stronnictwo niemal o każde z osobna targowało się. Zwłaszcza dwa posiedzenia sejmowe, w dniu 14 i 18 kwietnia, były bardzo burzliwe. Szło oto, w dniu 14 kwietnia, czy mieszczanie mają mieć głos rozstrzygający (vocem decisivam) czy doradczy. «Temu punktowi (t. j. głosowi rozstrzygającemu)— pisał król do Bukatego — najżwawiej przeciwili się wszyscy dawnemi przesądami rządzący się; ich zapał przeciwko temu punktowi graduatim zaprowadził ich do sprzeciwiania się i wszystkim inszym prawie pomyślnym dla mieszczan punktom.» **) Najwięcej rozprawiał jak zwykle Suchorzewski, poseł kaliski, ale gadając przeciwko głosowi rozstrzygającemu, nie spostrzegając się, zaproponował co do innych punktów to samo, co poprzednio ganił w projektach patrjotycznych. Król, który — trzeba przyznać — gorliwie popierał sprawę mieszczan i bardzo zręcznie prowadził w tym kierunku rozprawy, skorzystał z tego bałamuctwa Suchorzewskiego i zalecił jego projekt. Teraz znowu zwolennicy mieszczan omal nie utrudnili porozumienia. Zwłaszcza Wawrzecki, który należał do liczby tych niewielu, co nadali wolność swym włościanom, domagał się koniecznie głosu rozstrzygającego. Król w obawie ażeby porobione już ustępstwa mieszczanom nie potonęły na nowo w zerwaniu obrad nad tym przedmiotem, zrobił słuszną uwagę, że przed trzema jeszcze laty broniono liberum veto a teraz potępiono, przeto «spodziewać się można, że nie zadługo i tej decisivy doczekają się mieszczanie.» ***)

Na posiedzeniu 18 kwietnia, «rozhowor sejmowy — jak pisze król do Bukatego — był krytyczniejszy jeszcze niżeli d. 14». *) Pod obrady przyszedł punkt stanowiący, że do magistratur miejskich mogą być wybierani wszyscy mieszczanie — posesjonaci bez różnicy powołania i religii. «Tu Dłuski stary — opowiada król — i za nim wszyscy zelanci chcieli

*) Mowa Niemcewicza znajduje się w dziele Czartoryskiego, dołączona jako annex XII. Str. 270—273

**) Str. 180 i 181. Listy Stanisława Augusta do Bukatego. Pamiętniki z ośmnastego wieku. T. X. Część druga. Poznań. 1868

***) Str. 182.

*) Str. 183.

wystawić wielkie niebezpieczeństwo dla wiary katolickiej, a pod tym pozorem wywrócić prawie wszystkie zasady de die 14.» Król jednak swoją mową zdołał umiarkować przeciwników. «Jużeście słyszeli — rzekł — że w miastach wielkopolskich tak mało jest katolików, że gdybyśmy katolikom tylko — według propozycji p. Dłuskiego — pozwalać mieli być burmistrzami, prezydentami i wójtami, toby nie było nawet kim zdatnym napełnić te magistratury. A w innych miastach naszych taki zakaz odwróci wszystkich cudzoziemców, już dawno dążących do osiadania u nas, od zamiaru przeniesienia do nas zaludnienia i bogactw, co jednak było objektem waszym w przeszły czwartek».

«Prawo miastom nadane zawierało nierównie mniej swobód, niż projekt deputacji, niż ich przywileje. Wszelako sprawiło tyle radości we wszystkich mieszkańcach, tyle aprobacji w całej Europie, na jaką do owego czasu mało który czyn sejmowy zasługiwał».*) Uchwalone prawo służyło tylko miastom królewskim. Odzyskiwały one prawie zupełny samorząd. Prawa cywilne mieszczan zbliżono znacznie do praw szlachty; pozwolono im nabywać dobra ziemskie; zniesiono zakaz, przeszkadzający szlachcie zajmować się rzemiosłami i handlem; porobiono liczne ułatwienia mieszczanom do nabywania szlachectwa. Co do praw jednak politycznych, to udział mieszczan jako stanu mógł być czynny w władzy wykonawczej, ale w prawodawstwie redukował się niemal do zera.**) Trzeba wszakże

*) Str. 230. O ustanow. i upadku konst. 3 maja.

**) Artykuł II. „§. 2. Przed otwarciem sejmów zwyczajnych, miasta mianować będą większością głosów, plenipotenta wybranego pośród obywateli dobrze osiadłych, postępowania i obyczajów nienagannych i odznaczających się w sprawowaniu jakiego urzędu municypalnego. Ci plenipotenci przy otwarciu sejmu, złożą marszałkowi akt ich wyboru. Na sesjach prowincjonalnych, z liczby tych plenipotentów wybrani będą członkowie do komisji policji, skarbu i asesorji, i chociaż ci wszyscy członkowie mogą zasiadać w wspomnionych komisjach, będzie ich wszakże dwóch tylko z każdej prowincji w komisjach skarbu i policji, a trzech w asesorjach. Plenipotenci mieć będą głos stanowczy, w rzeczach tyczących się miast i handlu, w innych doradczy tylko. Jeżeliby który z nich lub wszyscy razem, byli potwierdzeni przez wyborców swoich, mogą jeszcze przez dwa następne lata zasiadać, a rzeczpospolita wyznaczy im pensją na czas ich urzędowania".

„§. 3. Chcąc aby wszystkie miasta używały protekcji rządu, ile razy zajdzie potrzeba wymierzenia sprawiedliwości, pozwalamy im, zażalenia jakie mieć mogą, przekładać sejmowi przez swoich reprezentantów, którzy ile razy uznają to za stosowne, zażądać mogą głosu od marszałka sejmu, a ten odmówiony im być nie może; tłómaczyć się zaś będą w sposób jak delegowani z komisji, kiedy im głos na sejmie jest udzielony".

„§. 11. Miasta upoważnione są do mianowania trzech komisarzy do komisyj porządkowych, cywilno-wojskowych, wojewódzkich, ziemskich i powiatowych wydziału swojego. Komisarze ci mogą być mieszczanie lub szlachta, byleby posiadłość mieli".

„§. 12. Kiedy miasta nasze Gdańsk i Toruń mieć będą do przedstawienia Stanom petycją, podadzą ją marszałkowi sejmu, przez swoich sekretarzy lub delegowanych, którym udzielony będzie głos, skoro go zażądają".

mieć to na względzie, że sejm tracił swoje staro-szlacheckie znaczenie. Nie reprezentował on szlachty jako stanu, ale jako większych właścicieli ziemskich. Mając to na uwadze, musimy zgodzić się na wniosek, że różnica między mieszczanami i szlachtą ze względu na sejm «ściągała się tylko do posesji, nie do osób: bo szlachcic, nie mający posesji ziemskiej, chociaż wszystkie swobody miał zapewnione nie mógł jednak być czynnym w Rzeczypospolitej; a mieszczanin, nabywający posesje ziemskie, nie mógł mieć sobie odmówionego szlachectwa i przez to samo stawał się czynnym».*) Zwyciężała — jak już zauważałem — zasada fizjokratyczna, co było rzeczą naturalną w kraju niemal wyłącznie rolniczym, ale przytem rozpoczynało się także nowe przeobrażenie się społeczne. Ponieważ nie służba rycerska ale władanie ziemią nadawało szlachcie znaczenie polityczne, pochodzenie więc rodowe w pozycji społecznej zwolna ustępować zaczęło przed majątkiem, bogactwem. Ustrój feudalny przeobrażał się plutokratyczny. Szlachta w dawnem znaczeniu przestawała istnieć; powstawała nowa szlachta ziemska, która dzięki tylko wstrzymanemu rozwojowi organizmu narodowego, dosyć długo z właściwym sobie charakterem zakonserwowała się i przeważne stanowisko społeczne zajmowała. W rozwoju normalnym wysunęłaby się dosyć prędko druga spółzawodnicząca potęga społeczno-ekonomiczna, otwierająca drogę porządkowi industrjalnemu. Zapowiadało ją upowszechnione bardzo w kraju pragnienie podniesienia przemysłu i rozszerzenia handlu. Rolnictwo nie przynosiło już tych znacznych korzyści co dawniej; z zazdrością spoglądano na zachodnie narody, którym przemysł i handel otwierały źródła bogactwa i zbytku. Pomiędzy szlachtą pojawiają się nie tylko protektorowie przemysłu, jak znakomity Antoni Tyzenhauz, Wincenty Potocki, Ignacy Działyński, Czartoryscy, Sapiehowie, Chreptowicz, Stanisław ks. Poniatowski, ale prawdziwi z usposobienia przemysłowcy, jakim był Lewald Jacek Jezierski. Szlachta garnie się także do interesu bankowego, czego dowodem Prot Potocki i Aleksander ks. Lubomirski. Bierze się nawet do kupiectwa i to ostentacyjnie. «Pierwsi panowie — opowiada Stanisław hr. Małachowski w swoich Pamiętnikach — mieli pod firmą swoją sklepy, a mój stryj (marszałek sejmu czteroletniego) miał sklep sukna i choć raz powinien się był w nim znajdować i łokciem mierzyć».**) Rośnie w kraju to przekonanie, że trzeci stan, «stan pośredniczy między szlacheckim i wiejskim», «jest we wszystkich krajach najbardziej kwitnącym i największą wolności podporą».***)

Prawo względem miast (tłómaczenie z francuskiego) znajduje się wydrukowane (str. 127—130) w Przeglądzie dziejów polskich (Część pierwsza. Poitiers. 1839).

*) Str. 231. O ustanow. i upadku konstyt. 3 maja.

**) Str. 24. Lwów, 1876.

***) Str. 83. Uwagi o chłopach — Tadeusza Morskiego. Przegląd dziejów polskich Poitiers. 1839.

I mnożą się też szybko ludzie nowi bez nazwisk historycznych i tradycyj szlacheckich: tacy Tepperowie. Kapostas, Paschalis, Klug, Dangel, Szulc, Kabryt, Blank, Rafałowicz, Laskiewicz, Frybezowie, Lewiński itd. itd.

Patrjoci, widząc, że sprawa reformy wlecze się powoli i że przyjazna dla niej chwila może przeminąć — jakoż istotnie stosunki polityczne zewnętrzne przybierały mniej pomyślny zwrot dla Polski — postanowili przygotować potajemnie ustawę konstytucyjną i wnieść ją niespodzianie do sejmu, zapewniwszy sobie poprzednio pomoc i poparcie jak największe. Niemcewicz powiada, że duszą tego dzieła był Ignacy Potocki. Znając jednak wahające się jego usposobienie i trwałość w czynach, trudno przypuścić, ażeby ten pomysł bądźcobądź rewolucyjny wyszedł z jego głowy. Prawdopodobniej, że Kołłontaj, który pozyskał jego ufność nasunął mu tę myśl. Początkowo do obrad tajemnych należało zaledwie kilka osób: oprócz Potockiego i Kołłontaja, Stanisław Małachowski i redaktorowie jeszcze G a z e t y N a r o d o w e j i o b c e j. Kółko to jednak powoli rozszerzało się. «Sprzysiężeni» — powtarzam wyraz użyty przez Niemcewicza — zrozumieli, że bez pomocy króla sprawa nie da się prawie przeprowadzić, przytem — jak już zauważałem poprzednio — stronnictwo królewskie popierało także reformy, nie wiele nawet się różniąc co do ich rozmiarów ze stronnictwem patrjotycznem. W tym celu przypuszczono do tajemnicy opata Piatolego, sekretarza królewskiego i przyjaciela Ignacego Potockiego. Włoch Piatoli, gorliwy zwolennik zasad Rousseau, «człowiek światły, uczony, poczciwy»,*) posiadał ufność królewską. Przy pomocy jego pozyskano króla, chociaż nie bez trudności. W miarę zbliżania się do pracy nad ułożeniem nowej ustawy konstytucyjnej do końca, liczba wtajemniczonych wzrastała i pod koniec doszła do sześćdziesięciu. Mając zapewnioną już znaczną pomoc, patrjoci postanowili wnieść nową ustawę natychmiast po świętach Wielkanocnych, albowiem posłowie zwykle opóźniali się z powrotem, zwłaszcza należało się tego teraz spodziewać, ponieważ na porządek dzienny przychodziły sprawozdania skarbowe. Patrjoci więc uprzedzili swoje stronnictwo, ażeby nie opuszczało Warszawy podczas świąt; król zaś ze swojej strony porozpisywał listy do swoich zwolenników, wzywając ich do najprędszego powrotu. Wnieść ustawę do sejmu miano w dniu 5 maja. Wskutek jednak tego, że kanclerz Jacek Małachowski, którego król chciał pozyskać dla sprawy i któremu zwierzył się z tajemnicą, umyślnie ją rozgłosił, przyśpieszono termin wniesienia ustawy konstytucyjnej i naznaczono ku temu celowi dzień 3 maja.

W celu popierania reformy, otworzył się był w Warszawie, wzorem tego co się działo w Paryżu, klub konstytucyjny, który odbywał swoje

*) Niemcewicz.

posiedzenia w pałacu Radziwiłłowskim. Ku wieczorowi 2 maja zgromadzili się patrjoci, i w obec licznej publiczności, odczytano przygotowaną ustawę konstytucyjną. Wywołała ona huczne oklaski i jednogłośne wołania: «zgoda! zgoda!» Krokiem tym zjednywano konstytucji pomoc ludności warszawskiej.

Przeciwnicy konstytucji, zaskoczeni niespodzianie, szukali rady i pomocy u Bułhakowa, posła rosyjskiego. W mieszkaniu jego odbyła się w nocy z 2 na 3 maja w tym przedmiocie narada. Postanowiono protestować i wybrano ku temu Suchorzewskiego. Kossakowski szczególnie podniecił go, wmówiwszy weń, «że przyjaciele konstytucji byli przedajnemi narzędziami despotyzmu, chcącemi szlachtę porównać z chłopami, że Moskwa, by podobnego porządku rzeczy i u siebie nie doznawać, była jedyną opiekunką szlachty, i że przywileje jej wszelkiemi siłami popierać gotowa».*) Daremnie Trębicki, dowiedziawszy się o tem, przedstawiał Suchorzewskiemu, iż Rejtanem nie zostanie, poseł ten głupi i próżny odegrał — jak wiadomo — teatralną swoję manifestacją.

Od samego rana 3 maja, ludność warszawska dążyła do zamku, gdzie zapełniła salę posiedzeń, sienie, przedsionki, korytarze i podwórze zamkowe. Przed zamkiem i po przyległych ulicach stały gęste tłumy. Że postawa taka ludności warszawskiej onieśmielała przeciwników reformy, temu zaprzeczyć się nie da. Nie mając odwagi otwarcie wystąpić, oponenci przeciągali sprawę w rozmaity sposób. Około południa wszedł król, witany okrzykami radości, i zagaił posiedzenie sejmowe. Po odczytaniu sprawozdania deputacji do spraw zagranicznych, przerywanego krzykami i rzucaniem się Suchorzewskiego, i po odczytaniu depesz zagranicznych, Ignacy Potocki marszałek wielki litewski zwrócił się do króla z prośbą, by odkrył widoki swoje ku ratunkowi ojczyzny. Na żądanie więc króla, odczytano ułożony projekt. Kiedy skończyło się czytanie, rozpoczęły się długie rozprawy, które obracały się wszystkie przeważnie około kwestji elekcji królów. Przeciwnicy reformy, pomiędzy któremi znalazł się także przypadkiem poczciwy Korsak, który jednak już na posiedzeniu 5 maja przyłączył się do większości, przedstawiali sukcesją tronu jako zatratę wolności; patryjoci zaś, szczególnie Linowski poseł krakowski i Stanisław Potocki poseł lubelski, wykazywali, że obalenie elekcji było właściwie wyzwoleniem się z pod przewagi możnowładców. «Królu i ojcze! — zawołał Potocki, kończąc swą mowę — oto więzi naród przemoc zdrady sąsiadów, przemoc wewnętrznego nieładu, przemoc błędu dawnego: nie pozwalaj, aby w tych więzach dłużej zostawał; ratuj całość i wolność naszę; nie wolność wyuzdaną, gardzącą rządem i prawami, nie wolność bezprawną samych możnowładców,

---

*) Str. 116. Pamiętniki Niemcewicza.

wyższych nad równość, ale wolność każdego, który się tylko mieszkańcem kraju polskiego liczy». Wreszcie Zabiełło poseł inflancki uspokajał oponentów, mówiąc: «Byłem zawsze przeciwny nieumiarkowanej władzy królów i byłbym dotąd, gdyby nie były poczynione w tej mierze odmiany, które i największą troskliwość o ocalenie wolności zaspokoić powinny».

Suchorzewski w swoim proteście powiada, że kiedy, przed przemówieniem Zabiełły, trwał spór, czy ma być projekt jeszcze raz odczytany, cechy warszawskie w liczbie kilkunastu tysięcy ludzi zbliżyły się z chorągwiami pod izbę sejmową i opasały ją.*) Jest to rzecz wielce prawdopodobna. I jeżeli rzeczywiście taka manifestacja miała miejsce, to trzeba przyznać, iż wywarła ona skutek.**) Opozycja przycichła, i sam jedynie Suchorzewski odegrał teatralną scenę, kładąc się wznak przed tronem i zagradzając swem ciałem drogę posłom, domagającym się złożenia przysięgi na odczytaną konstytucją. Kiedy ku wieczorowi, król wraz z posłami i senatorami udał się do fary, gdzie ci składali przysięgę, w sali sejmowej pozostało koło dwudziestu tylko posłów. Tak nieliczna była opozycja! Na krzyki oponentów najlepszą dał odpowiedź Wawrzecki poseł bracławski w swojem przemówieniu na sesji 10 maja. — «I cóż ta konstytucja — rzekł — wydarła narodowi i przywłaszczyła tronowi? Nic bynajmniej. Ale wydarła możnowładcom sposobność czynienia zamieszań w kraju i wzniecania intryg i wydarła sąsiadom drogę do wpływów nieszczęśliwych zawsze dla Polski. Będą więc nieprzyjaciołmi tej konstytucji możnowładcy, których widoki, zajęte ambicją, niedogodność w niej znajdują; albo tylko zawistni szczęściu naszemu sąsiedzi».

Konstytucja 3 maja miała więcej znaczenie polityczne, aniżeli społeczne. To, co przyznano mieszczanom, dała już ustawa kwietniowa. Konstytucja 3 maja orzekła tylko, że chce w zupełności ją utrzymać i deklaruje za część swoję. Chłopom włościanom nie szczędzono uznania moralnego, ale istotnie nie postarano się ulżyć ich losowi. Otworzono tylko szerzej drogę do prywatnej inicjatywy, stanowiąc, iż wszelkie nadania i układy będą miały moc obowiązującą dla obu stron, dziedziców i wło-

---

*) Str. 275. Protest Suchorzewskiego znajduje się w dziele Leona Wegnera: „Dzieje dnia trzeciego i piątego maja 1791“. Poznań 1865.

**) Przygotowanie manifestacji ludowej przypisywano powszechnie Kołłontajowi. Suchorzewski nazywa go polskim Katyliną. Niemcewicz tak pisze: Kołłontaj „człowiek śmiały, pierwszy co u ludu i mieszczan wziętość sobie skarbić zaczął, pierwszy, co ich za sprężynę do dopięcia swych widoków użył, Kołłontaj, mówię, przez zauszników swoich: Konopkę, przechrztę Dembowskiego i prezydenta naówczas miasta Dekerta, pobudził mieszczan warszawskich, że tłumnie zgromadzili się koło zamku królewskiego“... Str. 116. Pamiętniki. Niemcewicz widocznie albo zapomniał, albo nie wiedział, że Dekert w tym czasie już nie żył.

ścian.*) Ogłoszono przytem «wolność zupełną dla wszystkich ludzi, tak nowo przybywających jako i tych, którzyby pierwej z kraju oddaliwszy się, teraz do ojczyzny powrócić chcieli.» Dodatek ten mógłby nieraz ostrzem swem zwracać się przeciwko szlachcie dziedzicznej. Ciekawem jest bardzo także to, że szlachta, która przed rokiem ogłosiła, że ona jest tylko narodem, teraz oświadczała, że włościanie stanowią w narodzie najliczniejszą ludność. Ustęp o szlachcie ziemianach, przy ściślejszym rozbiorze, poświadcza to przeobrażanie się stanu przewodniego, o którem już mówiłem. Zwłaszcza jest to widocznem, jeżeli porównamy rzeczony ustęp z Prawami kardynalnemi niewzruszonemi, które poprzednio były uchwalone. Konstytucja mówi tylko o szlachcie ziemianach, nic nie wspominając o szlachcie nieziemianach a przecież była taka i liczna; Prawa kardynalne mówiły zawsze o stanie szlacheckim. Konstytucja przyznaje szlachcie ziemianom tylko pierwszeństwo; Prawa kardynalne zaś orzekały, iż rzeczpospolita zawiera się tylko w stanie szlacheckim. Konstytucja dziwnym zwrotem szlachtę ziemian utożsamia z całym stanem

*) Przytoczymy tu cały ustęp (IV) o chłopach włościanach. „Lud rolniczy, z pod którego ręki płynie najobfitsze źródło, który najliczniejszą w narodzie stanowi ludność, a zatem najdzielniejszą kraju siłę, tak przez sprawiedliwość, ludzkość i obowiązki chrześcijańskie, jako i przez własny nasz interes dobrze zrozumiany, pod opiekę prawa i rządu krajowego przyjmujemy, stanowiąc iż odtąd, jakiebykolwiek swobody, nadania lub umowy dziedzica z włościanami dóbr swoich autentycznie ułożyli, czyliby te swobody, nadania i umowy były z gromadami, czyli też z każdym osobno wsi mieszkańcem zrobione, będą stanowić wspólny i wzajemny obowiązek, podług rzetelnego znaczenia warunków i opisu, zawartego w takowych nadaniach i umowach, pod opiekę rządu krajowego podpadający. Układy takowe i wynikające z nich obowiązki, przez jednego właściciela gruntu dobrowolnie przyjęte, nie tylko jego samego, ale i następców jego, lub prawa nabywców tak wiązać będą, iż ich nigdy samowolnie odmieniać nie będą mocni. Nawzajem włościanie jakie kolwiekbądź majętności od dobrowolnych umów, przyjętych nadań i z niemi złączonych powinności, usuwać inaczej się nie będą mogli, tylko w takim sposobie i z takiemi warunkami, jak w opisach tychże umów postanowione mieli, które czy na wieczność, czyli do czasu przyjęte, ściśle ich obowiązywać będą. — Zawarowawszy tym sposobem dziedziców przy wszelkich pożytkach od włościan im należących, a chcąc jak najskuteczniej zachęcić pomnożenie ludności krajowej, ogłaszamy wolność zupełną dla wszystkich ludzi, tak nowo przybywających jako i tych, którzyby pierwej z kraju oddaliwszy się, teraz do ojczyzny powrócić chcieli, tak dalece, iż każdy człowiek do państw rzeczypospolitej nowo z którejkolwiek strony przybyły lub powracający, jak tylko stanie nogą na ziemi polskiej, wolnym jest zupełnie użyć przemysłu swego, jak i gdzie chce; wolny jest czynić umowy na osiadłość, robociznę lub czynsze, jak i dopóki się umówi; wolny jest osiadać w mieście lub na wsiach; wolny jest mieszkać w Polsce lub w kraju, do którego zechce powrócić, uczyniwszy zadosyć obowiązkom, które dobrowolnie na siebie przyjął“. Jak widzimy, słowa: pod opiekę prawa i rządu krajowego przyjmujemy, stosowały się właściwie tylko do tych włościan, dziedzice których chcieli coś dla nich zrobić. Pod opiekę bowiem prawa i rządu można przyjmować tylko to, co jest określone.

szlacheckim, p wiada bowiem: «Wszystką szlachtę równemi być między sobą uznajemy, nie tylko co do starania o urzędy i o sprawowanie posług Ojczyźnie, honor, sławę i pożytek przynoszących; ale oraz co do równego używania przywilejów i prerogatyw stanowi szlacheckiemu służących.» Czyżby prawodawcy mieli byli zapomnieć, że prawa o sejmikach, zabezpieczone uroczyście przez konstytucją jako najistotniejsza zasada wolności obywatelskiej, usuwały uboższą szlachtę od udziału w prawodawstwie a nawet w sądownictwie?! Rzecz niemożliwa, wobec krzyków, które przeciwnicy konstytucji od samego początku w tym przedmiocie podnosili. Politycznie i moralnie ziemianie właściciele, przyjmując w swe szeregi zamożnych mieszczan, sami stawali na przewodniem stanowisku, a gmin szlachecki odsuwali do reszty gminu, pozostawiając mu tylko wolność cywilną w obrębie prawa szlacheckiego. Pomimo tej ciężkiej krzywdy, jaką wyrządzono szlachcie ubogiej, broniła ona konstytucji 3 maja i protestowała przeciwko Targowicy, chociaż ta przywracała jej dawne prawa. Chodziło temu poczciwemu gminowi szlacheckiemu więcej o interes Ojczyzny, aniżeli o własny.

Ważne znaczenie polityczne konstytucji 3 maja głównie polegało na tem, że znosiła liberum veto i konfederacje i stanowiła «tron elekcyjny przez familje» czyli dynastją. Ustalała więc porządek i ułatwiała rozwój spokojny organizmu polityczno-społecznego. Ważnem w tym względzie było postanowienie, że rewizja i poprawa konstytucji ma się odbywać co dwadzieścia pięć lat na sejmie ekstraordynaryjnym.

Czy krzyki Targowiczan, że konstytucja 3 maja zaprowadzała w Polsce despotyzm, miały jakąkolwiekbądź podstawę? Zgoła żadnej. Dynastja nie czyniła Polski więcej monarchiczną. Przeciwnie, sejm stał się silniejszym, aniżeli to było w czasach anarchii i Rady Nieustającej. Znaczenie sejmu powinno już było urość z tego powodu, że sejm był zawsze w pogotowiu, że zgromadzał się sam w pewnych terminach, i że zwołanie jego w potrzebie nagłej mogło nastąpić pomimo woli nawet króla. Nadto, rozszerzając prawa izby poselskiej i dokładniej określając czynność izby senatorskiej, ograniczano wpływ osobisty króla na sejm. Co więcej, sejm wprowadzał rozległą kontrolę nad władzą wykonawczą, ograniczał wolę królewską przez wolę ministrów i stawał się sam rozjemcą w wypadku, kiedy żaden z ministrow, zasiadających w straży, złożonej z prymasa, pięciu ministrów i dwóch sekretarzy, nie chciałby podpisać decyzji królewskiej. Konstytucja 3 maja więcej ograniczała władzę królewską, aniżeli konstytucja angielska i późniejsza co do czasu konstytucja francuska 1791 roku.

Oceniano różnie konstytucją 3 maja. Sieyès, Volney, Fox, Mackintosch szczerze ją chwalili. Burke chwalił ją jedynie dla tego, ażeby poniżyć rewolucją francuską. Hertzberg w mowie swojej o rewolucjach, którą miał

w akademii berlinskiej, także podnosił umiarkowanie rewolucji polskiej, biorąc jej to za dobre, iż nie poszła za przykładem gwałtowności francuskiej. Pomiędzy cudzoziemcami interesowany tylko głos Mehée'go (Histoire de la prétendue révolution de Pologne, avec un examen de sa nouvelle constitution. Par M. Mehée. A Paris. 1792), który służył w Rosji i nie lubił Polski, bo musiał z powodu długów z niej uciekać, potępił bezwzględnie naszę konstytucją. Dobrą mu odpowiedź w kilka lat później dał autor dzieła p. t. «Mémoires pour servir à l'histoire des révolutions de Pologne, particulièrement à celle de 1794» (Par un citoyen polonais. A Paris. An III), chociaż autor ten wcale nie był szlacheckiego i monarchicznego usposobienia, lecz przeciwnie sprzyjał radykalnej reformie społecznej w Polsce i przestrzegał swych rodaków, by nie łączyli losów swego narodu z despotami, ponieważ «ci przeminą, ludy zaś same są tylko nieśmiertelne.» *)

Nasi publicyści mniej byli zgodni w swych zdaniach o konstytucji 3 maja. Wyłączając tych, co się przyczynili sami do jej ustanowienia, jak np. Kołłontaja, **) i tych, co popierali targowiczan, jedni jak Hieronim Strojnowski wysławiali ją; drudzy, jak Zajączek, Adam Rzewuski, Sułkowski krytykowali ją ostro. Najważniejszym ich zarzutem był ten, że konstytucja nic nie zrobiła dla włościan. «Co się tyczy włościan, klasy tej swobody są tylko oznaczone w wyrazach ogólnych — powiada Zajączek — więcej przez bojaźń nieuchodzenia za barbarzyńców w wieku XVIII niż przez sprawiedliwość, ludzkość i rozum podyktowanych.» ***) Rzewuski przypominał, że zguba i upadek Rzplitej Spartańskiej były spowodowane wzgardą i uciskiem, których od mieszkańców Lacedemonu doznawali Iloci. Tak samo ostro ocenia konstytucję Józef Sułkowski w Ostatnim głosie obywatela polskiego. Niezadowolenie z ustępu o włościanach

*) Str. 76. W ogóle, o publicystach francuskich, którzy potępiali nasze dążenia ku niepodległości, można powiedzieć, że byli narzędziami tylko wrogów naszych. Czy najgłośniejszy z nich, Proudhon, należał do tej kategorji świadomie, można wątpić; ale że mógł być nieświadomem narzędziem Milutina, z którym pozostawał w dobrych stosunkach, to bardzo prawdopodobna. Czytając to, co napisał o historji polskiej, spostrzegamy, że musiał czerpać swoje wiadomości ze źródeł rosyjskich nam nieprzyjaznych. Wreszcie o poglądzie jego na historją polską, w którym objawia się gruba niewiadomość i straszna namiętność, na serjo mówić nie można.

**) Kołłontaj jednak pisał do Hulewicza: „Czytajcie moje listy do Małachowskiego, czytajcie mój projekt do deputacji podany, najdziecie, jak ja chciałem, i jak się mnie zdawało. A przecież chociaż te moje projekta uskutecznione nie zostały, chociaż konstytucja w wielu rzeczach odmienne przyniosła systema; uznałem je za dobre, bom widział, iż Rzeczpospolita odetchnąć może od nieustannych burzliwości, iż z czasem przysposobi się do doskonałego rządu“. Str. 110. Listy Hugona Kołłontaja.

***) Str. 28. Histoire de la révolution de Pologne en 1794 par un témoin oculaire. A Paris. An V-1797. Str. 32. Polskie tłumaczenie Kołłontaja w wydaniu Mrówki.

podzielało wielu nawet z tych. którzy bardzo wysoko stawili uchwaloną konstytucją. — «Zdaniem mojem — powiada autor Listu odpowiedniego — artykuł IV o chłopach włościanach jest prawdziwą plamą w Ustawie 3 maja. plamą. która wiele ujmuje z piękności tego nieporównanego dzieła.» *)

Czy jednak konstytucja 3 maja zasługiwała na to potępienie, jakie czytamy np. w Uwagach M. Kubrakiewicza z 1833 r.? **) Bezwarunkowo nie. Tylko pod wpływem namiętnych demokratycznych sporów. można było przypisywać szlachcie egoistyczne i czarne zamiary, jakie spostrzegał Kubrakiewicz w ustępie konstytucji, że «najwyższa władza krajowa i rząd przez nią ustanowiony żadnych pretensyj pod pretekstem jurium regalium i jakimkolwiek innym pozorem do własności obywatelskich, bądź w części bądź w całości, rościć sobie nie będzie.» ***) Gdyby Kubrakiewicz znał był lepiej literaturę polską polityczną z końca XVIII stul., to nie byłby wypowiedział tak stanowczo swego zdania. Przekonałby się, że z jednej strony ci, co sprzyjali włościanom widzieli właśnie, w konstytucji bądź co bądź pewny postęp; z drugiej zaś strony przeciwnicy konstytucji właśnie w ustępie o włościanach spostrzegali największą groźbę szlachcie. Zajączek i Sułkowski, którzy należeli do inicjatorów ruchu demokratycznego u nas. nie potępiają konstytucji 3 maja bezwzględnie. «Mimo mnóstwa niedoskonałości ta tylko konstytucja mogła być wówczas od Polaków przyjętą» — powiada Zajączek. *) Sułkowski samo podniesienie sprawy włościańskiej uważał za zaletę konstytucji. albowiem widział w tem początek pracy nad jej rozwiązaniem. Sami włościanie upatrywali w konstytucji 3 maja początek ulżenia swego losu, jak o tem świadczą pomiędzy innemi.

---

*) Str. 57.

**) Uwagi nad konstytucją 3 maja 1791 r. co do prawa własności gruntu. Podpisano: Bourges d. 5 lipca 1833. M. Kubrakiewicz. Uwagi te były litografowane.

***) „Lecz jakież to jeszcze szlachetne uczucia — powiada Kubrakiewicz — kierowały sejmem, przy wydaniu prawa o własności gruntu? Wiedziała arystokracja w r. 1791, co się we Francji dzieje, a nawet co rządy austrjackie i pruskie dla włościan czynią, przewidywała konieczny upadek swego-despotyzmu, a lękając się zniesienia przywilejów, zatwierdziła wydarcie włościańskich gruntów, aby tym sposobem prawo do pańszczyzny nie na samych tylko chwiejących się przywilejach, lecz zarazem na prawie własności oparła; rozumiała, iż przez zastrzeżenie: że władze krajowe i rząd przyszły żadnych pretensyj, pod pozorem praw królewskich lub jakimkolwiek innym, do własności obywatelskiej rościć nie będą, rozumiał — mówię — stan uprzywilejowany, iż przez ten wyrok skrępuje przyszłe władze pruskie i austrjackie, które na jego gruzach zająć miały miejsce. Zaiste żaden nawet najdzikszy despota nie mógłby z samowładności swojej zrobić większego nadużycia! Otóż to były szlachetne uczucia stanu szlacheckiego, oto była Rzeczpospolita polska!"

*) Str. 32.

znany ze swej przychylności dla włościan. ks. Paweł Brzostowski i pułkownik Józef Ciołek Komorowski w listach swych do króla. *)

Dyzma Bończa Tomaszewski, późniejszy sekretarz konfederacji targowickiej, najdokładniej może wypowiedział te obawy, które miotały zwolennikami staroszlacheckiego porządku. «Subtelna w polityce swoją rewolucją czyniąca partja — pisał adwokackim swoim stylem — chcąc swój rząd nowy nie tak przykrym uczynić i dać go — ile można — smakować wszystkim, nie chciała raptownem wyjęciem włościan z poddaństwa, oburzyć dziedziców przyzwyczajonych panować nad niemi, ale co dziać się będzie, gdy więzy, które na nas kładą, silniej przyciągnione będą, pozna każdy niewcześnie. Ułudzony kształtnie faworami dworu, nie jeden dziedzic z jego podniety wysadzi się na nadania wolności poddanym, a ich powinności jedne całkiem zniesie, drugie znacznie pozmniejsza, tymczasem w sąsiednich dobrach dawne należności odbywający włościanie, wprzód z zazdrością patrzyć na tamtych będą głoszących swoję szczęśliwość, dalej szemrać zaczną na swego stanu różnicę, dalej od wysadzonych na to apostołów podżegani, widocznie oburzać się będą, dalej silną się mocą upominać podobnego tamtym uwolnienia, dalej to wzburzone i namowami rozigrane morze, to lekkowierne pospólstwo swojej siły okaże niezmierność, i śmierć w łonie swojem mieszcząc, panów tej roli, która ich niegdyś żywiła, daj Boże jeżeli nie podobnym jak we Francji sposobem, jednych pomorduje a drugich wyżenie haniebnie.» **) Seweryn Rzewuski w ordynansie do wojska oskarżał sejm czteroletni, że rozciągnieniem opieki rządu nad włościanami prawa szlacheckie naruszył. Targowica, która w swych aktach oskarżała stronnictwo patrjotyczne, że podburzało mieszczaństwo, stawiąc mu za wzór «przykład nieszczęsny Paryża» i «klopy (kluby) na wzór paryskich,»***) groziła najsroższemi karami włościanom i poddanym, gdyby ci wypłacać się mieli «niewdzięcznością czarną» dla swych dobrodziejów, «przez chęć wyjęcia się z ich posłuszeństwa»*) i wzywała dziedziców, «ażeby włościanów przy dawniejszej powinności utrzymywać starali się i buntowników przykładnie od takowych zamiarów wstrzymali.» I trzeba przytem zauważać, że groźby te i wezwania były w pewnej

*) Str. 211 i 229. Koresp. krajowa Stanisława Augusta.

**) Str. 291. Dyzmy Bończy Tomaszewskiego uwagi nad konstytucją i rewolucją 3 maja — przedrukowane w dziele Leona Wegnera: „Dzieje dnia trzeciego i piątego maja 1791.

***) Str. 144. Konfederacja województw wielkopolskich, Poznańskiego, Kaliskiego, Gnieźnieńskiego i Ziemi Wschowskiej, dnia 20 sierpnia 1792 r. w mieście Srodzie zawiązane. Napisał Leon Wegner. Poznań 1863. Dodatek XXII. Akt zawiązania konfederacji w Wielkopolsce.

*) Str. 168. Dodatek XXVIII. Uniwersał Stan. Szczęsnego Potockiego.

mierze wywołane także ogromnem wzburzeniem włościan, które objawiło się, po zawiązaniu konfederacji Targowickiej i głównie w dobrach przeciwników otwartych konstytucji 3 maja.

Czy konstytucja 3 maja sprowadziła jakie realne korzyści dla włościan? Niewątpliwie. Naprzód, uczyniła ona obowiązującemi wszystkie nadania i ustępstwa, które dziedzice poczynili byli przedtem włościanom. Zapewne, liczba takich dziedziców stosunkowo była niewielka, ale co bardzo ważna, do liczby tej należeli ludzie wielkiego wpływu i znaczenia. W liczbie tej byli: Zamojski, Chreptowicz, Czartoryscy, Szczęsny Potocki, Poniatowscy, marszałek Stanisław Małachowski,*) Kołłontaj,**) Karol Prozor,***) Brzostowscy, Ignacy Karp', Kajetan Nagurski,*) Wawrzecki, Krasiński, Jacek Jezierski i inni. Powtóre, korzystała z ogłoszonej wolności cała ta ludność, która przybywała do Polski, po ogłoszeniu konstytucji 3 maja, a miało wejść jej do Rzeczypospolitej w krótkim czasie do stutysięcy. **) Wreszcie, wpływ nowej ustawy objawił się «w czynieniu kontraktów przez wielu właścicieli z włościanami, w poddawaniu siebie i następców pod sąd dla zawarowania tychże kontraktów.» ***)

---

*) W końcu 1790 r. Stanisław Małachowski w majętności swojej Rękorajskiej to jest we wsiach: Rękoraj, Moszczenica, Wola Moszczenicka, Białkowice, Koszów, Baby, Sierosław i Srockie, zniósł poddaństwo, przywrócił wszystkim włościanom wolność taką, jakiej używali włościanie dóbr królewskich i duchownych, i zapewnił włościanom dzierżenie używanych przez nich gruntów, pod warunkiem pełnienia opisanych powinności; włościanie mogli swe grunta sprzedawać, lecz dzielić ich nie mogli. Str. 790—803. Pamiętnik historyczno-polityczno-ekonomiczny. Wrzesień, 1791. Akt uroczysty, którym J. W. Stanisław Nałęcz Małachowski, M. S. nadał wolność włościanom swoim, do naśladowania w podobnem przedsięwzięciu innym obywatelom przełożony.

**) W Listach do Małachowskiego, Kołłontaj, mówiąc o konieczności nadania wolności włościanom, powiada: „Nie rozumiej J. W. WPan, żeby słowa moje były tylko próżnym czucia zapałem Mam z daru opatrzności moję własną ziemię; znają mię sąsiedzi i nie przyganiają memu gospodarstwu. Powiększyłem mierne intraty, bez uciśnienia ludu, oddawszy im wolność i nadawszy własność gruntową“ Str. 53 i 54.

***) Karpiński w swoich Pamiętnikach powiada o nim, że był najlepszym dla swoich wieśniaków panem, „i gdyby tak przed upadkiem insi magnaci postępowali byli z biednymi poddanymi, nigdybyśmy do takiego końca nie przyszli...“ Str. 1229. Biblioteka Polska. Dzieła Franciszka Karpińskiego. W Krakowie 1862.

*) „Ileż to dobroczynnych nadań dla włościan przez Ignacego Karpia na dobra Johaniszkiele oraz dalsze włości na Żmudzi, oraz przez wielu innych tak w Litwie jako też na Żmudzi po Konstytucji 3go maja nastało, a przez rząd despotyczny, pod który te prowincje dawnej Polski się dostały, zniweczone są do tego stopnia, że teraz w owej krainie i wspomnieć o nich nie wolno. Artykuł Włodzimierza Godona. Str. 171. Młoda Polska. Paryż 1838.

**) Str. 212. O ustan. i upadku konst. Ogiński sprowadził do swoich dóbr przeszło 150 rodzin Szwajcarów i Niemców. Str. 326 T. I. Mémoires de Michel Ogiński. Paris. Genève 1826,

***) Str. 234. O ustan. i upadku konst.

Wkrótce jednak przekonano się, że na tem poprzestać w sprawie włościańskiej niepodobna. Postępowsza część społeczeństwa, która szybko rosła pod wpływem wypadków francuskich i coraz bardziej upowszechniającego się przekonania, że sama szlachta nie obroni Rzplitej od napaści sąsiednich despotów, pragnęła stanowczej decyzji co do zniesienia poddaństwa. Pomiędzy włościanami rozbudzona nadzieja wywoływała także większe pragnienia i sprowadzała tu i ówdzie rozruchy, tak np. w czterech miejscach na Litwie i w Koronie odmówiono płacenia podatków i odbywania powinności. *) Potrzeba zrobienia czegoś więcej określonego dla włościan, aniżeli gołosłowne przyrzeczenie wzięcia pod opiekę prawa, dawała się uczuwać coraz bardziej. Pułkownik Komorowski 20 lutego 1792 r. pisał do króla: «....Pospólstwo, któremu zapewniono prawną opiekę, błogosławi króla, ale przy tej opiece sytuacja chłopów nie poprawiła się: tyleż cierpią, ile za czasów anarchji cierpieli, bo dotąd nie są informowani, co się od nich należy panom, a co panowie im dotrzymać powinni.» **) W Warszawie na początku marca tegoż roku — podług relacji Bułhakowa — miano agitować silnie w sprawie włościańskiej, a Włoch Mazzei, wezwany z Paryża przez Piatolego, jakoby przewodniczył w tym ruchu.***)

To są fakty, które przemawiają za tem, że podług wszelkiego prawdopodobieństwa znowu podniesionoby wkrótce sprawę włościańską. Oprócz tego występowały na widownią dziejową, dwa jeszcze ważne powody rychłego zniesienia poddaństwa; jeden powód — nazwałbym prawem ruchu dziejowego, drugi był natury ekonomicznej.

Konstytucja 3 maja -- mniejsza o to — świadomie czy nieświadomie wprawiła sprawę włościańską w ruch, który koniecznie musiał doprowadzić do zniesienia poddaństwa. Zrobiła to, stwarzając wolny stan włościański obok poddańczego, i stawiąc je w takiem względem siebie położeniu, że jeden musiał wzrastać a drugi zmniejszać się. Przypuszczamy, że byłoby złudzeniem wierzyć w przepowiednię Karpińskiego, który zwracając się do Stanisława Małachowskiego, do ks. Stanisława Poniatowskiego i do Joachima Chreptowicza, powiadał:

„Rozbieży się wasz przykład w różne kraju strony,
Odzyskując ojczyźnie ludzi miljony,
Którzy od niej tuleni, będą o nią dbali,
Bo dotąd, co to dobro krajowe, nie znali.“ *)

---

*) Str. 208. Pamiętniki z ośmnastego wieku. T. X. Część druga. Poznań 1868 Listy Stanisława Augusta do Bukatego.

**) Str. 229. Koresp. kr. Stanisława Augusta.

***) Str. 307. Pamiętniki z ośmnastego wieku. T. X Część druga.

*) Str. 408. Do Stanisława Małachowskiego, Referendarza koronnego, marszałka sejmu i konf. koron. z okoliczności danej wolności poddanym swoim.

Ale mogły być inne sposoby rowiązania sprawy. W nienawiści swej dla konstytucji, Dyzma Bończa Tomaszewski wskazał na drugi, połączony z gwałtem. Był jednak jeszcze trzeci sposób, najprawdopodobniejszy, sposób załatwienia sprawy w sejmie. Kolizje, nieuniknione wskutek równorzędnego istnienia dwóch stanów włościaństwa, zmuszałyby do podnoszenia sprawy włościańskiej w sejmie, w którym liczba interesowanych do zachowania poddaństwa zmniejszałaby się, w miarę wzmagania się w nim przedstawicielstwa mieszczan i coraz liczniejszego przybywania posłów szlacheckich, którzy w dobrach swoich już znieśli poddaństwo.

Powody ekonomiczne do zniesienia poddaństwa były także niemałoważne. Ówczesni publicyści z całą świadomością je przytaczali. Niemal jednogłośnie wskazywali na potrzebę powiększenia ludności w kraju i na konieczność zapobieżenia coraz większej emigracji włościan. Jedno i drugie dałoby się najłatwiej zrobić przez zniesienie poddaństwa. Wzrastająca liczba fabryk potrzebowała ruchomej klasy robotniczej. Potrzeba ta dawała się najwięcej uczuwać w Wielkopolsce, jako najbardziej przemysłowej prowincji. W gospodarstwie rolnem przygotowywała się także zmiana. Narzekano powszechnie na upadek rolnictwa; wołano o jego podniesienie przez robienie większych nakładów i staranniejszą uprawę. Uważano za konieczne skierowywać kapitały ku roli a więc wprowadzać rolnictwo na drogę kapitalistyczną. Z tem łączono także bardzo słusznie konieczność uwolnienia poddanych.*)

Ustawę 3 maja przyjęto w całym kraju życzliwie. Znaczna większość szlachty była z niej zadowolona, mieszczanie z jej powodu okazywali wielką radość i włościanie nawet z pewną nadzieją zaczęli spoglądać na rząd polski.**) Wówczas to można było widzieć, jak nieliczną i bezsilną była opozycja. Sama ona nic nie mogłaby zrobić bez pomocy obcej. Właśnie więc należało śpieszyć z uzbrojeniem narodu przeciwko zewnętrznemu nieprzyjacielowi. Komarzewski powiada, że król rozumiejąc to dobrze, wkrótce po 3 maja, radził natychmiast uzbroić szlachtę i mieszczan.***) Król to samo mówił w swoim liście, w którym tłumaczył się przed wychodźcami ze swego postępowania w 1792 r. Uzbrojenie szlachty miało polegać na wyznaczeniu dla niej dowódców wojskowych w województwach, zwłaszcza pogranicznych. Szczególnie podnoszono potrzebę utworzenia

*) W tym względzie wypowiedział bardzo trafne uwagi autor „Poparcia Uwag nad życiem Jana Zamoyskiego". Str. 107—110.

**) Str. 311 i 312. Recherches politiques sur l'état ancien et moderne de la Pologne, appliquées à sa dernière révolution par J. Ph. Garran. A Paris. L'an III. de la république.

***) Str. 216 Coup-d'oeil rapide sur les causes réelles de la décadence de la Pologne — par. M. de Komarzewski. A Paris. MDCCCVII.

milicji miejskich w miastach wielkich, zwłasza w Warszawie.*) Lecz strach szlachecki przemógł uczucie miłości ojczyzny. Powstały krzyki, że «stan trzeci» — jak pisze Komarzewski — raz uzbrojony opanuje rządem i pójdzie za przykładem danym mu we Francji, że milicje miejskie, tworząc wojsko niepodległe i straszne, samą swoją postawą milczącą mogłyby wywierać stanowczy wpływ na sejm, sejmiki i władze. Uzbrojenie szlachty czynszowej budziło także obawę.**)

Niebezpieczeństwo możliwe zasłaniało w oczach szlachty rzeczywiste. Musimy jednak wyznać, że obawa jej, aczkolwiek przesadzona, nie była bezpodstawna. Samowiedza bowiem w mieszczaństwie, pod wpływem wypadków politycznych, rosła szybko. Przyczyniała się także do tego szlachta patrjotyczna, sama stając na czele mieszczan. W Warszawie wybrano na prezydenta Zakrzewskiego, w Wilnie Antoniego Tyzenhauza. Starowiercy szlacheccy ze zgrzytem na to patrzyli i zwracali oczy ku Moskwie w nadziei, że «mieszczanie porównani ze szlachtą, znowu poniżeni będą».***)

* *
*

Kiedy 15 września rozpoczęły się na nowo posiedzenia sejmowe, po limicie zapadłej 26 czerwca, stanowisko posłów postępowych było o wiele mocniejsze, aniżeli poprzednio. Przyczyniły się do tego: wejście do rządu Kołłontaja, któremu pomimo oporu duchowieństwa i szlachty reakcyjnej, król na naleganie patrjotów, oddał pieczęć mniejszą na sesji 17 maja (1791); pojawienie się w sejmie plenipotentów miejskich; wreszcie zorganizowanie się posłów patrjotycznych i postępowych w «Klub przyjaciół konstytucji 3 maja».

Kiedy Józef Wibicki, plenipotent wydziału poznańskiego, w dziękczynnej mowie sejmowi oświadczył, że w chwili potrzeby obrony wolności narodu, rząd krajowy znajdzie u każdego mieszczanina «gotowe serce i oręż w domu», trzeba przyznać, że prawdziwym był on tłumaczem uczuć mieszczaństwa. Pomimo że posesjonaci miejscy tylko nabyli prawa

---

*) Mercure Historique et Politique za lipiec 1791 r. Str. 76. List z Warszawy 18 czerwca.

**) Wychodźcy, przebywający w Saksonii, żądali, za pośrednictwem Piatolego, pewnych wyjaśnień od króla. Król dał te wyjaśnienia. Oto, ustęp z jego listu, w którym mówi o projekcie uzbrojenia. „Król proponował po kilka razy wyznaczenie dowódców wojskowych dla szlachty we wszystkich województwach, a zwłaszcza pogranicznych, i zorganizowanie milicji obywatelskiej po wszystkich miastach. Zapał był jeszcze wówczas w całej swej sile. Powyższym krokiem skierowanoby skutecznie ku określonemu celowi ofiarność narodową, która się przejawiła w subskrypcjach dobrowolnych. Lecz królowi wskazywano na niebezpieczeństwa, których dopatrywano się w uzbrojeniu tylu szlachty i tylu mieszczan. Wskazywano na przykład Francji“.

***) Str. 245. Koresp. kraj. Stanisława Augusta

polityczne, gmin zaś miejski nie wiele miał korzyści z nowej ustawy, widzimy w miastach powszechny zapał dla dokonanej reformy. Nawet Gdańsk i Toruń objawiały swoję radość. Szczycono się z tego, że mieszczanie weszli do sejmu i do rządu (do komisji skarbowej, do komisji policji i do asesorji). Miasta inne zazdrościły nabytych praw «miastom królewskim»; a miasta duchowne, w liczbie których były: Praga, Pułtusk, Kielce, Włocławek, Łowicz, Skierniewice i t. d., wniosły do sejmu podanie o rozszerzenie nadanych praw i na te miasta.

Zapał ludu miejskiego był ogromny. «Podczas sejmikowania (na początku kwietnia 1792 r.) w Wilnie — pisze chorąży wileński Ant. Tyzenhauz do króla — lud miejski, ledwie sobie znany, dziś swobodny i ze szczęścia doli swojej chlubny, odbywał przepisane obrady z entuzjazmem najgorliwszym, uszanowaniem dla nowego prawa i wdzięcznością dla króla, tu powszechnie w okrzykach zwanego ojcem ludu».*) Gmin miejski w Krakowie znieważał osoby nieprzyjazne konstytucji i wybijał im okna.**) W Warszawie — podług świadectwa Bułhakowa — mieszczaństwo okazywało większą gotowość do zbrojnej obrony kraju, «daleko bardziej aniżeli szlachta, ta ostatnia bowiem — powiada on — boi się o ziemskie majątki».***) Miasta domagały się, by je uzbrojono.*) Kiedy tego nie zrobiono, większe na własną rękę przygotowywały się do obrony. «Poznań, Kalisz, Kraków — powiada ks. Kitowicz w swoim Pamiętniku — młódź swoję pospisywali, opatrzyli w broń i moderunek, poprzybierali oficerów wojskową służbę znających do exercerunku, i codzień pewnych godzin w trybie wojennym ćwiczyli». Municypalność Wilna, prawie pod armatami moskiewskiemi, ponowiła przysięgę bronienia konstytucji i uformowała korpusik, na utrzymanie którego złożono około półmiljona złotych polskich.**) Moskale, napotykając w mieszczanach zawziętą obronę, mścili się nad niemi, nazywając ich municypałami przez naigrawanie się z municypalnych swobód konstytucji 3 maja. «Najprzód — powiada ks. Kitowicz — każdemu złapanemu z magistratowych po sto batogów liczyli, a gdzie znaleźli takiego, który będąc dawnym szlachcicem, przyjął miejskie

*) Str. 234. Koresp. kraj. Stanisława Augusta.

**) Mercure Hist. et Politique. — Sierpień 1792. List z Warszawy 7 lipca.

***) Str. 370.

*) „Nie uzbrojono miast, które powszechnie pragnęły być pomocą w sprawie krajowej“ — pisze Kościuszko w swoim Pamiętniku. Str. 92. Bytność Stanisława Augusta w Nieświeżu. Tadeusza Kościuszki kampania 1792 roku przez niego opisana — i t. d. Wydane z rękopismu przez Edwarda Raczyńskiego. W Poznaniu 1843 r.

**) Str. 123. Pamiętniki z ośmnastego wieku. T. IV. Poznań 1864. Jenerała Józefa Sułkowskiego życie i pamiętniki historyczne, polityczne i wojskowe — napisał i zebrał pan Hortenzjusz de St. Albin — przełożył z francuskiego Ludwik Miłkowski.

prawo, to mu drugie sto batogów za zniewagę jakoby szlacheckiej prerogatywy przydawali; a potem, zrzuciwszy z urzędów, nowy magistrat stanowili, pod przysięgą tak zwanej konfederacji Targowickiej i obowiązkiem dawnego starostom posłuszeństwa».

Wejście Kołłontaja do rządu otworzyło dla jego wpływu szerokie pole i wzmocniło czynność reformacyjną sejmu. Oprócz przygotowywanego projektu w sprawie włościan, zajmowano się czynnie sprawą żydowską i sprawą wyznawców kościoła grecko-orjentalnego. Podniesiona na nowo sprawa starostw zapowiadała nowy cios przeciwko uprzywilejowanemu stanowisku szlachty, groziła albowiem szlachcie odebraniem jednego z ważniejszych środków łatwego wzbogacania się. Kołłontaj, zawsze stojąc na stanowisku najbardziej postępowem, wszystko robił, ażeby te sprawy jak najlepiej i jak najprędzej załatwić».*)

Do prędszego i pomyślniejszego przebiegu spraw sejmowych pomagał także dużo Klub przyjaciół konstytucji 3 maja. Wielbiciele rewolucji francuskiej» — jak wyraża się Komarzewski — obradowali poprzednio nad wszystkiemi wnioskami w klubie i, dopiero powziąwszy nad niemi uchwałę, wnosili je do sejmu, zapewniając im w ten sposób większość głosów.**)

Sprawę żydowską poruszono już na samym początku sejmu czteroletniego. Promotorem jej był Mateusz Butrymowicz poseł piński. Przedrukował on z pewnemi odmianami i uwagami dzieło nieznanego autora: Żydzi czyli konieczna potrzeba reformowania żydów w kraju Rzeczypospolitej polskiej» (1782) pod nowym tytułem: «Sposób reformowania żydów w pożytecznych krajowi obywatelów» (Warszawa, 1789) i na sesji sejmowej tegoż roku w dniu 4 grudnia wniósł projekt reformy żydów. Butrymowicz dążył do tego samego, co i Kołłontaj w Prawie politycznem narodu polskiego, t. j. do zniesienia odrębności narodu żydowskiego i do zastosowania ogólnych praw krajowych do niego. Jednego ograniczenia powszechnie tylko żądano, mianowicie aby żydom zabroniono szynkować. Syrawa żydowska — zresztą jak i wszystkie inne — wlekła się powoli. W czerwcu 1790 r., na naleganie Jacka Jezierskiego, wybrano deputację do reformy żydów, a do tej deputacji pomiędzy innemi weszli także Butrymowicz i Jezierski. Po ogłoszeniu ustawy 3 maja, żydzi wybrali plenipotentów, którym polecili dopominać się gorliwie o uregulowanie

*) Kołłontaj w liście do Naruszewicza (1 sierpnia 1792), usprawiedliwiając się niejako przed królem powiada, że starał się jak najlepiej wywiązać się z tego, co mu polecono, i pogodzić interesy wszystkich. „Nie pogodziłżem — powiada — interesu tak trudnego, jakim był projekt w deputacji żydowskiej, gdzie mi księcia Stolnika (Czartoryskiego) wsadzono na kark?“ Str. 3 Listy Kołłontaja.

**) Str. 126.

słuszniejsze swego położenia. Król, Piatoli i Kołłontaj popierali te starania. Deputacja, «po długich pracach, mając do walczenia z tyłu w tej mierze przesądami i z prywatnym interesem właścicieli, podała projekt tak dobrze ułożony, iżby był w kilkunastu leciech żydów, próżniactwem i oszukaństwem po większej części bawiących się w Polsce, na pożytecznych przetworzył obywateli».*) Miał ten projekt przyjść już na porządek dzienny, kiedy odroczenie sejmu do 15 marca znowu tę sprawę puściło w odwłokę,**) a następnie sprawy wojenne wyłącznie już niemal zajmowały uwagę sejmu.

Sprawa urządzenia kościoła grecko-orjentalnego pomyślniej dobiegła do końca. Już deputacja do egzaminowania buntów ukraińskich w swojej relacji, przedstawionej w marcu 1790 r., wskazała na konieczność wyzwolenia kościoła grecko-orjentalnego od synodu petersburskiego i urządzenia go w samodzielną i narodową instytucją. Sprawa to była ważna, ponieważ wyznawców tego kościoła było około półmiljona. Przez posła więc, wysłanego do Stambułu, zawiązano bezpośrednio stosunki z patrjarchą carogrodzkim i zwołano kongregacją czyli kongres jeneralny dyzunitów do Pińska na lipiec 1791 r. Przybyło przeszło 80 delegatów: 44 z duchowieństwa i 39 ze szlachty i mieszczan. «Wszystko na tym kongresie — pisał Butrymowicz do króla — odbyło się spokojnie, pięknie, przykładnie, z największą całej publiczności aprobatą i z ukontentowaniem zupełnem dyzunickiego obrządku, co przypisać należy łagodnemu, przezornemu i roztropnemu postępowaniu posła Kochanowskiego».***) Uchwalone przez kongregacją urządzenie stałej hierarchii cerkiewnej obrządku grecko-orjentalnego, zbadane następnie przez deputacją, uzyskało na sesji 21 maja 1792 r. potwierdzenie sejmowe. Dyzunici byli zadowoleni z nowego urządzenia swego kościoła i podczas walki późniejszej z Targowicą i Moskwą zachowali wierność konstytucji 3 maja, którą dobrowolnie zaprzysięgli.

Sprawa starostw, «tak nienawistna sama przez się dla tak ogromnej liczby osób» — jak pisał król w swojem usprawiedliwieniu się przed wychodźcami — burzyła w wysokim stopniu umysły. Zwłaszcza możni, podrażnieni już ustawą 3 maja, z oburzeniem mówili o nowym zamachu na szlachtę. Gedeon Jeleński kasztelan nowogrodzki w liście do króla wyliczył, że gdyby zapadło prawo o starostwach, to na samej Litwie 1195 osób ze szlachty byłoby pozbawionych chleba. «Mówią — dodawał — że to dla dobra Rzeczypospolitej i aukcji wojska, a cóż jest Rzeczpospolita jeżeli nie szlachta?» Stronnictwo patrjotyczne inaczej jednak zapatrywało się na dobro Rzeczypospolitej. Można powiedzieć, że sprawa

*) Str. 255 i 256. O upadk. konst.

**) Str. 220. Mercure Hist. et Pol. Janvier et février 1792. List z Warszawy 5 lutego 1792.

***) Str. 215. Kor. król. Stan. Augusta.

starostw moralnie już była wygrana. Niektórzy starostowie litewscy sami oświadczyli gotowość oddania skarbowi starostw, byle ten płacił im to, co oni wnoszą do skarbu.*) Lecz co robić następnie ze starostwami? Czy wypuszczać je w wieczystą dzierżawę, czy sprzedać? Ostatnia myśl przeważyła. Chodziło dalej o to, w jaki sposób je sprzedać? W tym względzie jedne projekty były więcej umiarkowane, jak ks. Michała Ossowskiego (O urządzenie starostw rada i projekt do prawa); drugie więcej radykalne, jak Jana Krzywkowskiego (Gospodarstwo polityczne, Warszawa, 1791) i Kapostasa. Sprawę starostw ostatecznie rozstrzygnięto na sesji 19 grudnia 1791 r. Głosowano nad dwoma wnioskami: Jasińskiego posła sandomierskiego, który żądał, by sprzedawano starostwa, po śmierci każdego z ówczesnych ich dzierżycieli, i Sołtyka posła krakowskiego, który domagał się, aby starostwa sprzedawano nie zwlekając. Ostatni wniosek przeważył: w jawnem głosowaniu miał za sobą 123 głosy przeciw 81, w tajnem 105 przeciw 93. Posiedzenie było burzliwe i trwało od 11 godziny zrana do 4 po północy. Kołłontaj wypowiedział wówczas znakomitą mowę, która pojawiła się także w tłumaczeniu francuskiem. Podczas rozpraw odwoływano się kilka razy do przykładu Francji, co spowodowało prymasa do zrobienia uwagi, że «wkrótce proponować będą Latarnie francuskie jako przedmiot naszej emulacji».**) Jakaż różnica pomiędzy sejmem 1789 r. i sejmem 1791 r.! Co tam było mniejszością, tu stało się większością. Tam 116 głosami przeciwko 86 starostowie wygrali, tu prawie w takimże stosunku przegrali. Tymczasem tam chodziło o zmniejszenie tylko dochodu starostów, tu zaś odbierano im całe dobra. Targowiczanie ze złością wołali, że czynem tym rewolucyjnym wystawiono majątek rzeczypospolitej na zatracenie. Czy to ma być zatraceniem — odpowiedzieli na to przewódcy stronnictwa patrjotycznego — że «sejm fundusz ten, najczęściej dotąd żywiący dumę, podłość i występek, na zasilenie trwałe skarbu, na utrzymanie wojska przeznaczył».***)?

Czynność reformacyjna sejmu objawiła się także w połączeniu skarbów koronnego i litewskiego. W Listach swoich Kołłontaj wykazał tego korzyści. Ustawa z dnia 22 października 1791 r. zadzierzgnęła unją Litwy z Koroną nowym jeszcze węzłem, stanowiąc aby do wszystkich magistratur rządowych wybierano połowę obywateli koronnych i połowę litewskich, i aby jedna komisja skarbowa istniała na oba narody. Zaprowadzono nadto większą jednostajność w podatkach i administracji wojska. Sądo-

*) Str. 205. Koresp. król. Stan. Augusta.

**) Str. 152 i 153. Mercure Histor. et Pol. — janvier et février 1792. List z Warszawy 28 grudnia 1791.

***) Str. 268. O upadk. konst.

wnictwo, którego wady liczne wykazywano,*) miało uledz także odmianie, a tymczasem na sesji 26 marca 1792 r. zatwierdzono Ordynacją sądów asesorskich, podług projektu przedstawionego przez Kołłontaja.

Sejm czteroletni w życiu naszem dziejowem olbrzymie miał znaczenie. Zaznaczył on zwrotny punkt w rozwoju społeczno-politycznym. Pod wpływem rozwijającej się rewolucji francuskiej, stronnictwo patrjotyczno-reformatorskie rosło, potężniało, owładnęło wreszcie sterem spraw publicznych. «Ruch umysłów w całym podniesiony kraju — powiada Drzewiecki w swych pamiętnikach — rozżarzał się ogniskiem w umysłach młodzi.».**) Warszawa zaczynała na całym wschodzie Europy zwracać na siebie oczy. «Czemże to była w swoim czasie Warszawa! — szef Drzewiecki stojąc już nad samym grobem. — Kraj się zbiegał — powiada dalej — aby ją widział; cudzoziemcy pobyt w niej uważali za najbardziej podobny do Zjednoczonych Stanów Ameryki; codziennie przychodzili posłannicy od ludów, co się pod nowe prawa kraju tego przesiedlać pragnęli. To uszczęśliwienie mieszczan, których stan się podnosił; ubieganie się szlachty, aby ofiarą przywilejów, wzmogła się krajowa siła; dobijanie się o szczęście zostania członkiem średniego stanu, który tak lekce przed kilku laty ważono, z zapałem i z nowo pozyskanem przekonaniem: dziwnym i poruszającym były widokiem.» ***)

Król a nawet Kołłontaj zaprzeczali, jakoby ruch reformacyjny polski miał jakie podobieństwo do ruchu rewolucyjego francuskiego; Targowica i Moskwa przeciwnie starały się przedstawić ten ruch li tylko w świetle rewolucyjnem. Obie strony miały w tem pewny cel, i dla tego obu stron szczerość w tym przedmiocie była wątpliwa. Nadto zachodziło nieporozumienie co do zapatrywania się na samę rewolucją: jedni zwracali główną uwagę na stronę jej formalną, na gwałtowność środków francuskich; drudzy na jej istotę, przewrot w organizacji polityczno-społecznej. Pod tym ostatnim względem, trudno zaprzeczyć temu, że ustawa 3 maja otworzyła dobę rewolucyjną w Polsce. Zachwiano dotychczasową wyłączność szlachecką, obudzono nadzieję równości w innych stanach. Można powiedzieć, że rewolucyjność tę nowej ustawy konstytucyjnej odczuwano powszechnie, tak w obozie jej zwolenników jak przeciwników. Stanisław Małachowski i Paweł Brzostowski w prywatnej swojej korespondencji cieszą się z dokonanej szczęśliwej rewolucji; targowiczanie mówią o spisku warszawskim i gwałtach rewolucyjnych, któremi obalono dotychczasowy porządek. Przeciwnicy rozpoczynającego się ruchu rewolucyjnego w Polsce

---

*) Tak np. Pamiętnik historyczno-polityczno-ekonomiczny (sierpień 1791) ostro krytykował sądownictwo polskie.

**) Str. 13. Pamiętniki Józefa Drzewieckiego. Wilno. 1858.

***) Str. 14.

patrzyli nań przez pryzmat wypadków francuskich i — trzeba przyznać — nie bez pewnej słuszności. Rewolucyjność, biorąc ją w znaczeniu pochopności do środków stanowczych, radykalnych, gwałtownych, coraz bardziej wzbierała w narodzie polskim od pamiętnego dnia 3 maja. I to rzecz naturalna. Gorliwi patrjoci widzieli coraz jaśniej, że w obronie nowej konstytucji muszą stoczyć walkę zawziętą tak z zewnętrznym wrogiem jak z krajową reakcją. Wojna z Moskwą przedstawiała się jako nieunikniona i to z dwóch względów: ponieważ chodziło caratowi petersburgskiemu o odzyskanie utraconego panowania nad Polską, i ponieważ ruch postępowy w Polsce, przy równoczesnem wstrząśnieniu rewolucyjnem w Europie, wydawał się despotyzmowi groźnym i niebezpiecznym. Im bliższą była wojna, im większe groziło niebezpieczeństwo, im więcej przekonywano się o złej wierze rządu pruskiego, tem myśl użycia do obrony środków stanowczych, gwałtownych nawet, musiała zyskiwać coraz liczniejszych zwolenników. Z drugiej strony, rewolucja francuska, która w walce z nieszczerym królem, z rojalistami, z duchowieństwem, z zewnętrznym najazdem wszystko łamała coraz gwałtowniejszemi swemi środkami, służyła niejako przykładem dla Polski. Wreszcie patrjotyczne stronnictwo w Polsce i rewolucyjne we Francji spostrzegały, że interes ich wzajemny wymagał porozumienia się i wspólnego działania. To, co tu powiedziałem, postaram się udowodnić faktami.

Po przeprowadzeniu ustawy 3 maja, «wielbiciele rewolucji francuskiej» coraz bardziej tracili wiarę w skuteczność łagodnej rewolucji, którą zalecał Kołłontaj na początku sejmu czteroletniego. Widzimy to we wnioskach i uchwałach sejmowych; widzimy to w dziennikarstwie; widzimy to w objawach opinii publicznej, które zwłaszcza Bułhakow w swoim dzienniku skrzętnie notuje. I tak, uchwalono jednomyślnie wziąść na żołd Rzeczypospolitej wszystkie milicje nadworne i ordynackie, odbierając w ten sposób dumnym magnatom jeden ze środków ich panowania. Podniesiono na nowo myśl popisów wojewódzkich i milicyj szlacheckich. Kiedy w połowie kwietnia 1792 r. wniesiono ustawę o gotowości do obrony, przeraziła ona wszystkich ambasadorów rewolucyjnym swoim charakterem. «Wszyscy ambasadorowie zagraniczni — pisze Essen, rezydent saski w swojem sprawozdaniu — powiadają, że dwór, który nie chce poróżnić się z Rosją, nie może dosyć być ostrożnym z ludźmi tak niebezpiecznemi i nierozsądnemi. Zapewniają nadto, że nie na tem koniec, że lud i mieszczan chcą uzbroić, tak że najokropniejszych katastrof obawiać się można z tych zapalczywych postanowień i środków.» Staszica już by teraz nie dziwiła opinja polska o rewolucji francuskiej. Można powiedzieć, że powszechnie żżymano się na kłamstwa księdza Łuskiny, który w Gazecie Warszawskiej wypadki francuskie przedstawiał w czarnem świetle. Pa-

miętnik historyczno-polityczno-ekonomiczny powtarzał za Szlecerem te praktyczne prawdy, jakich nauczyła rewolucja francuska, a mianowicie: «iż to jest nie naturalna, że jeden jaki wysoce urodzony nikczemnik żyje z pracy i przemysłu innych jakich stu ludzi»; «że panujący nie są na to, aby przepychom i zbytkom swym i swych faworytów dogadzali, ale żeby dochody państwa na jego nieuchronne potrzeby obracali»; «że lud i jego potrzeby najpierwszym powinny być ich starań celem, nie zaś wygody, rozrywki i przepychy ludzi możnych» *) i t. d. Sympatja dla rewolucjonistów francuskich była w Warszawie ogromna. «Zwycięstwo, otrzymane nad Francuzami pod Tournay i Mons, nadzwyczaj się niepodobało tutejszym jakobinom — pisze Bułhakow — nie tylko nie chcą oni wierzyć tej wieści, ale grożą nożami tym, którzy ją powtarzają.» Podług niego, kobiety polskie szły za przykładem straganiarek paryskich. «A na czele tej kliki — powiada — stoi p. Sołtykowa, żona posła krakowskiego (Stanisława), córka wielkiego kanclerza litewskiego księcia Sapiehy (Aleksandra) i siostra Sewerynowej Potockiej.» **) Jednym z najgorliwszych agitatorów w sprawie uzbrojenia wszystkich klas narodu — podług Bułhakowa — był ks. Piatoli, który mocno ubolewał nad tem, że charakter Polski nie zmężniał do wykonania wielkich projektów. ***) Pod wpływem gorących rozmów z ks. Piatolim i posłem francuskim, Descorches'em, nawet umiarkowany i trwożliwy Ignacy Potocki roznamiętniał się i odgrażał, że wraz z rozpoczęciem kroków wojennych zostanie ogłoszoną wolność włościan i wojna przerzuconą będzie na ziemie samego wroga. *)

Dziennik Bułhakowa maluje dosadnie tę obawę, jaką wzbudzało w Rosjanach rosnące usposobienie rewolucyjne w narodzie polskim. Obawa ta widnieje także w opowiadaniu innych ajentów rosyjskich. «Były powody do obawy — pisze jenerał rosyjski Pistor — ażeby dawny duch buntowniczy Polaków, połączony z zasadami świeżo od Francuzów powziętemi, nie zaraził prowincyj sąsiedzkich rosyjskich, i żeby to obłąkanie umysłów nie rozpowszechniło się na północy i na wschodzie.» **) Podzielali tę obawę także Sievers i Bezborodko. Bułhakowa zapewniano nawet, że napisano w Warszawie i przetłumaczono na język rosyjski rozmaite pisemka podburzającej treści, i że drukowano je w Wilnie, w celu rozrzucania ich na

*) Str. 1050 i 1051. Listopad 1791 r.

**) Str. 359.

***) Str. 311.

*) Str. 361.

**) Str. 7. Pamiętniki z ośmnastego wieku. Poznań 1860. Pamiętniki o rewolucji polskiej z r. 1794 jenerał-kwatermistrza de Pistor — tłumaczył Bolesław Prawdzic Chotomski. Poznań 1860.

granicy rosyjskiej; «nie spodziewając się wielkiego powodzenia dla swego oręża — dodaje — liczą tu na owoc tak szkaradnych postępków.» *)

Widząc rosnące współczucie pomiędzy patrjotami ku rewolucji francuskiej, Descorches rozpoczął starania o zawiązanie ściślejszych stosunków pomiędzy Polską i Francją. Przymierze to mogło być o wiele korzystniejsze dla tej ostatniej, aniżeli dla pierwszej. Trudno było przypuszczać, ażeby Francja mogła dać jaką natychmiastową, bezpośrednią pomoc Polsce. Korzyść ze związku francuskiego dla Polski wypływałaby głównie z tego, że musiałaby ona wejść otwarcie na drogę rewolucyjną, zrzec się wszelkiej nadziei na pomoc mocarstw sąsiednich, rachować tylko na siły własnego narodu i wpływy rewolucyjne i chwycić się środków stanowczych, rewolucyjnych. Mogła być to bardzo wielka korzyść. Wyobraźmy sobie, że Rzeczpospolita, urzeczywistniając groźbę Ignacego Potockiego, wraz z rozpoczęciem kroków wojennych nadałaby wolność włościanom i, stosując się do rady Kościuszki, rzuciłaby oddział partyzancki na Ukrainę zadnieprską, powołując ją do powstania w imieniu wolności! Czy nie wywołałoby to w Rosji nowego ruchu pugaczewskiego, którego tradycja była jeszcze tak świeża; czy powszechne niezadowolenie z porządków i rządów rosyjskich na Ukrainie zadnieprskiej, zapalone iskrą powstańczą, nie buchnęłoby tam silnym płomieniem, przypominającym niedawne jeszcze wstrząśnienia i wojny kozackie?! Wszystko to było bardzo prawdopodobne. Jeżeli przymierze z Francją byłoby tylko pośrednio korzystne dla Polski; to Polska łącząc się z Francją, przyniosłaby jej bezpośrednią pomoc, bo skrępowałaby czynność głównych jej wrogów: Austrji i Prus. Pojmowano to dobrze we Francji. W klubie jakobińskim w Strasburgu stawiono nawet pytanie, czy nie wypadałoby wywołać bezkrólewia w Polsce, ażeby zmusić mocarstwa północne do zwrócenia całej swej uwagi na wypadki polskie.

Niestety, stronnictwo rewolucjne zaczynało się dopiero tworzyć w Polsce i nie miało za sobą tego żywiołu silnego, który we Francji był mu przewagą. Połowiczność więc nieszczęśliwa spętała siły narodowe. Sejm, który uchwałą o wynagrodzeniu strat poniesionych w wojnie przez obywateli uznawał rzeczpospolitę jakby jednę rodzinę; który w ustawie obrony oświadczał, że ma walczyć nie z narodem rosyjskim, jeno z jego rządem i wojskiem; który upoważniał dowódców wojskowych brać za kwitami od obywateli co tylko wojsku mogło być potrzebnem; sejm ten, o którego szczerem i silnym patrjotyzmie powątpiewać niepodobna, przekonywał, że zasady rewolucyjne znajdowały w nim posłuch. Niestety, złożony ze szlachty i upatrujący zawsze główną w niej oporę, nie miał na

*) Str. 360.

tyle wiary i zaufania w swe siły, ażeby sam stanął na czele ruchu i sam kierował czynami władzy wykonawczej, nie spuszczając z niej pilnego swego oka. Pomimo oporu mniejszości więcej przezornej i więcej zdecydowanej, znaczna większość posłów żądała zalimitowania sejmu, co i nastąpiło 29 maja.

Król, znany ze słabości swego charakteru, ze stosunku swego dawnego do carowej rosyjskiej, zdradzający do samego końca nieufność w siły narodu, otrzymał niemal dyktatorską władzę na czas wojny. *) Był to błąd ogromny, błąd tem większy, że straż znajdująca się u boku króla, była złożona także przeważnie ze zwolenników Moskwy, a ministrem zagranicznym został Chreptowicz, człowiek zacny i postępowy, ale zawsze przeciwny stanowczemu zrywaniu z Moskwą.

Samę wojnę — można powiedzieć — nie brano na serjo. Dla większości była to wojna dwóch Potockich: pana Szczęsnego z panem Ignacym. Bułhakowa, pomimo że Moskwa wypowiedziała wojnę, pozostawiono w Warszawie, jakby dla ułatwienia kroków pojednawczych. Odsuwano wszelkie środki rewolucyjne, któreby mogły do żywego obrazić rząd rosyjski. Kiedy Kościuszko — jak opowiada Drzewiecki w swoich Pamiętnikach — radził wywołać ruch powstańczy na Ukrainie zadnieprskiej, odrzucono ten projekt. Kiedy rozpoczęła się wojna, król niemal się smucił, jeżeli Polacy zwyciężali, utrudniało to bowiem pogodzenie się z Rosją. Szlachta nie okazała tej ofiarności, jakiejby się można było po niej spodziewać: nie dorównała mieszczaństwu. Tylko niewielu, jak Celestyn Nowina Sokolnicki, poseł poznański, Kazimierz Walicki, Hilary Chojecki **) i jeszcze kilku innych, zobowiązało się nadać wolność tym włościanom, którzy z własnej ochoty poszliby do wojska. Wypada tu dodać, że włościanie także nieśli swą ubogą ofiarę na ołtarz zagrożonej ojczyzny. W spisie ofiar powiatu Kościańskiego i ziemi Wschowskiej znajdujemy dziewięć pozycyj pieniężnych wniesionych gromadnie przez całe wsie. ***)

Samo naznaczenie Józefa Poniatowskiego wodzem naczelnym nie

*) Henryk Schmitt powiada, że stało się to za radą Kołłontaja, ale na czem twierdzenie to swoje opiera, nie podaje. (Str. 242. Pogląd na żywot i pisma księdza Hugona Kołłontaja. Lwów 1860). Tymczasem zdają się temu przeczyć słowa samego Kołłontaja, który niejako spółczuje tym, co „życzyli trwałości sejmu, chcąc, aby ten miał pilne oko na wszystkie czyny władzy wykonawczej; aby nie spuszczał się na czyjążkolwiek gorliwość w najważniejszej sprawie narodu.“ Str. 320. O ustan. i upad. konst. 3 maja.

**) O drugim Chojeckim, Janie Nepomucynie powiada Hellenjusz, że „najczynniejszy miał udział (w sejmie czteroletnim) w kwestji opieki dla wiejskiego ludu, pragnąc koniecznie dlań swobody i ograniczenia w tem władzy szlacheckiej.“ Str. 437. Kilka rysów i pamiątek Eu...go Hellenjusza. Poznań 1860.

***) Spis ten ofiar znajduje się w „Konfederacja, województw wielk.“ str. 134—138.

wróżyło wiele dobrego. Bez wiary w powodzenie obrony zbrojnej, z samem li tylko wojskiem *) niechętny był dla środków rewolucyjnych.**) Oddanie naczelnego dowództwa nad wojskiem litewskiem księciu Wirtembergskiemu, narzędziu powolnemu Berlina i spokrewnionemu z carową, jeszcze gorszą było wróżbą dla przyszłej wojny, jak o tem przekonano się rychło.

«Mniej mieliśmy zapasów w roku 1794 niż w 1792, trzy razy mniej wojska i trzy razy mniej kraju, a czyny wojenne 1794 i sława narodu — możesz się porównać z czynami i sławą 1792?» — słusznie zapytuje jeden z tych mężów, co umieli trzeźwo i daleko patrzeć. ***)

Wojsko polskie cofało się, nie poniósłszy nigdzie wielkiej porażki. Bitwy pod Zieleńcami i Dubienką osłabiły wiarę Rosjan w przewagę swej siły. Wprawdzie, włościanie ruscy — jak pisze Pistor — zachowywali się spokojnie wobec najazdu, ale również obojętnie słuchali wszelkich podburzań rosyjskich, i nie sprawdziły się obawy szlacheckie, że po ustąpieniu żołnierza polskiego kraj napełni się zadnieprową kozaczyzną, i rzeź powłośćna stanie się nieomylną. *) Im bardziej wojsko wchodziło w głąb kraju, tem większe znajdowało zapasy, tem większą miało pewność posiłków. Można było bronić się i zwyciężyć. W wojsku byli wszyscy tego przekonania, że nie obejdzie się bez wydania walnej bitwy. Stało się inaczej. Król, na którego coraz bardziej nalegano, by jechał do obozu, któremu grożono nawet manifestem wypowiadającym posłuszeństwo, wahał się, czekał odpowiedzi na swój list do carowej, wreszcie 23 lipca przy-

---

*) „Ja wtenczas odważyłem się powiedzieć, że nierozsądną było rzeczą, z tak słabemi siłami walkę rozpoczynać. Prosiłem W. K. Mości, aby dowództwo wojska powierzył komuś doświadczeńszemu odemnie. Oświadczyłem się, że służyć pod nim będę, ale powtarzałem, że z tak małą siłą jak nasza, trudno było spodziewać się pomyślnego skutku.“ Ustęp z listu ks. Józefa Poniatowskiego do króla z dnia 7 kwietnia 1793 r. Str. 175. Bytność Stanisława Augusta w Nieświeżu i t. d.

) Szczeniowski obywatel z bracławskiego pow. przedstawiał Józefowi Poniatowskiemu gotowość włościan do walki i radził uzbroić ich, ale Poniatowski lękał się tego kroku. Tymczasem nic nie usprawiedliwiło tej obawy. Książe Eustachy Sanguszko tylko w swoim **Pamiętniku wspomina o jednym wypadku wpływu popów przychylnych Moskwie, którzy mieli żołnierzy ukraińskich nastrajać przy spowiedziach, „ażeby uchodzili od swych chorągwi i w spotkaniu się jako jednowiercom nie szkodzili.“ Wypadek ten następujący. „Major Mikołaj Bronikowski dowodził bataljonem z rekrutów humańskich a ślepo do niego przywiązanym. Wypadło mu pod Zieleńcami iść na bagnety; w awansie do stu ludzi stracił, żołnierze jednak go nieopuścili, ale ani walczyć na bagnety nie chcieli, ani dawać ognia do nieprzyjaciela. Sądzono ich za to i kilku stracono pod Dubnem.“ Trzeba zauważyć, że Sanguszko należał do liczby tej szlachty, która miała nieustannie przed oczami widmo rzezi.

***) Str. 33. Czy Polacy mogą się wybić na niepodległość. Wydanie szóste 1843. Dziełko to przypisują jenerałowi Kniaziewiczowi.

*) Pamiętnik X. Eustachego Sanguszki. Korzystałem z odpisu Leonarda Chodźki, znajdującego się w bibliotece rapperswilskiej.

stąpił do Targowicy, i wojsko otrzymało rozkaz zaprzestania kroków nieprzyjacielskich.

Najlepszą krytykę tego kroku przedstawił Kościuszko. «Zgromadziwszy wojsko całe — powiada — za Wisłą z woluntarjuszami i z mieszczanami z miast Warszawy i Krakowa, wynosiłoby sześćdziesiąt tysięcy, a na czele króla mając, bijąc się za swój kraj i niedependencją, jaka moc by go zwyciężyła? — pytam się. A nakoniec możnaby wytargować kondycje zgodne z godnością narodu. Lecz przestraszony król stratą korony, podlazł pod kondycje, jakie mu pisała ambicja Katarzyny. Usprawiedliwiał się on nikczemnie, że pieniędzy nie było a na co? albo mięsa i chleba nie było w kraju, które za kwitami obywatele chętnieby dawali? — Rewolucja amerykańska daje przykład wojowania przez lat ośm bez pieniędzy, skoro tylko rząd ma staranność o opatrzenie w odzież i w obuwie żołnierza. Wolność i niedependencja wzniecałyby równie jak i tam w każdem sercu żołnierza ofiarę uczynić na czas wygód swych. A obywatele przez gorliwość wiadomą nieśliby majątki swe, łącząc się sami z wojskiem dla obrony kraju: duch był wszędzie, ale z zapału i patrjotyzmu nie korzystano, bardziej uchylano go jeszcze. Słabość króla bez genjuszu militarnego, bez charakteru i miłości kraju pogrążyła teraz może i na zawsze kraj w nierząd i dependencję Moskwy.» *) Dodajmy jeszcze, że oprócz wojska i mieszczan, można było nad Wisłą wytworzyć potężną siłę z włościan. Mazury i Krakusi — jak świadczy o tem Karpiński — gromadnie iść chcieli w obronie wiary katolickiej z kosami i siekierami na schyzmatyków Rosjan.**)

Targowica, opierając się na siłach moskiewskich, zapanowała nad Polską. Patrjoci rozżaleni zaczęli opuszczać kraj. Wyjechali: Stanisław Małachowski, Kołłontaj,***) Ignacy i Stanisław Potoccy, Niemcewicz, Kościuszko, Mostowski, Wielhorski, ks. Piatoli, Zajączek, Sołtan i wielu innych. Wyjechał także ks. Józef Poniatowski i, kiedy mu grożono, że wszystko zabiorą co ma i odbiorą mu pensją, pisał do króla: «Kto czyste ma sumienie, ręce i nogi zdrowe, ten z głodu nie umiera; a ja też we łzach chleba maczać nie będę, kiedy go honor sucho jeść każe.» *)

---

*) Str. 109 i 110

**) Str. 1214.

***) Kołłontaj przed wyjazdem z Warszawy zostawił u Strassera akces do Targowicy, ale — trzeba dodać — warunkowy, i wówczas, kiedy walczyć z Targowicą już było niepodobna. Nie usprawiedliwiając tego kroku, należy jednak zauważać, że Kołłontaj — jak to zobaczymy dalej — nie wierzył jeszcze wówczas w zwycięstwo rewolucji francuskiej i mniemał, że skoro carowa przyjmie przedstawioną jej propozycję, to da się przeprowadzić unja Polski z Rosją, podobna do pamiętnej unji z Litwą.

*) Str. 170.

Niemcewicz językiem biblijnym odmalował stan Polski pod panowaniem Targowicy i jej naczelnika Szczęsnego Potockiego, który tak niedawno jeszcze entuzjazmował się dla wolności w swych listach.

«I rzekł Szczęsny: niech wszelki rząd i wszelka sprawiedliwość ustaną, niech szlachcic posłuszny będzie panom, a miasta niech się znowu pogrążą w ubóstwie i ciemności. To, co wybrani od współziomków swych ludzie postanowili, niech będzie zbrodnią i spiskiem, a to, co ja rozkażę, niech będzie prawem. Rzekł też Szczęsny: niech drukarnie przestaną drukować, a ludzie niech przestaną mówić, czytać i pisać i myśleć. I nazwał to Szczęsny wolnością.» *)

Szczęsny i biskup Kossakowski z zawziętością niszczyli w Koronie i na Litwie wszystko, co zrobiono dobrego na sejmie czteroletnim. Szczególnie mszczono się na mieszczanach i tej szlachcie, która poddała się była pod prawo miejskie, a przodowali w tem Kossakowscy i Jacek Małachowski, któremu przywrócono dawną władzę nad miastami. Moskwa gospodarzyła także po swojemu w kraju. A jaką była ta gospodarka, przedstawia nam bardzo wiernie następujący ustęp z Fragmentu Biblji targowickiej. «Rzekł potem Szczęsny: niech domy polskie i zamek królewski zabiorą żołnierze moskiewscy; niech wszyscy zboża swe, i konie i woły swe, i wszystkie napoje, i siano i drzewo, i mąki i legumíny swe oddadzą Moskalom; a to, co mieli pożywać, lub sprzedać, lub spławić, niech oddadzą Moskalom; a za to, co mieli brać i złote i srebrne sykle, niech biorą papiery moskiewskie, i niech wierzą, że te papiery są pieniędzmi. Rzekł też: niech Moskale wybierają ludzi polskich, i niech niemi zaludniają pustynie swe; **) niech rozpędzają fabrykantów osiadłych w Polsce; niech wsie zarażają: niech córki zabierają matkom, i niech będą nałożnicami ich, i tak się stało. I Szczęsny się radował, i nazwał to wszystko szczęściem Polski.» ***) I jakby dla jeszcze większego upokorzenia narodu, targowiczanie polecili poselstwu swemu oświadczyć w Petersburgu, «że wspaniała i wielkomyślna Katarzyny wielkiej dusza dźwignęła swobody, skruszyła zamachy monarchiczne, wróciła staropolskie jestestwo narodowi; że wdzięczność za to uroczystem poselstwem głoszą, przed obliczem tej monarchini, z której majestatu nabierają wzorów berła dźwigające osoby.» *)

---

*) Str. 297 i 298. Fragment Biblji Targowickiej przedrukowany w Konfeder. woj. wielk.

**) „Wyprowadzali kupami włościan z kraju, pędząc ich na puste Oczakowa stepy; dopełniali rekrutem polskim straty w bitwach poniesione.“ Str. 456. O upadk. konstytuc.

***) Str. 299.

*) Instrukcja 4 września.

Wszakże i Targowica, pomimo że pokasowała wszystkie swobody nadane mieszczanom, rychło spostrzegła, że trzeba się rachować z tą nową siłą i pewne jej ustępstwa porobić. Już 18 grudnia Szczęsny wezwał miasta, by z ufnością udawały się do Konfederacji generalnej, która „pragnie i miastom Rzeczypospolitej przywrócić szczęśliwość realną.“ *) Powołano na dzień 15 lutego 1793 r., kiedy miano się zająć nowem urządzeniem Rzeczypospolitej, po dwóch mieszczan z liczby tych co «przed rokiem tysiąc siedmset dziewięćdziesiątym mieszczanami» byli, z Poznania, Kalisza, Warszawy, Piotrkowa, Wschowy, Krakowa, Lublina, Sandomierza, Kamieńca, Żytomirza, Wilna, Grodna, Kowna, Mińska i Brześcia, wyznaczając w ten sposób na każdą prowincją (Wielkopolskę, Małopolskę i Litwę) po 5 większych miast. Innym zaś miastom pozwolono objawiać swoje pragnienia i żądania. Targowica jednak boleśnie zawiodła się w swych zamiarach reorganizacyjnych: deklaracja pruska 16 stycznia 1793 r. otworzyła jej wreszcie oczy.

Po zapanowaniu Targowicy, rozdział stronnictw stawał się coraz większy i bardziej określony. Targowica sprzymierzona z Moskwą stawała w obozie wrogim rewolucji francuskiej i oświadczała się przeciwko jej demokratycznym zasadom. Korzystając z wypadków paryskich w dniu 10 sierpnia 1792 r., odwołała posła Oraczewskiego z Francji a Descorches'owi kazała z Polski wyjechać. Rozciągnęła staranną cenzurę nad wszystkiem, co pisano o rewolucji francuskiej; zakazała wszelkie gazety zagraniczne: zwracała pilną uwagę na przybywających Francuzów i ich korespondencją. Już w akcesie króla podyktowała mu była, że «chęć nowości i nowe a niebezpieczne dla spokojności narodów maksymy, odwieczne Rzplitej prawa skruszyć całkowicie ważąc się, w rząd m o n a r c h i c z n o - d e m o k r a t y c z n y przeistaczać przedsięwzięła Polskę.» **) Nie chciała ona monarchji, ale jeszcze bardziej demokracji. Jej ideałem był porządek arystokratyczno-oligarchiczny. «Porządek i stopniowanie władz i przywilejów — pisał Szczęsny w liście do miast — czynią rządną Rzeczpospolitę i szczęście ogólne przynoszą: władza jednego nad wszystkiemi czyni jednego despotą, a wszystkich niewolnikami; władza wszystkich równa i niezmierzona przez okropniejsze skutki czyni wszystkich tyranami społeczeństwa a społeczeństwo niewolnikiem każdego.» ***) Przeciwnie, stronnictwo patrjotyczne skłaniało się coraz bardziej do zasad demokratycznych i coraz więcej pokładało swe nadzieje na powstanie zbrojne, wywołane w imieniu wolności i równości powszechnej i na zwycięstwo

---

*) Str. 254. List Szczęsnego do miast.
**) Str. Konf. woj.
***) Str. 253 i 254.

rewolucji francuskiej Józef Sułkowski opisał nawet kampanją 1792 r. w języku francuskim poświęcając tę pracę «przedewszystkiem niszczycielom tyranji, walecznym Francuzom.» *)

«Konstytucja 3 maja — pisze Pistor — miała rzeczywiście swoich stronników po wszystkich prowincjach, lecz duch rewolucyjny okazał się dopiero przy wejściu naszem do Warszawy; wzmagał się ten duch od dnia do dnia i podczas zimy, buntownicy rozmyślając nad powstaniem, otwarcie o nim mówili.» **) Potwierdza to William Gardiner rezydent angielski w swoich raportach; mówi to samo Michał Ogiński; świadczą o tem listy ks. Reptowskiego scholastyka warszawskiego i Strassera, pisane do Kołłontaja. Wzburzenie stawało się tak silne, że budziło powszechne obawy. «Lękam się co moment gwałtownego wybuchu, który może pociągnąć za sobą stanowczą katastrofę» — pisał Gardiner w swoim raporcie z dnia 14 listopada.

Z początku wychodźcy obawiali się występować czynnie, aby nie dawać powodu mocarstwom sąsiednim do podziału kraju. «Wyjeżdżając marszałek sejmowy i p. Ignacy Potocki właśnie to ze mną ułożyli — pisze Kołłontaj 11 września 1792 r. do Strassera — aby nigdzie u żadnego dworu nie być i wcale drugiej partji nie formować, a to dla tego, żeby rozdwojeniem nie dać powodu do podziału kraju, którego ja się obawiam dotąd z bardzo słusznych przyczyn. Ustąpiliśmy więc zupełnie tamtej partji. Niech robi szczęście narodu, choćby z naszem prześladowaniem i zgubą.» ***) Wkrótce jednak przekonali się, że to nie na wiele mogło się przydać. Podział kraju był już umówiony w pierwszych miesiącach 1792 r. Zdrada króla pruskiego usuwała — rzec można — ostatnią nadzieję na monarchów. Mianoż się spodziewać pomocy od Austrji, przeciwko której spiskowano w Galicji, w której po śmierci Leopolda II. zagrała surma bojowa przeciwko wszelkim ruchom narodowym, która nosząc się z myślą przyłączenia Bawarji, gotowa była okupić to cudzym kosztem?! Nic dziwnego, że Francja rewolucyjna, która pobiła wojska pruskie i austrjackie, która zwycięzcę z pod Dubienki ogłosiła obywatelem francuskim, która uchwałą Konwencji z 19 listopada 1792 r. ogłosiła, że będzie pomagać każdemu narodowi walczącemu o wolność, że Francja ta wzbudzała coraz większe nadzieje i sympatje.

Jak rosły te nadzieje na Francją, widzimy najlepiej w listach Kołłontaja. W liście do Barsa z dnia 6 październ. 1792 r. jeszcze powiada: «Je-

---

*) Str. 201. Pam. Sułk.

**) Str. 8.

***) Str. 25. Listy Kołłontaja. To samo mówi w liście do ks. Reptowskiego — 1 października 1792 r. Str. 67.

stem ja tego zdania, iż taki rząd, jaki sobie Francuzi utworzyli, trwać długo nie może.» Dodaje jednak przytem: «Kiedy despota z despotą prowadzi wojnę, wola ich zapala ogień nieszczęścia, wola go przytłumić zdoła. Lecz gdzie lud, zapalony mocą opinii, bierze się do okrutnej wojny, tam nie można zgadnąć i końca i skutków nieszczęścia... Na straszną rzecz ośmielili się despoci, bo na prowadzenie wojny z ludem. Jeżeli Francja przegra, despoci przytłumią zapał jednego tylko narodu. Opinja prześladowana bardziej się jeszcze rozkrzewiać będzie w sercach ludzkich i przygotuje powszechne nieszczęście na wiek następujący; lecz jeżeli przegrają z Francją, wszystek lud wygra, i przerwane zostaną więzy w całej Europie.» *) W następnym miesiącu, pisząc do Barsa, Kołłontaj uważa za rzecz pewną, «że Francuzi zaszczepią ogień rewolucyjny w Niderlandzie, w Niemczech i we Włoszech»; mniema jednak przytem, że «gdy robota francuzka do swej dojrzałości dojdzie, Moskwa na północy dokaże wszystkiego co zechce. Lecz aby było trwałe to, co ona dokaże, musi się wrócić do innych zasad względem Polski.» **) Kołłontaj coraz bardziej podziwia Francuzów. Pisząc do Strassera 24 listopada, powiada: «Pomyślność Francuzów prawie przechodzi wiarę. Jeżeli WPan zastanowisz się nad temi doniesieniami, które mu regularnie co poczta przesyłam, poznasz zaiste, że to jest rzecz niesłychana, aby naród jeden w kilku miejscach z kilką mocarstwami razem wojnę prowadząc, w dwóch miesiącach tyle zawojował i tyle wojsk różnych pokonał.» ***) List z 1 grudnia do Strassera świadczy, że zwycięstwa francuskie obudziły już w nim nadzieję. «Jeżeli powtórna kampanja — pisze — pójdzie szczęśliwie dla Francuzów, odmieni się cała postać Europy. Francuzi przez swoję uchwałę rozkazali swym wojskom, aby zupełną dawały pomoc narodom i osobom, które straconą wolność odzyskiwać zechcą.» Wszakże wątpliwość nie opuszcza go jeszcze: «lecz mimo tak wielkie powodzenia — pisze dalej — cóż być może pewnego, póki trwa wojna. Francuzi są strasznemi w samym kraju, ale nie wiemy, jak się im dalej powodzić będzie.» Bądź co bądź jednak jest tego zdania, «że się zanosi na powszechną wojnę ludu przeciw panującym i na powszechne związki panujących przeciw ludowi.» *) W liście z 13 grudnia do Stanisława Małachowskiego powiada już stanowczo: «My od Moskwy żadnej uczciwej rezolucji spodziewać się nie możemy, bo jak widzę wszystkie dwory o niczem dziś nie myślą, tylko o zjednoczeniu się przeciwko Francuzom, a w nagrodę wszystkich kosztów zamierzają sobie

*) Str. 55 i 56. T. XII. Listy Kołłont.

**) List do Barsa z dnia 16 listop. 1792 r. Str. 116. Kołłontaj spodziewał się jeszcze wówczas, że Moskwa zgodzi się na projekt podany przez niego.

***) Str. 132. Listy Kołłont.

*) Str. 137. Listy Kołłont.

podział z Polski, Niemiec i Francji. Już wtedy w całej Europie niemasz tylko dwie partje: Francja przeciwko wszystkim panującym za wolnością ludu, monarchowie przeciwko Francji za despotyzmem i staremi zwyczajami... Każdy czuje tę prawdę, że Francuzi postawiwszy się w stopniu tak szanownym, są jedynemi despotyzmu gromicielami. Wojna ich jest wojną całego ludu, bo sprawa, o którą się biją, jest sprawą wolności.» I przytem dodaje: «bardzo sprawiedliwie JW. Pan uważasz, że i nam Polakom nie należy spóźniać się w myśleniu o ojczyźnie.» *)

To, co wielu patrjotów myślało, «śmiały w swych postępkach i mowach» **) Wojciech Turski głośno wypowiedział dnia 30 grudnia 1792 r. w Konwencji Narodowej w Paryżu. Mowa jego sprawiła wielkie wrażenie w Polsce: zaniepokoiła rządy najezdnicze i podnieciła uczucia patrjotyczne. ***) Turski otrzymał od prezydenta pocałowanie braterskie. «Zaszczyt w owych czasach największy» — powiada Wybicki w swoich Pamiętnikach. *) Przekonanie, wypowiedziane przez Sułkowskiego, że «Polska jest wszędzie, gdzie bronią wolności,» stawała się wiarą gorących patrjotów. Kołłontaj, pisząc do Strassera 27 stycznia 1793 r., łączył już sprawę polską z francuską. «Polska — pisze on — znajduje się w zbyt smutnem położeniu, w jakiem była r. 1773. Ale ma ludzi, którzy o sobie zapomniawszy, o niej tylko myślą. Ufam w Bogu, że nas te wieloryby (mocar-

*) Str. 148. Listy Kołłont.

**) Str. 415. O ustan. i up. konst.

***) „Płoche i nieprzystojne kroki Turskiego, owego delatora, który w Zgromadzeniu Narodowem, jakoby imieniem norodu polskiego oświadczył łączenie umysłów polskich z francuskiemi, wiele nam tu sprawuje nowych przykrości". List króla do Bukatego z dnia 20 lutego 1793 r. Str 246. Siewers w mowie swojej z dnia 7|18 lutego 1793 r. niepokoi się, ażeby nie dawano amnestji emigrantom, „którzy przez drobne i potajemne sposoby równie i przekładania tyle nieprzystojne, ile fałszywe przed zgromadzeniem narodowem w Paryżu śmieli wyznawać te szkaradne prawidła, które teraz upadlają naród francuski w oczach powszechnie urażonego świata; będąż mogli ci emigranci, co śmieli upewniać, iż większa część narodu polskiego myśli jak oni, wrócić się do łona Narodu, bez wniesienia weń nowego żaru ognia, niezgody, i utworzenia w nim nowych nieszczęść?" Na to marszałkowie konfederacji w odpowiedzi z 22 lutego 1793 r. powiadają: „taki któren nic wspólnego z Polską nie ma, prócz urodzenia i nazwiska, kto w ojczyźnie nic prócz długów nie zostawił, może łatwo z odmianą klimatu odmienić i myślenia sposób, a nawet i podchlebiać obłąkaniom tych, którzyby go żywić chcieli: takim zapewne był ten, który popisywał się z wymową swoją na zgromadzeniu narodowem w Paryżu". „Odpowiedź tem nierozsądniejsza ze strony hersztów targowickich — powiadają autorowie dzieła: O ustanowieniu i upadku konstytucji — że oni w akcie swoim, między przestępstwami sejmu konstytucyjnego, liczyli oddalenie nieposesjonatów od sejmików". Str. 410.

*) Str. 147. Obraz Polaków i Polski w XVIII. wieku... wydany z rękopismów przez Edwarda Raczyńskiego. Tom piąty. Poznań, 1840. Pamiętniki Józefa Wybickiego. Tom drugi. Poznań, 1840.

stwa sąsiednie) nie zjedzą, i chociaż mają dość śmiałości pochłonąć jakąś część Polski, będą ją musieli wyrznieć jak niegdyś Jonasza. Polska musi przejść przez wielkie zamieszanie. Naprożno bałamucą naród bajkami, które Łuskina o Francuzach pisze. Przyszła wiosna pokaże, jak wielki oni mieć będą postępek w Niemczech i na morzu, pokaże, że nie oni tylko sami interesować się będą o całości Polski.» Kołłontaj, pisząc to, miał na myśli układy, które Kościuszko i Mostowski prowadzili z Dumourier'em i ze stronnictwem Zyrondy. Minister Lebrun obiecywał pomoc pieniężną i zniewolenie Turcji do wojny z Rosją. W tym celu wysłano do Stambułu Descorches'a jako ambasadora. Bars zamieszkał stale w Paryżu jako pełnomocnik patrjotów polskich. Nadzieja na Francją była ogromna. Kołłontaj jak na początku sejmu czteroletniego przestrzegał, ażeby przedewszystkiem rachowano na samych siebie, nie zaś na Prusaków, tak samo teraz zalecał oglądać się głównie na samych siebie. «Próżne gadaniny — pisał do Barsa 6 grudnia 1793 r. — lekkomyślny i przemijający zapał, oglądanie się na kogoś trzeciego na nic się nie zdadzą. Zapał powinien być stały. Oglądać się nie można tylko na siebie samych. Okoliczności nie opuszczać, gdy się okaże. Bez przyjaznych okoliczności nic płocho nie przedsiębrać, przedsiębranych układów bez rozsądnego wyrachowania do skutku nie przywodzić.» *)

Jak się zapatrywała Targowica na czynności sejmu czteroletniego, na konstytucją 3 maja, na stronnictwo patrjotyczne, wiemy już dobrze. Wraz z Moskwą widziała ona w tem zarazę francuską. Właściwie nawet nie ona, ale Moskwa rządziła w kraju. Sievers, nie zważając ani na marszałków konfederacji, ani na króla, którego uważano raczej za więźnia, tropił wszędzie jakobinów, rozkazywał policji warszawskiej, więził nawet, jak npd. Bonneau, którego Deschorches zostawił był w swoim domu, jak Mostowskiego, kiedy ten wrócił z Paryża. W ten sposób Moskwa wywiązywała się ze swego zobowiązania przed monarchami europejskiemi, że walczyć będzie z rewolucją francuską.

Prusy i Moskwa wystąpiły wreszcie z urzędowem oskarżeniem Polaków o szerzenie demokratyzmu francuskiego, o dążenia rewolucyjne, jakobinizm i t. d. Zdradziecki rząd pruski pierwszy w deklaracji swojej 16 stycznia 1793 r. upewniał, «że duch demokratyzmu francuskiego i maksymy tej okropnej sekty, usiłujące wszędzie się rozkrzewiać, zaczynają zakorzeniać się w Polsce tak dalece, że obroty wysłańców jakobinów silne znajdują wsparcie, i wiele już rewolucyjnych klubów otwarcie zdań swoich czynią wyznanie». Powtarzały to oba rządy, pruski i rosyjski, w swoich deklaracjach, a w deklaracji jednobrzmiącej, podanej przez oba

*) Str. 174. Listy Kołłont.

rządy w Grodnie 9 kwietnia 1793 r., obrzucono słowami nienawiści oba narody jednocześnie, francuski i polski. «Szaleństwo nadnaturalne ludu (francuskiego) — powiada ta deklaracja — niegdyś tak kwitnącego, teraz zaś upodlonego, rozszarpanego i stojącego nad brzegiem gotowej pożreć go przepaści, zamiast żeby było celem wzdrygnienia się dla tych burzycieli (Patrjotów polskich), zdaje się owszem być dla nich przykładem do naśladowania. Oni pracują. ażeby wprowadzić na łono Rzeczypospolitej tę naukę piekielną, którą sekta bezbożna, świętokradzka i oraz niegodziwa, zrodziła na nieszczęście i zniszczenie wszystkich społeczeństw duchownych, cywilnych i politycznych. Już kluby, spokrewnione z klubem jakobinów paryzkich, są ustanowione w stolicy, jako też w wielu prowincjach polskich. One wywierają sekretnie jad swój. wlewają go w umysły i do burzenia się w nich podniecają». Niezawodnie. że w tych oskarżeniach zła wola górowała nad wszystkiem; rzeczą jednak pewną. że oba rządy obawiały się wzmagającego ruchu rewolucyjnego w Polsce. Gdańsk, ojczyzna niejako Jerzego Forstera, zaczynał stawać się na północy dla ruchu rewolucyjnego w Niemczech takiem że ogniskiem, jakiem była na zachodzie Moguncja.*) Stąd obawa rządu pruskiego. Że wyrzekania na jakobinów polskich ze strony rosyjskiej były w pewnej mierze szczere, świadczy pomiędzy innemi ustęp z listu Sieversa do córki, w którym pisze z żalem, że Stanisława Augusta «oszukały nikczemne Jakobiny, podobnie jak króla francuskiego».**)

Gdańsk i Toruń, pomimo swej niemieckości, pomimo swego protestantyzmu, pomimo naturalnej opozycji mieszczaństwa do rzeczypospolitej szlacheckiej, widziały w Polsce więcej wolności aniżeli w państwie pruskiem, a przytem niewątpliwie znajdowały się pod wrażeniem tego ruchu rewolucyjnego, który w miastach Rzeczypospolitej zaczął ujawniać się już od początku sejmu czteroletniego. To objaśnia nam dla czego wojsko pruskie musiało siekierami wrębywać się do Torunia i przez cztery tygodnie oblegać i bombardować Gdańsk. I w Gdańsku — jak świadczą jego niemieccy dziejopisarze — najwyższy opór stawiało miejskie pospólstwo, lud rzemieślniczy.

Targowica, ten związek wyniosłych głów, które — jak napiętnował je poseł Ignacy Gosławski na sejmie grodzieńskim — stanowiąc bezużyteczne brzemię na ziemi polskiej, skończyły wydaniem jej na rzeź i spustoszenie, — Targowica w szalonem i zbrodniczem zaślepieniu przez długi czas nie spostrzegała, że toruje mocarstwom sąsiednim drogę do rozbioru.

*) „La seule ville de la Basse-Pologne dans laquelle les jacobins eussent trouvé quelque accès, était Dantzik“. Str. 272 III. Histoire des trois demembremes (Ferranda). A Paris. 1820. Patrz także: Str. 15, Geschichte der polnischen Revolution vom Jahre 1794. Von A. Kaiser. Leipzig 1833.

**) Str. 350.

Deklaracja pruska 16 stycznia 1793 r. otworzyła jej wreszcie oczy. Chciała wówczas była zdobyć się na krok energiczny i wydała uniwersał, wzywając naród, by się gotował do pospolitego ruszenia. Lecz obroża niewolnicza, do której dobrowolnie wlazła, zmuszała ją do uległości: dość więc było groźnego skinienia Moskwy, i stała się znowu niewolniczem narzędziem najazdu. Wprawdzie, Szczęsny Potocki a nawet Michał Walewski nie chcieli nazwiska swego łączyć ze sprawą rozbioru kraju, ale protestami swemi nie mogli zapobiedz smutnym następstwom tego złego czynu, którego sami byli sprawcami.

Sejm grodzieński był utworem Targowicy i Moskwy; dziwić się więc należy, że wśród tych wybrańców reakcji i najazdu, znaleźli się przecież ludzie, którzy dotkliwie uczuli hańbę i nieszczęście ojczyzny i w gorących słowach protestowali przeciwko narzuconej przemocy. Należy się ze czcią wymienić ich nazwiska. Byli to: Ignacy Gosławski poseł sandomierski, Szymon Szydłowski poseł ciechanowski, Jan Krasnodębski poseł liwski, Dyonizy Mikorski poseł wyszogrodzki, Tadeusz Skarzyński poseł łomżyński, Antoni Karski poseł płocki, Andrzej Ciemniewski poseł różański, Wincenty Gałęzowski poseł lubelski, Ignacy Plichta poseł sochaczewski, Józef Kimbar poseł upicki, Ludwik Chodźko poseł oszmiański. Król objawił zbrodniczą słabość charakteru; okazał się «winniejszym od połowy złych obywateli w sejmie najgorszym».*)

Rozbój, wykonany na Polsce, wzburzył cały naród. Myśl powstania zbrojnego znajdowała coraz liczniejszych zwolenników. Zwłaszcza w Warszawie wzburzenie było silne. Wszystko podniecało jej ludność: wiadomości polityczne, przemycane z zagranicy; rozmaite broszurki i odezwy; piosenki śpiewane po ulicach, «zupełnie do okoliczności kraju stosowne a bardzo zapalające»;**) arje K r a k o w i a k ó w Niemcewicza, którym w teatrze entuzjastycznie przyklaskiwano. Szczególne wrażenie zrobiły: gorliwe szukanie broszurki rewolucyjnej Roquet'a i pojawienie się Historji ustanowienia i upadku konstytucji 3 maja.

Policjant moskiewski, znalazłszy na ulicy upuszczoną przez jakiegoś młodego Polaka francuską broszurkę czterdziestostronnicową z dewizą: N i l d e s p e r a n d u m i z miejscem druku: Warszawa, zaniósł ją do Igielstroma; ten, po przejrzeniu jej poleciał do króla. Broszurka w namiętnych wyrazach wzywała do powstania, zalecając wymordować nie tylko Rosjan, ale także króla i wszystkich tych, co pomagali najezdcom. Wiadomość o tem szybko rozbiegła się po mieście i wzbudziła ogromne zainteresowanie się broszurką. Pomimo poszukiwań starannych, nie znale-

*) Str. 499. O ust. i upad. konst.

**) Str. 1222. Karpiński.

ziono ani drukarza, ani autora. Król mówił następnie Ogińskiemu, że autorem tej broszury był Karol Roquet, który uciekł z Warszawy, przebrany za żyda, i został zatrzymany przez korpus Madalińskiego w mniemaniu, że był szpiegiem pruskim. Co się z nim stało, król nie wiedział.*) Rzeczą jednak jest niemal pewną, że Madaliński, spostrzegłszy swój błąd, uwolnił go. Był to bowiem jeden z jenerałów, który prawie to samo myślał, co i autor wspominanej broszurki.

«O ustanowieniu i upadku konstytucji 3 maja», ogłoszone drukiem ku końcowi 1793 r. w Lipsku, chociaż miejsce druku wymienione jest Metz, i wnet przełożone na język niemiecki przez Lindego, ma podwójne dla nas znaczenie: jako źródło historyczne i jako deklaracja stronnictwa patrjotycznego.

Wobec zmian radykalnych, które zaprowadzała rewolucja francuska, nasuwało się pytanie: dla czego stronnictwo patrjotyczne względnie tak mało zrobiło? — «Brak wielki wyobrażeń i obyczajów obywatelskich w ludzie wiejskim — odpowiadało na to stronnictwo patrjotyczne — niemoc tłumaczenia myśli i chęci swych przez pismo, niewiadomość czytania, niepodobny czyniły układ dla niego zgromadzeń nawet pierwiastkowych, a zatem zamysł wprowadzenia rządu czysto republikańskiego».**) Przytem deputacja «baczyć musiała, komu do podania, i dla kogo projekt konstytucji gotuje».***) «Dzieło jej w częściach rozebrane, te celne miało zamiary: prerogatywy stanu rycerskiego, istotnie do wolności cywilnej i politycznej dążące, utwierdzić i w prawa czyste zamienić; toż uczynić z przywilejami miejskiemi, na wszystkie miasta jedno prawo municypalne rozciągając; przechód z miejskiego do szlacheckiego stanu im wzajemnie otworzyć, a tem braterstwem jedność reprezentacji narodowej zbliżyć; ludziom wiejskiego stanu ulatwić uwolnienie od poddaństwa, powinności ich w kontrakty z dziedzicami zamieniając; prawu cywilnemu ich poddać, wzorem municypalnego rządu i paratialnemi szkołami usposobić włościan do praw i powinności obywatelskich. Dalej, co do rządu: władzy prawodawczej, to jest, obradom szczególnym i wolnym dać skład i prawidła, któreby je warowały przeciw zapałom zbytniej gorliwości, oporom przesądu, podejściom intryg i występkom przekupstwa; władzę wykonawczą, wracając jej dzielność, złożyć między sejmami w ręce króla, celem wyparcia najszkodliwszej każdemu narodowi oligarchji czyli możnorządztwa; władzę sądowniczą od prawodawczej, wykonawczej, od wpływu króla oswobodziwszy, poruczyć magistraturom od obywateli wybieranym, z prze-

*) Str. 353. T. I. Mémoires de M. Og.
**) Str. 111.
***) Str. 110 i 111.

pisem nowego statutu praw cywilnych i kryminalnych».*) To miało być na początek, zwłaszcza co do włościan; na tem jednak nie myślano zatrzymać się. Ażeby ułatwić przyszłe reformy, starano się o taki układ, związek i określenie praw, «iżby została się łatwość udoskonalenia z czasem dzieła, i najmniej na przyszłość wiązaną była władza prawodawcza».**) Spodziewano się, «że szlachectwo w Polsce służyłoby tylko dla innych stanów za przejście z uprzedzenia do prawdy, przed oblicze której szlachcic doprowadziwszy lud cały, złożyłby nareszcie swe przywileje na ołtarzu powszechnej wolności. Ale niestety — wyrywa się wnet okrzyk z piersi patrjotycznej — przykład Polski dowodzi, jak sposoby od umiarkowania zażyte, są niepodobne wśród przeszkód, które nieprzyjaciele ludzi wszędzie na ich swobody zastawiają!»***)

Dowiodłszy prawowitości sejmu czteroletniego i jego dzieła, konstytucji 3 maja; wykazawszy intrygi moskiewskie; napiętnowawszy zdradę puską; potępiwszy Targowicę i sejm grodzieński, — stronnictwo patrjotyczne zaprotestowało przeciwko gwałtom dokonanym na ojczyźnie i w te słowa upomniało naród: «Bądź przekonanym, że żadne nie mogą mieć miejsca obowiązki względem tych, którzy żadnego do ciebie nie mieli prawa. Nikomu go nie daje gwałt i przemoc. Ustąpić im niekiedy każą okoliczności; lecz w każdym czasie zrzucić się z nich wolno. Jeżeliby zaś, mimo wszelkich zdrowego rozumu wniosków, w tym stanie, jak są dzisiaj, rzeczy zostały: jeżeli nieprawym gwałcicielom dozwolono będzie używać w pokoju łupów chciwości; trwaj zawsze w sentymentach prawdziwej wolności; uważaj konstytucją 3 maja jak ostatnią wolę konającej ojczyzny, zachowywaj uczucia braterstwa względem ludu miejskiego, sprawiedliwość najściślejszą względem ludu wiejskiego. Tym sposobem najgodniej się zemścisz nad gwałcicielami, przygotujesz zmianę losu przyszłych pokoleń i uskutecznisz głęboką przestrogę filozofa genewskiego, tak upominającego naród polski: Polacy! jeżeli przeszkodzić nie zdołacie, aby was nie pożarli sąsiedzi, starajcie się o to, aby was strawić nie mogli».*)

Jeżeli rewolucja francuska swoją gwałtownością i swojemi przewrotami społecznemi wzbudzała przestrach pomiędzy znaczną większością patrjotów, to zwycięstwa jej orężne i nienawiść jawna despotyzmu i rządów monarchicznych podnosiły silnie nadzieję nawet pomiędzy umiarkowanemi. Kiedy Ogiński doradzał królowi, przed jego odjazdem do Grodna,

*) Str. 113 i 114.
**) Str. 111.
***) Str. 234 i 235
*) Str. 519 i 520.

ażeby ten, opierając się wszelkim planom rozbiorczym, przewlekał sprawy jak najdłużej, zwracał on jego uwagę na to, że mogą zajść wypadki, które zmuszą Rosją i Prusy do wstrzymania się z wykonaniem swych planów, «ponieważ nie trzeba tego taić, że postępy rewolucji francuskiej z konieczności ściągną uwagę wszystkich gabinetów Europy ku temu głównemu przedmiotowi».*) Patrjoci zaś gorętsi widzieli ocalenie wolności narodu jedynie w połączeniu swej sprawy ze sprawą rewolucji francuskiej. Takim patrjotą był wice-brygadjer, Henryk Dąbrowski, który ze swemi dwoma szwadronami oparł się był w Gnieźnie przeważającym dwa razy siłom pruskim i ustąpił na wyraźny tylko rozkaz władzy naczelnej. Radził on dowódcom wojskowym nie dopuszczać rozpuszczenia wojska, lecz połączywszy je, torować sobie zbrojnie drogę ku zwycięskim hufcom francuskim.**)

Wojsko najdotkliwiej uczuło zniewagę, po niefortunnej kampanji 1792 r., a przytem groziła mu redukcja. «Że zaś płaca wojskowa — uważa Zajączek — była jedynym sposobem do życia większej liczby oficerów, chęć uniknienia ostatniej nędzy połączyła się z patrjotyzmem, a interes dobra publicznego uszlachetnił osobiste widoki».***) Zawiązała się więc w wojsku w tym samym roku jeszcze organizacja spiskowa. Najwięcej czynnymi byli: Ksawery Działyński szef pułku piechoty i brygadjer Madaliński. Sprzysiężenie to wojskowe czyli — jak mówiono — «konfederacja zbrojna» porozumiewała się z emigracją przez wysłańców, zapewniając o gotowości dwudziestotysięcznego wojska do powstania i ofiarowując naczelne dowództwo Kościuszce.*) Emigracja chętnie zgadzała się na projekt zbrojnego powstania, ale uważała, że samo wojsko nie jest w stanie stawić czoła połączonym siłom rosyjskim i pruskim, i że należy spisek rozszerzyć pomiędzy mieszczanami i szlachtą a przedewszystkiem przysposobić włościan do powstania. Mieszczanie warszawscy, reprezentowani w spisku przez bankiera Kapostasa, przyrzekli pomoc; praca jednak spiskowa posunęła się pomiędzy niemi silnie, dopiero już po wybuchu powstania w Krakowie. «Szlachta pragnęła żywo zrzucenia gniecącego ją jarzma, ale chciałaby, aby wojsko samo usiłowania tego dopełniło, i wcale bezczynną została. Sam pomysł o powszechnem włościan uzbrojeniu przerażał wielu właścicieli.» **)

---

*) Str. 259. T. I.

**) Str. 17. Pamiętniki z ośmnastego wieku. T. III. Poznań 1846. Jenerała Henryka Dąbrowskiego — pamiętnik wojskowy legjonów polskich we Włoszech. — Myśl tę miał podzielać także Wodzicki.

***) Str. 76.

*) Zajączek pisze, że dwaj wysłańcy spisku znaleźli Kościuszkę w Lipsku na początku września 1793 r.; z korespondencji Kołłontaja jednak widoczną jest rzeczą, że porozumiewanie się odbywało znacznie wcześniej.

**) Str. 97. Zajączek. P. Korzon, chcąc osłabić zarzuty robione szlachcie przez

W ogóle do związku patrjotycznego, z małym wyjątkiem, należała młodzież niemajętna. «Wielu z pomiędzy nich — świadczy Zajączek — poczyniło już znaczne i możność ich prawie przechodzące składki.» *)

Jak zwykle w spiskach bywa, gorętsi nalegali, by co prędzej przystąpić do działania. Zajączek więc pokryjomu przybył do Warszawy i przekonał się, że spiskowscy przeceniali swoje siły i swoję działalność. Zdaniem jego, można było liczyć nie więcej jak na 5.000 wojska, a co ważniejsza, nic nie zrobiono, by przygotować włościan do powstania. W tym ostatnim celu zalecał on usilnie dowódcom wojskowym, by wybierali najrozsądniejszych żołnierzy i używali ich dla propagandy pomiędzy wieśniakami, Na podstawie złożonego przez Zajączka sprawozdania, uznano za konieczne odłożyć powstanie na później, kiedy siły i środki będą większe. Wywołało to wielkie niezadowolenie, a szczególnie podniecał je silnie przysłany z Wilna Jasiński, który w kampanji 1792 r. dał dowody wielkiego patrjotyzmu i bystrości umysłu. Na gorące jego przedstawienia, na-

Zajączka, przypisuje je chęci „podreperowania swojej sławy, nadwerężonej mocno nieudatnym zawodem wojskowym“ (I. 469). Nie jest to właściwa metoda, a w tym wypadku niesprawiedliwa. Bitwa pod Chełmem i opuszczenie Pragi mogły być i były potępiane w swoim czasie, chociaż wcale nie przez wszystkich a najmniej przez tych, co zbliska wypadkom owym przypatrywali się. Co do bitwy pod Chełmem, to Ogiński, wcale nie podzielający rewolucyjnych przekonań Zajączka, pisze: „Sprawa ta, która trwała 6 godzin, mogłaby się skończyć korzystnie dla Polaków, tembardziej że mieli dowódcę, pełnego gorliwości i dobrej woli, lecz z małą liczbą dział nie mogli wytrwać przeciwko strasznej artylerji, która niespodziewanie dla nich prażyła ich ze wszystkich stron.“ (Str 396 i 397). Wreszcie gdyby istotnie Zajączek pod Chełmem zawinił był niedoświadczeniem, to przecież późniejsze jego odznaczenie się pod Gołkowem i przy oblężeniu Warszawy wystarczyłoby do podreperowania jego sławy. Co do cofnięcia się z Pragi, to wiadomo, że Zajączek był przeciwny wcale jej bronieniu i radził ją spalić, — wreszcie że był tam ranny, o czem Urszula Tarnowska mogła nie wiedzieć, ale co przyznaje nawet jeden z jego oskarzycieli (Linowski str. 76). Przypuśćmy jednak, że Zajączek istotnie nie okazał się takim w powstaniu, jakim powinienby był być. Czy z tego powodu wypada go jeszcze posądzać o fałszowanie faktów? Wniosek taki nie jest konieczny. Że historja jego nie zawierała fałszów — przynajmniej „rozmyślnych“ dowodzi ta okoliczność, że większość emigracji — ile wiem — dobrze ją przyjęła. Kołłontaj przetłumaczył ją z francuskiego na polski język i opatrzył ją sprostowaniami, co do Branickiego i Wieniawskiego, ale co do zachowania się szlachty w powstaniu, prostowań nie robił. Wreszcie sam p. Korzon nadmienia, że podobne co Zajączek zarzuty szlachcie czyni bardzo umiarkowany Niemcewicz, i dają się one słyszeć w rozporządzeniach Kościuszki. Do tego wypada dodać, że ostrzejsze jeszcze od sądów Zajączka napotykamy w pamiętnikach Piotra Łagowskiego, Wojdy, Sułkowskiego. Przytem gdyby nawet szlachta nie stawiała była ukrytego oporu rozporządzeniom władzy powstańczej, to czyż nieusprawiedliwioną byłaby niechęć dla niej Zajączka i innych patrjotów, chociażby już z tego tylko powodu, że korzystając sama tylko tak długo ze wszelkich przywilejów, okazała mniej od wojska i mieszczan poświęcenia dla sprawy ojczystej?

*) Str. 88.

znaczono termin powstania podobno na dzień 19 listopada 1793 r. *) Nie doszło ono jednak wówczas do skutku. Miało to swoję złą stronę, ponieważ Igielstrom, do którego doszła wiadomość o tem, większą część kawalerji polskiej wysłał do województw ruskich i tam, podzieliwszy ją na drobne komendy, poprzedzielał je silniejszemi oddziałami rosyjskiemi. Dłuższa zwłoka groziła jeszcze większem zmniejszeniem sił wojskowych. Wskrzeszona bowiem Rada Nieustająca, na naleganie Igielstroma, wydała dekret redukcji wojska, który miał być wykonany w dniu 15 marca 1794 r. Związkowi więc na zgromadzeniu 25 lutego postanowili rozpocząć powstanie. Wówczas to prawdopodobnie ofiarowywano — o czem mówi Karpiński **) — naczelne dowództwo zacnemu patrjocie, Karolowi Prozorowi, oboźnemu litewskiemu. Ten jednak sam ofiarował się pojechać do Kościuszki i przedstawić mu niemożność dalszego zwlekania. Kościuszko pomimo to wahał się. Kołłontaj oświadczał się za powstaniem. Zdecydował jednak sprawę Madaliński odmową redukcji swej brygady i marszem insurekcyjnym ku Krakowowi.

Na wiadomość o przybliżaniu się Madalińskiego, oddział rosyjski 500 ludzi liczący opuścił Kraków. Została tylko załoga polska z 400 ludzi złożona, pod dowództwem Wodzickiego. W dniu 24 marca sformował się w Krakowie rząd powstańczy. Żmudź powstała 16, Warszawa — 17, Wilno — 23 kwietnia, 19 maja wybuchło powstanie w Grodnie, w końcu czerwca objawiła się insurekcja w Kurlandji, w końcu sierpnia powstała Wielkopolska. Inflanty, Biała-Ruś, województwa ruskie i Galicja wcale nie powstały. Jak widzimy więc, na samym początku popełniono jeden z największych błędów, a mianowicie: nie wykonano jednorazowego powstania. Przypuśćmy, że co do Galicji, powodowano się względem na obietnicę zupełnej neutralności austrjackiej. Na neutralność pruską nie rachowano jednak, przeciwnie mówiono o gotowości insurekcyjnej na Szląsku pruskim.***) Co do zaboru rosyjskiego, to przecież zgoła o żadnych względach nie może być mowy.*)

Michelet tak charakteryzuje Kościuszkę. «Był to ostatni z dawnych rycerzy — był to pierwszy z obywateli wschodniej Europy. Sztandar tak

*) Siemieński w życiorysie Kościuszki przytacza w tym przedmiocie ustęp z pamiętników w rękopisie. — Str 173

**) Str 1223

***) Str. 16. Kołłontaj w rewolucji Kościuszkowskiej. Leszno i Gniezno 1846 r.

*) Zauważmy przytem, że Zajączek, o którego patrjotycznych i rewolucyjnych zasadach wątpić niepodobna, mimowolnie sankcjonował drugi zabor rosyjski, mówiąc, że „Stefan Grabowski wtargnął w granicę moskiewską“ (Str. 175), bez wyjaśnienia, że to było dawne województwo mińskie. Kołłontaj nie uważał także za potrzebne dodać w tym przedmiocie objaśniającą uwagę.

wysoko podniesiony starego rycerstwa polskiego, szlachetność bez granic i miary i nad zakres rozsądku: serce czyste jak stal, a obok tego dusza czuła, zbyt czuła niekiedy i łatwowierna; słodycz, powolność dziecka — otóż i cały Kościuszko: bohater, święty, prostaczek.» *) Czy taki jednak człowiek, którego niechętny nam Proudhon nawet uważa za jednego z najszlachetniejszych mężów XVIII stul., był odpowiedni na dyktatora, który nie tylko z zewnętrznym wrogiem miał do walczenia, ale musiał także bez litości łamać wszystko, co krępowało istotne siły powstającego narodu? Staszic inaczej zadecydował. Widział się on z Kościuszką, po ukończeniu kampanji 1792 r., i rozmówiwszy się z nim obszernie o sposobach ratowania ojczyzny, takie objawił o nim zdanie: «To jest człowiek prawy i waleczny, lecz mało zna Polskę a mniej jeszcze Europę. On na czele wojska chciałby być Waszyngtonem, a Polski nie uratuje tylko jaki Sylla.» Istotnie, amerykańska rewolucja, w której odegrał Kościuszko zaszczytną rolę, była dla niego ideałem. Rewolucji francuskiej nie rozumiał dobrze, upadek żyrondystów zniechęcił go do niej, gwałtowność zaś jej oburzała jego ludzkie uczucia. Na nieszczęście trafiwszy od początku pod wpływ Linowskiego, **) odstrychnął się od Kołłontaja, który wraz z Jasińskim może najlepiej odpowiadał rewolucyjnym potrzebom Polski. Widział, że szlachta nie popierała sprawy narodowej jak się należało, bolał nad tem, odgrażał się nawet, a pomimo to dawał jej zawsze we wszystkiem pierwszeństwo i oszczędzał jej interesy. Mieszczanie byli niezadowoleni z Kościuszki, widać to z pamiętników Wojdy; Zajączek zaś powiada, że niezadowolenie w mieszczaństwie warszawskiem, po ustanowieniu Rady narodowej, było tak wielkie, że «o włos nawet do tego nie przyszło, żeby całkiem posłuszeństwo naczelnikowi wypowiedzieli.» ***) Odwoływanie się do przykładu Francji a nawet do jej pomocy Kościuszko źle przyjmował, «nie chcąc bynajmniej Polakom — jak mniema Wojda — wystawiać za skazówkę i normę działań Francji.» *) Stracił on bowiem, po upadku Dumourier'a i żyrondystów, wiarę poprzednią w rewolucją francuską; stąd pochodziła jego obawa wiązania z nią losów Polski, stąd jego względy dla Austrji a nawet dla Prus, stąd wreszcie jego ubolewanie nad dniami czerwcowemi w Warszawie, które podług jego zdania — «miały więcej Polsce

*) Str. 1. Kościuszko, legenda demokratyczna, przez J. Michelet — przełożył Ksawery Godebski. Paryż 1851.

**) Linowski był do bitwy pod Szczekocinami ministrem sekretarzem stanu przy Kościuszce, następnie Niemcewicz objął ten urząd.

***) Str. 157. Linowski składa całą winę nominacji Rady Narodowej na Kołłontaja (Str. 34—36), ale inne źródła tego nie potwierdzają.

*) Str. 42. Pamiętniki z ośmnastego wieku. T VIII. Poznań 1867. O rewolucji polskiej w roku 1794 — napisał Wojda. Poznań 1867.

zaszkodzić w oczach Europy, oczywiście monarchicznej, aniżeli dwie przegrane bitwy.» *)

Powstanie rozpoczęło się w imieniu konstytucji 3 maja. Na tej podstawie, przywrócono mieszczanom odebrane przez Targowicę prawa. Chociaż chciano oprzeć się na włościanach, niczem nie postarano się zainteresować ich od samego początku. Nawet komisja porządkowa województwa krakowskiego, najbardziej rewolucyjnie usposobiona z powodu wpływu Kołłontaja, nie powołała samych włościan, by wstępowali do szeregów zbrojnych, ale kazała szlachcie, by ta z pięciu dymów dostawiała jednego żołnierza. Nic więc dziwnego, że włościanie, traktowani jak rekruci, niechętnie szli przez długi czas do wojska. «Byłem świadkiem — powiada jeden z gorliwych uczestników powstania — jak włościanie krakowscy opierali się iść do obozu Kościuszki, ile używali sposobów już nawet po bitwie Racławickiej, aby się z niego wydobyć; ale gdy poznali, że to idzie o ich wolność, mając wielką łatwość schronienia się do Galicji (Wisła nas tylko przedzielała, którą łatwo przebyć można było, sami trzymali straże), żaden jednak z nich nie uciekł. Widzieć potem było po wsiach ich czuwanie, ich myśli względem wytępienia nieprzyjaciół.» **)

Bitwa Racławicka miała ważne znaczenie z punktu rewolucyjnego. Dzielność włościan zdumiła wrogów ***) i przewyższyła nadzieje patrjotów. «Czy uwierzysz — pisze Kościuszko do Grabowskiego — że wieśniacy jeden dzień tylko do nas zgromadzeni, będąc uzbrojeni kosami, pierwsi zmieszali rosyjską piechotę i 12 odebrali armat.» Historja zachowała w pamięci z dnia tego włościańskie nazwiska: Głowackiego czyli Głowaka, Świstackiego, Gwoździckiego i Dębickiego. Bitwa Racławicka wywarła także wielkie wrażenie na samych włościan: wzbudziła w nich wiarę w siebie, zaufanie w broń swoję; podniosła urok naczelnika, strojem, życiem i życzliwością zbliżającego się do nich. «Nazwisko Kościuszki okrzyczane — świadczy nader ostry dla niego Piotr Ludomir Łagowski — poruszyło mieszkańców wiosek, szli w ubiorze wiejskim z kosą tylko, lecz z taką dumą, jak wojska regularne idą do boju.»

Wieść o Kościuszce, z chłopami zdobywającego pod Racławicami armaty moskiewskie, zaczęła obiegać Polskę. Przestrach Igielstroma, który widział to nawet, czego rzeczywiście nie było, *) odbierał mu przytomność

*) Ogiński. T. I, str. 461.

**) Str. 52. Czy Polacy mogą się wybić na niepodl.

***) Seume przytacza słowa dowódcy rosyjskiego, Tormansowa, o włościanach pod Racławicami: „Die mit Piken bewaffneten Bauern gingen mit einem Muth in's Feuer, der allen Glauben übersteigt.“ — Sämmtl. Werke, 9 B. Str. 108. Leipzig, 1827.

*) Patrz list Igielstroma z 16 kwietnia do ministra wojny — Ogiński I., 372 do

umysłu i krępował swobodę jego działań. Wówczas «gdyby każdy właściciel — jak słusznie mniema Zajączek — ruszył na czele włościan, gdyby każdy powiat, nie czekając wyraźnych Kościuszki rozkazów, wystawił był ludzi zbrojnych. Polacy byliby mogli niepodległość kraju swego odzyskać.» *) Kościuszko — trzeba wyznać — nie okazał także rzutu rewolucyjnego, nawet po bitwie Racławickiej, która powinna była przecież otworzyć mu oczy i wskazać, na kogo można a na kogo nie należy rachować. **) Zupełne i natychmiastowe uwolnienie ludu wiejskiego, wraz z zabezpieczeniem jego bytu materjalnego, mogło tylko wstrząsnąć nim niby iskrą elektryczną i wyrwać z apatji ciężkiej, na którą długie stulecia jarzma poddańczego składały się.

Powstanie Warszawy, przyśpieszone zamiarem Igielstroma zabrania arsenału, było czynem prawdziwie rewolucyjnym i dodało ognia powstaniu. Było ono dziełem wojska i mieszczaństwa, a głównie tego ostatniego. Wielka była w tym względzie zasługa Jana Kilińskiego, który wraz z rzeźnikiem Morawskim uosabiał w rewolucji pierwiastek mieszczańsko demokratyczny, niejako ulicę, ludzi gminnych.***) Rzeźnicy poformowali z cechów swoich kluby, tam naradzali się i organizowali. *) Oni to wraz ze służącymi, parobkami i żydami stanowili prawdziwe hufce bojowe. Bogata szlachta i bogaci mieszczanie siedzieli przez oba dni rewolucji zamknięci w swych domach. **) Dzielność pospólstwa warszawskiego była wielka,

---

374. „Powstanie wzmaga się co chwila, chód jego nader szybki, postępy przerażające". Objawia w końcu obawę, ażeby pożar powstania włościan nie przeszedł po za granicę rosyjską.

*) Str. 109.

**) Patrz u Zajączka o haniebnem zachowaniu się konnicy szlacheckiej pod Racławicami — str. 105

***) Niemcewicz w *Pamiętnikach z czasów moich* powiada o Kilińskim: „On pierwszy dał uczuć pospólstwu ważność i siły jego. Ciekawa była rzecz, widzieć paniczów naszych z pierwszych familij, lecz niemających jak stopnie podoficerów i chorążych, z uszanowaniem przystępujących do pułkownika szewca i pytających się o rozkazy jego. Ten i temu podobne przykłady pierwsze wprowadziły do Polski demokratyczne pojęcia". Str. 214. „Pierwszy raz naówczas ujrzano majestat i pierwszą arystokracją polską zniżającą się aż do głaskania ludzi gminnych". Str. 159. Mówi to z powodu, że pani Krakowska, siostra królewska, zaprosiła Kilińskiego i Morawskiego na obiad.

*) „Zrobiono w cechach rzeźniczych, szewskich, krawieckich, kowalskich coś nakształt klubów, do czego dopomógł znacznie swym naturalnym domysłem Kiliński radny i cechmistrz szewski". Str. 33. Pamiętniki z ośmnastego wieku. Tom IX. Poznań 1867. *Pamiętniki Stanisława Kosmowskiego z końca XVIII wieku.* Poznań 1867.

**) „Nie obywatele to Warszawy czynili, bo ci przez obydwa dni w domach zamknęli się, ci się chyba tylko odważyli, którymi zawziętość powodowała. Grupy ludu walczącego składały się z rękodzielników, ich czeladzi, służących, dozorców, parobków

szlachetność także nie mała. Kosmowski widział «przy placu Krasińskich, jak sam lud zebrany, bez pomocy wojska, spostrzegłszy cztery armaty nieprzyjacielskie, z których ogień kartaczowy szkodził wiele powstańcom, uderzył z takim impetem na armaty, wołając: śmierć lub wolność! że w parę minut wojsko rozproszył i armaty zabrał.» *) «Jak rewolucja francuska, tak i polska wiele wykryła przykładów szachetności a mniej od pierwszej ma zarzutów» — powiada Wojda. **) Bilety bankowe i 95 tysięcy dukatów w złocie, zabrane przy najściu domu zajmowanego przez Igielstroma, oddano w całości rządowi narodowemu. Żołnierz z pułku Działyńskiego, który oddał rządowi znalezione tysiąc dukatów w złocie, nie chciał żadnej nagrody i na usilne tylko nalegania zatrzymał jeden dukat. ***) Pomimo zawziętości srogiej ku najezdcom, lud nigdzie nie nadużył swej siły i dał liczne dowody szlachetnej i delikatnej swej łagodności. *) Ci co rozpoczynali powstanie w Warszawie, nie obawiali się ludu; rzucali broń — jak świadczy Pistor — każdemu, kto chciał ją brać; i jak widzimy — nie omylili się, rachując na pomoc ludową. Ale Rada Zastępcza Tymczasowa, złożona przeważnie ze szlachty, zaczęła wstrzymywać naśladowanie rewolucji francuskiej, sympatja ku której objawiła się odrazu nawet zewnętrznie w przyjęciu powszechnem trzykolorowych kokard jako oznaki rewolucyjnej, **) i 20 już kwietnia uchwaliła rozbrojenie ludu. Warszawianie byli mocno z tego niezadowoleni, i niezadowolenie to, wzmagając się, doprowadziło wreszcie do wybuchu w dniach czerwcowych.

Mieszczaństwo wileńskie również dzielnem okazało się. Dzięki roztropnemu planowi Jasińskiego, i jegoż energicznemu wykonaniu, niewielka stosunkowo liczba ludzi opanowała miasto, prawie bez rozlewu krwi ze swojej strony, i uwięziła większą część znajdujących się Rosjan. Zdrajcę hetmana Kossakowskiego zatrzymano, osądzono i tegoż samego dnia powieszono. Wilno więc pierwsze dało przykład surowego ukarania zdrajcy, bez względu na to, że był hetmanem. Warszawianie poszli za przykładem Wilnian i, dowiedziawszy się o osądzeniu Ożarowskiego, Zabiełły, Ankwicza i biskupa Kossakowskiego, w nocy z 8 na 9 maja sami wystawili dla nich szubienice, zmuszając w ten sposób do przyśpieszenia egzekucji.

---

i żydów, z których ostatni zaszczytnie się odznaczyli". Str. 29. Pamiętniki Wojdy. Potwierdza to także Pistor. Str. 54 i 55.

*) Str. 38.

**) Str. 31.

***) Ogiński T. I., 384

*) Minister szwedzki Baron de Toll. Buchholz i de Caché, którzy byli w Warszawie 17 i 18 kwietnia, zapewniali Ogińskiego, że nie widzieli tak łagodnego ludu jak warszawski, pomimo zawziętości jego przeciwko Rosjanom. T. I. 388.

**) Str. 1227. Karpinski.

Wywarła ona wielkie wrażenie. «Niepraktykowanem było — powiada Wojda — aby podobnie można postąpić z wodzami, biskupem i marszałkiem.» *) Rewolucja — jak widzimy — robiła swoje. Zapytywano także, czy nie należałoby pójść za przykładem francuskim i ukarać także Stanisława Augusta, który o wiele winniejszym okazał się od Ludwika XVI? Kołłontaj, który pojmował dobrze, jaką zawadę król ze swojemi stronnikami w rewolucji stanowić może, kiedy dowiedział się o oswobodzeniu Warszawy, z właściwą sobie żywością zapytał: «a czy żyje król?» Otrzymawszy zaś potwierdzającą odpowiedź, miał wykrzyknąć: «To i po nas i po naszej rewolucji; wojsko bić się będzie miesięcy kilka, a Polska upadnie i król podpisze jej zgubę!»

Opór, okazywany przez szlachtę w uzbrajaniu włościan, zmuszał władzę powstańczą do czynniejszego zajęcia się ich losem. Już 20 kwietnia komisja porządkowa województwa krakowskiego obwieszczała, że «każdy ciemiężyciel i prześladowca włościan, tych to walecznych kraju obrońców, jako nieprzyjaciel ojczyzny uważany i karany będzie.» Ostatniego dnia kwietnia Kościuszko, widząc jak powoli powiększały się jego siły, pozwolił na ogłoszenie w Krakowskiem coś w rodzaju pospolitego ruszenia. Zajęli się tem gorliwie Taszycki, dwaj bracia Hascy i Bernier pochodzenia francuskiego, ale z powodu oporu szlachty i biernej obojętności włościan, nie mogli więcej nad 2000 ludzi zebrać. Trzeba było koniecznie coś więcej zrobić dla włościan, ażeby ich pozyskać dla sprawy narodowej. Kościuszko więc, w uniwersale z obozu pod Winiarami z dnia 2 maja, zapowiedział, że dla zapobieżenia podburzającej propagandzie Moskali obmyślił «sposób z sprawiedliwością wspaniałego Narodu zgodny, duszom tkliwym miły, a osobistemu interesowi lekką tylko kosztujący ofiarę.» Osobistemu interesowi znaczyło tyle, co osobistemu interesowi szlachty. Istotnie, w obozie pod Połańcem dnia 7 maja został wydany «Uniwersał urządzający powinności gruntowe włościan i zapewniający dla nich skuteczną opiekę rządową, bezpieczeństwo własności i sprawiedliwości.»

Uniwersał ten nakazywał komisjom porządkowym ogłosić ludowi, «iż podług prawa zostaje pod opieką rządu krajowego;» «że osoba wszelkiego włościanina jest wolna, i że mu wolno przenieść się, gdzie chce, byleby oświadczył Komisji Porządkowej swego województwa, gdzie się przenosi, i byleby długi winne oraz podatki krajowe opłacił;» że «własność posia-

*) Str. 55. „Nic podobnego w historji polskiej znaleść nie można; niepraktykowanem było, aby podobnie można postąpić z wodzami, biskupem i marszałkiem W Polsce wszakże powszechnie wodzowie wielbieni byli, a senatorowie i marszałek prawie za świętych uważani. Kiedy marszałek Poniński za swoje zdrady do odpowiedzialności był pociągnionym, nie odważono się ogłosić go godnym kary śmierci, a był nie mniej jak ci winnym."

danego gruntu z obowiązkami, do niego przywiązanemi..., nie może być od dziedzica żadnemu włościaninowi odjęta, chybaby się wprzód w to przed dozorcą miejscowym rozprawił i dowiódł, że włościanin obowiązkom swym zadosyć nie czyni.» Oprócz tych kardynalnych — że tak powiem — artykułów, uniwersał zmniejszał pańszczyznę o połowę, zapowiadając, że «takowe opuszczenie trwać będzie przez czas insurekcji, póki w czasie władza prawodawcza stałego w tej mierze urządzenia nie uczyni;» polecał zwierzchnościom miejscowym, dworom i gromadom opiekować się gospodarstwem tych, co zostawali w wojsku; zabraniał wymagać pańszczyzny od powołanych do pospolitego ruszenia; rozkazywał pociągać do odpowiedzialności podstarościch, ekonomów lub komisarzów i dziedziców, czyniących jakie uciążliwości ludowi; ustanawiał dozory i dozorców, powinnością których było: «rozsądzać spory, a gdyby strony nie były kontente, do Komisji Porządkowej je odsyłać;» wzywał duchowieństwo obu obrządków, aby wyjaśniało ludowi nadane ulgi; od ludu zaś wymagał, aby ten wypełniał swoje obowiązki.

Uniwersał ten, ogłoszony 30 maja przez Radę Najwyższą Narodową, był czynem najbardziej rewolucyjnym w całem powstaniu 1794 r. On uratował cześć jego w oczach potomności; on posunął naprzód, pomimo późniejszych klęsk, sprawę narodowego rozwoju. Gdyby ten uniwersał był ogłoszony na samym początku powstania albo przynajmniej po bitwie Racławickiej, miałby on jeszcze donioślejsze znaczenie i z pewnością możnaby było o nim powiedzieć, że wart najmniej tyle co dwie wygrane bitwy. Ogłosiwszy ten uniwersał, należało przytem surowo zalecić, aby tak cywilne jak wojskowe władze ogłaszały go wszędzie i przy każdej sposobności ludowi, jak to czyniono we Francji, czem nieustannie podniecano zapał w narodzie. Tego nie robiono, i był to błąd wielki.*) Na Litwie pewny włościanin, kiedy mu mówiono o wolności, tak miał powiedzieć: «pokażcie nam doskonale wolność, a my nie spuścimy się na piątego z nas lub rekruta, ale sami bić się pójdziemy».**) Właśnie chodziło o to, by włościanie widzieli, że rzeczywiście nadawano im wolność, i uczuli natychmiastowe tego skutki. Pomimo że uniwersał rzeczony ogłaszano z występną opieszałością, jak wreszcie w ogóle czyniono ze wszystkiemi niemal uniwersałami, wieść o nim dosięgła brzegów Baltyckiego Morza, zjednała Kościuszce nazwę chłopskiego jenerała, podniosła howor

---

*) „Milczenie jenerałów nieprzerwane wprawiało lud w niepewność. Ponieważ ci nigdy wolności nie zaręczali, nigdy o niej nie wspominali, bijący się mógł myśleć, że to próżna obietnica. Oziębłość w rozgłaszaniu wolności widzieć można było po magistraturach nawet cywilnych, bez czego nie mogliśmy ani możemy pokonać nieprzyjaciół“. Str. 49. Czy Polacy mogą się wybić na niepodległość.

**) Str. 49 i 50. Czy Polacy mogą się wybić na niepodległość.

w stepach ukrainnych i rewolucji polskiej nadawała ogólno-ludzki charakter. Włościanie coraz chętniej garnęli się do powstania, a od energji tylko dowódców zależało nadać ruchowi powszechny i silny charakter. Jeżeli — jak wieść niosła — sława bitwy Racławickiej zaczęła była pociągać Węgrów, Czechów i Morawian do obozu Kościuszki,*) to z pewnością wiadomość o uniwersale, który nadawał chłopom wolność, pozyskała dla powstania polskiego tę popularność, która przechowała się pomiędzy Białorusinami w pieśni ludowej o Kościuszce, i której oznaki ze zdziwieniem nad brzegami jeziora Pejpusa nawet napotkałem.

Zadowolenie jednak z uniwersału tego nie było powszechne w obozie rewolucyjnym. Głos za włościanami, drukowany w formacie małej broszurki, dziękował za rozkucie ich z kajdan, uważał jednak, że wszelkim uniwersałom i obietnicom nie zawierzą włościanie dopóty, dopóki nie postawi się ich w stanie, iż panów nie będą się obawiali i nie będą mieli w swym ręku mocy na odparcie ich gwałtu. I miał w tym względzie zupełną słuszność. We wrześniu jeszcze pełnomocnik powiatu grodzieńskiego, Franciszek Bouffał, wstawiał się do Kościuszki za rolnikami miasteczka Sokółki, pędzonemi bezprawnie do pańszczyzny przez zarząd ekonomiczny dóbr stołowych królewskich. Uważano także, że uniwersał małe wyznaczał wynadgrodzenie dla idących do wojska i jeden z malkontentów, Orchowski, proponował, aby włościanom, którzy sami pójdą z dwoma synami bronić ojczyzny, oddawano na własność grunt przez nich posiadany, oraz aby w dobrach, odebranych od zdrajców i uchodzących z kraju, nadawać natychmiast wolność i własność z obowiązkiem zbrojnej służby ojczyźnie.

Mianowanie Rady Najwyższej Narodowej wzbudziło — jak już wspominałem — silne niezadowolenie mieszczan. Zajączek przypisuje to głównie intrygom króla i jego stronników. Kołłontaj — zdaje się — był tegoż samego zdania. Tymczasem Wojda powiada, że Warszawianie kontenci byli z tego, że króla na czele Rady nie postawiono; «to tylko ich niechętnemi czyniło, że Rada z samej szlachty się składała». «Kościuszko atoli — dodaje Wojda — miał na uwadze przykład z rewolucji francuskiej, co to jest powierzać ludowi ster rządu».**) «Na poparcie swojego nieukontentowania, przytaczali mieszczanie: Dotąd powierzaliśmy całkiem szlachcie rząd kraju, nie sprzeciwialiśmy się ich ustawom, chętnie płaciliśmy uchwalone przez nich podatki, byliśmy zawsze im posłusznemi. Cóż stąd za skutki wynikły? — Oto, szlachta kraj zdradziła, dwa razy

*) Str. 72. Jerzego Kalksteina. Pamiętnik o rewolucji w Polsce 1794 r. Poznań 1873.

**) Str. 70.

podzieliła, handel i rękodzielnie zniszczyła, — a jako zdobycz za ich nieustanne kłótnie i niespokojności, mamy obce wojsko. I jakże dziś, kiedy albo wszystko odzyskać, albo wszystko stracić odważamy się, samej szlachcie ster rządu mamy zostawić? — Szlachta straciła nasze zaufanie, doświadczenie mówi przeciwko niej: a w tak ważnem przedsięwzięciu na jej cnoty i miłość ojczyzny spuszczać się nie możemy. — Pytamy się nadto: kto podniósł teraźniejszą rewolucją? Czy szlachta? Ona zaledwie pierwszy podała jej zarys, który bez naszego wsparcia, próżnym zostałby projektem. My mieszczanie zaczęliśmy ją z niebezpieczeństwem życia własnego; my to wypędziliśmy Moskali z Warszawy, Krakowa, Wilna. i od nas zależy najdzielniej ją poprzeć i doprowadzić do końca. Nasze przeto żądania są godziwe, sprawiedliwe i teraźniejszemu położeniu najwłaściwsze»*)

Polityka Kościuszki łagodząca, przyjazna szlachcie, spowodowała go także, że odwołał z Wilna Jasińskiego, którego plany «zanadto może śmiałe były, ale utrzymywały Litwinów w gorliwem poruszeniu i całej publiczności słodkie wystawiały nadzieje»; a na jego miejsce naznaczył Michała Wielhorskiego, przybycie którego «zamieniło dzielność w ospalstwo».**) Wszyscy rewolucjoniści żałowali Jasińskiego; umiarkowani zaś patrjoci, czyli — mówiąc jaśniej — więcej szlacheckiego usposobienia, cieszyli się z jego odwołania.***) Zbyt był dla szlachty wymagający i wcale nie ukrywał tego, że uważa za rzecz konieczną położyć koniec jej panowaniu.*) Odwolanie Jasińskiego było wielką klęską dla sprawy powstania na Litwie. Z oburzeniem czytamy opowiadanie Ogińskiego o zachowaniu się Wielhorskiego podczas napadu Rosjan na Wilno, które dzięki tylko nadludzkiemu bohaterstwu Wilnian**) i energji Jerzego Grabowskiego, nie zostało opanowane przez wroga w pobliżu armji polskiej, której samo pojawienie się wystarczyło, ażeby atakujący nieprzyjaciel ujrzał się zmuszonym do odstąpienia. Oficerowie armji sarkali na Wielhorskiego; mieszczanie zaś z gniewem mówili o wojsku, które w tym wypadku nie było nawet winne, i kiedy słynny z wymowy sejmowej książe Kazimierz Sapieha zaczął był uspokajać mieszczan, przerwano mu mowę krzykami, że trzeba bić wroga a nie perorować.***)

Wystąpienie czynne Prusaków pod Szczekocinami, w roli najezdni-

---

*) Wojda, str. 70 i 71.

**) Zajączek, str. 174.

***) Ogiński, I, 457.

*) Ogiński, II, 68.

**) „Mieszczanie wileńscy dokazali cudów waleczności, rzucając się w rozpaczy na wroga, który w dwóch różnych miejscach wtargnął był do przedmieść i podpalał wszystkie domy, do których mógł się zbliżyć". Ogiński, I., 469.

***) Ogiński, 1., 477.

czej, skłoniło Kościuszkę do nowego rewolucyjnego środka. W odezwie z obozu pod Kielcami w dniu 10 czerwca polecił on dowódcom wojskowym «aby, ile ich pozycja pozwoli, szli w granice pruskie i moskiewskie i tam, głosząc wolność i powstanie Polaków, lud uciemiężony i jarzmem przyciśniony wzywali do łączenia się z nami». W tej odezwie obiecywał on także biorącym się do broni włościanom nagrodę w dobrach narodowych i w tych dobrach, które zdrajcom ojczyzny zostaną zabrane. Jasiński od samego początku popierał wyprawy zaczepne. Szczególnie są one ważne w walce ludowej, która z natury rzeczy musi być więcej partyzancką, aniżeli regularną wojną. Sułkowski, którego militarne zdolności Carnot, francuski minister wojny, bardzo wysoko cenił i o którym powiedział, że w razie jakiego wypadku mógłby zastąpić Bonapartego, jest tego zdania, że wojna ludowa może być częściowo obronna, lecz winna być przedewszystkiem i prawie zawsze zaczepną. Kościuszko uważał także, że wyprawy Wawrzeckiego i Giedrojcia do Kurlandji, Ogińskiego ku Inflantom, przyczem ten omal był nie owładnął Dynaburgiem, Stefana Grabowskiego ku Mińskowi miały wielkie znaczenie militarne, ponieważ nie pozwalały Rosjanom skoncentrować swych sił na Litwie i w ten sposób pośrednio wpływały na dłuższy czas trwania powstania w tym kraju, a tem samem dawały możność rozszerzać i wzmacniać organizacją zbrojną. «Po batalji Maciejowickiej nawet, chociaż Prusacy trzymali Krakowskie i Sandomierskie aż po Wisłę, ale gdy insurgenci wielkopolscy wpaść do Szląska chcieli, (jakoż już ku granicom zmierzali), Prusacy raptownie opuścili Krakowskie i Sandomierskie, aby Szląsk zasłonić, gdzieby rękodzieła nadzwyczajną ucierpiały szkodę, a lud zawsze jest sarkającym na jarzmo pruskie».*) Jak widzimy, powstanie 1794 r. miało więcej ducha rewolucyjnego i więcej rzutności rewolucyjnej od powstania 1831 r., więcej też od niego okazało żywotności i siły.

Czy dni czerwcowe, w których lud warszawski okazał żywo swoje oburzenie na zdrajców ojczyzny i na brak energji w prowadzeniu sprawy powstania, istotnie miały takie smutne następstwa, jak dwie bitwy przegrane? Bynajmniej, przeciwnie widzimy, że pobudziły one do energiczniejszego działania, steroryzowały chwilowo ukrytą zdradę i wcale nie osłabiły patrjotycznego zapału. Nigdy nie objawiał się on tak powszechnie i tak czynnie jak w czasie oblężenia Warszawy przy sypaniu okopów. «Trudno wyrazić — opowiada Kalkstein — z jaką chęcią i skwapliwością wszystkie stany do tego się dzieła przykładały: Król, dworskie damy, panowie, mieszczanie, klasztory, cechy, lokaje przykładali żwawo rąk do rydla i porządkiem, rzędami i z muzyką o pewnych godzinach do tej

---

*) Str. 75. Czy Polacy mogą się wybić na niepodległość.

roboty nadciągali i odciągali; pospólstwo z miasta i wsiów ochotnie pracowali i całe dzieło tak daleko doprowadzili, że w czasie dwóch miesięcy już była w stanie Warszawa wytrzymać i bronić się wojsku nieprzyjacielskiemu».*)

«Surowość, okazana w ukaraniu sprawców rozruchu, nie podobała się wojsku, jeszcze więcej ludowi. Słusznie przedstawiano Kościuszce, «że opieszałość w karaniu zbrodniarzy, o zdradę ojczyzny obwinionych, porównywana z nagłością sądzenia sprawców rozruchu, nie dowodziła bardzo patrjotycznego ducha sędziów».**) — Jak się to dzieje — zapytywał Barsa komitet bezpieczeństwa publicznego w Paryżu — że Kościuszko «sroży się niemiłosiernie przeciwko tym, którzy mając być rozstrzelani za dzień 28 czerwca, nie chowali się i spokojnie odpowiadali, że mordując prawdziwych winowajców, mniemali służyć interesom ojczyzny?»***) Możnaby też zapytać: co lepsze, czy kiedy lud z żywem oburzeniem przyjmuje klęski i zdradę, czy też znosi je obojętnie?

Czy dni 27 i 28 czerwca trzeba uważać jako świadomą próbę podniesienia prawdziwie rewolucyjnego sztandaru, czy też jako naturalny wybuch gniewu ludowego, spowodowany wiadomością o klęskach wojennych i opieszalą powolnością rządu powstańczego? Ogiński uważa ruch czerwcowy za dzieło ultrarewolucjonistów, którzy — jak powiada — byli jakobinami z dążności.*) Wolski mówi o ukartowanym planie rzezi po całej Polsce wzorem tego, co się działo we Francji. Podług wyrażenia Kilińskiego, użytego w odpowiedziach na indagacje petersburskie, były to duchy francuskie, co wywołały rozruchy czerwcowe. Ponieważ Konopka i Dembowski przewodzili w tych rozruchach, wskazywano przeto na Kołłontaja i Ignacego Potockiego jako na głównych sprawców, albowiem znany był powszechnie stosunek Konopki do Kołłontaja a Dembowskiego do Potockiego. Ze szczególną zawziętością oskarżano Kołłontaja. Co do Potockiego, to wielce jest rzeczą wątpliwą, ażeby Dembowski działał z jego

---

*) Str. 88 i 89.

**) Zajączek, str. 168

***) Na wiadomość o dniach czerwcowych, Komitet bezpieczeństwa publicznego wystosował następujące zapytanie: — „Jak się to dzieje, że jenerał Kościuszko, który zapewnia, że posługuje się środkami prawdziwie rewolucyjnemi dla ocalenia Polski, na praktyce inaczej postępuje? Jak się to dzieje, że on oszczędza zdrajcę Stanisława Augusta, i sam będąc dyktatorem, uznaje go za monarchę? że sroży się niemiłosiernie przeciwko tym, którzy, mając być rozstrzelani za dzień 28 czerwca, nie chowali się i spokojnie odpowiadali, że mordując prawdziwych winowajców, mniemali służyć interesom ojczyzny? że chcąc oszczędzać interesy i przywileje szlachty, obawia się ogłosić natychmiastowe oswobodzenie włościan?"

*) Str. 400, I.

natchnienia.*) Kołłontaj — jak się zdaje — wiedział, na co się zanosi.**) Czy jednak miał jaki wpływ na wywołanie ruchu, twierdzić stanowczo niepodobna. «Źle myślący — powiada — Zajączek — nie oszczędzali gróźb ani obietnic w celu skłonienia więźniów do wyznań mogących obwinić Potockiego i Kołłontaja, ale napróżno; zeznania ich dowodziły tylko, że zbyteczny zapał nie potrzebuje żadnych obcych pobudek do zamienienia się w popędliwość».***) Przytem wiadomo, że wzburzenie okazało dla Kołłontaja nieprzyjazny także charakter.*) Przed jego oknami wystawiono szubienicę. Rozgniewany z tego powodu, wypadł na ulicę i w sam moment wieszania wołał — jak utrzymuje Linowski — do ludu: «Jak mogliście się ważyć stawiać szubienice przed mojemi oknami; a nie wiecie to, że ja byłem i jestem zawsze waszym obrońcą i przyjacielem Ludu?»**)

Jużci samo odezwanie się podobne Kołłontaja musiało wywołać straszny gniew w stronnictwie szlacheckiem. Jeszcze więcej zaognić ten gniew starali się zwolennicy królewscy i rozglaszali wszędzie, «że Kołłontaj uważał szlachtę jako gniazdo nowych zawsze tyranów na świat wydające, że zdaniem jego — ziemia nie może być własnością prywatnych osób, ale do całej powszechności należącą».***) Nieprzyjaciele Kołłontaja, którzy drżeli przed jego energją i widzieli już w nim przyszłego Robespierre'a,*) podburzali przeciwko niemu Kościuszkę, który «wiele zmartwienia ucierpiał od niego», «że nie szedł dość śmiało i prędko»,**) i pragnęli, by go Kościuszko kazał uwięzić.***)

---

*) Linowski powiada, że widział Potockiego „przerażonego do gruntu opisaniem scen krwawych we Francji, które nam przybyły prosto z Paryża do obozu Błeszyński w potocznych czynił rozmowach". Str. 31. Kołłontaj w rewolucji Kościuszkowskiej.

**) Linowski utrzymuje, że Konopka 27 czerwca przyszedł przed dom Kołłontaja i tam „scenę mu jutrzejszą zapowiedział". Str. 48.

***) Str. 160.

*) „Jest podejrzenie — powiada Niemcewicz — że przychylni Moskalom, a może i sam dwór, lękający się, by Kołłontaj nie powtórzył w Warszawie scen tragicznych Paryża, tę burzę przeciw Kołłontajowi podniecili". Pamiętniki. Str. 163.

**) Str. 48.

***) Zajączek, str. 156.

*) Podług Lichockiego, komsja i magistrat w Krakowie „drżeli przed X. Kołłontajem, który coraz sroższego Robespierre'a na siebie przybierał minę"... Str. 25 Pamiętniki z ośmnastego wieku. Poznań 1862 Pamiętnik Filipa Lichockiego prezydenta miasta Krakowa z r. 1794 Poznań 1862. Wysłannicy królewscy rozgłaszali, że Kołłontaj zamyślał być Robespierrem polskim. Str. 156. Zajączek.

**) Pamiętniki Niemcewicza, str. 163.

***) Linowski opowiada, że Kościuszko przyjechał jednego wieczora do Kołłontaja i oświadczył mu: „iż, jeżeli postępowania swojego nie odmieni, każe go zamknąć, tak że słońca nigdy nie zobaczy". Kołłontaj w rewolucji Kość. Str. 62. Niemcewicz nie

Obawy stronnictwa szlacheckiego i królewskiego nie były bezpodstawne. «Jakoż charakter Kołłontaja — powiada Niemcewicz — mógł zaniepokoić wielu. Był to człowiek posiadający te wszystkie zalety, co prowadzą do znaczenia i sławy. Chciwy władzy, skory do nagrodzenia tych, co mu się ślepo poświęcali, mściwy, nieumiejący darować urazy, gotowy wszystkich użyć sposobów, by zetrzeć na proch stojących mu na przeszkodzie, słowem, w kraju nie już upadającym, lecz w kraju, gdzie są jeszcze siły i sposoby, a wodza tylko potrzeba, w kraju takim, mówię, Kromwel albo Richelieu drugi».*) Kołłontaj miał wielką cnotę, która wykupywała wszystkie jego wady: cnotą tą była gorąca miłość ojczyzny. Miał w tym względzie pewne podobieństwo do Dantona: tak samo gorąco pragnął szczęścia swego narodu, był od niego moralniejszy, ale mniej miał wiary w rewolucją ludową. Szedł dalej i śmielej od Kościuszki, ale nie szedł tak daleko jak Jasiński. Energiczny, sprężysty, w wymaganiach swych był absolutny. Jego zdaniem, «tam, gdzie idzie o dobro pospolite, niedbalstwo, nierozsądek i zdrada na jednej prawie szali kładzione być powinny, i gdyby nawet kto mógł w takim razie zrobić cud, a nie zrobił

---

o tem nie wspomina. Przeciwnie opowiada, że z powodu ułaskawienia biskupa Skarszewskiego, Kołłontaj napisał do Kościuszki „list surowy, obraźliwy, wyrzucający mu brak energji, powolność dla dworu i t. d.“. „Kościuszko tak był listem tym dotknięty, iż odpisał, składając najwyższą władzę naczelnika“. Str. 164 Linowski wspomina o tym liście, ale mówi, że był anonime. Swiadectwo Niemcewicza jest wiarogodniejsze od świadectwa Linowskiego, ponieważ był „przez cały ciąg rewolucji nieodstępny Kościuszki, śpiący w jednym namiocie“. Str. 163 i 164. „Kościuszko trudnym był do zwierzeń. Nikt nie wiedział skrytych cierpień jego duszy. Jeśli komu, to chyba Niemcewiczowi dał on może zgadnąć trudności swego położenia“. Str. 102. Czartoryski. Warto to mieć na uwadze, czytając pamflet czyli raczej paszkwil Linowskiego. Ciekawa też jest charakterystyka Linowskiego, którą podaje Niemcewicz. „Urodzony z niepospolitą zdatnością i wymową, z większą jeszcze próżnością, był on jak tylu i tylu innych chciwy głośności i znaczenia, bez najmniejszego atoli narażenia osoby i mienia swego na niebezpieczeństwo. Zawsze wierny pospolitemu dla wielu systemowi, „e viva chi commanda“, za czasów sejmu konstytucyjnego od r. 1788 do 1791 był gorliwym za konstytucją. Podczas powstania Kościuszki przywiązał się na czas do niego i do Kołłontaja; uszedł przed niebezpieczeństwem dość wcześnie i spokojnie siedział w Warszawie. Po ostatnim rozbiorze, udał się do rodzinnego miasta Krakowa i wraz z komenderującym tam jenerałem Kaunitzem w najściślejszą wszedł przyjaźń. W r. 1806 nastali Francuzi; wraz Linowski najściślejszy przyjaciel marszałka Davoust, zwolennik Napoleona. Przyszli Moskale; Linowski duszą i ciałem poświęcony najniegodziwszemu z ludzi, Nowosilcowi, i namiestnikowi Zajączkowi. Wprzód zalecił się ś. p. Józefowi Poniatowskiemu, tak, że go egzekutorem testamentu swego naznaczył, a później siostra jego, pani Wincentowa Tyszkiewiczowa, rządcą niezmiernego po nim majątku. Acz urodzony z szczupłym majątkiem, umarł miljonowy“. Str. 301 i 302. Linowski jak sam powiada — czuł się skrzywdzonym przez Kołłontaja. Str. 94 i 98.

*) Str. 163. Pamiętniki.

go, sprawiedliwie w oczach publiczności za winowajcę uchodzić może».*) A że niedbalstwa ze strony szlachty było wiele, a nawet zanadto wiele — jak świadczy pomiędzy innemi wielce umiarkowany Ogiński**) — więc taki francuski duch, pełny niespokojności i wymagania, musiał budzić też ku sobie wielką niechęć, która nawet dzisiaj jeszcze odzywa się dzikim zgrzytem.

Dni czerwcowe, chociaż objawiły w części nieprzyjazny charakter dla Kołłontaja, podniosły ogromnie jego popularność i znaczenie. Stronnictwo hugonowskie, partja Hugonistów rosła szybko.***) Zbierało się ono w klubie wolności i równości, w którym przewodził Jasiński.*) Krytykowano tam rządy łagodne i domagano się stanowczych, energicznych środków, któreby wydobyły z narodu wszystkie siły i pozrywały wszystkie mosty, umożliwiające porozumienie się z najazdem. Chciano walki bezwzględnej, zajadłej, desperackiej.**)

W Radzie Najwyższej Narodowej Kołłontaj objął wydział skarbu i okazał w jego zarządzie pomysłowość, odwagę i sprężystość, która szczególnie nie podobała się mocno szlachcie i bogatym mieszczanom. Pomiędzy ważniejszemi środkami finansowemi, które podtrzymywały powstanie, które dokazały tego, że na końcu powstania było w kasie 10 miljonów zł. polskich.***) i które otwierały na przyszłość obfite źródło

---

*) Dopisek Kołłontaja w historji Zajączka, str. 142.

**) 7, II.

***) ... „w kilka dni po 28, pierwszy raz z zadumieniem i smutkiem usłyszałem o partji dworskiej i o partji Hugonistów“ (53 Linowski); „Od tej epoki (dni czerwcowych) datować jeszcze należy... czynniejsze partji Kołłontajowskiej szerzenie się ..“ (52, Linowski).

*) Str. 78. Linowski.

**) „Ten to klub miał dyrygować Rządem, opinją publiczną, duchem wojska, losem Obywatelów; miał przysposobić środki do uprzątnienia: 1) Króla i całego Rodu jego.; 2) ich stronników rzetelnych, czyli tych, którychby się tak nazwać podobało; 3) ludzi majętnych, pod imieniem Egoistów; 4) Kamienicznych, pod imieniem Arystokratów miejskich; 5) wszystkich tych na ostatek, którzyby mogli w jakimkolwiek sposobie pokazać się nie wielbiącymi ślepo tych dzielnych środków, które miały Polskę, podług nieomylnego klubistów zdania, zbawić i powstanie jej na świetnym jeszcze postawić stopniu“. Str. 78, Linowski. „Przyszło na koniec do myśli, między niektóremi knującemi nieustanne zawichrzenia, żeby króla, wówczas od wszelkiej czynności i winy usuniętego, i wszystkich ludzi wyższych, bogatszych, szanowniejszych w jednej nocy zgładzić. Kościuszko nawet nie miał być oszczędzonym, bo jak Arystyd, był zbyt cnotliwym, serdecznym i bez winy. Spodziewano się przez ten obrzydliwy, zbójecki czyn nadać narodowi jakąś urojoną moc bezwzględnej, bezsumiennej, desperackiej, na wszystko gotowej rozpaczy. Krwawe i okropne wykonanie szalonego zamysłu miało stworzyć Polsce siły, na których jej zbywało. Rzecz ta knowała się w czasie trwającego oblężenia Warszawy, jako jedyny pozostały środek zbawienia. Niektóre znamienite osoby, nawet położeniem i dawną przyjaźnią bliskie naczelnika, nie były — mówiono — zupełnie obce naradom tego spisku“. Str. 101. Czartoryski. Żywot Niemcewicza

***) Ogiński, 73. II

dochodów, należy wymienić: wypuszczenie asygnat, których dotąd nie znano w Polsce, przymusową pożyczkę i rozporządzenie sprzedania starostw. Pomimo, że puszczenie w obieg pieniędzy papierowych wywołało krzyki niechętne, to wszakże nie doznawano trudności w płaceniu niemi, i rzeczy kupowane za nie nieco tylko droższemi były.*) Przymusowa pożyczka objawiła tę energją, która jest tak pożądana w każdem powstaniu narodowem. Zawezwano 11 września wszystkich obywateli, aby składali wszelkie rzeczy złote i srebrne, jakoteż monetę brzęczącą do kas państwowych, a natomiast polecono wydawać asygnaty z obowiązkiem płacenia $5^0/_0$. Operacja ta finansowa — podług świadectwa Ogińskiego — osiągnęła pożądany rezultat.**) Co do sprzedaży starostw, to porobiono wszelkie rozporządzenia, ażeby 1 grudnia tegoż jeszcze roku przystąpić do ich sprzedaży w Koronie, a 1 marca 1795 r. na Litwie.

Czy ostrożność dyplomatyczna, okazywana aż do 10 czerwca względem Prus i do samego końca powstania względem Austrji, była usprawiedliwiona? Sądzę, że nie. Jedno i drugie państwo prowadziło wojnę z Francją rewolucyjną, wystąpienie więc rządu insurekcyjnego przeciwko obu tym mocarstwom byłoby nadało ruchowi polskiemu otwarty charakter sprzymierzeńca rewolucji i — co za tem idzie — bardziej rewolucyjne usposobienie. Tymczasem owa oględność dyplomatyczna musiała krępować tak Wielkopolskę jak Galicją w czynnem ich wystąpieniu. Powstanie wielkopolskie, rozpoczęte w końcu sierpnia przez Mniewskiego, Wybickiego, Niemojewskiego i innych patrjotów, pomimo bardzo szczupłych swych sił, zmusiło króla pruskiego z czterdziestotysięcznem wojskiem do odstąpienia od oblężenia Warszawy. Było to bardzo korzystne dla sprawy powstania, lecz czy nie byłoby jeszcze korzystniejsze, gdyby nie pozwoliło było królowi pruskiemu wziąść udziału w bitwie pod Szczekocinami? Wszak Polacy złamali byli już jazdę moskiewską i zabrali kilka dział; niespodziana atoli pomoc króla pruskiego dana Rosjanom — prawdopodobne zwycięstwo zamieniła w dość smutną klęskę, którą jeszcze więcej powiększyło poddanie się Krakowa Prusakom. Na obietnice austrjackie wiele rachować także niemożna było. Wkrótce po rozpoczęciu powstania, de Caché rezydent austrjacki w Warszawie, oskarżał Kościuszkę i powstańców o to, że wyznają «ohydne zasady francuskiej narodowej konwencji».***) Jeżeliby Prusacy nie byli zajęli Krakowa, to zajęliby to miasto Austrjacy, ponieważ już wszystkie kroki ku tem poczynione były. Dopóki Polacy zwyciężali, dopóty władze austrjackie nie przeszkadzały czynnościom powstańczym.

*) Karpiński, 1228.

**) 25, II.

***) Str. 130. Précis historique du partage de la Pologne, par M. Brougham, traduit de l'anglais par A. Clapier. Marseille et Paris. 1831.

Po każdej jednak przegranej polskiej, wracały do swej roli najezdniczej. Po bitwie pod Szczekocinami, aresztowano Drzeoseckiego, który przybył do Galicji w celu werbowania ochotników. Po przegranej pod Chełmem, uwięziono bawiących w Karlsbadzie Jana i Stanisława Potockich, Michała Zabiełłę, ks. Piatolego. Wreszcie 30 czerwca wojska austrjackie, pod dowództwem hr. Arnoncourt'a, wtargnęły do granic polskich i, po poddaniu się Warszawy, przyczyniły się do utrudnienia dalszych działań powstańczych. Czy powstanie w Galicji, które mogło było wzburzyć na nowo Węgry, po śmierci Leopolda II znowu agitujące i spiskujące, nie zatrzymałoby wojsk austrjackich od wkroczenia do Polski? Czy ta sama Galicja, która — jak widzieliśmy wyżej — w czasie sejmu czteroletniego objawiała żywe poruszenie a w styczniu 1796 r. spisała w Krakowie akt konfederacyjny, doręczony Dyrektorjatowi francuskiemu, nie byłabyż gotową do zbrojnego poparcia ogólnej sprawy narodowej? Czy powstania w Wielkopolsce i w Galicji nie przyczyniłyby się były do szybszego postępowania Francuzów w głąb Niemiec? Wszak po wzięciu Bydgoszczy przez Dombrowskiego i Madalińskiego, kazano już księciu Hohenlohe, ażeby ten wraz ze swoim korpusem maszerował z nad Renu ku Wiśle; wszak w kwietniu 1797 r. Karol de la Croix, francuski minister spraw zagranicznych, pokazywał Ogińskiemu doniesienia z Węgier, Siedmiogrodu i Dalmacji, które mówiły o możności wywołania tam ruchu powstańczego. *)

Trzeba jeszcze wziąść i to na uwagę, że więcej ogólno-ludzki, rewolucyjny charakter powstania pobudzałby silniej ludy sąsiednie także do ruchu rewolucyjnego. Widzieliśmy, że Gdańsk, przed zaborem pruskim, zaczynał stawać się tem dla północnych Niemiec, czem się stała Moguncja dla południowych. Od Ogińskiego wiemy, że szybkie postępy powstania w tak zwanych Prusach południowych zaczęły roznіecać w Gdańsku na nowo duch rewolucyjny. **) Gorzkowski, udając się jako emisarjusz rewolucyjny do Torunia, do Warmii, do Gdańska, znajdował «na wielu stanowiskach najlepsze chęci, ponieważ zanadto pamiętali odebraną przez Wilhelma im wolność.» ***)

Podług Treskowa, który opierał się na urzędowych pismach i pamiętnikach jenerałów pruskich, Starogród, Nowe Miasto, Gdańsk i Toruń sprzyjały powstaniu polskiemu. W Berlinie, kiedy w 1795 r. wybuchnął rokosz ludowy, wołano: vivat Madaliński! I rząd pruski, z obawy ażeby nie odbito tego więźnia, przeniósł go do Magdeburga. W samem

*) Str. 274 i 275, II.

**) Str 15 i 16, II.

***) Związek Gorzkowskiego, 1796 r. między ludem założony. Przegląd dziejów polskich. Część Trzecia. Poitiers. 1839. Str. 24.

wojsku austrjackiem i pruskiem byli zwolennicy rewolucji francuskiej. Kiedy Sułkowskiego, dążącego do powstania 1794 r., zatrzymano w granicach państwa austrjackiego i odstawiono do komendanta obwodowego, komendant okazywał mu widoczną życzliwość, a sekretarz jego okazał się namiętnym zwolennikiem rewolucji francuskiej.*) Kiliński opowiada o nader życzliwem zachowaniu się z nim jenerała pruskiego Szweryna.

Połączenie się majora Kopcia, majora Wyszkowskiego i pułkownika Łaźnińskiego, na czele rozmieszczonych na Rusi oddziałów jazdy polskiej, z wojskiem powstańczem chlubnie zapisało ich nazwiska na karcie dziejowej. Lecz byłoby rzeczą więcej pożądaną, gdyby ci odważni dowódcy powołali byli na miejscu lud ukraiński do powstania. Wprawdzie mogło ono być groźnem dla szlachty, lecz czy dla tego miano się cofać przed środkiem, któryby mógł sparaliżować siły największego z wrogów. A wszakże mogłoby to nastąpić, gdyby powstanie ogarnęło było Małorosją, najludniejszy podówczas z krajów carstwa rosyjskiego i najpochopniejszy do rokoszu. Myśl o porozumieniu się z Polakami snuła się podówczas pomiędzy kozakami, i z żalem mówiono o tem, że Rzeczpospolita szlachecka zgubiła i kozaków i siebie. **)

Klęska maciejowicka przekonała ostatecznie, na kim w powstaniu jedynie z całą ufnością polegać można było. Wojda i Ogiński niemal temi samemi wyrazami stwierdzają, że ludzie zamożni i stronnicy dworu głośno mówili o konieczności poddania się, i że lud tylko myślał jedynie o obronie Warszawy. ***) Lud więc ten, który rozbrojono, którego słuszne oburzenie

*) Str. 98. Jen. Sułk. życie i t. d.

**) „W czasie gdy pod Warszawą Moskale naprzeciw nas stali, zbiegł do nas jeden oficer kozacki i na prywatnem posłuchaniu oświadczył Kościuszce, że kozacy sprzykrzywszy sobie ustawne wojny, wszystkie czaty i największe trudy obozowe mając zwalone na siebie, chętni są przejść do Polaków i pod niektóremi warunkami jeden z nimi naród składać“. Str. 206. Pamiętniki Niemcewicza. Wkrótce po upadku powstania, jenerał kozaków czarnomorskich Czepicha mawiał do Karpińskiego: „gdybyście, byli wedle dawnego układu kozaków naszych, których było do 40,000, szanowali, i którzy za grunta, jakie na Ukrainie posiadali, powinni byli w każdej potrzebie rzpoltej na koń wsiadać i wspólnej ojczyzny bronić, ale pogardzony od was kozak, chłop skurwy syn nazywany, i chłopi i niechłopi poginęliśmy“. Str. 1236.

***) „Poruszenie w Warszawie było wielkiem, i wielkie powątpiewanie, i głośno o poddaniu się mówiono: jednakże różniły się głosy. Majętniejsi Prusakom, dwór Rosji poddać się chcieli: pospólstwo nic do stracenia niemające, zamierzyło się bronić“. Str. 139. Wojda. „Przestrach był powszechny. Obawa i rozpacz rosły z dnia na dzień w stolicy, i mówiono głośno o konieczności oddania się nieprzyjacielowi na jego łaskę i niełaskę. Opinje jednak były podzielone. Negocjanci, kupcy i bogatsi właściciele chcieli poddać się Prusakom; stronnicy dworu oddawali pierwszeństwo Rosjanom; a ludzie z ludu, którzy nie rozliczali na przyszłość, jaka ich oczekiwała, myśleli tylko o tem jakby się bronić“. Str. 46, II. Ogiński.

surowo ukarano, okazał się w ostatniej chwili najwięcej patrjotycznym i najbardziej wytrwałym.

Bliskie niebezpieczeństwo wzmogło walkę pomiędzy stronnictwami. W samej Radzie Najwyższej ścierały się zawzięcie opinje. Stronnictwo rewolucyjne mówiło, że konieczną jest rzeczą, uwięzić króla, którego osobą i imieniem posługiwali się intryganci, interesy szlacheckie poświęcić ludowym i nie cofać się przed najgwałtowniejszemi nawet środkami, jeżeliby te były w stanie zapewnić zwycięstwo nad wrogami i ocalenie bytu niepodległego. Mówiono nawet o mającym nastąpić 28 października powstaniu ludu. *) Lecz na tak stanowczy krok widocznie zabrakło odwagi. Kołłontaj, opuszczony przez Ignacego Potockiego, niepewny poparcia Mostowskiego, nie miał dość wiary w siłę rewolucji ludowej i, pomimo że uważał Jasińskiego i Zajączka za jedynie zdolnych sprostać ciężkim warunkom powstania, zaproponował jenerała Wawrzeckiego na naczelnego wodza, ponieważ ten, nie należąc do żadnego stronnictwa, najłatwiej mógł «zjednoczyć wszystkie umysły.» **)

Zachowanie się Kołłontaja w ostatniej chwili zniechęciło wielu. Jasiński smutny biadał, że w Polsce albo zdrajcy, albo ludzie słabi i bez energji, z któremi nic zrobić nie można. ***) Sam robił co mógł, nie cofał się przed żadnem niebezpieczeństwem i mężnie wraz z Grabowskim zginął na okopach Pragi. Jakób Jasiński,*) rodem Wilnianin, wielce zdolny poeta,**) uczony artylerzysta i inżynier, sprężysty i bystrego oka dowódca, należy do najsympatyczniejszych i najdzielniejszych postaci z ostatnich chwil Polski niepodległej. Był on gorliwym zwolennikiem rewolucji francuskiej i zasad przez nią szerzonych.

Badania Jasińskiego nie były zupełnie słuszne. Miała bowiem Polska ludzi wielkiej myśli i wielkiej duszy. Brakło im tylko tej stanowczości, która nie szuka przyzwolenia, ale sama się narzuca. Brakło im także tego poparcia zawziętego, jakie znajdowali teroryści francuscy w sekcjach paryskich. Takim człowiekiem wielkiej myśli i wielkiej duszy był niezaprze-

---

*) 69, II. Ogiński.

**) Zajączek przytacza (str. 190) słowa Kołłontaja „Straciliśmy — mówił Kołłontaj — wybornego wodza, jednak żebyśmy własnej naszej przynajmniej nie szkodzili sprawie, pamiętajmy, że ze stratą Kościuszki nie zginęły wszystkie nadzieje Rzeczypospolitej. Obranie mu następcy pierwszem naszem staraniem być winno. Powszechna sprawa potrzebuje człowieka, którýby był miłym partjom, na nieszczęście naród nasz dzielącym. Przymioty jenerała Wawrzeckiego zdają mi się być dosyć wielkiemi i zdolnemi zjednoczyć wszystkie umysły, jego więc na rząd naczelnika podaję".

***) 68, II. Ogiński.

*) Niektórzy piszą: Jasieński.

**) K. Wł. Wójcicki wydał w Krakowie pisma Jasińskiego w 1869 r.

czenie Henryk Dąbrowski. Podzielając myśl goręcszych patrjotów, ażeby zgromadziwszy wszystkie wojska, zabrawszy z sobą króla, rząd narodowy i kasę, przebijać się przez ziemie pruskie ku wojskom francuskim, w celu połączenia się z niemi, wypracował bardzo dokładny plan, którym wskazał drogi i skreślił militarne działania, zapewniające przełamanie wszelkich możliwych trudności. «Byliśmy zentuzjazmowani tym projektem — pisze Ogiński. *) Rada wojenna, której przedłożono ten projekt, chwaliła takowy, podzielała jego zdania, lecz uważała go za niewykonalny. **) Dziwna sprzeczność! Tłumaczy ona niestety tę połowiczność, jaką spostrzegamy w całem kierownictwie powstaniem 1794 r.

Wojda doskonale zrozumiał tę połowiczność. «Z tego wszystkiego powiada — pokazuje się, że zaczynając rewolucją, nie wiedziano, jak ma być prowadzoną: a przecież z dwóch dróg można było wybierać: wedle zasad demokratycznych lub arystokratycznych. W pierwszym przypadku należało w masie wszystkim powstać, bez wyjątku każdego własność na użytek ogólny obrócić i znieść różnice stanów. Prawda, że rewolucja byłaby zagrażającą tak co do nadużyć, jako też środków; ale Polacy osiągnęliby zamiar upragniony, chociaż długo w kraju zostałyby ślady zniszczenia i nieporządku.» ***) Bieg wypadków i przekonania nie pozwoliły pójść także i drugą drogą. Trudno było oprzeć się na samej szlachcie, kiedy ta nie ufała już własnym siłom; trudno było oprzeć się urokowi rewolucji, która zdumiewała Europę czynami swego bohaterstwa. «Trzecią obrano drogę, zdającą się łączyć te obiedwie, przez co osłabiono zapał obudwóch stanów... Szlachta obawiała się za wiele władzy nadać mieszczanom; ci znowu sarkali, że są uważani jedynie jako narzędzia szlachty. Stąd powstała trwała nienawiść, ciągła nieufność, każdą sposobność chwytano do rozszerzenia lub ograniczenia zyskanych przywilejów i niszczenia wzajemnie przedsiębranych środków. Im więcej mieszczanie musieli się przykładać do ogółu, im bardziej się przyczyniali, tem silniej wzrastała zawiść szlachty, którąby rada wszystkie od siebie ciężary odepchnąć.» *)

Upadek powstania polskiego i za nim idący ostateczny rozbiór Polski wywołały szczery żal w poczuciu ludowem Europy. Dla ludów europejskich była to klęska sprawy rewolucyjnej. To nam tłumaczy w znacznej części, dla czego współczucie dla sprawy polskiej przez długi czas było powszechniejsze i silniejsze, aniżeli dla sprawy niepodległości innych na-

---

*) 75, II.

**) Tamże.

***) Str. 147 i 148.

*) Str. 148.

rodów w jarzmie niewoli jeszcze pozostających. «Chociaż Polska ta — powiada — Cabet — była Rzeczapospolitą szlachciców i arystokratów, którzy mieli poddanych czyli ilotów czyli niewolników, to wszakże ta Republika, ponieważ była wojownicza, odważna, dumna, chciwa równości dla siebie, rozmiłowana namiętnie w niepodległości, przyzwyczajona do wielkich Zrzeczeń czyli Konfederacyj, przystępna dla wszelkiego postępu ludzkiego i skora do naśladowania przykładu Francji, Republika ta niepokoiła i wprawiała w pomięszanie królów i arystokracje sąsiednie. Wnet więc dwory rosyjski, austrjacki i pruski, używając wszelkiego rodzaju podstępu, wiarołomstwa i machjawelizmu dyplomatycznego, rozebrały ją i dały światu strasznie gorszący widok łupiestwa i rozboju.» *)

Sam ten widok dostatecznie tłumaczyłby współczucie dla Polski ludów europejskich. Lecz była ważniejsza i głębsza przyczyna, która potęgowała to uczucie. Wypływało ono z poczucia, że sprawa rewolucyjna, traciła wiele z rozbiorem Polski. Biorąc rzecz z negatywnej tylko strony, widziano wzmagającą się potęgę despotycznych mocarstw północnych i ten silny węzeł wspólnego interesu, który miał długo łączyć je z sobą.

Niepodobna było przeoczyć i strony pozytywnej także. W Polsce wolność polityczna była większa, aniżeli w Anglii. Dopóki z tej wolności korzystała sama szlachta, dopóty ta wolność nie wywierała na sąsiednie narody tego wpływu, jakiegoby można było spodziewać się po niej. Lecz od początku sejmu czteroletniego, a szczególnie od 1791 r., dzięki podniesieniu kwestyj społecznych, wpływ polski zaczął coraz silniej trwożyć sąsiednie mocarstwa.

Przywrócenie praw mieszczanom niepodobało się już rządowi rosyjskiemu, ale szczególnie go zaniepokoiło ogłoszenie wolności włościan. Hr. Bezborodko w poufnym liście do Repnina z 25 listopada 1794 r. donosi mu, że zdecydowano się na rozbiór Polski głównie z obawy dalszego szerzenia się opinij polskich i zgubnego przykładu wolności włościan.

Rządowi pruskiemu nie chodziło już o same korzyści materjalne z posiadania Gdańska, ale chodziło mu także o stłumienie tam ogniska propagandy rewolucyjnej.

Wpływ polski burzył Węgrów, budził świadomość narodową ludów słowiańskich w państwie austrjackiem.

Antagonizm w ten sposób pomiędzy Polską i sąsiednemi mocarstwami stawał się i musiał się stawać coraz większy. Polska, wszedłszy na drogę rewolucyjną, nie mogła ani cofnąć się, ani zatrzymać. Musiałaby pod-

*) Str. 2. Lettres sur la crise actuelle par M. Cabet. Première lettre. Aurons nous la guerre? 1840.

łożyć ogień pod sąsiednie domy, dla zabezpieczenia własnego.*)

Jak to łatwo zrozumieć, największe współczucie dla sprawy polskiej okazała Francja rewolucyjna. Kiedy tułacze polscy stanęli u kraty Konwencji narodowej, ta powitała ich serdecznie słowami nadziei. «Ta pocieszająca nowina — pisze Kosmowski — zaczęła ożywiać obumarłe nadzieje.» **) Rząd francuski polecił wszystkim swoim ajentom zagranicznym, użyczać opieki Polakom na równi z obywatelami francuskiemi. ***) Popierał gorliwie starania polskie tak w Turcji jak w Szwecji i szczerze myślał o oswobodzeniu Polski. Zawarłszy pokój w Bazylei 5 kwietnia 1795 r. z królem pruskim, starał się skłonić go do przymierza czynnego z Francją. W tym celu Sieyès w komitecie bezpieczeństwa publicznego wypracował projekt, mający przywrócić Polsce niepodległość, a Prusy uczynić środkowym punktem działania przeciwko Rosji. *)

Wszystko to miało wielki wpływ na Polskę; budziło w niej nadzieję odzyskania niepodległości, zachęcało do pracy nad odrodzeniem, zespalało coraz ściślej myśl demokratyczną z uczuciem patrjotycznem.

Następstwem tego były: zmowy i spiski w kraju, które broniły naród od odrętwienia i obumarcia; legjony, które były czynną szkołą patrjotyczno-demokratyczną dla młodego pokolenia Polaków; wreszcie pierwsze wyraźne sformułowanie programatu demokratycznego.

Skoro tylko patrjoci stanęli na ziemi obcej, starali się oni o zawiązanie czynnych stosunków z ojczyzną. Pierwsza odezwała się Galicja, i na nią zwrócono uwagę. Rymkiewicz i Jabłonowski w końcu maja 1796 r.

---

*) Są to słowa Napoleona, wyrzeczone do Narbonne'a w 1812 r. (Souvenirs contemporains sur M. de Narbonne, par M. Villemain). „Wskrzeszenie Polski na pół-republikańskiej — mówił Napoleon — sprowadziłoby innego rodzaju kłopot, aniżeli jej nieprzerwane istnienie. Bez zanadto wielkiej szkody, mogła ona wegetować w dawnej formie. (Zauważmy, że ta dawna forma przestała już istnieć w 1791 r. — Uwaga autora). Dzisiaj, musiałaby ona podłożyć ogień pod sąsiednie domy, dla zabezpieczenia własnego. Miałaby tylko siłę do propagandy djabelskiej. Zastanawiałem się nad tem dobrze; chcę więc mieć w Polsce obóz, ale nie forum. Będziemy jednak mieli trochę sejmu, by popierać zaciągi wojska w wielkiem księstwie warszawskiem, ale nic więcej. Z Aleksandrem stoczę bój turniejowy (à armes courtoises), przy pomocy dwóch tysięcy dział i pięciuset tysięcy żołnierzy, bez pomocy powstania. Zabiorę mu Moskwę, wyrzucę go do Azji, ale nie ścierpię żadnego klubu ani w Warszawie, ani w Krakowie, ani gdzieindziej".

**) Str. 52.

***) Ogiński, 82, II. Wychodźcy pisali z Paryża do wychodźców w Wenecji o dobrem ich przyjęciu przez rząd francuski. Og., 83, II.

*) Str. 22 i 23. T. II. Deutsche Geschichte vom Tode Friedrichs des Grossen bis zur Gründung des deutschen Bundes. Von Ludwik Häusser. Autor korzystał z archiwów berlińskich. Patrz także u Ogińskiego — str. 230 i 231, II.

przywieźli do Konstantynopola akt konfederacji, podpisany przez Galicjan w Krakowie w dniu 6 stycznia. Na Wołoszczyźnie i Multanach zgromadziło się około 2000 dawnych wojskowych polskich, w nadziei rychłego wtargnięcia do Galicji lub na Podole w zaborze rosyjskim. Ksawery Dombrowski układał szalony plan wpadnięcia do Galicji, zabrania wszystkich pieniędzy w komorach celnych i zdążenia do Lwowa na Trzy Króle, kiedy tam zbierała się szlachta dla robienia interesów, i odebrania od tej szlachty wszystkich znajdujących się w jej posiadaniu kapitałów, przy pomocy młodzieży szkolnej, robotników i służących. *) Pozawiązywano stosunki z Litwą, Wołyniem i Wielkopolską. Czy w porozumieniu z tą konspiracją znajdowało się sprzysiężenie chłopskie w polskich prowincjach, świeżo do Galicji przyłączonych, propagowane przez geometrę Gorzkowskiego i młodego oficera artylerji Parlesa, nie wiadomo. Rzecz jednak prawdopodobna, ponieważ wykrycie tego sprzysiężenia pociągnęło za sobą także aresztowania w Warszawie. Był to spisek, mający na celu wypędzenie najezdców i położenie końca panowaniu szlachty.**) Wszystkie te ruchy głównie wypływały z przypuszczenia, że nastąpi pomoc zagraniczna. Bonaparte — — trzeba wyznać — dał mądre już wówczas upomnienie patrjotom, które Sułkowski, jego adjutant, przesłał Ogińskiemu. Zapewniwszy, że kocha Polaków, że wysoko ich ceni, i że uważa rozbiór Polski za akt niesprawiedliwości, który nie może się utrzymać, w dalszym ciągu przestrzegał, że Polacy nie powinni polegać na pomocy obcej, że powinni sami podtrzymywać stosunki z krajem. «Wszystkie piękne słowa, które im prawić będą, nie doprowadzą do niczego».***)

Legjony polskie rozpoczęły tę świetną epopeję walki Polaków o wolność, prowadzonej ręka w rękę z innemi narodami europejskiemi.

---

*) Ogiński, opowiadając o tem (246 i 247, II), przypisuje Dombrowskiemu nawet chęć wypuszczenia z więzień wszystkich zbrodniarzy, by zrabowali miasto i bogatych kapitalistów. Dodatek ten jednak, jako bezcelowy, nie wydaje się być prawdziwym.

**) „Kiedy nas będzie wielka liczba — powiadał Gorzkowski do włościan — to jednej nocy we wszystkich wsiach uderzymy we dzwony, zapalimy drzewa po lasach, jak ja wam pokażę, o czem wszystkiem tylko my będziemy wiedzieli; a tak w jednym dniu ogłosimy wolność po całym kraju i zaraz się z sobą połączymy. Któż nam co zrobi, gdy wszyscy weźmiemy się za ręce, z kosami, z cepami, z siekierami, a kto ma z bronią palną? To co jest w stodołach i spichlerzach pańskich, na to w krwawym pocie chłopi pracowali: więc ich praca będzie im żywnością. Lepszym panom zostawi się co jest potrzebnem do życia na rok, a którzy byli i będą złemi, zginą jak ci, których na Rusi powieszono. Nie jest sprawiedliwa, żeby kilkaset panów złych, miljony dobrego ludu trzymali w niewoli, żeby lud, i jego dzieci oraz cały kraj nieszczęśliwemi codzień robili. Wilczy ród musi być wygubiony, aby szkody nie czynił“. Str. 25 Część trzecia. Przegląd dziejów polskich

***) Ogiński, 229, II. List Sułkowskiego z 15 września 1796 r z głównej kwatery armji włoskiej koło Legnago.

Walka ta wyrobiła Polakom to zaszczytne uznanie, jakie posiadają w rocznikach demokracji europejskiej; wśród samych zaś Polaków utrwaliła to przekonanie, że każdy tryumf wolności w Europie zbliża chwilę wyzwolenia Polski.

Sułkowski i Zajączek pierwsi uwydatnili ten programat patrjotyczno-demokratyczny, dalszym rozwinięciem którego było wyznanie wiary demokracji polskiej, ogłoszone w słynnym Manifeście z 1836 r.

Historja rewolucji 1794 r., napisana przez Józefa Zajączka, pojawiła się w 1797 r. w języku francuskim bez nazwiska autora. Podrywała ona moralne znaczenie szlachty, wykazując, jak małą ta dawała pomoc powstaniu narodowemu, i tem samem zwracając uwagę patrjotów na jedyną siłę, która może podźwignąć naród z upadku. Podług przekonania autora, «powstanie ludu, roztropnie przygotowane, nie tylkoby było Polskę zbawiło, ale nadtoby było Moskwie śmiertelne zadało ciosy; ościenne albowiem państwa tego prowincje byłyby się połączyły z powstającym ludem polskim, i moment ten mógłby być znakiem powszechnej w całej Rosji rewolucji».*) Historja Zajączka miała widoczny wpływ na rozwój demokratycznych przekonań w Polsce, jak to łatwo zauważać w utworach późniejszych naszych publicystów. Z tego tytułu zasługa społeczna Zajączka jest bardzo wielka. Józef Zajączek (ur. 1752, † 1826), rodem z Ukrainy, jako poseł podolski na sejmie czteroletnim należał do stronnictwa patrjotycznego.

Drugim mężem, co władając równocześnie mieczem i piórem, posunął naprzód sprawę demokratyczną, był Józef Sułkowski (ur. około 1770 r., † 1798 r.) Naturalny syn jednego z książąt Sułkowskich, adoptowany przez brata swego ojca, swoją wolnomyślnością i zapałem dla rewolucji francuskiej zamknął przed sobą karjerę, którą zaczynała mu była otwierać protekcja jego krewnych. Stryj, który był mu zapisał majątek, wydziedziczył go. Dwudziestokilkoletni Józef odznaczył się w wojnie 1792 r. Kiedy Targowica zapanowała, wyjechał do Francji. Na wiadomość o wybuchu powstania w 1794 r., pośpieszył do Polski, ale dopiero po klęsce maciejowickiej zdążył połączyć się z powstańcami i odznaczył się przy obronie Kępy Saskiej, podczas szturmu Suwarowa do Pragi. Oceniając w późniejszym czasie powstanie Kościuszkowskie, z jeszcze większą stanowczością od Zajączka objawił on to przekonanie, że natychmiastowe tylko uwolnienie włościan mogło było zapewnić powodzenie ruchowi rewolucyjnemu. Sułkowski nie samą tylko krytyką minionej działalności przyczynił się do rozszerzenia zasad demokratycznych, ale w swym

---

*) Str. 12. Histoire de la révolution de la Pologne en 1794 par un témoin oculaire. A Paris. An 1797. Str. 14 w polskim przekładzie — wydawnictwo Mrówki.

Rysie planu wojskowego i politycznego nakreślił już program, który późniejsza demokracja rozwinęła szczegółowiej i dokładniej.*)

Następstwem bojów polskich, następstwem połączenia sprawy polskiej ze sztandarami zwycięskiemi narodu francuskiego, było Księstwo Warszawskie. Był to pierwszy zawiązek odradzającej się Polski; rozumieli tak ten wypadek wielcy patrjoci: Kołłontaj i Staszic.

Konstytucja księstwa Warszawskiego 1807 r., oktrojowana przez Napoleona, zapisała w tytule I, art. 4.: «Znosi się niewola. Wszyscy obywatele są równi przed obliczem prawa; stan osób zostaje pod opieką trybunałów».

Zniesienie niewoli oznaczało nadanie wolności osobistej włościanom. Objaśnił to dekret, przygotowany pośpiesznie przez Radę Stanu Księstwa Warszawskiego i zatwierdzony przez króla saskiego w dniu 21 grudnia 1807 r. Jeżeli porównamy ten dekret z uniwersałem Kościuszki, to musimy ostatniemu przyznać większą troskliwość o włościan. Z tego punktu zapatrując się na rzeczony dekret, nie możemy mu przyznać znaczenia postępowego w dziejach rozwoju naszego narodu.**)

Jeżeli zniesienie niewoli brzmiało więcej popisem, albowiem niewola — ściśle mówiąc — w Polsce już nie istniała, to ogłoszenie równości cywilnej miało istotnie ważne znaczenie. Zwłaszcza zaprowadzenie kodeksu Napoleona było praktycznem jej zastosowaniem.

Lelewel był tego zdania, że konstytucja księstwa Warszawskiego

*) „Dziesięć lat najgorętszych starań dyplomatycznych, ze strony rządów przyjaznych Polsce, nauczyły tylko jak się spajają lepiej ogniwa kajdan jej mieszkańców; gdy tymczasem jeden rok śmiałych i rozumnych usiłowań wystarczy na starganie tych kajdan. Naród, którego okoliczności a nie spodlenie wtrąciły do niewoli, winien przyjąć za elementarną podstawę swej dyplomacji: zwycięstwo! Taki naród nie może się go spodziewać na innej drodze, jak walcząc za swą niepodległość. Lud, któryby się pozwolił uspić w jarzmie, nie byłżeby tem samem godzien, aby go despotyzm przygniótł całym swoim ciężarem?" Str. 117. „Chcąc, aby powstanie tryumfowało, aby odnosiło zwycięstwo, trzeba, aby było powszechnem; trzeba koniecznie, aby żadna klasa ludu nie była wyłączoną od brania w niem udziału i od nabywania praw jej służących. Gdy masa ludu nabędzie przekonania, że walcząc za naród bije się także o własne dobro, i gdy cały lud szlachetny zgromadzi się na ziemi dymiącej się jeszcze krwią najcnotliwszych swoich obrońców, wtedy lud ten bić się będzie walecznie, i despotyzm, dziś uciskający ludzkość, niewątpliwie znajdzie swój grób". Str. 123. Pamiętniki z ośmnastego wieku. T. IV.

**) Nadanie wolności osobistej włościanom, bez równoczesnego zabezpieczenia ich bytu materjalnego, ulegało silnej krytyce ekonomistów polskich. „Kodeks Napoleona — powiada Nakwaski — politycznie uposażywszy włościan, krzywdził ich materjalnie; w Królestwie błąd ten poprawić, a w innych częściach Polski strzedz go się należy". (Str. 12. O nadaniu własności włościanom polskim. Paryż 1835). Podług Badeniego, ogłoszenie wolności włościanom w 1807 r. znaczyło tyle, co zdjęcie kajdan wraz z butami. Szczególnie zasługuje na uwagę w tym względzie dzieło Tomasza Potockiego (Adama Krzyżtopora) p. t. O urządzeniu stosunków rolniczych w Polsce (Poznań, 1858 r.)

zrównała także politycznie stan szlachecki z nieszlacheckim.*) Na to jednak zgodzić się bezwarunkowo nie można. Konstytucja księstwa Warszawskiego rozszerzyła prawa polityczne stanu nieszlacheckiego, ale dawała widoczną przewagę szlachcie: naprzód już dla tego, że szlachta posyłała 60 posłów do izby poselskiej, kiedy nieszlachta wysyłała tylko 40; powtóre dla tego, że w stanie nieszlacheckim dopuszczano do głosowania tylko właścicieli, pryncypałów rękodzielniczych, kupców bogatszych, duchowieństwo, inteligencją, oficerów i zasłużonych podoficerów i żołnierzy. W każdym jednak razie był to ważny krok na drodze politycznej równości.

* * *

Reasumując to, co opowiedziałem w tym rozdziale, widzimy, że ruch umysłowy w Polsce, który w znacznej części był spowodowany przez ruch umysłowy we Francji, zachęcał, pobudzał i skłaniał myślącą i politycznie czynną część narodu do podjęcia reformy polityczno-społecznej. Dopominały się jej warunki ekonomiczne, ale przedewszystkiem względy polityczne. Rewolucja francuska stała się silnym bodźcem do wejścia na drogę reformacyjno-rewolucyjną. Ogłoszenie konstytucji 3 maja 1791 r. uczyniło z Polski takież ognisko propagandy rewolucyjnej dla wschodniej Europy, jakiem była Francja dla zachodniej. «W 1794 r., kiedy rewolucja francuska z trudnością opierała się siłom koalicji, pełne sławy powstanie Polski oswobadza ją. Polska utraciła swą niepodległość, ale rewolucja została uratowana. Zwyciężeni Polacy zaciągali się do szeregów armji sankiullotów i pomagali im burzyć feudalną Europę».**) Przymierze stronnictwa patrjotyczno-demokratycznego polskiego z Francją rewolucyjną było nie przypadkowe, ale konieczne. Przymierze to tylko mogło doprowadzić do odzyskania bytu niepodległego wraz z odmianą przestarzałych na odmłodzone form polityczno-społecznych.***)

---

*) Str. 50. Trzy Konstnucje polskie 1791, 1807, 1815, porównał i różnice jich rozważył Joachim Lelewel. Wydanie trzecie. Paryż, 1839.

**) Ustęp z listu, podpisanego przez Karola Marxa, Frydryka Engelsa, Pawła Lafargue'a i F. Lessuer'a, z powodu 50 letniej rocznicy powstania 1831 r. List ten znajduje się w broszurce, wydanej przezemnie w Genewie w 1881 r. p. t. Patryjotyzm i Socyjalizm.

***) W broszurce mojej, która wyszła w Genewie w 1883 r. p. t. Polityczna a społeczna rewolucyja, wypowiedziałem to zdanie, że ostatecznie obie te rewolucje dążą ku jednemu celowi. Wyznawcom poglądu materjalistycznego czyli raczej ekonomicznego na historją, którzy z góry i niejako lekceważąco traktują ruchy polityczne, przypomnę słowa Marxa: „Nie mówcie, że ruch społeczny wyklucza ruch polityczny. Niema żadnego ruchu politycznego, któryby nie był równocześnie ruchem społecznym. W takim tylko ustroju, w którym nie będzie klas i przeciwieństwa tych klas, ewolucje społeczne przestaną być rewolucjami politycznemi". Str. 177 i 178. Misère de la philosophie. Réponse à la philosophie de la misère de M. Proudhon Par. Karl Marx. Paris. Bruxelles. 1847.

ROZDZIAŁ VIII.

Wpływ rewolucji francuskiej na amerykańskie narody.

Rewolucja amerykańska czyli raczej wojna o niepodległość późniejszych Stanów-Zjednoczonych — jak widzieliśmy — wpłynęła ogromnie na poruszenie umysłów w Europie, szczególnie we Francji, i przyśpieszyła rewolucją francuską 1789 r. Swoją koleją, ta ostatnia rewolucja oddziałała na Amerykę. Posunęła ona naprzód sprawę wolności i równości: w Stanach-Zjednoczonych przyczyniła się do powiększenia zastępów demokratycznych, przyniosła Kanadzie trochę samorządu, pobudziła kolonje hiszpańskie do walki o byt niepodległy i wywołała, aczkolwiek więcej pośrednio, silny ruch murzyński, który poświadczył, że rasa czarna posiada także dostateczne zdolności i dostateczną dzielność życia politycznego.

A. Stany Zjednoczone Ameryki północnej i Kanada. *)

Stany-Zjednoczone. Od samego początku istnienia północnych Stanów Zjednoczonych, sformowały się tam dwa stronnictwa, które nie-

*) Korzystałem z następujących dzieł: Histoire des États-Unis de l'Amérique Septentionale — par Arnold Scheffer (A Paris. 1825); Précis de l'histoire des États-Unis d'Amérique, depuis leur colonisation jusqu'à ce jour, par le Cte Pelet de la Lozère, pair de France (Paris, 1845); Histoire de la République des États-Unis, depuis l'établissement des premières colonies jusqu'à l'élection du président Lincoln (1620—1860) par J. F. Astié (Paris, 1865. Tome II); Histoire de Washington et de la fondation de la République des États-Unis par Cornelis de Witt-Précédée d'une étude historique sur Washington par M. Guizot (Paris. 1868); Histoire du Canada et des Canadiens Français — par Eug Réveillaud (Paris 1884)

ustannie z sobą walczyły. Byli to demokraci i federaliści. Demokraci czyli republikanie sprzyjali zupełnej niemal niepodległości oddzielnych stanów; federaliści dążyli do utworzenia państwa związkowego z silną władzą centralną. Pierwsi opierali się przeważnie na drobnych posiadaczach stanów północnych; drudzy — na kupcach, finansistach, bankierach, większych właścicielach. Demokraci sprzyjali Francji i czuli niechęć do Anglii; federaliści, z powodu swych licznych materjalnych interesów i pewnej rodowej tradycji, skłaniali się więcej ku przymierzu z Anglją. Głową demokratów był Tomasz Jefferson, przyjaciel Kościuszki; przewódcami federalistów, którzy mieli przewagę w rządzie, uważali się: Hamilton i Adams. Waszyngton starał się stać ponad stronnictwami, lubo chylił się więcej ku federalistom.

Z początku oba stronnictwa życzliwie przyjęły wiadomość o rewolucji francuskiej. Waszyngton nie zrażał się pierwszemi jej gwałtownemi przejawami i w listach swych do Morrisa wskazywał na korzyści, które ona przyniesie Stanom Zjednoczonym i w ogóle całej ludzkości. Tak było prawie do utworzenia konwencji we Francji. Lecz następnie federaliści coraz surowiej ganili postępowanie konwencji i coraz większą objawiali ku niej niechęć; przeciwnie, demokraci pochwalali jej czynności i łączyli z jej powodzeniem swój własny interes. «Powodzenie republikanizmu we Francji — powiadał Jefferson — to śmiertelny cios nadziejom naszych monokratów.»

Wojna Francji z Anglją zaostrzyła walkę demokratów z federalistami. W kwietniu 1793 r. przybył do Ameryki wysłannik konwencji, «obywatel Genêt.» Zapalony republikanin, fanatycznie oddany swojej sprawie, z całą energją i gwałtownością usiłował wciągnąć Stany Zjednoczone do wspólnej walki przeciwko arystokratom i monarchom. Z trudnym do opisania zapałem powitany w Charleston, gdzie wylądował, czuł że ma za sobą lud i, nie zważając na nic, szedł do zamierzonego celu. Pomimo zakazu rządu, uzbrajał korsarzy i organizował oddziały do wtargnięcia do Luizjany i Floridy, które należały do Hiszpanii wspólnie z Anglją wówczas działającej. Dla wzmocnienia swego wpływu, wspierał organizowanie stowarzyszeń ludowych na wzór klubów paryskich. Waszyngton kazał rozpędzić oddziały ochotnicze i zabronić uzbrajania korsarzy. Wydał przytem proklamację ogłaszającą neutralność, którą opozycja demokratyczna nazwała edyktem królewskim. Genêt zagroził prezydentowi, że odwoła się przeciwko niemu do ludu. Ze swojej strony, Waszyngton zażądał jego odwołania, co wreszcie nastąpiło lubo nieprędko. Lecz poseł amerykański w Paryżu, Morris, wyznający zasady arystokratyczne i sprzyjający rodzinie królewskiej, musiał także ustąpić republikaninowi i demokracie, pułkownikowi Monroe.

Pomimo tego załagodzenia, stosunki z Francją były napięte. Przeciwnie, stosunek z Anglją stawał się coraz lepszy. W listopadzie 1794 r. został podpisany traktat pomiędzy Stanami-Zjednoczonemi i Wielką Brytanją, traktat przyjaźni, handlu i nawigacji. Opozycja demokratyczna uderzyła nań gwałtownie. We wszystkich prawie miastach Unii objawił się rokosz. W New-Yorku ciskano kamieniami w Hamiltona, kiedy ten w zgromadzeniu ludowem wystąpił z obroną traktatu. W południowych stanach mówiono głośno o zerwaniu związku i utworzeniu osobnej unii. Moralna tylko powaga Waszyngtona, po upartej jednak walce, skłoniła kongres, w którym demokraci mieli większość, do uznania traktatu. Wzrastające rozdrażnienie urzędowe pomiędzy Stanami-Zjednoczonemi i Francją omal nie doprowadziło nawet do wojny pomiędzy niemi.

Lubo reakcyjne usposobienie w rządzie Stanów-Zjednoczonych wzmogło się znacznie, zwłaszcza za czasów prezydentury Johna Adamsa; lubo kongres okazał swą nieprzyjaźń dla ruchu rewolucyjnego we Francji, uchwalając takie ustawy, jak alien act, na mocy którego prezydent mógł wypędzać cudzoziemców z kraju, i sedition act, grożący karą śmierci za stosunki spiskowe z Francuzami i karą więzienia za usprawiedliwianie dyrektorjum francuskiego i potwarzanie własnego rządu; lubo wreszcie okrócieństwa terorystyczne i coup d'état w dniach fructidor'a (we wrześniu 1797 r.) wielu odstręczyły od rewolucji francuskiej; to wszakże jest rzeczą niewątpliwą, że jej zasady i połączona z jej sprawą agitacja ludowa poparły silnie wzrost demokracji i utorowały drogę Tomaszowi Jeffersonowi do władzy naczelnej w Stanach-Zjednoczonych. Jefferson był dwa razy z kolei prezydentem i przyczynił się wielce do ugruntowania demokratycznej wolności w Stanach-Zjednoczonych.

I pod innym względem, pod względem terytorjalnego rozszerzenia się, skorzystały Stany-Zjednoczone z wypadków, które były następstwem rewolucji francuskiej. Ogromna przestrzeń kraju, pomiędzy Mississipi i Wschodnim Oceanem, znana pod nazwą Luizjany, została odebrana od Hiszpanii przez Francją i w 1803 r. odprzedana Stanom-Zjednoczonym za 15 miljonów dolarów.

Kanada. Anglicy, zostawszy od 1763 r. legalnemi panami Kanady, wzięli się gwałtownie do wynarodowienia tej francuskiej kolonji. Rewolucja 1789 r. zniewoliła jednak rząd angielski, jeżeli nie materjalnie to moralnie, do pewnej zmiany swej polityki. Konstytucja, zaprowadzona w 1791 r. przyznawała trochę samorządu. Jakkolwiek konstytucja 1791 r. była niezupełna i stronnicza, większość Kanadyjczyków uważała ją jako zapowiedź nowych lepszych czasów. Na uczcie, zorganizowanej w Kwebeku przez klub konstytucyjny, wznoszono toasty na cześć rewolucji francuskiej, rewolucji polskiej, obalenia systemu feudalnego, wolności prasy, wolności

cywilnej i religijnej. Nowe jednak ideje napotykały opór w duchowieństwie. Władze angielskie przytem wszędzie upatrywały widmo rokoszu i w 1797 r., powiesiwszy entuzjastę Mac Lane'a, któremu się zdawało, że z wielką łatwością wywoła powstanie w Kanadzie, pastwiły się za pośrednictwem kata nad jego zwłokami.

B. Kolonje hiszpańskie w Ameryce.

Meksyk. Dopóki dynastja Burbonów panowała w Hiszpanii, dopóty Meksyk pokornie ulegał absolutnym i ciężkim rządom przysyłanych z Madrytu wicekrólów. Lecz kiedy na półwyspie iberyjskim rozpoczęła się walka zbrojna pomiędzy Francuzami i Hiszpanami, Meksykanie zażądali także pewnej wolności. Wicekrólowie, trzymając z regencją i wyższą juntą hiszpańską, chcieli gwałtownemi środkami przywrócić dawny stan rzeczy, ale w ten sposób wywołali tylko powstanie, które wybuchło w 1810 r. pod wodzą księdza Hidalgo, a następnie ponownie wybuchało pod wodzą Morellosa, Miny i Guerrero, aż wreszcie połączenie się w 1819 r. jenerała hiszpańskiego, Iturbide, z powstaniem zdecydowało sprawę niepodległości Meksyku.

Stany Kolumbijskie. Współcześnie z powstaniem meksykańskiem rozpoczęło się także powstanie w południowo-amerykańskiej posiadłości Hiszpanii, w Venezueli. W walce tej zbrojnej wyrobił się militarnie El Libertador, Szymon Boliwar, nieustanny i wytrwały przewódca w wyzwalaniu się południowo-amerykańskich kolonij.

Boliwar urodził się w 1783 r. w Caracas z bogatej rodziny. W Madrycie studjował prawa a następnie podróżował po Europie i w tym czasie zaprzyjaźnił się z Aleksandrem Humboldtem i Bonpland'em. W Paryżu uczył się wojskowości. Bonaparte wywarł nań wielkie wrażenie. Z Europy wyjechał do Stanów-Zjednoczonych, gdzie z podziwieniem znajomił się z formami rządów republikańskich.

Myśl niepodległości ojczystego kraju nurtowała już w jego umyśle. Wróciwszy do domu, wszedł w stosunki z patrjotami, i kiedy 19 kwietnia 1810 r. wybuchło powstanie w Caracas, wziął w niem czynny udział. Walczył pod dowództwem Mirandy. Powstańcy zostali pobici, i Boliwar uciekł na wyspę Curaçao. Nie opuścił jednak rąk i, poświęciwszy większą część swego majątku, przygotował nowe powstanie, które wybuchło w Nowej Grenadzie we wrześniu 1812 r. Szczęście sprzyjało jego orężowi, i w sierpniu 1813 r. wszedł zwycięsko do Caracas.

Hiszpanie, którzy nie mogli podołać zwycięskiemu pochodowi powstańców, uzbroili w Venezueli niewolników przeciwko panom. Wojna przybrała przez to inny zwrot, niepomyślny dla powstańców. Boliwar

jednak energją i wytrwałością przemógł nieprzyjazne warunki i znowu zaczął odnosić zwycięstwa nad Hiszpanami, lecz zanadto zaufawszy swemu powodzeniu, nieostrożnie rozdzielił swe siły i poniósł wielką klęskę. Zdoławszy umknąć, wrócił do Nowej Grenady, gdzie oddano mu główne dowództwo nad powstańcami. Lecz i tu ostatecznie uległ przewadze siły i w maju 1815 r. schronił się na wyspę Jamajkę.

Zebrawszy rozproszonych patrjotów, rozpoczął na nowo powstanie w Venezueli w grudniu 1816 r. Rozpoczął od ogłoszenia wolności niewolników, powołując ich do wspólnej walki z Hiszpanami. Krok ten był bardzo ważny i ogromnie powiększył siły powstańcze. Dawniejsi niewolnicy Boliwara, na samym początku powstania uwolnieni przez niego, stanęli pod chorągwią swego pana i dawali przykład innym. Boliwar szedł wytrwale ku zmierzonemu celowi, i usiłowania jego uwieńczyły się pomyślnym skutkiem. W 1820 r. Caracas, Venezuela, Nowa Grenada i Ecuador połączyły się razem pod nazwą Kolumbji. W 1823 r. Hiszpanie ostatecznie opuścili ten kraj.

Stany-Zjednoczone Rio de la Plata. — Pierwsze nad la Platą wystąpienie nieprzyjazne przeciwko metropolji wyniknęło raczej z pobudek konserwatywnych, albowiem Laplatczycy oświadczyli się za dawną dynastją, przeciwko Józefowi Bonapartemu. Wkrótce jednak przekonania rewolucyjne zaczęły się szerzyć, i to zawdzięczając głównie kupcom angielskim. W maju miesiącu 1810 r. utworzyła się w Buenos-Ayres tymczasowa junta, pod przewodnictwem Aurelio Saavedra, i postanowiła uwolnić się od poddaństwa hiszpańskiego. Pomimo waśni wewnętrznych, sprawa jednak tak daleko się posunęła, że kongres, zgromadzony w Tukumanie, 9 lipca 1816 r. ogłosił niepodległość Stanów-Zjednoczonych Rio de la Plata.

Chili. — Ażeby podzielić siły Hiszpanów, junta w Buenos-Ayres wysłała emisarjusza do Santiago, w celu pobudzenia Chilijczyków do powstania. Przekonał się on o wielkiem niezadowoleniu pomiędzy ludnością, wywołanem dowolnemi rządami brygadjera Carrasco, i namawiał patrjotów, którzy już od kilku lat objawiali dążenie do niepodległości, ażeby energiczniej zaczęli działać. Istotnie, patrjoci rozwinęli większą czynność i, mając większość w utworzonej juncie, zawiązali stosunki z Buenos-Ayresem, a następnie otrzymawszy stamtąd posiłki, wzięli się do broni. Odznaczył się pomiędzy niemi szczególnie O' Higgins. Sprawa jednak nie posuwała się naprzód. Dopiero kiedy La Plata, ogłosiwszy swoję niepodległość, zaczęła czynniej popierać patrjotów chilijskich, walka z Hiszpanami przybrała większe rozmiary. Klęska Hiszpanów niedaleko Santiago 3 kwietnia 1818 r. rozstrzygnęła sprawę niepodległości Chili. Ostateczne jednak uznanie jej niepodległości nastąpiło dopiero w 1844 r.

Peru. W 1810 r. Laplatczycy wkroczyli do Peru, powołując ludność do uwolnienia się od panowania Hiszpanów. Wywiązała się długa walka, do której następnie przyłączyli się także Chilijczycy. Wreszcie Hiszpanie musieli opuścić Limę, i 28 lipca 1821 r. proklamowano niepodległość Peru. Wskutek jednak niezgody, jaka zapanowała pomiędzy naczelnikami, i wskutek niezadowolenia Peruwijanczyków ze swego rządu, Hiszpanie znowu zagrozili niepodległości wywalczonej. Wówczas wezwano na pomoc Boliwara, i wreszcie po długiej walce, Hiszpanie w grudniu 1824 r. musieli ustąpić z Peru. Samo Peru rozdzieliło się na dwie samodzielne części: górne Peru, które przybrało nazwę Boliwji, i dolne Peru, które zachowało dawną nazwę.

Paragwaj. — Junta Buenos-Ayres starała się także pobudzić Paragwajczyków do powstania przeciwko Hiszpanom i w tym celu posłała nawet tam swoje wojska. Zamiar ten jednak nie udał się. W następnym jednak roku Paragwaj ogłosił się niepodległym, co wszakże nie wyszło mu na korzyść, ponieważ Francia, doszedłszy do władzy dyktatorskiej, rozciągnął nad całym krajem straszny despotyzm.

Urugwaj. — Laplatczycy wysłali także w 1814 r. wojsko do Montevideo i zmusili dowódcę hiszpańskiego do kapitulacji. Urugwaj jednak dostał się rychło pod panowanie brazylijskie i dopiero w 1828 r. został państwem niezależnem.

Guatemala. — Chęć usamowolnienia się, która ogarnęła kolonje hiszpańskie, udzieliła się także namiestnictwu hiszpańskiemu Guatemala. W 1821 r. zamieniło się ono w federacyjną rzeczpospolitą, złożoną ze stanów: Honduras, Nicaragua, San-Salvador i Costa Rica.

C. Kolonja francuska na San Domingo *)

Wyspa Haiti czyli San Domingo, od czasu pokoju ryświckiego 1697 r., rozpadła się na dwie części wschodnią hiszpańską i zachodnią francuską. Ta ostatnia, od czasu zaprowadzenia plantacyj trzciny cukrowej i kawy, doszła w ciągu XVIII stul. do świetnego ekonomicznego rozwoju. Świetny rozwój tych plantacyj był w zależności od ogromnej liczby niewolników murzynów, sprowadzanych na tę wyspę. Liczba ich w końcu XVIII stul.

*) Korzystałem z następujących dzieł: Histoire de la révolution de Saint-Domingue — par M. Dalmas (A Paris. 1814); Mémoires pour servir à l'histoire de la révolution de Saint-Domingue — par le lieutenant général baron Pamphile de Lacroix (A Paris. 1819): Histoire civile et comerciale des colonies anglaises dans les Indes Occidentales — traduit de l'anglais de Bryan Edward (Paris, an IX. 1801).

przewyższała liczbę białych, zwłaszcza ta przewaga była ogromną na wsi, gdzie jeden biały miał przypadać na 10 murzynów.*) Obok białych i murzynów powstała liczna ludność krwi mieszanej (les sangmêlés), znana pod ogólną nazwą ludzi kolorowych (les hommes de couleur). **)

Jak widzimy, stosunki ludnościowe były dosyć skomplikowane; jeszcze bardziej przedstawiały się skomplikowanemi z powodu podziału, jaki istniał pomiędzy samemi białemi. Ta ostatnia ludność składała się z Francuzów — Europejczyków i z Kreolów t. j. potomstwa tych ostatnich spłodzonego na wyspie. Nadto rozpadała się ona na właścicieli — plantatorów i tak zwanych les petits blancs, którzy przeważnie napełniali biura rządowe i handlowe i stawali się rządcami, nadzorcami i t. d. przy plantacjach i rozmaitych zakładach. Klasa ta ostatnia, złożona w znacznej części z awanturników i ludzi skompromitowanych, którzy musieli często uciekać z ojczystego kraju, stała pod względem moralnym bardzo nisko i odznaczała się twardym i surowym charakterem. W miastach stanowiła ona liczny żywioł. ***)

W kolonji francuskiej na San Domingo rządzili niemal absolutnie gubernator i intendent, naznaczani przez króla na trzy lata. Władza ich nie napotykała oporu, i dla utrzymania porządku zupełnie wystarczała nieliczna załoga wojskowa, nieprzenosząca 30000 ludzi.

Już wypadki przedrewolucyjne zaczęły wstrząsać tą budową, która mogła utrzymywać się jedynie przy pomocy despotyzmu. Wolnościowy prąd, przebiegający po Francji, oddziaływał także na ludność wyspiarską. Interesy jej jednak mocno krzyżowały się z sobą. Ludność biała chciała sama niezależnie rządzić kolonją; kreoli marzyli o niezależności od metropolji; ludzie kolorowi, pomiędzy któremi było dosyć ludzi bogatych i wykształconych, a którzy doznawali pogardliwego i samowolnego obchodzenia się od białych,*) pragnęli równouprawnienia z temi ostatniemi; wreszcie murzyni wzdychali do wolności a przynajmniej do złagodzenia swego losu.

Plantatorowie, z których wielu mieszkało stale we Francji, uważali się za jedynych prawnych przedstawicieli ludności wyspiarskiej i utwo-

---

*) W 1789 r. miało być murzynów niewolników — 450000, podług Dalmas'a (I, 10); — 480000, podług Bryan'a (417).

**) Podług Bryan'a — miało ich być 240000. Str. 412.

***) Dalmas podaje wszystkich białych (z kobietami i dziećmi) — 60000. Str. 10. Bryan znów liczy ich 300000. Str 412. Podług Dalmasa — 2|3 białych mieszkało w miastach, 1|3 na wsi.

*) „Prawo zabraniało mulatowi być księdzem, prawnikiem, lekarzem, chirurgiem, aptekarzem lub nauczycielem. Najmniejsza przymieszka krwi afrykańskiej ściągała powszechną pogardę na charakter człowieka... Mulata, który miał nieszczęście uderzyć białego, skazywano na odcięcie pięści.“ Bryan, 416.

rzyli w Paryżu swój club Massiac. Znowu młodzież kolorowa, kształcąca się w Paryżu, agitowała w swojej sprawie. Wreszcie murzyni znaleźli obrońców w członkach stowarzyszenia Amis des Noirs, założonego w 1787 r. na wzór takiegoż stowarzyszenia angielskiego. Stowarzyszenie francuskie miało pomiędzy członkami wiele osób wybitnych i wpływowych, jak Mirabeau, Clavière'a, Condorcet'a, Brissot'a, Pétion'a i innych.

Wrzenie, odbywające się we Francji, udzieliło się także wyspie. W porozumieniu z klubem Massiac, zorganizował się komitet tajny i rozciągnął sieć swoję po całej kolonji. Kiedy rząd dowiedział się o tem, organizacja była na tyle już potężna, że walka z nią była trudna i niebezpieczna. Wbrew rozkazowi gubernatora, przeprowadziła ona wybór 18 deputowanych do Stanów Generalnych i ułożyła własny cahier des doléances. Kiedy deputowani ci, pomimo protestu gubernatora, przybyli do Paryża, Stany Generalne zamieniły się już były w Zgromadzenie Narodowe. Zgromadzenie uznało prawność deputacji San Domingo, ograniczyło tylko liczbę deputowanych do 6.

Wiadomości o rewolucji we Francji, o przyjęciu deputowanych do Zgromadzenia Narodowego, o wzięciu Bastylji przybyły dopiero w październiku na wyspę San Domingo. Wywarły one silne wrażenie. Ludność biała poszła za przykładem Paryża, przyjęła kokardę, zorganizowała komitety ludowe i gwardją narodową i zaczęła groźnie występować przeciwko rządowi a zwłaszcza przeciwko intendentowi Marbois, który uważał nawet za bezpieczniejsze oddalić się do Francji. Wobec tego wzburzenia, ludność kolorowa zachowywała się spokojnie i zjednała tem względy administracji, która nietylko zbliżyła się do niej na samej wyspie, ale nadto zalecała ją rządowi francuskiemu. Zdaniem zarządu San Domingo — chcąc trzymać na wodzy dumę oligarchiczną plantatorów i usposobienie insurekcyjne murzynów, należało oprzeć się głównie na ludności kolorowej, równającej się co do liczby z białą, a co do bogactwa — posiadającej trzecią część posiadłości ziemskich i czwartą wartości ruchomych.

Pełnomocnicy ludności kolorowej nie zasypiali sprawy i w samym Paryżu. Wyrobili oni to, że 22 października pozwolono im stanąć przed Zgromadzeniem Narodowem i przedstawić swoje żądania. Odczytawszy adres, komisarze mulatów złożyli 6000000 w ofierze na ołtarz ojczyzny i oświadczyli o swojej gotowości oddania piątej części swych dóbr na zabezpieczenie długu narodowego. Sprawiło to bardzo dobre wrażenie, i prezydent oświadczył komisarzom, że żadna część narodu, upominając się o swe prawa przed Zgromadzeniem Narodowem, nie będzie tego czyniła daremnie. Obietnica ta prezydenta ożywiła silnie nadzieje mulatów. Jeszcze bardziej wzmogły się one wskutek poruszenia kwestji niewolnictwa

na posiedzeniu 1 grudnia. Wówczas to Karol Lameth w uniesieniu zawołał: «Należę do najbogatszych właścicieli na San Domingo. Oświadczam jednak, że gdybym miał wszystko stracić co posiadam, wolę to, aniżeli zapoznawać zasady, uświęcone przez sprawiedliwość i ludzkość. Głosuję przeto za dopuszczeniem ludzi krwi mieszanej do zgromadzeń administracyjnych i za uwolnieniem czarnych.»

Na wyspie jednak samej ludność biała oburzała się na administracją za popieranie ludzi kolorowych, a Lametha i jemu podobnych nazywała arystokratami. Zwłaszcza po miastach, gdzie ludność biała liczną była, panował duch wyłączności. Wskutek domagania się pospólstwa, stracono nawet Lacombe'a i Ferranda des Baudières, autorów petycyj upominających się o prawo równe dla ludności kolorowej. Na prowincji mulaci, widząc swą przewagę liczebną i ekonomiczną, chwycili się byli do broni, ale nie mając łączności z sobą, ulegli solidarnemu działaniu ludności białej.

Na początku stycznia 1790 r. otrzymano na wyspie rozkaz królewski, zwołujący Zgromadzenie Powszechne. Wskutek skarg mulatów, że Zgromadzenie Narodowe nic stanowczego nie orzekło o ich prawach, paryski komitet kolonjalny w instrukcjach swoich objaśnił, że do zgromadzeń prowincjonalnych mogły należeć wszystkie osoby, które skończyły 25 lat i posiadały nieruchomość albo przez dwa lata mieszkały w parafji, stale opłacając podatek. Wybory zapewniły panowanie białym. Deputowani, w liczbie 213, zgromadzili się w połowie kwietnia do Saint-Marc i, odrzuciwszy proponowaną nazwę Zgromadzenia kolonjalnego, przyjęli nazwę Zgromadzenia Powszechnego części francuskiej San Domingo. Zgromadzenie to nic nie chciało wiedzieć o porównaniu w prawach ludności białej z kolorową i oświadczyło, że gotowe jest raczej umrzeć, aniżeli przyznać prawa polityczne rasie zdegenerowanej i bękarckiej. Sobie zaś przywłaszczało prawodawstwo i rządy w kolonji, uznając tylko swą zależność bezpośrednią od króla i przysługujące mu prawo sankcji. Taka była zasadnicza myśl dekretu z dnia 28 maja.

Rząd kolonjalny, uważając że Zgromadzenie Powszechne przekroczyło swe prawa, postanowił rozwiązać je. Znalazł w tem silne poparcie ze strony zgromadzenia prowincjonalnego północnego w le Cap, które dekret z dnia 28 maja uważało za chęć oderwania się zupełnego od Francji. Zgromadzenie Powszechne ogłosiło więc członków rządu i zgromadzenia w le Cap za zdrajców ojczyzny i buntowników. Chcąc powiększyć swe siły, starało się pozyskać wojsko.*) Nie udało się mu to jednak, tak samo jak nie udało się zjednać mulatów, którym, wbrew swemu oświadczeniu,

*) Wojsku obiecywało powiększenie płacy a nadto każdemu żołnierzowi nadanie kawału gruntu i sumy wynoszącej przeszło 2500 franków. Lacroix. 42, i.

obiecywało przyznanie rozmaitych praw. Kiedy wojsko, stanąwszy pod murami St. Marc, zażądało otworzenia bram, grożąc miastu bombardowaniem, 85 członków Zgromadzenia Powszechnego wsiadło na okręt i odpłynęło do Francji. Gubernator rozpisał był nowe wybory do Zgromadzenia Powszechnego, ale większość parafij oświadczyła się za prawnością poprzednio wybranego.

Korzystając z tej waśni ludności białej pomiędzy sobą, gorętsi mulaci powzięli myśl, z bronią w ręku upomnieć się o równość praw obywatelskich dla siebie. Przybyły potajemnie z Paryża w końcu października Wincenty Ogé,*) przy pomocy Chavanne'a, uzbroił hufiec złożony z mulatów. Chavanne był tego zdania, iż należało ludność murzyńską wciągnąć także do ruchu, lecz Ogé był przeciwny temu. Murzyni przytem okazywali niechęć dla mulatów i z podejrzliwością unikali stosunku z niemi. Sama ludność kolorowa w większości swojej zachowała się obojętnie. Hufiec mulacki, zmuszony do walczenia z przeważnemi siłami, po dzielnej obronie został rozbity. Ogé uciekł do Kuby, lecz władze hiszpańskie wydały go. Mszczono się nad mulatami okropnie: Ogé i Chavanne'a rozerwano żywcem na kole, przeszło 20 powstańców powieszono, pewną liczbę skazano na galery. Biali odgrażali się, że sprawią rzeź powszechną ludności kolorowej, z tem większą zuchwałością, że ostrożne i bierne zachowanie się murzynów uspokoiło ich obawę w tym względzie.

Tymczasem w Paryżu rozstrzygał się spór pomiędzy byłem Zgromadzeniem powszechnem (St. Marc) z jednej strony i rządem kolonjalnym oraz zgromadzeniem północnem (le Cap) z drugiej strony. Zgromadzenie powszechne przegrało sprawę. Dekretem 12 października francuskie Zgromadzenie Narodowe rozwiązało je i pochwaliło postępowanie strony przeciwnej. Dekret ten jednak nic nie wpłynął na uspokojenie wyspy i zmianę rzeczy. Większość gmin protestowała. Wojsko, przysłane z Francji, po przybyciu swem do Port-au-Prince, połączyło się z miejscową ludnością, która sprzyjała zgromadzeniu St. Marc a była przeciwną zgromadzeniu w le Cap.

Waśń ta, rozbijająca ludność białą na przeciwne obozy, ustała w jednej chwili jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej. Sprawił ten cudowny skutek dekret francuskiego Zgromadzenia Konstytucyjnego z dnia 15 maja 1791 r., który pozostawioną niejako w zawieszeniu sprawę mulacką rozstrzygał ostatecznie, przyznając ludności mieszanej wszelkiego koloru, zrodzonej z ojca i matki swobodnego stanu, prawo uczestniczenia w zgromadzeniach kolonjalnych. Wszystkie parafje zaprotestowały prze-

*) Bryan nazywa go Jakóbem. Str. 436. Jakób był brat Wincentego i był także skazany na śmierć. Lacr. I. 64.

ciwko temu dekretowi. Największe oburzenie okazywało pospólstwo białe, les petits blancs. Wybory do Zgromadzenia Powszechnego były nader tłumne. i wybrano na nowo byłych członków zgromadzenia St. Marc. Usposobienie ludności białej odmieniło się do tego stopnia, że miasto le Cap ubiegało się o zaszczyt posiadania w swych murach Zgromadzenia Powszechnego.

Wobec tego wzburzenia i rozjątrzenia ludności białej, mulaci zachowywali się spokojnie. powodowani głównie obawą mogącego nastąpić rokoszu murzynów. W miesiącach czerwcu i lipcu już pokazały się pierwsze straszne jego oznaki. Na wschodzie w wielu warsztatach objawiło się silne poruszenie. Biała ludność jednak szybko je stłumiła i, chcąc napędzić strachu murzynom, karała ich niemiłosiernie i okrótnie. Odpokutowała za to w straszny sposób w późniejszym czasie. Sierpnia 22 rozpoczęło się na północy powszechne powstanie murzynów, straszne swem okrócieństwem. «Nie były to już ludzkie istoty — powiada o murzynach jeden z historyków tych wypadków; ale były to tygrysy, co chciały nasycić swoję wściekłość. Spustoszyli oni ogniem i okryli zgliszczami najpiękniejszy kraj w świecie. Bili i mordowali wszystkich białych, których mogli dosięgnąć, bez różnicy wieku i płci, i z okrótną uciechą patrzyli na męczarnie i konanie tych, na których dawniej tylko z ukradka odważali się spoglądać.» *) Murzyni podnosili powstanie w obronie dawnego porządku i władzy króla przeciwko zbuntowanej — jak powiadali — ludności białej. Trzeba zauważać, że z początku bez litości mordowali wszystkich białych, ale w miarę jak powstanie ogarnęło szerszą przestrzeń, stawali się powściągliwszemi w swem okrócieństwie. Główny dowódca murzynów, Jean-François, kazał nawet rozstrzelać pewnego murzyna za pastwienie się nad wziętemi do niewoli.

Nawet groza rokoszu murzyńskiego nie zdołała usposobić białych do przyznania praw obywatelskich mulatom, chociaż ci okazywali gotowość do wspólnego działania przeciwko zbuntowanym niewolnikom. Walka zbrojna, która wywiązała się pomiędzy białemi i kolorowemi, odznaczała się szczególną zawziętością i okrócieństwem ze strony pierwszych.

Francuskie Zgromadzenie Prawodawcze, które przeceniając powagę i siłę kolonjalnego zgromadzenia powszechnego i chcąc mu ułatwić uspokojenie kraju, cofnęło we wrześniu niejako swój dekret z 15 maja i przyznało samemu zgromadzeniu decyzją co do tego, komu mają przysługiwać prawa polityczne, spostrzegło następnie, że dla uspokojenia kraju koniecznem jest czynne i energiczne wystąpienie. Dekretem 24 marca 1792 r., sankcjonowanym przez króla 4go kwietnia, Zgromadzenie Prawodawcze rozwią-

*) Lacroix, I, 90

zało zgromadzenie kolonjalne i poleciło trzem komisarzom, Sonthonax'owi, Polverel'owi i Ailhaud, zbadać stan rzeczy na wyspie i zaprowadzić porządek zgodny z zasadami konstytucji, przy czem oświadczyło, że ludzie kolorowi i murzyni wolni powinni używać praw politycznych w równej mierze z kolonistami białemi. Wysłano też równocześnie na wyspę 6000 doborowej gwardji narodowej.

Komisarze zastali straszną anarchją na wyspie i rokosz murzynów, walkę zbrojną pomiędzy białą i kolorową ludnością, wreszcie nieufność wzajemną i starcie się nieustanne pomiędzy samemi białemi. W takich warunkach nie uważali za pożyteczne zwoływać zgromadzenie powszechne i ustanowili tylko tymczasowo komisją pośredniczącą (Commission intermédiaire), powołując do niej 6 białych członków dawnego Zgromadzenia Powszechnego i 6 mulatów i ograniczając jej czynność do ściągania tylko podatków. Całą zaś władzę komisarze zachowali w swych rękach i ze stanowczością przeprowadzali wszędzie równouprawnienie białej i kolorowej ludności. Uspokoiwszy murzynów, zorganizowali z nich oddział zbrojny, który nazwali «legjonem równości».

Przybycie nowego jenerał-gubernatora, Galbaud, na wyspę rozniecilo na nowo zarzewie wojny domowej. Ponieważ Galbaud należał do klasy plantatorów i sprzyjał jej, komisarze nie uznali jego władzy i odesłali go na okręt, mający go odwieść do Francji. Lecz Galbaud podburzył marynarzy i wyruszył z oddziałem przeciwko komisarzom. Ci, widząc grożące im niebezpieczeństwo, wydali 21 czerwca 1793 r. proklamacją, w której ogłaszali wolność dla tych niewolników, którzyby się wzięli do broni w celu obrony mandatarjuszów rządu. Proklamacja ta wywołała powszechne powstanie murzynów. Rzeź i pożoga znowu zapanowały. Murzyni jednak, czując teraz swoję przewagę, miarkowali się w swojej gwałtowności. Z tego nawet powodu przyjazny staremu porządkowi Dalmas powiada: «nie można ukrywać tej prawdy — jakkolwiek niekorzystnie może przedstawiać białych — że murzyni okazali się najmniej winnemi ze wszystkich, co się przyczynili do klęsk na San Domingo».*)

Niewola murzynów faktycznie przestała istnieć. Wypadało to prawnie usankcjonować. W tym względzie jednak komisarze różnili się między sobą. Sonthonax chciał przyspieszyć ogłoszenie wolności; Polverel**) był za tem, ażeby nie spieszyć z ogłoszeniem wolności, ale równocześnie na-

*) II, 220.

**) W czasie walki komisarzy z Galbaud, stronnicy komisarzy wzięli do niewoli syna Galbaud; stronnicy zaś Galbaud — syna Polverel'a. Galbaud zaproponował wymianę. Polverel, nie bez pewnej walki rozpaczliwej z uczuciem ojcowskiem, oświadczył, że nie może zgodzić się na wymianę człowieka, który wypełniał swój obowiązek, na człowieka, który podniósł oręż przeciwko wysłannikom Francji.

dzielić murzynów ziemią; wreszcie trzeci komisarz uważał, że decyzja o wolności murzynów nie leży w obrębie władzy komisarzy. Wtedy zniecierpliwiony Sonthonax 29 sierpnia proklamował prawa człowieka i ogłosił, że niewola zostaje nazawsze obalona na San Domingo. Ogłoszenie wolności murzynów było strasznym ciosem dla białej ludności. W ogromnej liczbie emigrowała ona, a gdzie czuła się dosyć silną, poddawała się Hiszpanom lub Anglikom. Komisarze republikańscy zawiedli się co do murzynów. Zachowywali się oni tak samo podejrzliwie i względem komisarzy, oświadczali się nawet często przeciwko nim w obronie plantatorów i występowali jako gorliwi rojaliści.

Na wyspie ten panował, kto miał za sobą hufce zbrojne. Anglicy usadowili się w Port-au-Prince; Hiszpanie, wspierani przez oddziały murzyńskie pod wodzą Jean-François, panowali na północy; na południu rzeczywistym władcą był jenerał Rigaud, należący do ludności kolorowej i popierający jej interesy. Komisarze stracili prawie zupełnie powagę; wreszcie odjechali do Francji, oskarżeni i wezwani przez Konwencją Narodową.

Murzyni, którzy dotąd nie rościli sobie prawa do rządów na wyspie, przychodzili w tym czasie do świadomości, że oni właściwie stanowili na wyspie największą siłę. Ta świadomość najmocniej uwydatniła się w Toussaint-Breda, który o wiele więcej ambicji aniżeli zdolności posiadał.*) Stanowczy i rozkazujący, wywierał ogromny wpływ na murzynów. Wkrótce doszedł do wysokiego stopnia wojskowego i zapragnął samodzielnej, naczelnej władzy.

Rozpatrując się w stosunkach na wyspie, przyszedł on do tego przekonania, że Francja, która dekretem 16 pluviôse 2go roku (4 lutego 1794 r.) potwierdziła ogłoszoną wolność murzynów, sprzyjała sprawie ich wolności szczerzej, aniżeli Anglja, która tę sprawę odroczyła, i Hiszpanja, która wcale jej u siebie nie poruszała. Przytem przypuszczał, że połączywszy się z Francuzami, łatwiej dojdzie do naczelnej władzy, aniżeli w służbie hiszpańskiej, gdzie miał potężnego rywala w Jean-François. I dla tego począł on porozumiewać się z jenerałem Laveaux, naczelnym dowódcą sił francuskich, i wreszcie porzuciwszy Hiszpanów, przeszedł otwarcie na stronę Francji.

Pokój bazylejski (1795), na mocy którego Hiszpanja odstąpiła Francji swoje posiadłości na wyspie San Domingo, usunął z wyspy rywala Toussaint'a: Jean-François albowiem, podniesiony do godności granda,

*) Przeciwko zarzutom czynionym Toussaint-Louverture'owi, wyszła w Paryżu w 1808 r. jego obrona p. t. „Mémoire historique sur Toussaint-Louverture“ i t. d. par Don Augustin Régis (Homme de couleur) i t. d.

wraz z innemi rządcami hiszpańskiemi, odjechał do Madrytu. Toussaint, który w tym czasie zamienił w nazwisku swojem dawny dodatek Breda na Louverture, staczał pomyślne boje z Anglikami, organizował wciąż murzynów i zdobył tak wpływowe znaczenie, że Laveaux, mianowany w 1796 r. gubernatorem, powołał go 20 marca na swego zastępcę. «Jest to ten czarny — powiadał Laveaux — ten przepowiedziany przez Raynal'a Spartacus, którego przeznaczeniem pomścić krzywdy wyrządzane jego rasie».*) Powołanie Toussaint'a do rządu przyczyniło się wiele do uspokojenia kraju. Murzyni, na rozkaz jego, posłusznie brali się znowu do pracy. Mając niejako do wyboru pomiędzy Rigaud'em, panującym despotycznie na południu, i Louverture'm, komisarze i gubernator więcej ufali ostatniemu i, kiedy wybrani do ciała prawodawczego we Francji mieli opuszczać wyspę, proklamowali go w germinalu roku 5go (1797) naczelnym jenerałem wojska na San Domingo.

Pod energicznym zarządem tego murzyna, wracały na wyspie bezpieczeństwo, spokój i dobrobyt. Szef brygady Vincent podał projekt, aby wojskowym naczelnikom dawano dzierżawy i pozwolono używać żołnierzy do pracy. Rezultaty okazały się bardzo pomyślne. Szef brygady Christophe także czynnie popierał dzierżawnictwo. Jęto się gorliwie do pracy, pola uprawiano, domy odbudowywano, oznaki pomyślności były coraz widoczniejsze. Toussaint-Louverture podtrzymywał tę gorliwość i zachęcał do wytrwania. Mawiał on zwykle, że «pomyślny tylko rozwój rolnictwa może ugruntować wolność czarnych». Zaufanie tak się wzmogło, że emigranci zaczęli wracać do swoich posiadłości. Z Toussaint-Louverture'm walczyć o władzę stało się niepodobieństwem. Sonthonaxa i przysłanego przez dyrektorjat jenerała Hédouville'a zmusił do powrotu do Francji, skoro spostrzegł, że zaczęli działać przeciwko niemu.

Panami wyspy więc byli: Toussaint-Louverture i Rigaud. Wkrótce rozpoczęła się pomiędzy niemi walka, która była zarazem walką pomiędzy murzynami i kolorowemi. Ci ostatni popełnili ten wielki błąd, że występując w wielu miejscach nieprzyjaźnie przeciwko białym, zmusili tych ostatnich do zajęcia nieprzyjaznego a przynajmniej neutralnego stanowiska. Toussaint Louverture zwyciężył. Rigaud i inni naczelnicy kolorowi uciekli do Francji. Pomimo ogłoszonej amnestji, mszczono się strasznie nad mulatami.

Toussaint-Louverture, zostawszy jedynym panem we francuskiej części wyspy, zajął także i część hiszpańską, słaby tylko napotkawszy w tem opór. Połączenie hiszpańskiej i francuskiej części wpłynęło bardzo pomyślnie na rozwój handlu wewnętrznego. Rolnictwo, zawdzięczając spokojowi.

*) Lacroix, I, 309.

który zapanował na wyspie, rozwijało się także świetnie. Toussaint-Louverture okazywał względy dla wyższości umysłowej i towarzyskiej białych i tem zjednywał ich sobie. Popierał przytem religją i duchowieństwo: sam często egzaminował z katechizmu rozmaite osoby. Nadzwyczaj ambitny, zajmował się pilnie sprawami zarządu. «Nie sypiał więcej nad dwie godziny: nieograniczona namiętność panowania starczyła mu za wszystko; było to rdzeniem jego życia.» *) Pomimo że jawnie przyznawał pierwszeństwo białym i lubiał przestawać w ich towarzystwie, nie zapominał, że jest murzynem, że opiera się głównie na murzynach, i że powinien bronić ich wolności. W tym celu uzbroił rolniczą ludność murzyńską; pilnował, ażeby utrzymywała broń swoję w porządku; i powtarzał często, że wolność murzynów polega przedewszystkiem na posiadaniu broni. Przypominał im, że z powodu swej liczby stanowili oni największą siłę. W mowie do nich posługiwał się zwykle formą przypowieści. I tak do szklanki, napełnionej ziarnami czarnej kukuruzy, wsypywał trochę ziaren białych, wstrząsał i pokazywał murzynom mówiąc: «ziarna czarnej kukuruzy — to wy; biali zaś, którzy chcą was mieć niewolnikami — to białe ziarna!» W oczach murzynów był on więcej aniżeli najwyższym władcą, był ich fetyszem. Wpływ jego przeto był nieograniczony.

Lubo faktycznie samowładny na wyspie, Toussaint-Louverture zapragnął prawnego przyznania sobie takiej władzy. Powtarzał, że jest Bonapartym na San Domingo, i że bez niego kolonja istnieć nie mogłaby. Bonaparte był dla niego wzorem i prawdziwie wielkim mężem. Gniewało go to, że Bonaparte, pomimo jego listów do niego, nie odpisał mu ani razu. Naśladując kroki tego władcy, zwołał centralne zgromadzenie i polecił mu obmyśleć odpowiednią formę rządu dla kolonii. Zgromadzenie mianowało go gubernatorem i dożywotnim prezydentem i oddało mu nieograniczoną niemal władzę. Nadto pozwoliło mu wybrać sobie następcę.

Bonaparte jednak nie chciał mieć rywala nawet na San Domingo. Zawarłszy więc pokój amijeński, uzbroił w tajemnicy znaczną liczbę okrętów i, wsadziwszy na nie wojsko pod dowództwem Leclerc'a, wysłał je dla opanowania San Domingo. Wojsko to składali żołnierze, co liczne zwycięzkie odbyli kampanje; było ich przeszło 20000. Toussaint-Louverture, który dowiedział się o czynionych przygotowaniach, miał się na ostrożności. Prócz wojska, złożonego niemal z samych murzynów i liczącego także przeszło 20000 żołnierzy, miał jeszcze po swojej stronie uzbrojoną ludność murzyńską i kolorową, która, pomimo żelaznej jego władzy, pogodziła się z nowym porządkiem i obawiała się powrotu dawnego panowania białych.

Francuscy dowódcy wojskowi, przybywszy na wyspę, probowali byli

---

*) Lacr. I, 406.

potajemnie pozyskać naczelników murzyńskich, ale nie mieli w tem powodzenia. Obie strony czas jakiś dyplomatyzowały i udawały przyjazne stosunki. Lecz z owładnięciem Fort-Dauphin przez wojsko francuskie, wszczęła się walka zawzięta z obu stron. Było to w 1802 r. Murzyni mordowali ludność białą, ponieważ ta okazywała radość z przybycia wojsk francuskich, i palili miasta i wsie. Pierwszy Cap stał się pastwą płomieni. Bohaterstwo żołnierzy francuskich, w liczbie których znajdowała się pierwsza legja polska (2570), pod dowództwem jenerała brygady Jabłonowskiego, przełamywało największe zawody i zdobywało pozycją za pozycją. Przytem dowódzcy murzyńscy, wciąż kuszeni przez Francuzów, zaczęli się wahać i poddawać. Sam Toussaint-Louverture opierał się najdłużej i najenergiczniej. Lacroix powiada, że gdyby Toussaint-Louverture miał był przy sobie całą armją, to z pewnością żaden dowódca, żaden murzyn nie opuściłby jego szeregów, a mając przewagę liczebną po swojej stronie, z powodu popierającej go ludności, niewątpliwie przechyliłby szalę zwycięstw na swoję stronę. *) Tenże Lacroix, który był jenerałem w wojsku francuskiem, świadczy o wielkiej wprawie wojskowej, od czasu powstania nabytej przez murzynów.

Toussaint-Louverture, któremu zepewniono zupełną amnestją, wreszcie poddał się. Pozostając na wolności, zamyślał o nowym rokoszu, tak przynajmniej twierdzą Francuzi i tak istotnie zdają się świadczyć przejęte jego listy. Zdradliwie więc pochwycono Toussaint-Louverture'a i wywieziono go do Europy, gdzie osadzono go w warowni Joux. Nie mogąc znieść klimatu i dręczony żalem, umarł po dziesięciu miesiącach niewoli.

Kiedy Toussaint-Lonverture'a wsadzono na okręt, który miał go odwieść do Europy, powiedział on do komendanta tego okrętu: «obalając mnie, ścięto na San Domingo drzewo wolności murzynów, ale odrośnie ono przez korzenie, bo te są głębokie i liczne.» Istotnie, prędko ono odrosło. Wkrótce rozpoczął się na nowo rokosz murzynów, i Francuzi nie tylko z nim mając do walczenia, ale także i ze straszną żółtą gorączką, której ofiarą padli pomiędzy innemi Leclerc i Jabłonowski, musieli opuścić wyspę San Domingo, co wreszcie nastąpiło 28 listopada 1803 r.

«Pochodnie San Domingo i Rosji — powiada Lacroix — ognistemi zgłoskami dowiodły tej wielkiej prawdy, że armje regularne, jakkolwiek mogłyby być dobre i liczne, nie zdołają stłumić jednolitego działania ludu, któryby postanowił stawić im opór i któryby był zdolen na ofiarę interesów osobistych dla niepodległości powszechnej.» **)

*) II, 113.

**) II, 313.

ROZDZIAŁ IX.

Spisek Grakcha Babeufa.

Straszne wysiłki rewolucyjne, wojna nieustanna, usiłowania angielskie zubożenia Francji doprowadziły lud francuski do okropnej nędzy. Dawała się ona po miastach uczuć dotkliwiej aniżeli na wsi, ale najdotkliwiej w Paryżu, dokąd z całej Francji ściągało ubóstwo, spodziewając się znaleść tam jaki zarobek. Rząd terorystyczny bronił ludności od głodu, jak umiał i mógł. Ustanawiał minimum płacy robotnika i maximum ceny żywności. Następstwem jednak tego było to, że zamykano fabryki i warsztaty i wcale nie przywożono żywności na sprzedaż. Trzeba więc było wysyłać wojsko na wieś i zdobywać żywność w drodze rekwizycji. To sprowadzało nowe złe następstwo i wytwarzało niechęć pomiędzy wiejską rolniczą i miejską ludnością.

Kiedy obalono rządy terorystyczne, lud ubogi znalazł się w jeszcze gorszem położeniu. Wprawdzie, pootwierano tu i ówdzie warsztaty i fabryki, ale równocześnie wzmagająca się spekulacja na giełdzie, którą konwencja nakazała otworzyć 25 kw. 1795 r., i potajemne wprowadzenie z Anglji do Francji masy fałszywych asygnat obniżyły ich kurs w przerażający sposób. Tymczasem płaca robotnika wcale nie wzrastała odpowiednio do rosnącej drożyzny życia. Monitor z 1795 r. podaje cenę funta chleba na 25 franków, boisseau (12 $^1/_2$ litrów) kartofli na 80 fr. Ceny te w Paryżu nieustannie się zmieniały i wciąż rosły. Jeden ze świadków w procesie Babeuf'a utrzymywał, że funt chleba sprzedawano w stolicy, stosownie do gatunku, po 80, 150 a nawet 200 fr.*) Przy takich cenach, co znaczyła płaca dzienna robotnika, wynosząca wówczas 100 fr.? Brakło często

*) Procès de Babeuf, audience du 16 germinal an V — 5 avril 1797.

na chleb, musiano przeważnie żywić się kartoflami. «Wszyscy więc ci, co żyli z pracy — powiada Buonarroti — nie mogąc zarobić na życie, sprzedawali swe meble i łachmany, niszczeli z nędzy i umierali z wycieńczenia».*)

Troska o wyżywienie ludności nasuwała rozmaite w tym względzie myśli. Zwłaszcza ta troska była wielka w komunie paryskiej,**) a przedewszystkiem w komisji żywności, której sekretarzem od końca 1793 r. był Babeuf. Wspomnienia starożytności odnowiły myśl o prawach agrarnych. Chaumette; Momoro, któremu rewolucja zawdzięcza swoje hasło: wolność, równość i braterstwo: wreszcie sam Babeuf obiecywali ludowi podział ziem niezajętych. Babeuf zmienił nawet z tego powodu imię Kamila, które był przyjął po 10 sierpnia 1792 r. na imię Grakcha i tem imieniem zaczął podpisywać swój dziennik od 5 października 1794 r.***) W tym że samym czasie Henryk Saint-Simon kupował wielkie dobra, parcelował je i odprzedawał nowym nabywcom. Czynił to nie dla samej tylko spekulacji, lecz w przekonaniu, że przyczynia się w ten sposób do faktycznej rewolucji, przenosząc ziemię z próżniaczych do pracowitych rąk.

Myśl, wszedłszy na tę drogę, posuwała się dalej. Po dwunastu numerach od przyjęcia imienia Grakcha, Babeuf pisze już w swoim dzienniku: «Czy to żądacie p r a w a a g r a r n e g o? wykrzykną tysiące głosów ludzi uczciwych. Nie, więcej niż to. Wiemy, jakiby nam przeciwstawiono niezwalczony argument. Powiedzianoby nam słusznie, że prawo agrarne nie przetrwa więcej nad dzień jeden, i że na drugi dzień po jego ustanowieniu wróciłaby nierówność».*) Jeżeli nie prawo agrarne, to cóż w takim razie? Babeuf odpowiada: f a k t y c z n a r ó w n o ś ć (l'égalité de fait). Cóż to znaczy faktyczna równość? Przedewszystkiem równość majątkowa, ponieważ jest ona podstawą wszelkiej innej równości.

Jak widzimy, myśl wchodziła na drogę socjalistyczną. Pomijając wspomnienia Likurga, Platona, Morusa, którego tłumaczenie francuskie pojawiło się w Paryżu w 1789 r.; pomijając poematy Morelly'ego i Pechméja;**) pomijając ustępy socjalistyczne w wielu dziełach przedrewolu-

---

*) Str. 102, I. Conspiration pour l'égalité dite de Babeuf — par Ph. Buonarroti. Bruxelles. 1828.

**) „Rejestry komuny (patrz Archives de l'Hôtel de Ville) — powiada Michelet — jest to rzecz godna podziwu i święta. Nigdy nie było administracji troskliwszej o dobro ludu, któraby, od samego szczytu do samego dołu, wszystko odczuwała i przewidywała do takiego stopnia". Str. 10. Histoire du XIX siècle. Directoire. Origine de Bonaparte. Paris. 1875.

***) J o u r n a l d e l a l i b e r t é d e l a p r e s s e od N 23 zmienił nazwę na T r i b u n d u p e u p l e i został podpisany imieniem Grakcha.

*) L e T r i b u n d u p e u p l e, N. 35.

**) Jan Pechméja (ur. 1741, † 1785), zostający w przyjaznych stosunkach

cyjnych, że wspomnę Listy Perskie i Ducha praw Monteskijusza;*) musimy tu przypomnieć potężny wpływ Jana Jakuba Rousseau i dosyć silny Mably'ego; musimy wreszcie zauważać, że sama rewolucja coraz więcej wysuwała naprzód kwestją społeczną. Rewolucja wprawdzie w pochodzie swoim postępowym wstrzymała się 9 termidora, ale ruch rewolucyjny w umysłach mniejszości tak zwanych patrjotów odbywał się dalej. Właśnie przytem ta okoliczność, że ruch postępowy polityczno-społecznych przekonań zawarł się w mniejszem kole, przyczyniła się także do tego, że z większą chyżością odbywał on swój bieg. Ani Rousseau, ani Mably już nie zadawalniali. Potrzebowano radykalniejszej i pewniejszej formuły. Znaleziono ją w Morellym.**)

Jeszcze do tego trzeba to dodać, że lud francuski, a w szczególności paryski, zobojętniał ogromnie dla dawniejszych politycznych ideałów, stał się nawet niechętny dla rewolucji i opuścił demokratów. Świadczą o tem sami spółuczestnicy w spisku Grakcha Babeufa.***) Swiadczy o tem coraz mniejszy udział w głosowaniu i wyborach.*) Patrjoci widzieli to i czuli potrzebę podniesienia kwestji, któraby mogła na nowo zentuzjazmować i zelektryzować masę zobojętniałą.

Jakkolwiek Buónarroti stara się usprawiedliwić terorystyczne rządy konwencji, potrzebą opieki nad ubogim ludem i potrzebą przyzwyczajenia narodu do nowych rewolucyjnych ideałów, to jednak jest rzeczą pewną, że przyczyniły się one znacznie do zniechęcenia ludu ku rewolucji i ku jakobinom. Najlepszym tego dowodem ta namiętna walka, jaką rozpoczął Babeuf przeciwko jakobinom przed upadkiem jeszcze Robespierre'a, i którą prowadził prawie do końca 1794 r. Biadał on, że rewolucją, która była tak wspaniała na początku, intryga i ambicja zamieniły w pasmo nieustanne zamieszek i klęsk. Babeufowi to zawdzięczając, nazwa terorystów

---

z Neckerem i Raynal'em, ogłosił w 1784 r. poemat prozą p. t. Télèphe, który miał wielkie powodzenie. Uderza w nim na własność osobistą i na dziedzictwo.

*) L'esprit des lois, ks. 4, rozdz. 6.

**) Ze znano „Code de la nature“ Morelly'ego, świadczy pomiędzy innemi cytata: „Discourez, tant qu'il vous plaira.. etc.“, przytoczona w Le Tribun du peuple (N. 35), chociaż niesłusznie przypisana Diderot'owi.

***) Ajent jednego z okręgów pisze 17 germinala roku IV (6 kw. 1796): „Co do ludu wziętego oddzielnie, to on nie ma opinii. Przygnębiony ciężkiem położeniem, przypisuje je rewolucji i kończy tem, że utrzymuje, iż był szczęśliwszy za dawnego rządu“. (Pièces saisies chez Babeuf, 21 liasse, pièce N. 12). Buonarroti powiada: „Co do ludu paryskiego, to zawiedziony w swych nadziejach, wprowadzony w błąd przez potwarcze wieści i intrygi rojalistów i cudzoziemców, opuścił demokratów i pozostawał w zupełnej obojętności: część jego pewna obwiniała nawet rewolucją o niezliczone klęski, które na nim ciężyły“. Str. 76. T. I.

*) Taine. Les origines de la France contemporaine. La conquête jacobine. Rozdz. XI.

przygnęła na zawsze do jakobinów.*) Przypisywał nawet Robespierre'owi nieludzkie plany przerzedzenia ludności, w celu zapobieżenia powszechnemu głodowi.**)

Kiedy więc położono koniec teroryzmowi rewolucyjnemu, ucieszono się — rzec można — powszechnie. Zdawało się — powiada jeden z historyków — jakby ludzie zmartwychpowstali. Cieszono się pewnością życia, cieszono się z pozyskanej w rewolucji wolności. Lecz lud ubogi i republikanie nie długo się cieszyli. Pierwszego zaczęła rychło przygniatać niemiłosiernie nędza ekonomiczna; republikanie zaś spostrzegli, że z upadku teroryzmu rewolucyjnego najwięcej skorzystała reakcja, i że zaczęła ona coraz otwarciej odwracać koło dziejowe wstecz.

Szczerzy demokraci — republikanie spodziewali się, że wraz z upadkiem teroryzmu rewolucyjnego zostanie wprowadzona w życie konstytucja 1793 r. Tymczasem nic z tego. Żądano więc przynajmniej swobody prasy i niepodległości komuny Paryża. Babeuf zaczął wydawać 8 września 1794 r. Journal de la liberté de la presse. Żądaniom tym jednak wcale nie stawało się zadość, a nawet reakcja coraz odważniej podnosiła głowę. W celu zmniejszenia wpływu Paryża, w lutym 1795 r. podzielono miasto na dwanaście samodzielnych gmin z osobnemi radami i merami.

Patrjoci demokratyczni rozpoczęli więc walkę z rządem. Ale walka ta, prowadzona bez należytej organizacji, bez głośnych i znanych przywódców, kończyła się klęską ludu i sprzyjających mu republikanów. Więzienia, które po upadku Robespierre'a wyludniły się były, teraz znowu zapełniać się zaczęły. Szczerzy przyjaciele wolności tam się spotykali, poznawali i zawiązywali nadal z sobą stosunki. Zwłaszcza dwa więzienia, du Plessis i des Quatre Nations, były «ogniskami wielkiej fermentacji rewolucyjnej».***) Tam weszli w bliższe z sobą stosunki: Debon, Bertrand, Fontenelle, Simon Duplay, Babeuf, Germain, Buonarroti i inni.

Konstytucja roku IIIgo czyli tak zwana dyktatorjalna (22 sierpnia 1795 r.) silnie wzburzyła wszystkich przyjaciół ludu. Usunęła ona bowiem bezpośrednie wybory i przywróciła cenzus wyborczy. — Chodzi więc o utrzymanie bogactwa i nędzy — powiadali prawdziwi zwolennicy równości. Pojawiło się kilka broszur, surowo potępiających nową konstytucją. Feliks Lepelletier napisał: Vote motivé sur la constitution de l'an III; Antonelle — Observations sur le droit de cité.

*) Dał on im tę nazwę w swojem piśmie: Journal de la liberté de la presse (N. 4) i dodał przytem: „Cette expression va devenir à la mode“. Ogłosił on przeciw jakobinom: Les Jacobins geannots“ i „Le voyage des Jacobins dans les quatre parties du monde“.

**) Du Système de dépopulation, ou la Vie et les Crimes de Carrier.

***) Buonarroti, I, 52.

Przyroda — pisał ten ostatni — nie tworzyła ani właścicieli, ani szlachty: ona stworzyła tylko istoty równe, tak co do potrzeb jak i praw. Społeczeństwo zawiązując się, powinno było uświęcić i uznać tę równość praw, właśnie z powodu oczewistej równości potrzeb i widocznej tożsamości rodzaju. Postęp w rozwoju stanu cywilnego nie mógł w żaden sposób prawnie naruszać tej równości praw; przeciwnie, mógł tylko wykazać lepiej jej słuszność i konieczność. — W każdem dobrze zorganizowanem społeczeństwie należało pomyśleć i nie należało zapominać o tem, że nie tylko nie wypadało podkopywać i osłabiać tej świętej zasady, ale trzeba było wzmocnić wszystkie jej podstawy, ażeby nikomu nie brakło przynajmniej rzeczy koniecznych — pomimo żarłocznej chciwości i pogardliwej pychy...»

W obozie republikańskim wytworzyły się dwa prądy konspiracyjne, które szły równolegle i niepodlegle i dopiero później się spotkały. Pierwszy prąd chciał przywrócić konwencją z dnia 9 termidora i wprowadzić w życie konstytucją 1793 r.; drugi miał na celu przedewszystkiem ugruntowanie faktycznej równości, wyprowadzał więc na widownią nowe stronnictwo, które pod bardzo wielu względami różniło się od dawnego góralskiego. Ponieważ nas obchodzi głównie drugi prąd t. j. socjalistyczny, więc o nim przeważnie mówić będę.

Kiedy myśl socjalistyczna uświadomiła się, i kto stał się początkodawcą w jej upowszechnianiu?

Buonarroti powiada, że większa część spiskowców zawiązała z sobą stosunki w więzieniu du Plessis w florealu roku III (od 20 kw. do 20 maja 1795 r.).*) Tam się poznał Babeuf z Buonarrotim i z Debonem.**) Tam Babeuf miał czytać Morelly'ego, który podobno wywarł na niego ogromne wrażenie. Czy czytał Buonarroti tego pisarza? Prawdopodobnie, chociaż nie mamy na to dowodu. Musieli także czytać i inni więźniowie. Myśli wraziły się w pamięć; o tytule dzieła zapomniano, tem bardziej że było bezimienne i nie domyśliwano się nawet nazwiska prawdziwego autora.

Kto był umysłowym inicjatorem ruchu socjalistycznego: Babeuf czy Buonarroti? Sam Buonarroti zdaje się przyznawać główną inicjatywę Ba-

*) Str. 53.

**) Babeuf znajdował się w więzieniu od 7 lutego do 18 paźd. Buonarroti aresztowany 5 marca, przywieziony do Paryża i wsadzony do więzienia du Plessis 26 kwietnia, uwolniony 9 paźdz. Buonarroti powiada, że myśli Babeufa w częstych rozmowach z niektóremi obywatelami tam uwięzionemi dojrzały, i że poznał tam Debona (Buonarroti podaje wszystkie nazwiska spiskowców w anagramach), który przepędziwszy całe życie na badaniu przyczyn klęsk publicznych, zrozumiał, że główną ich przyczyną jest ustrój własności.

beuf'owi.*) W każdym razie obaj oni mieli wielki wpływ, i dla tego opowiedzmy pokrótce ich biografję.

François — Noël Babeuf urodził się 25 grudnia 1762 r. w Saint Quentin (depart. de l'Aine).**) Syn ubogiego urzędnika, od 16go roku musiał już zarabiać sobie na życie. Z początku był kancelistą, następnie geometrą i komisarzem hipotecznym w mieście de Roye: poznał więc u samego źródła agrarne podstawy feudalizmu. A że był — jak świadczy Buonarroti***) — «czuły i wykształcony», a że «miał umysł przenikliwy i sprawiedliwy», więc z zapałem poślubił sprawę rewolucji. W 1790 r. ogłosił drukiem Cadastre perpétuel i pisywał artykuły do Correspondant picard, wykazując niesprawiedliwość feudalnej formy własności i zarządu skarbowego. To przyczyniło mu wiele nieprzyjaciół. Był parę razy więziony. Oskarżony o sprzeniewierzenie, uwięziony i uwolniony, przeniósł się z prowincji do Paryża. Cassagnac, pomimo że stara się w swojej historji dyrektorjatu, przedstawić Babeufa i jego towarzyszy w najgorszem świetle, i że mocno napiera na tę sprawę, ostatecznie nic innego nie wykazuje jak tylko to, że sprawa nie została ostatecznie rozstrzygniętą. Samo już postępowanie rozmaitych władz w tej sprawie przekonywa, że pobudki prześladowania były raczej polityczne. Przybywszy w 1793 r. do Paryża, otrzymał posadę w komunie i wszedł tam w stosunki z najgoretszemi republikanami. «Prowadził — powiada Michelet — twarde życie surowego stoika. On sam, jego żona i ich dziecko żywili się tylko chlebem. Żona i syn pracowali także, pomagali ojcu. Na synie tym (Emilu — wychowanym podług Emila Rousseau) odbiły się nazawsze ślady wpływu tej wielkiej surowości i gorącego patrjotyzmu. Kiedy nieprzyjaciel wkroczył do Francji, wszedł on na szczyt kolumny i rzucił się z niej».*) Jak już mówiłem, Babeuf potępiał rządy terorystyczne i przyjął z radością wypadki 9 termidora. Od 8 września 1794 r., niezmordowanie oddawał się dziennikarstwu i publicystyce. Jego Le Tribun du peuple wkrótce zdobył wielkie uznanie u ludu. Aresztowany 25 października, był uwolniony w połowie grudnia. W 1795 r. dostał się drugi raz do więzienia i tym razem pozostawał tam przeszło ośm miesięcy.

---

*) Tak powiada: „les idées de Babeuf" — str. 71.

**) Datę tę krytycznie ustalił A. Granier de Cassagnac w swojej „Histoire du Directoire" (Paris. 1851). Pani Michelet w dziele: „J. Michelet. Ma jeunesse". (Deuxième édition. Paris. 1884) podaje oznaki Babeufa z paszportu, wydanego mu w 1794 r.: „33 lat, pięć stóp i dwa cale, włosy i brwi — szatyn, oczy niebieskie, nos cienki, usta średnie, podbrodek okrągły, twarz owalna, mało zarumieniona". Str. 10 i 11.

***) Str. 70.

*) Str. 10. — E. Hamel w „Histoire de la République française sous le Directoire et le Consulat" opowiada, że to zrobił w 1815 r. drugi syn Babeufa, Kamil. Rzucił się on z kolumny Vendôme na bruk, skąd podniesiono go już bez życia.

Jeżeli Babeuf mało zawdzięczał szkolnemu wykształceniu, a więcej praktyce życiowej, to Filip Buonarroti — podług powszechnego świadectwa — nie tylko posiadał uniwersyteckie wykształcenie, ale był człowiekiem uczonym. Był on Włochem, potomkiem znakomitego Michała Anioła. Urodził się w Pizie 11 listop. 1761 r. i tam się kształcił. Ukończywszy studja prawnicze, został adwokatem. Rousseau wywarł na jego pojęcia wielki wpływ, co jest widocznem w pierwszych jego utworach publicystycznych. Od 1787 r. wydawał dziennik demokratyczny. Z radością powitawszy rewolucją francuską, udał się na wyspę Korsykę, gdzie wydawał Przyjaciela wolności włoskiej. Tam zbliżył się do rodziny Bonapartych. Kiedy na początku 1793 r. admirał Truguet przedsiębrał wyprawę na Sardynją, Buonarroti otrzymał sekretną misją skłonienia ludności tamecznej do powstania. Wyprawa się nie udała, i Buonarroti wraz z Salicetti'm, wybranym na członka Konwencji, przybył do Paryża, gdzie 27 maja wyjednał naturalizacją na obywatela francuskiego. Ponieważ znał dobrze stosunki korsykańskie, został więc naznaczony tam komisarzem rządowym. Po upadku Robespierre'a, kiedy rozpoczęło się prześladowanie tak zwanych terorystów, uwięziono także Buonarroti'ego 5 marca 1795 r. Przywieziony do Paryża, poznał się w więzieniu z Babeufem.

Pierwsza próba utworzenia przez wyznawców nowej myśli koła kierującego miała miejsce na początku brumaire'a roku IV (po 22 paźdz. 1795 r.). Weszli do tego koła: Babeuf, Buonarroti, Darthé, Fontenelle i Julien de la Drôme.*) Po kilku jednak zebraniach, gdzie stawiano rozmaite plany, organizacja ta rozpadła się, albowiem członkowie nie mogli porozumieć się z sobą co do sposobu działania.

Potrzeba jednak organizacji spowodowała wkrótce nowe zebranie się patrjotów i nową próbę wzajemnego porozumienia się. Przyszli na zgromadzenie: Darthé, Germain, Buonarroti, Massart, Fontenelle, Julien de la Drôme, Bertrand, Bodson i inni.**) Postanowiono tam utworzyć wielkie publiczne stowarzyszenie, któreby jednoczyło wszystkich przyjaciół ludu, bez względu na różnice ich przekonań. Było to stowarzyszenie Panteonu, nazwane tak dla tego że się zgromadzało w suterenach gmachu sąsiedniego

---

*) Augustyn Aleksander Darthé, będąc uczniem prawa, wziął udział w 1789 r. w napadzie na Bastylją i był tam raniony. Był członkiem dyrektorjum Pas-de-Calais, swego rodzinnego departamentu. Później sekretarzem Józefa Lebona i przysięgłym. Buonarroti powiada o nim: wykształcony, sprawiedliwy, wytrwały, czynny, niezłomny i bardzo zręczny. — Julien de la Drôme, członek konwencji, jeden z tych co głosowali za ukaraniem śmiercią króla.

**) Massart, były jenerał. — Bertrand, były mer Lyonu, oddał wielki swój majątek na potrzeby ogólne; przybywszy do Paryża, wszedł w bliskie stosunki z Chaumette'm i Babeufem.

z tą świątynią. Chcąc zadość uczynić nowym surowym przepisom o stowarzyszeniach, uczyniono stowarzyszenie Panteonu z jednej strony zanadto przystępnem, a z drugiej strony nie nadano mu żadnej ściślejszej i stalszej organizacji, nie było bowiem ani spisu osób, ani oznaczonego podatku, ani protokołów, ani prezydenta i tp. Liczba osób należących do stowarzyszenia wkrótce doszła do 2000, co wszakże nie oznaczało, ażeby miała ona przedstawiać liczbę wyznawców przekonań Babeufa. Sam Babeuf, powszechnie znany w Paryżu z powodu swego dziennika i zmuszony w tym czasie ukrywać się od prześladowania rządowego, wcale nie bywał na zgromadzeniach, a nawet dla ostrożności nic tam nie wspominano o nim.

Pomimo wadliwości organizacyjnej i różnorodności opinij, jakie przejawiały się w stowarzyszeniu, zasłynęło ono rychło jako szczerze demokratyczne. Powiadano, że wznowił się w ten sposób klub jakobinów. Do ważniejszych jego prac należała ułożona chociaż niepodana rządowi petycja, domagająca się wykonania uchwalonego przed 9 termidora a puszczonego następnie w niepamięć prawa, na mocy którego miano rozdzielić dobra narodowe wartości jednego miljarda pomiędzy obrońców ojczyzny. Podnoszono także sprawę asygnat, swobody prasy, sądu przysięgłych. *) Wpływ stowarzyszenia wzmagał się, zawiązywały się coraz liczniejsze stosunki z prowincją, pomimo tego że zakładanie filij było zakazane. Rząd patrzał na to wszystko krzywem okiem i czekał tylko na jaki wypadek, którymby mógł upozorować zamknięcie stowarzyszenia. Za taki powód uznano publiczne odczytanie jednego numeru Tribun du peuple, w którym nie szczędzono dyrektorjatu, ostro krytykując jego postanowienia i rządy. Zgromadzona publiczność hucznemi oklaskami wyraziła swoje uznanie. W kilka dni później, w końcu lutego 1796 r. Bonaparte zamknął stowarzyszenie Panteonu.

Jeszcze przed zamknięciem tego stowarzyszenia, zawiązał się w mieszkaniu byłego członka konwencji, Amara, tajny komitet, mający na celu przygotować obalenie istniejącego rządu. Do tego komitetu weszli z początku: Amar, Darthé, Buonarroti, Massart i Germain; następnie zaś przyłączyli się: Debon, Genois, Feliks Lepelletier, Clément i Marchand. **)

Komitet, zastanawiając się nad przyszłą organizacją społeczeństwa, obmyślał środki, któreby zapewniły równość społeczną wszystkich obywateli. Amar wychwalał środki, używane przez konwencją, a które — podług

*) Podług nowej ustawy, na listę przysięgłych wpisywano tylko tych, co płacili cenzus wyborczy.

**) Amar, adwokat w Grenoble, był jednym z zawziętszych terorystów. Miano mu za złe, że opuścił Robespierre'a w niebezpieczeństwie. — Feliks Lepelletier, brat Michała, urodz. 1767 r, umarł 1837.

jego wyrażenia — z kanałów zatkanych przewyższającą potrzeby obfitością, odprowadzały część takowej do kanałów próżnych. Inni zalecali podział gruntów, prawa ograniczające zbytek, podatek postępowy. Buonarroti, Debon, Feliks Lepelletier i Darthé krytykowali te środki i wykazywali ich niedostateczność. Przyszli oni do tego przekonania, że własność osobista jest główną podstawą nierówności społecznej, i że usunąć ją można jedynie przez wspólność mienia i pracy. Debon napisał w tym celu dzieło, w którem wykazywał niesłuszność i szkodliwość prawa osobistej własności.

Niechęć, jaką czuli ku Amarowi byli członkowie konwencji, i niesłuszne podejrzenie, które powzięto przeciwko niemu, z powodu że okazał się jednym z najgorliwszych wyznawców przekonań komunistycznych, spowodowały, że komitet po niejakim czasie rozwiązał się. Byli jego członkowie próbowali jeszcze następnie organizować tajne stowarzyszenia, ale nie mieli powodzenia.

Jak widzimy, Babeuf nie brał osobistego udziału w wymienionych konspiracjach. Wprawdzie, komitet Amara znosił się z nim i podtrzymywał go w jego publicystycznej czynności, ale nie wzywał go na swoje zgromadzenia. Co było tego powodem? Prawdopodobnie, pamięć o walce, jaką on był prowadził przeciwko jakobinom i terorystom.

Tymczasem Babeuf sam powziął myśl zawiązania tajnego stowarzyszenia. Na początku germinala roku IV (w drugiej połowie marca 1796 r.), wspólnie z Antonelle'm, Silvain Maréchal'em i Feliksem Lepelletier, utworzył tajne dyrektorjum ocalenia publicznego. *) Jeden z ajentów pośredniczących, Didier, który używał wielkiego zaufania u członków dyrektorjum, skłonił takowe do powołania jeszcze Darthé'go i Buonarroti'ego; ci zaś postarali się o wprowadzenie Debona. Ostatecznie ukonstytuowało się dyrektorjum 31 marca.

Miało ono dwa zadania przed sobą: 1) praktyczne — połączyć w jednę organizacją wszystkich demokratów, niezadowolonych z istniejącego porządku, i przygotować powstanie czyli rewolucją; oraz 2) teoretyczne — opracować w sposób wyrozumowany zasady i podstawy przyszłego polityczno-społecznego porządku. Z obu tych zadań wywiązało się w przykładny sposób.

Zwrócono największą uwagę na Paryż. W tym celu podzielono miasto na 12 okręgów i naznaczono dla każdego okręgu osobnego ajenta rewo-

---

*) Piotr Antoni margrabia d'Antonelle urodził się w Arles w 1748 r. W czasie rewolucji był deputowanym do Zgromadzenia Prawodawczego i członkiem trybunału rewolucyjnego. Uwięziony, został uwolniony po 9 termidora. Autor wielu artykułów i broszur. Napisał: „Katechizm trzeciego stanu". — Sylvain Maréchal urodził się w Paryżu w 1750 r. Ze szczególną gorliwością szerzył zasady ateizmu. Poeta i publicysta.

lucyjnego. Wybór tych ajentów odbywał się z wielką ostrożnością, i wszyscy wybrani, pomiędzy któremi znajdował się także Józef Bodson, usprawiedliwili położone w nich zaufanie. Ajenci mieli za zadanie budzić w ludności usposobienie rewolucyjne, organizować tajne stowarzyszenia i zgromadzenia, rozpowszechniać pisma rewolucyjne i zdawać dokładne sprawozdania tajnemu dyrektorjum o postępie przekonań komunistycznych i rewolucyjnych, o liczbie, zdolnościach i energii patrjotów, o intrygach arystokracji i t. d. Ajenci ci nie znali członków dyrektorjum i znosili się z niem przez ajenta pośredniczącego, którym był Didier. Wielką część tych sprawozdań zabrano przy aresztowaniu spiskowców. Cała komunikacja konspiracyjna przedstawiała taką spójną całość że jakby była — świadczy jeden ze spółczesnych — «konsekwentną pracą władzy ustalonej i rozporządzającej siłą publiczną.« *) Że działalność ajentów rewolucyjnych była skuteczna, objawiło się to w silnem podnieceniu ludności paryskiej. Ponieważ w samym Paryżu i dokoła niego zgromadzono znaczną liczbę wojska, przeto dyrektorjum uznało za konieczne wyznaczyć osobnych komisarzy wojskowych, którzyby starali się zjednać żołnierzy dla sprawy wolności i powstania. Zwłaszcza wywiązał się dobrze ze swego zadania Germain, którego naznaczono ajentem dla pozyskania legjonu policji. Legjon ten miał na celu, utrzymanie porządku wewnętrznego w stolicy i pełnienie służby w trybunałach i więzieniach; był zaś utworzony na mocy uchwały 27 czerwca 1795 r., którą powzięła krocząca po drodze reakcyjnej konwencja. Na nieszczęście, został także ajentem wojskowym późniejszy zdrajca i denuncjant, kapitan Grisel.

Widząc wzburzenie, jakie zapanowało pomiędzy ludnością paryską, byli konwencjonaliści, Ricord, Laignelot, Choudieu, Amar, Huguet i Javogues, wszyscy proskrybowani w germinalu i prairialu roku III, zawiązali ze swojej strony tajny komitet, który miał na celu, w razie powstania ludu, zwołać konwencją narodową w dawnym składzie i przywrócić konstytucją 1793 r. Dyrektorjum tajne, dowiedziawszy się o tem, poleciło swoim ajentom, aby pilnie śledzili za krokami byłych konwencjonalistów, aby krzyżowali ich plany i dokładne o ich działaniu przedstawiali sprawozdania.

Wkrótce sprawy zaczęły przybierać taką postać, że lada chwila można było spodziewać się jakiego wybuchu. Rząd, wiedząc o usposobieniu rewolucyjnem, jakie zapanowało w legjonie policji, rozkazał 9 floréala (29 kwietnia) wyprowadzić z Paryża dwa bataljony, najbardziej odznaczające się niesubordynacją. Ponieważ rozporządzenie to sprzeciwiało się prawu,

*) Str. 344 i 345, tom I. Histoire de la république française — Depuis la séparation de la Convention Nationale, jusqu'à la Conclusion de la Paix entre la France et l'Empereur, par Antoine Fantin-Desodoards. A Paris. An VI.

które nie pozwalało używać tego legjonu poza obrębem stolicy, wzmiankowane batalјony odmówiły posłuszeństwa. Wiadomość o tem wywołała silne wrzenie ludności. Rząd, obawiając się wybuchu rewolucyjnego, uchwalił rozwiązanie legjonu i uwolnienie legjonistów do domu. Tem zażegnał chwilowo burzę, ponieważ większa część uwolnionych przyjęła radośnie wiadomość o tem. Spora jednak część pozostała w Paryżu, i dyrektorjum tajne poleciło tych legjonistów rozlokować w mieszkaniach spiskowców.

Dyrektorjum samo postanowiło przyśpieszyć powstanie. W tym celu przygotowało akt powstańczy, który jako bardzo ważny przytoczę w dalszym ciągu, lecz w ostatecznej już jego formie, jaką mu nadano po porozumieniu się z konwencjonalistami. Następnie dyrektorjum odbyło 11 floréala (1 maja) wspólne posiedzenie z wojskowemi, których przeznaczyło na dowódców powstania. Na tem posiedzeniu byli: Babeuf, Buonarroti, Debon, Darthé, Maréchal, Didier; oraz wojskowi, Fion, Germain, Rossignol, Massart i Grisel. Uchwalono, ażeby wojskowi utworzyli komitet wojskowy, w celu kierowania powstaniem zbrojnem. Komitet ten miał porozumiewać się z dyrektorjum tajnem za pośrednictwem Germain'a.

Już na wspólnem posiedzeniu Fion i Rossignol objawili swoje zdziwienie, że w łonie dyrektorjum nie widzieli byłych konwencjonalistów; następnie coraz mocniej nalegali na to, że połączenie się z góralami jest koniecznie potrzebne dla powodzenia sprawy, w przeciwnym zaś wypadku nie ręczyli za dobry skutek. Z drugiej strony komitet górali, do którego wszedł Robert Lindet, rozwijał coraz większą czynność. Germain, widząc że Fion i Rossignol gotowi byli stanąć po stronie górali, radził aby dyrektorjum weszło w porozumienie z niemi. To samo żywo doradzał Drouet, który — jak się zdaje — należał i do jednej i do drugiej konspiracji.

Wiemy od Buonarroti'ego, że połączeniu się z góralami przeciwnym był Debon. Co do Babeufa, to wiemy tylko tyle, że odmienił on zupełnie zapatrywanie się swoje na tak zwanych terorystów, a zwłaszcza na ich przewódców, Robespierre'a i Saint-Justa. Uczynił to, powodowany uczuciem sprawiedliwości i dbałością o przyszłość. «Chcąc skutecznie poprzeć naszę naukę — pisał do Józefa Bodsona — musimy koniecznie poruszyć popioły i zasady Robespierre'a i Saint-Justa. Nasamprzód oddajemy należny tylko hołd wielkiej prawdzie; inaczej bowiem wykroczylibyśmy ogromnie przeciwko sprawiedliwości i skromności. Prawda ta powiada, że jesteśmy wtóremi tylko z kolei G r a k c h a m i rewolucji francuskiej. — Jest jeszcze przytem rzeczą pożyteczną, wykazać że nic nowego nie wprowadzamy, że idziemy tylko w ślady szlachetnych obrońców ludu, którzy przed nami jeszcze wskazali cel sprawiedliwości i szczęścia, do których lud ma pełne prawo. Wreszcie wskrzesić R o b e s p i e r r e ' a, znaczy wskrzesić wszystkich

energicznych patrjotów Rzeczypospolitej i z niemi razem lud, który przez długi czas tylko ich słuchał, tylko za niemi szedł.

Po bardzo żywych rozprawach, dyrektorjum tajne postanowiło wreszcie zawiązać układy z góralami. W tym celu Germain przyprowadził Ricord'a na posiedzenie w dniu 15 floréala (5 maja). Komuniści — tak nazywać będziemy członków dyrektorjum tajnego — zgadzali się na zwołanie dawnej konwencji, ale przytem domagali się pewnych rozporządzeń, któreby dawały rękojmię rzeczywistemu panowaniu ludu. Żądali więc: 1) powołania do konwencji z każdego departamentu po jednym demokracie, mianowanym przez lud powstańczy na przedstawienie tajnego dyrektorjum; 2) ścisłego wykonania środków, któremi w akcie powstańczym postanowiono polepszyć natychmiastowo byt materjalny ludu ubogiego; oraz 3) poddania się uchwałom, któreby lud paryski powziął w dniu powstania. Górale nie zgodzili się na te warunki. Komuniści ze swojej strony postanowili usunąć się raczej od wszelkiej czynności, aniżeli przyczyniać się do powstania, któreby właściwie zmieniało osoby tylko, lecz nie system rządów. Pomiędzy samemi przytem góralami powstało silne rozdwojenie; zwłaszcza Amar i Lindet gorąco bronili żądań komunistów jako zupełnie prawowitych. Spory były długie i bardzo zawzięte; wreszcie jeszcze raz 18 floréala (8 maja) głosowano w sprawie układów i większością uchwalono przyjąć warunki dyrektorjum tajnego. Na drugi dzień wieczorem zeszły się razem: tajne dyrektorjum i oba komitety, wojskowy i góralski, w celu oznaczenia terminu powstania i obmyślenia koniecznych ku temu rozporządzeń. Na tem posiedzeniu, które trwało od 8 do trzy kwadranse na 11-tą, byli: Babeuf, Buonarroti, Darthé, Didier, Fion, Massart, Rossignol, Lindet, Drouet, Ricord, Laignelot, Javogues i Grisel. Wszyscy się zgadzali na przyśpieszenie wybuchu. Massart jednak, w imieniu komitetu wojskowego, żądał dokładnych wiadomości o liczbie powstańców, o składach broni i t. d., a to w celu porobienia odpowiednich rozporządzeń. Uznano to za słuszne i uchwalono nowe plenarne zgromadzenie na wieczór 20 floréala (10 maja).

Tymczasem zdrada czyhała już na spiskowych. Grisel, który udawał bardzo gorącego demokratę, 15go jeszcze floréala powiadomił rząd o wszystkiem, co tylko wiedział. Lecz ponieważ skutkiem przedsiębranych ostrożności, wiele rzeczy mu było jeszcze nieznanych, i ponieważ rządowi chodziło bardzo o pochwycenie dokumentów, któreby mogły służyć za dowód przed sądem, przeto zdrajca zgrywał dalej rolę gorliwego spiskowca i — jak widzieliśmy — był na zgromadzeniu 19 floréala, chociaż wiedział, że policja miała tego wieczora przybyć i uwięzić spiskowców. Istotnie minister policji, Cochon, wraz z oddziałami piechoty i jazdy otoczył dom i wbrew prawu, które nie pozwalało w nocy odbywać rewizji i uwięzień, wdarł

się do mieszkania Dronet'a, lecz spóźniwszy się o kwadrans, nie zastał tam nikogo prócz Darthé'go. Ponieważ Dronet był deputowanym Rady pięciuset, więc minister nie odważył się go aresztować i starał się usprawiedliwić tem, że zaszła pomyłka. Fakt ten powinien był obudzić wielką ostrożność, i był to straszny błąd spiskowców, że poddali się argumentom Grisela i nie przedsięwzięli środków, któreby pokrzyżowały plany czyhającej zdrady.

Co za powody skłoniły Grisela do zdrady i denuncjacji? Niewiadomo. Zdawało się z natury rzeczy, że powinien był być szczerym demokratą, ponieważ sam pochodził z ludu, z rodziny rzemieślniczej, i zawdzięczał swoję karjerę wojskową rewolucji, gdyż od września 1791 r. do 27 grudnia 1794 r. awansował z szeregowca na kapitana. Nie mógł czuć urazy do spiskowców, ponieważ ci okazywali mu wielkie zaufanie. Powinna była wszakże pewna okoliczność wzbudzić ku niemu podejrzenie. Łatwo to jednak mówić teraz, kiedy mamy karty odkryte. Okolicznością tą był list Grisela z dnia 26 germinala (15 kwietnia) do dyrektorjum tajnego. Doradzał on w nim jako najważniejsze środki dla zjednania żołnierzy: wino i obietnicę grabieży; a z drugiej strony zalecał nie wiele mówić o absolutnej równości.*) Człowiek powodujący się samą myślą szczęścia powszechnego, nie pisałby w ten sposób.

Zdradliwem było także zachowanie się dyrektora Barrasa. Już 19 kwietnia wchodził on w porozumienie ze spiskowcami i obiecywał nawet wziąść osobisty udział w powstaniu. Że był to tylko podstęp ze strony Barrasa, przekonywa o tem to, że widząc się z niektóremi spiskowcami 20 floréala, nic im nie wspomniał o denuncjacji Grisela; zachowanie się jego późniejsze w sprawie zrewoltowania żołnierzy w obozie Grenelle jeszcze bardziej to potwierdza.

Przed zgromadzeniem plenarnem, które miało odbyć się 21 floréala, spiskowcy pracowali pilnie nad ostatecznem przygotowaniem rozporządzeń i dekretów. U Massarta ajenci okręgowi 20 floréala zdawali szczegółowe sprawozdanie z porobionych przygotowań. Komitet wojskowy nie był jednak z nich zadowolniony i żądał przedstawienia nowych dokładniejszych. Miały one być na drugi dzień złożone. Komitet powstańczy **) ze swojej

---

*) List ten przytoczony u Buonarroti'ego (str. 276 i 277, t. II).

**) Dyrektorjum tajne nazywało się także komitetem powstańczym. Buonarroti nic nie mówi o zmianie jego składu, lubo takowa nastąpić musiała, wskutek przyłączenia się górali. Germain Sarrat w swojej: „Histoire de France — de 1792 à 1849" (Paris, 1852) wymienia następujący skład powstańczego komitetu ocalenia publicznego (Comité insurrecteur du salut public): Babeuf, Choudieu, Amar, Ricord, Dronet, Antonelle, Buonarroti, Darthé. Str. 59. Niema tu Debona, Maréchala i Lepelletier; prawdopodobnie, byli oni przeciwni połączeniu zię z góralami. Maréchal mógł być niezadowolony także i z tego powodu, że odrzucono napisany przez niego Manifest równych (Manifeste des égaux).

strony spieszył z ostatecznem przygotowaniem ważniejszych dekretów, które miały być ogłoszone w dzień powstania i w pierwszych dniach po niem.

Przygotowany akt powstańczy (acte d'insurrection) zawierał powody, które skłoniły do powstania, i rozporządzenia powstańcze. «Celem powstania — powiadał akt — jest przywrócenie konstytucji 1793 r., wolności, równości i szczęścia wszystkich.» Wzywał on ludność obu płci, aby wychodziła z domów gromadnie z wszelkiego rodzaju bronią, stawała pod dowództwem wskazanych patrjotów, zabierała wszędzie broń, nie wpuszczała nikogo do miasta, owładnęła skarbem narodowym, pocztą listową, domami ministrów i wszystkiemi magazynami z żywnością i bronią. Dalej wzywają się wojska stojące dokoła Paryża i wszyscy patrjoci przybyli do departamentów, do wzięcia udziału w walce z rządem. Władze naczelne, obie rady i dyrektorjum zostają rozpuszczone; konwencja zaś zgromadza się natychmiast i rozpoczyna swe czynności. Nikt niema prawa wydawać rozkazów ludowi, wszelki zaś opór tłumi się siłą i ulega karze. Posłowie mocarstw zagranicznych powinni pozostawać w domu. Żywność przynosi się ludowi na place publiczne; piekarze nieustannie mają wypiekać chleb, który rozdaje się darmo. Własność, tak prywatna jak publiczna, oddaje się pod opiekę ludu. Konwencja ma być uzupełniona demokratami z departamentów. Komitet powstańczy nieustannie zasiada aż do ukończenia powstania.

Dla pozyskania w masach ludowych natychmiastowej pomocy, akt powstańczy ogłosił, że «wszystkie dobra wychodźców, spiskowców i wszelkich nieprzyjaciół ludu będą natychmiast podzielone pomiędzy obrońców ojczyzny i ubogich obywateli»; że «ubodzy w całej rzeczypospolitej otrzymają niezwłocznie mieszkanie i umeblowanie w domach spiskowców»; że «rzeczy, należące do ludu a złożone w zastawie (w mont-de-piété), zostaną mu zwrócone bezpłatnie»; że lud francuski adoptuje żony i dzieci tych, co polegną w walce o wolność, i że uczyni to samo z ojcami i matkami, braćmi i siostrami poległych, jeżeli ci byli ich jedyną oporą; że patrjoci rozproszeni i proskrybowani po całej rzeczypospolitej, zostaną wynagrodzeni; że w ogóle wszyscy uczestnicy walki mogą być pewni nagrody.

Komitet powstańczy przygotował jeszcze ważne dekrety, które miały położyć fundament nowego społecznego porządku; o nich jednak mówić będę wówczas, kiedy w głównych zarysach nakreślę ten porządek społeczny, jaki zamierzali komuniści zaprowadzić.

Zrana 21 floréala (11 maja) aresztowano większą część spiskowych. Uwięziono Babeufa i Buonarroti'ego, przyczem zabrano wiele papierów; w innem miejscu uwięziono Darthé'go, Germain'a, Didier'a, Drouet'a i wielu innych, zgromadzonych w celu oznaczenia dnia powstania. Policji poma-

gało wojsko. Lud paryski oszukiwano rozlepioną proklamacją o pojmaniu szajki złoczyńców, którzy mieli jakoby zrabować stolicę.

Korzystając z tego, że konstytucja III roku ustanawiała dla deputowanych wyższy sąd, złożony z przysięgłych wybranych na zgromadzeniach wyborczych departamentalnych, i nie pozwalała ich sądzić w pobliżu gminy, gdzie przebywał rząd naczelny, dyrektorjum sprawę wszystkich poszlakowanych połączyła bezprawnie ze sprawą Drouet'a i wyznaczyła dla niej sąd wyższy z miejscem pobytu w Vendôme. W ten sposób sprawę drażliwą oddalano od Paryża i zmniejszano możliwy jej rozgłos i wpływ na ludność paryską. Drouet uciekł z więzienia przy pomocy stróża więziennego. Więźniom w Temple, którym pomagali żołnierze dozorujący, ucieczka nie udała się. W końcu sierpnia wywieziono oskarżonych, w liczbie 40 osób, do Vendôme.

Rząd jednak nie czuł się spokojnym. Wielu spiskowców ocalało. Ażeby wyłapać wszystkich energiczniejszych, Grisel zorganizował spisek, który wraz z wojskiem w obozie Grenelle miał rozpocząć powstanie z 23 na 24 fructidora (z 9 na 10 września). Dla większego upewnienia patrjotów, Barras za pośrednictwem dwóch przyjaciół przysłał na ich ręce 24000 franków i obiecał osobistą pomoc. Tymczasem rozpowszechniono w wojsku pogłoski o zamierzonym jakoby zamachu rojalistów i tem silnie je podburzono. Kiedy więc patrjoci w zupełnem zaufaniu przybywali do obozu Grenelle z okrzykiem: «niech żyje rzeczpospolita!», żołnierze podejrzywając podstęp, rzucali się na nich i zawzięcie mordowali. Trupów naliczono ogrom. Rannych odwożono do więzienia. Obława rządowa odbywała się na wielkie rozmiary, tak że liczba wszystkich uwięzionych wynosiła 273. Stawiono ich przed sądem wojennym, który nietylko często wbrew prawu ale nieraz także wbrew samej oczywistości, wydawał srogie wyroki. Na śmierć skazano 32 osoby, pomiędzy któremi byli Bertrand, Huguet, Javognes.

Sądy w Vendôme rozpoczęły się 5 ventôse (24 lutego) 1797 r. Odbywały się one przy rozwinięciu największych środków ostrożności. Akt oskarżenia zwracał uwagę niemal wyłącznie na usiłowanie zwalenia konstytucji 3 roku; co do sprawy zmiany ustroju społecznego, to oskarżenie pobieżnie tylko o tem mówiło. Ponieważ znaczna większość spiskowców postanowiła nie przyznawać się do istnienia tajnej organizacji, przeto i ta mniejszość, której więcej chodziło o propagandę zasad niż o obronę osobistą, musiała zastosować się do woli większości. Osłabiło to znacznie doniosłość rozpraw publicznych. Główni przewódcy ostro krytykowali istniejące rządy, wykazywali reakcyjność i bezprawność ostatniej konstytucji.*)

---

*) Wkrótce po ogłoszeniu konstytucji 1795 r., pojawił się pamflet p. t. „Doit-on

wysławiali konstytucję 1793 r., otwarcie przyznawali się do zasad rewolucyjnych i rozwijali swe poglądy komunistyczne; ale co do spisku, to zaprzeczali jego istnieniu, chociaż powiadali przytem, że gdyby taki spisek istniał, to należeliby do niego, ponieważ w ich przekonaniu miałby on zupełną słuszność za sobą. Zwłaszcza odznaczyli się obroną swoją: Antonelle, Babeuf, Buonarroti i Germain. Antonelle, przeciwko któremu nie było prawie żadnych poszlak prawnych, kompromitował się dobrowolnie — rzecby można — swoją obroną. Z więzienia już, korzystając ze swoich stosunków i ze swego majątku, rozwinął on nader energiczną i otwartą obronę przekonań komunistycznych i usprawiedliwiał zamiary uwięzionych patrjotów. Sporo jego artykułów w tym duchu pojawiało się w druku. Przed sądem przemawiał z wielką godnością i stanowczością. Babeufowi odbierano kilka razy głos, tak ostrą była jego krytyka rządów ostatnich. Buonarroti, którego młoda żona z niepokojem śledziła za biegiem rozpraw sądowych, w gorących wyrazach bronił swoich przekonań. Męska wymowa Germaina robiła wielkie wrażenie. Kiedy Grisel z bezczelnością wystąpił w roli świadka przeciwko oskarżonym, Germain rzekł do niego: «Nie, Jerzy Griselu, nie otrzymasz ty obywatelskiej korony, ani też nosić będziesz cierniowej, bo ta przystoi ofiarom, nie katom; ty będziesz nosił koronę z ostrokrzewiu, tę koronę, którą wkładano w Rzymie na głowę niewolników, by ich sprzedać o kilka denarów drożej.» Darthé, nie przyznając wyższemu sądowi prawa sądzenia go, wytrwale odmawiał wszelkich odpowiedzi i objaśnień. Ostateczne jego przemówienie było wzniosłe. Publiczność, obecna przy rozprawach, skłaniała się na stronę oskarżonych, pomiędzy przysięgłemi objawiało się także współczucie. Na wszystkie pytania, dotyczące spisku, przysięgli dali odpowiedź przeczącą. Pozostawało pytanie, ażali oskarżeni słownie i piśmiennie nie starali się byli o przywrócenie konstytucji 1793 r., co pociągało za sobą karę śmierci. Pytanie to postawiono nieprawnie, ponieważ w akcie oskarżenia nie podnoszono tej sprawy. Na 16 przysięgłych, 13 dało twierdzącą odpowiedź, a ponieważ przecząca odpowiedź czterech przysięgłych wystarczała do uniewinnienia oskarżonych, więc jednego tylko głosu zabrakło, by uwolniono wszystkich. Odpowiedź twierdząca dotyczyła tylko 9 osób: Babeufa, Darthé'go, Buonarroti'ego, Germain'a, Cazin'a, Moroy, Blondeau, Menessier'a i Bouin'a. Względem 7 ostatnich uznano okoliczności łagodzące. Resztę więźniów uwolniono.

W przedostatni dzień maja ogłoszono wyrok: Babeufa i Darthé'go skazano na śmierć; resztę na wygnanie. Skoro dwaj pierwsi usłyszeli wy-

obéissance à la constitution de 1795?" i dowodził, że ostatnia konstytucja obowiązywać nie mogła, chociażby tylko dla tego, że oddano za nią wszystkiego 900000 głosów, kiedy tymczasem na konstytucją 1793 r. głosowało 4800000 obywateli, a więc poprzednia konstytucja miała 3900000 głosów więcej aniżeli ostatnia.

rok wydany na siebie, uderzyli sztyletami w pierś swoję. Sztylety były małe i nie zadały im ciosu śmiertelnego, a sztylet Babeufa złamał się, i żelazo zostało utkwione w ranie. Bolesną obaj przepędzili noc, pomimo to obaj spokojnie szli na śmierć. Babeuf w ostatniem przemówieniu polecił ludowi, który był głównym przedmiotem jego miłości, rodzinę swoję. Istotnie nie zapomniano o niej: jednego jego syna, Emila, usynowił Feliks Lepelletier: drugiego, Kamila, jenerał Tarreaux. Liczbę wygnańców Bonaparte powiększył w późniejszym czasie, skazując na wygnanie Rossignola i Massarl'a. Buonarroli'ego zaś, jako dawnego swego znajomego, wrócił do Francji i osiedlił w małem miasteczku pod dozorem policyjnym. Następnie Bounarroti wyjechał za granicę i na nowo wskrzesił pamięć o spisku Babeufa. Dzieło jego Conspiration pour l'égalité dite de Babeuf, które służyło głównem źródłem poprzedniego opowiadania, pojawiło się w 1828 r. w Brukseli. Po rewolucji lipcowej, Buonarroti wrócił do Francji pod przybranem nazwiskiem i przyczynił się ogromnie do tego, że babuwizm ożył na nowo w szeregu licznych spisków. Tradycja rewolucyjna wspomina go często pod imieniem Maksymiljana. Stanisław Worcell, który znał go osobiście, z uwielbieniem mówi o nim. Buonarroti podobno miłował Polskę szczególną miłością. «Polskę — powiada Worcell — uważał on za siostrę w poświęceniach Francji swej ukochanej; Polskiej on emigracji strzegł ojcowskim wzrokiem, zachęcał wszystkie jej usiłowania dążące ku wspólnym wszystkim ludom celom; sercem i głosem przyklaskiwał wszelkiemu jej postępowi, a nad zboczeniami jej obłąkanych synów płakał rzewniejszemi łzami aniżeli nad nieszczęściami ich nawet.» *) Czcigodny ten starzec, którego republikanie francuscy nazywali Ojcem, umarł 15 września 1837 r. O wszystkich w ogóle komunistach można powiedzieć, że nie splamili się odstępstwem, czego o innych republikanach powtórzyć niepodobna.

W dziele Buonarroti'ego znajdujemy szczegółowe i dokładne opisanie tego ustroju społeczno-politycznego, który komuniści postanowili byli urzeczywistnić. Buonarroti przytacza także kilka przygotowanych dekretów, które miały być po powstaniu ogłoszone. Nadto dla dokładniejszego zrozumienia zasad spiskowców-komunistów, mogą posłużyć artykuły ogłaszane w Le Tribun du peuple, Journal des hommes libres — Antonelle'a i w ludowym dzienniczku Éclaireur, redagowanym przez Szymona Duplay'a.

Pokrewieństwo zasad społecznych babuwizmu z nauką Morelly'ego jest widoczne. Natomiast polityczne zasady płyną bezpośrednio z tych zasad rewolucyjnych, których niejako wcieleniem była konstytucja 1793 r.

*) Str. 142. Lud polski. Jersey. MDCCCLIV.

Przytem spiskowcy 1796 r. oparli się przedewszystkiem na zasadzie równości, i ona to ich doprowadziła do zasady wspólności majątkowej. Doświadczenie rewolucyjne ułatwiło towarzyszom Babeufa nadać praktyczniejszą — rzec można nawet — do podziwienia praktyczną formę, tym ustawowym przepisom, które Morelly próbował już był nakreślić.

«Nierówność i ucisk są to synonimy»*) — powiadają spiskowcy 1796 r. Równość jest zasadą rodziny, która jest wzorem społeczeństwa. «Celem społeczeństwa jest bronić tej równości, często napastowanej przez silnych i złych w stanie przyrody, i powiększać wspólne używanie zespoleniem wszystkich sił».**) W społeczeństwie, które mieli zorganizować komuniści, przyznawano każdemu obywatelowi prawo na taką szczęśliwą egzystencją, jakaby była możliwa dla wszystkich zarówno członków ciała społecznego. Uznając jednak to prawo, uznawano również odpowiednią powinność każdego obywatela zajmowania się pracą pożyteczną. Tak używanie jak praca miały być wspólne i należycie przez ustawy uregulowane. Przyznano za pracę najbardziej pożyteczną tę, która ma na celu produkcją żywności, mieszkania, odzieży, sprzętów domowych. Podział stały pracy i zajęć uważano za korzystny,***) i podziału tego dokonywano już w domach wychowania publicznego, mając na względzie z jednej strony potrzeby publiczne, z drugiej zaś strony skłonności i siły każdego ucznia. Nauka powszechna i wspólna miała usposabiać i przysposabiać obywateli do równości. Wychowanie więc powinno było być narodowe, wspólne i równe. Szkoły miały być oddzielne dla obu płci. Wychowanie — zdaniem komunistów — powinno mieć na celu siłę i zręczność ciała, dobroć i dzielność serca, rozwój umysłu. Zwracano wielką uwagę na potrzebę rozwijania miłości ojczyzny; zresztą przypuszczano, że «ludzie, wykształceni i przyzwyczajeni do pracy przez wychowanie wspólne, będą kochać ojczyznę silniej, aniżeli kochają dzisiaj rodzinę swoję».*) Spodziewano się i wykazywano, że wspólność i obowiązkowość pracy uczyni możliwem jej ograniczenie i ułatwienie. Co do ciężkich i przykrych zajęć, to uważano, iż wszyscy obywatele po kolei muszą je spełniać. Tym oby-

*) Analyse de la doctrine de Babeuf, proscrit par le directoire exécutif pour avoir dit la vérité. Pisemko to zostało ogłoszone przez tajne dyrektorjum i jest przytoczone przez Buonarroti'ego pomiędzy dokumentami. Str. 144, II.

**) 141, II.

***) Morelly uznaje także pożyteczność podziału pracy, lecz dopuszcza przytem zamianę zajęć i uważa, że praca rolnicza powinna obowiązywać wszystkich obywateli na czas pewny.

*) Str. 225, II. Odpowiedź Babeufa w Tribun du peuple na zarzuty mu czynione.

watelom, którzy z powodu starości lub choroby nie mieli dostatecznych sił do pracy, miano zapewnić spokojny byt i troskliwość o ich utrzymanie. Wraz z nierównością mienia i nierównomiernym podziałem pracy musiała — jak sądzono dosyć słusznie — zniknąć nierównomierna wielkość osad ludzkich. Mieszkania ludzkie wróciłyby do możliwej prostoty; gmachy zaś publiczne byłyby liczne i wspaniałe. Handel wewnętrzny oczewiście tracił wówczas racją bytu: handlem zaś zewnętrznym miał się zajmować cały naród przez wybranych przez siebie pełnomocników. W czasie wojny, miano opatrywać wszystkie potrzeby wojska w naturze i równocześnie z powodów zrozumiałych powiększyć liczbę godzin pracy powszechnej.

Po długich i gorących dyskusjach, komuniści przyszli wszakże do tego przekonania, że do takiego porządku społecznego można dojść tylko powoli i stopniowo. Tak przynajmniej powiada Buonarroti, tak mówił Babeuf w swojej obronie.*) Pomimo to, przygotowane dekrety zaprowadzały odrazu gruntowną i ważną odmianę.

Przytoczę tu ważniejsze ustępy z projektu Dekretu ekonomicznego:

Art. 1. Ustanawia się w rzeczypospolitej wielka narodowa wspólność.

Art. 2. Do wspólności narodowej należą następujące dobra; mianowicie, dobra, ogłoszone za narodowe a niesprzedane do 9 termidora II r.; dobra wrogów rewolucji, któremi dekrety 8 i 13 ventôse'a II r. obdarzyły ubogich;

dobra, które spadły lub mają spaść na rzeczpospolitą w skutek wyroków sądowych;

gmachy, zajęte obecnie przez służbę publiczną;

dobra, pozostające w posiadaniu gmin przed wydaniem prawa 10 czerwca 1793 r.;

dobra, przeznaczone dla szpitalów i zakładów nauczania publicznego;

mieszkania, zajmowane przez ubogich obywateli w wykonaniu proklamacji do Francuzów...

dobra tych, którzy zrzekną się ich na korzyść rzeczypospolitej;

dobra, przywłaszczone przez tych, co się wzbogacili, pełniąc czynności publiczne;

dobra, właściciele których zaniedbują uprawę.

Art. 3. Znosi się prawo spadkobierstwa, zarówno ab intestat (bez testamentu) jak na mocy testamentu. Wszystkie dobra, obecnie posiadane przez prywatne osoby, przejdą po ich śmierci do wspólności narodowej.

---

*) Je sais que le peuple français n'était pas assez mûr pour adopter sur-le-champ mon système. Si je l'ai proposé, l'idée de troubler mon pays était loin de troubler mon esprit.

Art. 5. Każdy Francuz tej lub drugiej płci, skoro wszystkie swe dobra odda ojczyźnie i poświęci jej swoję osobę i swoję pracę, do jakiej jest zdolny, staje się członkiem wielkiej wspólności narodowej.

Art. 6. Starcy lat sześćdziesięciu i słabi, jeżeli są ubogiemi, z prawa są członkami wspólności narodowej.

Art. 7. Również są członkami wspólności narodowej młodzi ludzie, wychowani w zakładach narodowych.

Art. 8. Dobra wspólności narodowej uprawiane są wspólnie przez wszystkich silnych członków.

Art. 9. Wielka wspólność narodowa daje wszystkim swym członkom w równej i uczciwej mierności utrzymanie: dostarcza im wszystko, czego potrzebują.

Art. 10. Rzeczpospolita wzywa dobrych obywateli, aby się przyczynili do powodzenia reformy przez dobrowolne zrzeczenie się dóbr swoich na korzyść wspólności.

Art. 11. Od daty..., nikt nie może być cywilnym lub wojskowym urzędnikiem, jeżeli nie jest członkiem wzmiankowanej wspólności.

Art. 12. Wielką wspólnością narodową zarządzają miejscowe urzędy, powstałe z wyboru jej członków, zgodnie z ustawami i pod kierunkiem najwyższej administracji.

. . . .

O pracy wspólnej

Art. 1. Każdy członek wspólności narodowej obowiązany jest do pracy rolniczej i do każdego zawodu użytecznego,*) odpowiednio do swoich zdolności.

Art. 2. Wyłączeni starcy sześćdziesięcioletni i słabi.

Art. 3. Ci obywatele, którzy zrzekłszy się dobrowolnie dóbr swoich, zostaną członkami wspólności narodowej, nie będą przeznaczani do żadnej ciężkiej pracy, jeżeli mają lat czterdzieści i jeżeli nie zajmowali się żadną mechaniczną pracą, przed ogłoszeniem obecnego dekretu.

Art. 4. W każdej gminie obywatele dzielą się na klasy. Jest tyle klas, ile zajęć użytecznych. Każda klasa obejmuje wszystkich tych, co pracują w jednym zawodzie.

*) W projekcie dekretu policji, w art. 3 powiada się, że ustawa uważa za pracę użyteczną: rolnictwo, pasterstwo, rybołówstwo i żeglugę; sztuki mechaniczne i rękodzieła; sprzedaż detaliczną; przewóz ludzi i rzeczy; wojnę; nauczanie i naukę.

Art. 5. W każdej klasie są urzędnicy, mianowani przez jej członków. Urzędnicy ci kierują pracą, pilnują słusznego jej podziału, wykonywują rozkazy administracji municypalnej i dają przykład gorliwości i czynności.

Art. 6. Ustawa oznacza na każdą porę, jak długo ma trwać dzienna praca członków wspólności narodowej.

Art. 7. Przy każdej administracji municypalnej znajduje się rada ze starców, wydelegowanych przez każdą klasę robotników. Rada ta daje administracji wyjaśnienia, dotyczące podziału, ułżenia i ulepszenia pracy.

Art. 8. Administracja najwyższa zastosuje do pracy wspólności narodowej użycie maszyn i wszelkich sposobów, które w stanie są zmniejszyć jej ciężar.

Art. 10. Administracja najwyższa, opierając się na znajomości sił i potrzeb całej wspólności, zarządza przenoszenienie robotników z jednej do drugiej gminy.

Art. 11. Administracja najwyższa zniewala do pracy przymusowej, pod nadzorem wyznaczonych gmin, wszystkie osoby obu płci, które nieobywatelskością (incivisme), próżniactwem, zbytkiem i nieporządnem życiem dają szkodliwy przykład społeczeństwu. Dobra ich zostają nabyte na wspólność narodową.

Art. 12. Urzędnicy każdej klasy każą składać do magazynów wspólności narodowej płody ziem i wytwory rękodzielne, możliwe do przechowywania.

Art. 13. Wykaz tych przedmiotów udziela się regularnie administracji najwyższej.

. . . .

O podziale i używaniu mienia wspólności.

Art. 2. Wspólność narodowa zapewnia od dzisiaj wszystkim swym członkom:

Zdrowe, wygodne i dobrze umeblowane mieszkanie;

Odzież, tak do pracy jak wywczasu, z płótna lub wełny, stosownie do ubioru narodowego;

Opranie, światło i opał;

Dostateczną ilość żywności: chleba, mięsa, drobiu, ryby, jaj, masła lub oliwy; wina i innych napitków, używanych w rozmaitych miejscowościach; jarzyn, owoców, przypraw i innych przedmiotów, które wszystkie razem stanowią mierny i skromny dostatek;

Pomoc lekarską.

Art. 3. W pewnym oznaczonym czasie mają odbywać się w każdej gminie wspólne uczty, na których wszyscy członkowie gminy mają się znajdować.

Art. 4. Utrzymanie urzędników publicznych i wojskowych jest takie same, jak i reszty członków wspólności narodowej.

Art. 5. Każdy członek wspólności narodowej, który pobiera płacę lub przechowywa pieniądze, zostaje ukarany.

Art. 8. W każdej gminie są urzędnicy, którzy dostarczają do domu każdego członka wspólności narodowej produkty rolnictwa i przemysłu.

Pomijamy artykuły administracji wspólności narodowej, prowadzenia handlu, zarządu komunikacji, pobierania podatku od osób nienależących do wspólności narodowej (podatek miał się podwajać w każdym następnym roku), sprawy długu narodowego i długów prywatnych (wspólność narodowa miała je spłacać), użycia monety (którą usuwano z obiegu), ponieważ w większej części, oprócz handlu i spłacania długów prywatnych, przedstawiają i dzisiaj dziedzinę publicznego i urzędowego działania.

Były w ustroju komunistycznym dwa rodzaje pracy, obowiązujące wszystkich obywateli: służba polityczna i wojskowa.

Gdyby — powiadano — miała jedna tylko klasa wyłącznie zajmować się sprawami politycznemi, to rychło wyrobiłoby się przekonanie, że jest ona wyższą i ważniejszą od innych, a więc trzebaby było pożegnać się z istnieniem równości. I dla tego uznano za konieczne bezpośrednie ludowładztwo. Miał je spełniać każdy obywatel w zgromadzeniach ludowych (assemblées populaires), które miano zwoływać: a) dla badania, przyjęcia lub odrzucenia ustaw, proponowanych narodowi przez jego pełnomocników; b) dla obradowania nad ustawami, których domagała się pewna część obywateli albo inne gminy; c) dla poznania i obwieszczenia ustaw, zatwierdzonych przez cały naród. Częste zgromadzania się uważano za pożyteczne, dla podtrzymania ducha publicznego. W tym celu miano jeszcze urządzać rozmaite uroczyste obchody i rocznice, oraz odbywać publiczną cenzurę postępowania każdego obywatela i ukończonej czynności każdego urzędnika, jakoteż publiczne sądy umarłych.

Instytucje polityczne miały być trojakie: 1) zgromadzenia zwierzchnicze, 2) centralne zgromadzenie prawodawców i 3) ciało zachowawców woli narodowej.

Dla utworzenia zgromadzeń zwierzchniczych, miano podzielić rzeczpospolitą na takie okręgi (arrondissements), któreby nie przedstawiały trudności do zgromadzenia się wszystkich obywateli. W każdym okręgu miały być: zgromadzanie zwierzchnicze i senat, złożony z starców mianowanych przez rzeczone zgromadzenie. Ciało zachowawców woli narodowej

powinno było przechowywać akty zgromadzeń zwierzchniczych i proklamować wolę narodu.

Każdy obywatel uważał się za żołnierza. Wszyscy powinni byli mieć broń i odbywać ćwiczenia wojskowe. Oficerowie mieli być wybierani. Dzieci miano przyuczać do ćwiczeń i trudów wojskowych. Młodzież, zanimby weszła do życia publicznego, powinna była odbyć służbę wojskową w obozach urządzonych nad granicami państwa.

Nie wdając się w krytykę ustroju proponowanego przez komunistów, który jednak bądźcobądź miał więcej dobrych niż złych stron, pozostaje nam jeszcze bardzo ważne pytanie: czy spisek tak zwany Babeufa mógł się udać i w jakich rozmiarach?

Organizacja spiskowa — jak widzieliśmy — była doskonała. Ludzi energicznych, zdolnych i pełnych poświęcenia miano liczbę dostateczną. Rachowano, że w rozpoczęciu powstania weźmie udział 17000 ludzi, a więc liczba była wystarczająca dla wywrócenia istniejącego rządu w Paryżu, lubo trzeba zauważać, że była to liczba przypuszczalna, która w rzeczywistości mogła się okazać znacznie mniejszą. Pieniędzy był wielki brak. Buonarroti powiada, że największa suma, jaką mogło rozporządzać tajne dyrektorjum, wynosiło 240 fr. (!) w gotówce, którą to sumę przysłał pewny minister związkowej rzeczypospolitej. Ubóstwo takie środków pieniężnych, dosyć dziwne, chociażby już dla tego, że pomiędzy bardzo gorliwemi spiskowcami znajdował się Antonelle*) — jak się zdaje — wcale bogaty człowiek, — było niezawodnie bardzo ważnym szkopułem dla powodzenia sprawy. Biorąc jednak wszystko w uwagę, t. j. stan umysłów, dobrą organizacją, stanowczość i poświęcenie się spiskowców, można przypuszczać, że raz wszczęty ruch rewolucyjny doprowadziłby był do przewrotu politycznego.

Do jakiego jednak przewrotu politycznego? Buonarroti powiada, że górale, pomimo połączenia się z babuwistami, postępowali nieszczerze i — jak ze wszystkiego można było uważać — dążyli do pochwycenia władzy w swoje tylko ręce. Ktożby więc ostatecznie przeciągnął szalę na swoję stronę: czy babuwiści, czy górale? Mniemam, iż górale. Przypomnijmy sobie, że babuwiści musieli zbliżyć się do górali, pod parciem żądań, jakie objawiało wielu należących do spisku; a szczególnie objawiali to żądanie ajenci wojskowi, jak npd. Fion i Rossignol, ajenci wielkiego znaczenia w powstaniu zbrojnem. Przytem mogła wiele zaważyć ta okoliczność, że ogół rewolucjonistów, a nawet w pewnej mierze lud, wiedział

*) Przynajmniej tak wnosić można ze słów Buonarroti'ego, który mówiąc o zabiegach — Antonelle'a przed procesem, powiada: „Ce généreux citoyen fit alors le plus noble usage de ses talents et de ses biens". (20. II).

dobrze, czego chcieli górale; tymczasem prócz spiskowców mało kto miał jasne wyobrażenie, do czego dążyli babuwiści. Konstytucja 1793 r., bardzo popularna u ludu, i przywrócenie dawnej konwencji, chociażby uzupełnionej nowemi członkami, w przekonaniu powszechnem oznaczałoby zwycięstwo górali. Za góralami babuwiści pozostaliby w cieniu.

Mówiłem o przewrocie politycznym. Czy był możliwy przewrót społeczny w tych rozmiarach, jaki zakreślali byli babuwiści? Jestem tego zdania, że był niemożliwy. Oprócz licznych czynników wrogich wogóle rewolucji, przybyłby nowy bardzo potężny żywioł, gdyby ogłoszono przytoczony powyżej dekret ekonomiczny. Byliby to nowi liczni, po większej części drobni, właściciele gruntowi, którzy uczuliby się zagrożeni w swych prawach własności artykułem drugim dekretu ekonomicznego. Po 9tym bowiem termidora odbywała się sprzedaż dóbr gminnych i narodowych na wielką skalę. Właściciele ci bez przymusu nie oddaliby swych ziem.*) Znaleźliby oni czynną pomoc we wszystkich nowych właścicielach, którzy przez nabycie narodowych i gminnych ziem, przyszli w czasie rewolucji do prawa własności ziemskiej, gdyż słusznie obawialiby się, że groziłoby im także wywłaszczenie. Korzyści, jakie może zapewnić własna wspólność, były dla niewielu tylko jasne. Dyrektorjum tajne samo pojmowało, że pojęcie o wspólnej własności było mało upowszechnione, mało rozumiane i nie budzące życzliwego usposobienia, i dla tego w akcie powstańczym nic nie mówiło o wspólności dóbr, a przeciwnie przyrzekało podział zabranych dóbr pomiędzy obrońców ojczyzny i ubogich. Buonarroti powiada, że następnie dyrektorjum tajne miało zamiar to wytłumaczyć w ten sposób, że podział dóbr nie oznacza rozdrobniania ziemi, lecz podział jej płodów. Byłby to jednak wybieg. Dyrektorjum nie miało odwagi objawić jawnie swych zamiarów, bo — jak sam Buonarroti powiada — nie wierzyło, aby występując jawnie, mogło mieć powodzenie.**)

K O N I E C.

*) Buonarroti sam wskazuje na tę ogromną trudność (90, I) i dodaje: „il (le comité) sentait par conséquent, combien il était difficile de substituer, immédiatement et d'un seul jet, à la législation des propriétés, celle incomparablement plus douce et plus équitable l'é g a l i t é d e s b i e n s e t d e s t r a v a u x".

**) Str. 155 i 156, I.

Spis Rozdziałów.

Str.



